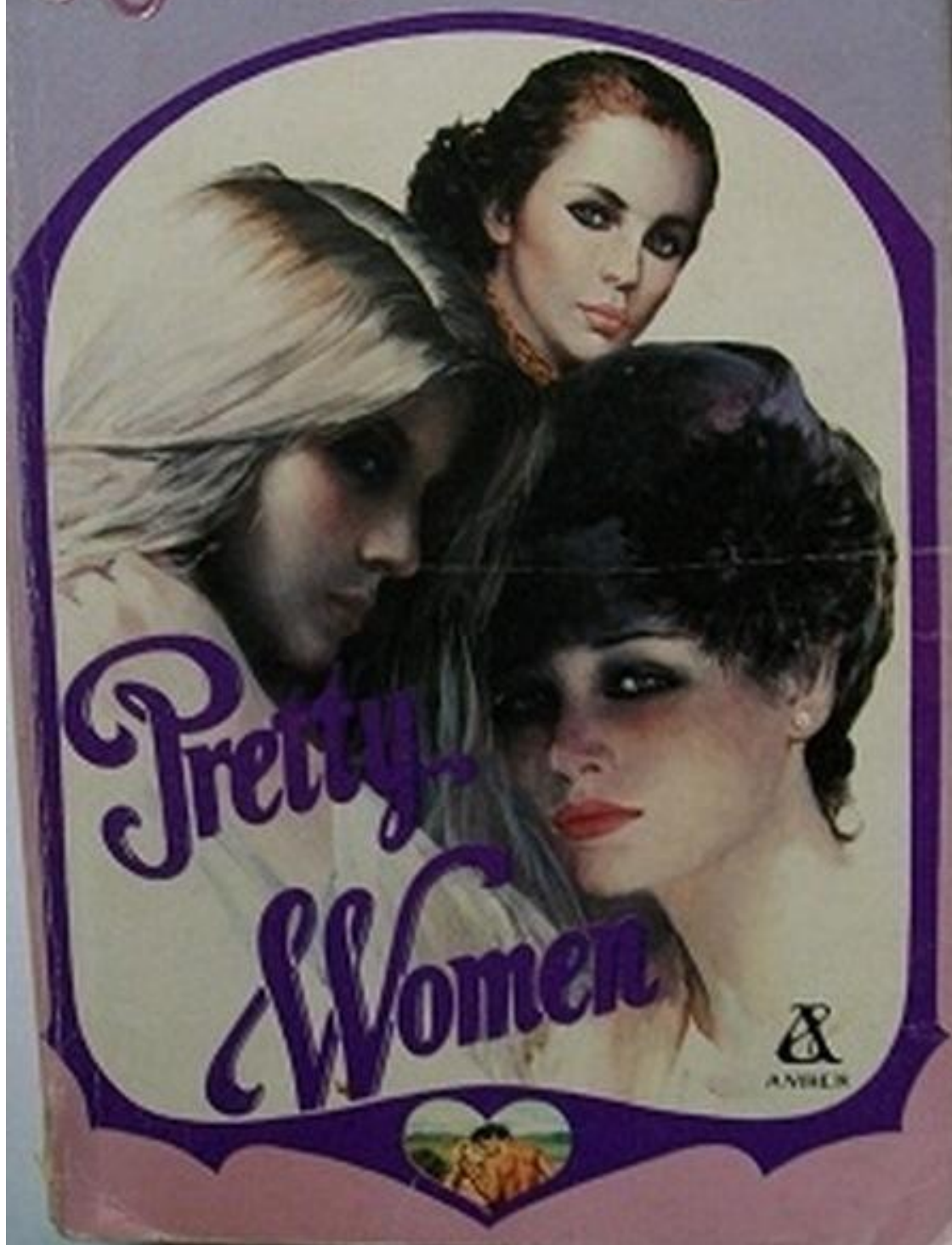


KATE COSCARELLI



Coscarelli Kate

Pretty Women

Trzy piękne, młode kobiety, które w ślad za swoimi mężami, służącymi w Air Force, wyjechały po zakończeniu drugiej wojny światowej do amerykańskiej bazy wojskowej w Trypolisie, nie mogły przewidzieć czekającej ich tam wkrótce tragedii i skandalu...

Minęło ponad dwadzieścia lat od tamtych wydarzeń: Samara kieruje teraz dużym studiem filmowym w Hollywood, a Tess ubiega się o prestiżowe stanowisko kanclerza uniwersytetu. Z otrzymanego nagle listu dowiadują się, że wiele lat temu w Libii nieświadomie przyczyniły się do zatuszowania brutalnie i w niewyjaśnionych okolicznościach zadanej śmierci. Obie stają przed trudną i ryzykowną decyzją: czy wyciągnąć ponurą, pieczołowicie ukrywaną zbrodnię na światło dzienne, a jej sprawcę postawić przed sądem... czy puścić odległą, ciemną przeszłość w niepamięć i pozwolić, by winny tragedii uszedł sprawiedliwości.

1

1976

Przechodząc przez dziedziniec Tess Kipling z trudem pokonywała nieodpartą chęć pójścia na wagary. Z pewnością nie mogła sobie jednak pozwolić na zachowanie godne studentki. Teraz, bardziej niż dotychczas, musiała dbać o pozory. Była przecież nie tylko dziekanem dziewcząt studiujących na uniwersytecie, lecz również, dzięki Bogu, jednym z dwóch najpoważniejszych kandydatów na stanowisko rektora tej budzącej respekt, uświęconej tradycją instytucji.

Przez cały rok, od czasu gdy rektor Harris poinformował zarząd o zamiarze przejścia na emeryturę, Tess miała nadzieję —

Boże, jak wielką nadzieję — nie przypuszczała jednak, że otrzyma poważną propozycję objęcia po nim stanowiska. Mimo ruchu

kobiecego, protestów antywojennych, afery Watergate, hipisów, jipisów i długich włosów, Christopher University był nadal niewzruszonym, konserwatywnym, prywatnym uniwersytetem kalifornijskim, gdzie nad głowami wszystkich członków wydziału dla kobiet rozciągała się zasłona, która niczym szklany sufit pozwalała im spoglądać w górę, lecz nigdy ponad pozycję, którą zajmowała Tess. Tak było dotąd.

Pospiesznie przekroczyła próg swego biura w Hayward Hall gwałtownie zamykając za sobą drzwi. Wilma Burns, jej sekretarka, popatrzyła z uśmiechem. — Czy wszystko w porządku, pani dziekan? — spytała.

Tess uświadomiła sobie nagle, że nie zdoła dotrzymać słowa

danego rektorowi Harrisowi. Musi przelać na kogoś część tego podniecenia, które ją po prostu rozsadza,

— Czy ktoś na mnie czeka?

Wilma potrząsnęła głową. — Była jeszcze raz Marcy Clinton, ale powiedziałam, że wróci pani dopiero po lunchu.

— To dobrze — ucieszyła się Tess, przekręcając w zamku klucz, aby nikt im nie przeszkadzał.

— Wilmo, chcę powiedzieć ci coś w największym zaufaniu. Nie możesz o tym mówić nikomu, rozumiesz?

Wilma, która pracowała z Tess Kipling przez cały czteroletni okres, kiedy pełniła ona funkcję dziekana, zachnęła się. — Nigdy nic nie powtarzam. Pani o tym wie.

— Oczywiście, że nie — przytaknęła szybko Tess i usadowiła się na brzegu biurka sekretarki, tak by znaleźć się dostatecznie blisko do prowadzenia rozmowy konspiracyjnym szeptem, jak gdyby mogło to zmniejszyć jej winę niezachowania milczenia. — Właśnie rozmawiałam z rektorem Harrisem. Zaprosił mnie do siebie na obiad we czwartek.

— Tak? — zainteresowała się Wilma.

— Zaproszono też Franka Higbee'ego — dodała Tess z nadzieją, że Wilma odpowiednio skojarzy fakty, tak się jednak nie stało. Sekretarka patrzyła nadal obojętnie, czekając cierpliwie na rewelację.

— Wygląda na to, że liczba kandydatów, którzy mogliby zająć w przyszłym roku miejsce rektora Harrisa, została ograniczona do dwóch — dokończyła Tess.

— Tak? Kto to taki?

— Ja jestem jedną z nich — wyjaśniła Tess z radością. Wilma zaniemówiła ze zdumienia. — O Boże, to cudownie!

— Prawda? — cieszyła się Tess, w której oczach błyszczały iskry podniecenia.

— To jest po prostu... po prostu wspaniałe, tylko tak można to określić. Trudno mi w to uwierzyć. — Nagle oczy Wilmy zwięzły się podejrzliwie. — Czy to jest pewne? Czyżby rzeczywiście brali pod uwagę kobietę? — zapytała, a w głosie jej dźwięczała nuta zwątpienia.

— Harris powiedział, że tak. Gdy zgłosiłam swoją kandydaturę, uczyniłam to, jak wiesz, bez większej nadziei. Był to zwykły gest, który czułam, że powinnam uczynić — wyjaśniała Tess. — Gdy będziemy konsekwentne w naszym działaniu, będą musieli nas w końcu dostrzec, Wilmo. I musimy wreszcie przestać udawać, że wszystko jest w porządku. Nikt dla nas nic nie zrobi, jeżeli nie będziemy obstawać przy swoim.

Wilma zdjęła okulary w rogowej oprawie i położyła je na biurku. Miała prawie trzydzieści lat i była magistrem nauk politycznych, lecz jedyną pracą, jaką znalazła po ukończeniu studiów, była posada sekretarki. W zachowaniu jej nie było już

podniecenia, gdy przymknęła oczy i zmarszczyła nos, dając tym wyraz swym zawiedzionym nadziejom. — Czy nie przyszło pani do głowy, że oni mogą panią po prostu wykorzystać? — zapytała bezbarwnym głosem.

— Jako symbolicznego kandydata dla zlikwidowania nacisków, czy tak? Moja pierwsza reakcja była taka sama, Wilmo. Powiedziałam mu, że nie mam zamiaru być marionetką, zapewnił mnie jednak, że traktują mnie jak najbardziej poważnie. Prawdę mówiąc, wyznał mi w tajemnicy, iż poinformował już zarząd, że popiera moją kandydaturę. Profesor Higbee nie stanowi już więc dla mnie większego zagrożenia.

— Rodzina Franka Higbee'ego ofiarowała na rzecz uczelni duże pieniądze, ponadto cieszy się on niezwykłą popularnością wśród studentów z sekcji sportowej — ostrożnie zwróciła uwagę Wilma.

— To prawda, stracił on jednak wiele w oczach studentów podczas tego protestu w ubiegłym roku, kiedy to straszył, że wyśle ich wszystkich do więzienia, pamiętasz? — przypomniała jej Tess.

— Nie była to jego najszcześniejsza godzina — zachichotała Wilma. Twarz jej rozjaśniła się, gdy przypomniała sobie jego przemówienie. — Z najbardziej apatycznych studentów uczynił wojaków.

— Rektor Harris wspominał o tym również, powiedział też, że właśnie moja popularność wśród studentów decyduje o tym, że traktują mnie poważnie. W ciągu ostatnich kilku lat było tak wiele protestów i zamieszania na uniwersytetach w całym kraju, że potrzebny jest teraz ktoś, kto mógłby to wszystko uspokoić.

— Z pewnością nie zaszkodzi również fakt, że ma pani syna, który kończy w czerwcu Akademię Lotniczą i nie uznaje kompromisów. — Wilma założyła okulary i powróciła do swego maszynopisu. — W każdym razie niech pani nie będzie rozczarowana, jeżeli sprawy ułożą się inaczej.

Tess dotknęła jej ramienia. — Nie bądź cyniczna, Wilmo. Musimy próbować, nawet jeżeli ponosimy porażki. Nie możemy akceptować istniejącego stanu rzeczy.

— To prawda, lecz załóżmy, że otrzyma pani posadę... i co wtedy? Będzie pani zobowiązana wprowadzać w życie postanowienia zarządu, pani, która była jednym z ich najzagorzalszych krytyków, może nie publicznie, ale prywatnie na pewno.

— Nie bez powodu uważa się, że życie to próba sił — zakończyła Tess, po czym przeszła do swego biura, by przemyśleć

wszystko w spokoju. Nie było czasu na rozważanie pesymistycznych uwag sekretarki. Musiała teraz skupić się na swoim wystąpieniu, jakie czekało ją podczas przyjęcia w czwartek wieczorem. Jakże dziwne jest życie, myślała, uświadamiając sobie, że cała jej kariera zależy od tego wieczoru. W ciągu kilku godzin towarzyskiej pogawędki będzie musiała przekonać zarząd, że jest najbardziej odpowiednią osobą do objęcia stanowiska. Do tego czasu nie miało sensu zastanawianie się nad tym, w jaki sposób wykonywałaby swoje obowiązki, gdyby otrzymała wymarzoną posadę. Rektor Harris uprzedził ją, że niektórzy członkowie rady odnosili się z wielką rezerwą do możliwości zarządzania uniwersytetem przez kobietę, przekonał ich jednak, by jej kandydatura została rozważona. Zapewnił ją, że w jego przekonaniu skonfrontowanie jej z Frankiem w tym samym pokoju, tuż obok siebie, zmusi członków zarządu do opowiedzenia się za jej osobą. Ale czy rzeczywiście? Czy patrząc na jej ładną twarz i dobrą figurę odnajdą w niej silnego przywódcę, jakiego potrzebują? Na Boga, to nie będzie łatwe.

Przywodząc na myśl kolejno niektóre nazwiska członków zarządu usiłowała przypomnieć sobie wszystkie co ciekawsze ploteczki zasłyszane kiedykolwiek na temat każdego z nich. Przeszkodziła jej w tym Wilma informując, że ma na linii pilną rozmowę zamiejscową. W słuchawce odezwał się znajomy sprzed dwudziestu lat kobiecy głos.

— Tess? Witaj, mówi Beth Cellini z Trypolisu. Czy mnie pamiętasz?

— Beth! Wielki Boże, tak! Jak się miewasz? Jak się czuje Joe?

— Joe zmarł w grudniu — odparła cicho.

— O, Beth... Jakże mi przykro. Czy stało się to nagle?

— Prawdę mówiąc, nie. Zakończył czynną służbę w zeszłym roku, kiedy dowiedział się, że ma raka płuc. Chciał spędzić swoje ostatnie miesiące blisko naszej córki, Angeli, w Colorado Springs — wyjaśniła Beth ze smutkiem. — Ona również wyszła za oficera lotnictwa. Jest on wykładowcą matematyki tu w Akademii, a twój syn jest jednym z jego studentów.

— Naprawdę? To wspaniale. Muszę mu o tym napisać — odparła uprzejmie Tess, zastanawiając się czemu to Beth telefonuje do niej właśnie teraz. Nie licząc corocznych kart wysyłanych na Boże Narodzenie i krótkich liścików, nie utrzymywały ze sobą żadnych osobistych kontaktów od czasu, gdy Tess dwadzieścia lat

temu wyjechała z Trypolisu.

Po krótkiej wymianie zdań Beth wyjaśniła powód rozmowy.

— Tess, potrzebuję twojej pomocy. Otrzymałam właśnie od Neli Carson bardzo niepokojący list, który dotyczy ciebie i Kipa, Samary Mulhare... i Chili. Jeszcze bardziej zdenerwowałam się po rozmowie telefonicznej z Neli. Nawiasem mówiąc, czy wiedziałaś, że Howard został zabity w Wietnamie?

— Nie, nie kontaktowałam się z Neli, od kiedy wyjechałam z Trypolisu. Jesteś bardzo tajemnicza, Beth. Co jest w tym liście?

— Nie mogę tego powiedzieć przez telefon, poza tym wyda ci się to zbyt naciągnięte i nieprawdopodobne, dopóki nie przeczytasz tego listu sama. Nie jest przyjemny, Tess, ale jest to niezwykle ważne. Potrzebujemy twojej pomocy, aby przemyśleć pewne sprawy i zdecydować, co mamy robić. Rozmawiałam już z Sam w Los Angeles i zgodziła się na spotkanie tutaj w Broadmoor Hotel w środę.

— To przecież pojutrze! — zdziwiła się Tess.

— Wiem, że to bardzo mało czasu i prawdopodobnie zastanawiasz się teraz nad przyczynami, które uniemożliwią ci przyjazd, ale proszę cię, nie odmawiaj. Trzeba podjąć decyzje, które być może wpłyną na nasze dalsze losy. Twoja obecność jest niezbędna.

— Ten tydzień będzie dla mnie rzeczywiście pracowity. Czy nie mogłybyśmy odłożyć spotkania na następny? — zaproponowała Tess chcąc okazać, że nie pozostaje obojętna na prośby Beth, zdając sobie jednocześnie sprawę, że nagła wyprawa do Colorado Springs mogłaby kolidować z jej ważnym spotkaniem mającym się odbyć w czwartek.

— To niemożliwe — odparła zdecydowanie Beth — uwierz mi, Tess, to ważne i bardzo pilne nie tylko dla nas, ale być może również dla kraju. Szkoda, że Neli czekała z tym tak długo. Czy myślisz, że Kip mógłby z tobą przyjechać? Przydałaby się jego rada i pomoc.

— Jest teraz w Waszyngtonie, ale zadzwonię do niego i zapytam — skapitulowała Tess. Beth nigdy nie panikowała, a chyba nie zmieniła się aż tak bardzo od czasów Trypolisu. Jeżeli powiedziała, że to ważne, sprawa jest rzeczywiście pilna, Tess nie mogła nie spełnić jej prośby.

— Wszystko przygotuję — podjęła Beth pospiesznie, nie pozostawiając Tess czasu na zmianę decyzji lub dalsze pytania. — Wiedziałam, że można na ciebie liczyć. Po skończonej rozmowie, gdy Tess została sam na sam ze swymi myślami, uniesienie, jakie przepełniało ją kilka minut temu, zniknęło. Pamiętała Beth Cellini jako z gruntu rozsądną,

wrażliwą kobietę, poświęconą bez reszty mężowi i córce, jak również gorliwą katoliczkę. Tess przymknęła na moment oczy zastanawiając się nad niezbadanymi drogami życia. Wystarczył jeden krótki telefon, by jej dokładnie uporządkowany świat, który jeszcze przed chwilą przepełniony był radością, jaką daje godna walka i odniesiony sukces, stał się tajemniczy i niepewny.

Jeżeli spotkanie w Colorado uniemożliwi jej uczestniczenie w tym i najważniejszym z obiadów w czwartek wieczorem, jej aspiracje objęcia stanowiska rektora zostaną prawdopodobnie zniweczone.

Szanse, aby wybrano rektorem nieobecnego kandydata prawie że nie istniały, nie miała jednak innej możliwości.

Używając interkomu poleciła Wilmie uzyskać połączenie z Kipem. Zirytuje go zapewne absolutna tajemnica osłaniająca sprawę, jednak prawdopodobnie zgodzi się pojechać, bo będzie to okazja, aby odwiedzić syna.

Stojąc przy oknie i patrząc przez zbrojone szyby w dół na dziedziniec, nie myślała o studentach idących w pośpiechu wybrukowaną ścieżką, by zdążyć na zajęcia.

Rozmowa z Beth sprawiła, że w jej umyśle ożyły wspomnienia, które wydawało się, że już na zawsze pozostaną za zamkniętymi drzwiami — myśli jej cofnęły się w przeszłość, przenosząc ją do odległego miejsca i do wydarzenia, które dając o sobie znać po latach miało teraz wyrzeć wpływ na jej życie.

— Lepiej, żeby to spotkanie było rzeczywiście ważne, Beth, moja przyjaciółko — mruknęła. — Zapłacę wysoką cenę za to, żeby się tam znaleźć.

Podniosła słuchawkę, by zadzwonić do rektora Harrisa i powiedzieć mu, że musi natychmiast wyjechać i chociaż planowała,

i że wróci w czwartek, tak aby być na przyjęciu, istniała pewna obawa, że nie będzie w stanie wrócić na czas. Miała tylko nadzieję, iż nie będzie jej podejrzewał o wycofywanie się z walki.

Helena, zanim zdecydowała się przekroczyć próg biura swej pracodawczyni, zapukała do drzwi. Choć pracowała u Samary Silverman Mulhare już ponad dziesięć lat i wiedziała o niej więcej aniżeli ktokolwiek inny w Hollywood lub okolicy, wciąż traktowała ją z takim samym szacunkiem i poważaniem jak w dniu, w którym rozpoczęła pracę.

— Nie chciałam przeszkadzać, gdy pani telefonowała, ale przedstawiciele mówią, że przygotowali nową ofertę i chcieliby, żeby pani ją obejrzała — oświadczyła Helena, gdy znalazła się w przestronnym, elegancko umeblowanym biurze z dokumentem, który położyła na dużym, błyszczącym, nowoczesnym biurku. Samara Silverman Mulhare nauczyła się tego wcześniej od swojego ojca i wiedziała, jak ważną rzeczą jest sprawianie wrażenia potęgi w przemyśle opartym całkowicie na iluzji. Tak więc, gdy po śmierci ojca została dyrektorem Studia Filmowego Silverstone, nie ograniczyła się do zajęcia po nim biura, lecz sprowadziła najwyższej klasy projektanta, by stworzyć pełną dynamiki oprawę, która miałaby prawdziwy charakter. Zniknęły ze ścian ciemne dziewiętnastowieczne obrazy, które udostępniono Okręgowemu Muzeum Sztuki w Los Angeles. Miejsce ich zajęły śmiałe, utrzymane w mocnych kolorach prace Mondriana i Miró, a także gęsto pokryte farbą, olbrzymiej wielkości płótna Jacksona Pollocka. Zdecydowała się na sztukę nowoczesną, ponieważ większość ludzi czuje się onieśmielona czystą abstrakcją, podziwiając jednocześnie tych, którzy rozumieją i doceniają ją na tyle, aby nie żałować wielkich sum pieniędzy na jej zdobycie. Sam spojrzała sponad papierów zawierających szczegóły

najnowszych propozycji, wysuniętych przez jej firmę w sprawie aktualnie prowadzonych pertraktacji dotyczących umowy ze związkami zawodowymi i westchnęła z rozdrażnieniem. — Dlaczego ci ludzie nie potrafią zrozumieć, że znaczne podwyżki zarobków doprowadzą do tego, że wszyscy znajdziemy się bez pracy?

Starła się skoncentrować na leżącym przed nią dokumencie, ale niedawny telefon od Beth Cellini nie pozwalał jej się skupić. Życie Sam było tak wypełnione ciągłymi zajęciami, że większość dawnych przeżyć zdążyła wyblaknąć w jej pamięci niemal do cna, rzadko też oddawała się wspomnieniom. Spojrzała w górę ponad papierami i dostrzegła swe odbicie w błyszczącej stali pokrywającej fasadę kominka. Jakże różniła się od tej młodej kobiety, która przed laty wyjeżdżała z Trypolis.

W przeciwieństwie do większości kobiet związanych z przemysłem filmowym, Sam pozwoliła, by jej ciemne włosy posiwiały w naturalny sposób, nosiła je długie, zwinięte na karku w ścisły węzeł. Była nadal szczupłą niczym trzcina, a czarno-biały kostium od Chanel, który miała na sobie, podkreślał biel jej włosów i ciemny kolor głęboko osadzonych, tajemniczych oczu. W przemyśle, w którym piękne twarze traktowane były jak zużywający się towar, błyszczący tylko przez krótki czas i szybko ustępujący miejsca nowym pięknościom, Samara Mulhare od początku znajdowała się na szczycie i tam też pozostała.

Wstała z białego, pokrytego skórą krzesła, którego obicie dopasowano tak, by było wygodne dla jej szczupłej figury, i podeszła ku oknom wychodzącym na San Fernando Valley.. Poniżej, na całych akrach terenu, znajdowały się pracownie dźwiękowe oraz tylna część studia wybudowana przez jej rodzinę. Przez ponad piętnaście lat odpowiedzialność za finanse, produkcję i powodzenie tej olbrzymiej firmy spoczywała na niej, lecz było to dla niej jednocześnie ratunkiem i odkupieniem. To olbrzymie zadanie pochłaniało ją niemal całkowicie i nie pozostawiało czasu na zastanawianie się nad przeszłością. r .

Telefon od dawnej przyjaciółki sprawił, że musiała cofnąć się do minionych dni, powrócić raz jeszcze do smutku i tragedii odległej w czasie i przestrzeni.

Przymknęła oczy i przeżywała ponownie dzień 12 kwietnia 1945 roku, dzień, w którym jej życie miało odmienić się raz na zawsze. Ktoś nią potrząsał i usiłował wyrwać ją z głębokiej, dającej wypoczynek drzemki, jaka należy się dziewiętnastoletniej studentce, która przez większą część nocy wkuwała przed egzaminem z historii.

— Zostaw mnie — wymamrotała próbując ukryć twarz głębiej w poduszce, niestety trzęsienie ziemi trwało nadal, nie dając jej spokoju.

— Silverman, na litość Boga, obudź się! Masz międzymiastowy telefon — był to głos Cheryl, jej współlokalki w Sarah Laurence, gdzie obydwie kończyły właśnie pierwszy rok studiów.

Samara natychmiast oprzytomniała. — Kto, u diabła, wydzwania do mnie o tej porze? — spytała ze złością.

— Minęła jedenasta, leniuchu. Wiem, że siedziałas wczoraj do późna, więc pozwoliłam ci pospać. Sądziłam, że będzie lepiej, jeżeli opuścisz zajęcia z angielskiego i wypoczniesz przed egzaminem u Madame Bitch, który masz po południu.

— Dzięki. Pożycz mi swój szlafrok, dobrze? — Nie czekając na zgodę, Sam schwyciła spłowiały szlafrok z różowego kordonku, zarzuciła go na ramiona i wyszła do znajdującego się w holu telefonu.

Początkowo głos, który słyszała, nie wydawał się podobny do głosu jej ojca. Był zbyt napięty i przytłumiony.

— Księżniczka? — zapytał.

— Tata... czy to ty?

— Dziecko, przyjeżdżaj do domu... jak najprędzej.

— Tatusiu, co się stało? Czy z mamą wszystko w porządku? — pytała, a serce zaczęło walić jej w piersiach niczym młot, który lada chwila rozsądzi klatkę piersiową i wyskoczy na zewnątrz. Stało się jakieś nieszczęście.

— Dawid.

— Dawid? O Boże, tato, co się stało Dawidowi? — spytała usiłując opanować nagły strach, który wzbierał w jej wnętrzu, podchodził do góry i zaczynał dusić w gardle. Trwała wojna. Ludzie codziennie otrzymywali wiadomości o swoich bliskich, ale nic nie mogło się przecież stać z Dawidem. Dawid był niewinny, nie można było go zranić, był bez skazy. Bóg obdarzył go urodą, inteligencją i wdziękiem. Był najwspanialszym człowiekiem na świecie. Nic złego nie mogło go spotkać.

— Okinawa... zginął w bitwie o Okinawę. Przyjeżdżaj do domu, kochanie.

Potrzebujemy cię. — Głos ojca umilkł, rozmowa była skończona.

Wracając do swego pokoju, Sam czuła się dokładnie tak samo jak w dniu, gdy załamał się pod nią lód na jeziorze w górach i znalazła się w lodowatej wodzie. Było jej tak samo zimno i czuła,

że się dusi, tak jak wtedy, gdy biła swymi małymi, dziesięcioletnimi rączkami w znajdujący się nad nią łód. Zaczęła drżeć i chociaż Cheryl z rękoma na jej ramionach robiła wszystko, by ją uspokoić, minęło ponad dwie godziny zanim Samara przestała się trząść na tyle, że była w stanie powiedzieć koleżance to, co usłyszała. Z pomocą przyjaciół Sam dotarła do Grand Central Station w Nowym Jorku. Czekała, by wsiąść do pociągu, który zabierze ją do domu do Los Angeles, obserwowała szklistymi, suchymi oczyma mijających ją żołnierzy. Nie uroniła jak dotąd ani jednej łzy, gdyby bowiem płakała, przyznawałaby, że to co usłyszała jest prawdą, a tak przecież być nie mogło. To musiała być jakaś straszna pomyłka. Dawid nie mógł umrzeć. To po prostu niemożliwe, aby jej brat mógł zostać zabity, a ona nie odczuwałaby nic w momencie jego śmierci. Kochała Dawida bardziej niż kogokolwiek na świecie. Bez niego życie już nigdy nie będzie dla niej tym, czym było.

Czując w sobie całkowitą pustkę, Sam wsiadła w końcu do zatłoczonego pociągu, nieświadoma faktu, że dzięki wpływom swego ojca ma rezerwację w wagonie pulmanowskim. Z powodu uciążliwości związanych z wojną tylko nielicznym obywatelom przysługiwało pierwszeństwo przed armią. Wokół niej stłoczeni w grupki ludzie rozmawiali po cichu, wielu z nich płakało. Aż do Chicago nie dotarł do świadomości pochłoniętej swą własną zgryzotą Sam fakt, że cały świat pogrążony był w żałobie, lecz nie po Dawidzie, a po uśmiechniętym, jeżdżącym na wózku inwalidzkim Prezydencie, który wydobył kraj z kryzysu i przeprowadził przez lata okrutnej wojny. Obydwaj, Dawid, którego całe życie było przed nim, i Franklin Delano Roosevelt, którego sława należała już do przeszłości, nie żyli. Prezydent zmarł w Warm Springs, w Georgii, zaledwie przed paroma godzinami.

Cztery dni później Samara wysiadła z pociągu i znalazła się w ramionach ojca. Jules Silverman, dyrektor Studia Filmowego Silverstone, odnoszącego największe sukcesy prywatnego studia w Hollywood, utracił nagle kontrolę nad światem. Los zabrał mu życie i przywłaszczył sobie jego władzę. Utracił swego syna.

Nagle w oczach pojawiły się długo hamowane łzy i Samara ukryta w ramionach ojca mogła w końcu zapłakać.

— Och, tatusiu, co my zrobimy bez Dawida? — jęknęła, lecz znalazła niewiele pociechy w matowych słowach, które wydobywały się z głębin jego bólu.

— Musimy żyć nadal — odparł chrapliwie. — Tego właśnie on by sobie życzył, Samaro.

Dźwięk jej imienia, w chwili gdy je wymówił, wstrząsnął nią. Nie przypominała sobie, by jej ojciec używał kiedykolwiek jej właściwego imienia. Zawsze nazywał ją Księżniczką. I w tym momencie Sam zrozumiała, że jej życie nigdy już nie będzie takie jak przedtem. Dawid odszedł na zawsze i na zawsze też zniknęła rozpieszczona, mająca czego dusza zapragnie córka bogatego i potężnego człowieka. Nie była już księżniczką, została następczynią tronu. Poczynając od tego dnia aż do swojej śmierci, Jules Silverman nigdy nie nazwał córki inaczej niż Samarą.

1945

Tess z uwagą obserwowała twarz ojca, gdy siedział przy szafkowym radioodbiorniku marki Philco i kręcił gałkami, aż wreszcie z głośnika dał się słyszeć nieszczery głos Gabriela Heattera, który rozbrzmiewając w całym pokoju przynosił niepokojącą wiadomość o tym, że w Warm Springs w Georgii zakończył właśnie życie Prezydent Stanów Zjednoczonych. Siedziała spokojnie, czekając na komentarz ojca. To było do niego niepodobne, by słuchać radia w ciszy. Zazwyczaj prowadził on dyskusję z anonimowymi głosami wydobywającymi się z politurowanej szafki radia Philco, znajdującego się w salonie ich dużego domu przy Lake Street. Zastanawiała się, dlaczego dziś tak się nie działo. Ojciec często krytykował administrację Franklina Delano Roosevelta. Dlaczego więc był zdenerwowany wiadomością o jego śmierci?

Matka również była niezwykle cicha. Marta Godwin Marshall była kobietą, która miała zwykle wiele do powiedzenia. Z tego właśnie powodu George Milton Marshall, doktor medycyny, często zamykał się w swoim gabinecie, który stanowił jedyne miejsce chroniące go przed potrzebą swojej rozmownej żony, by wypełniać każdy moment konwersacją. Trudno było winić za to Martę, jako że mąż jej był pełnym poświęcenia lekarzem domowym, którego wzywano do pacjentów o każdej porze dnia i nocy, co przyjmowała ona ze spokojem i cierpliwością. Starła się więc wykorzystać każdą chwilę, gdy znajdował się w pobliżu. Dziś wieczorem było inaczej. Szczegóły dotyczące śmierci Prezydenta okazały się dla niej tego wieczoru sprawą najważniejszą.

Wreszcie, gdy wysłuchali już uwag wszystkich komentatorów

i szczegółowych informacji podawanych przez spikerów różnych stacji radiowych, dr Marshall wstał i wyłączył radio. Była już prawie dziesiąta, a Tess i jej ojciec nie odbyli jeszcze ich zwyczajowej spokojnej narady w jego gabinecie.

— Jest późno, George. Tess powinna szykować się do spania — żona próbowała wyrazić swoją opinię, lecz on przerwał jej podnosząc rękę.

— Marto, to historyczny wieczór i nie sędzę, aby ktokolwiek z nas miał teraz chęć na spoczynek. Czemu nie miałabyś podać nam po filiżance gorącej owałtyny z cukierkami ślazowymi, które widziałem w szafce, podczas gdy ja porozmawiam z Tess. Ona ma już prawie czternaście lat. Nie musi dzień w dzień kłaść się spać tak wcześnie.

Tess starała się nie patrzeć matce w oczy. Marta Marshall zawsze miała całkowitą kontrolę nad dwoma starszymi córkami; z Tess było inaczej — ona nigdy nie podlegała bez reszty jej nakazom. George Marshall był zbyt zajęty swą praktyką lekarską, by brać czynny udział w wychowywaniu dwójki swych starszych dzieci, gdy jednak przyszła na świat Tess, pojął, że jest to jego ostatnia szansa, Marta bowiem nie mogła mieć już więcej dzieci. Poświęcał Tess dużo uwagi i wkrótce znalazł w niej kompana bliższego duchem aniżeli którakolwiek ze znanych mu osób. Tess była niezwykle inteligentna, uwielbiała zadawać pytania i wymieniać myśli. Nauczył ją, by nie bała się bronić swoich poglądów i, prawdę mówiąc, zaszczepił w niej upodobanie do prowadzenia dysput. Nade wszystko zaś wpoił jej zamiłowanie do nauki, pasję do języków i szacunek dla własnych zdolności.

Gdy zostali w gabinecie sami, Tess skuliła się w dużym klubowym fotelu, on zaś zajął miejsce na krześle za biurkiem. Bawił się przez chwilę swoją fajką i usiłował ją przypalić, nigdy jednak nie udało mu się spowodować, by paliła się dłużej niż dwie minuty.

— Tato, czemu tak się przejmujesz śmiercią Roosevelta? Byłeś przecież niezadowolony, kiedy kandydował po raz trzeci, i prawie wściekły, gdy wybrano go na czwartą kadencję — przypomniła mu fakty.

— To, że uważam, iż popełnił błąd, nie oznacza jeszcze, że go nienawidziłem. Franklin Roosevelt był wielkim Prezydentem przez dwie kadencje i wtedy właśnie powinien był się wycofać. Narody popadają w tarapaty, gdy zaczynają uważać swych przywódców za niezastąpionych. W taki sposób rodzą się dyktatorzy, choć/ zauważ, nie chcę przez to wcale powiedzieć, aby według mnie

Franklin Delano Roosevelt miał tego rodzaju aspiracje. Niemniej jednak zachowanie wolności takiej jaką znamy polega na systematycznym przekazywaniu władzy. To zadecydowało o charakterze naszego kraju.

— Jest on jedynym Prezydentem, jakiego znałam. Dziwnie będzie brzmiało, gdy się powie „Prezydent Truman”. Kim on w ogóle jest? — Dr Marshall oparł się wygodnie i pykał fajkę, która zdażyła tymczasem, jak zwykle, zgasnąć. Już parę lat temu Tess doszła do wniosku, że ojciec lubił po prostu trzymać fajkę w ustach, ponieważ jego wygląd stawał się wówczas bardziej profesorski i uczony.

— To mnie właśnie martwi, moja droga. Wybieramy wiceprezydentów tylko ze względu na to, że mogą pomóc wygrać wybory. To, jakimi mogą oni być prezydentami, nigdy nie jest brane pod uwagę. Nie pamięta się o nich, dopóki nie wydarzy się tego rodzaju rzecz, a teraz — Boże, miej nas w swojej opiece. Wojna jeszcze się nie skończyła i założę się, że Franklin Roosevelt nigdy nie wspomniał małemu człowiekowi z Missouri ani słowem na temat tego, co się dzieje. Dlatego właśnie się niepokoję.

Marta wniosła tacę z trzema filiżankami gorącej owałtyny i rozmowa zesłała na tematy związane z uciążliwościami czasu wojny. Tess i jej rodzina odczuwali te niedogodności tylko częściowo. George jako lekarz miał dużo kartek na benzynę, a właściciel sklepu spożywczego i rzeźnik byli jego pacjentami i opiekowali się nim równie gorliwie, jak on opiekował się nimi. Ważniejsze było jednak to, że George i Marta nie stracili w tym konflikcie dzieci. Smutek Marty, że nie dane jej było urodzić syna, bardzo szybko ustąpił miejsca głębokiej wdzięczności, kiedy obserwowała, jak jej przyjaciele raz po raz zawieszają złote gwiazdy w swoich oknach. Każdego wieczoru odmawiała modlitwę dziękczynną za to, że nigdy nie będzie musiała wysłać żadnego ze swoich dzieci, by poległo na dalekim polu bitewnym.

Kiedy wieczorem Tess kładła się spać, zastanawiała się, w jakim stopniu nowy człowiek, który pojawi się w Białym Domu, wpłynie na zmianę ich życia.

1948

Jules Silverman, mając u boku żonę, stał w gorącym słońcu na dziedzińcu Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles i obserwował swą szczupłą, ciemnowłosą córkę, ubraną w czapkę i togę, jak przechodzi pomiędzy kolegami i odbiera uściski, pocałunki i gratulacje. Czuł się dumny z jej pełnego wdzięku piękna, a jeszcze bardziej z jej inteligencji. Starał się nie myśleć

o tym, jak bardzo przypomina mu ona Dawida, lecz porównanie takie było nieuniknione, szczególnie gdy patrzyło się w jej oczy tak samo ciemnobrązowe, jak oczy jej brata, tak ciemne, że trudno w nich było w ogóle dostrzec źrenice. Była wysoka

i szczupła jak Dawid, a jej ręce miały takie same zwięzające się ku dołowi palce. Niestety, mimo całej miłości i dumy, jaką w nim budziła, widok jej był dla niego również ciągłym wspomnieniem utraconego syna.

Minęły trzy lata od śmierci Dawida, a ból wciąż niczym rak panoszył się w jego sercu. Jules powrócił do praktykowania swej wiary, znajdując pocieszenie w regularnym uczęszczaniu na nabożeństwa w świątyni. Zaczął też przestrzegać szabasu, co sprawiało przyjemność jego żonie. Reba była jego opoką i podporą, znalazła ona bowiem siłę i pocieszenie w swoim niezachwianym przekonaniu, że to, co się wydarzyło, było częścią Bożego planu. Spodziewał się, że praktyki religijne przyniosą mu również błogosławieństwo wiary, doznał jednak zawodu. Jeżeli On rzeczywiście istniał i był Bogiem miłosiernym, to dlaczego pozwolił, aby zabito sześć milionów niewinnych ludzi? Dlaczego miałby zabrać ich jedyne syna? Zarumieniona z podniecenia Sam wróciła do rodziców

i uściskała ich. Ukończyła z wyróżnieniem specjalizację handlową i była świadoma, że zgodnie z nie wypowiedzianą umową zajmie miejsce brata i wejdzie do przemysłu filmowego. Jules Silverman nie miał innych spadkobierców, a jego partner Abe Stone nigdy nie był żonaty. Zdecydowana, by wypełnić tę straszną lukę, jaka powstała w rodzinie po śmierci brata, Sam studiowała pilnie i nauczyła się wiele z dziedziny ekonomii i księgowości, chodziła też na dodatkowe kursy z prawa handlowego. Teraz, gdy skończyła naukę, sądziła, że przed rozpoczęciem pracy w studio będzie mogła przez parę tygodni odpocząć. W dalszym ciągu nie miała jednak pojęcia o tym, jak będzie wyglądała jej przyszła praca.

Limuzyna jechała długim podjazdem w stronę okazałego domu z szarego kamienia wznoszącego się na szczycie wzgórza przy Sunset Boulevard i zbliżyła się do dużego tarasu, który znajdował się z tyłu. Na rozległym trawniku porozmieszczano uroczyste baldachimy w różowe pasy i długie stoły z wazami pełnymi zimnych potraw z ryb i kawioru. Na tacach znajdowała się obfitość świeżych owoców, sałatek i pasztetów, a na stołach z daniami gorącymi parujące indyki i pieczeń wołowa, wszystko gotowe do jedzenia. W dużych srebrnych kadziach, w piętrzących się górach lodu umieszczono butelki szampana. Wojna była skończona, jedyne żyjące dziecko Julesa ukończyło właśnie studia, chciał więc uczcić to wydarzenie najwspanialszym przyjęciem jakie tylko można było urządzić za pieniądze. Sam pobiegła na górę, by przebrać się w białą sukienkę z irlandzkiej koronki, kreację stworzoną dla niej przez Edith Head jako prezent z okazji uzyskania dyplomu. Poprawiła grzebieniem gęste włosy podkreślone pod spód na pazia i ściągnęła je z jednej strony do tyłu, przypinając gałązkę białych orchidei pochodzących z ich cieplarni. Włożyła sandaalki na wysokim obcasie, kredką od Max Factora podmalowała pełne wargi, a następnie sprawdziła swój wygląd w wysokim, trzyskrzydłowym lustrze znajdującym się w rogu pokoju. Podając jej białą koronkową chusteczkę, Beldonna, pokojówka Samary, uśmiechnęła się

i orzekła: — Panno Samaro, wygląda pani jak panna młoda.

Sam uśmiechnęła się. — Tyle to ma wspólnego z prawdą, Bel, jak- to, że kiedykolwiek wystąpię w ślubnej sukni. Który mężczyzna chciałby poślubić kobietę mającą zarządzać studiem filmowym?

— Ma pani wielu adoratorów, panno Samaro. Mogłaby pani mieć każdego z nich.

Uśmiech zniknął z twarzy Sam. — Ilość, Bel, to nie to samo co jakość. Nigdy nie spotkałam się z facetem, który nie chciałby

czegoś od mojego ojca. Nigdy. Myślę, że ponieważ jestem ładna, muszę być też głupia. A aktorzy są najgorsi. Są tak przejęci sobą, że nie mają pojęcia o tym, czym jest romantyczne uczucie. Spodziewają się, że nie tylko wskoczą im do łóżka, ale będę jeszcze zaszczyczona tym, że mnie o to poprosili.

Beldonna słuchała z uśmiechem. — Niech się pani nie martwi. Właściwy mężczyzna zjawi się pewnego dnia i wtedy powie pani co innego.

— Bel, ja nie chcę żadnego mężczyzny, rozumiesz? Mam zbyt wiele rzeczy do zrobienia, zanim zdecyduję się zostać czyjąkolwiek małżonką. Może w ogóle nie wyjdę za mąż. — Nie zwracając uwagi na protesty pokojówki, Sam wyjrzała przez otwarte szklane drzwi i popatrzyła na ogród. — O Boże, jest już pełno ludzi. Lepiej zejść na dół.

Sam szła powoli przez taras, przyjmując gratulacje od tłumnie zebranych eleganckich gości. Były tam wszystkie sławy, nawet Clark Gable, który pocałował ją w policzek i powiedział, że ze swoją urodą może z powodzeniem zostać aktorką. W przeciwieństwie do większości swych rówieśniczek, Sam nie była pod wrażeniem Wielkiego Króla ani też innych gwiazdorów z wyjątkiem Gregory'ego Pecka, który według niej był po prostu nadzwyczajny. Jego zachowanie było delikatne i pełne kultury, gdy wziął ją za rękę i powiedział swym charakterystycznym, głębokim, aksamitnym głosem, że wygląda rzeczywiście wspaniale.

— Dzięki, Greg. Widzisz, nie miałam kiedy powiedzieć ci, jak bardzo mnie zachwyciłeś w *Umowie dżentelmeńskiej*.

— Cieszę się. To był film, który rzeczywiście chciałem zrobić i jestem z niego dumny.

— Nad czym teraz pracujesz?

— Był to dla mnie pracowity rok, myślę jednak o nakręceniu *Rewolwerowca*.

Wysoki, obdarzony niskim głosem, młody Howard Keel zbliżył się, by ją pozdrowić, zapytała go więc, czy uczył się już strzelać do roli Franka Butlera w *Użyj swej broni, Annie*.

Zaśmiał się i wymierzył w nią palcem, jakby celując z rewolweru. — To wspaniała rola, a berlińskie piosenki są cudowne. Czy widziałaś przedstawienie na Broadwayu?

— Oczywiście. Najbardziej podobała mi się piosenka *Nie zdobywa się mężczyzny bronią*.

— To nie ta piosenka, moja słodka Samaro. To jest numer Betty Hutton, nie mój.

— Wiem, ale podoba mi się również *Dziewczyna, z którą się*

ożenie. Nie sędę, abyś miał ochotę ją zaśpiewać, co ty na to? A może zrobisz to dla mnie?

— To będzie dla mnie przyjemność. — Pochylił się, pocałował ją w policzek, po czym podszedł do estrady i zanim wziął do ręki mikrofon, by zacząć śpiewać, rozmawiał przez chwilę z dyrygentem. Przez cały czas wykonywania utworu nie spuszczał wzroku z Sam. Mimo całego romantyzmu nie wywarło to na niej większego wrażenia. Były tu obecne wszystkie osobistości liczące się w prze[^] myślę filmowym i wiedziała, że każdy piosenkarz oddałby wszystko, by zaprezentować się przed tym audytorium. Dała więc Howardowi wielką szansę. Ojciec nauczył ją, że należy oddawać ludziom przysługi, szczególnie gdy nic nas to nie kosztuje. To tak jakby składało się pieniądze do banku, które być może trzeba będzie kiedyś odebrać. Następnego ranka Sam spała do późna, a gdy się obudziła, Beldonna przyniosła jej tacę ze świeżym sokiem pomarańczowym, salaterką winogron i bananów oraz czarną kawą. Sam uwielbiała szampana i poprzedniego wieczoru wypila go nieco więcej, niż było to w jej zwyczaju. Nadal czuła obecność tych wszystkich bąbelków w swojej głowie, która sprawiała wrażenie, że nie utrzyma się na szyi. Miała nadzieję, że nie pozwalała sobie na zbyt nonszalanckie uwagi, chociaż niewyraźnie pamiętała, że wysłała kogoś do diabła. Nie miała jednak pojęcia kogo.

Podczas gdy popijała sok pomarańczowy, Beldonna poprawiła jej pod głową poduszki. — Bel, przynieś mi, proszę, kilka aspiryn — poprosiła pocierając czoło. — Dwie są na tacy pod spodeczkiem — rzekła młoda pokojówka z lekkim uśmiechem. — Lepiej, żeby je pani wzięła od razu. Ojciec czeka na dole, aż się pani obudzi.

Sam usiadła na łóżku i spojrzała na mały zegarek stojący na nocnej szafce. — Dobry Boże, już po dwunastej! Co on jeszcze robi w domu?

— Czeka na panią. Lepiej będzie, jeżeli się pani pospieszy. Nalałam już wody do wanny i wyjęłam pani różową płócienną spódnice i bluzkę.

Sam wygramoliła się z łóżka i na chwiejnych nogach poszła w stronę łazienki. Uch! czuła się fatalnie.

Pół godziny później, stając ostrożnie, tak by zaoszczędzić wstrząsów swej bolącej głowie, weszła do gabinetu ojca. Matka była tam również.

— Co się stało, tato? To niepodobne do ciebie, żebyś nie był o tej porze w swoim biurze — zauważyła, starając się żartować beztrósco.

— Samaro, twoja matka i ja rozmawialiśmy na temat twojej przyszłości. Ona uważa, że nie dałem ci żadnego wyboru... że w gruncie rzeczy nie jesteś wcale zainteresowana sprawami filmu Czy to prawda?

— Mamo, dlaczego tak mówisz? Ja to przecież uwielbiam — odrzekła Sam z oburzeniem.

Reba spojrzała w dół na swoje dłonie, a Sam dostrzegła napięcie w kącikach jej ust. Matka była z czegoś niezadowolona. Wreszcie, dobierając starannie słów, Reba wyjaśniła swoją opinię.

— Myślę, że czas, aby porozmawiać o tych sprawach otwarcie. Ty, moja droga Samaro, nie nadajesz się do prowadzenia tak wielkiego przedsiębiorstwa jak SiWerstone. Wiem, jak bardzo ojcu zależy na tym, by przekazać studio w ręce jednego ze swych dzieci, ale ja jestem temu przeciwna. Chcę, abyś miała normalne życie: abyś wyszła za mąż, miała dom i dzieci.

— Myślisz więc, mamo, że sobie z tym nie poradzę. Dlatego, że jestem dziewczyną? Reba skinęła głową, a usta jej zacisnęły się mocno tworząc wąską linię, wokół której utworzyły się zmarszczki.

Sam zwróciła się do ojca. — Czy ty również tak myślisz, tatusiu?

— Samaro, uważam, że możesz robić to, co będziesz chciała, ale nie wydaje mi się, abyśmy mieli prawo prosić cię, byś wzięła na siebie coś, co mogłoby uczynić cię nieszczęśliwą — odpowiedział. — W tym mieście ludzie nie są przyzwyczajeni do widoku kobiet na kierowniczych stanowiskach. Mogłabyś mieć niełatwe życie.

— Myślisz, że o tym nie wiem? Poza tym małżeństwo nie wchodzi w tej chwili w grę. Nie spotkałam nikogo takiego, z kim chciałabym spędzić życie. Zawrzyjmy więc układ. Czemu mielibyście nie zgodzić się na to, bym zaczęła pracę w studiu, aby przekonać się, czy mi to odpowiada? Przysięgam, że jeżeli w tym czasie znajdę coś lepszego lub jeżeli będę się tam źle czuła, będziecie o tym wiedzieć. Co wy na to?

Jules zgodził się natychmiast. — Przyjmuję to, kochanie. Jak myślisz, Rebo?

— Pod warunkiem, że będziesz mogła odejść stamtąd, gdy tylko przekonasz się, że nie daje ci to satysfakcji, drogie dziecko. Może się to okazać dla ciebie bardzo ciężkim zadaniem, a nie chciałabym, aby moja słodka mała dziewczynka stała się surową, zarządzającą przedsiębiorstwem kobietą — mówiła łagodnie Reba[^] zwijając jednocześnie nerwowo swą koronkową chusteczkę. Reba rzadko wypowiadała się na temat zajęć męża, ale gdy to robiła,

on zawsze słuchał. Nie tylko bowiem kochał i podziwiał swą żonę, szanował również jej opinie.

Mes odetchnął z ulgą. Myśl, że studio, którego budowie był tak oddany i którym kierował, przez większą część swojego życia, mogło dostać się w ręce obcego, pozbawionego entuzjazmu człowieka, niepokoiła go. Samara, mimo że była kobietą, miała według niego żyłkę i wytrzymałość niezbędną do prowadzenia interesu, obawiał się jednak, że może nie mieć na to chęci ani życzenia. Miał nadzieję, że Reba się myli i że kobieta niekoniecznie musi mieć dom i rodzinę, aby być szczęśliwą, ponieważ sprostać i małżeństwu i karierze byłoby dla Samary rzeczą prawie że niemożliwą.

— Wszyscy sądzą, że robienie filmów to tylko blask i przepych, ale prawda jest inna, przypomina to w dużym stopniu pilnowanie twardniejącego cementu — zaczął Jules. — Wymaga dużo czasu, ciężkiej pracy i wysiłku. W przyszłym tygodniu Tom Buffum zaczyna zdjęcia do *Burzy w przestworzach*, które będą robione w Bazie Lotniczej Edwards. Uzgodniłem, że posiedzisz sobie obok jego scenopisistki, Shirley Pinkston i zobaczysz na czym to zajęcie polega. Kiedy się nauczysz, będziesz mogła dostać tę pracę w innym filmie. Scenopisista jest tam najważniejszą osobą, możesz się więc dużo nauczyć. Co ty na to?

Sam starała się ukryć rozczarowanie. Paru jej przyjaciół zamierzało popłynąć na *Queen Mary* do Europy, by spędzić tam parę tygodni, i zamierzała się do nich przyłączyć, niestety, będzie to teraz oczywiście niemożliwe. — To wspaniale — odrzekła, udając entuzjazm. Od śmierci brata Samara nie potrafiła odmówić rodzicom niczego.

Jules wstał z krzesła i objął ją ramieniem. — Grzeczna dziewczynka. Zadzwoń do Toma i powiem mu, że będziesz. A teraz muszę pędzić... dzień prawie minął, a mam jeszcze dużo pracy. Rebo, nie zapomnij, że zaprosiłem dziś na obiad parę osób. Reba westchnęła. — Jules, kochanie, służba jest wykończona sprzątnięciem po wczorajszym przyjęciu. Wiem, że Martin to najlepszy szef służby w mieście, ale on jest już zmęczony i jeżeli nie będziemy ostrożni, stracimy go.

— Nie daj mu się nabierać, Rebo. Podnieś mu pensję, a zobaczysz, jak szybko wypocznie — zdecydował i wielkimi krokami udał się do holu, gdzie czekał na niego lokaj z kapeluszem w ręku. Jules, w kapeluszu na bakier na łysiejącej głowie, wyszedł z domu i zbliżył się do czekającej na niego limuzyny. Ta jego córka to jednak osobowość — rozmyślał, podczas gdy wielki samochód zjeżdżał z podjazdu. Nigdy go nie zawiodła.

Tess w podnieceni otwierała pocztę. Były do niej dwa listy: jeden z Vassaru, a drugi z Uniwersytetu w Illinois, obydwie zawiadamiały o pozytywnym rozpatrzeniu jej podania

O przyjęcie na studia. Mocno zamknęła oczy i wydała z siebie ryk triumfu, co spowodowało, że matka wbiegła do holu zobaczyć, co się stało.

— Mamo, przyjęli mnie na oba — krzyknęła wymachując listami tuż przed nosem matki, która nie zdradzała większego podniecenia.

— No cóż, można było się tego spodziewać. Masz przecież najwyższą średnią i znalazłaś się wśród najlepszych na egzaminie wstępnym, dlaczego więc miałiby cię nie przyjąć?

— Ależ mamo, bardzo trudno jest się teraz dostać na uniwersytet. Przyjmują bardzo wielu żołnierzy.

— Ale nie w Vassar, kochanie. To uczelnia dla dziewcząt.

— Tak, ale ja tam nie idę, wiesz chyba o tym. Złożyłam tam papiery, bo zrobiły to moje przyjaciółki Ruth i Brenda — odparła, a matka wyczuła odrobinę smutku w jej głosie.

— I ty chcesz iść razem z nimi, prawda, kochanie?

— Czasami tak... a czasami nie. Tato uważa, że jestem za młoda, by wyjeżdżać z domu, i chyba ma rację.

Marta była niezadowolona. Jej mąż nie miał prawa narzucać Tess niczego w taki sposób, chociażby dlatego, że ignorował dwie starsze córki Marie i Phyllis, którym pozwolił studiować poza domem. Tess musi uwolnić się spod jego silnego wpływu. Stała się stanowczo zbyt poważna i wiecznie pogrążona w książkach

1 ku zmartwieniu matki zbyt rzadko spotykała się z chłopcami.

Była dość ładna, ale nie umiała flirtować i zainteresować sobą żadnego młodego człowieka.

— Dobrze, porozmawiam o tym z ojcem, moje dziecko. Jeżeli chcesz studiować w Vassar z twoimi koleżankami, nie ma powodu, abyś zostawała tutaj.

Kiedy powróciła do tego tematu wieczorem podczas obiadu, Tess sama rozwiązała problem. — Tatuś ma słuszość, mamó. Ostatecznie powinnam raczej zostać tutaj. Tutejszy wydział literatury angielskiej jest pierwszorzędny, będę więc miała lepszą wprawę przed uzyskaniem dyplomu, jeżeli tu będę studiować.

Marta Marshall nie poddała się z wdziękiem. — Na litość boską, George, ona nie ma jeszcze osiemnastu lat, a ty już zdążyłeś zaplanować jej życie.

Doktor Marshall uśmiechnął się z satysfakcją i trzymając fajkę w ręku podniósł się z krzesła. — A może wyszlibyśmy gdzie wszyscy i uczcili jakoś dzisiejszy wieczór. Co myślicie o filmie?

— A co grają? — spytała Tess.

— *Ładnie dopasowane*, wszyscy moi pacjenci zachwycają się tym filmem. Gra w nim Clifton Webb — objaśnił.

— Któż to taki? — zapytała Marta z powątpiewaniem.

— Aktor, który grał w *Laurze*, ale to jest komedia. Gra w niej również Robert Young. No, chodźmy — nalegał.

— A co z deserem? — nie mogła się zdecydować Marta.

— Darujmy go sobie, możemy zjeść coś słodkiego w kinie — zaproponowała Tess.

— Jeżeli o mnie chodzi, wolę prażoną kukurydzę — oznajmił George. — Pospiesz się Marto. Nie chcesz chyba stracić scen z Robertem Youngiem, prawda?

Marta wykrzywiła się do niego. — A ty z Maureen O'Hara, zgadza się?

George uniósł brwi udając zdziwienie. — O, czyżby ona w tym grała?

— Doskonale wiedziałeś, że ona w tym gra, zanim w ogóle zaproponowałeś pójście do kina, George. Ale nie mam ci tego za złe. Ona jest rzeczywiście śliczna.

Tess obserwowała, jak ojciec z matką nawzajem sobie dokuczali, co zdarzało im się zresztą dosyć często i zastanawiała się, jak zachowują się, gdy są sami w sypialni.

Jej ojciec był kochającym i czułym mężczyzną, ale nigdy nie rozmawiał z matką zbyt wiele. Gdy Marta próbowała wciągnąć go w rozmowę na temat

czegoś, co znalazła w gazecie lub usłyszała w radiu, zawsze ją zbywał, chętnie natomiast rozmawiał o wszystkim z Tess. To dziwne, zastanawiała się zakładając płaszcz, zdecydowanie nie odpowiadałoby jej życie z człowiekiem, którego absolutnie nie interesowałoby to, co ona ma do powiedzenia, jednak jej matka wydawała się dosyć szczęśliwa. Małżeństwo to dziwny układ. Nie wyobrażała sobie, by mogła kiedykolwiek zrezygnować ze swojej niezależności i pozwolić, aby mężczyzna decydował za nią o jej życiu.

Sam siedziała obok Shirley Pinkston i obserwowała, jak rozkłada ona swoje notatki przygotowując się do scen z samolotami w *Burzy w przestworzach*. Lotnictwo Stanów Zjednoczonych współpracowało z produkcją i udzielało jej swego wsparcia, ponieważ teraz, gdy wojna się skończyła, Kongres obcinał drastycznie fundusze na cele militarne i wojsko czyniło starania, by partycypować w skromniejszych przedsięwzięciach. Trochę reklamy zyskanej w dużym studiu filmowym nie mogło przynieść Siłom Lotniczym najmniejszej ujmę.

— Zadanie scenopisistki polega na śledzeniu tego wszystkiego, co dzieje się na planie i sporządzaniu na ten temat notatek. Zaznaczasz długość taśmy w stopach tutaj... i tutaj. Ostatnią rzeczą, jakiej reżyser mógłby sobie życzyć, jest skończenie się filmu w kamerze podczas ujęcia, szczególnie gdy są to duże sceny, takie jakie będziemy kręcić dzisiaj — wyjaśniała Shirley.

— Czy to wszystko? — spytała ponuro Sam.

— Ależ skąd. Musisz sporządzać szczegółowe notatki o strojach aktorów, o tym co robią, szczególnie jeśli aktorzy mają rekwizyty, tak żeby na przykład facet nie trzymał młotka w lewej ręce na jednym ujęciu, a w prawej na drugim, pojmujesz?

— Sądzę, że to dość skomplikowane — niski głos, który rozległ się tuż przy uchu Sam, przestraszył ją. Odwróciła się i spojrzała w najgłębsze, najbardziej niebieskie, tryskające radością oczy, jakie kiedykolwiek w życiu widziała, oczy osadzone w figlarniej, przystojnej twarzy, otoczonej ciemnobrązowymi włosami, które były tak kędzierzawe, że nawet przepisowo, krótko przystrzyżone nie były w stanie się wyprostować.

— Hej — powitała młodego, uśmiechniętego mężczyznę w mundurze lotnika, który stał nad nią. — Prawda, że to trudna praca?

— Jaka pani jest ładna — szepnął jej do ucha.

Sam była zaskoczona nagłym przyływem uczucia wywołanym w niej jego słowami i fizyczną bliskością. Jej policzki pokrył rumieniec, poczuła się napięta i skrępowana. — Tak? Dziękuję — odpowiedziała i chociaż chciała powiedzieć coś bardziej dowcipnego i mądrego, nic nie przychodziło jej do głowy. Co w tym młodym człowieku sprawiało, że czuła się niezręcznie i była zmieszana? Przez całe życie otaczali ją wielcy sławni kochankowie i wschodzący idole, którzy żartowali z nią i prawili jej komplementy, a ona zawsze potrafiła bez trudu odwzajemniać ich żarty, ten mężczyzna nie przypominał jednak żadnego z nich. Biła od niego męskość, ale sposób zachowania był wesoły i beztroski.

— Powiedz mi swoje imię, urocza damo, tak bym mógł je mieć na ustach w czasie, gdy będę dokonywał karkołomnych wyczynów, które polecił mi wykonać twój szef, a wszystko dla chwały Hollywood i Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych — mówił żartobliwie, znacząco patrząc jej w oczy.

— Samara — rzekła cicho, lecz nim zdążyła wypowiedzieć swoje nazwisko, uderzył się w czoło i wykrzyknął udając zdziwienie.

— Chwała dla mojej ulubionej świętej. Powinienem się być domyślić. Obiecuj mi więc, święta Samaro, że będziesz tutaj, kiedy — i oczywiście jeżeli — wrócę. To, co będę robił jest, jak wiesz, bardzo niebezpieczne. Nie byłabyś zapewne skłonna do pocałowania na pożegnanie tych ust na wypadek gdyby... och, widzę po twoich oczach, że nie.^a No cóż, będziemy po prostu musieli pójść wieczorem na obiad do klubu oficerskiego. Będziemy pili alkohol, jedli i rozmawiali szeptem o naszych najskrytszych myślach i tęsknotach. Ale nie jesteś chyba zamężna, a może się mylę? Sam w milczeniu potrząsnęła głową. Co można było powiedzieć temu nieprawdopodobnie atrakcyjnemu mężczyźnie? Nie, on nie był atrakcyjny, był mężczyzną, któremu nie można się było wręcz oprzeć. Robiła co mogła, by nie paść mu z miejsca w ramiona.

On zaś złożył ręce jak do modlitwy i spojrzał w niebo. — Dzięki Ci, Boże, wiedziałem, że nie mógłbyś przysłać do mnie tej uroczej istoty ze ślubną obrączką na palcu — mrucał wystarczająco głośno, by można go było słyszeć. Wyciągnął rękę i końcami palców przebiegł delikatnie po jej szyi. — Teraz, jeżeli

ktokolwiek cię zapyta, powiedz, że kapitan Robert Mulhare uważa cię za swoją własność.

Odwrócił się i lekkim krokiem poszedł w kierunku swego P-80, który właśnie wyjeżdżał z hangaru.

— Uważaj, kochana — zauważyła Shirley. — Z kimś takim, trudno będzie sobie poradzić.

Uwolniona od jego uroku, Sam uśmiechnęła się zakłopotana, próbując przemóc w sobie dziewczęce zażenowanie, jakie odczuwała, gdy wpatrywały się w nią oczy kapitana Mulhare.

— W porównaniu z niektórymi rozpustnikami, jakich spotkałam w Hollywood, jest on niewiniątkiem — odrzekła bez ceremonii, ale w gruncie rzeczy wcale nie była tego taka pewna. Kapitan Mulhare nie wiedział, że jej ojciec to Jules Silverman ale nawet gdyby wiedział, sądziła, że nic by sobie z tego nie robił.

Tego wieczoru w klubie oficerskim było tłoczno. Na obiad mieli homary i popijali szampana, byli tam wszyscy, łącznie z ekipą filmową. Bob Mulhare obejmując Sam ramieniem prowadził ją przez tłum i przedstawiał wszystkim jako Samarę, swoją świętą patronkę. Był to niewinny żart i tak też go odbierano. Wydawało się, że Bob zna tam wszystkich, a co ważniejsze odnosiło się wrażenie, że to on jest obdarzany sympatią przez wszystkich.

Kiedy w końcu siedzieli już sami przy małym stoliku, który najwidoczniej udało mu się zarezerwować tylko dla nich dwojga, Sam wreszcie była w stanie przemówić.

— To był rzeczywiście popisowy lot, jaki dziś wykonałeś. Reżyser jest zaskoczony taką ilością nagranych na taśmie scen.

— To dobrze. Trochę się popisywałem, bo wiedziałem, że ty oglądasz... no i chciałem zrobić wrażenie na reżyserze, żeby zaangażował mnie do zdjęć na dłużej i żebym mógł być blisko ciebie. Co o tym myślisz?

— O czym?

— Czy chciałabyś, żebym był przy tobie przez pewien czas? Sam spojrzała mu w oczy i przypomniała sobie długie godziny

na pokładzie jachtu swego ojca, które spędziła leżąc na dziobie i wpatrując się w ciemnoniebieskie wody oceanu, wyobrażając sobie cuda, które znajdowały się w głębi i były zbyt daleko, by mogła je dostrzec. W Bobie Mulharze dostrzegła dużo więcej aniżeli tylko żartującego faceta, którego starał się odgrywać.

— Bardzo bym chciała — odrzekła poważnie.

Bob ujął ją za rękę i rzekł delikatnie: — Zdradź mi swbje myśli... niekoniecznie, co myślisz teraz, w tym momencie. Chcę wiedzieć wszystko, o czym kiedykolwiek rozmyślałaś, o czymkolwiek na świecie.

Jednak słowa, które wypowiadali, nie odpowiadały rzeczywistości, nie było w nich ani treści, ani żadnego znaczenia. Tego wieczoru liczyła się dla nich jedynie fizyczna i duchowa bliskość, jaką oboje czuli. Gdyby słuchali wypowiadanych słów, gdyby dowiedzieli się o sobie więcej, siła, która pchała ich ku sobie, straciłaby zapewne na swojej mocy, jednak rzeczywistość przestała dla nich istnieć.

Wypowiadane cicho słowa były tylko dźwiękami w ciemnościach, które trzepotały jak płatki na wietrze, wzmagając czułość i rosnące pożądanie.

Nigdy przedtem Samara nie doświadczyła na sobie tak przemożnego oddziaływania seksualnego drugiego człowieka. Chociaż będąc na uczelni zdarzało się czasami, że z ciekawości pozwalała na coś więcej na tylnym siedzeniu samochodu, nigdy jednak nie odczuwała pożądania tak silnie, by zapomnieć o niebezpieczeństwie zajścia w ciążę lub potraktowania jej jako łatwej zdobyczy. Zastanawiała się nawet nieraz, czy przypadkiem nie brakuje jej tego wielkiego uczucia, które sprawiało, że tak wiele jej przyjaciółek zapomniało dla tej jednej chwili o wszystkim. Jednak doznania, jakie wywołał w niej Bob Mulhare, podniecały ją i zabarwiały jej dziewicze uczucia trawiącą namiętnością.

Popijając tani szampan i jedząc bez apetytu zbyt miękkie homary, ich ciała zbliżały się wciąż ku sobie. Wkrótce obejmował ją ramieniem i ustami muskał jej policzek. Sam czuła, że odwzajemnia jego pieszczoty, zapragnęła otworzyć się przed nim, pochłonąć go i nigdy nie wypuścić.

Na parkiecie, gdzie tańczyli połączeni ze sobą mocnym uściskiem, ich niewypowiedziane pragnienie przybrało na sile i poczuli, że podążają ku spełnieniu niemej obietnicy oczekującego ich uniesienia. Nieprzeparte pragnienie spełnienia i posiadania się nawzajem sprawiło, że nagle znaleźli się poza klubem. Stojąc przy swoim samochodzie Bob wypowiedział pierwsze słowa: — Dokąd pojedziemy? Gdy Sam spojrzała na niego, przytulił ją do siebie i usta ich na moment spotkały się ze sobą. — Nie mam odwagi pocałować cię teraz, ukochana Samaro, ponieważ obawiam się, że gdy zacznę, nie będę w stanie skończyć.

— Ekipa jest zakwaterowana w motelu Cloud przy autostradzie... mam tam swój pokój — powiedziała cicho świadoma tego, że zawiera umowę, której nie będzie można zerwać.

Uśmiechnął się i skinął głową. Wsiedli do zielonego nasha i pojechali do motelu. Nie mylił się. Gdy znaleźli się sami w pokoju i gdy zaczął ją

całować, w żaden sposób nie byli w stanie powstrzymać swej wielkiej namiętności. Samarze wydawało się, że pochłonęła ją burza uczuć, nad którymi nie miała kontroli i których kontrolować nie chciała. W ich wzajemnym układzie nie było podziału na kochającego i kochaną, oboje zarówno dawali, jak i czerpali szczęście, by nasycić swój głód i zaspokoić pragnienie. Początkowa nieśmiałość pocałunków, delikatność dłoni przesuwających się po ciele ustąpiły wkrótce miejsca pożądaniu i spełnieniu. Gdy dalsze powstrzymywanie się było już niemożliwe, otworzyła się przed nim, a on przygniótł ją swym ciężarem. Początkowo ciało jej stawiało opór, jednak przy wysiłkach obojga dążących do całkowitego połączenia i zaspokojenia, jej dziewictwo zostało pokonane. Mimo nagłego bólu Sam czuła się szczęśliwa, że stanowili teraz jedność, a ciała ich doznały kulminacji rozkoszy jednocześnie. Leżąc bez tchu obejmowali się mocno, serca' biły blisko siebie, oddychali ciężko przepełnieni wyzwoleniem i radością.

Gdy namiętność ustąpiła miejsca uczuciu błogości, Bob całował delikatnie jej twarz usuwając łzy, które spływały ku skroniom i we włosy.

— Dobry Boże, jak to się stało, że zachowałeś się dla mnie? — szepnął.

— Widocznie wiedziałam, że istniejesz i że kiedyś będziemy razem — odrzekła cicho i przytuliła się do niego. Gdy uwolniwszy się z objęć., usiadła na łóżku, oboje ze zdziwieniem spojrzeli na dużą czerwoną plamę widniejącą na prześcieradle, ślady świeżej krwi były również na jej udach.

Bob wyciągnął nagle rękę, ujął ją za ramię i przyciągnął znowu do siebie. Pocałował ją czule i żartobliwie szeptał do ucha. — Wierzę ci, kochanie. Nie musisz przesadzać.

Całowali się znowu, a ich usta szukały się i poznawały nawzajem, wkrótce też stało się oczywiste, że ich ciała pragną połączyć się znowu. — Zobaczmy, jak to wygląda teraz, kiedy wiem już, jak to się robi — rzekła cicho Sam.

— Nie wcześniej niż obiecasz, że za mnie wyjdiesz, moja droga święta Samaro. Po dzisiejszej nocy żadna inna kobieta nie zdoła mnie już chyba nigdy zainteresować. Czy tak... jak najszybciej?

Mając jego usta na swoich, Sam wyraziła swą zgodę bez słów. W latach, które nastąpiły później, nigdy tej odpowiedzi nie żałowała, mimo że małżeństwo z Bobem Mulhare'em złamało serce jej rodzinie i jej samej. Leżąc w ramionach ukochanego, Sam była całkowicie pewna, że od tego momentu zaczyna się jej przyszłość i że nigdy nie będzie spoglądać wstecz. Należała do Boba Mulhare'a na całą wieczność, tak jak on należał do niej.

Chili Lou Harris dokonała szybkiej oceny swego wyglądu w zniszczonym, porysowanym lustrze wiszącym w pokoiku dla personelu w kawiarni Handy'ego w San Antonio. Spojrzenie na zegar przypomniało jej, że ustalona pięciominutowa przerwa dla kelnerek na pójście do toalety miała się niebawem skończyć, wyjęła więc szybko z kieszeni swego zielono-białego nakrochmalonego fartuszka szminkę, by dodając trochę koloru podkreślić swe pełne, odęte wargi. Zanim jednak skończyła nakładać jasno-pomarańczową pomadkę i wyrównywać kolor zaciskając, usta — zmieniła zamiar. Weszła do ustępu, urwała z rolki kawałek szorstkiego papieru i wytarła usta. Tak. Lepiej, dużo lepiej. Pomadka zostawiła po sobie wystarczający ślad koloru, by ją zadowolić. Poprawiła niesforny lok stale wymykający się spod siatki, którą obowiązana była nosić na głowie podczas podawania posiłków i wyrównała nakrochmaloną białą chusteczkę w kieszonce na piersiach. Jeszcze jedno wymagało uwagi: Sięgając do swego pochodzącego z Hollywood Maidenform staniczka Chili podciągnęła w górę swe pełne piersi, tak by zarysowująca się między nimi linia była bardziej widoczna.

Z wyjątkiem maleńkiej szczyrby w lakierze na paznokciu zrobiła wszystko, na co ją było stać. Gdyby kapitan Gamal Shaheen nie przyszedł dziś wieczorem, byłaby w nie lada kłopotcie. Spotykała się z nim już od dwóch miesięcy wyznaczając mu rolę poważnego konkurenta i dając jasno do zrozumienia, że jest dziewczyną czekającą na małżeństwo, wytrwałość jej jednak zaczynała słabnąć.

Zdarzyło się to Chili po raz pierwszy w życiu, że używała swej niezwykle zmysłowości, aby zdobyć coś dla siebie — by zdobyć męża. Przez całe" życie rozdawała seks, nie licząc oczywiście

ojczyzna, który wziął to siłą strasząc ją i przymuszając. Obdarzyła tym swego pierwszego chłopaka i jego kolegów, a później każdego innego mężczyznę, który spodziewał się zapłaty za tani posiłek lub film, ale nic ponadto. Nawet gdyby nie puszczała się już do końca życia z żadnym innym mężczyzną, była skończona, bo niczym otwarta butelka mogła być zakorkowana przez każdego mężczyznę. Koniec. Kropka i wykrzyknik. A wszystko przez Jimmyjohna. Drogi Jimmyjohn Jensen, jej cioteczny brat, przyszedł któregoś dnia do restauracji, żeby coś zjeść i z miejsca się rozpoznali, chociaż nie widzieli się od czasu, gdy jako dzieci mieszkali w Whitewater.

Biedny Jimmyjohn. Prawie że go rozerwało na strzępy w bitwie w Ardenach. Został niewidomy na jedno oko i stracił prawą nogę, nadal jednak nie opuszczało go poczucie humoru i miał więcej rozsądku niż którykolwiek ze znanych jej mężczyzn. Był wyjątkowy. Tak, Jimmyjohn był wyjątkowy, ponieważ przy wszystkich swoich problemach ani trochę nie rozczulał się nad sobą. Był dumny ze swoich medali i swego poświęcenia dla ojczyzny. Na szczęście dla niej, zamiast do domu, przyjechał do San Antonio. Musiał jednak, biedak, znosić zawsze dotkliwy ból.

Oboje tak przypadli sobie do gustu, że zaczął wkrótce jeść obiady u Handy'ego kilka razy w tygodniu. Czasami, gdy skończyła już pracę, przesiadywali w pomieszczeniu na zapleczu rozmawiając i wypijając całe morze kawy. Jimmyjohn sprawił, że poczuła się lepiej, mówił jej, że jest najpiękniejszą z kobiet, jakie kiedykolwiek widział i że nie powinna zmarnować swego życia wychodząc za pierwszego lepszego przybłędę, z którym się spotykała. — Szanuj się, Chili Lou. Gość nie kupi krowy, jeżeli może mieć mleko za darmo — powtarzał. — Nie złapiesz męża, gdy będziesz swobodna i łatwa. Niech osioł płaci.

— Nie jestem od łapania męża, Jimmyjohn — zaprotestowała, lecz on tylko zagwizdał i pogroził jej palcem.

— Nie bądź durna, Chili. Wszystkie dziewczyny łapią mężów w taki czy w inny sposób. Tak jest urządzony świat. Kobiety mają to, a mężczyźni tego chcą. Nie istniałaby taka rzecz jak małżeństwo, gdyby to zależało od mężczyzn. Obudź się.

Chili poświęcała jego myślom wiele uwagi i doszła do wniosku, że on ma chyba rację. Musi spróbować. Co do diabła? Nie miała do stracenia niczego takiego, czego nie traciłaby już wiele razy przedtem.

Tak więc Chili żyła w celibacie już od czterech miesięcy i chociaż niektórzy faceci boczyli się na nią, bo wbrew ich i oczekiwaniom nie dawała im się przekonać, życie stało się dla niej

0 niebo łatwiejsze. Nie musiała już obawiać się, że zajdzie w ciążę lub zarazi się syfilisem i nie tęskniła za seksem, w każdym razie nie za bardzo. Może dlatego, że miała Jimmyjohna, z którym mogła rozmawiać i nie potrzebowała, aby ktoś obściskiwał ją w ciemnościach po to, by nie czuła się samotna. I wtedy, tak jak przepowiadał to Jimmyjohn, pewnego wieczoru do restauracji wkroczył On i zasłonił sobą cały świat.

Wiedziała o tym od chwili, gdy go ujrzała. Zawsze podobała się mężczyznom o ciemnych oczach i czarnych włosach, a Gam posiadał i to, i to. Był wysoki, szczupły, lecz silny i miał nos, który był jednocześnie królewski, rasowy i prosty. Ktoś kiedyś powiedział jej, że męski nos świadczy o rozmiarach innego ważnego szczegółu. Mówił delikatnie i kulturalnie i na dodatek był kapitanem lotnictwa. Z Jimmyjohnem, pouczającym ją na każdym kroku, Chili rozpoczęła swoją kampanię. Aby uniknąć niespodzianek, Jimmyjohn sprawdził w Bazie Lotniczej Randolfa, czy nie jest on przypadkiem żonaty. Jimmyjohn twierdził również, że powinna zacząć bardziej dbać o swój wygląd. Oddała więc swój służbowy strój do pralni, tak aby był dobrze nakrochmalony i wyprasowany, i codziennie zakładała czysty fartuszek. Wy tłumaczył jej, by nie stosowała żadnego makijażu, z wyjątkiem odrobiny pudru na nosie i niewielkiej ilości różu na policzkach.

— Powinnaś nie tylko wyglądać jak dziewczyna, Chili, musisz zacząć się też odpowiednio zachowywać. A twoja historia jest taka, że kiedy umarła twoja mama, musiałaś porzucić studia i pójść do pracy, aby zarobić na życie, jasne?

— A co ja niby takiego miałam studiować, Jimmyjohn? Nikt nie uwierzy w to głupie gadanie. Odeszłam ze szkoły w dziesiątej klasie — upierała się.

— Studiowałaś gospodarstwo domowe, słodka. Uczyłaś się gotować, sprzątać, szyc i jak być dobrą żoną jakiegoś szczęścia ciarza... to właśnie studiowałaś — powiedział Jimmyjohn śmiejąc się w kulak i popijając piwo z butelki, którą przyniósł ze sobą zapakowaną w brązową torebkę.

— Nikt się na to nie nabierze. To śmieszne. Gdybym kiedykolwiek weszła w mury uczelni, pewnie zawaliłby się dach.

— Zaufaj mi, mała. Miałem dziewczynę, która studiowała wszystkie te głupoty w Missouri, gdy stacjonowałem w Jefferson Barracks, No, a kupiłaś te koronkowe majtki, które miałaś kupić?

— Jasne, że kupiłam. Mam je na sobie. Kupiłam dwie pary i piorę co wieczór, tak jak mi kazałeś.

— To dobrze. Pamiętaj, żeby je stale nosić. Nie zaszkodzi, jeżeli trochę zerknie albo nawet dotknie. Ale nic więcej, rozumiesz?

I to było wszystko na co Gamalowi pozwalano — trochę popatrzeć, trochę podotykać. Chociaż przykro jej było torturować go w ten sposób, jednak opierała się z powodzeniem, co przychodziło jej tym łatwiej, że żaden jeszcze mężczyzna nie był w stosunku do niej tak delikatny. Gdy tylko zbliżali się do siebie bardziej i mogło rzeczywiście do czegoś dojść, powstrzymywała go i mówiła, jak nakazał jej Jimmyjohn, że obiecała umierającej matce zachować wszystko dla mężczyzny, którego poślubi.

Zbliżał się już czas zakończenia pracy. Szczyt obiadowy minął i przy stolikach pozostało tylko kilku maruderów dopijających kawę. Gdzież, na Boga, był Gam? Zawsze przychodził tak, by czekając, aż wyjdzie z pracy, napić się coli. Gdy czas mijał, denerwowała się coraz bardziej. Jimmyjohn wyjątkowo nie siedział tego dnia przy swoim stoliku w kącie, ponieważ był to jeden z jego złych dni i został w domu w łóżku. Potrzebowała go, aby jeszcze raz ją przekonał, że to, co robi, jest rzeczywiście niezbędne.

Wszystko wydawało się wspaniałe, gdy Gam był w pobliżu i mówił jej, jaka jest piękna i jak bardzo ją kocha, lecz gdy się spóźnił, odwaga ją opuściła i ogarnęło ją poczucie winy. To nie w porządku trzymać tak Gamalę, jedyne go mężczyznę, który odnosił się do niej tak łagodnie, zwłaszcza że w przeszłości oddawała się tylu innym błaznom, którzy mieli ją za nic. Obawiała się, że może on już w ogóle nie przyjść. Może znudziło mu się już czekanie i miał tego dosyć? Może za bardzo to wszystko przeciągała? O Boże, gdzie był teraz Jimmyjohn, kiedy tak bardzo potrzebowała, by ktoś upewnił ją w jej postanowieniu.

Ostatni gość wstał i wyszedł z restauracji, a Handy wywiesił tabliczkę, że lokal jest już zamknięty na noc. Była prawie dziesiąta.

— Gdzie jest twój chłopak, panno puszczańska? — zapytał Handy swym chrypiącym głosem, który był wynikiem czterdziestoletniego nadużywania alkoholu i tytoniu.

Chili z posępną miną wytarła stoliki i odpowiedziała: — Trochę się spóźnia.

— Akurat! I tak miałaś szczęście, że był dłużej niż inni. Spodobał mu się pewnie ten twój intymny zakątek.

Chili wybuchnęła z udaną zuchwałością. — On przyjdzie, Handy. Poczekaj tylko, a zobaczysz. My się mamy pobrać! Więc nie pozwalaj sobie na takie nieprzyzwoite uwagi.

Okrągły, łysy, czerwony na twarzy mężczyzna odwrócił się i spojrzał na nią zdziwiony. — Jezu, Chili, chyba się czymś

odurzyłaś. Na Boga, ten facet jest oficerem. Czemu, u diabła, miałby się z tobą żenić?

— Bo jestem ładna i mam wspaniałe ciało... i jestem miłą dziewczyną —
wybuchnęła gniewnie.

— Miłą dziewczyną? Czy ty jesteś nienormalna? Jesteś dziwką, Chili... zawsze nią byłaś i na zawsze nią pozostaniesz. Kto się da na to nabrać?

Chociaż jego słowa były złośliwe, ton jakim mówił był rzeczowy. Po prostu powiedział prawdę, tak jak ją widział. Jednak Chili zareagowała z furją. Chwyciła ciężką szklaną cukiernicę i wycelowała mu w głowę. Nie trafiła go, ale lecący przedmiot poszybował nad ladą i uderzył w rząd szklanek stojących na półce przed lustrem, rozsypując przy tym cukier i rozrzucając wokół zdradliwe kawałki szkła. Handy'ego opanował szal. Złapał pustą butelkę po coli, roztrzaskał ją o brzeg zlewu i szedł ku niej trzymając w ręku wyszczerbione szkło.

— Ty mała zdiro. Wyrzeźbię ci tak tę twoją białą ładną skórę, że żaden mężczyzna nigdy na ciebie nie spojrzy, bo będzie się bał, że się wyrzyga — wrzeszczał zbliżając się do niej, rozwścieczony nieporządkiem, jakiego narobiła w jego lokalu.

Chili wpadła w panikę. Byli zupełnie sami i wiedziała, że on nie żartuje. Widziała już kiedyś, jak wyszedł z siebie — doprowadzony do szału potrafił być podły.

Znajdował przyjemność w biciu klientów, którzy mu się stawiali. Jeżeli powiedział, że ją okaleczy, to znaczy, że gotów jest pokroić ją na strzępy.

Trzęsła się i szlochała błagając go, by pozwolił jej wyjść, oddalała się jednocześnie chyłkiem, starając się zająć pozycję bliżej drzwi. Wiedziała, że szansa na ucieczkę jest niewielka, ale musiała próbować, inaczej umrze albo też sama będzie się śmierci dopraszać.

— Błagam cię, Handy, wybacz mi... przepraszam, Bóg mi świadkiem. Wszystko posprzątam i zapłacę za to... tylko mnie nie kalecz, proszę cię, Handy.

Lecz Handy nie słuchał. Wiedział tylko tyle, że musi jej dać nauczkę. Nie daruje, by mu w ten sposób demolowano lokal. Nie działał szybko. Nie musiał się spieszyć.

Nikt go nie powstrzyma. Jakże żałośnie wyglądała ze łzami spływającymi po twarzy, skulona w panicznym strachu. Gdy znalazł się blisko niej i zaczął wymachiwać na oślep wyszczerbioną butelką, podniosła ręce do góry, by ochronić twarz, a ostre ciężkie szkło przecięło jej prawe przedramię. Krzyknęła z bólu i przerażenia, a z głębokiego cięcia

trysnęła krew. Instynktownie upadła na podłogę i zwinęła się ciasno w kłębek, tak że ciosy mogły teraz dosięgnąć tylko jej pleców, to zaś rozzłościło go jeszcze bardziej. Chciał koniecznie pociąć jej twarz, zlikwidować ten zalotny, pociągający uśmiech, załatwić ją na dobre. Piszczącą i płaczącą histerycznie schwycił za kołnierz i ciągnął do góry, by stanęła na nogi. Jej strach wzmagal jego wściekłość. Wymachiwał butelką tuż przy jej twarzy, tak by tym razem nie chybić celu.

Nagle zwolnił uchwyt i znowu upadła na podłogę, kurcząc się, jak tylko mogła najbardziej. Usłyszała jakiś inny głos i jakąś bojkę, bała się jednak podnieść głowę i zobaczyć, co się dzieje. Hałas wzmagal się. W pomieszczeniu było teraz więcej ludzi — krzyczeli, walczyli ze sobą, klęli i wyzywali się, jednak po chwili wszystko się uspokoiło. Czyjaś ręka dotknęła jej ramienia i próbowała ją podnieść, lecz ona opierała się, trzymając nadal twarz mocno przyciśniętą do kolan. Nawet gdyby chciała się poruszyć, nie mogłaby tego zrobić, była bowiem całkowicie sparaliżowana strachem.

— Kochanie, to ja, Gamal. Już wszystko w porządku. Oli już cię więcej nie dotknie. No, chodź. Ty krwawisz. Musimy pojechać do szpitala.

Delikatny, pełen uczucia głos, jaki dotarł do jej uszu, trafiał kolejno do jej ramion, nóg i do jej świadomości. Spojrzała w górę i ujrzała twarz człowieka, którego kochała i pragnęła najbardziej na świecie.

Gamal podniósł ją delikatnie i zaniósł do swojego samochodu. Chociaż mówiono jej później, że po drodze minęli kilku młodych lotników, którzy siedzieli na Handym i nie pozwalali mu się poruszyć do czasu, aż przyjedzie policja, nie przypominała sobie nic. Jedyne co pamiętała to fakt, że znajdowała się w ramionach Gamala i że czuła się bezpieczna, naprawdę bezpieczna, po raz pierwszy w życiu.

Ponieważ straciła dużo krwi, zatrzymano ją w szpitalu i zastosowano tej nocy środki uspokajające. Potrzeba było pięćdziesięciu sześciu szwów, by zeszyć ranę na ręce, a gdy doktor już się z tym uporał ostrzegł ją, że nastąpiło prawdopodobnie uszkodzenie nerwu.

- Nigdy nie będziesz grać na Wimbledonie, dziecinko, lecz jeżeli zastosujemy kurację, ręka będzie sprawna, chociaż trochę słabsza — postawił diagnozę przyjemny młody lekarz na oddziale nagłych wypadków.

Chili nie narzekała. Była wdzięczna, że butelka nie dotarła do jej twarzy. Na wpół uśpiona podziękowała doktorowi i zapytała,

czy mógłby dopilnować, by zawiadomiono Jimmyjohna. Zadzwoił on jako pierwszy następnego ranka.

Gdy opowiedziała mu o całym zajściu, wszystko, co była w stanie sobie przypomnieć, Jimmyjohn zapytał: — Czy powiedziałaś Czarownemu Księciu, jak do tej całej przeprawy z Handy doszło?

— Nie wydaje mi się. Nie bardzo to do mnie wczoraj docierało.

— To dobrze. A teraz słuchaj, co masz powiedzieć swojemu rycerzowi w błyszczącej zbroi. Powiedz mu, że Handy cię zaatakował i że chciał cię zgwałcić. Gdy się broniłaś rzucając w niego cukiernicą, rozwścieczony chciał cię zabić. Rozumiesz?

— Nie mogę tego zrobić, Jimmyjohn. Pielęgniarka powiedziała mi, że policja czeka na moje zeznania. Handy'ego przymknęli.

— I dobrze. Drań chciał cię zabić.

— Ale nie mogę kłamać pod przysięgą, a przecież nie będę chyba mówiła czego innego policji, a czego innego Gamalowi, prawda?

— W porządku. Niech się zastanowię. Słuchaj, co jest dla ciebie ważniejsze, wyjść za mąż za Gamalą, czy wsadzić do paki Handy'ego?

Była zaskoczona. — O Jezu, Jimmyjohn, czy ja muszę wybierać?

— Jasne. Jakie masz, do diabła, inne wyjście? Jeżeli będziesz chciała uziemić Handy'ego, to zobaczysz, że namówi on pierwszego lepszego fagasa, który choć raz był w jego kawiarni, żeby zaświadczył, że byłaś materacem dla wszystkich w okolicy.

Przygnębająca prawda jego słów przejęła ją dreszczem. — Nie chcę tego słuchać — zaprotestowała niepewnie.

— To nie twoja wina, że urodziłaś się kobietą, słodka.. Takie jest życie. Nie masz zbyt dużo czasu na zastanawianie się.

— Co ja powiem, Jimmyjohn? Co mam powiedzieć? — pytała, a łzy spływały jej po twarzy.

— Powiedz na policji, że to wszystko było nieporozumieniem. Handy pociągał z butelki, którą trzyma pod bufetem i był podchmielony, a ty zaczęłaś całą awanturę rzucając w niego cukiernicą. Powiedz, że nie sądzisz, by rzeczywiście chciał cię pokaleczyć, i że chcesz, aby go wypuścili.

— Gamal pomyśli, że jestem nienormalna. Narzązał życie, żeby uwolnić mnie od tego bydlaka! Stracę go, Jimmyjohn. Wiem o tym.

— Nie, nie stracisz, bo opowiesz swojemu kochasiowi inną historyjkę. Powiesz mu, że Handy od dawna nie dawał ci spokoju

i próbował dobierać się do ciebie, ale ty nie chciałaś stracić pracy i starałaś się go unikać i nie brać tego poważnie. Powiedz, że musisz pomóc Handy'emu wyjść na wolność, bo inaczej może on nasłać na ciebie i na Gamalę swoich koleżków. Nie śmiesz wysuwać żadnych oskarżeń, bo boisz się, że Gam może na tym ucierpieć. Powiedz mu, że Handy ma przyjaciół w różnych gangach i że słyszałaś, jak się przechwalał, że się z kimś rozprawił, Jimmyjohn rozkoszował się swoją opowieścią. Zawsze lubił układać plany i opowiadać historyjki.

— Czy on uwierzy w te głupoty? Handy nie ma żadnych . powiązań z gangami. Łatwo się denerwuje i dlatego często ma problemy. To nie będzie dobre.

— Będzie, dziecinko, szczególnie jeżeli mu powiesz, że musisz wrócić do pracy w kawiarni, bo nie możesz przecież stracić zajęcia.

— Jezu Chryste, czy ty masz głowę, Jimmyjohn? Nigdy nie przejdę nawet koło tego miejsca!

— Uspokój się. Wiem o tym. Miejmy nadzieję, że Gam wymyśli coś lepszego. No jak, rozumiesz wszystko?

— Chyba tak, Jimmyjohn. Ale to wcale nie będzie łatwe — odrzekła bez przekonania.

— Życie to po prostu wielka gra, dziecinko. Wczoraj wieczorem umierałaś, a dziś żyjesz i wierzgasz. Ja to znam, wierz mi. Wszyscy mamy jakieś rany, ale to nie przeszkadza, by brać z życia tyle, ile się da. Spójrz na mnie. Ty masz i oczy, i obydwie nogi, i parę najładniejszych w całym mieście cycków.

— Kocham cię, Jimmyjohn. Jesteś jedynym prawdziwym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałam.

Chili Lou zrobiła tak, jak radził jej kuzyn, i była zaskoczona, że nikt, zupełnie nikt nie miał do tego zastrzeżeń. Nikt nie nazwał jej dziwką, przeciwnie — wszyscy wychwalali ją, jako litościwą i wyrozumiałą damę, tak więc, zgodnie z tym, co powiedział Jimmyjohn, wszystko poszło doskonale. W dwa tygodnie po jej wyjściu ze szpitala Chili i Gamalę wzięli ślub, którego udzielił im sędzia pokoju, a jedynym świadkiem ceremonii był siedzący na wózku inwalidzkim Jimmyjohn.

Chociaż jej świeżo poślubiony mąż miał pewne podejrzenia co do jej cnoty, nigdy jej o to nie pytał, a ich noc poślubna była wielkim sukcesem. Gdy Gam położył się tej nocy spać, wydawało mu się, że jest najwspanialszym samcem na świecie. Na Boga, nie miał pojęcia, że kobieta może mieć tak częste orgazmy. Byłoby wręcz przerażające, gdyby nie czuła dla niego niezmiennej wdzięczności za to, że dał jej tyle rozkoszy.

Po ich pierwszej nocy, spędzonej na miłości i wzajemnym poznawaniu się, Samara i Bob zasnęli głębokim snem, spleceni w mocnym uścisku. Gdy obudzili się, było już późno. Musieli więc w pośpiechu wstać i przygotować się, by stawić się na planie.

Nie chcąc tracić jej z oczu nawet na minutę, Bob poszedł za nią do łazienki. —

Możemy chociaż razem wziąć prysznic... reszta musi poczekać, aż skończymy pracę — zaproponował, a po chwili dodał matowym głosem — czy chciałaby pani, żebym umył jej plecy, panno...? O Boże! — krzyknął uderzając się w czoło z przesadnym smutkiem. — Poprosiłem cię, byś za mnie wyszła, a nie jestem całkowicie pewien, ale chyba nie usłyszałem jeszcze twojego nazwiska. Jak więc ono brzmi? Czy powiesz mi, kochanie, czy mamy je pominąć i nazywać cię Samarą Mulhare, którą też wkrótce będziesz? — Przeczucie niebezpieczeństwa sprawiło, że Sam zawahała się przez moment, nim udzieliła odpowiedzi. Bob z całą pewnością był chrześcijaninem, a ona była żydówką, związki małżeńskie żydów z chrześcijanami potępiane były przez oba wyznania.

— Silverman... mój ojciec to Jules Silverman — rzekła cicho odwracając się do niego tyłem, podczas gdy namydlał jej plecy między łopatkami.

— Jules Silverman... — Bob zamyślił się. — Gdzie ja słyszałem to flazwisko?

— Jest szefem Studiów Filmowych Silverstone — wyjaśniła Sam, zastanawiając się, w jakim stopniu pozycja jej ojca wpłynie na jego zachowanie, z rozpaczliwą nadzieją, że może jednak nie zmieni niczego.

Gwałtownie ujął ją za rękę i obrócił przodem do siebie. — Dobry Boże, dziewczyno, czyż nie mówisz mi teraz, że jesteś bogata? — zapytał z wyrzutem.

Sam popatrzyła w jego spostrzegawcze, niebieskie oczy i zadrżała. Czemu jej ojciec nie mógł być na przykład właścicielem sklepu spożywczego albo szewcem?

Kiwnęła głową i odparła: — To ojciec jest bogaty.

— No dobrze, jesteśmy w takim razie kwita. Mój też. Staruszek jest wziętym prawnikiem, a mama jest jedną z osób, które przejęły Connor Department Store. Danny, mój starszy brat, odbył służbę w marynarce i pożegnał się z wojskiem zaraz po zwycięstwie nad Japonią. Prowadzi już duży magazyn w Chicago. Cały czas starają się ściągnąć mnie z powrotem, żebym pracował razem z nim, ale ja kocham lotnictwo i latanie, a nie będę tego przecież robił w domu handlowym.

Gdy mówił, jego wzrok przenosił się powoli z jej twarzy i kierował się w dół ku piersiom. — Kochany staruszek dumny był ze mnie niczym paw, kiedy dokonywałem bohaterских lotów broniąc kraju w czasie wojny, a teraz traktuje mnie jak dorastającego osła. Robienie pieniędzy zawsze było dla niego bardzo ważne, chociaż, Bóg świadkiem, że nigdy nie przyniosło mu prawdziwego szczęścia. Nie potrafi zrozumieć, dlaczego wolę robić coś, co sprawia mi przyjemność, niż być bogatym. — Bob spojrzął jej w oczy i zauważył, że błyszczały w nich łzy. Sam pochyliła się ku niemu i mokrego objęła z całej siły w pasie. Nigdy nie przypuszczała, że będzie taka szczęśliwa.

Ręce Boba przesunęły się po jej śliskich plecach i zatrzymały na pośladkach, on zaś szeptał dalej. — A zatem jestem człowiekiem, którego środki są raczej skromne.

Jako kapitan nie zarabiam zbyt dużo. Czy masz coś przeciwko temu?

Sam nie posiadała się z radości. Bob nie przejmował się jej ojcem ani jego pieniędzmi czy pozycją! To wszystko było dla niego nieważne. Pozostała jeszcze jedna przeszkoda do pokonania.

— Bob, ja jestem żydówką.

Pocałował ją delikatnie w usta i gładził jej ciało namydlonymi palcami, przebiegając nimi od podbródka aż do łona. — Ja jestem katolikiem, tak więc oboje chyba wierzymy w Niego, prawda? Czy to nie było cudowne ze strony Dobrego Pana, że pomógł nam się odnaleźć? — powiedział z uśmiechem, którym dawał do zrozumienia, że spóźnią się tego dnia do pracy i że będzie to duże spóźnienie. — Myślę więc, moja droga, że jesteś jedyną śwjetą Samarą, hm?

— Chciałabym, żeby tak było. Samara to żydowskie imię. Znaczy „strzeżona przez Boga” — odrzekła cicho zbliżając swe usta do jego ust i drżąc na całym ciele, kiedy przechylona znalazła się tuż przy nim i śliska, pokryta mydłem uległa przed jego okazałą męskością.

— To najpiękniejsze imię, jakie kiedykolwiek słyszałem... Samara, Samara — szeptał, gdy jego ciepły oddech pieścił jej usta.

— Bob, co powiedzą nasi rodzice?

— Gdy ustaną wrzaski, krzyki i lamenty, uspokoją się i pogodzą się z tym, co nieuniknione — mówił cicho pełnym pożądania głosem. — Będą musieli.

— Bob, ja nie mogę przejść na katolicyzm — rzekła niewyraźnie, odczuwając rosnącą w sobie słabość i budzącą się we wnętrzu tęsknotę wywołaną jego pieściami.

— Nie śmiałbym prosić tak cudownej świętej jak ty, by cokolwiek zmieniała. Jesteś doskonała taka, jaka jesteś.

— To nie będzie proste, Bob — szepnęła, a on objął ją mocno i przycisnął do siebie.

— Poza tym jednym nic między nami nie może być trudne, najmilsza — rzekł półgłosem unosząc ją w górę tak, by łatwo mu się było w nią wsunąć.

Na zdjęcia przybyli z półgodzinnym opóźnieniem; nie sposób było nie dostrzec ich wzajemnego zauroczenia sobą, lecz oprócz wymownych, zdziwionych spojrzeń nie padła na ten temat żadna uwaga.

Następne trzy tygodnie spędzili pracując przy kręceniu filmu w ciągu dnia i czerpiąc doznania, jakie dawały im wspólnie spędzone noce, które nigdy nie były wystarczająco długie. Pogłoska o ich romansie, krążąca z ust do ust na planie, musiała w końcu dotrzeć do zarządu Studiów Filmowych Silverstone i do uszu Julesa Silvermana, który nie był tym bynajmniej zachwycony. W rzeczy samej wiadomość o flircie córki nie mogła nadejść w bardziej nieodpowiednim momencie jego życia. Komitet do Walki z Działalnością Antyamerykańską wezwał parę miesięcy temu wszystkich w Hollywood do stawienia się przed sądem w celu składania zeznań na temat możliwych powiązań z komunizmem i obecnie niepodobna było pokonać fali strachu wywołanego tym posunięciem wśród osób zajmujących wysokie stanowiska. Silvermanowi nie pozwolono na podpisanie kontraktów z najbardziej liczącymi się w filmie ludźmi i chociaż czuł instynktownie, że należy stawiać opór i nie poddawać się, obawiał się walczyć w pojedynkę. Strach opanował wszystkich i nie mógł ryzykować

upadkiem wszystkiego, do czego z takim trudem doszedł. Usiłował przekonać innych, by trzymać się razem i trwać przy swoim, lecz nie odniósł sukcesu. W panicznym popłochu każdy starał się udokumentować swoją proamerykańskość i antykomunizm, co napawało Julesa lękiem. Ten wielki kraj, którego rząd i obywatele podjęli wspólnie olbrzymi wysiłek, by pokonać państwa Osi, wypowiedział teraz wojnę swoim własnym obywatelom.

Zapanował ogólny rozgardiasz, a cała złość i niezadowolenie Silvermana spadły na córkę za to, że nie ceniła się należycie i stała się obiektem plotek. Nie wątpił, że pewnego dnia będzie ona pierwszą kobietą, która pokieruje dużym studiem filmowym i wiedział, że aby odnieść sukces, musi sobie zasłużyć na ogólny szacunek.

Wyjście było jedno: sprowadzić ją do domu i odizolować od zgubnego wpływu sprawiającego, że zachowywała się tak lekkomyślnie. Porozumiał się z producentem i mimo protestów polecił zakończyć wszystko i wrócić do Los Angeles w ciągu tygodnia.

Sam zjawiała się jednak w domu razem z Bobem i stanęli przed obliczem ojca oboje. — Tatusiu, to jest kapitan Bob Mulhare, człowiek, którego kocham i którego zamierzam poślubić. Przyszliśmy, by prosić cię

O błogosławieństwo — wypowiedziała jak najszybciej dokładnie przeciwiczone zwroty, oczekując potem pod groźnym, badawczym spojrzeniem ojca.

Jules zazwyczaj potrafił kierować ludźmi bez większych kłopotów, jednak jej zdecydowanie i szczerość sprawiły, że nie mógł zapanować nad sobą i zareagował z wściekłością. — Chyba jesteś szalona! Samaro! Prawie nie znasz tego człowieka!

— Wiem, że go kocham, tato. Jestem już dorosłą kobietą. Zawsze zgadzałeś się z moimi ocenami. Co do innych ludzi, tym bardziej powinieneś zaufać mojej opinii w tym przypadku. Mówimy przecież o moim życiu. Wierz mi, że doskonale zdaję sobie sprawę z tego, co robię. — Głos jej brzmiał nawet bardziej surowo niż głos ojca.

Bob zdobył się na wysiłek, żeby zapobiec rosnącej wrogości.

— Proszę pana o to dla dobra Samary, by przed podjęciem decyzji pozwolił mi pan powiedzieć cokolwiek na mój temat. Kocham pańską córkę nad życie i przyrzekam, że będę ją kochał

I bronił jej, dopóki będzie żył. — Przerwał i zapanowała nabrzmiała napięciem cisza. Pełne gniewu i wyzwania spojrzenia córki i ojca spotkały się ze sobą. Od momentu ich wejścia do pokoju Jules nie potrafił się przemóc, by spojrzeć na człowieka, który był przyczyną tej niebywalej groźby, jaka zawisła nad nim i jego rodziną.

Bob mówił nadal, choć jego ton stawał się mniej układowy i coraz bardziej gwałtowny, w miarę jak uświadamiał sobie nienawiść, jaką tu napotkał.

— Proszę pana, nic pan o mnie nie wie. Wychował pań piękną i inteligentną córkę, której powinien pan wierzyć i mieć do niej całkowite zaufanie. My bardzo się kochamy.

— Wiem o panu wystarczająco dużo — odparł Jules, zwracając wreszcie swe wrogie spojrzenie na przystojnego młodego mężczyznę, który stał przed nim. — Podobno pan ją kocha, a uwiódł ją pan i sprawił, że w oczach moich pracowników wygląda jak łatwa do zdobycia dziewczka.

— Powinniśmy byli poczekać, zgadzam się z panem, ale nie czekaliśmy i nie sędzę, aby któreś z nas tego żałowało. Daliśmy się ponieść silnym uczuciom, jakie dla siebie żywimy. Proszę mnie zrozumieć, sir, chcę pojąć Samarę za żonę. Jest ona jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek chciałem poślubić. Jestem katolikiem i traktuję małżeństwo jako rzecz świętą i nierozzerwalną. Chcę, by Samara była matką moich dzieci. Proszę więc, dla jej dobra i dla dobra pańskiego również, by udzielił nam pan swego błogosławieństwa, ponieważ my pobierzemy się z pańskim przyzwoleniem lub bez niego.

Wypowiedzi Boba były płynne i postronny obserwator nie wątpiłby zapewne w ich prawdziwość, jednak Jules Silverman był człowiekiem upartym, przyzwyczajonym do decydowania. Żaden nonszalancki młody chłystek nie będzie mu dyktował, co ma robić jego córka. Sam dostrzegła w oczach ojca błysk uporów. Nikt nie przeciwstawił mu się w sposób tak oględny, a jednocześnie tak stanowczo.

— Nie, lotniku, nie dostaniesz go! Ani teraz, ani nigdy. Ani jej matka, ani ja nie zgodzimy się nigdy na taki związek — oświadczył nie zważając na wewnętrzny głos, który podpowiadał mu, by działać rozważnie. Wypowiedziane słowa zawisły w powietrzu niczym wyrok skazujący na wygnanie, jaki zapadł na nich wszystkich. Jules chciał je cofnąć, odwołać, lecz duma i nieprawdopodobna potrzeba sprawowania nad wszystkim władzy zaćmiły miłość, jaką miał dla swego jedyne go pozostałego przy życiu dziecka.

Sam podeszła do biurka i z miłością objęła sztywno wyprostowanego ojca.

— Nie rób nam tego, tatusiu... proszę. Zechciej chociaż poznać Boba... nie wyobrażasz sobie nawet, jakim on jest wspaniałym człowiekiem — błagała. Ojciec jednak odsunął ją od

siebie. Wytrwale opierał się jej usilnym prośbom, mając płonną nadzieję, że skoro Samara przekona się, iż musi dokonać wyboru między tym obcym człowiekiem a swoją rodziną, poważnie się nad tym zastanowi. Miał przynajmniej nadzieję, że tym sposobem zyska dla niej trochę czasu, by mogła poznać go lepiej, czasu, kiedy pierwszy blask namiętności przygaśnie i będzie mogła ocenić wszystko z perspektywy i myśleć racjonalnie. Była to najbardziej brzemienna w następstwach pomyłka w jego życiu.

— Nie! To nie wchodzi w rachubę. Nie przyłożę do tego swojej ręki. Jeśli chcesz zmarnować swe życie, rób to bez mojej pomocy.

Sam wiedziała, że jej ojciec nigdy nie odstąpi od raz powziętej przez siebie decyzji; czasami jednak zdarza się, że ta sama siła, która powoduje, że człowiek odnosi światowe sukcesy, może stać się słabością będącą w stanie zniweczyć jego wszystkie dotychczasowe osiągnięcia. Wola i wytrwałość Julesa dały mu bogactwo i władzę, teraz jednak mogły doprowadzić do utraty tego, co dla niego najdroższe. Samara była jego dzieckiem, podobnym do niego z urody i usposobienia, odpowiedziała więc teraz z goryczą i złością, jakiej nigdy dotąd u niej nie widział.

— Możesz być moim ojcem, nie jestem jednak twoją własnością — powiedziała z pewnym naciskiem, w którym brzmiało zdecydowanie. — Wydaje ci się może, że jesteś bogiem, bo wszyscy wokół ciebie zrywają się na twój widok, nie masz jednak prawa mówić mi, kogo mogę kochać. Zanim powiesz coś jeszcze, czego mógłbyś żałować do końca życia, my pójdziemy do domu i powiemy o naszych planach mamie. Może ona będzie umiała cię przekonać.

Sam wzięła Boba za rękę i pospiesznie wyciągnęła go z biura, on zaś zaprotestował.

— Ależ kochanie, pozwól biedakowi przemyśleć to wszystko, zanim zaczniesz się na niego wściekać. Na litość boską, on jest twoim ojcem! Musi mieć czas, by się z tym oswoić. Nie ma sensu stawiać wszystkiego na jedną kartę, jeszcze nie. Oboje wypowiedzieliście słowa, których po pewnym czasie będziecie żałować.

— Nie wiesz, jak upartym człowiekiem jest mój ojciec, Bob. Gdy już podejmie decyzję nic i nikt, z wyjątkiem matki, nie jest w stanie jej zmienić. Miejmy nadzieję, że uda nam się ją przekonać. Jeżeli będzie po naszej stronie, on też się w końcu zgodzi. Jeżeli nie będzie...

Ku przerażeniu Samary z matką poszło jeszcze trudniej. Jules zadzwonił do niej i uprzedził o czekającym ją spotkaniu. Nie

zgodziła się w ogóle wyjść ze swojej sypialni i zażądała, by Bob czekał na dole, podczas gdy ona rozmawiała z córką w cztery oczy.

Gdy Samara weszła do miłego, przestronnego pokoju, gdzie spędziła tyle spokojnych godzin ze swoją matką, Reba Silverman znajdowała się, jak zwykle, na leżance przy oknie wychodzącym na ogród. Przez długą chwilę, gdy nie padło jeszcze żadne słowo, *i* zdawała się nie zwracać uwagi na obecność Samary, aż wreszcie przemówiła wstrząsana szlochaniem nie odwracając się, by spojrzeć na jedynaczkę.

— Jak mogłaś nam to zrobić, Samaro? Po tym wszystkim, co przeszliśmy. Czyż to nie dosyć, że straciliśmy naszego jedyne syna!? Gdzie twoja lojalność?

— Mamo, posłuchaj, proszę — rzekła Sam podchodząc do leżanki i przyklekając przy matce. — Nie osądzaj Boba, dopóki go nie widziałaś. Spodoba ci się, jeżeli tylko dasz mu szansę i zechcesz go poznać. On bardzo przypomina Dawida, naprawdę. Jest łagodny, wesoły i inteligentny...

— On nie jest jednym z nas — powiedziała cicho matka i Samara dostrzegła łzy spływające po jej policzkach.

Sam objęła ją i położyła głowę na jej ramieniu, lecz jej matka pozostała obojętna. Sam poczuła, że staje się ona nieprzejednana i obca.

— Mamo, proszę cię, nie działaj pod wpływem ojca. Kocham Boba tak samo mocno, jak ty kochasz tatusia, mnie i Dawida.

Reba odebrała to jak afront. — Nie waz się porównywać swojej taniej, marnej przygody z moją miłością do rodziny. Miłość idzie w parze jedynie z szacunkiem, uznaniem i obowiązkiem. Jeżeli masz jakiś wzgląd na ojca i na mnie... i dla pamięci twego biednego nieżyjącego brata, nie poślubisz tego człowieka. — Głos jej był teraz zimny, groźny i odpychający. Sam podniosła się szybko.

— Matko, jeżeli takie jest twoje stanowisko, nie ma sensu, żebym dłużej pozostawała z tobą pod jednym dachem. Unieszczęśliwisz nas wszystkich... ale to oczywiście twój przywilej. Czy tak samo potraktowałabyś Dawida, gdyby zdecydował się poślubić kogoś nie po twojej myśli?

Głos Reby brzmiał lodowato. — Dawid miał dla nas szacunek, dla rodziny i dla naszych tradycji. On nigdy rozmyślnie by nas nie zranił, tak jak ty to teraz robisz. — W jej słowach zawarty był dla nich nieodwołalny wyrok.

Samara przypuszczała, że ojciec będzie wygłaszał kazania, że będzie się pienił, by ją złamać. Była również pewna, że matka

będzie początkowo płakać i krzyżeć, ale że to przejdzie. Jej matka była uczuciową i wylewną osobą, ale była też wspaniałomyślna, rozsądna i życzliwa. Sam spodziewała się, że gdy ocknie się ona z pierwszego szoku i zorientuje się, iż jej córka traktuje to wszystko poważnie, wyrazi w końcu zgodę, bardzo się jednak przeliczyła. Na twarzy matki widniał ten sam niewzruszony gniew, jak i na twarzy ojca. Zmuszano ją, by dokonała wyboru między rodzicami a Bobem, lecz jak, na Boga, mogła coś takiego zrobić? Samara zamknęła oczy, by powstrzymać łzy. Woli umrzeć niż żyć bez Boba. Cóż to jednak za wybór?

Samara wstała i rozglądając się po ładnie urządzonej sypialni zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczy. Oczy napełniły się łzami, gdy mówiła głosem drżącym ze wzruszenia.

— Przykro mi, mamo, chcesz jednak, abym zrobiła coś, czego zrobić nie mogę. Gdybyś wiedziała, jak bardzo kocham Boba, postarałabyś się chociaż mnie zrozumieć.

Reba nie była w stanie nic powiedzieć. Przepęłniał ją gniew i oburzenie na człowieka, który zabierał jej córkę. Nie mogła o tym myśleć w żaden inny sposób.

— Mamo, nie mogę tu zostać. Muszę być razem z Bobem. Jeżeli zastanowisz się nad tym i zmienisz zdanie... lub gdy zechcesz ze mną porozmawiać, będziemy w hotelu Beverly Hills. Możemy tam czekać tylko przez dwa dni, ponieważ Bob musi w ciągu dziesięciu dni zgłosić się w swoim nowym miejscu przeznaczenia i musimy też pojechać do New Haven do jego rodziców. Kocham cię, mamo. Zawsze będę cię kochać. Powiedz tatusiowi, że jego też kocham.

Sam nie mogła uwierzyć, że faktycznie stawia teraz to ostateczne, rozpaczliwe ultimatum. Przez całe życie była posłuszna rodzicom. Nie przypominała sobie, aby choć raz doszło między nimi do nieporozumienia, aż do dzisiaj.

Matka wreszcie zwróciła się do płaczącej córki. — Samaro, jeżeli wyjdiesz z tego domu i pójdziesz do hotelu, jak zwykła flądra, będziesz dla mnie i dla ojca tak samo zmarłą jak Dawid.

Wstrząśnięta surowością matczynych słów, Sam cofnęła się, jak gdyby wymierzono jej policzek. Jak to możliwe, żeby jej matka, kochając ją, mogła używać takich gróźb? — Mamo, nie dajcie mi z tatusiem żadnego wyboru. Chcę tu zostać... chcę wyjść za mąż mieszkając w tym domu, ale wy mi nie pozwalacie. To nie ja odchodzę. Wypędzacie mnie — odrzekła, z trudem powstrzymując się od płaczu. Przez dwa dni, w czasie których czekali w hotelu, Samara nie

wychodziła z pokoju, obawiając się, że zadzwoni telefon, a ona nie będzie mogła go odebrać. Gdy nadszedł czas wyjazdu, była niepokieszona. Bob starał się porozmawiać z jej rodzicami, by doprowadzić do pojednania, jednak oni uparcie nie przyjmowali jego telefonów.

W swoim cierpieniu Sam nie mogła oprzeć się nasuwającym się wnioskowi, że być może rodzice nigdy nie kochali jej tak jak Dawida. Po raz pierwszy wystawiła ich miłość na próbę i zawiedli ją. Czy to możliwe, by mieli jej za złe to, że żyje, podczas gdy ich ukochany syn umarł? A może kochali ją tylko dlatego, że była posłuszna i nie sprzeciwiała się ich woli?"

Wszystko, co pozostało jej po latach w pamięci o tych nieszczęsnych dniach spędzonych w hotelu, to łzy, które wylała.

Młodzi kochankowie wsiedli do bezpośredniego pociągu i udali się do New Haven, by zawiadomić rodziców Boba. Tym razem byli już jednak przygotowani na burzę protestów i niezadowolenia, którą wywołało ich oświadczenie. Byli już teraz weteranami noszącymi w sobie ślady przebytych walk w wojnach z rodzicami. Potyczka z rodziną Boba przebiegała nieco inaczej, ale była równie nieprzyjemna jak niewzruszone, ostateczne decyzje podjęte przez rodziców Sam. Cała sprawa ciągnęła się przez kilka dni, w czasie których wszyscy, łącznie z duchownym będącym członkiem rodziny, usiłowali odwieść ich od planowanego małżeństwa. Kiedy w końcu zaniechali perswazji oraz wszelkich prób zjednania sobie rodziców Boba i wśród potępień i złorzeczeń rozstali się z jego rodziną, poczuli się bardzo samotni.

Bob zgodnie ze swym nowym przydziałem zgłosił się do Bazy Luke Air Force w Phoenix, gdzie kapelan wojskowy, który był metodystą, udzielił im ślubu. W dniu swego ślubu Sam zorientowała się, że jej okres opóźnił się o dwa tygodnie. Ta wywołująca mieszane uczucia świadomość, że nosi w sobie dziecko mające nigdy nie poznać miłości swych dziadków, zabarwiła smutkiem uroczystość, która powinna być jedynie źródłem radości.

1952

Tess, siedząc przy biurku w swojej sypialni, pisała na maszynie ostatnie strony pracy na zajęcia z literatury amerykańskiej. Zaczynała właśnie ostatni semestr na Uniwersytecie Illinois i w ciągu kilku najbliższych miesięcy spodziewała się otrzymać z wydziału anglistyki wiadomość o zgłoszeniu jej na kurs dla dyplomantów. Chociaż zapewniano ją, że nie ma podstaw do niepokoju, ponieważ jej oceny były bardzo wysokie i wypadła dobrze na egzaminach, Tess wiedziała, że ojciec zmartwiłby się, gdyby jej nie przyjęto. Starła się nie brać pod uwagę swoich własnych sprzecznych uczuć i nawet przed sobą nie przyznawała się, jak bardzo była zmęczona nauką. Większość jej przyjaciółek zamierzała podjąć pracę w szkole lub wyjść za mąż, jej przyszłość nie niosła ze sobą nic nowego — ćwiczenia, rozprawy, egzaminy i nauka.

Dokończywszy ostatnią stronę wykręciła ją z walizkowej maszyny do pisania typu Smith-Corona, która służyła jej przez całą szkołę średnią, a później na studiach, i uporządkowała kartki. Wiedziała, że powinna była pisać przez kalkę, aby mieć dla siebie kopię na wypadek, gdyby coś się wydarzyło, nie lubiła jednak używać tego paskudztwa. Tak trudno było wtedy poprawiać błędy, a co gorsza zawsze jakimś dziwnym sposobem udawało jej się pobrudzić sobie ręce i zostawić plamy na papierze. Stanowczo powinien być jakiś lepszy sposób uzyskiwania kopii.

Gdy zaczęła czytać całość, by poprawić błędy, doszła do wniosku, że ma już dosyć Oliviera Wendella Holmesa i jego wytwornej poezji. Początkowo lubiła jego twórczość, szczególnie *Arcydzieło Diakona*, lecz im więcej go czytała, tym bardziej

zaczynał ją męczyć. Podobnie jak wielu innych znanych autorów wydawał się sądzić, że kobiety należy przedstawiać jako istoty bezrozumne i głupie.

Zaprowadziła specjalny notes z poniżającymi dla kobiet cytatami, z których pierwszy i zarazem najbardziej przez nią znienawidzony pochodził z *Profesora przy śniadaniu*. Znała go na pamięć: „»Kocham cię« stanowi cały sekret wielu, ba, większości kobiet. Gdy się go pozbędą, przypominają już tylko ognie sztuczne wybuchające rankiem piątego lipca." Stary satyr. Próbowała zmienić temat swojej pracy dyplomowej, lecz jej opiekun jako mężczyzna uważał, że poglądy, jakie ma ona na temat oczerniania kobiet w literaturze, są głupie. On też był głupi, z tą swoją parszywą kocią bródką i zębami pokrytymi ciemnym kamieniem. Zastanawiała się, czy je kiedykolwiek czyścił. Raczej nie. Na zajęcia przychodził dzień w dzień w tym samym garniturze i w tej samej koszuli.

Spojrzała na zegar. Zbliżała się szósta, ojciec przyjdzie lada chwila, a ona nawet nie zajrzała do gazety. Do diabła!

Zbiegła na dół i wyszła na werandę, by wziąć popołudniówkę. Z gazetą w rękę przeszła do salonu i usadowiła się na przykrytej moherową narzutą kanapie, chcąc w pośpiechu rzucić okiem na wiadomości. Ojciec lubił podyskutować z nią w czasie obiadu na temat wydarzeń dnia i gdyby nie wiedziała dostatecznie dużo, by wyrobić sobie własne zdanie i obronić swój punkt widzenia, byłby rozczarowany i niezadowolony. Szybko przejrzała gazetę. Nie było nic pasjonującego. Nie doszło do proponowanego rozejmu, z powodów jakie pojawiły się w czasie rozmów pokojowych prowadzonych w Panmundżomie, ponieważ Koreańczycy nie zgodzili się na zakaz budowy baz powietrznych na północy.

Tyle w przybliżeniu zdążyła się dowiedzieć, zanim w progu stanął ojciec tupiąc nogami,* by zrzucić z butów przymarznięty styczniowy śnieg. Pocałował córkę w policzki i zapytał: — Gdzie jest matka?

— W kuchni. Powiedziała, że zaraz będziemy siadali do obiadu. Wychodzi do Waites'ów na telewizję.

— Boże, znowu! To już trzeci raz w tym tygodniu. A cóż to za wielka atrakcja będzie dziś wieczorem?

— Nie jestem pewna, ale chyba *Goldbergowie*. Kiedy wreszcie ustąpisz i kupisz jej telewizor, tato? Przynajmniej spędzałyby wieczory w domu.

— Nigdy! Nie zainstalowałbym czegoś takiego u siebie w domu. Od oglądania tego idiotycznego pudła oczy staną się wielkości melona, a mózg jak ziarnko grochu.

— Ależ, tatusiu, nie chciałbyś oglądać wieczorem wiadomości?

— Wszystkie wiadomości, jakie mnie interesują, mam w gazetach. Nie potrzebuję, by jakiś bezmyślnie gapiący się aktor czytał mi nagłówki. Zapamiętaj moje słowa, odbiornik telewizyjny to największe zagrożenie dla konwersacji i rozsądnego myślenia, jakie kiedykolwiek narzucono naiwnej publiczności.

Podstępnie, choć udając samą niewinność, Tess zapytała: — Czy tak samo oceniasz radio, tatusiu?

— Ma się rozumieć, że nie — odparł niecierpliwie. — Radio działa na naszą wyobraźnię, pozwala nam wywoływać obrazy, które powstają pod wpływem docierających do nas słów. Telewizja robi to wszystko za nas i na dodatek robi to źle. Stajemy się biernymi odbiorcami czekającymi, by ich wypełniono, i to czym: bezwartościowymi publikacjami. Przekształca nas to w naród leniwych, nic nie robiących widzów, pijących piwo i tuczących się. Będziemy siedzieć na uboczu i przyglądać się, jak świat przechodzi obok nas.

Marta, która weszła do pokoju przywitać się z mężem, zaciśnęła usta i nie powiedziała ani słowa. Dla niej tajemnica udanego małżeństwa polegała na tym, by słuchać cierpliwie wypowiedzi męża, a następnie robić swoje.

Jedząc konserwową pieczeń i puree z kartofli, dr Marshall omówił sprawę Korei i niebezpieczeństw, jakie niosą ze sobą próby utrzymania porządku na świecie przy użyciu siły. Szczególnie niepokoił go fakt, że wielkiego kalibru wojskowy, jak generał Eisenhower, może ubiegać się o urząd prezydenta.

— Dlaczego? — zaciekawiła się Tess.

— Uważam, że nasz rząd powinien być w rękach cywilnych. Wojskowy może pozostać człowiekiem, ale nie sądzę, aby można było usunąć z jego życia całą karierę wojskową i zrobić z niego cywila.

Marta podnosząc się, by sprzątnąć ze stołu, przerwała jego wystąpienie. — Gdybyście chcieli coś na deser, to w lodówce jest pudding z tapioki. Zostawcie naczynia w zlewie, pozmywam jak wrócę. Nie chcę się spóźnić — oświadczyła, a Tess podziwiała, jak umiejętnie potrafiła zmienić temat rozmowy prowadzonej przez ojca.

George był rozdrażniony. — Chwileczkę, Marto, chodź no tutaj i usiądź. Chcę coś powiedzieć.

Weszła z powrotem już bez fartucha i w innym swetrze. — George, nie zdążę na przedstawienie — narzekała.

— No, jeżeli przedstawienie jest dla ciebie ważniejsze od listu, który dostałem dziś od Stantona Horvatha, proszę bardzo, idź.

Marta usiadła. — Cóż takiego on pisze po tylu latach? — zapytała z widocznym zaciekawieniem w oczach.

Dr Marshall wyjął z kieszeni kamizelki fajkę i włożył ją do ust. — Stan był moim najgroźniejszym rywalem o względy twojej matki, Tess. Na szczęście dla mnie poszedł do Akademii Wojskowej w West Point i ustąpił z pola walki.

— Ale co on pisze, George? — niecierpliwiła się Marta.

— A więc wygląda na to, że został on komendantem Bazy Scott Air Force i zaprasza nas na obiad w przyszłym tygodniu.

— Kiedy? — pytała Marta bez tchu, a Tess ubawiło jej źle skrywane podniecenie wywołane wspomnieniem dawnego adoratora.

— W piątek. Peter Waters zgodził się mnie zastąpić.

Marta wstała od stołu i szybko sprawdziła swój wygląd w lustrze. Przebiegła ręką po krótkich, falistych, brązowych włosach pokrytych lekką siwizną i wyrównała fałdy na spódnicy. — Dobrze, będę więc miała czas, by pomyśleć o ubraniu i zrobić sobie włosy.

— Czy nie jesteś zazdrosny, tato? — zażartowała Tess. George zaśmiał się cicho usiłując zapalić fajkę. — Kobiecte

dobrze robi trochę podniecenia, kochanie. Odmlądza ją. Poza tym Stan to dobry przyjaciel i chciałbym, byś pojechała z nami, żeby zobaczyć, jaką mamy piękną i mądrą córkę. Stan sporo podróżował, a twoja matka nie jest wielce rozmowna.

Sądzę, że zechce pomówić o czymś innym niż wyprzedaże w domach towarowych. Tess nie odezwała się, ale uraziło ją to, że ojciec w ten sposób poniża matkę.

Prognozy zapowiadały na piątek duże opady śniegu, lecz mimo że George proponował odłożyć wizytę i poczekać, aż pogoda będzie bardziej łaskawa, Marta nie chciała nawet o tym słuchać. Była już w salonie piękności i ufarbowała sobie włosy, by ukryć siwiznę, zrobiła manikiur i pomalowała paznokcie

jasno-czerwonym lakierem, sprawiła sobie również nie tylko nową sukienkę i buty, ale chcąc zaimponować kupiła też kosztowny, czarny, wełniany płaszcz wykończony kołnierzem ze srebrnych lisów.

W południe podjechali po Tess na uniwersytet i rozpoczęli długą podróż. Chociaż baza była oddalona tylko o 185 mil, George parę razy pomylił drogę i było już po piątej, gdy w końcu zajechali przed bramę. Żandarmi oczekiwali ich przybycia i jeden z nich towarzyszył im do kwatery komendanta.

Tess ubawiła się widząc błyszczące oczy matki i rumieńce na jej policzkach. Nigdy nie widziała jej tak młodej i ładnej. Dr Marshall często dogadywał jej, że była kiedyś najpopularniejszą dziewczyną w szkole i Tess często zastanawiała się, dlaczego była tak inna od matki. Miała tylko kilka przyjaciółek, na których jej rzeczywiście zależało, nie interesowało jej też za bardzo życie towarzyskie na terenie uniwersytetu. Większość dziewcząt z jej grupy myślała jedynie o chłopcach, randkach, balach studenckich i przyjęciach. Tess doszła do wniosku, że bardziej odpowiadają jej ludzie, którzy pracowali w redakcji pisma studenckiego. Była jedyną kobietą, która brała udział w wydawaniu gazety i chociaż chłopcy lubili sobie z niej pożartować, interesowali się przecież ważnymi sprawami, jak polityka i doniosłe wydarzenia światowe, a ona mogła dyskutować na te tematy nawet z najlepszymi z nich. Wiedziała jednak, iż to, że rzadko chodziła na randki i prawie nigdy nie była zapraszana na duże przyjęcia i bale studenckie, niepokoiło jej matkę. Była to jednak jej własna wina. Tess wiedziała, że jest ładna, nienawidziła jednak skrupowania, jakie ogarniało ją, gdy tylko miała okazję rozmawiać z atrakcyjnymi młodymi mężczyznami. Od dawna nie chodziła już na potańcówki urządzone przez stowarzyszenie studentów, ponieważ stwierdziła, że czekanie w zakłopotaniu na to, aż ktoś zaprosi ją do tańca, jest dla niej poniżające. To, że była dosyć wysoka, bynajmniej jej nie pomagało, gdyż większość chłopców nie chciała tańczyć z przewyższającą ich dziewczyną. Na dodatek, bez względu na to, jak by się nie starała, sztuka flirtowania była jej całkowicie obca. Ojciec przyzwyczaił ją do prowadzenia poważnych, bogatych w treści konwersacji, a większość młodych ludzi, z którymi się spotykała, unikała tego, ograniczając się do najbardziej prymitywnych rozmów. Sprawiali wrażenie, że zależy im tylko i wyłącznie na picciu piwa i obściskiwaniu jej w samochodzie, gdy wracała do domu. Gdy samochód zajechał na miejsce, generał Horvath zszedł ze schodów, by powitać państwa Marshallów. W ciemności nocy dały się zauważyć spokojnie padające płatki śniegu. Tess zaś z pewnym zakłopotaniem popatrzyła na imponującą postać tego człowieka i dojrzała delikatne, wilgotne płatki śniegu osiadające na jego głowie. Chociaż był tylko przeciętnego wzrostu, w jego postawie było tyle pewności siebie i autorytetu, że wydawał się wszystkich przewyższać. Najpierw przywitał się z ojcem, wymieniając z nim serdeczny

uścisk dłoni. Tess zrozumiała, że chociaż nie widzieli się od lat, łączyła ich prawdziwa przyjaźń.

— George, ty szczęściarzu, zachowałeś wszystkie swoje włosy! — powiedział z humorem, a ojciec nie pozostał mu dłużny.

— Twoje włosy są chyba trochę rzadsze, ale przecież trzymasz linię.

Następnie generał zwrócił się do matki. Podał jej rękę, lecz nagle ich oczy spotkały się i w jednej chwili padli sobie w ramiona ściskając się i śmiejąc. — Boże, Marto, jesteś piękna jak zawsze — wykrzyknął. Przyszła kolej na Tess.

— A ty musisz być Tess. Cieszę się niezmiernie, że jesteś podobna do swojej matki, młoda damo, obiecałem bowiem jednemu z moich młodych oficerów, że jeżeli przyjdzie dziś do nas na obiad, niewykluczone, że spotka dziewczynę swoich marzeń. Wchodźcie, wchodźcie. Nie stójmy tu na zimnie.

Gdy wchodzili do jego przestronnej, wygodnej kwatery, Tess była zła na siebie, że zgodziła się przyjechać. Psiakrew, nienawidziła takich zaaranżowanych spotkań! Powinna była zostać w domu i pouczyć się.

Jean Horvath, żona generała, przywitała ich w wejściu i chociaż była dosyć życzliwa, sprawiała wrażenie lekko poirytowanej. Była niezwykle szczupła i miała ufarbowane na różowoblond włosy. Jej błękitna suknia ze sztucznego jedwabiu miała trochę za duży dekolt i odsłaniała kościstą klatkę piersiową oraz biust, który wyglądał jak wypchany; Tess skonstatowała, że różnica między tą kobietą a jej matką jest uderzająca. Na Martę składały się zaokrąglenia i miękkości, podczas gdy pani Horvath to były same kanty i ostrza.

Zdjęli okrycia w holu, a gdy wchodzili do salonu, wysoki młody oficer, który siedział dotychczas przed kominkiem popijając whisky z wodą sodową, podniósł się ze swojego miejsca, by ich przywitać. O Boże, pomyślała Tess z niepokojem, on jest wspaniały. Jest pewnie przyzwyczajony do tego, że kobiety się za nim uganiają.

Musiał mieć co najmniej metr osiemdziesiąt wzrostu i był taki szeroki w ramionach.

Miał zgodną z regulaminem, krótką fryzurę, lecz włosy jego były gęste i jasne jak piasek, a opalona cera świadczyła, że spędzał dużo czasu na świeżym powietrzu.

Gdy się uśmiechnął, zauważyła zęby równe i doskonałe. Mógłby z powodzeniem być kapitanem drużyny koszykarzy lub może nawet zespołu piłki nożnej.

Jean Horvath przedstawiła ich. — Tess, kochanie, pomyśleliśmy, że może cię znudzić słuchanie jak my, starzy, wspominamy

dawne dobre czasy i dlatego zaprosiliśmy porucznika Kiplinga, by dotrzymał nam towarzystwa. Po obiedzie zabierze cię do klubu oficerskiego, gdzie gra dosyć przyjemny zespół. Czy miałabyś na to chęć?

Tess skinęła bez słowa głową i zmusiła się do uśmiechu, gdy porucznik wyciągnął do niej rękę. — Miło mi panią poznać, Tess. Proszę mówić do mnie Kip, wszyscy mnie tak nazywają.

Tess poczuła, jak dziwnie zabiło jej serce, gdy ich dłonie spotkały się w uścisku i rzekła cicho: — Miło mi. — Gdy spojrzała w jego głębokie zielone oczy, zrobiło jej się go żal. Biedny facet otrzymał niewątpliwie polecenie, żeby tu dzisiaj przyjść i z pewnością będzie to dla niego nieznośnie nudny wieczór. Musi być mnóstwo bardziej interesujących dziewcząt, z którymi wolałby spędzić czas, myślała, usiłując nie zwracać uwagi na niewyraźną iskierkę nadziei tłącą się gdzieś głęboko w jej wnętrzu. Ordynans wniósł tacę z koktajlami, a ponieważ rodzice najwidoczniej nie zwracali na nią uwagi, wybrała manhattan. Chociaż zdarzało jej się, że czasami piła na zabawach studenckich, jednak nigdy jeszcze nie piła alkoholu w obecności rodziców. Pociągnęła spory łyk, który wydał jej się mocny i jednocześnie słodki, a ognista whisky z dodatkiem słodkiego wermutu przedostała się przez gardło rozpalając je i rozgrzewając ją całą. Po trzech łykach koktajlu Tess zaczęła się rozluźniać i patrzeć na wszystko bardziej optymistycznie. Czemu właściwie ma się starać, by zrobić na tym człowieku wrażenie? Przecież nigdy go już więcej nie spotka. Niech on ją zabawia, myślała wyniośle. Takie otrzymał polecenie. Niech więc to robi.

Porucznik podprowadził ją w stronę wykuszowego okna i usiadłi naprzeciw siebie w dużych klubowych fotelach przykrytych jasnym perkalem w kwieciste wzory.

— Pada dosyć duży śnieg. Twój tatuś nie zamierza chyba wracać dziś wieczorem — zapytał Kip.

— Musi. Ojciec ma prywatną praktykę, a lekarz, który go dzisiaj zastępuje, skończy swój dyżur o szóstej rano.

Kip zaśmiał się. — A więc miejmy nadzieję, że nikt jutro rano nie zachoruje, ponieważ obawiam się, że wszyscy państwo będziecie musieli zająć pokoje gościnne w bazie. Czy nie sprawdzaliście przed wyjazdem prognozy pogody?

— Tatuś chciał przełożyć nasz wyjazd, ale mama się nie zgodziła. Poza tym mamy w samochodzie łańcuchy — odparła Tess z pewnością, która zaczęła ją opuszczać, gdy spojrzała przez okno i zobaczyła gęsto syjący śnieg, okrywający noc białą mgłą.

— Uwierz mi jako pilotowi. Przez jakiś czas nie będziecie mogli pojechać do domu. To bardzo silna zadymka, może nawet największa w tym roku. — Uśmiechnął się widząc jej zmieszanie. — Mam nadzieję, że przywiozłaś ze sobą szczoteczkę do zębów.

Tess przeniosła wzrok z okna na swojego rozmówcę i zauważyła bijącą z niego pewnością siebie i powagę, czym dorównywał fliemal generałowi, chociaż nie mógł być więcej niż o rok, najwyżej dwa starszy od niej. Może był stary duchem, a tylko jego ciało było młode, pomyślała i natychmiast poczuła się mniej skrępowana jego towarzystwem. Starych duchem potrafiła zrozumieć. To młodzi wprawiali ją w zakłopotanie.

Podniosła w górę swój koktajl i zaśmiała się. — No, to za nasz długi pobyt. Całe szczęście, że oddałam dziś rano pracę o Olmerze Wendellu Holmesie.

— A więc jesteś miłośniczką Oliviera Wendella Holmesa?

— Niezupełnie — odrzekła, krzywiąc się nieznacznie.

— To dobrze, bo ja też nie — zgodził się, a gdy stukali się kieliszkami, przysunął się do niej i szepnął porozumiewawczo: — To najprzyjemniejszy obowiązek, jaki kiedykolwiek pełniłem.

Żartował sobie z niej? A może przypadkiem mówił prawdę? Zobaczymy więc, co myśli o mnie takiej, jaką naprawdę jestem, pomyślała i rzekła: — Powiedz mi, jako człowiek związany z wojskiem, co sądzisz o problemach Douglasa McArthur'a z Trumanem?

Zaskoczony tym nagłym, poważnym pytaniem, Kip udzielił odpowiedzi: — No cóż, jest on oficerem, tak jak i ja, i wojskowym geniuszem, uważam jednak, że władza w naszym kraju powinna pozostać w rękach cywilów — zaczął i rozmowa potoczyła się gładko na tematy, które interesowały ich oboje.

Zwyczajnie towarzyskie w środowisku wojskowych wymagają tego, by czas przeznaczony na wypicie koktajli trwał tak długo, że posiłek, zanim zostanie podany, jest już właściwie zupełnie nieważny. Stan Horvath nie osiągnął swej pozycji dzięki lekceważeniu przyjętych zwyczajów i tak rozmowa oraz picie alkoholu ciągnęły się bez końca.

Zanim wreszcie usiedli wraz z innymi do stołu, Kip i Tess zdążyli wyczerpać temat generała MacArthur'a, wojny koreańskiej, książki Geорга Orwella *Rok 1984*, ery atomowej i Paktu Północno-Atlantyckiego. Właśnie rozpoczęli podniecającą dyskusję nad *Rozprawą na temat seksualnych zachowań osobnika płci męskiej istoty ludzkiej* Alfreda Kinseya, którą oboje czytali,

kiedy zaproszono ich na obiad, gdzie udali się z pewnym ociąganiem. Po raz pierwszy w życiu Tess zyskała sobie całkowitą i niepodzielną uwagę przystojnego, młodego człowieka, który był nie tylko atrakcyjny i inteligentny, lecz potrafił też rozprawiać równie interesująco jak jej ojciec. Była oczarowana.

Kip był również pod wrażeniem. Będąc poważnym, ambitnym, młodym oficerem nigdy jeszcze nie poznał dziewczyny, która wiedziałaaby o otaczającym ją świecie niemal tak wiele jak on. Wiedza jej nie była bynajmniej powierzchowna.

Wykazywała głębokie zrozumienie zagadnień i wypowiadała się płynnie, inteligentnie i z przekonaniem. I do tego była również piękna.

W czasie obiadu siedzieli obok siebie i tylko od czasu do czasu włączając się do ogólnej dyskusji, byli radzi, że mogą rozmawiać ze sobą po cichu. Przez cały czas trwania posiłku Kip wpatrywał się w długie, jasne włosy Tess i żałował, że nie byli sami, tak by mógł ich dotknąć. Jej cera była różowa i lekko zarumieniona, a niebieskie oczy iskrzyły się, gdy mówiła. Podziwiał schludność jej wysokiej sylwetki i pełen gracji sposób posługiwania się widelcem. Była ładna, a jednocześnie była najbardziej inteligentną dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkał. Gdy Jean zapowiedziała, że kawa zostanie podana w salonie, Kip zaproponował szeptem: — Może napijemy się kawy w klubie, zgoda? — Tess zgodziła się z chęcią, założyli swoje okrycia i wyszli.

Gdy drzwi za nimi zamknęły się, George Marshall poczuł na swojej twarzy zimny powiew przyszłości i nie był to wcale prąd lodowatego powietrza, które wdarło się do wewnątrz, gdy młoda para wychodziła z domu.

Chili poświęcała cały swój czas, by uszczęśliwić Gamalę w łóżku i starała się być jak najlepszą żoną. Potrafiła całkiem nieźle gotować, a także sprzątać i porządkować nie gorzej od innych, miała też siłę do tego rodzaju prac, zdawała sobie jednak sprawę, że to, czego jej rzeczywiście potrzeba, to nauczyć się odpowiednich manier i temu podobnych rzeczy. Wybrała się więc do biblioteki w San Antonio i wypożyczyła książkę napisaną przez Emily Post, zmuszała się też, by przebrnąć codziennie przez całą gazetę. Magazyn *Time* czytany był każdego tygodnia od deski do deski, zaprenumerowała też *Ladies' Home Journal* i *Good Housekeeping*. Było to jednak niewystarczające. Zrozpaczona, stała przyglądając się swemu odbiciu. O Boże, bez względu na to, co by ze sobą nie robiła i tak zawsze wyglądała jak dziwka starająca się złapać klienta. Jej piersi były za duże, talia zbyt wcięta, usta stanowczo za pełne, a włosy zbyt gęste i niesforne. Odetchnęła ciężko. Nawet nowo zakupiona czarna sukienka z jedwabnej krepy z niewielkim wycięciem pod szyją i długimi rękawami nie mogła sprawić, by wyglądała jak dama. Prawdę mówiąc nie lubiła czarnego koloru. Był taki ponury i martwy.

Stała przed dużym lustrem, które zawiesiła na wewnętrznej stronie drzwi szafy znajdującej się w wolnym pokoju zajmowanego przez nich lokalu, i zadumała się nad swoim problemem. Byli małżeństwem już od blisko sześciu miesięcy, a jeszcze nigdy nie pokazała się w klubie oficerskim. Ilekroć Gamal poruszał ten temat, starała się odwrócić jego uwagę. Początkowo chwytala się seksu, który stanowił największą rozrywkę, jakiej mogła mu

dostarczyć. Wystarczyło otrzeć się o niego lub dotknąć intymnych miejsc, a był gotowy. Trzymany na dystans w czasie swoich długotrwałych zalotów dawał się teraz niezwykle łatwo podniecać. Zastanawiała się nawet, jakim sposobem udało jej się przez tyle czasu powstrzymać jego żądze.

Nadszedł jednak ostateczny moment i ani seks, ani udawanie bólu głowy czy dolegliwości wywołanych miesiączką nie były w stanie odwlec tego, GO było i tak nieuniknione. Gamala wysyłano do Niemiec i jeden z oficerów przygotowywał na jego cześć pożegnalny jubel. Gdyby tym razem nie poszła, Gamal jak nic zacząłby coś podejrzewać.

Chili panicznie bała się, że może zostać rozpoznana przez któregoś z facetów, z którymi się kiedyś tak chętnie zadawała, i jeżeli była czegokolwiek pewna, to tego, że mężczyźni są o wiele bardziej rozmowni na temat seksu niż kobiety.

Wystarczyło, by jakiś dowcipniś powiedział o tym Gamalowi lub tylko dał mu do zrozumienia, że ją zna, a miałyby z mężem poważne kłopoty. Bardzo poważne.

Kłopoty ostateczne. W znacznej mierze poznała już człowieka, za którego wyszła za mąż i ku swojemu przerażeniu odkryła, że dla Gamala, który był muzułmaninem, niewinność kobiety stanowiła jej największą cnotę.

Jak zwykle zadzwoniła do Jimmyjohna i powiedziała mu

o przyjęciu, nie okazał się on jednak pomocny. Od momentu gdy wyszła za mąż, stał się inny. Nie był już, jak dawniej, przyjazny

i skory do pomocy. Zachowywał się tak, jakby nie obchodziły go już jej problemy. Szczególnie chłodno zareagował, gdy powiedziała mu, jak bardzo cieszy ją fakt, że wyjadą z Teksasu i przeniosą się do Niemiec. Jego odpowiedź nie wydawała się pocieszająca. — Słuchaj, Chili, na dwoje babka wróżyła. Równie dobrze możesz się natknąć na któregoś ze swoich chłopaków w Niemczech, jak i w Teksasie.

Starła się go przekonać, że to coś zmieni, że być może ludzie nie rozpoznają jej z dala od San Antonio, lecz Jimmyjohn zaśmiał się tylko swoim zniechęcającym, podłym śmiechem i rzekł: — Żaden facet, który się z taką przespał, dziewczyno, nie zapomni tego. Nie ma siły.

Chili westchnęła i schwyciła szczotkę do włosów. Zawzięcie chesała niesformą płataninę gęstych, kasztanowych włosów. Ściągając włosy ciasno gumką zdołała ujarzmić je na tyle, by uformować z nich sztywny węzeł na karku i nagle zobaczyła, że wygląda inaczej, zupełnie inaczej. Oczy pozostały duże i błyszczące, a usta zmysłowe, jednak bez tej dzikiej grzywy otaczającej jej

twarz, wyglądała na znacznie bardziej opanowaną. Teraz, jeżeli Gamal nie sprzeciwi się temu, będzie wyglądać właściwie, szczególnie gdy założy okulary, które kupiła w drogerii. Przymierzyła szkła bez oprawy i efekt okazał się doskonały: opanowana stara panna, ale niestety nie była w stanie się w nich poruszać. Wszystko, co znajdowało się w odległości większej aniżeli pół metra, było zamazane. To już za wiele.

Gdy Gamal przyszedł wieczorem do domu, była gotowa. Miała straszne przeczucie, że nie spodoba mu się jej nowe wcielenie, bardzo się jednak myliła.

— Kochanie, wyglądasz wspaniale! — wydał okrzyk zachwytu, całując jej nie pomalowane usta i podziwiając nową suknię i fryzurę.

— Rzeczywiście tak myślisz? — zapytała podejrzliwie. Uważała, że wygląda na całkowicie ponurą i pozbawioną seksu.

— To śliczna sukienka. Podoba mi się, a uczesanie jest znakomite. Wydajesz się taka mądra i powściągliwa. Powiedziałbym nawet, jak dama.

— Tak? Naprawdę? — spytała niedowierzająco i spojrzała do lustra wiszącego w holu nad stolikiem.

— Jeszcze jak. Czy może wyprasowałaś mój wyjściowy mundur? — przypomniał przeglądając pocztę.

— Jest przygotowany, wyprałam też i wyprasowałam twoją nową niebieską koszulę. Bałam się, że taka sztywna, nowa, będzie ci podrażniać szyję.

— Dobra dziewczynka. Wezmę szybko prysznic i migiem będę gotowy.

Czekając na niego, stała przed lustrem i przyglądała się sobie. Im bardziej przyzwyczajała się do swojego nowego wyglądu, tym bardziej jej się podobał. Starła się nie słuchać dokuczliwego, wewnętrznego głosu, który podpowiadał jej, iż Gamal zaakceptował zmianę tylko dlatego, że wyglądała na nieciekawą, zaniedbaną i nie budzącą pożądania.

Kiedy weszli do klubu, jej wątpliwości zniknęły. Chociaż wszyscy mężczyźni, których spotkała, traktowali ją z szacunkiem, dostrzegała jednak znane jej iskry w ich spojrzeniach. Nie miała co do tego wątpliwości. Gdy minęło trochę czasu i zorientowała się, że nie ma tam nikogo znanego jej z przeszłości, rozluźniła się, poweselała i zaczęła żartować. Chili obdarzona była dużym poczuciem humoru, które — gdy trochę wypić — stawało się nieco pikantne, a podawano szampana, jej ulubiony trunek, choć tym razem był to tylko tani szampan krajowy. Właśnie miała

przyjąć proponowany jej, trzeci już z kolei kieliszek, gdy poczuła, że Garaal ścisła mocno jej ramię.

— Już dosyć wypiłaś, kochanie. Wiesz, że nie powinnaś pić — powiedział głośno z dezaprobatą w oczach.

— Nie jestem pijana, Gam, naprawdę nie jestem — zaprzeczyła po cichu. — Po prostu dobrze się bawię.

— Jeżeli zobaczę w twoim ręku następny kieliszek, zabiorę cię do domu — szepnął groźnie. — Idź i usiądź przy stoliku z innymi paniami.

Chili wykonała polecenie, choć czuła się skrępowana i nieszczęśliwa. Przez resztę wieczoru siedziała spokojnie na krześle i podniosła się tylko po to, by zatańczyć z dowódcą Gamalą, który był miłym starszym panem zbliżającym się do emerytury. Chociaż wcześniejsze jej zachowanie wyprowadziło Gamalę z równowagi, z zadowoleniem przyjął zmianę jej postawy po udzielonej przestrodze, jednak później, gdy leżeli już obok siebie w łóżku, jego pieszczoty nie były w stanie jej pobudzić. Po raz pierwszy w czasie trwania ich małżeństwa zdarzyło jej się wykonywać tylko ruchy nie odczuwając jednocześnie niczego.

Chociaż zamierzali kontynuować tę ożywioną dyskusję w klubie oficerskim przy kawie, wydarzyło się coś, co już do końca wieczoru położyło kres ich poważnej rozmowie. Kip poprosił Tess do tańca i gdy znaleźli się blisko siebie, poruszając się wolno w rytm dźwięków *Tenderly*, ich wzajemny stosunek zaczynał z wolna osiągać inne stadium, które wydawało się jeszcze bardziej podniecające.

Kip trzymał ją blisko siebie i gdy ich ciała poruszały się zgodnie i rytmicznie, ukrył twarz w jej gęstych włosach, pachnących tylko szamponem. Tess była pierwszą dziewczyną, która — gdy tak ją trzymał — nie roztaczała wokół siebie odoru perfum, a pachniała tylko czystością i naturalną wonią swego ciała.

Tess nigdy nie czuła się tak dobrze w niczyich ramionach, jak w ramionach Kipa. Wygodnie oparła głowę na jego ramieniu i pozwoliła ich ciałom połączyć się w jedną całość. Chciała, by muzyka nigdy nie przestała grać.

Gdy jednak przestała, niechętnie wypuścili się z objęć, lecz on nadal trzymał ją za rękę, gdy schodzili z parkietu. Nawet gdy usiedli przy stoliku, nie wypuszczał jej ręki, a gdy patrzyli na swe twarze oświetlone światłem małej sztormowej latarni, widzieli w swych oczach błyski, jakich nigdy przedtem nie oglądali. Kip uniósł jej rękę do ust, pocałował ją i szepnął: — Wydaje się, że nie mogę wypuścić twojej ręki. — Nie chcę, abyś to zrobił.

Kip uśmiechnął się i powiedział po cichu: — Nie sądzę, aby kiedyś tańczyło mi się z kimś tak dobrze jak z tobą.

Tess uśmiechnęła się figlarnie. — Mówi się, że taniec na balu

to nic innego jak spełnianie rytuału miłosnego. Czy ty też tak uważasz?

— Teraz tak — odrzekł ściskając jej rękę.

Tess uśmiechnęła się i onieśmielona spuściła oczy. Wielkie nieba, pomyślała, przecież ja z nim flirtuję i to jest cudowne! Gdy tylko muzyka zaczęła grać, znowu znaleźli się na parkiecie mocno przytuleni do siebie i nie przestali tańczyć, dopóki zespół nie zakończył swoich występów. Ciągłe trzymając się za ręce wrócili do domu generała Horvatha.

Przed wejściem do środka Kip rzekł: — Mam nadzieję, że będziesz tu uwięziona przez śnieg aż do wiosny.

— Ja też — przyznała Tess, a jej usta zbliżyły się do jego ust czekając, w nadziei, że je pocałuje. Gdy pochylał się ku niej powoli i nieśmiało, pomyślała, że- zapamięta ten moment na całe życie, nigdy bowiem nie odczuwała tak głębokiego, zachwycającego pragnienia jak wtedy, w tę mroźną noc, gdy stojąc czuła na twarzy płatki padającego śniegu i dotyk jego gorących, delikatnych ust.

Nagle drzwi otworzyły się i snop ostrego światła, jaki z nich uderzył i rozjaśnił zimną, białą ciemność, uwidocznili obie postacie w momencie ich pierwszego pocałunku.

Dr Marshall, który wychodził jako pierwszy, był przerażony i wytrącony z równowagi widowiskiem, jakie robi z siebie jego córka.

Gdy młodzi pospiesznie, choć bez poczucia winy, odsunęli się od siebie i nadal trzymali się za ręce, ojciec Tess warknął: — No, szliśmy właśnie do klubu zobaczyć, co się z wami stało.

Matka, która wyszła zaraz za nim, nie wydawała się wcale zdenerwowana. — Tess, kochanie, będziemy musieli spędzić noc w bazie w kwaterach przeznaczonych dla szczególnych gości. Autostrada będzie prawdopodobnie zamknięta przez całą noc. Stan mówi, że sklep na terenie bazy jest jeszcze otwarty, będziemy więc mogli kupić najpotrzebniejsze rzeczy, a Jean użyczyła nam łaskawie nocnej bielizny. —

Mówiąc, spoglądała to na jedno, to na drugie, oceniając sytuację i wyciągając pasjonujące wnioski. Może jej rozmiłowana w książkach córka znalazła sobie nareszcie przystojnego młodzieńca, myślała Marta nie posiadając się z radości.

Kip i Tess spojrzeli na siebie, nie tracąc kontenansu. — Wygląda na to, że jutro też nie będę musiał latać, zabiorę cię więc na śniadanie. O której godzinie?

Generał Horvath wyszedł z domu w porę, by wyposażyć

Kupidyna w dodatkową strzałę. — Kipling, zamierzam uczynić cię odpowiedzialnym za to, żeby ta młoda dama nie nudziła się w czasie całej wizyty. Jeżeli przypadkiem w poniedziałek warunki atmosferyczne nadal będą złe, dopilnuję, by zwolniono cię ze wszystkich innych obowiązków na czas, kiedy ona będzie tu przebywać. Opiekuj się nią dobrze — polecił mu, mrugając do Marty. — My z Jean zajmiemy się jej rodzicami.

Jeżeli George Marshall miał kiedykolwiek chęć kogoś zastrzelić, to był nim właśnie teraz jego dawny rywal z czasów szkolnych. Spojrzał na coraz gęściej sypiący śnieg, błagając go po cichu o zmiłowanie. Jak widać jednak, nawet bogowie sprzysięgli się przeciwko niemu.

Przez całe trzy dni George niepokoił się i denerwował myśląc o swoich pacjentach i przyglądając się bezradnie, jak córka wymyka się spod jego władzy.

Chociaż Kip i Tess zachowywali się w sposób jak najbardziej odpowiedni, nie da się zaprzeczyć, że łączyło ich wzmagające się napięcie erotyczne. Patrząc na siebie zdawali się pogrążyć w swoich oczach.

Marta była podniecona. Kip Kipling stanowił wszystko, czego tylko matka mogłaby życzyć swojej córce. Był przystojny, wykształcony, ambitny i grzeczny. Ukończył West Point; zarówno jego ojciec, jak i dziadek byli generałami i on niewątpliwie również osiągnie to wyróżnienie. Ku przerażeniu George'a, gdy znaleźli się z mężem sami, Marta zaczęła rozmowę na temat ślubu.

— Daj spokój, Marto. Tess nigdy nie zwiąże się z wojskowym. Co to za życie dla kobiety, gdy odsyłają cię od Annasza do Kajfasza i nigdy nie możesz osiąść na stałe w jednym miejscu. Ona nie jest taka głupia — oświadczył, mając nadzieję, że to prawda.

Przez następne trzy miesiące, w każdy piątek, Kip przyjeżdżał do domu państwa Marshallów, gdzie spędzał weekend, nocując w pokoju gościnnym i gdy wszyscy zdążyli się już do tego przyzwyczaić, otrzymał rozkaz, by zgłosić się w Wheelus Field w Trypolisie, w Libii, celem pełnienia tam służby.

Gdy tylko znaleźli się w samochodzie, by pojechać do kina, Tess i Kip padli sobie w ramiona.

— Och, Kip, nie mogę pogodzić się z myślą, że będziesz tak daleko — rzekła załamana perspektywą jego wyjazdu.

Przytulił ją mocno, a ich ciała nękało wzajemne pożądanie. Ich usta połączyły się, a pocałunki były długie i namiętne. Gdy siedzieli obok siebie, powiedział cicho: — Chcę, byś za mnie wyszła, Tess. I przyjechała do mnie do Trypolisu.

Tess była w stanie myśleć tylko o jednym: o tym, żeby być razem z nim, bez względu na to, dokąd przyjdzie mu wyjechać.

— Kocham cię, Kip. Pojadę z tobą wszędzie.

Tego wieczoru zamiast oglądać Hepburn i Bogarta w *Afrykańskiej królowej*, pojechali do domu, by powiedzieć rodzicom

O powziętej decyzji.

Odpowiedź George'a skierowana była przede wszystkim do żony. — No, jesteś teraz zadowolona, Marta? — wybuchnął gniewem.

Nawet Marta była zaskoczona. — A gdzież, na miłość boską, jest ten Trypolis? — spytała.

— W Libii... w północnej Afryce, pani Marshall. Nad Morzem Śródziemnym.

Podobno są tam dobre warunki dla całych rodzin, chociaż pobyt trwa wtedy trzydzieści miesięcy — Wyjaśnił Kip. — Zaś osiemnaście miesięcy dla samotnych.

— Prawie go nie znasz, Tess, i na dodatek zamierzasz mieszkać w jakimś zapomnianym przez Boga i ludzi... — zaczął sprzeciwiać się George, lecz Marta nie dopuściła do tego, by ich zastraszył.

Wstała z krzesła i podeszła do młodych. Całując oboje z wyrazem aprobaty szepnęła słodko: — Gratuluję wam obojgu. Będiesz moim pierwszym synem i będę z ciebie bardzo dumna.

Następnie, okazując więcej niż kiedykolwiek przedtem upor, spojrzała w twarz mężowi i oświadczyła wprost: — Mają nasze błogosławieństwo... prawda, kochanie?

George Marshall popatrzył na przystojnego, młodego mężczyznę i uświadomił sobie, że nie może być dla niego godnym przeciwnikiem. Niezależnie od tego, w jak dużym stopniu przygotowywał swą córkę do posługiwania się intelektem, w końcu i tak zwyciężyły hormony. Zdając sobie sprawę z tego, że gdyby sprzeciwił się ich małżeństwu, zraziłby do siebie swoje najukochańsze dziecko, uśmiechnął się blado i odrzekł: — Do diabła z tym wszystkim, jak to jest, że musimy od razu tracić nasze dzieci, gdy tylko staną się na tyle dorosłe, by sprawiać nam przyjemność swoim towarzystwem? Moje gratulacje, Kip — co powiedziawszy ucisnął rękę swego przeciwnika z serdecznością, której wcale nie odczuwał. — Szczęśliwy z ciebie człowiek.

— Podaj nam wina, George — poleciała Marta. — Usiądźmy wszyscy razem przy stole w jadalni i pomówmy o ślubie.

Pasażerowie czuli się tak, jak gdyby będąc w przestworzach jechali na dzikim, brykającym, nie ujeżdżonym komu robiąc wszystko, by się utrzymać, gdy rzucało nimi i trzęsło beznadziejnie i gdy zdani byli na bestię niepohamowaną i wymykającą się spod kontroli. Silniki samolotu C-54 wyteżały się, by wynieść maszynę do góry, lecz w chwili, gdy sukces wydawał się już bliski, nastąpił gwałtowny, 'przyprawiający o mdłości spadek, a cały kadłub zaczął się trząść i skrzypieć. Garstka ludzi zamkniętych wewnątrz kadłuba dygotała siedząc na swych miejscach, z trudem chwytając powietrze, przytrzymując się kurczowo siedzeń i trzymając się za żołądki, w obawie, że każdy następny spadek może zakończyć się w Atlantyku, który znajdował się pod nimi.

Większość przeżywających męki pasażerów znajdujących się na pokładzie stanowili młodzi lotnicy, którzy udawali się do miejsc swego przeznaczenia w Afryce Północnej, lecz znajdowała się pomiędzy nimi samotna młoda kobieta, żona oficera lotnictwa. Po trzech miesiącach małżeństwa, w czasie których przezywali rozłąkę spędziwszy ze sobą jedynie dwa tygodnie, Tess była w końcu w drodze, by spotkać się z Kipem w Bazie Lotniczej Wheelus w Trypolisie, w Libii.

— O Boże, jestem zbyt chora, by się bac — narzekała Tess.

— A ja zbyt się boję, by chorować — dorzucił pospiesznie młody lotnik siedzący obok niej.

Był to długi lot, aż z Bazy Lotniczej Westover w Massachusetts, gdzie Tess widziała całe mnóstwo zrozpaczonych, doprowadzonych do szału kobiet, mających pod opieką zmęczone i płaczące dzieci. Z przerażeniem dowiedziała się, że wiele z nich przebywało

tam już od kilku tygodni w oczekiwaniu na miejsce w samolocie by móc połączyć się z mężami lub ojcami znajdującymi się na placówkach zagranicznych. Uważała, że miała niezwykle dużo szczęścia, gdyż wyznaczili ją na samolot, który miał odlecieć już nazajutrz rano po jej przybyciu do bazy.

Szczęście jednak, jak miała się niebawem przekonać, było w tym wypadku pojęciem względnym. Z uwagi na bardzo krótki pobyt w Westover nie było czasu na odpowiednią odprawę i w konsekwencji zupełnie nie знаła zasad podróżowania samolotami wojskowymi. Starannie dobrała strój, w którym miała powitać swego romantycznego młodego małżonka: czarny, płócienny kostium z białą bluzką ze sztucznego jedwabiu, mały, czarny kapelusik ze słomki z małą czarną woalką, czarne pantofelki i pończochy, i oczywiście białe bawełniane, krótkie rękawiczki. Sądziła, że jest odpowiednio ubrana, by odbyć podróż samolotem w erze Eisenhowera.

Gdy kołyszając się na swych wysokich obcasach szła w stronę samolotu, wydawało jej się, że zdziwione spojrzenia kierowane ku niej przez obsługę lotniska wyrażają uznanie dla jej wyglądu i kobiecości. W chwili gdy weszła do samolotu, zorientowała się, że zupełnie nie była przygotowana do tej długiej i uciążliwej podróży.

— O Boże, czy nikt ci nie powiedział, żeby założyć spodnie? -

wrzasnął drugi pilot, gdy ją ujrzał. — Kamizelki ratunkowe, jakie mamy na pokładzie, mają wiązania, które przechodzą między nogami.

Jedno spojrzenie na wnętrze samolotu wystarczyło, by poczuła się zupełnie zagubiona. Nie było tam tradycyjnych siedzeń a po prostu wąskie, długie kawały brezentu rozciągnięte po bokach kabiny, wyposażone w równomiernych odstępach w pasy bezpieczeństwa. Żołnierze nazywali je w swym żargonie fotelami lotniczymi. Na domiar złego bagaże były poustawiane i powiązane pasami na podłodze, na środku kabiny. Nie było nic, co oddzielałoby pomieszczenia dla załogi, z tyłu znajdowała się pojedyncza toaleta umieszczona na środku, z krótkimi zasłonkami dającymi śmiechu warte odosobnienie.

— Przyjechałam do Westover dopiero wczoraj wieczorem. Nikt mi nic nie powiedział. — Tess usprawiedliwiała się słabo, podczas gdy młodzi mężczyźni w mundurach wchodzili do samolotu.

— Na ogół tego nie robimy, ale ponieważ jesteś jedyną cywilną osobą na pokładzie, pozwolimy ci skorzystać z toalety dla załogi. Ma ona drzwi. A teraz lepiej usiądź i zapnij pasy. Jak tylko załatwimy formalności, wystartujemy do Gander w Nowej Fundlandii. Zataczamy takie koło, by przedrzeć się przez front

atmosferyczny. — Pokręcił się chwilę i poszedł w stronę miejsca przeznaczonego dla pilota.

Upokorzona tymi warunkami Tess usiadła między dwoma młodymi ludźmi w mundurach i nie bez trudu zdołała zapiąć pasy.

Piętnaście godzin później, po sześciogodzinnym opóźnieniu w Nowej Fundlandii, wpadli teraz w turbulencję nad Oceanem Atlantyckim. Młody lotnik z obsługi samolotu wstał ze swojego miejsca i ryzykując życiem rozdał torebki na wypadek choroby morskiej. Tess zamknęła oczy odczuwając wdzięczność za to, że czuła się zbyt źle, by zjeść zimnego kurczaka i kanapki z szynką rozdawane jako lunch na początku lotu.

Boże, jak Kip zareaguje, gdy dowie się, że ona jest już w ciąży... niecałe trzy miesiące od dnia ich ślubu. Musiała uprosić doktora, by nie powiedział nic rodzicom. Nie miała jeszcze dwudziestu dwóch lat, a ojciec nadal jeszcze nie pogodził się z faktem, że wyjeżdża do kraju, o którym tak mało wiedzieli i na pewno sprzeciwiłby się temu, gdyby wiedział o jej stanie. Przez ponad miesiąc, gdy pomagali jej zgromadzić niezbędne rzeczy do rozpoczęcia nowego życia na drugim końcu świata, ukrywała przed rodzicami męczące ją mdłości, co wcale nie przychodziło jej łatwo.

Nagle światło w samolocie zgasło i członek załogi polecił: — Poprawić pasy do lądowania... miejmy nadzieję, że nie na wodzie.

Z trzaskiem, silnym wstrząsem i zgrzytaniem kół na twardej nawierzchni wylądowali w Bazie Lotniczej Lajes na Wyspach Azorskich. Gdy drugi pilot po wylądowaniu opuścił samolot, powiedział jej, że będzie mogła zabrać się dżipem do klubu oficerskiego, gdzie sobie odpocznie i odświeży się. Żołnierze zaś wyszli z samolotu i udali się do kasyna.

Obiecywany dżip wcale się nie pojawił, gdy więc ponownie znalazła się w samolocie razem z lotnikami, którzy skorzystali choć trochę z pobytu w kasynie i z przekąski, zaczęła sobie uświadamiać, że życie żony wojskowego nie polega na posiadaniu przywilejów i pierwszeństwa.

Po śniadaniu wylądowali w Nouasseur, na wybrzeżu Afryki Północnej, w pobliżu egzotycznej Casablanki. Ani Ingrid Bergman, ani Humphrey Bogart nie zjawili się, by ich powitać, nie przyjechał też zapowiadany żłudny dżip. Tym razem jednak Tess wiedziała już, co powinna robić, zamiast czekać na płycie startowej — razem z innymi pasażerami przeszła do kasyna i ustawiła się w kolejce. Gdy stała czekając aż przyjdzie na nią kolej, poczuła, że robi jej się słabo i dostaje zawrotów głowy. Bub, który był spadochroniarzem i który w samolocie namówił kilku żołnierzy

do przeniesienia się na podłogę po to, by ona mogła się wygodnie położyć i zdrzemnąć, zauważył teraz, że Tess jest bliska omdlenia.

— Proszę pani, niech pani idzie i usiądzie przy stoliku, a ja przyniosę kawę, dobrze?

— Nie... tylko nie kawę. Myślę, że lepsza będzie na mój żołądek filiżanka herbaty'.

— Herbaty? — zapytał Bub ze wstrętem. — Mam tam iść i prosić tych ludzi o herbatę? — Widząc jednak, jak była blada i zmęczona, przestał z nią dyskutować. — A jakże! Przyniosę.

Dużymi krokami poszedł w stronę kuchni. Po kilku minutach powrócił z triumfem niosąc ciężki porcelanowy kubek napęczniony gorącą wodą, w której pływała torebka herbaty.

Tess ujęła kubek w ręce i wchłaniała upragniony aromat.

— Bardzo dziękuję, Bub. Bardzo mi to było potrzebne. Mam nadzieję, że nie miałeś zbyt wiele kłopotów.

— Małe piwo, chociaż myślałem już, że będę musiał wybić ślepią jakiemuś mądrali. Nikt mi nie będzie wygadywał takich głupot! Słuchaj, mam zamiar przynieść coś do żarcia. Może wziąć ci grzanekę. Widziałem, że od chwili kiedy odlecieliśmy ze Stanów, zjadłaś tylko jajko na twardo.

— Grzanka byłaby wspaniała.

Większą część podróży Tess spędziła kuląc się pod sztywnym, wojskowym, wełnianym kocem. Ubrana w letnie rzeczy nie była odpowiednio przygotowana, by odbyć podróż samolotem, w którym prawdopodobnie nie było żadnego ogrzewania. Jednak pod koniec lotu, gdy zbliżali się już do miejsca przeznaczenia, nagrzane powietrze zaczęło wypełniać kabinę i zrobiło się nagle gorąco jak w piecu.

— Ładna historia — narzekała Tess — pilot nareszcie doszedł do tego, jak się włącza ogrzewanie.

— Nie, proszę pani — odezwał się członek załogi. — Zaczęliśmy obniżać lot, a temperatura na dole wynosi ponad 33°C.

— A która tu jest godzina? — zapytała Tess.

— Około drugiej nad ranem — odrzekł.

Gdy samolot wykonywał ostatnie podejście do lądowania, kabinę wypełnił nagle dziwny, niezwykle silny odór. Pasażerowie spojrzeli po sobie podejrzliwie, lecz im bardziej zbliżali się do ziemi, woń stawała się coraz bardziej przenikliwa.

— Na Boga, cóż to za niezwykły smród? — nie wytrzymała Tess.

Lotnik z obsługi samolotu wyszczerzył zęby i odparł: — To Trypolis, proszę pani.

Co najmniej z tysiąc obrazów zdążyło przemknąć przez umysł Tess, gdy po schodkach samolotu schodziła w ciemną libijską noc, przeszukując wzrokiem tłum stojących poniżej mężczyzn. Co ona w ogóle tu robiła? W dawnych dziewczęcych marzeniach i aspiracjach z pewnością nie brała pod uwagę przygody takiej jak ta. Dorastała w czasie drugiej wojny światowej i zdążyła się przyzwyczaić do obecności, gdziekolwiek by nie poszła, młodych ludzi w wojskowych mundurach, nigdy jednak, choćby raz, nie przyszło jej na myśl, że pewnego dnia tego rodzaju życie może stać się jej udziałem. I oto teraz była oddalona

O cały świat drogi od domu, zmęczona, chora, będąc w ciąży

I będąc żoną oficera, o którego istnieniu sześć miesięcy temu nie miała pojęcia.

Gdzie on się, na miłość boską, podziewał?

Przyglądając się bacznie tłumowi spotkała nagle oczy, które pamiętała; w jednej chwili pokonała kilka ostatnich stopni i pędziła w ramiona młodego mężczyzny, który wypełniał całe jej życie i wszystkie myśli w ciągu ostatnich miesięcy. Wysoki, silny, muskularny, ubrany w letni, z krótkimi rękawami, mundur amerykańskich Sił Powietrznych, z krótko ostrzyżonymi, jasnymi włosami, w lekkiej niebieskiej czapce na głowie, pierwszy porucznik Andrew Roy Kipling obejmował ją przez chwilę mocno.

Chociaż chciała, by moment ten nigdy się nie skończył, trwał on niezmiernie krótko. Nie było tęsknych spojrzeń ani pospiesznych pocałunków wyrażających radość i zapewnienie, że minione trzy miesiące były dla niego udawką. Zamiast tego uczynił krok do tyłu, uśmiechnął się i powiedział: — Witaj w Trypolisie, Tess. Mam nadzieję, że podróż nie była zbyt uciążliwa. — Boże drogi,

przez moment wydawało jej się, że zaraz trzaśnie obcasami i zasalutuje, sposób w jaki ją witał był tak sztywny i formalny. Tess spojrzała mu w oczy i szepnęła drżącym głosem: —

O Boże, Kip, tak się cieszę, że cię widzę.

Uśmiechnął się, wziął ją za rękę i powiedział delikatnie: — Postaram się zabrać cię stąd jak najszybciej.

Spodziewając się, że przemkną szybko i wkrótce znajdą się sami, Tess była zaskoczona, gdy zamiast tego Kip zatrzymał się, by porozmawiać bez pośpiechu i przedstawić ją kilku stojącym obok oficerom.

— Pułkowniku Baker, to moja żona, Tess.

— Witamy panią w Trypolisie — pozdrowił ją mężczyzna

I podczas gdy prezentował ją kolejno wszystkim oficerom, starała się mamrotać właściwe odpowiedzi, choć wydawało jej się, że robi to wszystko we śnie. Miała za sobą czterdzieści godzin okropnego lotu, męczyły ją nudności, była wyczerpana, spragniona odpoczynku i uczucia, a musiała paradować i witać się z ludźmi, których ani nazwisk, ani twarzy nigdy nie będzie pamiętać.

Wreszcie ceremonia skończyła się, Kip odnalazł jej walizkę i umieścił ją w bagażniku forda rocznik 1950, który kupił zaraz po ukończeniu Akademii. Znaleźli się w końcu sami, w samochodzie jadącym nie wiadomo dokąd.

Kip ujął jej rękę. — O Boże, tęskniłem za tobą — odezwał się cicho, gdy jechali ciemnymi ulicami bazy. Były to słowa, na które czekała i zabrzmiały teraz 'zbyt wspaniale, aby mogła to znieść. Zaczęła szlochać.

— Co się stało, kochanie? — zapytał zdziwiony, lecz nie mogła odpowiedzieć, nie pozwalały jej łzy.

Nacisnął na hamulec i zgasił silnik. Bez słowa wyszedł z samochodu. Przeszedł szybko na jej stronę, otworzył drzwi i zdecydowanie, ale delikatnie wyciągnął ją z pojazdu i ujął w ramiona. Obejmował ją mocno pragnąc, by była tak samo szczęśliwa jak on, w chwili gdy trzymał ją znowu w swych ramionach, i dopiął swego. Uspokoiła się. Jedyne, co pomogło jej przetrwać w ciągu ostatnich przykrych godzin, tygodni i miesięcy, to wspomnienie jego silnego ciała, które czuła tuż przy sobie, a co teraz stało się wreszcie rzeczywistością. Popatrzyła mu w oczy i jego usta przywarły do jej ust całując ją długo i namiętnie. Pragnienie, które oboje dusili w sobie w ciągu ostatnich miesięcy, wybuchło z nie znaną im dotychczas mocą.

Gdy w końcu przestał ją całować, powiedział: — W samochodzie jest koc. — Nie wypuszczając jej z objęć ściągnął oliwkowo-brązowy koc z tylnego siedzenia.

Ukląkł i zdjął jej

z nóg pantofle na wysokich obcasach, tak by mogła przejść przez piasek w stronę brzegu. Rozłożył szybko koc na miękkim piasku i ogarnięci pragnieniem położyli się obok siebie.

W pośpiechu zdjęli z siebie to co niezbędne i na tej odległej plaży, zaledwie o centymetry od ciepłego Morza Śródziemnego, ciała ich połączyły się z namiętnością, wdzięcznością i pełnią zadowolenia.

Gdy pożądanie zostało chwilowo zaspokojone, leżeli spokojnie wyczuwając swoją bliskość dotykiem ramion, piersi, nóg. Tess pragnęła pozostać tam na zawsze. Myśl o rozłączeniu, choćby na moment, była dla niej nie do zniesienia.

— Powinniśmy iść — szepnął Kip.

— Jeszcze nie, Kip, proszę. Nie chcę, aby ten moment się skończył. Jest tak ciepło i tak lubię szum fal...

— Wiem, kochanie, ale nie możemy tu pozostać. Jesteśmy na terenie bazy i przejeżdżają tędy regularne patrole wojskowe. I tak nam się udało. No, chodźmy. Zarezerwowałem dla nas pokój w mieście, w hotelu Del Mehari. Weźmiemy jutro jakieś prowizoryczne meble z zaopatrzenia i przeniesiemy się do naszego własnego mieszkania.

Tess niechętnie poddała się, kiedy stawiał ją na nogi. Gdy w ciemnościach starała się odnaleźć swoje figi i pończochy, w oddali pojawiło się światło.

— Do licha, jedzie ich dżip. Szybko, chodźmy do samochodu, zanim nas zobaczą — rzucił Kip, chwytając koc. Najprędzej jak mogli popędzili w stronę auta, a Tess, potykając się lekko na miękkim piasku, chichotała cicho z kłopotliwej sytuacji, w jakiej się znaleźli.

Wsiedli do samochodu i Kip zapiął właśnie koszulę, chociaż nie zdążył jeszcze zasunąć rozporoka, gdy patrol zatrzymał się obok. Młody żandarm oślepił ich mocnym światłem, w którym można było dostrzec srebrne belki na kołnierzyku koszuli Kipa.

— Dobry wieczór, sir. Czy ma pan jakieś kłopoty? — zapytał lotnik.

— Nie, żadnych, kapralu. Moja żona właśnie przyjechała ze Stanów i chciałem jej pokazać morze — odparł Kip chłodno.

— Szkoda, że nie ma dziś księżyca. Witamy w Wheelus, proszę pani. Mam nadzieję, że pani się tu spodoba — odrzekł z uśmiechem młody lotnik, po czym usiadł za kierownicą i odjechali.

Tess zachichotała i dotknęła ręką potarganych włosów. — Kip, oni nie dali się nabrać. O Boże, spójrz na mnie... i na siebie.

— Na pewno nie jesteśmy pierwszą parą, którą tu złapali... założę się jednak, że jesteśmy jedynymi, którzy wzięli ślub... ze sobą, oczywiście — zaśmiał się dopinając mundur.

Uruchomił silnik i zanim dojechali do głównej bramy bazy, Tess również zdążyła doprowadzić swój wygląd do porządku.

Znalazłszy się za bramą jechali dalej do odległego o pięć mil miasta, trzymając się za ręce i rozmawiając. Ponieważ dozwolona szybkość wynosiła dwadzieścia pięć mil na godzinę, podróż przebiegała powoli. Kip powiedział jej trochę o miasteczku Suk El Giuma.

— Nazwa tego miasta oznacza „piątkowy rynek” i są nie lada kłopoty, by przedostać się tędy w piątek rano. Wszyscy Arabowie to muzułmanie, a piątek jest ich świętem. Są tu również Berberowie, których będziesz mogła od czasu do czasu zobaczyć. Mają jasną skórę, lecz w większości żyją w małych wioskach i zajmują się hodowlą. Oni również są wyznawcami islamu. Tak czy inaczej, pełno tu wielbłądów, płytkich zaprzęzonych w konie powozów i Arabów przybywających z pustyni i okolicznych małych miasteczek. Wygląda to jeszcze gorzej, gdy pada deszcz, bo droga leży niżej i zalewa ją wówczas woda.

— I co wtedy? — zacięła się Tess wyglądając przez okno, lecz nie widząc nic oprócz małych chat i kompletnych ciemności.

— No cóż, powiedziano mi po prostu, żeby jechać przez wodę bardzo wolno i prosić Boga, żeby nie zablokował się silnik. Podobno dobrze jest też mieć ze sobą trochę piastrow, by zapłacić Arabom za popchnięcie, gdy już utkniesz.

Tess wstrząsnęła się. — A więc ja po prostu w czasie deszczu zostanę w domu.

— To niewykonalne, kochanie. W zimie pada tu co najmniej raz dziennie.

— Cudownie. Kip, cóż to jest za dziwny odór, który unosi się w powietrzu?

Zwróciłam na to uwagę już w czasie lądowania.

— O, czyżby?., a więc większość ludzi utrzymuje, że jest to smród wielbłądziejego nawozu, lecz tubylcy twierdzą, że jest to mieszanina zapachu eukaliptusa, jaśminu i gorącego piasku. Wkrótce się do tego przyzwyczaisz.

Zbliżając się do śpiącego centrum jechali wzdłuż Lungomare, bulwaru zbudowanego i nazwanego przez Włochów, który ciągnął się równolegle do wybrzeża.

Tess zachwycała się pięknem jasnych, czystych budynków widocznych w poświacie rozgwieżdżonego nieba.

— Och, Kip, nie miałam pojęcia, że to miasto jest takie śliczne. Wygląda jak przeniesione z *Tysiąca i jednej nocy*.

— Ale!... w nocy lub z daleka, poczekaj tylko, aż obejrzysz je dokładnie. Jest tu dużo nędzy... i much. Kraj ten przez ponad dwa tysiące lat znajdował się pod obcym panowaniem i dopiero

w ubiegłym roku stał się niepodległy. Włosi nazwali główną ulicę imieniem Wiktora Emanuela, lecz Libijczycy zmienili nazwę na aleję 24 Grudnia, ponieważ tego właśnie dnia powstało Zjednoczone Królestwo Libii.

Gdy zatrzymali się przy pokrytym kopułą budynku, który wyglądem swym przypominał igloo, Kip oświadczył: — Jesteśmy na miejscu. To hotel Del Mehari. Wprawdzie to nie Waldorf, ale jest najlepszy w mieście. Hotel znajduje się właściwie po stronie lądu od autostrady, ale pod bulwarem prowadzi tunel, którym można dojść do restauracji z danciem na świeżym powietrzu, tuż nad brzegiem. Podobno ta zabawnie wyglądająca kopuła to grobowiec marabuta, pustelnika mahometańskiego. Dziwne to trochę mieć grobowiec w pobliżu dancingu; ale jest to przecież kraj paradoksów.

Kip podał nazwiska w recepcji i chłopiec-Arab zaprowadził ich do pokoju. Był to niały pokój na pierwszym piętrze, z jednym dużym oknem wychodzącym na ogród. Znajdowało się w nim łóżko, lampa; która stała na stole, i jedno krzesło. Kip spostrzegł wyraz rozczarowania na twarzy żony.

— To tylko na jedną noc, kochanie. Teraz już w zasadzie na pół nocy... będziemy mogli być razem.

— Duszno tu. Otwórzmy okno — zaproponowała Tess.

— Nie radziłbym. Tu w mieście nie używają żadnych zasłon. Po prostu pozwalają, by muchy wlatywały do środka, a poza tym gdybyśmy zostawili otwarte okno, ktoś mógłby wejść i zabrać, nasze ubrania w czasie gdy my spalibyśmy sobie spokojnie. Mamy za to własną łazienkę, wiesz — oświadczył z dumą, myśląc, że to ją zadowoli.

Tess obejrzała ciasną, niezwykle małą łazienkę z niewielką cynkową wanną i wcale nie wydawała się zachwycona, a Kip objął ją i przytulił mocno do siebie. — Jestem taki szczęśliwy, że mam cię tu przy sobie. Nie chciałbym, aby coś zakłóciło nasze szczęście.

Gdy wreszcie zdjęli ubrania i znaleźli się w łóżku, Kip starał się ukoić ją głaszcząc delikatnie i próbując pocałunkami usunąć wszystkie jej wątpliwości i obawy. Kiedy poczuł, że zaczyna drzeć z pożądania, wsunął się na nią i w nią. Poruszali się razem zgodnie, początkowo powoli, a później z pasją i siłą, aż nagle łóżko zakołysało się zbyt mocno i runęło na betonową podłogę wprawiając tym kochanków w nie lada zaskoczenie.

Tess pisnęła, a Kip złorzeczył. — Cóż to się stało, na Boga? — spytała leżąc wciąż pod nim.

— Nie mam pojęcia. Zaraz zobaczymy — odrzekł, gdy podnosili się z łóżka.

— Coś takiego! Zobacz tylko! — oburzył się Kip podnosząc materac. — Zawiesili tę siatkę na dwóch cholernych kozłach.

Mimo wszystko sytuacja była zabawna i śmiali się aż do utraty tchu.

Kip uważał, że należy zapomnieć o łóżku i przenieść się na podłogę. Tess była innego zdania. — Nie ma mowy. Założę się, że jest tu pełno robactwa łączącego po podłodze. Chodź, położymy to z powrotem — nalegała.

— Mam lepszy pomysł — zaproponował Kip. — Dokończmy to co zaczęte, a później położymy materac na miejsce.

W jakiś czas później, gdy leżeli przytuleni do siebie, Tess postanowiła, że już czas, aby mii powiedzieć nowinę.

— Kip, jestem w ciąży — rzekła cicho, opierając głowę na jego ramieniu i trzymając nogę na jego nogach.

— Skąd wiesz, kochanie. Przecież dopiero co to robiliśmy — odrzekł sennie.

Tess roześmiała się. — Nie stało się to przecież dzisiaj, głuptasie, tylko w czasie naszego miodowego miesiąca... *praw-dopodobnie w hotelu Waldorf.

Kip rozbudził się i usiadł na łóżku. Spoglądając na żonę, zapytał:

— Czy jesteś tego pewna?

Tess skinęła głową i uśmiechnęła się. — Jak najbardziej, ale nie mówiłam o tym nikomu. Chciałam, żebyś ty dowiedział się pierwszy.

Kip wydawał się tak bardzo zaskoczony, iż Tess myślała przez chwilę, że może nie być z tego zadowolony. Nie mogła się jednak bardziej mylić.

— O Boże, to wspaniale... nie licząc małżeństwa z tobą to najwspanialsza rzecz, jaka mi się przytrafiła — mówił cicho, pochylając się, by całować jej oczy, nos, policzki i na koniec usta.

— Kocham cię, Kip — rzekła Tess z oczami błyszczącymi od łez, pociągając męża ku sobie.

Szepcząc słowa miłości i zachwytu poczuli wkrótce, że znowu ogarnia ich podniecenie i gdy Kip miał ponownie zagłębić się w czekającym na niego gnieździe rozkoszy, zawahał się przez chwilę.

— Czy wszystko w porządku? To znaczy... nie chciałbym ci zaszkodzić.

Czując go w sobie szepnęła: — Bardziej niż w porządku, kochanie, jest cudownie.

Samara Mulhare popatrzyła na trzymane w ręku karty bez entuzjazmu i policzyła punkty. Do niej były trzy pasy, a ona miała wystarczającą liczbę punktów, by się odezwać. Przy niewielkim poparciu ze strony partnera mogła prawdopodobnie z łatwością ugrać dwa, co zrobiliby partię i robra. Spojrzała na partnerkę i pomyślała, jak bardzo ucieszyłaby się ona, gdyby wygrały. Weronika uwielbiała zwyciężać... we wszystkim. Była żoną komendanta bazy i pozbawioną skrupułów kobietą. Wszystkie żony oficerów w Wheelus Field były przez nią zastraszone i o to jej właśnie chodziło. Wszystkie z wyjątkiem Sam, a to dlatego, że Sam nie przejmowała się ani Weroniką, ani komendantem bazy, ani Siłami Powietrznymi Stanów Zjednoczonych, dopóki nie miało to związku z jej mężem.

Sam popatrzyła na swoje przeciwniczki: Neli Carson, żona majora, który miał zwyczaj dawać ironicznie do zrozumienia, że spełnia wobec komendanta rolę rajfura, choć nigdy nie czynił tego w obecności swego przełożonego lub jego żony, i Tess Kipling, żona porucznika, która dopiero co przybyła do Trypolisu i najwidoczniej nie grała zbyt dużo w brydża. Weronika byłaby wściekła, gdyby przegrała z tymi dwoma kobietami.

— Pas — zdecydowała Sam z lekkim, błakającym się na ustach uśmiechem, po czym rzuciły karty. Nie będzie łatwo przegrać tego robra, ale można spróbować, pomyślała Sam ubawiona. Jak nic, zepsuje to Weronice dzień.

Podczas następnego rozdania Sam przywołała arabskiego kelnera i zwróciła się do kobiet siedzących przy stoliku: — Ja stawiam... kto ma chęć na jeszcze jedną kolejkę?

Weronika potrząsnęła głową. Wysoka, o krótkich przyprószonych siwizną włosach, hojnie obdarzona piersiami i biodrami Weronika była bardziej muskularna aniżeli większość kobiet. Doskonała sportsmenka, najlepiej ze wszystkich kobiet w bazie grała w golfa, była też zagorzałą brydżystką. Przez lata była przyzwoitą żoną oficera, aż w końcu osiągnęła szczyt w Wheelus, gdzie jej mąż został głównodowodzącym. Chociaż nie była podła ani nieżyczliwa, oczekiwała uznania za wszystkie lata, kiedy zachowując się zgodnie z przyjętymi zasadami przypochlebiała się żonom przełożonych swojego męża. Teraz nadeszła jej kolej i władza sprawiała jej przyjemność.

Sam nie przyjęła takich zasad, niewiele też sobie robiła z całego wojskowego reżimu. Znalazła się tu tylko dlatego, że kochała Boba z żarliwością, która górowała nad wszystkim i gotowa była uczynić wszystko zarówno dla niego, jak i dla dwójki ich małych dzieci, Dawida i Melindy. Była żoną lotnika od blisko czterech lat i przyjechała do Trypolisu tylko dlatego, że Bob kochał lotnictwo, a ona nie chciała się z nim rozstawać. Jedną z niewielu zalet skierowania Boba do Wheelus było dla Samary to, że nie musiał teraz spędzać tak dużo czasu w powietrzu i po raz pierwszy, odkąd byli małżeństwem, prawie każdą noc spędzał w domu. Nadal byli w sobie bardzo zakochani, chociaż nie udało im się pogodzić ani z jego, ani z jej rodzicami. Oboje usiłowali doprowadzić do pojednania, lecz nie otrzymali od dziadków żadnej odpowiedzi, chociaż wysłali telegramy, kiedy urodził się Dawid, a później Melinda.

— Napiję się mrożonej herbaty — poprosiła Tess.

Sam popatrzyła na atrakcyjną, młodą kobietę i zastanawiała się, co jej dolega. Była zbyt spokojna i zbyt blada.

— Lepiej wziąć coś mocniejszego, moja droga... alkohol może chociaż zabić trochę bakterii, których pełno na rękach kelnera — podsunęła Neli.

— Nie dzisiaj, dziękuję. Mam trochę kłopotów z żołądkiem.

— Od jak dawna tu jesteś? — zapytała Sam.

— Prawie trzy tygodnie.

— Masz biegunkę, której tu każdy dostaje, kochana. Ja musiałam przyzwyczajać się do tego miejsca i walczyć z biegunką przez trzy miesiące — zauważyła Neli. — Nie zabije cię to, chociaż czasami wołałabyś, żeby tak było.

— Gdzie mieszkasz? — zapytała Weronika.

— Mamy apartament w mieście. Mąż starał się o mieszkanie na terenie bazy, ale powiedziano mu, że potrwa to co najmniej

z rok. Chciałabym bardzo, żeby nadeszły już moje sprzęty domowe. Mamy tylko dwa składane stołeczki i dwie połówki wypożyczone z zaopatrzenia. Nie mam kuchenki ani lodówki i muszę codziennie tu przychodzić, żeby coś zjeść.

— Wszyscy przez to przeszliśmy, moja droga. Ciesz się, że nie masz dzieci, którym musiałabyś też zapewnić jedzenie i opiekę — stwierdziła Weronika uroczyście i poklepała Tess po ramieniu.

Spojrząwszy na Sam, Tess zauważyła jej zirytowaną minę.

— Weroniko, a ty ile czasu czekałaś na swoje meble i sprzęty kuchenne? — zapytała Sam podenerwowanym tonem.

— W moim przypadku było oczywiście inaczej. Moje rzeczy dotarły przede mną, ale przeżywałam też podobne sytuacje. Brick był przecież w czynnej służbie przez ponad dziesięć lat — odcięła się Weronika, którą irytowała ta kobieta, zdająca się zapominać

o swojej pozycji. Bob Mulhare był tylko majorem i denerwowało ją, że on i jego rodzina żyli niemal po wielkopańsku. Chociaż Sam usiłowała dopasować poziom ich życia do rangi swojego męża, szybko jednak miała dosyć zmuszania się do zachowywania pozorów. Samara odziedziczyła połowę majątku Abe Stone'a wkrótce po przybyciu do Wheelus i postanowiła nie udawać, lecz żyć jak osoba bogata, którą teraz była. Pewnego dnia wsiadła do samolotu pasażerskiego lecącego do Europy i udała się na zakrojone na olbrzymią skalę zakupy. Dolar, nazywany tam „amerykańskim zielonym”, był wysoko ceniony i mogła kupić okazjnie wiele atrakcyjnych towarów. Zakupiła więc porcelanę Wedgwooda w Anglii, srebro od Georga Jensena w Kopenhadze, gdzie nabyła też komplet, wystarczający na wyposażenie całego domu, nowoczesnych duńskich mebli na wysoki połysk, za którymi wszyscy szaleli w Stanach.

Gdy zwrócono jej uwagę, że nie powinna psuć swoich miejscowych pracowników zbyt wysokimi zarobkami, natychmiast podwoiła wypłaty dla służby, która zajmowała się jej wspaniałą willą. Jej kucharka, jedna z najlepszych w całym mieście, była Włoszką, pokojówki były czyste, pracowite i przejęte faktem, że pracują dla niej. Niemal wszyscy podejmowali gości w klubie oficerskim, a Sam urządzała eleganckie obiady dla przyjaciół w swojej własnej olbrzymiej jadalni. Na proszonych obiadach

1 przyjęciach występowała w specjalnie projektowanych sukniach, sprowadzanych prosto z Nowego Jorku lub Paryża.

Nie żywiono jednak do niej nienawiści, ponieważ była serdeczna i hojna. Gdy któraś z pań zachorowała lub potrzebowała pomocy, Sam zjawiała się z rosółem gotowa zaopiekować się

dziećmi. Dbała o to, by na jej przyjęciach nie zwracano uwagi na stanowiska, a jednak nikt nie odrzucił nigdy zaproszenia do jej domu. Ze względu na jej znajomości z wielkimi i sławnymi tego świata, byli wraz z Bobem zapraszani na imprezy towarzyskie urządzone przez dyplomatów. Wydawało się, że wszyscy bez wyjątku interesują się amerykańskim filmem i jej ścisły związek z tą dziedziną sprawiał, że była mile widzianym gościem.

Weronika również żyła po królewsku w kraju, który był biedny i wyniszczony. Rezydencję komendanta stanowiła piękna, okazała, piętrowa willa z widokiem na Morze Śródziemne, wzniesiona w najbardziej uroczym zakątku bazy. Weronika była przekonana, że stanie się to centrum towarzyskim w Trypolisie i nie życzyła sobie konkurowania z żoną zwykłego majora.

Rozdano ponownie karty i Weronika otworzyła licytację od dwóch kierów. Sam popatrzyła w karty i zaklęła w duchu. Roilo się od tuzów. Najwyraźniej zanosilo się na szlema, zaliczyła więc bez entuzjazmu. Weronika wylicytowała ostatecznie sześć kierów i nie posiadała się z radości, gdy Sam wyłożyła swoje karty na stoliku. — Cudownie... cudownie — krzyknęła, gdy Neli wyszła w karo. Tess rzuciła nagle karty.

— O Boże, chyba jestem chora! — zawołała przyciskając rękę do ust i wstając z krzesła, lecz poczuła nagle zawrót głowy i straciła równowagę.

Sam zerwała się ze swego miejsca i ruszyła, by zająć się pobladłą młodą kobietą. — Chodźmy, zaprowadzę cię do toalety i położę ci zimny okład na głowę.

— Chyba nie dam rady — wydusiła z trudem Tess, czując skurcze w żołądku. Sam wyrwała kelnerowi na wpół opróżniony dzbanek z mrożoną herbatą i podsunęła go Tess pod brodę.

— Idź powolutku. W razie czego — to do dzbanka. Dotarli do łazienki i Sam przytrzymała Tess, gdy ta nachyliła się nad muszlą i wymiotowała. Wydawało jej się, że nigdy nie skończy. Chili Shaheen, która była właśnie w sąsiedniej kabinie, wyszła pośpiesznie.

— Czy mogę coś zrobić, by pomóc tej biedaczce? — zaproponowała.

— Namocz mi kilka papierowych ręczników, dobrze Chili? — poprosiła Sam.

— Momencik — odparła Chili i szybko sięgnęła po ręczniki.

Gdy żołądek Tess był już pusty, obie umyły jej twarz i ręce w zimnej wodzie i starały się pocieszyć ją jak mogły.

Tess chciała im podziękować, lecz one wcale nie czekały na to, a Sam przedstawiła jej nowo spotkaną kobietę. — Poznajcie się". Tess Kipling, a to jest Chili Shaheen. Czując znaczną ulgę, Tess zdobyła się na słaby uśmiech. — Nie wiem, jak się wam odwdzięczę. O Boże, byłabym całkowicie skompromitowana, gdybym jeszcze chwilę posiedziała przy stoliku.

— Nie byłoby tak źle, ale karty wyglądałyby zapewne ohydnie — zareagowała błyskawicznie Chili. — Założę się, że dopiero co przyjechałaś.

Tess kiwnęła głową i powiedziała płaczliwie: — Trzy tygodnie temu i przez cały czas jestem chora.

— Biegunka trwa dosyć długo, ale nie martw się, po pewnym czasie przyzwyczaisz się do tego, a wtedy twój żołądek zahartuje się niczym stal. Nic nie będzie w stanie ci zaszkodzić — zapewniła ją Sam.

— To nie jest jedyny powód. Jestem też w ciąży.

— Naprawdę? To byłaś szybka. Większość żon potrzebuje na to co najmniej miesiąca od czasu przybycia na miejsce. Cały dowcip w tym, że już się stało — wypowiedziała swoje zdanie Chili i dodała z grymasem: — Podejrzewacie pewnie, że piję za dużo gorzały.

— Pobraliśmy się na dziesięć dni przed wyjazdem Kipa i wtedy to się stało — rzekła Tess cicho, wycierając usta szorstkim, papierowym ręcznikiem, zamoczonym w zimnej wodzie.

— Biedactwo — szepnęła Sam. — Chodź, odwiozę cię do domu.

— Może pani Masters będzie niezadowolona, jeżeli nie wrócimy, żeby dokończyć grę? — zapytała Tess.

Sam uśmiechnęła się swoim szerokim uśmiechem i odrzekła: — Jestem pewna, że będzie zła jak wszyscy diabli. Czy zgodzisz się, . żeby to ja jej o tym powiedziała?

Gdy Samara odwiozła ją do domu, Tess zadzwoniła do Kipa, by powiedzieć mu, że jest w domu i że nie będzie jadła obiadu w klubie oficerskim, jak to zwykle czyniła. Nalegała, żeby pozostał w bazie i poprosiła, by wstąpił do kantyny i kupił jej paczkę krakersów i trochę słonych ciasteczek. Następnie rozebrała się, położyła na połówce i próbowała odpocząć. Czuła się okropnie, ale w mieszkaniu było spokojnie i chłodno dzięki kamiennej posadzce oraz wysokim i grubym ścianom. Kip przyniósł z punktu zaopatrzeniowego trochę siatki, a stolarz miał wykonać specjalne ramy do zabezpieczania okien, na razie jednak trzymała zamknięte okiennice, co dawało jej przyjemną ciemność i poczucie bezpieczeństwa. Po raz pierwszy od przyjazdu znajdowała się w domu sama.

Mijały godziny, leżała drzemiąc. Dochodziła ósma, gdy usłyszała jak Kip wprowadza samochód do znajdującego się na dole garażu. Chciała wstać, by go powitać, nie była jednak zdolna do wykonania ruchu.

— Źle się czujesz, kochanie? — zapytał z przejęciem, przyklękając obok.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku. — Teraz już nie. Poczułam się źle akurat kiedy pani Masters miała wykładanego szlema. Nie sądzę, abym zrobiła na niej zbyt dobre wrażenie.

— No, ale przecież wiedziała o tym, że źle się czujesz? — zapytał marszcząc brwi.

— Sam Mulhare wróciła i powiedziała jej, że czuję się zbyt źle, żeby grać dalej, i że zawiezie mnie do domu.

— O Boże, kochanie, a co ty robiłaś z tą kobietą?

— Gdyby nie „ta kobieta” pewnie wymiotowałabym na karty — odcięła się Tess.

— Nie złość się na mnie. Są po prostu pewne sprawy związane z wojskowym życiem, których musisz się nauczyć. Mulhare znajduje się na tej zasranej liście żony komendanta, rozumiesz? Jeżeli będziesz z nią za pan brat, na pewno nie pomoże to mojej karierze — usprawiedliwił się.

Tess była zaskoczona. — Dlaczego Weronika miałaby nie lubić Sam? To taka urocza kobieta.

— Bo nie postępuje zgodnie z zasadami; właśnie dlatego. Nie można w ten sposób popisywać się swoją forszą. Żona majora nie może mieć więcej służby, bardziej luksusowej willi czy droższego samochodu niż żona komendanta bazy, jasne? Nawet jeżeli masz forszę, trzeba udawać, że tak nie jest.

— To głupie.

— Być może. Ale takie są zasady gry. A Brick Masters to uparty drań, z którym trudno walczyć. Dzień zaczyna od gry w golfa, je w domu lunch, ucina sobie drzemkę i pojawia się w biurze około trzeciej. Opieprza wszystkich po kolei i na piątą zwołuje zebranie załogi.

— Pod koniec pracy? Jak mu się to udaje? — oburzyła się Tess.

— Ponieważ jest tu komendantem, kochanie. Jest bogiem. Póki pamiętam, w środę lecę z nim do Benghazi, zamiast Halla. Powinienem wrócić najpóźniej w piątek wieczorem.

— Nie będzie cię przez dwie noce? — zaniepokoiła się.

— Tak, i lepiej będzie, jeżeli już od jutra zaczniesz sama prowadzić samochód. Larry przyjedzie po mnie z rana. Ty możesz sobie pospać, a później pojedziesz do bazy na obiad.

— O Boże —jęknęła. — Mam nadzieję, że nie stuknę w jeden z tych zaprzężonych w konie powozów, które zawsze zajeżdżają ci drogę bez żadnego ostrzeżenia.

— Oni nie są niebezpieczni, tak jak kierowcy włoscy — wyjaśnił Kip, rozbierając się i idąc nago do łazienki. — Musisz przecież kiedyś zacząć. Równie dobrze może to być teraz.

Nie minęło wiele czasu, zanim Kip przytulił się do niej na połówce. Długo ją całował i pieścił, aż wreszcie poczuła się bardziej ożywiona i podniesiona na duchu. Nic nie działało na nią tak uspokajająco, jak przebywanie w jego silnych ramionach, w których czuła się bezpieczna, kochana i spokojna. Kochali się bez pośpiechu, lecz zmysłowo i osiągając zaspokojenie.

Ponieważ łóżko było zbyt wąskie, aby mogli w nim spać oboje, wkrótce zauważyła, że jest znowu sama i przez długie godziny, myśląc z obawą o nadchodzącym dniu, nie mogła zasnąć.

Kip zdążył wyjechać wcześniej z rana, zanim się obudziła. Zostawił jej przy łóżku pudełko słonych chrupek, ale to też nie pomagało. Po paru minutach, gdy wstała, wypila szklanekę zimnej wody i natychmiast dostała nudności. Czuła, że ma gorączkę i jest chora.

Położyła się znowu i próbowała zasnąć, gdy zadzwonił dzwonek. Zaskoczona naciągnęła bawełniany szlafrok, przycesała potargane włosy i pobiegła do frontowego balkonu, skąd mogła zobaczyć, kto dzwoni.

Ku swemu rozczarowaniu zobaczyła Araba okutanego grubą wełnianą płachtą, która kiedyś była biała, a teraz szara od brudu. Nacisnął dzwonek jeszcze raz, mocniej. — Czego chcesz? — zawołała z góry Tess.

Stary człowiek popatrzył w górę, skąd z odległości kilku metrów dochodził głos, i jęknął: — Bakszysz... bakszysz. — Był przygarbiony ze starości, jego siwa broda kleiła się od brudu, a jedno oko było mętne, pokryte bielmem. Zwabione resztkami jedzenia w skołtunionej brodzie gromadziły mu się wokół twarzy. Muchy, a on podniósł ręce w błagalnym geście. Prosił żałośnie — ' bakszysz, bakszysz — co przetłumaczone z arabskiego oznaczało coś za nic i było jednym z niewielu słów, których obcokrajowcy szybko się uczyli.

Mając na uwadze upomnienia męża, żeby nigdy nic nie dawać, wykonała przeczący gest głową i weszła do pokoju zamykając za sobą drzwi i okiennice. Wiedziała, że będzie dalej dzwonił, ale zdawała sobie też sprawę, że jeżeli choć raz ulegnie i rzuci z balkonu choćby jednego piasra, dom zostanie dobrze zapamiętany i nie będzie mogła opędzić się od żebraków. Żal jej jednak było tego starego człowieka.

Pamiętała czasy kryzysu, kiedy to niezliczone rzesze pozbawionych pracy, głodnych ludzi pukały do drzwi jej rodziców. Nie zdarzyło się, by jej matka odprawiła któregoś z nich bez czegoś do jedzenia lub choćby kilku groszy. Zlekceważywszy prośbę tego człowieka. poczuła się winna, że posiadając tak wiele wśród otaczającej ją nędzy nie chciała dać ani trochę.

Znowu zaczynały się zawroty głowy i zamierzała właśnie położyć się na połówce, gdy zadzwonił telefon.

— Myślałem, że może już wyjechałaś — usłyszała głos męża.

— Nie, czuję się dziś fatalnie. Myślę, że powinnam poleżeć.

— Na Boga — jęknął Kip — nie możesz. Strasznie mi przykro, ale właśnie dowiedziałem się, że mamy wpaść do domu komendanta między piątą a szóstą.

— Ale chyba nie dzisiaj? — spytała przerażona.

— Dzisiaj. Taki wojskowy obyczaj, kochanie. Muszę założyć galowy mundur, a ty masz być w kapeluszu i białych rękawiczkach. Wypijemy jednego drinka, przekąsimy kanapką, zostawimy wizytówki i dokładnie po piętnastu minutach wyjdziemy.

— Czyś ty oszalał? Nie jestem dziś w stanie przygotować się i wyjść! — przerwała zdenerwowana. — Nadal mam biegunkę i czuję, że dostaję gorączki. Będziesz musiał pójść sam.

— Nie rozumiesz, Tess. To jest narzucone rozkazem. Musisz iść.

Nie załamie się. — Nie! Nie ma mowy, żebym znowu ryzykowała, że zrobi mi się niedobrze przy ludziach.

— Posłuchaj, Larry zawiezie mnie do domu o wpół do piątej. Odpocznij trochę, a później postaraj się być gotowa, gdy przyjadę. Muszę tam iść.

Gdy zorientowała się, że Kip skończył rozmowę, z poczuciem bezsilności trzasnęła słuchawką. Niech to cholera! Dlaczego nikt nie powiedział jej, że wychodząc za oficera zostaje zwerbowana do służby w lotnictwie?

Załamana, rzuciła się na połówkę i ukryła twarz w poduszce.

Kiedy pół godziny później zadzwonił telefon, szybko podniosła słuchawkę w nadziei, że Kip przeprosi ją za poprzednio okazaną niewyrozumiałość. Nie był to jednak Kip.

— Jak się dziś czujesz? — zapytała Samara Mulhare.

— Jeszcze gorzej, jeżeli to w ogóle możliwe, a na dodatek Kip mówi, że muszę złożyć oficjalną wizytę w rezydencji komendanta bazy. Nie dam rady. — Szloch ścisnął jej gardło i poczuła się upokorzona wobec tej obcej osoby, która mogła pomyśleć, że płacze, co zresztą było zgodne z prawdą.

— Uspokój się. Zaraz u ciebie będę.

— Ależ nie — próbowała przeszkodzić temu Tess, lecz Sam zdążyła już odłożyć słuchawkę. Z rozpaczą rozejrzała się dokoła. Powinna chociaż trochę posprzątać, ale to było beznadziejne. Ubrania wisiały na prowizorycznych wieszakach i leżały poukładane na stołkach. Komu właściwie chciała zaimponować?

Pół godziny później znowu usłyszała dzwonek. Tess sprawdziła, czy to na pewno Sam, i chwytając się na nogach zeszła stromymi schodami do furtki przed domem, by wpuścić ją do środka.

— Dzieciaku, trzeba było rzucić mi klucz za ogrodzenie.

A teraz idź na górę i usiądź. Zaraz do ciebie przyjdę. Muszę tylko coś wziąć z samochodu.

Tess siedziała na brzegu połówki, gdy Sam wniosła po schodach duże pudło. Zniosła je do kuchni i oparła na zlewie, następnie rozejrzała się po mieszkaniu i pokiwała głową.

— Tak jak podejrzewałam. Czy nikt ci nie powiedział, żeby zabrać w podręcznym bagażu najpotrzebniejsze rzeczy, jak maszynka elektryczna, kilka talerzy i chociaż jeden lub dwa garnki?

— Chciałam tak zrobić, ale Kip powiedział, żeby nie zawracać sobie głowy. Powiedział, że dopóki nie nadejdą nasze rzeczy, będziemy jedli wszystkie posiłki w klubie.

Sam z politowaniem pokręciła głową. — Ach, ci mężczyźni! — prychnęła. — A tu przyniosłam ci trochę rzeczy. Postawię tę maszynkę w zlewie, będziesz chociaż mogła podgrzać filiżankę zupy i zrobić sobie herbaty. — Otworzyła kamienny słoik i przelała rosół do małego garnka.

— Zawsze mam w lodówce świeży rosół z kurczaka. Pilnuję, żeby dzieci jadły go przynajmniej dwa razy w tygodniu. Jestem przekonana, że naukowcy niebawem odkryją, że naprawdę posiada on lecznicze właściwości. Przyniosłam ci też słoik masła orzechowego, bochenek świeżego chleba i puszkę tuńczyka. Jest i otwieracz do puszek.

Mówiąc to krzątała się po kuchni, a Tess obserwowała ją i zastanawiała się, jak można w ogóle źle myśleć o takiej kobiecie.

— Ty jesteś święta, Sam. Czy wiesz o tym?

— Jak na to wpadłaś? — zaśmiała się Sam, po czym, by złagodzić swoją wypowiedź, powiedziała: — No, może niezupełnie, ale tak właśnie nazwał mnie Bob, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Oczywiście w żartach. Ale nadal czasami nazywa mnie świętą Sam.

Gdy zupa była gorąca, Sam przelała ją do filiżanki, postawiła na talerzu i podała Tess razem z kilkoma krakersami, na których położyła trochę ananasowego serka. Postawiła talerz na kolanach Tess i zarządziła: — Teraz to zjedz, wszystko. Co do ciąży i wymiotów jedno jest pewne: musisz mieć siłę, żeby stawić im czoło.

Tess łyknęła trochę zupy i stwierdziła, że tak dobrej jeszcze nigdy nie próbowała. Gdy jadła, ucięły sobie miłą pogawędkę, a Sam powtórzyła jej najnowsze plotki z bazy. Podczas gdy Tess narzekała, że musi się ubierać i iść na uroczyste przyjęcie, Sam niespodziewanie wzięła stronę Kipa.

— On ma całkowitą rację, moja droga. Są pewne rzeczy, które my, żony, robić musimy. To prawda, że ja czasami zmieniałam co

niecو niektóre zasady, ale robię to za przyzwoleniem Boba, rozumiesz? On też lubi się czasami postawić swojemu dowództwu.

— Czy odpowiada ci rola żony lotnika, Sam? — zapytała Tess. Samara westchnęła przeciągle. — Cóż, nie powiem, żeby to była łatwa rola. Ale czy mam jakiś wybór? Oczywiście, że nie. Musi mi to odpowiadać, bo mój mąż kocha samoloty i latanie i chce być w lotnictwie, mimo że uważa się za człowieka niezależnego. Nigdy nie mogłabym zmusić go, aby wybierał pomiędzy mną a pracą, którą kocha.

— Czy nie mógłby pracować w lotnictwie cywilnym?

— Jako pilot-oblatywacz? Ho, ho, to zbyt ryzykowne.

— A pilot na samolotach pasażerskich?

— Dla niego to to samo, co kierowca autobusu.

— A czym się tutaj zajmuje? To są Śródziemnomorskie Siły Alianckie, prawda? — pytała Tess.

— Teoretycznie. Zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych mamy tu do dyspozycji tylko środki transportu, ale od kiedy to Wuj Sam pozwala, aby ktokolwiek mówił mu, co może robić, a czego nie może? — odpowiedziała tajemniczo i dodała jeszcze: — Jeden z dyplomatów powiedział mi, że pasy startowe w Wheelus są niezwykle długie, dzięki czemu mogą przyjąć największy bombowiec, jaki dotychczas skonstruowano. Wyobrażasz sobie?

Gdy Tess skończyła jeść, Sam zabrała od niej pusty talerz. — No, lepiej się czujesz? Tess skinęła nieśmiało głową. — Wydaje mi się, że tak.

— To świetnie. Czy nie sądzisz, że poczułabyś się jeszcze lepiej, gdybyś wzięła ciepłą, długą kąpiel?

— Sądzę, że tak — zgodziła się Tess bez entuzjazmu.

— Pewnie diabelnie boisz się tej termy?

— To prawda. Za każdym razem, kiedy ją zapalam, wydaje mi się, że to wszystko zaraz wybuchnie.

— Nic podobnego. To najlepszy i najbardziej wydajny system służący do podgrzewania wody, jaki dotychczas wynaleziono. Woda jest podgrzewana, gdy przepływa przez znajdujące się w termie rurki. Nie trzeba instalować dużych zbiorników, które przeciekają i psują się. No, chodź. Zapoznam cię z tym.

Gdy Kip przygotowany na to, że będzie musiał wyciągać swą nieszczęsną żonę z łóżka, przyjechał do domu, zastał ją gotową do wyjścia, w schludnej czarno-białej bawełnianej sukni, w białym słomkowym kapelusiku na głowie. Szwy na pończochach leżały równo, krótkie rękawiczki jaśniały bielą, a szminka na ustach była jasnoczerwona. Tess zupełnie nie wyglądała już na chorą.

— Wyglądasz wspaniale — zawołał, zachwycony, że potrafiła skapitulować z wdziękiem.

— Dzięki Samarze Mulhare, która przyjechała po południu i pomogła mi się pozierać — rzekła uszczypliwie.

Kip zamierzał coś odpowiedzieć, ale po zastanowieniu się zrezygnował. — No cóż, dobrze to zrobiła — przyznał.

— Chodźmy już — powiedziała Tess ruszając w stronę drzwi. — Piętnaście minut to wszystko, na co mogę się zdobyć, by być czarującą i uśmiechniętą, zanim, prawdopodobnie, będę musiała biec do łazienki.

Gdy minął dzień, w którym urządzano herbatkę na cześć nowo przybyłych żon oficerów, Tess poczuła się lepiej. Rozpoczął się piąty miesiąc ciąży i nie mieszcząc się już w swoich panieńskich ubraniach wybrała się wraz z Sam do krawcowej mieszkającej w mieście, która uszyła jej kilka obszernych, ciężowych sukienek, aby czuła się wygodnie.

Gdyby nie częste kilkudniowe wyjazdy Kipa, byłaby raczej zadowolona ze swego nowego życia. Chciała, by wierzył, że jest szczęśliwa, ponieważ obarczono go większą odpowiedzialnością i odbywał dużo lotów, jednak samotne noce spędzane w pustym mieszkaniu nadal przejmowały ją lękiem. Zazdrościła nawet kobietom, które mieszkały na terenie bazy. Chociaż Sam proponowała jej, że może wtedy nocować u niej, bała się wspomnieć

O tym Kipowi, który dotąd nie zaakceptował tej przyjaźni.

Powitalna herbatka była jedną z ważniejszych imprez organizowanych przez Klub Żon Oficerów, w którego działalność, jak poinformował ją Kip, musi się koniecznie aktywnie włączyć. Tess nie miała nic przeciwko temu, ponieważ tęskniła za domem i nie miała żadnych obowiązków. Większość znanych jej kobiet grała codziennie w golfa lub brydża, ona zaś — będąc w ciąży — nie mogła teraz zaczynać gry w golfa, a w brydża lubiła grać, ale nie za często. Dużo czasu natomiast poświęcała lekturze, wybierając książki z bogato zaopatrzonej biblioteki na terenie bazy.

Sam przyjechała po nią punktualnie o drugiej i razem pojechały do Wheelus jej szybkim; dużym samochodem z opuszczanym dachem. Dzień był piękny i taka beztraska przejażdżka była wręcz zachwycająca, szczególnie w towarzystwie Sam, która

zdawała się wiedzieć wszystko i o wszystkich i ani na chwilę nie przerywała swego sprawozdania na temat najświeższych plotek.

— Domyślam się, że komendant ma zamiar zastosować sankcje dyscyplinarne w stosunku do „Sprośnej Dwunastki” — zauważyła Sam — chociaż on sam jest niczym innym, jak starym satyrem i zastanawiasz się pewnie, czemu stał się nagle taki święty.

— A cóż to jest ta „Sprośna Dwunastka”?

— No wiesz... te kobiety, które siedzą w klubie w dzień i w nocy, gdy ich mężowie gdzieś wyjadą.

Tess pokręciła głową. — Nie zauważyłam.

— Znasz chyba Aurorę Bingham, prawda? Z tłustymi, czarnymi włosami, które zawsze wyglądają jak brudne i nie uczesane. Spędza dużo czasu na plaży, a jej skóra wygląda jakby była wyprawiona. Niezbyt przyjemna, przynajmniej w stosunku do kobiet. Zawsze poszukuje zdobyczy... pali papierosy w długiej cygarniczce...

— Ta, którą nazywają „Bestią z Baru”?

— O Boże, jak ja nienawidzę takiego przyklepania ludziom etykietek.

— Ja też — zgodziła się Tess.

— Wiesz, irytuje mnie, jak mężczyźni oczerniają kobiety za oddawanie się sprośnym rozrywkom, chociaż sami również to robią. Brick Masters najbardziej ze wszystkich ugania się za spódniczkami, a teraz planuje, aby wszystkich mężczyzn, których żony znajdują się wśród „Sprośnej Dwunastki”, przenieść do innych dywizjonów.

— Co one robią, że jest to takie okropne?

— Gdy nie ma ich mężów, podrywają w barze oficerów, a potem w domu idą z nimi do łóżka. Mają zapisy wyników, jeżeli chodzi o męskość tych facetów, i takie wykazy krążą w ich gronie z rąk do rąk — powiedziała Sam śmiejąc się po cichu.

— Niemożliwe! I one naprawdę o tym mówią? — zapytała niedowierzająco zaszokowana Tess.

— One się tym przechwalają, moja droga. I gdyby większość facetów nie była takimi egoistami, trzymaliby się od nich z daleka, ale głupcy mają nadzieję, że dostaną wysokie notowania.

— Jak ty się o tym dowiedziałas? Czy rozmawiasz nieraz z tymi kobietami?

— One nie opowiadają o tym kobietom spoza ich grona. Bob przyniósł kilka takich wykazów. To straszne świństwa.

— I udało mu się je dostać? — zapytała Tess podejrzliwie.

— No, ale nie w taki sposób, o jakim myślisz. Ludzie lubią

rozmawiać z Bobem, ponieważ jest sympatyczny i wesoły, i zawsze każdego wysłucha. Tak czy inaczej, któregoś wieczoru był w barze i czekał na mnie, bo miałam przyjść do klubu na obiad, gdy przysiadła się do niego Aurora i próbowała go podrywać. Oczywiście odrzucił jej propozycje, ale rozmawiali ze sobą i wtedy zapytał ją wprost, czy te pogłoski są prawdziwe. Powiedziała, że tak i żeby to udowodnić wyjęła z torebki kilka takich kartek i pokazała mu. Kobieta, która zgromadzi ich najwięcej w ciągu miesiąca zwycięża, a reszta grupy funduje jej obiad w hotelu Del Mehari.

Ciekawość przemogła w Tess jej zwykłą powściągliwość w rozmowie na tematy związane z seksem. — Jakiego rodzaju... rzeczy są na tych kartkach, co...? Sam zachichotała. — A więc, na przykład rozmiary... zarówno długość, jak i obwód. Jest też wytrzymałość i wydolność... no wiesz, ile czasu potrzebuje, by być gotowym do następnej kolejki... i zadowolenie, to znaczy ile razy ona odczuwa satysfakcję.

— O mój Boże! — piszczała Tess przyciskając ręce do płonących policzków. — To straszne! Jak mogły to robić?

— Myślę, że w sumie jest to dosyć zabawne, szczególnie że nikogo nie razi, kiedy mężczyźni rozmawiają o rozmiarach kobiecego biustu.

— Chybabym umarła, gdybym dowiedziała się, że imię Kipa figuruje na którymś z tych wykazów — powiedziała z przekonaniem Tess.

— A ja nie umierałabym, gdybym odkryła, że Bob mnie zdradził, to raczej on by wtedy umarł — odrzekła śmiejąc się Sam.

Gdy odpowiadając na pozdrowienia strażników przejeżdżały przez bramę bazy, Sam zapytała: — Czy nie masz nic przeciwko temu, że wstąpimy na chwilę do sklepu? Obiecałam Melindzie, że przywiozę jej nowe kredki.

— Ależ naturalnie. Zobaczą przy okazji, czy nie mają czegoś ciekawego.

W sklepie było tłoczno. Przy jednym ze stoisk stało tyle ludzi, że nie można było nawet zobaczyć, co tam sprzedawano.

— Może spróbujemy zgadnąć? — zaproponowała Sam. — Założę się, że jakieś figurki.

— No, cokolwiek by to nie było, jeżeli jest tyle chętnych, lepiej od razu stańmy w kolejce — zdecydowała Tess.

— To się nazywa mieć charakter. Zajmij dla nas kolejkę, a ja kupię w tym czasie co innego.

Dwadzieścia minut później wróciły do samochodu i pojechały do klubu oficerskiego.

— Nie mogę tego zrozumieć — mówiła zdeorientowana Tess. — Ludzie stoją w kolejce, żeby kupić sprowadzone z Indii miedziane popielniczki w kształcie buta. Przecież takie rupiecie można dostać u Woolwortha.

— Mają chociaż zajęcie, to też coś. A poza tym, jeżeli tam kosztuje to dolara, tutaj możesz kupić to samo za jedną czwartą. Będąc w tak odległym miejscu jak Trypolis, człowiek uczy się znajdować przyjemność w takich mało znaczących zdarzeniach. W klubie było tłoczno od kobiet ubranych w kapelusze i rękawiczki. W kraju zniszczonym przez nędzę fakt, że można było się ubrać elegancko, założyć pończochy, napić się herbaty lub ponczu, zająć się ciastem i bułeczkami, znacznie podnosił na duchu. Był to rytuał, który jednoczył, dawał poczucie bliskości i związku z ojczyzną. Brytyjczycy robili to od wieków, dla Amerykanów było to nowe doświadczenie. Fakt, że baza stanowiła terytorium Stanów Zjednoczonych, dodawał wszystkim otuchy.

Weronika Masters, która wraz z innymi witała wchodzących, pozdrowiła Tess ze szczerym uśmiechem.

— Tak się cieszę, że widzę cię znowu w dobrym zdrowiu — rzekła mocno ściskając jej dłoń. — Nie wychodź, zanim ze sobą nie porozmawiamy. Chcę ci coś zaproponować.

Sam odeszła poplotkować ze znajomymi, a Tess zbliżyła się do stołu, by napić się ponczu z sokiem owocowym. Jednak na widok przeraźliwie czerwonego koloru zrobiło jej się niedobrze, wybrała więc herbatę.

Ktoś stojący za nią dotknął jej ramienia i usłyszała kusząco brzmiały głos. — Nie do wiary, moja droga, teraz kiedy twoja buzia nie jest już zielona, wyglądasz naprawdę ładnie.

Odwracając się Tess spojrzała w niebieskie, okolone ciemnymi rzęsami oczy i uśmiechnęła się. — O, cześć Chili. Jakże się cieszę.

— Bystra z ciebie kobieta, że pamiętasz moje imię, chociaż tamtego dnia byłaś rzeczywiście w złym stanie. Doprawdy, bardzo się cieszę, że czujesz się lepiej. Powiedz mi, kiedy ma się urodzić dziecko? — spytała dotykając brzucha Tess.

— Nie wcześniej niż w styczniu, chociaż sądząc po tempie, w jakim tyje, mogłoby to nastąpić w czasie Świąt Bożego Narodzenia.

Gdy rozmawiały, uwagę Tess przykuwało delikatne, nieco przymglone piękno tej kobiety: Chili przypominała swym wy-

glądem portrety Renoira. Jej jasne, złotaworude włosy były błyszczące, gęste i kręcone. Błada, półprzezroczysta, nieskazitelna skóra nie nosiła na sobie żadnych śladów słońca. Piersi i biodra miała pełne, talię wąską, a sukienka uszyta z wzorzystego sztucznego jedwabiu była obcisła i wydekoltowana. Miała cienkie delikatne palce zakończone długimi, pomalowanymi na czerwono paznokciami i lubiła wymachiwać rękoma dla zaakcentowania tego, o czym mówiła. Jej rzęsy były gęste, ciemnobrązowe, a usta duże, zmysłowe. Gdy się uśmiechała, a robiła to często, w lewym policzku tworzył się głęboki dołek. Była tak rozkosznie kobieca że Tess poczuła się przy niej niemal jak chłopak, mimo swojego dużego brzucha.

— Jak długo już jesteś w Trypolisie? — zapytała Tess.

— Prawie rok. Przyjechaliśmy razem z Gamalem. Nie musiałam czekać jak większość żon, bo przeniesiono nas tu, psiakrew z Rhein-Main w Niemczech.

— Nie byłaś z tego zadowolona?

W oczach Chili nie było już ognia, gdy mówiła apatycznie — Było to przeniesienie związane z zawodem Gama. Jego rodzice pochodzą z Syrii i mówi on płynnie po arabsku. Oficer łącznikowy w bazie, pułkownik Morelo jest uroczym facetem, który radzi sobie dobrze z Brytyjczykami i mówi po włosku, ale potrzebowali kogoś, kto mógłby porozumiewać się z Arabami w ich własnym języku. Dostaliśmy przynajmniej mieszkanie w bazie w nowych kwaterach, ale w Niemczech bardzo mi się podobało. Szkoda, że nie zostaliśmy tam do końca — rzekła Chili ze smutkiem.

— Czy macie dzieci? — spytała Tess.

— Jeszcze nie, chociaż trzeba powiedzieć, że próbujemy_ odparła, a Tess wyczuła lekkie drżenie w jej głosie.

Weronika Masters spadła na Tess gwałtownie, jak okręt wojenny nacierający pełną parą. Bez żadnego wstępu zapytała: — Poszukuję kogoś, kto napisałby broszurkę przeznaczoną dla rodzin czekających na przyjazd tu do Wheelus. Twój mąż mówił że specjalizowałaś się na uczelni w języku angielskim. Zgadza się?

— Tak, w literaturze. Chciałam otrzymać stopień naukowy by móc uczyć. Nigdy jednak nie zamierzałam zostać pisarką — asekurowała się Tess obawiając się, że Weronice niełatwo byłoby dogodzić.

— Wspaniale — ucieszyła się Weronika, nie zważając na to czego słyszeć me chciała. — Zrobisz to świetnie. A jeżeli będą ci potrzebne jakieś informacje czy pomoc, Brick dopilnuje, żebyś je

otrzymała. Ktoś nakłoni Klub Żon do pokrycia kosztów wydrukowania i w ten sposób wszyscy będziemy mieli w tym swój udział. Wierz mi, taka książeczka jest konieczna. Większość kobiet przyjeżdża tu bez żadnego przygotowania.

— Amen — zakończyła Tess zbyt cicho, żeby ktokolwiek mógł usłyszeć.

Zakończywszy swą misję Weronika oddaliła się, a Tess usłyszała za sobą cichy, delikatny głos: — Widzę, że włączyłaś się na ochotnika do jednego z projektów naszej pani.

Tess odwróciła się i ujrzała przyjemną, drobną, uśmiechniętą kobietę. — Słyszałaś?

— Nawet nie musiałam. Grunt to doświadczenie. Cześć, jestem Beth Cellini, a ty jesteś tu nowa, czy tak?

— Hej, jestem Tess Kipling i niezupełnie tak. Jestem tu już prawie dwa miesiące, ale byłam chora i nie mogłam chodzić na spotkania.

— To się nam wszystkim zdarza, ale na szczęście nie trwa wiecznie. Mam nadzieję, że czujesz się już lepiej. Czy mieszkasz w mieście?

— Tak, a ty?

— Ja też. Musicie koniecznie przyjść do nas któregoś dnia na obiad. Czy lubisz włoską kuchnię?

— O tak, bardzo — odparła Tess, czując, że być może spotkała nową przyjazną duszę.

Wracając do domu poprosiła, by Sam powiedziała jej coś więcej na temat Beth.

— Niebrzydka, prawda? — zaczęła Sam. — Jej mąż, Joe jest przemyły. Nigdy byś się nie domyśliła, że jego ojciec był przywódcą mafii.

Tess zaparło dech w piersiach. — O mój Boże, skąd ty to wiesz?

— Tylko mnie źle nie zrozum, Joe i Beth są tacy uczciwi, na jakich wyglądają.

Ojciec posłał go do West Point, bo chciał go trzymać z dala od swoich machinacji. Było to również dobre miejsce, by zapewnić jedynemu synowi bezpieczeństwo i ochronę. Joe polubił służbę i pozostał w niej, co okazało się dla niego dobre, tym bardziej że jego ojciec został zabity w dotychczas nie wyjaśnionej strzelaninie, jaka miała miejsce dwa lata temu.

— Czy on mówi nieraz o swojej rodzinie?

— Nigdy, ale nazwisko jego ojca i rodzaj działalności, jaką prowadził, były wówczas podane w gazetach. Oboje mówili jednak o pewnej rzeczy: o tym, że ich małżeństwo zostało uzgodnione między ich rodzinami.

— W takim razie jej rodzina...

— Nigdy nie pytałam, a ona nigdy nie wykraczała poza stwierdzenie że by o to najwspanialsze, co im się obojgu mogło przytrafić. Mają ukochaną małą dziewczynkę, Angele, sześć- lub siedmioletnią. Chociaż Beth nigdy o tym nie mówiła, myślę iż boleją nad tym, że nie mają więcej dzieci.

Tess była zafascynowana. Mimo wszystko życie w lotnictwie może być bardziej interesujące od życia spędzanego w Champaign, w Illinois.

Chcę to robić — oświadczyła Beth ostatecznie — nawet jeżeli nie będą mi płacili tyle, ile innym nauczycielom. Jej mąż, kapitan Joseph Cellini, zaprzeczył ruchem głowy. — Do diabła, nie. W tej trzeciej klasie jest prawie czterdziestu uczniów i Bóg wie, kiedy rząd znajdzie jakiegoś nauczyciela, żeby go tu przysłać. To może trwać miesiącami.

— Tym bardziej powinnam podjąć się tej pracy. Te dzieci nie miały normalnych lekcji, od kiedy dwa miesiące temu odszedł ich poprzedni nauczyciel, i nawet jeżeli nie mam odpowiedniego przygotowania, będzie to dla nich lepsze niż to, co mają w tej chwili. Poza tym teraz, kiedy Angela jest już w szkole, mam do dyspozycji dużo czasu. Wiesz, że nie lubię brydża ani golfa, nie znoszę tych plotkarek wiecznie gadających w klubie, a mając więcej energii, niż wymagają tego wszystkie obowiązki w domu, pozostaje mi tylko przyłączyć się do „Sprośnej Dwunastki”. No, daj się przekonać — nakłaniała go łagodnie.

Beth była drobna i sprawiała wrażenie wątlej. Jej włosy były ciemne i tak mocno poskręcane, że wydawały się wprost niemożliwe do uczesania, cera oliwkowożłota, a oczy duże, brązowe, lekko skośne. W niewielką szparę między przednimi zębami miała zwyczaj wysuwać czubek języka, rozchylając przy tym lekko usta, co niechcący dodawało jej seksu.

Od momentu, gdy jego oczy ujrzały ją po raz pierwszy, Joe uważał ją za najpiękniejszą ze wszystkich kobiet i był jej bezgranicznie oddany. Ze względu na przeszłość ich rodzin, miał jednak skłonności do roztaczania nadmiernej opieki nad nią i nad ich małą dziewczynką.

Szczególną przykrość sprawił mu zamiar podjęcia przez żonę pracy. Będąc zazwyczaj delikatnym i skromnym, tym razem zamierzał postawić na swoim. Od żony lotnika wymagano, by cały swój czas poświęcała mężowi, by opiekowała się domem i dziećmi. Podzielał te przekonania, gdyż były one zgodne z tradycjami jego włoskiej rodziny.

— Czy nie może tego robić ktoś inny, jak na przykład twoja nowa przyjaciółka, Tess? Jej mąż, Kip, ukończył Point pięć lat po mnie i mówił mi, że ona otrzymała dyplom tuż przed przyjazdem tutaj — obstawał przy swoim Joe.

— Już to proponowałam, ale jak wiesz, ona jest w ciąży, a poza tym Weronika nie chce jej odrywać od pracy nad książką dla rodzin, które mają tu przyjechać — odrzekła Beth i podeszła do gazowego piecyka, by pomieszać gotujący się czerwony sos.

— Kiedy chcą, żebyś zaczęła? — zapytał Joe, czując, że przegrywa bitwę. Niełatwo było wpłynąć na tak słodką i mówiącą czule słówka Beth, by zmieniła raz podjętą decyzję.

— Natychmiast, nawet jutro rano. Idź zobacz, czy Dici dobrze nakryła do stołu.

— Gdzie ona jest? Czy nie powiedziałaś jej, że będzie musiała dłużej zostać, aby posprzątać?

— Joe, wiesz przecież, że nie. Płacę tej biednej kobiecie tylko dwadzieścia dolarów na miesiąc, a ona pięć razy w tygodniu sprząta mieszkanie, robi pranie, każdego ranka szoruje podłogi i później idzie do domu, by gotować i sprzątać dla swojego męża i czwórki dzieci. Wiem, że inne panie wymagają od służących, by pracowały do późna i zostawały z dziećmi, ale ja nie mam zamiaru tego robić, chyba że będę płacić jej dodatkowo, a wiem, że na to się nie zgodzisz.

— Posłuchaj, kochanie, jako oficer odpowiedzialny za zawieranie kontraktów, spotykam się z wieloma ludźmi w mieście i wszyscy są niezadowoleni, że dajemy pracownikom zbyt wysokie zarobki. Twierdzą, że rosną ceny, bo zjawili się w mieście Amerykanie. Jeżeli pozwolę, abyś zapłaciła Dici dodatkowo, pochwali się ona zaraz wszystkim swoim znajomym, że zarabia więcej od nich, a ja pójdę na dywanik w ciągu tygodnia... albo i wcześniej.

— Przekonałeś mnie, kochanie. A teraz sprawdź, jak wygląda stół. Gamal i Chili będą o szóstej. Czy kupiłeś dżin?

— Mam dwie flaszki alkoholu w samochodzie. Max wybrał się na Cypr i przywiózł trochę. Ceny jednak są już wyższe.

Kupiłem butelkę kanadyjskiej klubowej i butelkę gordona... kosztowało mnie to ponad dwadzieścia dolców.

— Każda?

— Nie, za dwie.

— Starczy na jakiś czas, oczywiście jeżeli nie będziesz nalewał, dopóki nie rozpuści się w dzbanku lód — powiedziała zgryźliwie.

— Ależ wszyscy tak robią, nie tylko ja. Nikt nie chce pić samej wody.

— Mam dziś coś szczególnego — zmieniła temat Beth.

— Cóż takiego?

— A więc, gdy poszłam do willi komendanta, żeby porozmawiać z Weroniką, dostali akurat skrzynkę avocado i gdy siedziałyśmy, służąca wniosła pudło i zapytała, co to jest.

— Tylko mi nie mów, że ta suka oddałaby choćby jedną sztukę.

— Ona nie jest suką, Joe... może z bólem, ale jednak, nie miała wielkiego wyboru. Szczęka mi opadła, oczy się zaszklily i zapytałam: „Czy to rzeczywiście prawdziwe avocado?” Oczywiście dała mi tylko jedną gruszkę, a ja kłaniałam się i szurałam nogami, i wygadywałam swoje podziękowania, gdy cała unizona wychodziłam z jej domu. Jestem przekonana, że jak tylko wyszłam, rozkazała służącej, aby nigdy nie pokazywać w obecności pospólstwa. Czy pokroić ją na sałatkę?

— Z tą zieloną skórą, którą nazywają tu sałatą? — Joe prychnął pogardliwie. — Nienawidzę tego paskudztwa. Przelykając każdy kawałek myślę o czarnej ziemi, której używają jako nawozu. Mam nadzieję, że wymyłaś ją porządnie z dodatkiem mikroklenu.

— W bazie nie ma już żadnych środków. Poradzili mi, żeby używać cloroxu — odrzekła Beth i zaśmiała się cicho widząc jego wyraz twarzy.

— O Boże, chyba żartujesz? Myłaś liście sałaty w cloroxie? A może używałaś również tide'u? — zapytał złośliwie.

— Nie czepiaj się takich drobiazgów. Spłukałam ją i dodałam do oliwy jeszcze dwa ząbki czosnku, tak na wszelki wypadek.

Usłyszeli dzwonek przy drzwiach i Joe poszedł otworzyć. Ze zdziwieniem zobaczył, że Chili stała sama.

— Wchodź Chili. A gdzie Gamal?

— On nie przyjdzie. Ten skurwysyn, Masters, wezwał go na jakąś konferencję. Wiedziałam, że Beth narobi sobie kłopotu z gotowaniem, więc przyszłam sama. Gam prosił, żeby wam przekazać, że bardzo żałuje.

Gdy wchodziła do mieszkania, Joe zauważył, że niezbyt pewnie trzyma się na nogach. — Czy dobrze się czujesz, Chili? — zapytał.

— Nie dolega mi nic takiego, co mogłoby przeszkodzić w wypiciu jednej z twoich męskich porcji martini. Beth, moja droga, wyglądasz przepięknie. Wygląda na to, że służy ci życie w Trypolisie.

Joe przygotował martini rozcieńczając je wodą w nadziei, że nie będzie"musiał odwozić jej do domu.

Beth natychmiast podała obiad, lecz Chili nie była zainteresowana jedzeniem.

Podłubała w sałatce, nie zwracając żadnej uwagi na cenne kawałki avocado, dziobnęła trochę spaghetti i zjadła kawałek chleba. Jediną rzeczą przyciągającą, jej uwagę było chianti i chociaż Joe nalewał jej niewiele, była coraz bardziej pijana.

— Przekłęte lotnictwo. Zbrzydło mi już to wszystko. Gam spędza więcej czasu w Benghazi z królową niż ze mną.

— On ma odpowiedzialną pracę: utrzymywanie dobrych stosunków z królem Idrysem i rządem. Jest to nowy kraj i nasza pomoc jest dla nich niezbędna. Powinnaś być dumna z tego, co on robi, Chili — Beth starała się podnieść ją ną duchu.

Wydawało się, że Chili jej nie słyszy. — Nawet kiedy jest w domu, nigdy ze mną nie rozmawia — narzekała. — Doprowadza mnie nieraz do takiego szału, że chciałabym, aby to wszystko diabli wzięli. Powinnam wrócić do Teksasu. Nie musiałabym już przynajmniej chodzić na ten cholerny modlitewny dywanik — mruknęła.

Mąż i żona spojrzeli na siebie zakłopotani. Chili była zbyt pijana, by zdawać sobie sprawę z tego, co mówiła. Oni zaś nie chcieli słuchać o sprawach, o których mówić w ogóle nie powinna.

Beth poderwała się, by podać kawę, lecz Chili odprawiła ją machnięciem ręki, a Joe powiedział: — Czemu nie mielibyśmy odwieźć cię do domu? Ty możesz wziąć ją do naszego samochodu, Beth, a ja jej wozem pojedę za wami.

Chili protestowała twierdząc, że czuje się znakomicie, lecz Joe i Beth nie ustąpili i gdy znaleźli się w samochodzie na nie oświetlonej drodze, nie miała już wiele do powiedzenia. Gdy zbliżali się do jej dzielnicy, widać było, że robiła wszystko, by doprowadzić się do stanu trzeźwości, co jej się nawet w pewnym stopniu udało. W jej głosie był strach, gdy mówiła w zaufaniu: — Beth, Gam zabiłby mnie, gdyby się dowiedział, że byłam zbyt pijana, by prowadzić samochód.

— Nie powiemy mu ani słowa, obiecuję.

— On się wścieka, kiedy piję. Mówi, że tani alkohol robi tu ze wszystkich pijaków.

.— Ma pod tym względem rację — przyznała Beth.

Gdy wracali do domu, Beth wyraziła swoje zaniepokojenie. — Martwię się o nią, Joe. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak szybko jak ona był w stanie wytrzeźwieć, a gdy wysiadała z samochodu była nieprzytomna ze strachu. Czy wiesz, o czym ona mówiła przy obiedzie?

— Zapomnijmy o tym. Dzieje się tu wiele różnych rzeczy, ale ja nie chcę w tym wszystkim brać udziału.

Pewnego sobotniego popołudnia Tess leżała na piasku czekając na Kipa, który obiecał, że wyjdzie wcześniej z biura i spotka się z nią na plaży. Kip powinien skończyć pracę w południe, ale było już po pierwszej, a on nie nadchodził. Popatrzyła dokoła na rodziny rozkładające obok swoje koce, by wykorzystać ostatnie dni ładnej pogody przed nastaniem zimowych deszczów, i poczuła się dziwnie samotna.

Kip nigdy nie miał dla niej dużo czasu. Jego przełożony podpułkownik Nat Hall, który był w sztabie Mastersa, większą część pracy przerzucał na Kipa, a on zgadzał się z tym bez zastrzeżeń. Tess podziwiała dyscyplinę, jaką zaszczerpiono mu w West Point. Wykształcona na cywilnej uczelni, gdzie wpajano jej, że należy kwestionować wszystko w poszukiwaniu prawdy i racjonalnego wyjaśnienia, Tess miała duże trudności z przystosowaniem się do wojska. Odrzucała zasadę ślepego posłuszeństwa wobec władz, wychodząc z założenia, że hamuje to samodzielne myślenie i zdolność do wyciągania wniosków.

Przychodziło coraz więcej ludzi, którzy rozkładali na piasku koce, nie widząc jednak nikogo znajomego poczuła się jeszcze bardziej osamotniona. Z płóciennej, plażowej torby wydobyła notatnik i zaczęła sprawdzać napisaną już część broszury, którą przygotowywała dla Weroniki. Książeczka była już prawie gotowa, Tess miała jednak wątpliwości co do jej wymuszonego humoru. Kip uważał, że nie będzie to raczej zabawne dla ludzi, którzy nie znali jeszcze tutejszych realiów. Starła się zamieścić w niej obiektywną relację, a nie odbicie swoich własnych, sprzecznych ze sobą odczuć.

Oderwała wzrok od notatek i spojrzała na piękne, czyste Morze Śródziemne. Kryształowe, szaroniebieskie fale połyskiwały słońcem i toczyły się ku brzegowi, gdzie rozbijały się bryzgając drobinkami tak jasnymi i połyskliwymi, iż wydawać się mogło, że to tysiące dzwoneczków tańczą na ich grzbietach. Co się z nią działo, że nie mogła czuć się szczęśliwa w tym niczym nie zmaconym otoczeniu?

To musi być tęsknota za domem, pomyślała i zdawało jej się, że w podmuchach wiatru znad oceanu słyszy słowa swojego starego przyjaciela Oliviera Wendella Holmesa: „Miejsce, które kochamy, to nasz dom, dom, z którego możemy wyjechać, lecz z którym na zawsze związani będziemy sercem.” Tęskniła za matką, a szczególnie brakowało jej rozmów z ojcem.

Spodziewała się, że będą prowadzić z Kipem długie rozmowy na temat różnych zagadnień, że będą wymieniać swoje spostrzeżenia, tak jak to mieli zwyczaj robić z ojcem, lecz wydawało się, że Kipa nie interesowały już tego rodzaju rozmowy. Gdy została jego żoną, konsekwentnie dążył do tego, by uczynić z niej idealną żonę oficera, do czego ona nie była jeszcze przygotowana. Może nadejdzie kiedyś czas, że się z tym pogodzi. Położyła rękę na swoim rozdętym brzuchu i czekała, aż poczuje ruch, który przekona ją, że jej życie znaczyło teraz więcej i wykraczało poza jej własną osobę. Miała powołać do życia człowieka, rzeczywistą osobę, która, być może, gdy dorośnie, będzie wprowadzać zmiany w otaczającym ją świecie.

— Biedne dziecko. Obiecuję, że nie obarczę cię brzemieniem moich własnych niespełnionych marzeń. Nawet jeżeli nie jestem zbyt dobrą żoną, będę się starała być dobrą matką — mówiła szeptem.

— Mówimy do siebie? Ojej, to niedobrze — usłyszała za plecami miły głos.

Tess spojrzała w górę i zmrużyła oczy, by rozpoznać twarz stojącej nad nią kobiety, której sylwetka widoczna była na tle słońca.

— Beth Cellini, witaj! Jakże się cieszę! — krzyknęła Tess szczęśliwa, że skończyła się jej ponura samotność.

Tess przesunęła się, by zrobić jej trochę miejsca na kocu i spytała: — Jak tam trzecia klasa? Sam mówiła mi, że podjęłaś się nauczania.

— Doszłam do wniosku, że nie mam do tego zacięcia. Szkoda, że nie jestem w ciąży, mogłabym wtedy powiedzieć „nie”.

Jasne, pomyślała Tess z goryczą, jej nie zaproponowali tej

posady ze względu na brzuch. Nie do pomyślenia było, aby pozwolić kobiecie spodziewającej się dziecka stanąć przed klasą i sprawić, by dzieci miały przypuszczenia na temat tego, co robiła w łóżku.

— No, ale możesz przynajmniej wymówić się od kilku rozgrywek brydżowych. — Starala się pocieszyć Beth.

— Tak, ale to jest największa i najbardziej niesforna klasa w całej szkole. Skąd mogłam wiedzieć, że nauczyciel uciekł od nich, bo bał się, że nie wytrzyma psychicznie? Siedziałam w nocy sztywno, jakbym połknęła kij i krzyczałam przez sen „siadaj, Jimmy!”.

— To straszne — współczuła jej Tess.

— To jeszcze nic. Zjawiła się żona pułkownika Royce'a i zapowiedziała mi, że jeżeli chcę, aby mój mąż ujrzał kiedykolwiek złocenia na swoich naramiennikach, to powinnam zatroszczyć się

o to, żeby jej syn, Doug, zdał w przyszłym roku do następnej klasy.

— I wystraszyłaś się jej? — zapytała zdziwiona Tess.

— Chciałam powiedzieć, żeby się suka wynosiła, ale nie zrobiłam tego.

Powiedziałam po prostu, że zrobię co będę mogła.

I tak nie uwierzyłaby w nic, cokolwiek bym powiedziała, a Joe wpadłby zaraz w pasję, chociaż muszę przyznać, że miałam wielką chęć powiedzieć coś na temat ich wyjazdów do Europy i zostawiania tutaj trójki dzieci pod opieką służącego, Mohammeda.

— Nie rozumiem, jak mogą to robić.

— Byłabym zapomniała, dzwoniłam do Kipa, do jego biura, żeby dowiedzieć się gdzie jesteś i prosił mnie, żebym ci przekazała, że nie przyjdzie tu wcześniej niż za dwie godziny.

— Coś takiego! Nie mogę przecież siedzieć tu jeszcze przez dwie godziny. Jestem już cała czerwona — narzekała Tess.

— Chodźmy do klubu na lunch. Możesz do niego zadzwonić i powiedzieć, żeby przyjechał po ciebie.

— Nie mogę tam iść. Jestem w szortach, nie wpuszczą mnie w nich do stołówki — zaznaczyła Tess.

— Nikogo tam dziś nie będzie. Trzymaj tylko przed sobą swoją plażową torbę. A ta tunika jest taka długa, że mogłaby z powodzeniem stanowić sukienkę.

Usiadły przy stoliku tuż przy wejściu do jadalni, Tess zakryła swoje gołe nogi apaszką Beth i chichotały jak konspiratorki.

— Kip będzie wściekły, jeżeli dowie się, że to zrobiłam — rzekła Tess rozglądając się ukradkiem po sali, czy przypadkiem nie dojrzy tam kogoś znajomego.

— Słuchaj, nie jest to przestępstwo, za które idzie się pod sąd wojenny — rzekła Beth ze śmiechem.

Chociaż rozmawiały ze sobą dopiero drugi raz, czuły się tak, jak gdyby były przyjaciółkami już od dawna. W momencie gdy podawano zawsze i wszędzie dostępną letnią herbatę z lodem, w drzwiach pojawiła się Samara Mulhare. Gdy je dostrzegła, podeszła i usiadła przy ich stoliku.

— Cześć, miałam nadzieję, że spotkam tu kogoś, żeby pogadać. Nie mogłam już usiedzieć w domu. — Trzęsły jej się ręce i poprosiła kelnera o dzin z tonikiem.

— Czy nie za wczesna pora na to, Sam? — zapytała Beth z dezaprobatą.

— Nie dzisiaj. Jestem cała roztrzęsiona od chwili, gdy Bob powiedział mi, że wydarzył się wypadek samolotowy. W czasie próbnych bombardowań powietrznych zderzyły się ze sobą dwa myśliwce. Nikt nie wie, jaka była przyczyna. Bob był wtedy na wieży i mówi, że po prostu uderzyły w siebie, eksplodowały i jak ognista ciężka kula zwały się do morza.

Katastrofa tego rodzaju zawsze wywoływała potworny strach, który był nieodłącznym towarzyszem życia każdej żony pilota. Strach, niczym realny stwór, mieszkał w ich domach, zasiadał przy ich stołach, wзираł z oczu dzieci i spał w ich łóżkach. Gdy kochały się ze swoimi mężami, przysiadł w nogach łóżka jak sęp, przyglądając się i radząc, by robiły to dobrze, bo mogło to być po raz ostatni.

W ciągu czterech lat swojego małżeństwa Sam Mulhare często postanawiała sobie ignorować tego potwora, by nie dawać się prześladować. Tłumaczyła sobie, że niczyje życie nie trwa wiecznie. Równie dobrze mogła przecież i ona zostać potrącona przez pijanego kierowcę czy zachorować na jakąś straszną chorobę. I wierzyła w to, do czasu kolejnej katastrofy, kiedy to stwór ów rozdziawiał znowu swoje szczęki i szczyrzył na nią kły.

— To pewnie dlatego Joe nie mógł dziś zjeść ze mną lunchu. Do niego należy załatwianie wszystkich spraw związanych z pogrzebem i zbadaniem szczątków — powiedziała Beth i natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język, zanim wypowiedziała te obojętne słowa. Joe nie był w randze oficera, ponieważ opuścił szkołę lotniczą, gdy pękła mu błona bębenkowa w uchu. Chociaż potwór nie gościł bezpośrednio w jej domu, Beth odczuwała jednak jego obecność wszędzie dookoła. Ukradkiem wyciągnęła z torebki różaniec i nie wypuszczała go z ręki, co przynosiło jej pewną pociechę.

Tess ujęła Sam za ramię. — Słuchaj, to nie był Bob ani Kip. Bądźmy za to wdzięczne.

Sam potrząsnęła głową. — Wiem, ale nie mogę przestać myśleć o tych dwóch biednych kobietach, które kochały swoich mężów, tak jak ja Kocham mojego. Jadły lunch i rozmawiały cicho. Gdy trzeba było wychodzić, Beth zaproponowała, by wieczorem przyszły do niej wraz z mężami na obiad; obie chętnie przyjęły zaproszenie. Była to okazja, by bardziej zbliżyć się do siebie.

Gdy ruszyły w stronę samochodów, Beth przypomniała sobie powód, dla którego chciała rozmawiać z Tess. — Zupełnie bym zapomniała powiedzieć, dlaczego cię tak usilnie poszukiwałam. Znalazłam ci służącą. Jest znakomita.

— Niepotrzebna mi służąca, Beth. Mam trzypokojowe mieszkanie, w którym jest zupełnie pusto.

Beth nie dawała za wygraną. — Tess, Kochanie, to że możemy sobie tu pozwolić na posiadanie służby, jest jedną z niewielu możliwości, by wynagrodzić sobie fakt, że wysłano nas na zagraniczną placówkę wojskową. Poza tym, ta kobieta to istny skarb, przyda ci się, gdy urodzi się już dziecko i trzeba będzie zmiatać tony kurzu z kamiennych podłóg i prać pieluszki. Nie masz przecież pralki, prawda?

Tess zaprzeczyła.

— I zdobędziesz ją w jedyny sposób, w jaki można tu dostać dobrego służącego, to znaczy od Amerykanów, którzy wracają już do domu. Nazywa się Giuseppina Bressani. Jest mężatką, więc nie będzie mieszkać u ciebie i mówi tylko po włosku.

— Jak się z nią porozumiem?

— Jakoś sobie poradzisz. Innym się to udaje. Potraktuj to jako zdobywanie doświadczenia. Powiedziałam jej, żeby zgłosiła się do pracy w poniedziałek rano. Do zobaczenia o wpół do siódmej.

— Czy mogę coś ze sobą przynieść? — zapytała Tess.

— Wystarczy, jeżeli będzie twoja miła osoba i twój drogi małżonek.

Gdy szli do Cellinich, mijając po drodze trzy kolejne bloki mieszkalne, Kip co krok wyrażał swoje niezadowolenie.

— Do licha, Tess. Wiesz, że nie chcę mieć żadnych towarzyskich powiązań z Mulhare'ami. Dlaczego przyjełaś to zaproszenie do Cellinich? — sarkał.

— Bo bardzo lubię zarówno Beth, jak i Sam, i wydawało mi się, że będziesz szczęśliwy, że mam tu jakichś przyjaciół. I bardzo cię proszę, staraj się wypaść jak najkorzystniej. Jeden krotki wieczór nie zniweczy twojej kariery. A poza tym - przymilała się — jesteś mi coś winien za niedotrzymanie obietnicy w południe. Mieliśmy spędzić uroczy dzień na plaży, pamiętasz?

— Musiałem zostać na odprawie z Mastersem, ponieważ Hall który był przedtem do niego wzywany, całą winą obciążył oczywiście mnie. Powiedział, że nie udzieliłem mu odpowiednich informacji.

— I to była prawda?

— Nie' Ale facet panicznie boi się Mastersa i doszedł do perfekcji w obwinianiu swoich pracowników. Dbą o to, aby nigdy nie ponosić za nic odpowiedzialności. Dzięki Bogu okres jego służby w garnizonie skończy się w przyszłym roku i przy odrobinie szczęścia może mi się udać nakłonić Mastersa, by powierzył mi wtedy jego stanowisko.

— Ależ Kip, nie jesteś jeszcze nawet kapitanem, a w sztabie są sami podpułkownicy.

— Słuchaj, jeżeli Masters tylko zechce, to dostanę tę pracę, nawet jeśli nie będę miał odpowiedniego stopnia. A swoją drogą, do tego czasu mogę już być kapitanem.

Tess wiedziała, że nie należy dyskutować. Zresztą nie znała się na tym. Jej ojciec był przecież lekarzem i pracował samodzielnie, a odpowiadał jedynie przed Bogiem. Wyrosła w świecie, w którym nie znana była potęga intryg tych, którzy ubiegali się o stanowiska i tego rodzaju praktyki były dla niej po prostu dziecinne. Westchnęła głośno.

— Czy coś znowu nie w porządku? — zapytał podenerwowany.

— Obawiam się, że nie jestem zbyt dobrą żoną wojskowego. Nie mogę się w tym wszystkim połapać.

Otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie. — Nie przejmuj się, kochanie. Nauczysz się tego.

Po kilku minutach przybyli na miejsce i Joe przywitał ich serdecznie. i

— Kip, miło cię widzieć. Słyszałem, że ten Hall znowu ci dziś zrobił świństwo — rzekł. — Wchodź i napij się czegoś. Znasz Mulhare'ów, nieprawdaż?

Bob Mulhare uniósł swoje zwarte, muskularne ciało z krzesła i z wyciągniętą ręką zbliżył się ku nowo przybyłym.

— Tylko nieoficjalnie. Cieszę się, że was widzę, Kip... Tess. Sam mówiła mi, że spodziewacie się potomka. Gratuluję więc wam obojgu.

Kip wymienił z nim uścisk dłoni i wbrew sobie samemu poczuł się rozbrojony serdecznością, z jaką ten człowiek się uśmiechał, oraz jego bezpośrednim i czarującym sposobem bycia. Jasnoniebieskie oczy Boba Mulhare'a błyszczały radością i sprawiał wrażenie, że autentycznie cieszy się ze spotkania.

Zwracając się ku żonie Kipa, Bob rzekł: — Dziecino, mówiłaś mi, że ona jest ładna, ale według moich norm ona wcale nie jest ładna... jest prawdziwą piękną. A czy przypadkiem nie jesteś Irlandką, dziewczyno? — zwrócił się do Tess.

Zadowolona i dziwnie skrepowana Tess odrzekła: — Tak, ale tylko po matce.

— No właśnie. Wiedziałem! — zawołał z zachwytem i biorąc na siebie obowiązek zaopiekowania się gośćmi stworzył szybko nieskrepowaną atmosferę,

wprowadzając do towarzystwa swobodny i przyjemny nastrój. Bob wiedział, jak podtrzymywać konwersację, jak utrzymać ją w przyjemnym nastroju i jak zainteresować i wciągnąć do rozmowy wszystkich obecnych.

Zafascynowana Tess^P obserwowała, jak nawet jej mąż zaczynał dostawać się pod wpływ uroku tego przystojnego, życzliwego Irlandczyka.

Joe przygotował i ponalewał z dzbanka koktajle pilnując, by nie były zanadto rozcieńczone topniejącym lodem. Gdy groziło im już poważne niebezpieczeństwo, że za bardzo sobie podchmielią, Beth podała spaghetti, które było wyśmienite, pożywne i działało trzeźwiąco. Goście jedli z apetytem, śmiejąc się i rozmawiając. Tess zachwyciła się wyrośniętym, kruchym chlebem. Stwierdziła, że smakował jej jak nic dotąd w Wheelus. — Gdzieś go zdobyła? — zapytała.

Beth uśmiechnęła się chytrze i odrzekła tajemniczo: — Powiem ci po obiedzie. Zanim podano kawę i tacę pełną ciasteczek z masłem orzechowym pochodzących z kantyny, Bob zdążył już podzielić wszystkich na dwa zespoły, by zabawić się w zgadywanki. W skład jego drużyny wchodziła Tess i Joe, Sam zaś przyłączyła się do Beth i Kipa.

Gra była prawdziwie zwariowana i wesoła, tak że nawet Kip stracił trochę ze swojej rezerwy i stał się znacznie bardziej swobodny, gdy próbował odgrywać Marilyn Monroe.

Tess pouczona przez Boba odkryła w sobie niemały talent do tej zabawy i zespół jej w sposób zdecydowany pobił drużynę przeciwnika. Było już po północy, gdy Kip zarządził koniec.

— Wiem, że dziś sobota, ale wydaje mi się, że moja żona miała już wystarczająco dużo emocji jak na jeden wieczór — powiedział. Chociaż Tess była zarumieniona i bawiła się znakomicie, widać już na niej było pewne zmęczenie. — Co więcej, musimy przejść do domu na piechotę. Gdybym wiedział, że będziemy tak długo, wziąłbym samochód.

Bob natychmiast się podniósł. — Mamy wprowadzić tylko dwuosobowy samochód, ale Sam może podwieźć Tess do domu. Chodź Kip. My ruszymy wcześniej i przejdziemy się. Przyda nam się trochę ruchu. Chodźmy. Dzięki, Joe i Beth. Było wspaniale. W następną sobotę u nas, zgoda? Dam wam, chłopcy, szansę, by nas pokonać... jeżeli oczywiście dacie radę. — Obaj mężczyźni podziękowali gospodarzom i Bob, który był niższy, narzucił takie tempo, że nawet długonogi Kip musiał się spieszyć, by mu dotrzymać kroku.

Sam i Tess pozostały nieco dłużej, by wyrazić swoje pochwały na temat wspaniałego wieczoru.

— Nie pamiętam kiedy się tak wspaniale bawiłam — zachwyciła się Tess. — Oczywiście, zjadłam zbyt dużo spaghetti i co najmniej trzy kawałki chleba... słuchaj, obiecałaś mi powiedzieć, gdzie go kupiłaś. Mam już dosyć tego codziennego sprawdzania

i usuwania wołków, których pełno w chlebie z kantyny, zanim mogę go spokojnie włożyć do opiekacza.

Beth uśmiechnęła się szczerze. — Widziałaś chyba te płaskie wozy porozstawiane po całym mieście... te, na których poukładane są stosy chleba?

— O Boże, jedliśmy to paskudztwo! — krzyknęła Sam. — One są niczym nie przykrywane i zlatują się tam muchy i Bóg wie co jeszcze.

— Wiem. Aleja zawsze porządnie go wycieram i podgrzewam w gorącym piekarniku. Moja służąca, Dici, kupuje mi codziennie rano świeży. Pieką go we włoskich piecach — mówiła broniąc się Beth. — Jeszcze nikt z nas nie zachorował, a jedliśmy go przez cały czas. Smakuje zdecydowanie lepiej niż to świństwo z bazy, które nie dosyć, że ma w sobie pełno robaków, to jeszcze smakuje jak gdyby było spleśniałe.

— Zupełnie jakby był pieczony w toalecie, prawda? — Sam była tego samego zdania.

— No cóż, mnie to przekonuje. Poza tym kupowanie wszystkiego do jedzenia w bazie sprawia wrażenie... pewnego odizolowania i wrogości — przyznała Tess. Nie szczędząc podziękowań pod adresem gospodarzy odjechały w ciszy przez spokojne, ciemne ulice w kierunku mieszkania Tess i powoli radość tego miłego wieczoru zaczęła ulatniać się i znikać w ciemnościach nocy. Gdy przejeżdżały obok swych, idących pieszo, mężów, Tess zauważyła: — Beth ma szczęście, że Joe nie lata. — Sam jednak milczała. Potwór znowu nie spał, siedział obok nich.

Chili wsunęła klucz do zamka i właśnie miała go przekręcić, gdy nagle szarpnięto drzwiami i otworzono je na oścież. W przejściu stał mąż i patrzył na nią lodowato i z pogardą.

— Byłam u Cellinich na obiedzie — zaskoczona, powiedziała zbyt szybko i nie zdążyła się ugryźć w język, zanim wypowiedziała to oczywiste kłamstwo.

— Czyżby? Znowu?

— Byłam... — zaczęła wyjaśniać, lecz nie pozwolił jej mówić dalej.

— Dostyc tych kłamstw. Rozmawiałem z Beth dwie godziny temu i powiedziała mi, że nie widziała cię od zeszłego tygodnia, kiedy podwieźli cię tu przed dom. Gdzie, do diabła, byłaś?

Chili próbowała przecisnąć się obok niego i wejść do środka, lecz on blokował sobą przejście. Jego ciemne oczy były czarne z wściekłości, schwycił ją za rękę i ścisnął tak mocno, że zdrętwiały jej palce.

— Puść mnie. To boli — pisnęła.

Trzasnął drzwiami i wciągnął ją do salonu ich ładnie umeblowanego mieszkania.

— Nie puszcze cię, dopóki mi nie powiesz, gdzie byłaś! — zagroził. Wzbierał w nim coraz silniejszy gniew, ścisnął jej dłoń jeszcze mocniej i wykręcił rękę. — Mów — domagał się.

— Byłam w klubie — wydusiła w końcu, próbując usunąć palce zaciskające się na jej ręce, jednak nie była w stanie mu poradzić.

Jej słowa doprowadziły go do jeszcze większej wściekłości niż dotychczasowe milczenie, jego wolna ręka wykonała szeroki

zamach i wymierzyła mocny policzek. Uderzenie było tak silne i niespodziewane, że odrzuciło jej głowę w bok, a ramię i rękę przeszył nagły, rozdzierający ból, dużo bardziej dotkliwy, aniżeli sam cios wymierzony w twarz. Wrzasnęła z bólu i ze strachu, a krzyk, jaki z siebie wydała, był tak przenikliwy, że podziałał na niego jak strumień lodowatej wody, który był w stanie ugasić żar jego gniewu. Natychmiast zwolnił uścisk, a ona zwinęła się na podłodze jęcząc i płacząc.

— Boże drogi, przepraszam cię, Chili, bardzo cię przepraszam — mówił cicho zachrypniętym głosem przyklekając obok. Objął ją delikatnie i przycisnął do siebie patrząc na łzy, które spływały po jej policzkach. — Nie chciałem tego zrobić, kochanie. Wybacz mi. Ogromnie mi przykro.

Chili nie przestawała płakać i jęczeć. Bolała ją szyja i była przerażona. Gam nigdy jeszcze tak się nie rozzłościł. Bywało, że ją zbeształ lub nią potrząsnął, lecz nigdy nie zdarzyło się, by ją uderzył. I oto nagle jej groźnie spoglądający, o zmiennym usposobieniu kochanek stał się jej katem. Czowała się wytracona z równowagi zarówno jego szalonym gniewem, jak i nędznymi wyrzutami sumienia.

Burza uczuć zaczęła przycichać, lecz nadal obejmowali się ramionami. Gamal uspokajał ją i głaskał. Całował delikatnie jej włosy i czoło, przesuwając się w stronę policzków, ust, a później piersi.

Gamal uwielbiał krągłe, pełne piersi swojej żony. Lubił je całować, dotykać i ukrywać głowę w tworzącym się między nimi zagłębieniu. Szepcząc słowa miłości rozpinął jednocześnie guziki jej sukienki, a następnie sięgnął ręką do tyłu, by rozpiąć stanik. Potrzeba seksualna stała się nagle tak samo silna jak gniew, który opętał go przed chwilą. Zachłannie ssał jej ciemnoczerwone sutki, wciągając je z taką siłą, że odczuwała ból.

— Rozbierz mnie — rozkazał. Stosując się, jak zwykle, do polecenia szybko rozpięła mu

spodnie i wydobyla trzon jego męskości. Trzymając go mocno jedną ręką, przyciskając i pocierając, by utrzymać pełną moc jego namiętności, ściągnęła majtki i szybko wprowadziła go do chętnego, wilgotnego ciepła swego ciała.

Mimo bólu, jaki w dalszym ciągu jej dokuczał, nie odczuwała już strachu, w tej sferze działań czuła się bowiem ekspertem. Drżąc z emocji prosiła: — Och, Gam, zrób mi przyjemność, kochanie. Pragnę tego. No, kochanie.

Gdy zatopił się w nią głębiej, z trudem chwytiała powietrze. —

Mocniej... mocniej... proszę, kochanie, proszę. — Jej usta były otwarte, a oczy rozszerzone, gdy wiała się pod nim, jak gdyby opętana przez demony zmysłowości i pożądania, do chwili gdy nagle ciało jej wygięło się w paroksyzmie uniesienia. Był to orgazm, który nasilał się, mijał i nasilał ponownie, dając ujście falom rozpasanej energii. Gdy minął, Gamal zarządził: — Jeszcze raz... jeszcze raz. Chcę tego jeszcze raz. — Ścisnął rękoma jej piersi i zanurzał się w nią tak mocno i głęboko, że niemal ją rozrywał. By go zaspokoić, Chili chciała jeszcze raz przeżyć chwile uniesienia, poddawała się więc jego woli, dając się ponownie wciągnąć w wir namiętności, kiedy to traciła nad sobą wszelką kontrolę. Gdy zbliżał się dla niej ten kulminacyjny moment, w którym nie istnieje nic prócz żądy, przyszło jej na myśl, co zresztą zwykle jej się zdarzało w takich chwilach, że w tym momencie gotowa byłaby wybrać raczej śmierć, gdyby śmierć miała być ceną za spełnienie. — Znowu się zbliżam, znowu, kochanie — z trudem łapała powietrze. W końcu zespolił się z nią w momencie zaspokojenia, gdy jednym głębokim, ostatecznym pchnięciem pozostawił w jej ciele nasiona swojej namiętności. Gamal wyczerpany zsunął się z niej i wyciągnął na miękkim, brązowym, afrykańskim pledzie, jego ubranie było w nieładzie. Leżeli obok siebie w milczeniu, a Chili czuła wokół ciężar wilgotnego powietrza, w którym unosiła się woń zużytej energii i silny zapach ludzkiego upojenia. Dawało jej to satysfakcję. Nie było wśród żywych takiej kpioty, która potrafiłaby zaspokoić pragnienia jej męża tak jak ona. Mógł ją zaniedbywać ze względu na swoją pracę. Mógł się na nią wściekać, bo lubiła sobie wypić i bawić się, ale ostatecznie miała tę jedną rzecz, której od niej potrzebował i tylko ona mogła mu ją dać. Zwrócił się wreszcie ku niej i objął ramieniem jej kibić. — Naprawdę nie zamierzałem cię uderzyć. Czy dobrze się czujesz? — Dobrze, kochanie, tylko boli mnie szczęka i obawiam się, że będę miała sztywną szyję — odrzekła cicho. — Dlaczego tak się na mnie złościł? — Bo nie mogę znieść myśli, że mogłabyś wyjść i puszczać się z jakimś innym facetem. Doprowadza mnie to do takiego szału, że mógłbym cię chyba zabić. A wracając do tego, gdzie, u licha, byłaś? Chili spojrzała na sufit i po chwili wahania rzekła ze znużeniem: — Och, Gam, kochanie... byłam taka rozgoryczona, kiedy zadzwoniłeś i powiedziałeś mi, że znowu wrócisz późno... że

musisz jechać do miasta i pójść na obiad z tymi Arabami. Czuję, że się po prostu duszę. Ubrałam się więc i poszłam zajrzeć do klubu. Przyszło tam zaraz kilku pilotów latających na myśliwcach, którzy właśnie skończyli swoje ćwiczenia, no i zaczęli rozrabiać w barze, więc wyszłam. Zatrzymałam się przed naszym kinem i zobaczyłam, że grają *W samo południe* z Garym Cooperem. To mój ulubiony aktor, a film jest wspaniały.

— Dlaczego więc, na litość boską, kłamałaś, jeżeli było to takie zwyczajne, jak mówisz? — dopytywał się zdeorientowany.

— Bo przestraszyłeś mnie swoim krzykiem. Czasami, kiedy patrzysz na mnie z taką złością, po prostu nie wiem, co mówię. A potem, jak zacząłeś mi wykręcać rękę, myślałam, że oszaleję ze strachu — wyjaśniła rozdrażniona.

— Przykro mi, Chili, kochanie. Obiecuję ci, że to się nie powtórzy. — Przyciągnął ją do siebie i pocałował delikatnie w usta.

Chili przymknęła oczy dziękując w duchu za to, że udało jej się tak łatwo ze wszystkiego wybrnąć. Niestety wszakże było o włos; dobrze wiedziała, że znalazłaby się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, gdyby Gamal dowiedział się kiedykolwiek prawdy na temat tego, co się działo. Dotknęła lekko ręką swoich jasnorudych włosów łonowych i pomyślała z nadzieją, że może tym razem sprawy ułożą się dla niej korzystnie. Musiała zająć w ciążę. To, czego zawsze pragnęła, to urodzić Gamalowi dziecko. Gdyby zaszła w ciążę, problem byłby rozwiązany.

Samara patrzyła na listę sprawdzając, czy nie przeoczyła kogoś przy rozplanowywaniu usadzenia gości na wieczornym przyjęciu. Miał być obecny zarówno minister amerykański, jak i francuski, obaj z małżonkami — istniejący stan rzeczy nie kwalifikował jeszcze Libii do wymiany ambasadorów. Spodziewała się również jednego z najważniejszych przedstawicieli LATAS, Libijsko-Amerykańskiego Urzędu do spraw Pomocy Technicznej, organizacji, która zajmowała się podniesieniem poziomu rolnictwa tak, by Libijczycy mogli zapewnić swemu narodowi odpowiednie wyżywienie. Sam słyszała dziwne pogłoski na temat „czarnej wody”, na którą natrafiono przy okazji kopania studni i miała nadzieję, że po odpowiedniej ilości wypitych koktajli dowie się czegoś więcej na ten temat. Sam kolekcjonowała wszelkiego rodzaju historyjki i plotki w ten sam sposób, w jaki inni kolekcjonują znaczki. Było to urozmaiceniem jej życia.

Spośród oficerów lotników do listy swych gości włączyła Cellinich, Shaheenów i Kiplingów. Nie chciała zapraszać Bricka i Weroniki, ale Bob upierał się, że głupio będzie, jeżeli zrazi się ich do siebie nie wysyłając im zaproszenia na pierwsze urządzone przez nią przyjęcie w sezonie. Dla zachowania równowagi zaprosiła również komendanta nowego 580 dywizjonu, którego misja, jak głosiły plotki, była supertajna. Wśród zaproszonych osób był też Wadie Khouri, który prowadził interesy z Amerykanami i był rzekomo w jakiś sposób spokrewniony z rodziną królewską.

Był listopad i sezon towarzyski w Wheelus znajdował się w pełnym toku. Sam z desperacją popatrzyła na stos kopert

leżących na biurku. W ciągu ostatniego sezonu, pierwszego jaki spędziła w Trypolisie, zachwycała się olbrzymią liczbą zaproszeń na wszelkiego rodzaju przyjęcia w klubie i na wszystkich starała się być obecna, przynajmniej trzy lub cztery razy w tygodniu, jednakże już po kilku zdała sobie sprawę ze smutnej i bolesnej prawdy: każde przyjęcie w klubie było dokładnie takie samo jak wszystkie inne. Zmieniali się tylko gospodarze. Wszystko inne pozostawało bez zmian: jedzenie, trunki, atmosfera — wszystko identyczne. Nudziła się stojąc godzinami w zatłoczonym pomieszczeniu z kieliszkiem w jednej ręce, papierosem w drugiej, próbując kawałeczków jedzenia, tak by jednocześnie nie wylać sosu z zakrzepniętych krewetek czy rozpuszczającej się sałatki na swoje specjalnie projektowane kreacje, dla których czyszczenie w pralni chemicznej, znajdującej się w bazie, oznaczałoby klęskę.

Sam zdecydowała, że będzie to robiła inaczej. Wystarczył jej już fakt, że musieli uczestniczyć we wszystkich przyjęciach, tak by nikt nie czuł się obrażony i nie zamierzała występować na którymś z nich w roli gospodyni. Zamiast tego wydawała u siebie obiady, czasami nawet raz w tygodniu.

Na obiadach u Sam wszyscy siedzieli przy stole, a jedzenie i drinki podawane były przez służących, których ona sama przyuczyła do tego, by byli sprawni, skromni i uprzejmi. Kucharka Sam była Włoszką, której specjalnością były gęste, smaczne sosy i ciasta, a Sam nauczyła się przyrządzać lekkie, wyśmienite desery z tego, co dało się zdobyć w kantynie. Na stołach zawsze stały świeże kwiaty, które harmonizowały z pięknymi belgijskimi obrusami, bakaratowymi kryształami, solidną angielską porcelaną i duńskim ciężkim srebrem.

Zajęta przygotowaniami spojrzała na zegar i zobaczyła, że jest już prawie trzecia, a ona jeszcze nawet nie zaczęła nakrywać do stołu, ponieważ nie przyniesiono jej dotąd kwiatów. Wyszła na zewnątrz do ogrodu, gdzie młody Arab podlewał kwiaty w doniczkach, pozwalając cierpliwie dzieciom, by mu w tym pomagały. Ali zawsze znajdował czas dla Dawida i Melindy, traktował dzieci tak, jakby był ich starszym bratem.

— Ali, czy przyniosłeś kwiaty, o które prosiłam?

— W kuchni, w wiadrze. Niezbyt dziś ładne. Przepraszam. Ali czuł się odpowiedzialny za to, co robił, podobnie jak i inni służący, którzy u niej pracowali. Początkowo zatrudniony był jako *shifti*, do pilnowania domu i samochodu, by sprawdzać, czy nic nie zostało skradzione lub uszkodzone, okazał się jednak tak bystry i grzeczny, a także chętny do nauki, że zaczął z czasem

zajmować się ogrodem, załatwiać sprawunki oraz wykonywać całe mnóstwo innych niezbędnych prac i wkrótce awansował do rangi służącego. Ostatecznie Sam zgodziła się, by najął innego młodego człowieka, który zatrudniony byłby jako *shifti*, a Ali cieszył się ze swego wysokiego stanowiska, chociaż czasami musiała go upominać za zbyt surowe traktowanie podwładnych.

Gdy kwiaty zostały już umieszczone w lśniących srebrnych pucharach od Georga Jensena, nakryła stoły i zajęła się przydzielaniem miejsc, zwracając baczną uwagę, by ci, z którymi chciała porozmawiać, znaleźli się w pobliżu i by Brick Masters siedział w salonie przy stole Boba, możliwie najdalej od niej. Nie przepadała też za Weroniką, uważała jednak, że dużo łatwiej jest znieść jej towarzystwo, aniżeli bliskie sąsiedztwo wyniosłego, samolubnego komendanta. Chociaż podejrzewała, że posadzenie Mastersa z dala od dyplomatów może być potraktowane przez niego jako afront, nie przejmowała się tym, a Bob nie protestował, wiedząc jak bardzo człowiek ten był jej niemiły.

Przyzwyczajeni, dzięki wojskowej dyscyplinie, do punktualności, wszyscy oficerowie wraz z żonami przybyli dokładnie o siódmej, reszta gości zjawiała się zaraz po nich.

Podano tace z manhattanem i martini i bardzo szybko wszyscy poczuli się swobodnie.

Chili Shaheen przyszła trzymając pod rękę swego surowego, sztywnego męża, który nie był zbyt popularny wśród kolegów oficerów ze względu na swój szczególny brak życzliwości i umiejętności włączania się do towarzyskich pogawędek. Chili w pełni wyrównywała braki męża, ponieważ gadatliwa z natury, zawsze była gotowa do podtrzymania konwersacji wtrącając swoje własne, szczere uwagi.

— O Boże, Sam, twój dom jest po prostu przepiękny. Cudownie to wszystko urządziłaś. Wiesz, chciałam zostać dekoratorem wewnątrz. Zapisałam się kiedyś na kursy w szkole wieczorowej, ale zawsze coś mi stawało na przeszkodzie i musiałam opuszczać zajęcia, więc w końcu zrezygnowałam. Nie do wiary, po prostu uwielbiam te nowoczesne duńskie meble. Są o wiele ładniejsze niż zdobione, wyszukane wczesnoamerykańskie brzydactwa, które ludzie teraz kupują. Sam uśmiechała się słuchając, chociaż Gamala najwyraźniej denerwowało jej trajkotanie. Sam przerwała jej. — Chili, wyglądasz naprawdę uroczo w tej zielonej, satynowej sukni. Czyżbyś znalazła w mieście jakąś krawcową i trzymasz to w ścisłej tajemnicy?

Chili zaśmiała się i mrugnęła do Sam. — Jeżeli obiecasz, że nikomu nie powiesz... a więc kupiłam ją na corocznej wyprzedaży organizowanej przez Klub Żon Oficerów w Rhein-Main w Niemczech. Przynoszą one ubrania, które już im się znudziły i sprzedają je między sobą. Jasne, że to może być co nieco zabawne, gdy zobaczysz swoje sukienki na kimś innym, ale, do diabła, nigdy nie pozostajemy zbyt długo na jednym miejscu i gdy przenoszą cię gdzie indziej, ciuchy wyglądają jakby były prosto ze sklepu.

Z trudem ukrywając rozdrażnienie, jakie wywoływały w nim naiwne rewelacje jego żony, Gamal odezwał się do niej przez zaciśnięte zęby. — W tym cała rzecz, Chili. I nie powinnaś o tym mówić, prawda?

— Wprost przeciwnie, Gamal, dla mnie uczciwość twojej żony jest czarująca i sądzę, że jest to w pewnym stopniu pokrzepiające, że mamy wśród nas kogoś, kto nazywa rzeczy po imieniu — powiedziała Sam, zamykając mu tym samym usta. Samara nienawidziła, gdy mężowie poprawiali lub czynili swoim żonom uwagi w miejscach publicznych. — Chili, czy to jest twoje właściwe imię? — zapytała zmieniając temat.

Chili dopiła swój koktajl i z tacy, którą właśnie niesiono w pobliżu, wzięła następny. — No cóż, nazywają mnie tym imieniem od tak dawna, że uważam je już za właściwe, ale tak naprawdę, to ochrzczono mnie jako Sarah Lou. Tatuś mówił, że moje włosy są koloru chili, czerwonego pieprzu i od tego się zaczęło. Nikt nie mówił na mnie Sarah. — wyjaśniła, nie dodając już, że drugi mąż jej matki często szeptał jej w ciemnościach, że jest gorąca jak pieprz chili.

Rozmowę przerwało nagłe pojawienie się Bricka Mastersa. — Shaheen, muszę pomówić z tobą przez chwilę na osobności — powiedział krótko, ujmując Gamala za ramię i nie zwracając uwagi na kobiety. Zaprowadził go w drugi koniec pokoju, gdzie rozmawiali ze sobą z ożywieniem. Rozdrażnienie Sam, wywołane jego brakiem wychowania, szybko jednak ustąpiło miejsca ciekawości, gdy zauważyła ona, że Chili z zaniepokojeniem obserwuje rozmawiających ze sobą półgłosem mężczyzn.

— Co się stało, Chili?

— Czy wiesz, o czym oni mówią? — zapytała Chili stłumionym głosem.

— Jestem pewna, że to nic ważnego. Chodź, porozmawiamy z Kipem i Tess. Kip jest tu najniższym rangą oficerem i trzeba zadbać, by tego nie odczuł. — Pociągnęła Chili za rękę, lecz ta, porażona trwogą, zachowywała się jakby wrosła w ziemię.

Sam usunęła się niepostrzeżenie i podeszła do męża. — Kochanie, spójrz na Chili — rzekła półgłosem. — Od kiedy Masters i Gamal zaczęli ze sobą rozmawiać, stoi jak posąg.

O czym, u diabła, ci dwaj ze sobą gadają?

— Coś w tym musi być. Nie domyślasz się?

— Nie, ale lepiej będzie, jeżeli przewiesz tę ich pogawędkę, zanim dziewczyna wpadnie w trans — upierała się Sam.

Bob natychmiast ruszył w stronę mężczyzn i poklepał obu po ramieniu. — No, Gamal, pozwól komendantowi porozmawiać również z innymi. Moja żona bardzo nie lubi, gdy na jej przyjęciach omawia się sprawy służbowe. Pułkownik, czy zechce pan pomówić z francuskim ministrem? Może podejźmy i przyłączymy się do niego? — mówił Bob, zapamiętując kilka ostatnich słów, które udało mu się podsłuchać. Rzucając Gamalowi ostrzegawcze spojrzenie, Brick ruszył w stronę dyplomatów, na których zawsze lubił robić dobre wrażenie. Dyplomaci mieli powiązania z politykami, a Brick starał się wpłynąć na każdego, kto mógłby dopomóc mu w uzyskaniu awansu. Do Gamala zaś podszedł Wadie Khouri i wkrótce pograżyli się w rozmowie prowadzonej po arabsku.

Sam widziała, że wygląd i zachowanie Chili powracały stopniowo do normy, chociaż, gdy dotknęła jej ręki, wyczuła w niej jeszcze lekkie drżenie. — Czy dobrze się czujesz? — spytała.

— Musiałam chyba mieć przez chwilę zawrót głowy — odrzekła Chili, wypijając jednym haustem resztki swego manhattanu i dodając — może jeszcze jeden postawi mnie na nogi.

Jeszcze jeden zwałiby cię pewnie pod stół, pomyślała Sam

1 odrzekła: — Nie zdążysz już, Chili, właśnie mam prosić do stołu.

Gdy goście zostali już usadzeni, Sam nadal myślała o Chili. Coś musiało ją łączyć z Brickiem Mastersem i zamierzała dowiedzieć się, co to było. Nie lubiła sekretów, do których jej nie dopuszczano.

Później, gdy goście byli zajęci konsumowaniem cielejącej duszonej golonki, Sam skorzystała z okazji, by pomówić z przewodniczącym LAT AS. — Lars, co to za czarna woda, o której ludzie opowiadają?

Lars Hendricks spytał cicho: — Gdzie to, u diabła, słyszałaś, moja droga?

— No, przede wszystkim, od sędziego na polu golfowym. No powiedz. Czy znaleźliście naftę na pustyni? — domagała się wyjaśnień.

— Nie, to nieprawda, moja miła. Ta cała historia wzięła się

stąd, że jeden z amerykańskich inżynierów zwrócił uwagę na kałuże nafty znajdujące się w pobliżu miejsc, gdzie prowadziliśmy wiercenia w poszukiwaniu wody. Skontaktował się on z francuskim geologiem, który parę lat temu przeprowadzał tu dokładne badania i zapewniono go, że w tej części świata nie ma absolutnie żadnych złóż naftowych.

— Skąd więc te pogłoski?

- To tylko powtarzane głupstwa, nic więcej. Po prostu fałszywy alarm.

Sam popatrzyła mu w oczy. — Mam nadzieję, że ty mówisz prawdę. Byłoby to chyba z naszej strony marnotrawstwem, by wydawać miliony na zaprowadzenie tu właściwej gospodarki rolnej dla wyżywienia ludności i jednocześnie trzymać w tajemnicy takt, że pod mmi znajduje się kopalnia czarnego złota, czyż nie mam racji?

— Byłoby to rzeczywiście śmieszne. Gdybyśmy znaleźli tutaj naftę, byłoby to korzystne dla wszystkich. Niestety w tvch opowiadaniach nie ma ani słowa prawdy. Czarna woda, a jakże! Co za głupie pomysły mają ci tubylcy. - Zaśmiał się i zwrócił do Tess Kipling, która siedziała obok niego.

Wieczorem, gdy goście się rozeszli i Bob gasił już światła, Sam powiedziała mu o swojej rozmowie z Larsem Hendricksem

— Co o tym myślisz, kochanie — spytała.

— Sam nie wiem. Zauważyłem jednak, że rząd czasami wychodzi z założenia, że dobrze jest, gdy „nie wie lewica, co czyni prawica” - Znowu są przecież prowadzone negocjacje pomiędzy bntanami Zjednoczonymi a premierem Muntwasserem na temat naszych praw do utrzymania bazy lotniczej na terytorium Libii. Nie wiadomo, może i wiedzą, że jest tu nafta, i chcą to ukryć Wheelus, wraz ze swoim personelem, zapewnia Libijczykom wiele miejsc pracy. Sytuacja skomplikowałaby się, gdyby dowiedzieli się oni, że mają ropę i jesteśmy im niepotrzebni.

— Jak na pilota wyborowego masz niesamowitą intuicję, mój kochany — podziwiała go Sam.

— Zeby cię bardziej podniecić, powiem ci jeszcze jedną ciekawostkę, chcesz?

Sam objęła go w pól i odrzekła: — Nie potrzeba mi specjalnych podniet, ale ciekawa jestem, co to takiego.

- W porządku – zgodził się całując ją w czubek nosa. -Dywizjon 580 ma za zadanie podsłuch Związku Sowieckiego Kontrolują sygnały radiowe i badają powietrze.

— Sprawdzają zanieczyszczenie? — zapytała złośliwie

— W pewnym sensie. Ten groźny rodzaj zanieczyszczenia... promieniowanie radioaktywne.

— To przerażające, Bob, czy zostanie jeszcze świat dla Dawida i Melindy, czy też nasze pokolenie wszystko zaprzepaści i nie zostawi nic dla naszych dzieci?

— Musimy mieć nadzieję, kochanie. Jeżeli uda im się nie rozbić naszej planety w drobny mak przez najbliższe dwadzieścia, dwadzieścia pięć lat, zapewne do tego czasu znajdzie się jakiś sposób, by zapanował spokój i dobrobyt. Jestem pewien, że energia atomowa może być zużytkowana jako źródło taniej i czystej energii dla całej ludzkości, a wtedy nikt nie będzie cierpiał głodu i nie będzie powodów do wojny. No, chodźmy już do łóżka i pozwólmy, by świat sam zajął się swoimi problemami aż do rana.

Weszli do łóżka i bez pośpiechu oddali się przynoszącej zadowolenie miłości, a zanim zasnęli, Bob powiedział coś, co sprawiło, że Sam jeszcze przez pewien czas nie mogła zasnąć.

— Wiesz, kochanie, gdy podszedłem, by przerwać im to tête-à-tête, usłyszałem coś wielce tajemniczego.

— Co? — zapytała Sam z zainteresowaniem.

— Przede wszystkim, gdy tylko mnie zobaczyli, z miejsca przestali rozmawiać, ale usłyszałem jeszcze jak Brick powiedział: „jak tylko ją złapiemy”. Zastanawiające, co?

— O kim oni rozmawiali? — spytała Sam.

— Nie mam najmniejszego pojęcia. Dobrej nocy, kochanie.

Sprzęty domowe Tess przybyły akurat przed Dniem Dziękczynienia. Stojąc na balkonie przyglądała się z uwagą, jak otwierano wielkie drewniane paki zabezpieczające sprzęty w czasie przewozu morskiego i jak sztuka po sztuce wyjmowano z nich jej meble i wnoszono je na górę. Później, razem z Piną, natrudziły się przez cały dzień, by zaprowadzić w mieszkaniu porządek. Tess przyswajała sobie każdego dnia nowe włoskie wyrazy i zwroty i sprawiało jej radość, że mogła się już jakoś porozumiewać z tą ruchliwą, nie bojącą się ciężkiej pracy, niewielką kobietą, która codziennie przychodziła do niej sprzątać.

Teraz, zmęczona, wyciągnęła się na nowym tapczanie, by trochę odpocząć. Dzięki Bogu, nie będzie już musiała spać sama na połówce. Tej nocy będą spać z Kipem w jednym łóżku, spleceni ze sobą rękoma i nogami w gorącym uścisku. Obiecał, że po drodze wstąpi do kantyny i kupi coś do jedzenia, tak że będą mogli przygotować w domu pierwszy prawdziwy obiad. Zamknęła oczy i z zadowoleniem słuchała dochodzącego z kuchni buczenia, świadczącego o tym, że jej nowa *Figidaire* produkuje lód, prawdziwy lód.

Zrobiło jej się zimno i spojrzała na grzejnik, czy przypadkiem nie zgasł. To wysokie, o grubych ścianach mieszkanie było chłodne w lecie, ale zimne i wilgotne w okresie zimowym. Nie lubiła małych, naftowych piecyków. Wydzielały nieprzyjemny zapach i piekły od nich oczy, ale jedynie takie można było tu dostać. Stale się bała, że w nocy zaczadzieje, chociaż Kip tłumaczył jej, że denerwuje się bez potrzeby.

Wszyscy ich przecież używali.

Sięgnęła, by przestroić radio na stację lotniczą i skulona na tapczanie czekała na męża, szczęśliwa w swoim zagospodarowanym

już apartamencie. Gdyby przyszło jej żyć w takim mieszkaniu będąc tam, w domu, czułaby się biedna i pozbawiona wielu rzeczy, ale tu, w Trypolisie, gdzie przez blisko cztery miesiące nie miała prawie niczego, te nowe bogactwa napawały ją teraz wielką radością.

Poczuła nagle ruchy dziecka, co zdarzało się ostatnio dosyć często i położyła rękę na brzuchu. Dr Pepperman, nowy lekarz położnik w ambulatorium powiedział, że wszystko przebiega normalnie i należy tylko ograniczyć spożywanie soli. Każdego popołudnia miała spuchnięte nogi w kostkach. Zalecił jej też, by często kładła się z nogami wyciągniętymi jak najbardziej ku górze. Z lubością przesunęła rękę po kołdrze, którą dostała przed laty od swojej babki i poczuła się tak szczęśliwa i zadowolona jak jeszcze nigdy od czasu, gdy przybyła do Trypolisu. Po chwili zapadła w głęboki sen.

Obudziła się z nagłym wstrząsem. W pokoju było ciemno. Zdezorientowana, usiadła i sięgnęła po omacku w poszukiwaniu latarki, którą zawsze kładła na podłodze obok połówki, latarki jednak nie było. Uświadamiając sobie, że leżała na nowym łóżku wyciągnęła rękę w stronę małej lampki na nocnym stoliku i przycisnęła wyłącznik, ale lampka nie zapaliła się. Pamiętała, że zanim usnęła, światło było zapalone, a radio grało, teraz natomiast znajdowała się w ciemności i otaczała ją martwa cisza, ucichł też warkot lodówki. Musiało nie być prądu! Nagle zajaśniała błyskawica i usłyszała grzmot oraz strumienie lejącego deszczu. To była burza!

Będąc wychowaną na Środkowym Zachodzie, gdzie burze z wyładowaniami atmosferycznymi były częstymi zjawiskami natury, pogoda taka nie wywoływała w niej niepokoju. W kuchennej szafce miała kilka świec, które szybko odnalazła. Zapaliła palnik kuchenki gazowej i od jego płomienia przypaliła świecę. Spojrzała na zegarek. Było już po ósmej. Dlaczego, na Boga, Kip nie wrócił jeszcze do domu? Chodziła po mieszkaniu czując przerażającą samotność, aż wreszcie podniosła słuchawkę. Telefon milczał.

Znalazła swoją latarkę i teraz, trzymając ją w ręce, czuła się znacznie lepiej. Coś musiało się wydarzyć i zatrzymać męża w bazie. Może nie mógł przyjechać z powodu burzy. Nie wiedziała od jak dawna nie działał telefon, możliwe, że był już nieczynny od rana, kiedy zadzwoniła do Kipa, by mu powiedzieć, że przyjechała ciężarówka.

Znowu ujrzała błyskawicę i uderzył kolejny piorun, a Tess aż zadrzała. Otworzyła balkonowe okiennice, by spojrzeć w ciemną, mokrą noc. Szybko jednak zamknęła je znowu, żeby powstrzymać

chłód oraz niosący wilgoć wiatr i poszła do kuchni, gdzie czuła się bezpieczniej. Starła się zdusić narastający w niej niepokój, nie o siebie, ale o Kipa, który mógł w tej chwili leżeć ranny, gdzieś na ciemnej drodze prowadzącej w kierunku Wheelus, gdzie samochód rozbił się o drzewo. Ta marna droga, na której pełno było wielbłądzych odchodów i brudu, stawała się bardzo śliska

I niebezpieczna, gdy padał deszcz.

Nie mogła się poddawać. Nastawiła czajnik, by zagotować wodę, a następnie otworzyła puszkę Campbella, w której był rosół z kurczaka z makaronem. Nie jadła lunchu, a oboje z dzieckiem potrzebowali pożywienia. Gdy rosół był gorący, przelała go do miseczki pochodzącej z jej nowego żółtego serwisu. W migotliwym blasku świecy zasiadła przy nowym kuchennym stole marki Formica, by zjeść zupę z krakersami i serem, jako swój pierwszy posiłek w nowo umeblowanym mieszkaniu. Czuła się przy tym niesamowicie, jak prześladowana bohaterka horroru, obawiając się, że w każdej chwili może wydarzyć się coś strasznego. Była już prawie jedenasta, gdy burza osłabła i zaczęła przechodzić w spokojniejszy, równomierny, ulewny deszcz. Tess co parę minut sprawdzała telefon, mając płonną nadzieję, że połączenie zostało przywrócone, jednak dobrze wiedziała, że uszkodzona linia nie zostanie naprawiona w czasie burzy, tym bardziej że ludzi w Trypolisie trudno było nakłonić do wykonywania jakichkolwiek napraw nawet w piękny, słoneczny dzień.

Tess usiłowała poskromić swoje obawy, ponieważ Kip miał na pewno wystarczająco ważny powód, by nie przyjść do domu o zwykłej porze. Musiał mieć taki powód. Nie powinna denerwować się bez potrzeby. Rozebrała się i założyła ciepłą, flanelową piżamę, która nadeszła razem z innymi rzeczami. Na zimne nogi wciągnęła skarpety Kipa i weszła do swego nowego łóżka otulając się "ciężką kołdrą, wówczas to przypomniła sobie o włączonych grzejnikach. Z trudem, ze względu na swoją tuszę, wygramoliła się z łóżka i pospiesznie zaczęła je wyłączać. Kamienna posadzka była zimna i nieprzyjemna, gdy po niej stapała, lecz po paru minutach była już z powrotem w łóżku. Minęło jednak kilka godzin, nim zasnęła. Gdzieś z oddali dochodził do niej dźwięk dzwonka, którego nie mogła pozbyć się ze swojego snu. Była znowu w domu i mama prosiła ją, by odebrała telefon, zanim obudzi on tatusia, który całą noc spędził w szpitalu przy porodzie i potrzebował wypoczynku. Nie chciała się budzić, nie chciała wychodzić z ciepłego łóżka i biec na

podest, by rozmawiać z kolejnym pacjentem, który chciał umówić się z ojcem na wizytę.

Przekreśliła się na drugi bok, lecz zamiast dzwonka usłyszała teraz mocne walenie w drzwi. Rozbudziła się i usiadła na łóżku. Był już ranek. Widziała promienie słońca przedzierające się przez okiennice i zrozumiała, że ktoś dobija się do drzwi wejściowych. Żywe wspomnienie koszmarnego wieczoru i nieobecności Kipa poderwało ją z łóżka. Zrzuciła szlafrok, wsunęła na nogi kapcie i podeszła do balkonu. Otworzyła drzwi i okiennice i znalazłszy się na balkonie stwierdziła, że to tylko Pina usiłowała dostać się do wewnątrz. Nareszcie jakiś człowiek. Dzięki Bogu, nie będzie już sama.

— Pina! *Uno momento!* — krzyknęła. Poszła po klucz wiszący na haczyku i rzuciła go z balkonu.

Energiczna, niepozorna kobieta weszła po schodach i wkraczając do pokoju podała Tess kopertę, którą najwyraźniej wsunęto w nocy pod drzwi frontowe. — *Per la signora?*

Drżącymi rękoma rozdarła kopertę i z ulgą rozpoznała pismo Kipa, *Kochanie, przepraszam, że sprawiam ci przykrość, ale człowiek, który miał lecieć dziś po południu z Mastersem do Tunisu, dostał biegunki i poprosił mnie, bym go zastąpił. Próbowałem do ciebie dzwonić, ale telefon znowu nie działał. Poprosiłem więc Larry'ego, by jadąc do domu doręczył ci tę wiadomość. W naszym magazynie zaopatrzyłem się w szczoteczkę do zębów i maszynkę do golenia, a z pralni odebrałem czyste koszule, więc nie musisz się o mnie martwić, bo jestem we wszystko wyposażony. _ Kocham cię, moja najśłodsza. Życzę ci dobrego odpoczynku na nowym materacu. Do zobaczenia pojutrze.*

Kip

Ogarnęło ją uczucie ulgi pomieszane z bólem. Kipowi nic się nie stało. Nie uległ wypadkowi na drodze... z drugiej strony jednak pozostawił ją bez samochodu, bez jedzenia i z nie działającym telefonem. Wzięła do ręki kopertę i zobaczyła na niej notatkę dopisaną przez kogoś innego: *Tess, miałem wczoraj wieczorem wiele kłopotu, by przedostać się przez zalane wodą Suk El Ghana i w końcu zapomniałem ci to dostarczyć. Przepraszam. Mam nadzieję, że nie martwiłaś się. Larry.*

Sam przyjechała po Tess dużym, niebieskim pontiakiem, na sprzedaż którego nie zgodziła się, gdy Bob kupił swojego MG, i udały się do bazy. Był jasny, błyszczący słońcem dzień. Nocna ulewa zmyła kurz z ulic i budynków. Tess uraczyła ją opowiadaniem o makabrycznej nocy, jaką przeżyła.

— Nie złość się na Kipa. On nie miał wyboru — zapewniła ją Sam. — Dobrze, że wstąpiłam, by zaproponować ci przejażdżkę. Marilee, która mieszka w willi naprzeciwko mnie, zadzwoniła z rana i mówiła, że mają mieć w kantynie trochę tych pięcioletnich bloków mrożonych krewetek, a także jakieś inne towary. Czy znasz Marilee?

— Chyba tak. Czy to taka niebrzydka babka z dołeczkami w policzkach, która zwraca na siebie uwagę swoim typowym południowym akcentem?

— Tak. Jej mąż jest intendentem i ona zawsze uprzedza mnie, kiedy mają przywieźć coś atrakcyjnego. Myślę, że nie byłby zachwycony, gdyby wiedział, że ona tak robi, jednak Marilee sądzi, że tylko w ten sposób może się trochę odegrać. Irytuje ją to, że wszystkie najlepsze towary trafiają od razu do willi komendanta, a dopiero potem to, co zostanie, jest wystawiane dla nas.

— Bardzo brakuje mi świeżego mleka. Doktor Pepperman mówi, że powinnam je pić, bo potrzeba mi dużo wapnia, ja jednak po prostu nie trawię mleka w proszku. Kip przywiózł mi trochę mleka z Bahrajnu, ale to świństwo przypomina w smaku krede i prędzej chyba nadawałoby się na kluski — żaliła się Tess.

— Mrożone mleko jest niezłe. Próbowowałaś?

Tess jęknęła. — Tak, ale gdy topnieje, oddziela się w nim śmietana. Gdy jest świeże, można tego uniknąć, ale nie wtedy, gdy trochę postoi.

— Tak, wiem o tym, nie mieliśmy żadnych dostaw już od paru miesięcy — współczuła jej Sam. — Czy wiesz, że rodzina Weroniki ma zawsze świeżego mleka pod dostatkiem?

— Mówiono nam, żeby nie pić tutejszego mleka, bó jest niepewne — zauważyła Tess.

— O, to, które ona pije, jest jak najbardziej pewne. Raz w tygodniu leci samolot do Niemiec, by zaopatrzyć ich we wszystko, czego my nie mamy, jak mleko, sałatę „iceberg”...

— Sałatę „iceberg”! — lamentowała Tess. — Gotowa byłabym skłamać, ukraść lub zabić za jedną główkę sałaty. Mam już powyżej uszu tego zielska, którego używamy tu na sałatki, jest twarde i gorzkie, nie mówiąc już o tym, że czuć je mikroklenem albo cloroxem.

— Któregoś dnia, gdy przyjechało całe grono ważnych osobistości z Waszyngtonu, poproszono Beth, by przyszła do Willi Mastersów do pomocy. Kazano jej przynieść dużą miskę zapiekanki i wielki garnek fasolki szparagowej.

— Myślałam, że zobowiązane są do tego tylko żony wojskowych — wtrąciła Tess.

— Na ogół tak, ale z jakichś powodów potrzebowali tego dnia więcej osób do pomocy. Myślę, że niektóre panie były zbyt przeciążone pracą dla tak dużej liczby ludzi — snuła domysły Samara.

— Czy zwracają im pieniądze za potrawy, które one ze sobą przynoszą?

— Co? Chyba żartujesz! Masters jeszcze nigdy nie zaproponował, że zapłaci, a one muszą to robić, gdy tylko przyjedzie tu jakaś ważna persona. Tak czy inaczej, najwierniejsza towarzyszka Weroniki, Betsy Calhoun, dochodziła jeszcze do siebie po operacji wyrostka robaczkowego i nie mogła być obecna, by pełnić nadzór nad przygotowaniem. Jedna z kobiet pełniących tego dnia dyżur stała przy drzwiach kuchennych i pilnowała Weroniki, a pozostałe zajadały się sałatą i haustami piły świeże mleko prosto z kartonu. Zabawne, co? Amerykańscy dostojnicy z gracją spożywający posiłek w pokoju i parę metrów dalej, w kuchni, oficerskie żony kradnące jedzenie.

Gdy zatrzymały się przy kantynie, zobaczyły tłum kobiet stojących w kolejce przed drzwiami i wokół budynku.

— Wiadomości rozchodzą się zaiste bardzo szybko — krzyk-

nęła Tess, gdy wysiadały z samochodu, by czym prędzej ustawić się w ogonku. Tess patrzyła na swoje nogi i zastanawiała się, ile jeszcze trzeba czasu, by spuchły tak, że nie zmieszczą się już w pantoflach. Jak będą wyglądały za dwa miesiące, tuż przed porodem?

— Usiadłabyś w samochodzie, a ja postoję tu sama. Nikt nie będzie miał pretensji, bo przecież ciężko ci stać — nalegała Sam.

— Nie mogę. Czuję się po prostu winna, gdybym stanęła później przed tymi, którzy cały czas czekali. Poza tym czuję się zupełnie dobrze. Resztę dnia spędzę w łóżku i oprę te nogi, jak u słonia, wysoko na poduszkach. Czy mogłybyśmy wstąpić później do biblioteki? Nie mam już nic do czytania.

— Jasne. A jak z twoim pisaniem?

— Mam teraz kłopoty z drukarzem. Nie zna on w ogóle angielskiego i robi okropne błędy w układzie czcionek. Sprawdzamy dopiero czwarty skład, a do końca jeszcze daleko. Będę zadowolona, kiedy już się z tym uporam. Chociaż muszę przyznać, że Weronice bardzo się podoba.

Rozmawiały i kolejka powoli posuwała się do przodu. Mniej więcej po godzinie weszły do środka. Przyszła kolej na Tess, by odebrała swoją paczkę z żywnością, i gdy właśnie sięgała po nią, jakaś siwowłosa kobieta w czarnej, modnie uszytej sukni, w rękawiczkach i w czarnym kapeluszu z szerokim rondem, wcisnęła się nagle przed nią, wymamrotała pod nosem „przepraszam” i chwyciwszy z rąk Tess paczkę odstawiała ją na ladę sąsiedniego stoiska z mięsem.

Tess dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, co się wydarzyło i trudno jej było wprost uwierzyć, że kogokolwiek stać było na tyle tupetu. Co, u diabła, ta suka sobie wyobraża! Nie zastanawiając się nad konsekwencjami ruszyła za nią i położyła rękę na paczce zatrzymując kobietę w przejściu.

— Przepraszam! — wyrzekła ze złością.

Kobieta spojrzała na nią zdziwiona i poirytowana. — Proszę mi zejść z drogi.

Spiesz mi się — burknęła wyniośle.

— Czy widzi pani mój brzuch? — zaczęła Tess i nie czekając na odpowiedź ciągnęła: — Z tym brzuchem i na tych spuchniętych nogach stałam w kolejce przez godzinę. Jeżeli ja mogę czekać, to może i pani. To jest moja paczka. — To mówiąc, wyrwała ją z rąk zaskoczonej kobiety i stąpając ciężko odeszła słysząc za sobą odgłosy aprobaty ze strony kobiet stojących w kolejce.

Upokorzona dama odwróciła się i wyszła z kantyny. Sam wzięła następne pudło i pospieszyła, by dogonić zarumienioną,

podnieconą Tess, dźwigającą swoje przydziałowe pięć funtów krewetek.

— O Boże, twarda z ciebie osoba. Czy wiesz kto to był? — zapytała.

— Jeżeli to ktoś ważny, to mi nie mów. I bez tego czuję się okropnie. Nie wiem, co się ze mną stało. Po prostu nie znoszę, gdy ludzie przepychają się i wydaje im się, że są zbyt ważni, by czekać swojej kolejki... Kim ona jest?

— Żona amerykańskiego ministra, Peggy Fletcher. Najważniejsza dama w Trypolisie.

Tess złapała się za głowę. — O mój Boże, co teraz będzie?

— Należało się tej suce, żeby choć raz zrobić z nią porządek. Zawsze wykorzystuje swoją pozycję. Jej dzieci przywożone są do szkoły w Wheelus przez szofera wielkim czarnym cadillakiem, co, moim zdaniem, jest zbyt pretensjonalne w tym biednym kraju. A ona przyjeżdża sobie tutaj i uważa, że wszyscy powinni kłaniać się jej w pas.

— Nie odpowiedziałś mi na pytanie. — Tess przygotowana była na najgorsze.

— Nie przejmuj się, prawdopodobnie nic nie będzie — przekonywała ją Sam.

— Nie wierzysz w to, co mówisz, słyhać to w twoim głosie. Czy ja źle zrobiłam?

— Moralnie, na pewno nie, ale obawiam się, że Kip może za to otrzymać nagane.

Niestety, tak się dzieje, że gdy my, które jesteśmy na utrzymaniu wojskowych, nie podporządkujemy się panującym tu zwyczajom, besztani są za to nasi mężowie. To niesprawiedliwie, ale tak to właśnie w lotnictwie wygląda.

— Ona nie zna przecież mojego nazwiska. Nigdy jej przedtem nie widziałam — powiedziała Tess z pewną nadzieją.

— To prawda — przyznała żywo Sam, wiedziała jednak dobrze, że Peggy Fletcher nie pozwoli, by taka obraza mogła ujść płazem. Jeszcze tego samego dnia nazwisko przestępczyni będzie znane, chociaż to na pewno nie Sam je wyjawia.

Kip wrócił nazajutrz po południu i zadzwonił do niej z biura. Zaskoczył ją niespodziewany, chłodny ton jego głosu.

— Tess, wróciłem. Czy dobrze się czujesz?

— Och, Kip. Tak się cieszę, że cię słyszę. Nie wyobrażasz sobie, jak się martwiłam, gdy nie przyjechałeś do domu. Larry zapomniał przekazać mi twoją wiadomość, nie było prądu i nie działał telefon...

— Pułkownik Channing, główny zastępca komendanta, we-

zwał mnie do siebie i powiedział, że musisz napisać do żony ministra list i przeprosić za to, że ją wczoraj obraziłaś. Jezu Chryste, co ty jej powiedziałaś, Tess? — zapytał i czuła, że jest na nią zły.

— Wepchnęła się przede mnie, a ja stałam w kolejce prawie godzinę, powiedziałam jej więc, że powinna stać i czekać, tak jak wszyscy — wyjaśniła z trudem, podczas gdy serce uderzało szybko, a ręce zaczęły drżeć.

— O Boże, Tess, to nie twoja sprawa mówić ludziom, jak mają się zachowywać, rozumiesz? Jestem tylko porucznikiem. A teraz napisz ten list i przynieś mi zaraz do biura. Powiedziałem Channingowi, że otrzyma go do trzeciej, tak żeby jeszcze dziś mógł go wysłać do miasta przez posłańca.

Usiłując powstrzymać cisnące się do oczu łzy zapytała potulnie: — Czy nie mogłabym zadzwonić do niej i usprawiedliwić się przez telefon? Poza tym, ty masz samochód.

— Samochód jest na dole, w garażu. Talhami odstawił go przedwczoraj do miasta i zostawił w domu do twojej dyspozycji. Czy *shifti rac* ci nie mówił?

— Nie, nikt mi nic nie mówił, ale nawet dobrze, że o tym nie wiedziałam, bo pewnie bym się rozbiła jeżdżąc w czasie burzy i szukając ciebie, kiedy byłam taka zdenerwowana — rzekła z goryczą.

— Posłuchaj, ja muszę, jak wiesz, wykonywać swoją pracę, a ty powinnaś ze mną choć trochę współdziałać.

— Proszę, Kip, nie każ mi tego robić dzisiaj. Nogi mam spuchnięte jak banie i powinnam leżeć trzymając je do góry. — Starła się przewyciężyć drażniące pojękiwanie, które słychać było w jej głosie.

— To nie może czekać, Tess. Jeżeli od razu napiszesz, nie zajmie ci to wszystko dużo czasu. I pamiętaj, żeby te przeprosiny były przekonywające, bo Channing zechce je przed wysłaniem obejrzeć. Do zobaczenia.

Tess zrozumiała, że to koniec rozmowy, ale dopiero po chwili była w stanie otrząsnąć się i odłożyć słuchawkę. Była oburzona tą niesprawiedliwością i urażona zimnym, stanowczym zachowaniem męża. Czyżby kariera była dla niego ważniejsza aniżeli ona? Aniżeli dziecko, które miało się urodzić?

Wyczerpana, położyła się na łóżku i starała się pokonać te nieprzyjemne uczucia. Miała chęć krzyczeć, płakać, kopać, ale tego nie zrobiła. Po chwili wstała, zdjęła z półki swoją małą smith-corone, postawiła ją na stole w kuchni, wkręciła papier

maszynowy i zaczęła pisać list z przeprosinami, który napawał ją wstrętem. Dokładnie o godzinie 2 minut 57 po południu weszła do pomieszczenia, w którym urzędował mąż i położyła pismo na jego biurku. Mimo iż powitał ją serdecznie, nie spojrzała na niego i nie wyrzekła ani słowa, odwróciła się i poszła z powrotem do samochodu.

Tess pojechała prosto do willi Mulhare'ów. Sam wystraszyła się na jej widok. Jej twarz była szara, pokryta czerwonymi plamami, a oczy zapadnięte.

— Boże mój, co się stało?

— Sam, czuję się okropnie — szepnęła Tess.

Sam objęła ramieniem jej grubą kibić i wprowadziła do domu, prosto do pokoju gościnnego, gdzie pomogła jej położyć się na łóżku. Nie zadając żadnych pytań zdjęła pantofle ze spuchniętych, zniekształconych nóg i poleciła służącej przynieść zimny, mokry ręcznik i kubek gorącej herbaty.

Gdy Bob zjawił się wieczorem w domu, zastał żonę siedzącą obok przyjaciółki i trzymającą ją za rękę. Tess wreszcie usnęła.

Sam wyszła na palcach z pokoju i zamknęła drzwi. Opowiedziała zaraz Bobowi o samotnej nocy, jaką Tess przeżyła w czasie burzy, o utarczce z Peggy Fletcher i o jej nagłym, przerażającym pojawieniu się w ich domu, gdy nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

— Czy Kipling wie, że ona jest tutaj? — zapytał Bob.

— Nie sędzę.

— Zadzwońię do niego.

Kip przyjechał w ciągu pół godziny.

— Boże, tak się martwiłem. Nie wiedziałem, co myśleć, gdy nie zastałem jej w domu. Odjechała z bazy koło trzeciej.

— Ona była po południu w bazie? — zapytała przerażona Sam. — Zawiozłam ją tam dziś rano do przychodni dla rodzin wojskowych. Czekałyśmy przeszło trzy godziny, by zobaczyć się z doktorem Peppermanem w sprawie jej opuchniętych nóg, i kazał jej leżeć w łóżku do czasu, aż to ustąpi. Co ona tam znowu robiła po południu?

— Prosiłem, by mi coś przywiozła — odpowiedział speszony. — Nie powiedziała mi, że jeździła do lekarza.

— Myślę, że musiało to być coś niezwykle ważnego — rzekła oziębłe Sam. — Ona jest w zaawansowanej ciąży... czyżbyś tego nie zauważył?

Bob starał się załagodzić sytuację. — Zostaw biedaka w spo-

koju, kochanie. To nie twoja sprawa. Kip, dajmy jej trochę pospać. Sam twierdzi, że była rzeczywiście wykończona, kiedy tu przyjechała. Chodź, zjesz z nami obiad. — Nie... nie, dziękuję. Myślę, że... uff... że lepiej pojedę do domu. Będę wdzięczny, jeśli zadzwonicie do mnie, gdy się obudzi. Wezmę samochód i od razu po nią przyjadę.

Kip przygnębiony wyszedł z domu. Uświadomił sobie, że Tess jako żona oficera wcale nie miała lekkiego życia. Nie pozostawało mu nic innego, jak wytłumaczyć jej wszystko dokładniej i mieć nadzieję, że kocha go wystarczająco, aby to wszystko zrozumieć. Zastanawiał się, Czy ona zdaje sobie sprawę z tego, jak wielkie znaczenie ma dla niego kariera w wojsku.

Tej nocy w ogóle nie kładł się do łóżka. Siedział w kuchni przy telefonie pijąc kawę i czekając na wiadomość, która wcale nie miała nadejść. Tess nie obudziła się aż do rana.

Chili właśnie zamierzała wziąć prysznic, gdy wystraszył ją sygnał telefonu. Serce zaczęło łomotać, a nagły niepokój sprawił, że oddech jej stał się szybki i nierównomierny. Z odrazą popatrzyła na hałaśliwy czarny aparat brzęczący wytrwale na stoliku w holu. Prędzej by już chyba odważyła się wziąć w rękę połyskujący łeb kobry, niż podnieść teraz słuchawkę i odebrać telefon.

Odwróciła się, zrzuciła na podłogę szlafrok i weszła do wanny. Zaciągnęła plastikową zasłonkę, by stworzyć dodatkową barierę oddzielającą ją od uporczywego dzwonięcia telefonu, który domagał się odpowiedzi.

Pospiesznie weszła pod strumień wody i uświadomiła sobie, że ze strachu zapomniała o czepku kąpielowym i zmarnowała swoje uczesanie.

Do diabła z tym. Woda oblewała jej twarz, włosy, spływała na ramiona i niżej w dół przez zagłębienia jej ciała, na nogi i stopy, aż do odpływu. Żałowała tylko, że nie można otworzyć czaszki i pozwolić, by wypłukała również z umysłu kryjące się tam cierpienie.

Trwała w tej pozycji długo — choć nie dość długo, gdyż nigdy nie będzie wystarczająco długo, by zmyć z siebie nieczystości oszustw i cudzołóstwa, które zdążyły już do niej przylgnąć — ale, być może, na tyle długo, by osoba, która chciała z nią rozmawiać, uznała swoją porażkę i zaprzestała dalszych prób.

Gdy zakręciła wodę i odsłoniła plastikową zasłonę, na której brzegach widoczne były szare plamki pleśni, zawahała się przez chwilę nasłuchując, w nadziei, że nie usłyszy już dzwonka.

Upewniwszy się, że telefon milczy, wyszła z wanny i zaczęła się wycierać. Przypudrowując ciało talkiem Chanel nr 5, który dostała w magazynie, poczuła niewielką ulgę. Założyła szlafrok i zaczęła zakręcać włosy na wałki, co było konieczne, by zapanować nad jej niesforną, dziką czupryną. Gdy Chili była jeszcze dzieckiem, jej matka zaszczepiła w niej przekonanie, że zawsze należy być piękną i pociągającą. By uczcić jej pierwszy w życiu okres, który dostała w wieku jedenastu lat, matka sprezentowała jej pierwszą szminkę do ust, która miała kolor jasnobrzoskwiniowy i była prawie przezroczysta, a nałożona na usta stawała się mocno różowa.

Kiedy była młodą dziewczyną, nie pozwalano jej uprawiać żadnego sportu, nigdy też nie nauczyła się pływać, ponieważ odbijanie piłki połamałoby jej długie, wyszlifowane paznokcie, a chlor i słońce zniszczyłyby jej nieskazitelną, białą skórę. Chili została wychowana tak, by być kochaną. Nigdy nawet nie przyszło jej do głowy, by mogła chcieć czegoś więcej.

Możliwe, że te właśnie wartości wpojone jej wcześniej przez matkę sprawiły, że jej ojczym poczuł ku niej niezdrowe zainteresowanie, którego efektem była utrata przez nią cnoty, gdy miała lat trzynaście. Dwa lata później, gdy matka to odkryła, winą obciążono Chili, ją też ukarano i wyrzucono z domu, by radziła sobie sama.

Ponieważ jedyna licząca się we wczesnym okresie jej życia kobieta — matka, zawiodła ją wówczas, gdy ona najbardziej potrzebowała zrozumienia i pociechy, Chili miała później trudności z nawiązaniem przyjaźni z jakąkolwiek inną kobietą i teraz, gdy tak rozpaczliwie tęskniła za przyjacielem, nie było nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić. Nie śmiała wspomnieć o niczym Gamalowi, a Beth Cellini i Sam Mulhare, chociaż przyjemne i życzliwe, budziły w niej pewne obawy i nie odważyłaby się im zaufać. Była zupełnie sama.

Skończyła nakręcać włosy i właśnie miała zamiar włączyć suszarkę, gdy znowu usłyszała telefon. Popatrzyła w kierunku, skąd dochodził sygnał i po chwili uruchomiła suszarkę, by zagłuszyć jego uporczywe dzwonienie.

Potrzeba było prawie godziny, by jej gęste, zakręcone na grube wałki włosy stały się suche, godziny, w czasie której mogła czuć się odizolowana od świata dzięki warkotowi, działającej suszarki.

Wyszczotkowała swe suche już, jasne, przebogie włosy.

Większość kobiet chodziła do włoskiego fryzjera w mieście, obcinały sobie włosy krótko i nosiły je proste, blisko głowy, ona jednak nigdy by tak nie zrobiła. Włosy były jej największą chlubą, tak powiedziała I kiedyś jej matka, nigdy nie byłaby taka piękna, gdyby nie te włosy. Nauczono ją, że moda jest dobra dla przeciętnych kobiet. Prawdziwa piękność nosi tylko to, co jej pasuje.

Chili przypudrowała twarz, tuszem Maybelline pomalowała gęste rzęsy i nałożyła na wargi jasną koralową szminkę, która posłużyła jej również do zrobienia różowych kolorków na policzkach. Gdy się z tym uporała, włożyła jedwabne figi i biustonosz iz Hollywood, który dzięki swym łukowatym stębnowaniom podtrzymywał jej krągłe, miękkie piersi i nadawał im stożkowate kształty, których ostrość zaznaczała się wyraźnie pod jej zieloną, wzorzystą sukienką uszytą ze sztucznego jedwabiu. Sprawdziła swój wygląd w dużym lustrze znajdującym się za drzwiami sypialni i widok, który zobaczyła, sprawił jej satysfakcję. Zieleń to rzeczywiście najlepszy dla niej kolor, pomyślała, odbija się w niebieskich oczach i sprawia, że stają się szmaragdowe.

Wsuwając stopy w skórzane pantofle na płaskim obcasie, które kupiła na targu w starej części miasta, schwyciła odpowiednio do nich dobraną skórzaną torebkę i pospiesznie, zanim znowu odezwał się telefon, wyszła z domu.

Usiadła za kierownicą małego, zielonego morrisa, zakupionego przez męża, gdy przybyli do Wheelus, włączyła silnik i odjechała, szczęśliwa i odprężona, że udało jej się uciec. Teraz już nikt za nią nie trafi. Nikt już nie powie, że ma być o określonej porze w określonym miejscu, gdzie będzie robić określone rzeczy. Jadąc w stronę bramy układała plany na cały dzień. Pojedzie do miasta, przejdzie się po targu na Starym Mieście, może kupi sobie jakąś błyskotkę. Sprzedawcy byli zazwyczaj oszołomieni jej urodą, a ona lubiła przystawać i targować się z nimi o kilka piastrow.

Musi jednak zwracać uwagę na godzinę, tak by przyjechać z powrotem do bazy przed zmrokiem. Pójdzie prosto do klubu, by pokazać się ludziom, zadzwoni do Gamala do biura i umówi się z nim na obiad, a potem wróci do domu i będą się kochać. Cudownie. Po raz pierwszy -tego dnia poczuła się naprawdę dobrze.

Zaczęła cicho nucić *Tak cudownie* Gershwiną wystukując rytm na kierownicy.

Gdy zbliżyła się do bramy, jeden ze strażników podniósł rękę i dał znak, by zatrzymała samochód. Przystojny, młody człowiek, ubrany w mundur koloru khaki, uśmiechnął się do niej i zapytał grzecznie:

— Czy pani Shaheen?

Przerażenie i strach schwyciły ją za gardło z taką siłą, że nie była w stanie wydusić słowa. W milczeniu skinęła głową.

— Mamy dla pani wiadomość. Pani mąż dzwonił do pani przez cały ranek.

Widocznie ma pani zepsuty telefon, zostawił więc u nas tę wiadomość podając pani numer rejestracyjny i opis samochodu, tak żebyśmy mogli to przekazać. Oto ona.

Trzęsącą się ręką Chili sięgnęła po zaklejoną kopertę i upuściła ją na kolana.

Zmuszając się do słabego uśmiechu bąknęła ciche „dziękuję” i odjechała. Gdy

oddaliła się wystarczająco, by nie być widzianą przez strażników, zjechała na

pobocze i trzymając kopertę w drżących rękach odczytała swoje nazwisko wypisane na niej dużym, wyraźnym pismem.

Najchętniej porwałaby ten list na drobne kawałeczki i wyrzuciła precz. Nazwisko na kopercie nie było pisane ręką Gamala, wiadomość nie pochodziła od jej męża.

Starając się zapanować nad gniewem i ogarniającym ją przygnębieniem

rozpieczętowała kopertę i przeczytała zwięzłą informację: *Odbieraj, do jasnej cholery, telefony! Dziś o piątej. Wiesz gdzie.*

Nie było podpisu. Nie był ważny. Wiedziała dobrze, kto to napisał.

Zgniotła kartkę w rękę i oparła głowę na kierownicy. Ponownie ogarnęła ją rozpacz.

Czyżby nie było takiego miejsca, gdzie mogłaby się ukryć?

Gdy Tess obudziła się w obcym łóżku, świt zaczynał już zaglądać przez zamknięte okiennice. Przekręciła się na drugi bok i wcisnęła głowę w poduszkę, starając się uciec od światła poranku, a także od wspomnień minionego dnia. W momencie gdy otworzyła oczy, nie odczuła żadnego chwilowego braku orientacji; wiedziała dokładnie, gdzie się znajduje i co spowodowało, że znalazła się tu, a nie gdzie indziej. Próbowwała nie dopuszczać do siebie ogarniającego ją smutku. Jak do tego doszło, że wszystko tak się skomplikowało?

Miłość... jakże inna okazała się rzeczywistość od tego, czego po niej oczekiwała. Razem z ojcem spędzili wiele godzin zastanawiając się nad pojęciem miłości, nad tym, co ona rzeczywiście oznacza, nigdy jednak nie brali pod uwagę przypadku, by mogła istnieć prawdziwa miłość bez wzajemnego szacunku lub miłość, gdzie tylko jedna osoba decyduje o ich wzajemnych stosunkach i nie stara się nawet zamaskować swojej władzy uczuciem. Czy mąż mógł ją rzeczywiście kochać, jeżeli nie liczył się z jej uczuciami? Kip potępił jej uzasadnioną reakcję na wyjątkowo niesprawiedliwe zachowanie, nie czyniąc nic, by choćby spróbować zrozumieć jej pobudki. Żalospną prawdę stanowił fakt, że nie obchodziło go wcale to, co ona czuje. Przejmował się jedynie tym, że to co uczyniła, odbiło się niekorzystnie na nim. Wychowana w rodzinie, gdzie jej troski traktowano zawsze bardzo poważnie, Tess uświadomiła sobie, iż obecnie uczucia jej prawie się nie liczą. Starła się wytłumaczyć sobie, że Kip miał przecież prawo zdenerwować się z powodu konsekwencji, jakie jej zachowanie mogło wyrzucić na jego karierę, lecz jednocześnie była za bardzo dotknięta sposobem, w jaki ją potraktował.

Gdyby chociaż wyraził swoje współczucie, przyznał jej rację i poprosił, by napisała ten list, żeby mu pomóc, zrobiłaby to z chęcią i z miłością. On jednak potraktował ją jak niegrzecznego dzieciaka, który musi' być ukarany za nieposłuszeństwo — to właśnie ją zabolalo i rozzłościło.

Nawet gdyby nagle zjawił się przed nią przepraszając ją na kolanach, nie miała pewności, czy mogłaby mu przebaczyć, chociaż była wystarczająco dojrzała, by zdawać sobie sprawę z tego, że będzie musiała pójść na pewien kompromis. Była przecież mężatką i nosiła w sobie dziecko, którego ojcem był Kip, i była z nim związana węzłem małżeńskim w sposób nieodwracalny. Ale nie była szczęśliwa. A może było z nią coś nie w porządku? Może miała jakieś anormalne skłonności? Minęła godzina i usłyszała dochodzące z kuchni głosy. Musi się przemóc, podnieść swoje ciężkie ciało z łóżka i ubrać się. Dostatecznie już wykorzystywała gościnność Mulhare'ów. Czas iść do domu.

Gdy weszła do jadalni, Sam siedziała przy stole popijając kawę. Miała na sobie miękkie, aksamitny szlafrok ozdobiony szerokim, białym kołnierzem z bawełnianej koronki. Jej krótkie, ciemne włosy lśniły wyszczotkowane i nawet bez makijażu była ładna, nie tyle może w ogólnie rozumianym sensie tego słowa, co własnym, jedynym w swoim rodzaju pięknem. Rysy jej twarzy były raczej ostre, broda nieco wysunięta do przodu, lecz z wielkich, bardzo ciemnych oczu emanowała niezwykła radość życia. Wyczuwało się w niej pewność siebie i zaufanie, jakie pokładała we własnych możliwościach, co sprawiało, że obcowanie z nią było atrakcyjne.

Sam uśmiechnęła się. — Dzień dobry, Zaspana Piękności. Twój książkę był tu wieczorem, ale nie pozwoliłam mu cię obudzić. Usiądź i napij się kawy.

Tess usiadła na krześle naprzeciw Sam i potrząsnęła głową. — Nie, dziękuję, i bez tego jestem zdenerwowana, lepiej nie.

— To może kubek dobrej, gorącej czekolady? Mam też konfitury.

— To brzmi zachęcająco, ale przybyło mi już ponad dziesięć kilo, a przede mną jeszcze dwa miesiące.

— W porządku... daruj sobie więc konfitury. Może jednak zjesz jajecznicę? Potrzebujesz dużo białka.

— Nie chcę sprawiać kłopotu... — oponowała Tess.

— Ależ, mam przecież służącą, która to zrobi, wiesz chyba o tym? Powiem jej, co ma przygotować, a my sobie

porozmawiamy. — Sam pobiegła do kuchni i Tess słyszała jak rozmawia tam łamanym włoskim językiem, którym większość Amerykanów porozumiewała się z tubylcami.

Gdy wróciła do Tess i usiadła przy stole, popatrzyła na nią uważnie i cicho spytała: — Czy chcesz o tym porozmawiać?

Tess zawahała się. Nie chciała obmawiać lub krytykować swojego męża, czuła jednak, że potrzebuje, aby ktoś ją wysłuchał. Przez dłuższą chwilę trwało milczenie.

— Wiem o liście, Tess, i uważam, że to wstrętne — odezwała się Sam przerywając ciszę i szokując tym swego gościa.

— W jaki sposób? Czy Kip powiedział ci, co się stało?

Sam zaprzeczyła ruchem głowy. — Kip? Ten człowiek o kamiennej twarzy?

Oczywiście, że nie. Gdy wyszedł, zadzwoniłam do Beth Cellini. Ona mi powiedziała.

— Ale jak... jak ona mogła się o tym dowiedzieć? — zapytała oszołomiona Tess.

— Neli Carson powiedziała jej wczoraj w klubie. Wiadomości rozchodzą się bardzo szybko, kochana. Plotki to jedyna rozrywka, jaką tutaj mamy. Teraz wszyscy już o tym wiedzą, ale nic się nie martw, większość jest po twojej stronie. Jestem pewna, że wszystkie kobiety, które kiedykolwiek stały w kolejce i przed które wepchnęła się Peggy Fletcher, są dla ciebie pełne uznania za to, co zrobiłaś.

— Możliwe — przyznała Tess z goryczą — ale czy którąś z nich ponizono zmuszając do napisania takiego listu? Czy ty na przykład byś to zrobiła? — zapytała Tess.

— Oczywiście, że bym zrobiła i, powiem ci szczerze, że nie znam kobiety, która postąpiłaby inaczej, chociaż byłaby może tak samo wściekła jak ty. Gdy się jest podopiecznym, należy pogodzić się z różnego rodzaju niesprawiedliwymi układami, nie można jednak dopuścić do tego, byśmy się czuli przez nie poniżeni. Jest to częścią całego systemu. Służba wojskowa staje się męską grą, która daje im złudzenie, że są w stanie zarządzać światem. Ustalili sobie, rozmaite śmieszne zasady dotyczące hierarchii i obowiązującej etykiety i czują się dotknięci do żywego, gdy ktoś ośmiela się wprowadzać do ich gry odmienne reguły. A najbardziej złości mnie to, gdy żony uważają, że przysługują im te same zaszczyty co ich mężom i starają się czerpać z tego korzyści dla siebie.

Sam wypła łyk kawy i mówiła dalej. — Tess, jedyną niewłaściwą rzeczą, którą wczoraj zrobiłaś, było to, że wstałaś z łóżka wbrew zaleceniom doktora. Powinnaś powiedzieć temu swojemu mężowi, żeby przyjechał i zabrał list sam, lub, jeżeli twoje

małżeństwo trwa jeszcze zbyt krótko i nie masz tyle pewności siebie, mogłaś zadzwonić do mnie i powiedzieć, bym po ciebie przyjechała. Dziecko jest teraz ważniejsze niż wojskowe ambicje Kipa.

Na stole przed Tess postawiono duży kubek gorącej czekolady, który ujęła obydwoma rękami, by skorzystać z jego ciepła. Mimo naftowego piecyka, który stał w rogu pokoju, powietrze było chłodne i wilgotne. Tess czuła się teraz dużo lepiej. Popatrzyła w błyszczące, ciemne oczy Sam i uśmiechnęła się.

— Jestem ci wdzięczna za twoją przyjaźń, Sam. I dziękuję ci, że ukazałaś mi te sprawy we właściwych proporcjach. Chyba napiszę do domu, że zapomniałam zabrać ze sobą moje poczucie humoru i poproszę, by mi je przysłali.

— Będzie ci potrzebne, żeby przetrwać. Czy nie uważasz, że powinnaś zadzwonić do Kipa i powiedzieć mu, że czujesz się już dobrze? Rzeczywiście martwił się wczoraj o ciebie w ten swój dziwny sposób zaciskając zęby. Myślę, że jemu właśnie przydałoby się dużo więcej poczucia humoru.

— Mój tatuś zauważył u niego ten brak. Czy uwierzysz, że na naszym przyjęciu weselnym, gdy tato wypił sobie dwie lampki szampana, powiedział Kipowi, żeby pamiętał, że życie jest tylko chwilowe, a większość ludzi, nie zdając sobie z tego sprawy, poświęca zbyt dużo czasu na zamartwianie się.

— Myślę, że polubiłabym twojego tatę.

— Ja zaś uważam, że gdyby wiedział, iż mam taką przyjaciółkę jak ty, mógłby spać spokojnie.

Gdy Tess ubrała się, Sam odwiozła ją do domu. Przez chwilę leżała na swoim dużym łóżku i usiłowała czytać, nie mogła się jednak skupić. Musiała porozmawiać z Kipem. Niepokój wziął nad nią górę i zadzwoniła do biura.

— Jestem w domu, Kip — powiedziała i zamilkła.

On zaś odrzekł grzecznie: — Przyjdę dziś do domu wcześniej.

Zgodnie z obietnicą zjawił się w domu o wpół do szóstej z dwoma befsztykami i butelką wina. Swój pierwszy wspólny posiłek spożywany w domu jedli w odpowiednim nastroju, przy zapalonych świecach, a później nie zadali sobie nawet trudu, by posprzątać talerze, ponieważ chcieli jak najszybciej wypróbować, jak będzie się spało na nowym łóżku.

Przytulając się do niej, Kip pocałował ją czule i rzekł: — Wybacz mi, że zachowałem się jak drań, kochanie. To dlatego, że tak bardzo staram się, by mi się powiodło, nie tylko dla mnie, ale również dla ciebie i dla Juniora.

Tess uciszyła go kładąc palce na jego ustach. — Wiem, kochany, wiem. Miej do mnie cierpliwość. Obiecuję, że będę nad sobą panować.

Przytulając ją do siebie tak mocno, jak tylko było to możliwe ze względu na jej duży brzuch, całował ją najpierw delikatnie, a później z coraz większą namiętnością. Tess sięgnęła w dół i ujęła jego męski narząd ręką. Chociaż doktor ostrzegał ją przed odbywaniem stosunków aż do czasu urodzenia dziecka, pragnęła uczynić coś dla tego czarującego, kochającego ją mężczyzny. Podniosła koc i pochyliła głowę w dół. Kip jednak zaprotestował.

— To nie dla ciebie, kochanie.

— Ale ja tego chcę — szepnęła.

Beth Cellini siedziała w biurze swojego przełożonego i ze złością patrzyła na człowieka, który ponosił odpowiedzialność za zarządzanie szkołą dla dzieci Amerykanów przebywających w Trypolisie. Nauczono ją, by dostrzegać w ludziach wszystko to, co w nich najlepsze, lecz w tym siedzącym przed nią człowieku trudno jej było znaleźć choćby jedną pozytywną cechę. Poczynając od wytartej, pokrytej łupieżem, tweedowej marynarki, a kończąc na brudnych butach z niewyprawionej skóry wydawał się odpychający zarówno ciałem, jak i duszą.

— Proszę posłuchać, pani Cellini, musi pani to zrozumieć. Te dzieci w większości są poszkodowane. Nic nie możemy dla nich uczynić i nie ma sensu cofać tego dzieciaka Kenny'ego do niższej klasy, bo z niego i tak nie będzie wielkiej pociechy. Zarówno jego ojciec, sierżant Kratz, jak i matka, to alkoholicy. Mają szóstkę dzieci i ni cholery — przepraszam za wyrażenie — żadnym z nich się nie interesują. — W jego głosie słychać było protekcyjny spokój i służalczość.

— Jeżeli tak jest istotnie, powinniśmy zwrócić uwagę na to, jakie chłopiec posiada umiejętności, na których można by się było ewentualnie oprzeć. On, panie Clauseń, w ogóle nie umie czytać. Mając trzydziestu siedmiu uczniów w klasie, mogę jedynie dopilnować, by był spokój i by jako tako pracowali. Nie mam czasu na udzielanie indywidualnych wskazówek. On naprawdę powinien cofnąć się do pierwszej klasy i zacząć naukę od początku.

— To byłoby niewłaściwe. Jeżeli nie potrafimy nauczyć dzieciaka czytać, nie powinniśmy przynajmniej piętnować go wobec rówieśników przesuwać znowu do pierwszej klasy. —

Odwrócił się od niej i zaczął przekładać papiery na swoim zagraconym biurku w nadziei, że się jej pozbędzie. Ona jednak nie zamierzała się jeszcze poddawać.

— Panie Clausen, jeżeli nie jesteśmy w stanie nauczyć Ken-ny'ego czytać, to znaczy, że nie robimy tego, za co nam się płaci. Naszym dzieciom należy się coś więcej aniżeli to, co im dajemy. Mamy zbyt liczne klasy, zniszczone, wstrętne podręczniki, które są przestarzałe, i wielkie braki w wyposażeniu. Nauczanie nie jest moim zawodem, ale...

— Pani Cellini, pomimo pani braku doświadczenia w zawodzie, zaaprobowałem przyjęcie pani do pracy, ale teraz wydaje mi się, że był to błąd — powiedział rozdrażniony. — Od samego początku nie słyszę od pani nic innego, jak tylko skargi. Gdyby uczyła pani kiedykolwiek w Stanach, wiedziałaby pani, że to, co mamy tutaj, nie jest takie najgorsze. A teraz muszę zająć się pracą. — Przez chwilę trwała cisza, a następnie, nie patrząc na nią, powiedział: — Jeżeli nie może pani pracować w takich warunkach, gotów jestem przyjąć pani rezygnację.

Jego szczerość zdenerwowała Beth. — Dobrze więc, panie Clausen, otrzyma ją pan. Gdy tylko inny nauczyciel będzie mógł przejąć klasę, z przyjemnością ustąpię mu miejsca.

— To wspaniale. Żona sierżanta Wildera, która przyjechała do Wheelus w zeszłym tygodniu, złożyła właśnie podanie z prośbą o pracę. Ma dwudziestoletni staż, uczyła w szkołach podstawowych zarówno w Stanach, jak i w Europie. Gotowa jest podjąć pracę natychmiast. — Obrócił się na krześle i uśmiechnął nie bez satysfakcji.

— Dobrze — odrzekła Beth ze złością. — Podjęłam się tej pracy tylko dlatego, że prosiła mnie o to Weronika Masters. Kiedy pani Wilder może rozpocząć lekcje? Z zaciśniętymi zębami odrzekł: — Dziś po południu. Może pani iść, by zabrać swoje rzeczy i pożegnać się z dziećmi.

Odjeżdżając ze szkoły Beth była zła i zaszokowana. Mimo że została właśnie zwolniona, nie spodziewała się współczucia ze strony Joe, który od początku przeciwny był podejmowaniu przez nią pracy. Mijając bramę nacisnęła mocniej na gaz, by jak najszybciej opuścić teren bazy, zadowolona w tym momencie, że mieszkali w mieście. Miała dosyć wszystkiego, co związane było z wojskiem. Nie zważając na ograniczenie szybkości, dopuszczające dwadzieścia mil na godzinę, jechała z prędkością zbliżającą się do trzydziestu pięciu, gdy nagle minęła stojący na poboczu samochód.

Kątem oka dostrzegła kobietę pochyloną nad kierownicą, gwałtownie nacisnęła na hamulec, zawróciła samochód i podjechała do małego, zielonego morrisa. Zastukała w szybę. Nie miała wątpliwości czyja twarz kryła się pod kręconymi, rudymi włosami.

— Chili, Chili! Czy nic ci nie jest? — zawołała przez szybę. Chili uniosła głowę na tyle, że Beth mogła dojrzeć wokół jej oczu czarne smugi rozmazanego tuszu. Widać było, że płakała i nie poruszyła się nawet, by opuścić szybę. Potrząsnęła głową i odwróciła twarz. Beth nie miała jednak zamiaru tak szybko zrezygnować. — Chili, odsuń szybę, nie będę musiała do ciebie wrzeszczeć — poprosiła.

Chili otworzyła okno. Otarła oczy i uśmiechnęła się blado.

— Cześć Beth — powiedziała krótko.

— Czemu siedzisz tutaj zupełnie sama? To chyba nie najlepszy pomysł. Co się stało?

— Nic, Beth, naprawdę. Miałam sprzeczkę z Gamem, to wszystko. Wszystko w porządku, wierz mi. O Boże, ależ muszę wyglądać. — Spojrzała na swoje odbicie w lusterku nad kierownicą, wyjęła z torby chusteczkę i próbowała usunąć z policzków czarne ślady tuszu.

— Na pewno? — spytała z powątpiewaniem Beth. — Czyżby to właśnie miejsce było najbardziej odpowiednie na ronienie łez?

— W gruncie rzeczy miałam właśnie jechać do miasta po zakupy, ale teraz nie mam już ochoty. Chyba pojedę do domu.

Beth z powątpiewaniem spojrzała na zegarek. — Jest prawie druga, wszystkie sklepy będą zamknięte po południu. Czemu nie miałabyś pojechać do mnie?

Napijemy się herbaty i będę miała z kim porozmawiać, bo czuję się po prostu parszywie. Wyrzucili mnie z pracy, czy dasz wiarę?

Kartka leżąca na kolanach Chili nie uszła uwagi Beth, mówiąc próbowała zorientować się co do treści, lecz niezupełnie jej się to udało. Spostrzegłszy się, że Beth spogląda na papier, Chili schwyciła świstek i zmięła go w ręce.

— Nie, dziękuję, Beth. Lepiej pojedę do domu. Jeszcze nie kupiłam nic na obiad dla Gama, a robi się późno. Dziękuję za wszystko. — Jeszcze raz wytarła oczy, włączyła zapłon i samochód ruszył. Beth nie pozostało nic innego, jak usunąć się i pozwolić jej odjechać.

Przez resztę dnia złość, jaką czuła w sobie Beth na Marka Clausena, została złagodzona nekającym ją niepokojem o Chili Shaheen. Kryło się w tym coś poważnego. Była tego pewna. Kto mógł napisać do niej list zaczynający się od „Odbieraj, do jasnej

cholery, telefony"? Czy mogło to być powodem jej zdenerwowania? Czyżby Chili starała się przed kimś ukryć? Wieczorem przy obiedzie Beth powiedziała Joe o spotkaniu z Chili i o karteczce, którą widziała.

— Dziwne. Gamal pojechał dziś z rana z doktorem Peppermanem do Benghazi.

— Położnik z bazy? Może królowa jest w ciąży?

— Nie mam pojęcia.

— Chili powiedziała, że jedzie do domu przygotować mu obiad — analizowała Beth, myśląc jednocześnie, że powinna jej pomóc, ale nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać. Nie chciała mieszać się do czyichś osobistych spraw. Będzie mogła zadzwonić do Chili następnego ranka i zaprosić ją na lunch i na brydża któregoś dnia w tygodniu. Ściągnie Sam Mulhare i Tess Kipling i może we trzy zorientują się w tym, co się dzieje.

Chili zawróciła samochodem i skierowała się w stronę domu. Teraz nie było już sensu nigdzie jeździć. Nie udało jej się uciec. Nie dałaby rady uciec, a gdyby Gamal dowiedział się kiedykolwiek, co się działo, odszedłby od niej albo by ją zabił, i nie byłaby to jego wina. Gdyby wiedziała, jak bardzo jej mąż cenił sobie honor, prawdopodobnie nie usiłowałaby okłamywać go co do swojej przeszłości. Teraz wpadła w pułapkę, z której nie było bezpiecznego wyjścia.

Gdy znalazła się w swojej kwaterze, przechodząc z pokoju do pokoju, spuszczała żaluzje zasłaniając się przed jasnością i odgradzając się od świata. Do wykonania rozkazu miała prawie trzy godziny, w czasie których musiała na tyle wzmocnić się alkoholem, by z jego pomocą móc przejść przez czekający ją pojedynek, pamiętając jednocześnie, aby nie przebrać miary, tak by umysł i nogi mogły funkcjonować. Przede wszystkim musiała zatelefonować do Gamala i dowiedzieć się dokładnie, o której godzinie wróci z pracy. Nie odważyłaby się znowu przyjść późno i zastać go już w domu.

W biurze Gamala powiedziano jej, że polecono mu wykonanie specjalnego zadania. — Jakiego rodzaju specjalne zadanie, sierzancie Gomez? — spytała.

Sierżant, który zawsze był dobrze poinformowany o tym, co się dzieje, ściszył głos i odrzekł: — Stary wysłał go do Benghazy. Wszystko jak zwykle szybko i w największej tajemnicy.

— Do Benghazy? A kiedy wróci?

— Wieczorem. Sądzę, że królowa nie czuje się najlepiej i majora poproszono, by pojechał z lekarzem jako tłumacz.

Chili odetchnęła z ulgą. — Czy wiesz, ile czasu im to zajmie?

— Nie, proszę pani, ale samolot z załogą ma tam czekać, by zabrać ich z powrotem. Wyruszyli dopiero po dziesiątej. Doktor Pepperman był przy porodzie.

— Dziękuję, sierzancie. Myślę, że lepiej będzie, jeżeli zaplanuję sobie coś takiego, co nie ucierpi na tym, jeżeli on się spóźni.

Chili podeszła do szafki kuchennej, w której Gam trzymał ukryte na czarną godzinę trunki i naląła sobie sporą porcję dżinu. Dodała trochę toniku, wrzuciła kilka kostek lodu i zasiadła na kanapie. Popijając starała się nie myśleć o zbliżającym się spotkaniu. Nie chodziło o seks — to jej specjalnie nie przeszkadzało. Uprawiając go już z tyloma mężczyznami, nauczyła się, że albo musi znajdować w tym przyjemność, albo, jeżeli to było niemożliwe, myśleć o czymś zupełnie innym i czekać końca.

Oburzała się, że musi to robić na polecenie, sądziła bowiem, iż z chwilą wyjścia za mąż ten okres jej życia skończył się definitywnie. Kochała Gamalę ponad wszystko, chciała urodzić mu dziecko i pragnęła tylko jednego: być normalną żoną i matką. Czemu mężczyźni nie mogli zostawić jej w spokoju? Może mama miała rację mówiąc, że jest złą dziewczyną i że to z jej własnej winy mężczyźni nie trzymają się od niej z daleka.

O piątej Chili dopiła drugiego drinka. Wstała, potrząsnęła energicznie głową, by nie poddać się wpływowi alkoholu i depresji, wzięła klucze i wyszła z mieszkania. Nie zadała sobie trudu, by poprawić włosy i makijaż. To nie miało znaczenia. Części ciała, które miały znajdować się w centrum uwagi w ciągu następnej godziny czy dwóch, nie wymagały tylu zabiegów.

Gdy znalazła się w pobliżu klubu oficerskiego, parking znajdujący się obok zaczął się już zapełniać samochodami mężczyzn, którzy skończyli właśnie pracę i udawali się do baru. Wyczekała momentu, gdy nie było nikogo, i poszła w kierunku bocznej części budynku. Tuż za kępą drzew palmowych, ukryte za dużym pojemnikiem na odpadki, znajdowały się drzwi, na zewnątrz których widniał błyszczący skobel oraz kłódka. Małym kluczykiem, w który ją zaopatrzone, Chili otworzyła drzwi i weszła do pomieszczenia, które przez wtajemniczonych nazywane było modlitewnym dywanikiem komendanta. Był to mały, ciemny pokoik, nie ogrzewany i zawilgocony, który prawdopodobnie służył kiedyś jako magazyn klubowy, teraz zaś przeznaczony był do wyłącznej dyspozycji komendanta. Zanim zamknęła za sobą drzwi, włączyła górne światło i rozejrzała się dokoła sprawdzając, czy nie ujrzy paskudnego, pełzającego robactwa, umykającego po

grubych, afrykańskich dywanach, które oprócz kilku pokrytych gobelinem poduszek i dwóch dużych mosiężnych świeczników, stanowiły jedyne wyposażenie pokoju.

Chili zamknęła drzwi, poszukała w torebce zapalniczki i zapaliła świece. Gdy delikatne, mrugające światło zalało pokój, zgasiła górną lampę. Rozbierając się myślała, czy Brick Masters wzywał na dywanik do tego małego pokoiku jakież inne żony i ile osób wiedziało o istnieniu tego miejsca.

Naga położyła się na puszystym, grubym dywanie na środku pokoju i przykryła się sukienką. Gamal nie mógł zrozumieć, dlaczego nie chciała ozdobić ich mieszkania tymi pięknymi południowoafrykańskimi kilimami. Nie farbowano ich, tkano we wzory utrzymane w naturalnych kolorach owiec: czerni, brązu i bieli. Dzięki temu kolory zachowywały swą trwałość, poza tym, w Trypolisie można je było kupić niezwykle tanio. Chili ich oczywiście nienawidziła, przypominały jej bowiem godziny, kiedy zmagala się na nich w tym małym, ciemnym pokoju. Ponieważ nie mogła podać Gamalowi żadnego powodu, ustąpiła wreszcie i zgodziła się, by kupić taki dywan do ich mieszkania.

Była już prawie szósta, gdy otworzyły się drzwi. Brick Masters wszedł szybko do pokoju, wnosząc ze sobą powiew zimnego wieczoru i zamykając dokładnie drzwi.

— Wygląda na to, że byłeś dziś dla odmiany punktualnie, co? — odezwał się przekręcając zamek.

— Zgadza się, ty za to nie byłeś — odrzekła Chili urażona. — Zmarzłam na kość w tej lodówce. Nie możesz zainstalować tu grzejnika?

— Nie martw się. Zaraz cię rozgrzeję. Nie ma tu okien i przez to nie ma dostatecznego wietrzenia. Można by zasnąć i nigdy się nie obudzić.

— Wywołałoby to niezłe poruszenie, prawda? Pułkownik, energiczny gość, umiera w ramionach tutejszej ładaczniczki. Rozbieraj się, Brick, i będziemy mieli to z głowy. Nie wiem, o której Gam wróci z Benghazi, a lepiej, żebym była w domu, kiedy przyjedzie. Przyłapał mnie któregoś dnia na kłamstwie i wściekł się jak cholera. Brick Masters uklęknął na jedno kolano i zrzucił z niej sukienkę, lekko palcami dotykał jej brodawek, aż uniosły się na baczność, wtedy rozszerzył jej nogi i głaskał srom, aż poczuł, że jej łechtaczka staje się twarda i nabrzmiała.

Chili starała się to wszystko ignorować, uparcie próbowała myśleć o czymś innym, lecz nie była w stanie powstrzymać ogarniającego ją podniecenia. Jej ciało było niczym automat do

seksu, którego nie mogła wyłączyć i którego nienawidziła. Chciała być szczerą w stosunku do męża, pożądać tylko jego i tylko z nim doświadczać rozkoszy, lecz te uparte palce mężczyzny, do którego czuła wstręt, wpływały na nią tak samo jak dotyk Gama.

— Chcesz tego, prawda, złotko? Ale najpierw musisz mi pokazać jak bardzo. — Wstał, rozpiął spodnie i zdjął ubranie. Przeszedł, ukląkł na dywanie za jej głową i zwałił się na nią całym ciałem. Jego naprężony penis znalazł się na jej ustach. — Otwórz, dziecinko — rzekł chrapliwie, a ona rozchyliła wargi.

Gdy ssąca powoli, czuła jak jego usta zbliżają się do jej wilgotnego ciała, gotowe się w nim zagłębić i po kilku minutach oboje zbliżali się do punktu kulminacyjnego. Chili chciała, by doprowadzić to do końca niczego nie zmieniając, ale Brick nagle cofnął się.

— Za szybko, za szybko — mruknął wstając. — Odwróć się — rozkazał.

— Brick, nie... proszę — błagała, ale schwycił ją za ramię, odwrócił i upadł na nią szybko. Wyczuwając, że traci ona swój zapach, uniósł ją w górę i pocierał gwałtownie podbrzusze, by ją podniecić.

— Czy jestem dla ciebie wystarczająco męski, czy potrzebujesz dwóch mężczyzn, żeby się zadowolić... jednego w ustach i jednego między nogami? — syknął jej do ucha.

Chili nie lubiła rozmawiać, gdy była pochłonięta seksem, nie znosiła, gdy coś przeszkadzało jej w pełnym przeżywaniu namiętności, ale Bricka podniecały takie wulgarne uwagi.

— Dwóch... potrzebuję dwóch kutasów wielkości twojego — powiedziała Chili z trudem, chcąc by to się już skończyło i pragnąc nasycić swoją nieznośną potrzebę zaspokojenia żądzy, co jednak nie miało nastąpić. Poczowała nagle mocny, bolesny nacisk świadczący o tym, że on już skończył i usłyszała jęk, z jakim zwałił się na nią całym swym ciężarem.

Chili usiłowała sama sprawić sobie trochę zadowolenia na dywaniku, lecz nie mogła. Brick stoczył się z niej i zmęczony, sapiąc ciężko, leżał obok.

Zwinęła się w kłębek. Czuła się, jak zawsze po niedozwolonym stosunku seksualnym, poniżona i pełna nienawiści do siebie samej. Ubolewała, że nie mogła pozostać obojętna na to, jak mężczyźni zbliżali się do niej i dotykali jej ciała, tak jak zdaniem ojczyma, zachowywała się jej matka. Mądra kobieta. Ciekawe, czy sama doszła do tego wniosku, że zadowolenie seksualne, to niekoniecznie radość z życia? Sięgnęła po swoje rzeczy i zaczęła się ubierać, lecz Brick ją powstrzymał.

— Jeszcze nie skończyłaś, kotku.

— O, czyżby? Nie będę czekała, aż będziesz znowu gotowy. To mogłoby potrwać kilka godzin — odcięła się szorstko.

— Mój przyjaciel właśnie skończył lot. Obiecałem mu, że będzie miał wieczorem niezłą dupę.

— Zwariowałaś! Nie możesz przekazywać mnie swoim koleżkom. Nie jestem jakąś tanią dziwką! — warknęła gniewnie wciągając swoje figi.

— Zrobisz wszystko, co ci każe, rozumiesz? — zareagował groźnie. — W przeciwnym razie mogę po prostu wezwać tego twojego męża do swojego biura i powiedzieć mu o wszystkim, co ze mną robiłaś. Mogę nawet zrobić notatkę w aktach, że jego kariera została narażona na szwank przez jego żonę z przeszłością.

— Drań! — oburzyła się, lecz nie za bardzo była pewna swego. Brick Masters miał w ręku wszystkie atuty.

— Ciekaw jestem, jak przyzwoity i uczciwy major Shaheen zareagowałby, gdyby się dowiedział, że przenieśliśmy go tutaj i dałem mu w bazie kwatery, by móc używać sobie z jego żoną?

— Zmusiłeś mnie do tego — powiedziała cicho — zmusiłeś mnie. — Nie ubierała się jednak dalej, usiadła na dywanie i zakryła twarz rękoma.

— Do niczego cię nie zmuszałem. Zapropnowałem ci tylko, a ty na to przystałaś, nic więcej. W zamian za wysokie stanowisko dla męża i oczywiście pod warunkiem, że nie powiem mu nic

Otwojej popularności w San Antonio, zgodziłaś się wyświadczać mi przysługi, kiedy zechcę i gdzie zechcę.

— Ale nie było mowy o obsłudze twoich kolegów — rzekła Chili z goryczą.

— W naszym porozumieniu może być mowa o wszystkim, czego zechcę, jasne? — burknął. — To twoja pieprzona wina, zapamiętaj to sobie. Nie trzeba było okłamywać męża. Czy nie wiesz o tym, że Arab gotów jest zabić swoją żonę, gdy inny mężczyzna spojrzy choćby na jej twarz?

Brick, całkowicie ubrany, popatrzył na zegarek. — Akurat jest właśnie szósta trzydzieści. Baw się dobrze, ale nie za długo. Moja żona będzie czekała na Freda z obiadem o ósmej. Postaraj się sprawić mu przyjemność. Ma już pierwszą gwiazdkę, a w przyszłości czekają go następne.

Ktoś cicho zapukał do drzwi. Brick pociągnął zasuwę, by je otworzyć, a Chili usłyszała jak mówił: — Jest rozochocona

I koniecznie chciała już zaczynać. Poczekaj, aż zobaczysz te cycki.

Chociaż zamierzała pospać sobie dłużej z rana, gdy straciła już swoją posadę w szkole, Beth wstała i wyszykowała się dosyć wcześnie. Przez większą część nocy nie dawała jej spokoju pomazana tuszem twarz Chili. Gdy tylko Joe wyszedł do pracy, zadzwoniła do Sam Mulhare.

— Cześć, wygląda na to, że nie jesteś w szkole, pani nauczycielko? — zapytała Sam słysząc jej głos.

— Zwolniono mnie. No, może nie tyle zwolniono, co poproszono, bym sama zrezygnowała. Miałam sprzeczkę z Clause-nem — wyjaśniła i opowiedziała, jak do tego doszło.

— Słusznie postąpiłaś. Przyznaj się, że w grancie rzeczy nie lubiłaś tej pracy. Co myślisz o tym, żeby pograć dziś w brydża? — zaproponowała Sam.

Beth westchnęła. — Wiesz, jak ja nie lubię kart, Sam. Ale chciałabym bardzo z tobą porozmawiać. Wydarzyło się wczoraj coś dziwnego...

— Ojej! Co takiego? Powiedz.

— Nie przez telefon. Jak sądzisz, czy Tess miałyby chęć zjeść z nami lunch?

— Zadzwoń do niej. Mam dziś pontiaka, przyjadę po was, sprawdzimy, czy nie ma przypadkiem jakichś egzotycznych skarbów w naszym sklepie i pojedziemy do klubu na lunch — planowała Sam.

— Doskonale.

Dwie godziny później trzy kobiety siedziały w pontiaku Sam i podążały w kierunku bazy, a Beth zdążyła już opowiedzieć im o spotkaniu z Chili. — Co o tym sądzicie?

— zapytała, skończywszy swoją historię.

— Myślę, że ma ona jakieś kłopoty — zaczęła Sam przypominając sobie strach, jaki malował się na twarzy Chili, gdy obserwowała, jak Gamal rozmawiał z Brickiem Mastersem w czasie przyjęcia.

— Ja też tak uważam — przyznała Tess. — Czy mogłybyśmy zrobić coś dla niej bez zbytniego wtrącania się w jej osobiste sprawy? Wiem o Chili tylko tyle, że jest serdeczna, uprzejma i bardzo miła. Ma poczucie humoru i mimo tylu niezwykle seksownych sukienek, które nosi, jest przyjemną kobietą.

— Nawet w habicie zakonnicy wyglądałyby seksownie — wtrąciła Beth.

— Czy myślicie, że to alkohol? — zastanawiała się Sam. Tess zaprzeczyła. — Ja nigdy nie widziałam jej pijanej, a wy? Beth miała zamiar wspomnieć o tamtej kolacji, kiedy musieli odwieźć Chili do domu, ale przemilczała to czując, że historia ta mogłaby tylko przysporzyć jej kłopotów.

— Czy uważacie, że ma to jakiś związek z pułkownikiem Mastersem? — myślała głośno Sam.

— Taka możliwość istnieje... biorąc pod uwagę jej wygląd i jego upodobania — odrzekła Beth.

Tess odebrała to jako obrazę. — To straszne, żeby sugerować takie rzeczy, Beth. Ona nie mogłaby dać mu się wciągnąć.

— Nie bądź taką naiwną dziewczynką. Ludzie zawsze dają się wciągnąć. Pomyśl tylko o „Sprośnej Dwunastce” — przypomniała Sam.

— To byłoby okropne, gdyby Chili miała być jedną z nich — odrzekła Tess i dalej jechały w milczeniu.

Zatrzymały się przy magazynie wojskowym akurat w momencie, gdy wystawiono do sprzedaży partię porcelanowych figurek. Tess kupiła uroczą lampkę z małym chłopcem wspinającym się na drzewo, która miała stać w pokoju dziecinnym, a Beth małą dziewczynkę z parasolką. Sam nie dokonała zakupu. — Mnie one nie odpowiadają — oceniła. — Są zbyt wyszukane.

Przyjechały do klubu w południe i zamówiły to, co Sam nazywała pomyjami *du jour*. Teraz, w późniejszym okresie ciąży, Tess nie odczuwała już mdłości, miała za to wilczy apetyt. Mimo szczyrych postanowień, by jeść mniej, zjadła wszystko co przed nią postawiono i miałyby chęć na więcej.

Gdy wraz z grupą przyjaciółek pojawiła się w klubie Neli Carson, Beth powiedziała w zadumie: — Zastanawiam się, czy nie powinnam zapytać Neli, co wie na temat Chili.

— Jeżeli ktoś może cokolwiek wiedzieć, to na pewno żona

człowieka, którego uważają za rajfura komendanta — powiedziała złośliwie Samara.

— Kip mówił, że to był tylko żart — Tess była zdezorientowana. — To był żart, prawda?

— Niezupełnie — sprzeciwiła się Sam. — Czy Kip nigdy ci nie mówił o tym, że Brick chodzi na dziwki w czasie tych swoich podróży? I że chce, aby jego oficerowie robili to samo, bo gdy oni będą się też łajdaczyć, nie musi się bać, że go wydadzą.

Tess poczuła nagle, jak jej serce opada w przepaść. Nie była w stanie znieść myśli, że Kip mógłby się kiedykolwiek zbliżyć do innej kobiety. — Kip stale z nim jeździ — szepnęła głucho.

Sam objęła ją szybko ramieniem. — Nie powiedziałam wcale, że wszyscy faceci muszą to robić. Bob się na przykład nie zgodził, jestem pewna, że Kip również. Mógł ci o tym nie mówić, żeby cię nie denerwować — tłumaczyła czując, że niepotrzebnie poruszyła ten temat.

— Musisz ufać swojemu mężowi, Tess. Wszystkie musimy im ufać. Spędzamy tak wiele czasu z dala od siebie, że nie możemy pozwolić sobie na podejrzliwość, bo byśmy się tym zadreczyły i doprowadziły nasze małżeństwa do ruiny — powiedziała Beth i dodała jeszcze: — Wchodzi to w zakres obowiązków żony wojskowego.

Tess uśmiechnęła się. — Masz rację, Beth. Po prostu to mną wstrząsnęło w pierwszej chwili — starała się wyjaśnić, choć nie przestawała myśleć, dlaczego Kip tak często towarzyszy Master-sowi w jego podróżach. Miała nadzieję, iż jego ambicja nie obudzi w nim przekonania, że należy ślepo wykonywać wszelkie polecenia Mastersa.

Gdy miały już wyjść z klubu i jechać do domu, zauważyła je Neli Carson i zawołała: — Hej, potrzebujemy czwartego do brydża. Czy któraś z pań zechce się do nas przyłączyć?

Tess i Beth nie chciały, a Sam powiedziała: — Żałuję, ale jestem za kierowcę.

— Idź — zdecydowała Beth. — Jeżeli chcesz z nimi pograć, ja mogę wziąć nasz samochód, pod warunkiem, że podwieziesz Joe, kiedy skończy pracę.

— Nie gniewacie się? — zapytała Sam. — Może dowiem się czegoś o Chili. Neli, jak wiecie, ma bliskie kontakty z willą.

— W porządku, ale musisz obiecać, że jeżeli czegoś się dowiesz, zadzwonisz do nas obu — domagała się Beth.

— Umowa stoi.

Sam odwiozła wieczorem Joe do domu i wstąpiła, by porozmawiać z Beth.

— Dowiedziałaś się czegoś? — spytała Beth.

Sam potrząsnęła głową. — Prawdę mówiąc niczego. Nell powiedziała tylko jakiś kiepski żart o tym, że komendant ma dywanik do modlitwy. Gdy ją zapytałam, czy klęcząc na nim zwraca się twarzą ku wschodowi, zachichotała tajemniczo i powiedziała, że Brick uznaje tylko jeden kierunek — w dół. Chyba wszyscy, oprócz mnie, zrozumieli ten dowcip, bo się z tego zaśmiewali. Czy wiecie, o co tu chodzi? Joe zaprzeczył ruchem głowy. — Ależ skąd. Nie lubię mówić dwuznacznikami, a poza tym, żałuję, ale nie mam modlitewnika.

Gdy zostali sami, Beth spojrzała pytająco na męża. — Czemu okłamałeś Sam?

— Dlatego, że po prostu nie chcę pakować się w tarapaty. Miałem już jedno przejście, gdy trzeba było płacić za ten przekłety dywanik, i jeżeli kiedykolwiek wyniknie z tego jakaś afera, nie chcę, żeby mnie w nią wciągano za to, że wiedziałem, do czego miał służyć.

— Dlaczego więc nie sprzeciwiłeś się Mastersowi i nie powiedziałeś mu, że nie dasz pieniędzy podatników na ten cholerny pokój, w którym uprawia rozpustę? — zapytała zdenerwowana Beth. — On nie ma prawa, by zmuszać cię do robienia tego, czego ci robić nie wolno.

Joe usiłował się bronić. — Próbowałem, czyż nie? Usłyszałem wtedy same groźby. Wiesz, jakim Masters jest draniem. Zawsze znajdzie sposób, by załatwić swoje porachunki. Jedyne, co mogłem zrobić, to upierać się, żeby sam podpisał zapotrzebowanie na te fundusze. Nie chcę już do tego wracać.

Beth nie podtrzymywała dłużej tematu, lecz jeszcze mocniej niż kiedykolwiek zależało jej teraz na tym, żeby jej mąż był bardziej stanowczy i przestał płaszczyć się przed tym tyranem.

Zmęczenie, jakie odczuwała Tess wchodząc po schodach do swojego mieszkania, nie wynikało jedynie z brzemienia, jakie w sobie dźwigała, ani z wysokości, którą musiała pokonać, spowodowane było raczej ciężarem, jaki legł na jej sercu. Nigdy nie przyszło jej nawet do głowy, że Kip mógł być jej niewierny. W ciągu spędzonych razem miesięcy, od momentu gdy zakochali się w sobie i wzięli ślub, często zdarzało się, że pewne odkrywane przez nią cechy Kipa dziwiły ją, a czasami nawet sprawiały jej przykrość i rozczarowanie, nie zdarzyło jej się jednak, by kiedykolwiek rozważała możliwość, że jej mąż mógł spać z inną kobietą.

Chciała wierzyć, że Kip będzie trzymał się swoich zasad i że pozostanie jej wierny. Ale czy tak będzie? Chciał wysunąć się na czoło. Nie, to było coś więcej niż chęć, to był wielki zapał, by pisać się w górę po szczeblach hierarchii i zostać generałem, jak jego ojciec i dziad. Jego energia była wprawdzie jedną z cech, które ją w nim pociągały. Był silny i pewny siebie i aż do dzisiejszego popołudnia ufała mu bez granic.

Gdy pokonała już schody, otworzyła drzwi kluczem i weszła do środka. W domu było zimno i ciemno. Pina wyszła parę godzin wcześniej, okiennice były zamknięte, a grzejniki wyłączone. Tess była wykończona. Poszła prosto do sypialni, odchyliła narzutę na łóżku i położyła się. Zamykając oczy pragnęła zasnąć i starała się usunąć z myśli nękający ją obraz swojego męża rozebranego, leżącego gdzieś i kochającego się z nieznaną kobietą... jednak przerażające widmo nie chciało zniknąć, a sen, oczyszczający, podnoszący na duchu sen, nie przychodził.

Wszystkie zastrzeżenia, jakie miał ojciec co do Kipa jako jej

meża, nagle ożyły i nie przestawały jej zadreć. Ostrzegając ją, że małżeństwo z mężczyzną wywodzącym się z zupełnie innego środowiska może okazać się pomyłką, jednak jej miłość do Kipa była zbyt silna, by brać wówczas na serio obawy ojca.

Dziecko w jej łonie poruszyło się i końcami palców dotknęła napiętej skóry na brzuchu. Musi położyć kres tym głupim domysłom. Będą mieli dziecko, któremu potrzebna będzie miłość obojga rodziców, nie tylko jednego z nich.

O szóstej Kip przekroczył próg mieszkania i z miejsca zaniepokoił się panującą tam ciszą, chłodem i ciemnością. — Tess, czy dobrze się czujesz? — zawołał i zapalił światło przy drzwiach. Nie było żadnej odpowiedzi. Ruszył szybko w stronę sypialni, znalazł wyłącznik od lampy i zapalił ją. Widząc żonę leżącą w łóżku pospieszył ku niej z niepokojem ściskającym mu serce.

— Tess, kochanie, czy wszystko w porządku? — pytał siadając obok i dotykając jej ramienia.

Słyszając jego zaniepokojony głos, Tess zaczęła płakać. Zawsze bardzo emocjonalnie reagowała na okazywane jej współczucie.

Kip wziął ją w ramiona i kołysał delikatnie, wypowiadając cicho słowa pociechy i miłości. — Kochanie, byłem o ciebie bardzo zaniepokojony, kiedy tu wszedłem. Co się dzieje? Co ci dolega?

Im więcej mówił, tym bardziej nie mogła opanować szlochu.

— No, już dobrze— mówił pieszczotliwie. — Nie możesz się tak denerwować. To niedobre dla dziecka. Tess, proszę cię, przestań już płakać i powiedz mi, co się stało. Niestety, jedynym wyjaśnieniem jej wielkiego podenerwowania mogły być słowa, które dałyby jej świadectwo niemądrej, zazdrosnej żony. Gdy jej płacz zaczął powoli cichnąć, Kip wypuścił ją z objęć, rozebrał się i położył obok. Nie był to pierwszy zimny wieczór, jaki spędzali przytuleni do siebie i okryci kołdrami w łóżku. Wsunął rękę pod jej głowę i mocno przytulił ją całą do siebie.

— Czemu jesteś jeszcze w ubraniu, kochanie? — zapytał zdziwiony.

— Byłam na lunchu w klubie razem z Beth i Sam i czułam się taka wyczerpana, kiedy wróciłam i weszłam na schody, że nie miałam już siły się rozebrać — wyjaśniła spokojnie.

Kip zaniepokoił się. — Jeżeli czujesz się taka zmęczona, to może coś jest nie w porządku. Możemy pójść jutro do doktora Peppermana.

— To nie to — odrzekła postanawiając, bez względu na to, co się stanie, brnąć dalej i powiedzieć mu, jaki jest prawdziwy powód jej przygnębienia. — Kip, dowiedziałam się dziś czegoś i w związku z tym muszę zadać ci pytanie, które prawdopodobnie ci się nie spodoba. Czy obiecasz mi, że na nie odpowiesz i że nie będziesz się denerwował?

— A więc śmiało... czyżbym był aż taki niemożliwy? — zażartował, a Tess pomyślała, że chciałaby, aby zawsze był taki serdeczny i ludzki jak wtedy, gdy znajdowali się razem w łóżku.

— Czy miałeś kiedyś... czy kiedykolwiek... zdradziłeś mnie w czasie tych wyjazdów z pułkownikiem Mastersem?

Zebrała się w sobie, by wysłuchać odpowiedzi, która mogła dla niej zabrzmieć lodowato i wrogo, on zaś przyjął to ze spokojem. Westchnął skruszony i powiedział: — Powinienem być się tego spodziewać, że ktpregoś dnia ktoś powie ci o tym, co się dzieje w czasie tych cholernych podróży.

. Tess poczuła nagły lęk, że może usłyszeć zbyt dużo. Nie chciała, żeby się przed nią spowiadał. Co uczyni z resztą swojego życia, jeżeli będzie musiała odwrócić się od niego? Nie będzie miała męża ani kochanka, nie będzie ojca dla jej nie narodzonego dziecka. Kto będzie ją obejmował w nocy?

— Wiem, że nie powinnam była zadawać ci tego pytania, ale musiałam. Chcę znać prawdę ze względu na ciebie.

— To nie jest dobre pytanie, Tess — powiedział ze smutkiem. — Ponieważ jedyną odpowiedzią, której dasz wiarę, byłoby „tak”, zgadza się?

— Uwierzę w prawdę, jakakolwiek by ona nie była — nie ustępowała czując się kompletnie przygnębiona. Gdyby mogła, cofnęłaby to oskarżenie i zapomniała o nim na zawsze, lecz raz wypowiedziane słowa nie dadzą się już odwołać. Kip odsunął się od niej i położył się na plecach patrząc w sufit. Cisza, jaka zapanowała w pokoju, zdawała się wzmaczać z każdą chwilą.

— Tess, załóżmy, że zapytałbym cię, czy rzeczywiście jestem ojcem twego dziecka. Jak byś się wtedy czuła?

— Byłabym zła... Nie... gorzej, byłabym na ciebie „wściekła”. Byłam dziewczyną, gdyśmy się pobierali. Wiesz o tym. Powinieneś wiedzieć, że nie mogłabym... — zaczęła, lecz nie pozwolił jej dokończyć.

— No widzisz? Ja się teraz tak właśnie czuję. Czy zrobiłem kiedyś coś takiego, co pozwoliłoby ci sądzić, że mam kontakt z inną kobietą?

— Chcesz usłyszeć prawdę? Dobrze więc... wydaje mi się

czasami, że za bardzo zabiegasz o pieniądze. Wiem, że ciężko pracujesz, Ule miałam wrażenie... często myślałam... że twoja kariera jest dla ciebie ważniejsza ode mnie.

— Nie odpowiada ci rola żony wojskowego, prawda?

— Do licha, doprowadza mnie to do szału! Dlaczego za każdym razem, kiedy na coś narzekam, zarzucasz mi, że nie jestem idealną żoną oficera? Nie odciągajmy od tematu, Kip — upierała się, nie dając się zepchnąć do pozycji obronnej.

— To jest moja odpowiedź — powiedział krótko.

— Ale ona mnie nie zadowala. Chcę wiedzieć, jak tego uniknąłeś, czyżbyś chciał mi powiedzieć, że kazałeś Mastersowi iść do diabła i że nie masz zamiaru przyłączyć się do towarzystwa?

Kip roześmiał się głośno i przyciągnął ją ku sobie. — Cóż to się stało z tym nieśmiałym, delikatnym małym fiołkiem, którego pojąłem za żonę? Czyżby pod moim wpływem zmienił się w tygrysa?

— Nie odpowiesz mi na pytanie, czy tak? — zapytała z uporem, czując się jednocześnie lepiej i bezpieczniej, co rzadko jej się zdarzało w ciągu ostatnich miesięcy.

— O Boże, nawet z tym brzuchem podniecasz mnie, gdy jesteś blisko — szepnął.

— Kip! — powiedziała ostro, nie dając się zwieść i domagając się odpowiedzi na swoje pytanie.

— Dobrze, dobrze. Wygrałaś, ale najpierw chcę ci opowiedzieć o Mastersie krótką historyjkę, która udowodni ci, jaką on jest kreaturą, i zrozumiesz, z czym muszę walczyć. Przybył tu kiedyś komendant oddziału ze swoją grupą na ćwiczenia w strzelaniu. Facet zameldował się u Mastersa, a ten ni z tego, ni z owego zapytał: „Czy miałeś ostatnio jakiś niezły towar?” Jest to pytanie, które zawsze zadaje, ale tym razem usłyszał niewłaściwą odpowiedź. Człowiek poczuł się okropnie urażony i odparował mu złośliwie: „Zapytaj ó to swoją żonę!”

— Nie do wiary, to niesamowite! Powiedz mi, co się z nim stało? — zapytała Tess.

— To znaczy, kiedy już powieszono go nogami do góry?

— Masters doniósł w swoim sprawozdaniu, że stosuje on zbyt ryzykowne praktyki i zabroniono mu "pokazywać się tutaj ponownie. Jestem pewien, że zostało mu to wpisane do akt. Masters jest strasznie mściwy i to prawda, co o nim opowiadają.

— Jak więc udało ci się odmówić mu i nie popaść w niełaskę?

— W czasie mojej pierwszej podróży przeznaczył dla mnie jakąś Niemkę i muszę przyznać, że zabrakło mi odwagi, żeby mu

się sprzeciwić. Dałem pięć dolarów, żeby się od niej odczepić, i sam poszedłem na obiad. Następnego ranka, kiedy lecieliśmy do domu, zapytał mnie jaka ona była i zacząłem mówić, że fantastyczna, ale jakoś nie mogłem zmusić się do kłamstwa. Po prostu nie byłem w stanie. Było to zbyt poniżające. Poza tym nie mogłem wciąż płacić ulicznicom po to, by ze mną nie spały. Powiedziałem mu więc prawdę, że nie interesuję się innymi kobietami poza moją żoną. Roześmiał się i powiedział, żebym się tym nie przejmował, że z czasem to przejdzie, a wtedy będę się rozglądał za, jak on to nazywa, „niezłym towarem”, tak jak robią to inni.

— Dlaczego więc, jeżeli nie robisz tego co on, nadal zabiera cię ze sobą?

— Bo wie, że nikomu o tym nie powiem, co jest zgodne z prawdą. Nie mówiłem nawet tobie, dopóki mnie nie zmusiłaś, czyż nie tak? A to, że powiedziałem mu prawdę i że się przyzwoicie prowadzę, przekonało go, iż jestem lojalny, a on potrzebuje ludzi, którym może zaufać. Jest ambitny, wyobraź sobie. Bardzo ambitny.

Tess wierzyła Kipowi, nie dlatego, że chciała, lecz dlatego, że wszystko to brzmiało przekonująco, i była szczęśliwa.

— Oprócz tego — mówił dalej — stale z nim latam chociażby dlatego, że zaoszczędza mi to czasu. Ja mam kwalifikacje, by latać na odrzutowcach, a większość jego starszych kumpli nie. Sądzę, że po to, by zrobić ze mnie współwinnego, powierzył mi obowiązek dostarczania przyborów na niepogodę — dodał Kip i zachichotał.

— Co to za „przybory na niepogodę”? — zapytała Tess.

— Gumy... prezerwatywy — wyjaśnił Kip. — Niektóre z tych kobiet, z którymi on się zadaje, są dosyć uparte. Szkoda, że nie widziałaś takiej blondynki. Na pewno przeżyła całą wojnę leżąc na wznak.

— To obrzydliwe — rzekła. — Jak to się stało, że nigdy mi o tym nie mówiłeś?

— Byłaś już i tak rozczarowana tym służbowym życiem. Nie chciałem obrzydzać ci tego wszystkiego jeszcze bardziej. Nauczyłem się od ojca jednej rzeczy na temat odnoszenia sukcesów w wojsku, a mianowicie tego, iż można wytrzymać ze zdziwaczałymi komendantami dlatego, że zajmują te stanowiska tylko czasowo. Pamiętaj o tym. Zmiana to stała zasada obowiązująca w wojsku.

— Czy wszyscy komendanci to tacy dranie? — spytała Tess.

— Myślę, że nie. — Wahał się przez chwilę i dodał: — Skoro

już zacząłem, mogę ci równie dobrze powiedzieć to najgorsze. On chciał pożyczyć ode mnie pieniędzy.

— Co chciał? — Tess była zaskoczona.

— Stale to robi i podobno nigdy nie oddaje.

— Ile chciał pożyczyć?

— Poprosił o tysiąc, ale powiedziałem mu, że nie mam, bo musieliśmy kupić meble i inne rzeczy do domu.

— Ale przecież mamy, kochanie. Mam jeszcze na koncie pieniądze, które dostaliśmy jako prezent ślubny. Jest tam jeszcze co najmniej tysiąc dwieście dolarów.

— Wiem o tym, ale on tego nie wie. Nie miałem odwagi powiedzieć mu wprost, że tego nie zrobię, wytłumaczyłem się więc tym, że jestem biedny. Czy myślisz, że to tchórzostwo? — spytał zakłopotany.

— Myślę, że miałeś i tak dużo śmiałości, żeby mu odmówić.

— O tak, ale Howard mówi, że powinienem mu zapłacić, ponieważ gdy dostanie pieniądze, nie czepia się już więcej młodszych oficerów.

— I co zrobisz następnym razem?

— Nie wiem, kochanie. Po prostu nie wiem.

— Czy kiedy byłeś w West Point mówiono ci, że są ludzie, którzy w ten sposób wykorzystują swoje stanowisko?

— Nie, z pewnością nie. Ale West Point to nie prawdziwe życie.

Westchnął i pocałował ją, a ona poczuła się zadowolona.

Rankiem po spotkaniu z generałem, który złożył wizytę na „modlitewnym dywaniku” Bricka Mastersa, Chili obudziła się z ponurą świadomością, że życie jej zaczyna niebezpiecznie wymykać się spod kontroli. Musiała jak najszybciej coś zrobić, bo wkrótce może już być za późno. Tęskniła za bliską osobą, której mogłaby się zwierzyć, nie było jednak nikogo, komu mogła zaufać, poza Jimmyjohnem, a on był tak daleko. Napisze do niego list, zadecydowała, i przedstawi mu całą historię. On z pewnością coś jej doradzi.

Ze względu na braki w wykształceniu, niechętnie przenosiła swoje myśli na papier. Była zażenowana swoim charakterem pisma i wątpiła w swoje zdolności budowania logicznych zdań i poprawności pisowni, co sprawiało, że pisane przez nią listy były sztywne i urzędowe.

Drogi Jimmyjohn, czuje się dobrze i mam nadzieję, że ty również. Trypolis jest bardzo ładny. Pogoda słoneczna — zaczęła i po chwili zgmiotła papier i wyrzuciła go do kosza. Do diabła z pogodą i słońcem. Potrzebowała słów, które oddałyby koszmar, jaki przeżywała znajdując się w pobliżu Bricka Mastersa.

Zaczęła jeszcze raz. Drogi Jimmyjohn, mam straszny problem i potrzebuje twojej rady. Z pewnymi trudnościami napisała sześć stron przedstawiając swoje przejścia z Brickiem Mastersem. Napisała, że nadal kocha swego męża i że brzydzi się swoimi kłamstwami. Gdy o tym pisała, zaczęła sobie uświadamiać, że gdyby miała odwagę wyznać Gamalowi prawdę o sobie i o swojej przeszłości, nie musiałaby ulegać Mastersowi i jego szantażom po

to, by zachować tajemnicę. Naciągnęła Gamala na małżeństwo z kobietą, która nie istniała. Było to przerażające, ale nadszedł czas spojrzeć prawdzie w oczy.

Gdy wreszcie uporała się z tym żmudnym zadaniem, zakończyła list słowami: / *tak to wszystko wygląda Jimmyjohn. Posłuchałam twojej rady, udawałam dziewicę i zdobyłam Gamala, 'a teraz nie wiem, do diabła, co robić. Twoja kochająca kuzynka Chili.*

Przeczytała cały list, zastanawiając się, czy nie ma błędów w pisowni, zakleiła kopertę i napisała adres domu, gdzie Jimmyjohn wynajmował pokój, kiedy wyjeżdżała z San Antonio. Wsiadła do samochodu odwieźć list na pocztę, tak aby zabrano go najbliższym samolotem lecącym do Stanów. Wracając do domu postanowiła wstąpić do kantyny i kupić coś do jedzenia, a wieczorem przygotować, dla odmiany, jakiś dobry obiad w domu.

Gdy otwierała drzwi do mieszkania borykając się z dwoma torbami pełnymi zakupów, usłyszała telefon. Myśląc, że dzwoni mąż, by powiedzieć, że niedługo przyjedzie na obiad, rzuciła torby na stół i czym prędzej podniosła słuchawkę. Nie usłyszała głosu Gamala, odezwał się głos człowieka, który ją zadreślał.

— Witaj — powiedział — dzwonię, bo chcę ci powiedzieć, że mój przyjaciel był niezwykle zadowolony z twoich usług. W niedługim czasie planuje następną wizytę.

— Nie mam zamiaru świadczyć żadnych usług dla twoich kumpli, rozumiesz? — powiedziała ze złością. — To nie jest częścią układu.

— Będiesz robiła to, co powiem.

— Tak? A jeżeli zdecyduję się powiedzieć o wszystkim Gamalowi? Co wtedy? — zapytała siląc się na zuchwałość, której w sobie nie czuła.

— Nie ośmielisz się — powiedział zimno. — Arab, za którego wyszłaś, wyrzuci cię z domu... o ile cię przedtem nie zabije. Oni sądzą, że dla kobiet, które się łajdaczą lepiej jest, jeżeli są martwe.

— Może i lepiej byłoby dla mnie, gdybym nie żyła. Może mam już dosyć tego całego tutejszego gówna i może... może jeszcze zdecyduję się powiedzieć twojej żonie, zanim opowiem o tym mężowi. Oboje mogą się dowiedzieć, prawda? Do licha, co ja mam w gruncie rzeczy do stracenia. Nie mam w tym żadnej przyjemności.

— Słuchaj, ty kurwo, jeżeli kiedykolwiek zbliżysz się do mojej

żony, to przysięgam, że tak ci przypieprzę, że nie będziesz w stanie już nigdy w życiu złączyć razem nóg — warknął wściekły.

Chili usłyszała swój głos. — Obiecanki, obiecanki... — i roześmiała się przykrym śmiechem.

— Chcę, żebyś tam teraz była. Za dziesięć minut, jasne? — zakończył ostro i trzasnął słuchawką.

Chili na chwiejnych nogach przeszła do kuchni. Serce waliło jej w piersiach, ręce zaczęły drżeć. Co w nią wstąpiło? Nawet gdyby powiedziała Weronice o tym, co się działo, czy uwierzyłaby jej? A czy Gamal byłby aż taki zły, żeby móc ją naprawdę zabić...? Raz już ją uderzył. Może by ją poranił.

Nalała sporą porcję mocheo burbona i szybko wychyliła kieliszek, po czym napełniła go ponownie. Masters posunął się już za daleko. Bez względu na to, co się stanie, nie pójdzie już nigdy więcej na ten przeklęty dywanik. Nawet jeżeli miałyby od tego zależeć jej życie.

Gdy Gamal wrócił wieczorem do domu, leżała nieprzytomna na tapczanie. Torby z jedzeniem nadal znajdowały się na stole, tam gdzie je rzuciła.

Widok jej i unoszący się w powietrzu odór alkoholu wywołały w nim obrzydzenie, odwrócił się na pięcie i zdenerwowany wyszedł z domu. Jutro będzie musiała dokonać wyboru. Albo definitywnie skończy z piciem, albo on się z nią rozstanie. Nie zamierza żyć z pijaczką.

Następnego ranka Chili obudziła się z niesamowitym bólem głowy, a jej usta niczym zgniłe jabłko, pokryte były pleśnią. Gamal najwidoczniej przyszedł do domu, wyspał się i poszedł znowu do pracy. Torby z zakupami, nietknięte, leżały tam, gdzie je zostawiła. Połknęła dwie aspiryny i poszła pod prysznic, by usunąć chociaż część tej trucizny, jaką w sobie czuła.

Gdy napiła się mocnej, czarnej kawy, wyrzuciła kurczaka, który zaczynał już cuchnąć i posprzątała w kuchni. Starła się nie myśleć o Bricku Mastersie, ale obawiała się tego, co może teraz uczynić, po tym jak go nie posłuchała. Pośpiesznie rozmyślała nad swoją decyzją odmowy pójścia na spotkanie i doszła do wniosku, że postąpiła słusznie.

Posłała łóżko i uprała kilka brudnych rzeczy, wyczyściła umywalkę i zdezynfekowała chloroxem muszlę klozetową. Następnie wytarła z kurzu meble i odkurzyła dywany. W odróżnieniu od większości kobiet, które czuły wstręt do sprzątania, Chili doceniała wrażenie spokoju i porządku, jakie dawało jej wykonywanie

czynności domowych. Czysty, porządný dom dodawał sensu jej egzystencji i uzasadniał jej istnienie, co było jej niezwykle potrzebne.

Ponieważ okna były myte przed dwoma dniami, zrezygnowała z ponownego ich umycia, wyczyściła za to lustra i wyglansowała je do połysku. Gdy wszystko już zostało zrobione, uczesała grzebieniem włosy, podmalowała usta i udała się do kantyny po następnego kurczaka. Kiedy kurczak piekł się w piecyku razem z ziemniakami, postanowiła zadzwonić do męża i usprawiedliwić się.

— Gam, kochanie — zaczęła, zanim zdążył zwymyślać ją za to, że była pijana. — Naprawdę bardzo mi przykro z powodu wczorajszego wieczoru. Obiecuję, że do końca życia nie wypiję żadnego drinka. Jak Boga kocham, inaczej niech umrę. Czasami po prostu sama nie wiem, co się ze mną dzieje, a kiedy już zacznę, nie mogę sobie z tym poradzić. Dziś rano postanowiłam, że muszę z tym całkowicie skończyć. Gam, kochanie, przyrzekam, że nigdy nie wezmę tego świństwa do ust, dopóki żyję.

Gamał westchnął. Chociaż chciał jej wierzyć, słyszał te obietnice już tyle razy, że nie miał pewności, czy ona w ogóle może się zmienić.

— Mam nadzieję, że tym razem mówisz poważnie, Chili. Nie mam zamiaru żyć ze zwykłą alkoholiczką.

Zlekceważyła groźbę, ponieważ była przekonana, że w gruncie rzeczy tak nie myślał. Gamał potrzebował jej przeciw.

— To się nie powtórzy, Gam. A dziś przygotowałam dla nas specjalny obiad na wieczór. Zjemy go przy zapalonych świecach i wszystko znowu będzie tak jak kiedyś. Dobrze?

— Nie mogę. Będę na obiedzie w pałacu. Król przebywa w mieście i podejmuje tam obiadem kilku ministrów, zaprosił też komendanta i kazał, żebym ja przyjechał tłumaczyć. Powiedziałbym ci o tym wczoraj, ale nie byłeś w stanie słuchać. Chili poczuła się przygnębiona. Kolejny, cholerny, długi wieczór w zupełnej samotności.

— Rozumiem. No cóż, jedzenie będzie pewnie do niczego, ale postaram się, żeby nie wystygło i gdy wrócisz będziemy mogli coś razem przekąsić, zanim pójdziemy spać — zaproponowała spodziewając się, że uratuje chociaż część wieczoru i będzie miała na có czekać.

— To zbyteczne. Wróć raczej późno, więc nie zwracaj sobie głowy, zjedz sama. Nie musisz na mnie czekać.

Chili wyjęła kurczaka i ziemniaki z piecyka, przełożyła jedzenie na talerze i włożyła do lodówki. Nie miała apetytu. Miała chęć na drinka, ale dotrzymując obietnicy wypła tylko coca-colę. Słuchała wojskowej radiostacji, wypaliła pół paczki papierosów Old Goldów i niczym zamknięty w klatce ptak chodziła tam i z powrotem po pokoju, gdy wreszcie przyszedł Gamal. Przebył całą drogę do miasta i z powrotem razem z Brickiem.

Chili popatrzyła uważnie na jego twarz obawiając się, że ujrzy na niej oznaki gniewu i wrogości, ale na szczęście ich nie dostrzegła. Masters nie spełnił swej groźby. Dzięki Bogu, że potraktowała to jako błąd ze strony tego skurwysyna. Czemu nie przyszło jej to do głowy wcześniej?

Rzucając się z radością w objęcia Gamala powiedziała: — Czekałam na ciebie, kochanie. — Obejmowała go mocno i szukała ustami jego ust. Gamal był zmęczony, ale nie gniewał się.

— Nie teraz, Chili, to był bardzo długi wieczór i jestem potwornie zmęczony. Proszę, kładź się spać. I otwórz okno, żeby przewietrzyć mieszkanie. Wolałbym też, żebyś nie paliła w domu.

Gamal rozebrał się i wszedł do łóżka. Nieposkromiona Chili szybko zarzuciła na siebie swój różowy, satynowy szlafroczek ozdobiony czarną koronką. Chciała uczcić odzyskaną wolność i kochać swojego męża, nawet jeżeli on był za bardzo zmęczony. Umyła zęby, wypłukała usta listeryną, by usunąć ze swego oddechu nieprzyjemny zapach nikotyny i rozpyliła wokół siebie mgiełkę perfum Chanel nr 5. Z wymytą twarzą, wyszczotkowany-mi włosami, tworzącymi wokół głowy wielką, płomienną, kasztanową aureolę, zbliżyła się do łóżka. Nie może pozwolić mu zasnąć, zanim nie udowodni, że potrzebuje on nadal dotyku jej ciała.

— Kochanie — powiedziała cicho. — Wierzę, że jesteś zmęczony, ale może dzięki mnie mógłbyś poczuć się lepiej. — Jej palce powędrowały delikatnie od zagłębienia w szyi do dołu przez czarne, owłosione piersi i dalej w linii prostej ku obiektowi jej pożądania, lecz gdy dotarła do pępka, wziął ją za rękę i uniemożliwił dalszą podróż.

— Nie dzisiaj, Chili. Czy nie rozumiesz? Nie mam ochoty. Kładź się do łóżka i śpij. Mimo odprawy, nie uznała jeszcze swojej porażki i mówiła szeptem.

— No, kochanie, nie będziesz żałował, obiecuję ci.

Gamal, wyprowadzony z równowagi, usiadł na łóżku i spojrzał jej w oczy. — Chili, bądź rozsądna, dobrze? Nie każdy problem można rozwiązać dzięki miłości, zrozum to. Mam teraz bardzo dużo spraw na głowie i będę wdzięczny, jeżeli po prostu dasz mi spać. Dobranoc.

Odwrócił się od niej.

Był to policzek, który zabołał bardziej aniżeli tamten, jaki jej kiedyś wymierzył. Nie przypominała sobie w swoim życiu sytuacji, by mężczyzna nie miał chęci kochać się z nią, podczas gdy ona tego chciała.

Dokąd cię zaproszono? — zapytał Kip nie dowierzając. — Nowa służąca Beth, Rima, zaprosiła nas, by odwiedzić dziś wieczorem arabską pannę młodą. Niestety tylko kobiety, bo tam gdzie jedziemy, nie będzie mężczyzn.

— Skąd ten pomysł?

— Nie wiem dokładnie. Zaczęła ona pracować u Beth zaraz po odejściu Dici, która znalazła lepiej płatną pracę. Joe nie zgodził się, by Beth podniosła jej zarobki tak, jak ona tego żądała. W każdym razie nowa służąca jest Arabką i są z Beth w bardzo dobrych stosunkach. Beth powiedziała jej, że chciałyby lepiej poznać życie Arabów. Na szczęście nie zapomniały o mnie, będą też Sam Mulhare i Chili Shaheen. Podobno uroczystości weselne trwają u nich od trzech do pięciu dni i chociaż w dzień ślubu nie zapraszają obcych, można złożyć wizytę wcześniej. Jest to naprawdę cudowna okazja i nie chcę jej stracić, nawet jeżeli ważę teraz z tonę i wyglądam jak słoń.

— A gdzie to jest?

— Nie jestem pewna, ale chyba nie w obrębie Starego Miasta.

— To lepiej. Personel wojskowy nie powinien przebywać na terenie Starego Miasta po zmroku. Czy rzeczywiście chcesz tam jechać?

— Koniecznie. Żyjemy teraz tutaj, otoczeni tą starą kulturą, której zupełnie nie znamy i przebywamy głównie w swoim własnym środowisku. Nic dziwnego, że Amerykanie mają na świecie tak niewielu przyjaciół — zaopiniowała Tess. Nie pierwszy już raz narzekała na izolację, w jakiej żyli lotnicy i ich rodziny.

— Będę się niepokoił, dopóki nie wrócisz — rzekł Kip.

— Nie będzie tak źle. Wypożyczyłam dziś z biblioteki nową powieść Jamesa Jonesa *Stąd do wieczności*. Zostawili ją dla mnie, bo jestem ich najlepszym czytelnikiem.

— I rzeczywiście pozwolisz, abym dla odmiany ja pierwszy przeczytał książkę? — zażartował.

— Żebyś się tylko do tego nie przyzwyczaił. A teraz pospiesz się z jedzeniem, żebym mogła posprzątać ze stołu. Chili ma przyjechać po mnie za pół godziny.

— No już dobrze — zgodził się Kip. — Tylko jedźcie uważnie i nie bądźcie tam zbyt długo, żebym nie musiał zawiadamiać policji, by was szukała.

Chili zjawiała się punktualnie i gdy Tess narzekając na swoją niezdarność sadowiła się w samochodzie, powiedziała nie bez zazdrości. — Bądź wdzięczna za swój błogosławiony stan, droga marudo. Dużo bym dała za to, żeby ten wielki brzuch należał do mnie.

— Czy pytałaś doktora Peppermana, skąd te twoje kłopoty z zajściem w ciążę? — zainteresowała się Tess.

— Tak, dał mi termometr, ale Gamal nie zechce się do tego zastosować. Nie chciał nawet słuchać, że rozmawiałam o tym z doktorem. Sądzę, że niezbyt podoba mu się to, że w ogóle chodzę do lekarza. Jest rzeczywiście pod tym względem zabawny.

— On jest muzułmaninem, tak? — zapytała Tess.

— Jego rodzice byli muzułmanami. Nie wydaje mi się, żeby on w cokolwiek wierzył. Zaproponowałam mu kiedyś, że możemy od czasu do czasu pójść na nabożeństwo w niedzielę, ale powiedział, żebym poszła sama. Wcale nie był tym zainteresowany.

— Czy czytałaś kiedyś Koran, Chili?

— Arabską Biblię? Co to, to nie, wystarczyło mi, że namęczyłam się czytając angielską.

— Tatusz przysłał mi tłumaczenie Koranu, jest po prostu fascynujący, szczególnie rozdziały dotyczące kobiet. Kobiety powinny się osłaniać po to, by ich niewidoczne dla ludzi części ciała były strzeżone przez Allacha.

— I cóż to u licha znaczy?

— Według mnie oznacza to, że ponieważ natura wyposażyła kobietę w narządy płciowe, które są niewidoczne, całe ciało kobiety musi być również zakryte..

Chili aż gwizdnęła. — A męski interes wisi na wierzchu tak, że wszyscy mogą go zobaczyć i nie trzeba już niczego ukrywać.

Tess roześmiała się. — Kochana jesteś, Chili, zawsze mnie rozśmieszasz.

Chili nagle spowaźniała. — O czym jeszcze czytałaś w tym Koranie?

— Ich religia nie uznaje życia w celibacie, podczas gdy chrześcijaństwo je zaleca. W gruncie rzeczy arabskie słowo oznaczające „małżeństwo” i „stosunek seksualny” brzmi tak samo — *nikah*.

— Jesteś taka mądra. Naprawdę żałuję, że się nie uczyłam. Powiedz, czy to prawda, że mężczyzna może zabić swoją żonę, jeżeli ona, no wiesz, oszukuje go z innymi — zapytała Chili starając się zachować obojętność.

— Choć nie wynika to bezpośrednio z Koranu, uzależnienie kobiet znajduje odbicie w panujących tu zwyczajach szczepowych, które są znacznie surowsze teraz niż za czasów Mahometa. Nad honorem rodziny czuwają mężczyźni, a kobieta nie musi nawet robić niczego złego, by okryć się hańbą, wystarczy chociażby, że o niej się mówi, i to już przynosi jej wstyd.

— Niemożliwe — rzekła Chili przygryzając wargi.

— Pina opowiadała mi, że osobiście знаła rodzinę, w której brat zabił siostrę, gdy mąż odesłał ją do domu dlatego, że nie była dziewicą.

— I co z nim zrobili, z tym bratem, oczywiście?

— Pina mówiła, że nie zrobili mu nic i że rodzina była dumna z jego czynu, który uratował ich honor, a władze uznały zabójstwo za uzasadnione. Pina twierdzi, że stare kobiety bardzo źle traktują młode żony.

— Czy tak dobrze już znasz włoski, że możesz w ten sposób rozmawiać ze swoją służącą? — zapytała Chili, na której opowiadanie Tess wywarło duże wrażenie.

— W szkole uczyłam się łaciny i hiszpańskiego, a włoski przychodzi mi już łatwo. Lubię mówić po włosku. Czasami Pina ma ze mną kłopoty, bo mówię do niej tak dużo, że przeszkadzam jej w pracy.

Gdy przyjechały do Beth, Sam była już na miejscu i obie stały przed domem rozmawiając z Rimą. Sam zgodziła się prowadzić samochód i wszystkie wsiadły do jej pontiaka.

— Którędy mam jechać, Rimo? — zapytała Sam.

Rima, jako arabska kobieta wywodząca się z niższych warstw społecznych, która przez całe życie pracowała poza domem, nigdy nie zakrywała twarzy. Ponieważ przed pojawieniem się tu Amerykanów pracowała również dla Anglików, potrafiła trochę mówić po angielsku i była w stanie zrozumieć prawie wszystko. Wskazała kierunek, w którym Sam powinna jechać, i ruszyły.

— Okazuje się, że Arabka z wyższych sfer zdobywa się na odwagę, by wyjść z domu tylko trzy razy w ciągu całego swego życia — odezwała się Beth.

— To znaczy kiedy? — zaciekawiła się Chili.

— Gdy wychodzi za mąż i udaje się do domu swego męża. Gdy idzie na pogrzeb ojca i gdy ma się odbyć jej własny pogrzeb — wyjaśniła Tess.

— Trudno uwierzyć, że dziś, w latach pięćdziesiątych, kobiety godzą się na tego rodzaju ucisk, prawda? — wyraziła swoją dezaprobatę Beth.

— Tędy... a później trzeba skrócić tam — przerwała Rima i rozmowa urwała się, tak by Sam nie pomyliła drogi. Lawirując wśród starych budynków, pokonując zakręty, jadąc wzdłuż ciemnych, wąskich ulic, Sam wykonywała posłusznie polecenia Rimy. Nagle Rima powiedziała Sam, by zatrzymać się przed czystym, białym domem. — To tutaj — objaśniła.

Gdy wysiadły z samochodu, Tess zapytała Beth szeptem: — Czy wiesz mniej więcej, gdzie jesteśmy?

Beth odparła: — Nie mam najmniejszego pojęcia, ale myślę, że znajdujemy się w starej części miasta.

— Na litość Boską, nie stracie z oczu Rimy — powiedziała cicho Chili.

Rima prowadziła je, lecz nie ku drzwiom znajdującym się od strony ulicy, a wąską, ciemną alejką ku tyłowi budynku, gdzie weszły na górę po schodach. Zapukała do drzwi i gdy czekały, by im otworzono, Tess spojrzała na pokryte gwiazdami niebo i poczuła się bezpieczna i spokojna, w odróżnieniu od tego, co czuła tamtej nocy, pięć miesięcy temu, gdy po raz pierwszy znalazła się w tym dziwnym, egzotycznym kraju.

Ktoś otworzył drzwi i Rima mówiła coś szybko po arabsku do młodej kobiety, która je przywitała. Weszły do środka i z pogodnej, spokojnej nocy dostały się w krąg trajkoczących, rozradowanych kobiet.

Tess usłyszała, jak Sam szepcze jej do ucha: — Nie sprawiają wrażenia takich strasznie uciemionych, prawda?

Większość krzątających się tam kobiet stanowiły dziewczęta na wydaniu, chociaż były też i dzieci oraz młode matki z niemowlętami przy piersiach. Prawie wszystkie miały ciemne włosy i brązowe oczy, ale zobaczyły też kilka niebieskookich, których włosy były znacznie jaśniejsze.

— Skąd wzięły się tutaj te blondynki? — zwróciła się Chili do Tess.

— To prawdopodobnie Berberyjki — szepnęła Tess.
— O Boże, spójrzcie na te rude. Ich włosy są chyba jaśniejsze od moich — nie mogła nadziwić się Chili patrząc na otaczające je kobiety.
— To henna, Chiłi. Używają jej do farbowania włosów i do malowania twarzy.
— Bystra jesteś, Tess — rzekła z podziwem Chili. — Naprawdę wszystko wiesz. Zaprowadzono teraz gości do sypialni, gdzie siedziała ładna, młodziutka dziewczyna, której ciemne oczy przypominały swym kształtem migdały i której właśnie szczotkowano gęste, ciemne włosy, co przychodziło z wielkim trudem, ponieważ były bardzo mocno poskręcane w loki i nie dawało się rozczesać szczotką wszystkich supłów. Specjalistka od kosmetyków nakładała na twarz dziewczyny makijaż. Amerykanki obserwowały, jak malowano jej powieki czernidłem.
— To panna młoda — wyjaśniła Rima.
— Ależ to jeszcze dziecko — zdziwiła się Beth, Rima jednak zaprzeczyła.
— Nie, proszę pani, ma już prawie piętnaście lat... to bardzo późno. Rodzina jest szczęśliwa, że w końcu wychodzi za mąż. Młoda narzeczona uśmiechnęła się do nich, a one odwzajemniły jej uśmiech i przekazały po angielsku swoje najserdeczniejsze życzenia, co ona zdawała się rozumieć.
— Wygląda na śmiertelnie zmęczoną. Nawet bez tego antymonowego czernidla ma sińce pod oczami — zauważyła Beth.
— Ona nie spać przez trzy noce. Taki zwyczaj — wytłumaczyła Rima.
— Jak to? — zapytała Sam.
— Trzy dni i trzy noce, kobiety z rodziny i przyjaciółki są tutaj razem z nią, przygotowują przyjęcie, nie ma czasu spać.
— Dlaczego? — wypytywała Beth.
Rima wzruszyła tylko ramionami i poprowadziła je korytarzem. Otworzyły drzwi i weszły do długiego, wąskiego pokoju. Pod ścianami, po obu stronach pomieszczenia, znajdowało się około pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu starszych kobiet, które siedziały na krzesłach, ławkach i tapczanach. Rima poprowadziła swoich gości do wolnych miejsc, poprosiła, by usiadły i czekały, a sama odeszła. Zgromadzone tu starsze wiekiem kobiety stanowiły malowniczy widok. Ubrane były w tradycyjne arabskie stroje, ich obfite kształty okrywały piękne jedwabne barakany, ozdobione broka-

tem, jasne, różnokolorowe pantalony i haftowane, zakrywające szyję, bluzki. Przybrane frędzlami i koralami szale osłaniały" całkowicie ich głowy, z wyjątkiem maleńkich kosmyków ciemnych włosów, które ozdabiały ich twarze. Ruchom ich towarzyszył brzęk sięgających do pasa naszyjników, wykonanych z kolorowych, szklanych paciorków i złotych monet oraz dźwięk wielu bransolet, jakie miały na rękach.

Początkowo Tess nie miała śmiałości przyglądać im się dokładnie, ale po pewnym czasie, gdy wszyscy siedzieli spokojnie, nie odmówiła sobie przyjemności dokonania jawnego przeglądu, starając się jednocześnie nie wpatrywać zbyt długo w jedną osobę. Kobiety gawędziły ze sobą, lecz ich rozmowa była opanowana i uroczysta, i odróżniająca się wyraźnie od zgiełku panującego w innych częściach domu. Tess zauważyła, że wiele z nich ma bardzo jasną cerę, dużo jaśniejszą niż ludność arabska widywana przez nią na ulicach i zastanawiała się, czy jest to wynikiem sposobu życia i unikania słońca, czy też odmiennej rasy. Kilka kobiet miało typowo afrykańskie rysy i czarną skórę, były one ubrane z przesadą i Tess domyślała się, że przyjechały pewnie z Fezzanu, odległego pustynnego obszaru, znajdującego się na południowym zachodzie. Beth mówiła jej, że wiele gości przybyło z bardzo dalekich miejscowości.

Chili, którą interesowały kosmetyki, była zaszokowana ilością nakładanego na twarze makijażu. Miały czarne kreski pod oczami, pomalowane na czarno brwi, jasny róż na policzkach i usta wymalowane czerwoną szminką. Na ich dłoniach widniały zrobione henną wzory, a mały palec i palec wskazujący były ciemniejsze, podczas gdy biel pozostałych części podkreślał jasny ryżowy puder.

Po pewnym czasie weszło do pokoju kilka młodszych kobiet i zaczęto podawać napoje. Beth uprzedziła swoje przyjaciółki, że należy wszystkie poczęstunki przyjmować z wdzięcznością i że odmowę mogą potraktować jako afront, piły więc teraz słodzoną wodę, herbatę z mięty i jadły ciasteczka z migdałami. Czas mijał powoli, lecz wyczuwało się jakieś oczekiwanie, które wszystkich trzymało w napięciu. Nagle, otoczona przyjaciółkami, siostrami i kuzynkami, pojawiła się w pokoju panna młoda. Stanowiła objawienie egzotycznego piękna, z twarzą osłoniętą jedwabnym szalem, rękoma pokrytymi złotymi bransoletkami i dziesiątkami złotych naszyjników i koralów zawieszonych na szyi. Gdy wszyscy zebrali się wokół niej, by podziwiać jej piękno, zaczęto śpiewać weselne pieśni i wybijać prymitywne rytmy na bębenkach. Godne

formy towarzyskie ustąpiły teraz miejsca beztroskiemu podnieceniu. Narzeczoną posadzono na poduszce na środku pokoju i uniesiono do góry welon, tak by wszyscy mogli podziwiać piękno jej mocno pomalowanej twarzy. Kobieta, której dziełem był ten misterny makijaż, kłaniała się na wszystkie strony i przyjmowała gratulacje za swą pracę, gdy tymczasem parę młodszych kobiet zaczęło wirować wokół panny młodej wykonując zgodnie z rytmem wybijanym na bębenkach, zmysłowy taniec brzucha. Gdy tancerki zmęczyły się, inne kobiety zajmowały ich miejsce i uroczystość stawała się coraz żywsza.

Chili szepnęła do Sam: — Czuję się, jakbym weszła do haremu.

— Bo weszłaś, Chili. Jesteśmy w haremie.

Wreszcie Rima dotknęła ręki Beth i powiedziała: — Jedźcie już.

Beth spojrzała na zegarek i widząc, że przesiedziały już ponad trzy godziny, podniosła się natychmiast. Robiło się późno. Gdy Amerykanki zaczęły zbierać się do wyjścia, kobiety uśmiechały się do nich serdecznie, dotykały ich rąk i ramion, dając tym do zrozumienia, że cieszyły się z ich wizyty.

Gdy znalazły się w ciemnej ulicy, Rima powiedziała: — Ja zostaję, tak?

— Ty zostajesz? O nie! — sprzeciwiła się Sam. — Nie mam pojęcia, jak dojechać z powrotem do domu pani Cellini.

— To łatwe, tędy — powiedziała uśmiechając się Rima, odwróciła się i ruszyła w stronę rogu, pokazując, że samochód powinien jechać za nią.

Na rogu Rima wskazała im kierunek, w którym powinny się udać, pomachała ręką na pożegnanie i zniknęła w pobliskiej alejce.

— W porządku, moje panie, jesteśmy zdane na własne siły — oświadczyła Sam. — Szukajcie punktów orientacyjnych. Do licha, taki ciemny wieczór.

— Jedź tędy. To nie jest przecież takie duże miasto i prędzej czy później któraś z nas musi zauważyć jakieś znajome miejsce — powiedziała spokojnie Beth.

— Jak Boga kocham, Beth Cellini, mógłby zbliżyć się nawet koniec świata, a ty byłabyś spokojna i opanowana. Czy nigdy nic nie wyprowadza cię z równowagi? — zapytała Chili.

Samochód mijał ciemne, puste ulice i miały nadzieję, że jechały w kierunku wskazanym przez Rimę.

— Czemu jedziesz tak szybko? — zaniepokoiła się Tess.

— Spodziewałam się, że zainteresują się nami strażę powietrzne, jeżeli gdzieś tam w ogóle są.

— Żeby przypadkiem nie zainteresowała się nami libijska policja — ostrzegła Beth, a Sam natychmiast zwolniła.

— Racja. Wolałabym nie mieć z nimi do czynienia o tej porze. Wyobrażacie sobie, co by pomyśleli o czterech zwariowanych Amerykankach rozbijających się po nocy samochodem? — zauważyła Sam.

— Nigdy nie zapomnę tamtego wieczoru, kiedy wezwano policję po włamaniu do mieszkania Ridley'ów, którzy mieszkali obok nas. Słuchajcie, tam nic nie zostało oprócz mebli, które były zbyt duże, by je wyrzucić przez okno od strony ogrodu. Gdy Marna Ridley zeznała, że zabrano im wszystkie ubrania, policjant zarzucił jej kłamstwo, ponieważ zdążył zauważyć dwie koszule i parę majtek, które suszyły się rozwieszona na sznurze. Naturalnie wykreślił notatkę o kradzieży ubrań — opowiadała Beth.

— Tak, myślę, że wszystko jest po prostu względne. Większość Libijczyków żyje w takiej biedzie, że to, co pozostało, wydawało im się i tak bogactwem — rozważała Tess. — No, a co myślicie o naszym wieczorze?

— Ta dziewczyna będzie zupełnie wykończona, zanim to wszystko się skończy. Myślę, że gdy tylko znajdzie się w łóżku, od razu zaśnie. Nie będzie nawet wiedziała, kto jej dotyka — powiedziała Chili ze śmiechem.

— W gruncie rzeczy te obrzędy nie różnią się tak bardzo od naszych. My z Joe też mieliśmy bardzo huczne wesele, byliśmy wykończeni całą masą spotkań i przyjęć, nie mówiąc już o samym ślubie i przyjęciu weselnym, o piciu szampana oraz wznoszeniu toastów. Planowaliśmy, że zaraz po uroczystości wyjedziemy do Connecticut, ale nic z tego nie wyszło. Wsiedliśmy do samochodu, pozwoliliśmy, żeby obrzucono nas ryżem, po czym zameldowaliśmy się w pobliskim hotelu Plaża i zwałiliśmy się do łóżka.

— Chyba nie chcesz nam przez to powiedzieć, że od razu poszliście spać? — zapytała nie dowierzając Sam.

Beth zachichotała. — Joe chyba by umarł, gdyby się dowiedział, że to wyjawiałam, ale tak właśnie zrobiliśmy. Nasze małżeństwo nie zostało skonsumowane aż do piątej godziny następnego ranka.

Roześmiały się. — No to chociaż odpadł ci problem rodziny pana młodego, czekającej za drzwiami, by obejrzeć prześcieradło — zażartowała Tess.

— Jakie prześcieradło? — zapytała ciekawie Chili.

— Ślubne. To, które znajduje się na małżeńskim łóżu. Następnej nocy, w osobnym pokoju, gdy goście będą nadal ucztować,

panna młoda i pan młody dopełnią swego małżeństwa. Lepiej, żeby była na nim krew, bo inaczej panna młoda będzie miała poważne kłopoty nie tylko z panem młodym, ale również ze swoją rodziną.

— Ale nie wszystkie dziewice krwawią — powiedziała Chili, usiłując się bronić. — Ja nie krwawiłam... a ty, Tess?

Beth i Tess uśmiechnęły się z zażenowaniem. Beth przytaknęła, a Tess rzekła: — Wyglądało to tak, jakby tam kogoś zarzynano.

Sam wtrąciła ze śmiechem: — U mnie też, ale wiecie chyba czego to dowodzi, prawda?

— Czego? — zapytały zgodnie.

— Dowodzi to tylko tego, że na cztery dziewice tylko trzy z nich krwawią, kiedy tracą swoje wiśnie — odrzekła i wszystkie się roześmiały.

Sam wzięła zakręt i nagle zauważyły, że znajdują się na Lungomare, Ucieszyły się, że są już niedaleko domu i chociaż nie piły tam nic prócz herbaty i słodzonej wody, były podniecone przygodą i atmosferą koleżeństwa.

Pewnego dnia, jadąc na wyjątkowe spotkanie komitetu zajmującego się zbiórką funduszy organizowaną przez Klub Żon Oficerów, Sam wstąpiła do magazynu wojskowego, by kupić kilka drobiazgów. Weronika zadzwoniła do niej wcześniej i poprosiła o przybycie, chociaż Sam nie wchodziła w skład komitetu. Gdy stała w kolejce do kasy, zauważyła Chili Shaheen, podeszła więc do niej, by porozmawiać o niezapomnianym wieczorze spędzonym na arabskim weselu.

— Chili... jak się masz? Czy wybierasz się na zebranie, które Weronika dziś zwołała?

Gdy Chili zbliżyła się, Sam zauważyła, że rudowłosa kobieta sprawia wrażenie apatycznej i jest blada, choć nie na tyle, by mijający ją mężczyźni nie spoglądali na nią z podziwem. Chili posiadała urodę mocno dojrzałej brzoskwini, lecz Sam podejrzewała, że nie zdaje sobie ona sprawy z potęgi swego uroku.

— Cześć, Sam. Tak, chyba tak. Dzwoniła z rana Weronika, bardzo poirytowana. Coś się stało z tą przesyłką ubrań, które miały nadejść na wielki pokaz mody.

— Czy jesteś w komitecie?

— Nie. Miałam być jedną z modelek — odpowiedziała z dającym się wyczuć brakiem zainteresowania w głosie i w sposobie bycia, tak różnym od jej zachowania kilka dni temu.

— Czy nic ci nie dolega? — zapytała Sam ze swoją zwykłą szczerością.

— Nic szczególnego. Dostałam dziś rano okres... znowu, cholera. Opóźnił się tym razem i miałam nadzieję, że jestem w ciąży, Wyglądam pewnie okropnie, co?

— Prawdę mówiąc, brak mi po prostu twego wesołego śmiechu. Powinnaś zostać gwiazdą filmową, wiesz chyba o tym prawda?

Chili była zaskoczona tym niespodziewanym komplementem.

— Nie żartuj sobie ze mnie. Jestem tylko biedną dziewczyna z Teksasu.

Sam zapłaciła za swoje zakupy i razem wyszły ze sklepu.

— Nie żartuję z ciebie, Chili. Jesteś naprawdę oszałamiająca a ja raczej się na tym znam. Wychowywałam się wśród najpiękniejszych w świecie aktorek jak Maureen O'Hara, Hedy Lamarr, Rhonda Fleming. Widziałam je wszystkie z bliska, bez makijażu i zapewniam cię, że mogłabyś z powodzeniem znaleźć się wśród nich. Chili poczuła się zakłopotana. Nie zdarzyło jej się jeszcze żeby kobieta mówiła jej takie miłe rzeczy. Mężczyźni nigdy nie szczędzili jej komplementów, lecz oni zazwyczaj czegoś chcieli.

— Nie wiem, co mam powiedzieć, Sam. Czuję się taka speszona — odrzekła Chili z powracającymi na policzki rumieńcami i błyskami w oczach.

— Chodź, pojedziemy do klubu moim samochodem. Możesz zostawić swój tutaj — zaproponowała Sam, a Chili skwapliwie skorzystała z propozycji. Przyjemnie było znajdować się w towarzystwie osoby, która sprawiła, że poczuła się dużo lepiej, nawet jeżeli była to tylko kobieta.

— Opowiedz mi o Hollywood — poprosiła Chili, gdy znalazły się w samochodzie Sam.

— A co chciałabyś wiedzieć?

— Jak najwięcej, wszystko. Wiesz, zanim wyszłam za mąż zawsze kupowałam magazyny filmowe, teraz Gamal nie pozwoliłby mi trzymać tego w domu. Twierdzi, że są to bzdury i że powinnam czytać coś poważniejszego.

— To niemądre. Ja czasami je czytam, chociaż jest w nich wiele rzeczy nieprawdziwych.

— Pewnie, wiem o tym, ale i tak przyjemnie jest je poczytać. Kogo lubisz najbardziej?

— Na ekranie czy w życiu? — zapytała Sam.

— I tu, i tu — odparła Chili ze śmiechem. Nigdy jeszcze nie spotkała nikogo, kto znałby osobiście jej bożyszcza ze srebrnego ekranu.

— A więc myślę, że moją osobistą sympatią jest Greg Peck. Jest znakomitym aktorem i wspaniałym człowiekiem. Jest naprawdę taki miły, na jakiego wygląda. Strasznie się do niego

pałałam i gdy tylko przychodził do nas na obiad, zamieniałam nawet bileciki tak, żeby siedział koło mnie.

— Och, jak mi serce bije! Nie do wiary, przychodził do was do domu! — pisnęła Chili z zachwytem.

— Wiek razy — rzekła Sam, zadowolona, że Chili powraca do życia. — Jednak moim ulubionym gwiazdorem na scenie był zawsze Charles Boyer. W tych jego wielkich, ciemnych, zamyślonych oczach kryje się tyle seksu. A kogo ty lubisz? Zajechały przed klub i Sam zaparkowała samochód. Chili ociągając się szła wolno w stronę wejścia żałując, że ich rozmowa dobiega końca.

— Zawsze, od chwili kiedy go pierwszy raz ujrzałam, kochałam się w Garym Cooperze — odrzekła Chili. — Jestem z Teksasu, więc to chyba nie jest dziwne, prawda? Czy spotkałaś go kiedyś?

— Chili, spotkałam prawie każdego, o kogo byś mnie nie zapytała. Mój ojciec zajmuje w Hollywood bardzo wysoką pozycję.

Po chwili, w czasie której oswajała się z tą rzuconą przez Sam uwagą, Chili zdobyła się na odwagę, by zadać jej pytanie. — Czy będziesz mogła zjeść ze mną lunch, jak to wszystko się skończy?

— Oczywiście. Pójdziemy razem z Betli Cellini i Tess Kipling. Oczy Chili zabłyśły.

— To byłoby wspaniałe. Jak myślisz, czy one nie będą miały nic przeciwko temu?

Sam uściśnęła ją serdecznie za ramię. — Będziemy szczęśliwe, że się do nas przyłączysz.

Weronika Masters sama poprowadziła zebranie, nie zważając na to, że zgodnie z zasadami obowiązki gospodarza powinna czynić osoba, która przewodniczyła komitetowi organizacyjnemu pokazowi mody.

— Dziękuję wszystkim za tak rychle przybycie. Wiem, że niektóre z pań zastanawiają się, dlaczego poprosiłam je o przyjście. No cóż, mamy wielki problem. Sprzedaliśmy dużo biletów na obiad połączony z rewią mody, która ma się odbyć w sobotę, ale niestety nie mamy do zaprezentowania żadnych strojów. Planowaliśmy, jak wiecie, że dzięki tej imprezie uzyskamy fundusze wystawiając na licytację prezentowane ubiory, jednak gdzieś popełniono błąd i chociaż mój mąż dzwonił gdzie się dało, smutna prawda jest taka, że przesyłka zaginęła i nie mamy nic, czym moglibyśmy zastąpić jej zawartość.

Na sali dał się słyszeć pomruk niezadowolenia. Weronika ciągnęła dalej. — Zobowiązaliśmy się już publicznie, że przeznaczymy uzyskane środki na odnowienie cmentarza, gdzie przed laty pochowani zostali amerykańscy marynarze. Jest bardzo

zaniedbany i stanowi marny pomnik dla tych dzielnych ludzi. Musimy to dla nich zrobić. Czy macie jakieś propozycje?

Zapanowała pełna skrzepowania cisza, w czasie której kobiety spoglądały w dół na swoje ręce lub patrzyły gdzieś w głąb sali, po to tylko, by uniknąć spotkania ze wzrokiem żony komendanta.

— Jeżeli więc — kontynuowała Weronika — nikt nie zgłasza lepszych pomysłów, przedstawię wam mój. Proponuję, by każda z nas ofiarowała na ten cel swoją najlepszą kreację. Pralnia chemiczna w bazie wyczyści je i odprasuje, a zapewniam was, że zrobią to należycie, bo w przeciwnym razie będą się tłumaczyć przed moim mężem. Te darowane suknie będą zaprezentowane przez modelki, a następnie sprzedane drogą licytacji. Dochód ze sprzedaży przeznaczymy w całości na nasz fundusz. Czy są jakieś wnioski na ten temat?

Sam podniosła rękę, chcąc zabrać głos. — Weroniko, czy myślisz, że ludzie będą chcieli kupować używane rzeczy?

Weronika uśmiechnęła się. — Samaro, kto jak kto, ale ty nie powinnaś zadawać takich pytań. Jest wiele kobiet, które oddałyby wszystko za posiadanie jednej z twoich modelowych sukni.

Tess szepnęła cicho do Sam: — Tak, tylko ile z nich zdoła się w nie wcisnąć?

— Domyślam się, dlaczego zostałyśmy tu ściągnięte, by rozwiązać ten problem — odrzekła Sam.

Było oczywiste, że Weronika sprytnie zapraszając na zebranie te kobiety, które były w posiadaniu najbardziej atrakcyjnych ubrań, chciała je z nich ograbić. Neli Carson obowiązkowo poparła wniosek, który został w końcu przyjęty jednogłośnie, a następnie zdecydowano, że osoby wchodzące w skład komitetu będą przychodziły do wszystkich kobiet, które chciałyby dokonać darowizny, by pomóc w wyborze rzeczy.

Gdy zebranie zakończyło się, cztery przyjaciółki poszły na lunch, a Tess zaczęła rozmowę od uwagi: — Tak, to jasne czemu mnie zaprosiła. Wszystkie moje dawne rzeczy są nowiusieńkie. Praktycznie od dnia przyjazdu noszę przecież te szerokie, ciężowe sukienki.

— Ale dlaczego zaprosiła mnie? Nie mam dużo rzeczy — zastanawiała się Chili.

Beth zareagowała natychmiast. — Chili, to nie ma żadnego znaczenia. Mogłabyś z powodzeniem założyć stary flanelowy szlafrok, a i tak wyglądałby na tobie jak wieczorowa kreacja.

Uwaga Beth podsunęła Chili pewien pomysł. — Sam, mam przepiękną nocną koszulę z różowego jedwabiu ozdobioną czarną

koronką. Do tego jest jeszcze długi przezroczysty peniuar z czarnej koronki. To najbardziej seksowny strój, jaki możesz sobie wyobrazić. Jest prawie nowa, czemu więc nie miałabym jej podarować?

— No, jeżeli jeszcze zaprezentujesz ją na sobie, to mogę się założyć, że mężczyźni będą się zabijać, żeby to kupić — orzekła Sam.

— Pewnie, że w niej wystąpię. Czemu nie miałabym tego zrobić?

— Czy nie sądzisz, Chili, że zanim się zadeklarujesz, powinnaś najpierw ustalić to z Gamalem? — zauważyła Beth. — Joę chyba by mnie zabił, gdybym ośmieliła się wystąpić publicznie w bieliźnie.

— Jemu to nie sprawi różnicy — rzekła Chili wznosząc ramionami. — Gam za tym ciuszkiem nie przepada. A poza tym będę miała pod spodem majtki i biustonosz. Nie będzie może takiego efektu, ale będę przyzwoita.

Zjadły dobry lunch i nie bardzo chciało im się wychodzić. Chili nie spodziewała się, że rozmowa z paroma kobietami może sprawić tyle radości. Gdy szły do samochodu, Chili odezwała się nieśmiało do Samary. — Czy któregoś dnia będziemy mogły znowu zjeść razem lunch?

— Oczywiście. Dzwon do mnie, gdy tylko zechcesz. I pamiętaj, jeżeli kiedykolwiek doszłabyś do wniosku, że chcesz zostać gwiazdą filmową, nie zapominaj, że znam właściwych ludzi.

Idąc tego dnia do domu, Chili czuła się tak dobrze, jak nigdy jeszcze, od kiedy rozpoczęła swoje dorosłe życie.

Komitet zajmujący się zbiórką pieniężną wykonywał swoje zadanie z entuzjazmem, jaki rzadko bywał widoczny w działaniu Kluby. Nieczęsto zdarzało się, by panie wchodzące w skład komitetu były zapraszane do domów swoich przyjaciółek i znajomych, aby dokonywać przeglądu w ich szafach, chętnie więc wykorzystywały nadarżającą się teraz okazję. Z szafy Sam wybrały porządną białą suknię z jedwabnej tafty pochodzącą z domu mody Diora, a od Tess wzięły jej ulubioną prostą, czarną sukienkę z krepy razem z krótkim żakietem. Tess niechętnie rozstawała się z sukienką, miała ją na sobie tylko raz, lecz była ona kiedyś bardzo dopasowana i przy swej obecnej tuszy nie wyobrażała sobie, żeby w przyszłości mogła się w nią znowu zmieścić. Chociaż zdecydowały się na jedwabną suknię w piękne wzory, należącą do Beth, nie były pewne, czy uda się ją sprzedać. Beth nosiła bowiem dwójkę i nie było wielu kobiet, które byłyby równie filigranowej budowy. Propozycja ofiarowania przez Chili kompletu składającego się z koszuli nocnej wraz z peniuarem przyjęta została z pewną rezerwą, lecz tylko do chwili, gdy pomysł ten zaaprobowwała Weronika. - To doda smaku naszemu pokazowi i jeżeli mężczyźni będą już mieli trochę w czubie, zdobędzie więcej ofert niż każda inna kreacja — rzekła, a udzielając swego zezwolenia zaśmiała się w kulak. Przez resztę tygodnia Chili nie miała kłopotów by wytrwać w trzeźwości. Razem z członkiniami komitetu zabrała się energicznie do pracy nad przygotowywaniem imprezy. Ponieważ potrafiła posługiwać się igłą i nitką, naprawiała poodpruwane obrąbki, popękane szwy i w paru przypadkach zmieniała nawet

trochę fason. Sprawiało jej to większą przyjemność, aniżeli wszystkie inne czynności, które wykonywała jako żona oficera.

Na dodatek miała teraz przyjaciółkę. Samara również brała udział w przygotowaniach do pokazu mody i codziennie razem chodziły na lunch. Po raz pierwszy w życiu była szczerą i nieskrępowaną w kontaktach z inną kobietą i w rezultacie powiedziała Samarze wszystko to, czego nikomu innemu powiedzieć nie mogła. Ponieważ Sam wychowywała się w mieście, w którym na potajemne stosunki miłosne patrzono przez palce, nie doznała szoku słysząc historię Chili, nie oceniała też krytycznie jej postępowania.

Gamal zauważył zmianę, jaka dokonała się w jego żonie, ale nie wiedząc nic o przyjaźni z Sam, przypuszczał, iż jest ona skutkiem- ultimatum, jakie jej postawił. Był zadowolony, a jego sposób bycia stał się dużo przyjemniejszy. Nie wspomniała mu oczywiście o swojej nocnej koszuli, bo czuła, że zabroniłby jej demonstrować ją na sobie. Sądziła jednak, że będzie dumny, jeżeli ona, zgodnie z przewidywaniami Weroniki Masters, odniesie sukces w czasie pokazu. Chyba nie będzie mógł tego potępić, jeżeli pomysł poparła sama żona komendanta.

Jadalnia w klubie oficerskim, gdzie przed aukcją spożywano obiad, wypełniona była po brzegi. Na środku sali wzniesiono podwyższenie, po którym miały paradować modelki. Bob Mulhare, ze względu na swoją szybką orientację, miał być wykorzystany do prowadzenia licytacji. Pod kierunkiem jednej z pań, która kiedyś była modelką, przez cały piątek i w sobotę z rana odbywały się próby przed występem. Przybywający goście bardzo szybko zorientowali się, że w barze można było dostać drinka za jedyne dziesięć centów. Weronika robiła wszystko, by z chwilą rozpoczęcia licytacji ewentualni nabywcy gotowi byli wydawać pieniądze bez krępujących ich zahamowań.

Tess i Kip siedzieli przy stoliku razem z Cellinimi, Shaheenami i Mulhare'ami. Zanim podano deser, Sam, Bob, Beth i Chili udali się za kulisy, by się przygotować. Przygrywała orkiestra i towarzystwo było w szampańskim nastroju. Tess cieszyła się, że ciąża uniemożliwiła jej zabawianie się w modelkę. Na samą myśl o tym, że musiałaby przejść wzdłuż podium, przed tak wielką rzeszą przyglądających się ludzi, robiło jej się słabo.

Gdy modelki były już gotowe, mimo nieprzyzwoitych uwag rzucanych pod adresem Boba, udało mu się wreszcie uciszyć tłum i pokaz się rozpoczął. Przebiegał sprawnie. Beth była najwyraźniej spięta i zdenerwowana, lecz wkrótce rozgorzała porywająca walka

między dwoma pilotami myśliwców oferującymi za suknię coraz wyższe sumy, aż w końcu osiągnęła ona imponującą cenę stu dolarów, więcej niż Beth kiedyś za nią zapłaciła.

Prezentowane kolejno stroje również sprzedawano z powodzeniem, lecz żaden z nich nie przyniósł takiego dochodu, jak suknia Beth. W kilku przypadkach mężowie czuli się wręcz zobowiązani do kupienia sukienek swoich żon, gdy nie było na nie innych amatorów. Licytacja ożywiła się ponownie, gdy na podium ukazała się Samara w swojej wspaniałej toalecie od Diora, która przyniosła zdumiewającą cyfrę dwustu dolarów, w istocie mniej niż połowę rzeczywistej wartości, a która to suma zaproponowana została nie przez oficera z Wheelus, a przez jednego z zaproszonych pilotów.

Nie przestawano podawać coraz to nowych drinków i całe towarzystwo stawało się coraz bardziej wesołe i hałaśliwe. Boba zasypywano najrozmaitszymi pytaniami, na które odpowiadał z właściwym sobie wdziękiem, humorem i rozsądkiem.

Występ Chili miał stanowić finał, gdy więc przy ściemnionych światłach, w przylegającej do ciała koszuli z powiewającym z tyłu, cieniutkim jak mgiełka, peniuarem weszła na podwyższenie, widzom na sali zaparło dech w piersiach z podziwu i zaskoczenia. Zdawała się nie iść, lecz raczej płynąć po podium, tak wymierzone, pewne siebie i pełne gracji były jej ruchy. Z głową uniesioną wysoko do góry sprawiała radość swoim widokiem. Obserwując ją zza kulis, Sam dostrzegała w niej te same cechy, które widziała u tylu hollywoodzkich aktorek. Przed publicznością Chili stawała się dynamitem i widoczne było, że nie tylko nie odczuwa żadnego skrępowania, ale wręcz czuje się jak w niebie.

Chili przespacerowała się dwa razy, szła powoli, z gracją i chciała, by moment ten trwał jak najdłużej, a gdy światła rozbłysły, Bob zwrócił się do widowni: — Co powiecie państwo o tych pięknościach? Kto ma chęć rozpocząć licytację i zabrać tę śliczną koszulkę do domu dla mamusi?

Mężczyźni wymachiwali rękoma i chociaż kontynuowano prawidłową licytację, padały liczne uwagi pod adresem samej Chili. — Sto dolców za sukienkę... tysiąc, jeżeli ona w niej zostanie! Mniejsza z koszulą, zamiast koszuli wolałbym ją zabrać do domu.

Chociaż były to żarty, których Chili słuchała z radością, że wywołała takie zainteresowanie, mąż jej był wściekły. Wychowany w kulturze, gdzie kobiety odsłaniały swoje ciało jedynie przed mężami, Gamal czuł się poniżony i upokorzony. Wśród tego

radosnego gwaru milczał jak głaz, a jego złe samopoczucie wpływało na wszystkich, którzy siedzieli razem z nim przy stoliku. Kip pierwszy zauważył reakcję Gamala na pojawienie się Chili. ujął pod stołem rękę Tess i ściskając dał jej znak, żeby popatrzyła w odpowiednim kierunku. Widząc wyraz twarzy Gamala, Tess wystraszyła się. Wyglądał jak morderca.

Upojona sukcesem Chili paradowała w swoim stroju, podczas gdy licytacja trwała nadal, aż w końcu Bob, uderzając młotkiem, ogłosił ostateczną cenę, niewiarygodnej wysokości pięciuset dolarów, co bez mała równało się miesięcznej pensji zwykłego oficera. Wtedy Chili uczyniła coś, co przeszło oczekiwania wszystkich obecnych. Zbliżyła się do skraj podwyższenia, wyciągnęła do przodu ręce oczekując pomocy i pozwalając, by zdjęto ją na dół, znalazła się wśród rozweselonego tłumu. Następnie skierowała się ku temu, który zaproponował najwyższą cenę, a był nim pułkownik, którego eskadra przybyła właśnie do Wheelus na ćwiczenia w strzelaniu. Ujęła rękoma jego policzki, przyciągnęła twarz ku swojej twarzy i gorąco ucałowała w usta. Wykonał szybki ruch, by ją objąć, lecz umknęła mu zwinnie. Lawirując wśród tłumu oddaliła się szybko i zniknęła za kurtyną. Publiczność szalała z radości. Był to rzeczywiście popis gwiazdy.

Przyglądając się zza kulis Sam zobaczyła, jak Weronika zrywa się na nogi i klaszcze z zapamiętaniem. Emocjonowała się tym, że jej zbiórka odniosła tak wielki sukces. Sam zdziwiła się jednak, widząc, że mąż Weroniki, Brick Masters, nie podzielał bynajmniej jej entuzjazmu. Siedział przy stoliku ponury i milczący, popijając whisky z wodą sodową i nie biorąc udziału w pełnym podniecenia uznaniu, jakie wyrażano dla Chili za jej triumfalny występ.

Gdy Chili znalazła się za kulisami, kobiety otoczyły ją i gratulowały sukcesu. Sam wzięła ją w objęcia i powiedziała: — Chili, jesteś urodzoną gwiazdą. Wywołałaś po prostu sensację!

— O Boże, Sam, nigdy jeszcze, w całym moim życiu, nie przytrafiło mi się nic tak cudownego. Nie mogę w to uwierzyć! Podobałam im się! — mówiła bez tchu.

Władczy głos, który usłyszały, sprawił, że odwróciły się wszystkie. — Spodobałaś się bardzo, młoda damo, oni za tobą szaleli! — Weronika szła szybko za kulisy, by jej gratulować. — Marylin Monroe wysiada, mamy Chili Shaheen — dodała nie posiadając się z radości.

Entuzjazm Weroniki wywołał nową falę pochwał. Wszystkie kobiety, które uczestniczyły w pokazie, miały swoją zasługę w tym, że zebrano dwa razy więcej pieniędzy, niż było potrzeba,

i Weronika zapowiedziała, że zostanie prawdopodobnie wydane polecenie, by zdjęcia, które robiono w czasie imprezy, ukazały się w gazetach. W jeden wieczór zebrały więcej pieniędzy, aniżeli kiedykolwiek udało im się zebrać w Klubie. Gdy przebrały się i stroje zostały przekazane nabywcom, Beth, Sam i Chili wróciły do swojego stolika, który w ogólnym morzu uciechy stanowił wyspę spokoju i opanowania. Wiele osób poszło już do domu, lecz pozostała jeszcze duża rozweselona i hałaśliwa grupa, w której przeważali mężczyźni. Pojawienie się Chili powitano okrzykami entuzjazmu i brawami.

Kiedy Chili ujrzała twarz swojego męża, zrozumiała, że zabawa się skończyła. Gamal był wściekły. Sam i Beth zauważyły to również i próbowały złagodzić jego nastrój. — Musisz być bardzo dumny ze swojej żony, Gamal. Stała się przebojem całego pokazu.

Bob stojąc za nim również wyraził swój zachwyt. — Wszyscy mężczyźni na sali zazdroszczą ci, stary. Twoja żona to prawdziwa piękność, ale jestem pewien, że doskonale o tym wiesz.

Gamal nie odpowiedział. Podnosząc się z miejsca wziął Chili za ramię. — Robi się późno. Musimy iść do domu.

Bob starał się go zatrzymać. — Zamówiłem butelkę francuskiego szampana, byśmy mogli wypić za nasze uroczę panie. Zostańcie. Nie mieliśmy okazji razem posiedzieć, a przecież dziś sobota.

Chili spojrzała z nadzieją w oczy męża, ale to, cò w nich zobaczyła, przypominało granit, ciemny, twardy, nieustępliwy granit.

— Przepraszam — powiedział Gamal. — Może innym razem. — Nie mówiąc nic więcej wyprowadził swą ociągającą się żonę.

Chili odchodząc krzyknęła do Sam: — Zadzwoń do ciebie jutro, dobrze? — Odeszli, zostawiając po sobie ponury, przygnębiający nastrój.

Tess odezwała się pierwsza. — Obawiam się, że nic dobrego jej za to nie spotka. Jest na nią wściekły.

Joe usiłował wytłumaczyć zachowanie Gamala. — Słuchajcie, większość facetów nie byłaby zachwycona, gdyby ich żony popisywały się w ten sposób. Nie można winić go za to, że się zdenerwował.

Beth była innego zdania. — Joe, odzywają się w tobie twoje włoskie nawyki. Nie żyjemy przecież w średniowieczu. Kobiety nie są własnością swoich mężów. Mogą robić to, na co mają ochotę. Poza tym, nie naraziła na szwank jego kariery, przeciwnie, Weronika Masters nie ma dla niej słów.

— Możliwe — rzekła Tess — ale popatrz tylko na kobiety z Trypolisu, na Arabki. Tylko te najbiedniejsze chodzą po ulicach, a i te mają zasłonięte wszystko oprócz jednego oka. Wychowanie Gamala sprawiło, że ma on inny pogląd na te sprawy aniżeli my.

Chociaż Sam nie wypowiadała się, sądziła, że obydwie mają po trosze racji. Ze wszystkiego, co Chili jej opowiadała, wynikało, że kryzys — w takiej czy innej postaci — był w tym małżeństwie nieunikniony. Przy następnej okazji postara się trochę więcej z niej wyciągnąć. Sam miała przeświadczenie, że Chili będzie potrzebowała silnego duchowego wsparcia w czekających ją, niełatwych dniach.

Samara miała ochotę zadzwonić do Chili następnego dnia po licytacji, lecz była to niedziela i nie chciała denerwować Gamala, zwracając im głowę telefonami w czasie jego wolnego od pracy dnia. Sam i Bob spędzili spokojny dzień w domu razem z dziećmi, a w poniedziałek rano Bob wyszedł wcześniej, gdyż miał odbyć lot do Tunisu. Sam podwiozła go na teren bazy i — gdy odleciał — poszła odebrać pocztę. Było jeszcze zbyt wcześnie, aby dzwonić do Chili, usiadła więc i zaczęła przeglądać stertę listów i gazet. Ponieważ ani ona, ani Bob, nie prowadzili korespondencji ze swoimi rodzinami, często nie odbierali z poczty swoich przesyłek nawet przez kilka dni.

Nagle jej wzrok zatrzymał się na kopercie, która przyprawiła ją o gwałtowne bicie serca i drżenie rąk. Była to jasnoszara koperta Studia Filmowego Silverstone z wytłoczoną nad adresem zwrotnym srebrną oznaką. O Boże, czyżby stało się coś z jednym z rodziców?

Trzęsącymi się rękoma rozdarła kopertę. W środku znajdowała się pojedyncza kartka papieru. Rozłożyła ją i spojrzała najpierw na podpis, a serce jej załomotało ze strachu. List nie był od ojca, jak się tego spodziewała, lecz od jego sekretarki, Gołdy.

Droga Samaro!

Zdaję sobie sprawę z tego, że nie powinnam w ten sposób ingerować, z pewnością też nie ośmieliłabym się tego robić, ale nie mogłabym sobie wybaczyć, gdyby wydarzyło się coś, o czym nie byłabyś uprzedzona.

W ciągu tych ostatnich kilku lat, odkąd wyjechałaś z kraju, a później przestałaś przysyłać listy, Twój ojciec znacznie się postarzał. Wiem dobrze, że nigdy na nie nie odpisywał, ale Twoje listy były dla Niego zawsze bardzo drogie. Z ostatnim listem pisanym przez Ciebie nie rozstaje się nigdy, nosząc go przy sobie w kieszeni blisko serca. Tak wiele razy widziałam, jak czytał je wszystkie któryś raz z rzędu, a dziwny uśmiech nie znikał z jego twarzy. Gdy wiadomości od Ciebie przestały nadchodzić, zmienił się ogromnie. Tak jakby coś w nim umarło. Po raz pierwszy na przestrzeni tych dwudziestu lat, kiedy u niego pracowałam, przestał wykazywać zainteresowanie swoją pracą. Telewizja ugodziła w nasz przemysł bardzo dotkliwie, Twój Ojciec nie zgadza się jednak kręcić tych byle jakich filmów dla nastolatków, na które wszyscy się dziś przestawiają. Słyszałam jak mówił do kogoś, że może nadszedł już czas, by sprzedać studio i przenieść się na rancho w Malibu. Sądziłam, że chciałabyś wiedzieć, jak sprawy wyglądają.

Przesyłam pozdrowienia Gołda.

Sam przeczytała list dwa razy i poczucie winy, które nie opuszczało jej od dnia, w którym nie zwracając uwagi na prośby rodziców poślubiła Boba, dało o sobie znać ze zdwojoną siłą, pograżając jej duszę w zupełnych ciemnościach. Aż do chwili, gdy oświadczyła, że zamierza wyjść za człowieka innego wyznania, jej stosunki z rodzicami cechowała zawsze miłość i wzajemne zrozumienie.

Weszła do kuchni, z czajnika, w którym zawsze była gorąca woda, naląła wrzątku do filiżanki i wrzuciła do niej torebkę herbaty. Zabrała herbatę do swojej dużej, wygodnej sypialni, gdzie usiadła w głębokim, miękkim fotelu obitym czarną skórą. Odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy. Lubiła ten fotel, ponieważ był on tak wielki, że prawie się w nim chowała. Przypominał jej czasy, gdy przesiadywała ukryta pod olbrzymim stołem, który znajdował się w jadalni, w jej rodzinnym domu. Matka zwykle nakrywała stół obrusem z grubej belgijskiej koronki, który sięgał prawie do podłogi i Sam, jako mała dziewczynka,

uwielbiała znajdować tam odosobnienie, Zabierała ze sobą swoje ulubione zabawki i bawiła się tam samotnie, w tajemnicy przed wszystkimi. Było to jej ulubione miejsce, gdzie zawsze mogła się schować, gdy świat wydawał jej się zbyt wielki, by mogła go ogarnąć.

Sam nie miała skłonności do łez. Gdy podrosła, starała się zawsze naśladować swego starszego brata, którego ojciec chciał wychować na wytrzymałego i silnego człowieka. Matka widziała w Sam jedynie swoją małą, śliczną księżniczkę, którą uczyła, że należy mówić łagodnie i grzecznie, zakładać białe rękawiczki i kapelusz, gdy wychodzi z domu, i siedząc, zawsze pamiętać, żeby kolana mocno do siebie przylegały, tak jak przystoi damie.

Te paradoksalne nauki wydawały się Sam zupełnie normalne do czasu, gdy weszła w okres dojrzewania; gdy ukształtowały się jej piersi i gdy zaczęła zauważać chłopców. W przeciwieństwie do innych dziewcząt uważała, że mniemanie, iż musi dać się pokonać chłopcu w grze w tenisa lub w czymś innym, jest po prostu śmieszne. Ona lubiła wygrywać. Niezależnie od tego lubiła też wszelkie przejawy kobiecości: piękne stroje, makijaż, biżuterię.

Może właśnie dlatego, że Bob Mulhare zdawał się rozumieć te sprzeczności, kryjące się w jej naturze, polubiła go tak bardzo. Był pewny siebie, nie przerażała go pozycja jej rodziny, a jednocześnie szanował ją jako kobietę, zupełnie inaczej niż ci, których spotykała w kręgach towarzyskich związanych z Hollywood i Beverly Hills. Ojciec przestrzegał ją, by trzymała się z dala od zakochanych w sobie aktorów, którzy są tak pochłonięci sobą, że rzadko kiedy potrafią żyć w związku, w którym obie strony miałyby jednakowe prawa. Sam śmiała się, gdy ojciec mówił: „Pamiętaj, kochanie, jeżeli zakochasz się w aktorze, będzie to oznaczało, że oboje kochacie się w tej samej osobie” — w gruncie rzeczy przyznawała mu rację.

Uczucia, jakie Bob do niej żywił, wynikały z najoczywistszych pobudek — kochał ją dla niej samej, kochał jej umysł i ciało. Ona zaś nigdy nie żałowała podjętej przez siebie decyzji porzucenia wszystkiego, co było jej drogą, w zamian za jego miłość. Nawet teraz, tu, w tym zacofanym kraju, oddalonym o mile i stulecia od ojczyzny, była zadowolona. Wojskowe rytuały, które dla większości żon były niezmiernie uciążliwe, Sam traktowała jako zabawne i chociaż czasami z nostalgią wracała do dziewczęcych wspomnień, jej życie z Bobem i z dziećmi było taką nagrodą, że wspomnienia te były zazwyczaj tylko przelotne.

Wyjątek stanowił wczorajszy wieczór. Gdy Chili wyszła na podium prezentując swe doskonale zmysłowe piękno, Sam zateśkniła za filmem, zapagnęła uczynić z Chili gwiazdę. Żona Gamala zwracała na siebie powszechną uwagę, a Sam dowiedziała się wystarczająco dużo o jej niezręcznej sytuacji, o przeszłości i o stosunkach z mężem, by nabrać pewności, że małżeństwo ich znajduje się w głębokim kryzysie. Gdy wypła herbatę, podeszła do biurka i wyjęła z szuflady piękną teczkę z florenckiej skóry z przyborami do pisania. Wzięła długopis i arkusz papieru listowego, na którym widniał jej monogram i zaczęła pisać:

Droga Mamo i Tatusiu!

Wybaczcie mi, proszę, że nie pisałam do Was przez cały rok. Byliście stale obecni w moim sercu i w moich myślach. Niemal codziennie opowiadam o Was Dawidowi i Melindzie, tak by wiedzieli, jakich mają wspaniałych dziadków. Dzieciaki są ładne i pojętne, żałuję tylko, że się nie znacie.

Sam pisała dalej. Zapełniała stronę po stronie szczegółami dotyczącymi życia w Trypolisie w ciągu minionego roku, wykorzystując swój talent pisarski, by przedstawić im otaczającą ich rzeczywistość w sposób żywy i przekonujący. Pisanie zajęło jej kilka godzin i przerwała je dopiero późnym popołudniem, by pobawić się z dziećmi i zjeść z nimi obiad. Gdy wieczorem dzieci znalazły się w łóżkach, znowu zasiadła do nie dokończonego listu. Była tak pochłonięta swymi myślami i wspomnieniami, że ucałowała tylko w przelocie powracającego z pracy męża i wróciła do biurka, by pisać dalej.

Bob spał już od dawna, gdy zadzwonił telefon. Było już po północy.

— Sam, chyba zaczyna się poród, a ja jestem zupełnie sama — usłyszała w słuchawce głos Tess.

— A gdzie Kip?

— Został wysłany dziś z rana przez Departament Stanu i nie będzie go przez trzy dni. O Boże, Sam, strasznie się boję i w dodatku pada deszcz. Nie mam odwagi cię prosić, ale...

— Będę za dziesięć minut — odrzekła Sam. — Idź połóż się i czekaj, aż przyjadę. Wpadła do sypialni, potrząsnęła Bobem i powiedziała

energicznie: — Przepraszam cię, kochanie, ale musisz się obudzić i jechać ze mną. Bob, który miał czujny sen, rozbudził się natychmiast. — Co się dzieje? — zapytał wstając i sięgając po spodnie.

— Dzwoniła przed chwilą Tess. Zaczyna rodzić, a jest zupełnie sama i umiera ze strachu.

— Że też musiała wybrać sobie taką noc — narzekał Bob, lecz Sam odrzekła poważnie: — Jestem pewna, że ona jej nie wybierała. Jest chyba ze dwa tygodnie przed czasem. Pospiesz się Bob. Musimy jechać.

Nim Bob zdążył zapiąć koszulę, Sam miała już na sobie wełnianą spódnicę i sweter. Mimo że na dworze było chłodno i wilgotno, włożyła na bose nogi tenisówki i narzuciła płaszcz od deszczu.

— Obudzę Jettę i powiem jej, gdzie jedziemy, żeby się nie denerwowała. Ty idź już do samochodu — zarządziła Sam.

— Dzięki Bogu, mamy jeszcze naszego dużego pontiaka. Gdyby poród miał się odbyć w czasie drogi, jest przynajmniej tylne siedzenie.

Byli już w samochodzie, gdy Sam zareagowała na jego uwagę. — Wiem, że żartowałeś, mój drogi, ale Suk El Giuma jest zalane i bardzo możliwe, że będziemy *zmuszeni* odbierać dziecko w samochodzie.

— Boże, zlituj się — jęknął Bob i dodał gazu. Tess zrzuciła im klucze z balkonu i weszli na górę.

— Jak to wygląda, kochana? — zapytała skrzywioną z bólu Tess.

— Wody odeszły, a skurcze są co dwie minuty.

— Jezus, Maria, Józefie Święty! Gdzie jest telefon? — denerwował się Bob.

— Dokąd chcesz dzwonić? — zapytała Sam.

— Na policję. Chcę, żeby nas eskortowali i pociągnęli samochód, jeżeli gdzieś utknijemy — powiedział cicho Bob, tak by Tess nie mogła go usłyszeć.

Tess poszła do sypialni, a Sam pospieszyła za nią mówiąc: — Nie ubieraj się.

Zarzucisz pelerynę na ten szlafrok, musisz tylko założyć jakieś pantofle. Siadaj na łóżku, pomogę ci.

Gdy były gotowe do wyjścia, wróciły do kuchni i Bob przekazał im mało pocieszające wieści. — A to pech. Suk El Giuma jest nieprzejezdne. Przyślą nam dżipa, który poprowadzi nas inną drogą. Zajmie to więcej czasu, ale jest pewniejsze.

— O Boże — jęknęła Tess, którą schwycił kolejny ból.

— Kochanie, zaprowadźmy ją do samochodu, zanim zacznie się następny — poradził Bob.

Z pomocą obojga Tess zeszła na dół, wsiadła do samochodu i ułożyła się na tylnym siedzeniu. Sam okryła ją kocem, który ściągnęła z łóżka, a patrol lotniczy przybył po paru minutach. 'Przez całą drogę do szpitala oboje Mulhare'owie nie przestawali rozmawiać z Tess, starając się podnieść ją na duchu i dodać odwagi. Wydawało się, że jazda nigdy się nie skończy, ale gdy dotarli do szpitala, okazało się, że jest jeszcze dużo czasu.

Kiedy pielęgniarka pchała ją na wózku, Tess zdołała wyrazić Sam swoje podziękowania. — Nigdy tego nie zapomnę, Sam. Jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałam — powiedziała cichutko, a łzy popłynęły jej po twarzy. Sam podeszła do biurka pielęgniarek. — Czy nie mogłabym z nią zostać? Jej mąż odbywa lot, a jest to jej pierwsze dziecko i wiem, że jest przerażona — poprosiła. — Zaraz ją zbadają i przygotowują i jeżeli będzie jeszcze trochę czasu, doktor Pepperman na pewno panią wpuści. Mamy tak wiele kobiet, które przyjeżdżają tutaj same, ponieważ ich mężowie są nieobecni, a pan doktor jest bardzo wyrozumiały. Proszę się tymczasem napić kawy, będę panią o wszystkim informować. Sam nie wpuszczono do sali porodowej, gdyż Tess znajdowała się pod opieką samego lekarza. Ponieważ szyjka macicy nie była dostatecznie rozwarta, polecił on Tess uchwycić kolana i przeć przy każdym kolejnym skurczu. Czyniąc te rozpaczliwe wysiłki, Tess przeżywała tortury rozdzierającego bólu i była bliska hysterii. Chciała mieć koło siebie Kipa, chciała, by trzymał ją za rękę i dodawał jej otuchy, ale Kipa przy niej nie było. Była sama. Matka i ojciec również byli daleko. Nigdy nie czuła się tak samotna i opuszczona, jak w ciągu tych długich godzin, gdy leżąc na twardym stole znajdowała się we władaniu straszliwych sił, które wydawało się, że zadręczą ją na śmierć.

Wreszcie dziecko zaczęło się wyłaniać i gdy dr Pepperman upewnił się, że wszystko przebiega prawidłowo, zarządził, by wykonać blokadę kręgosłupa dla uśmierzania bólu.

Zbliżał się świt, gdy doktor — uchwyciwszy za pomocą kleszczy główkę dziecka — pociągnął ją do przodu, a wtedy ramiona i cała reszta pojawiły się natychmiast. Tess uwolniona od bólu poczuła tylko gwałtowne parcie i ujrzała swoje narodzone dziecko w lustrze znajdującym się za głową doktora.

— Chłopiec — oświadczył lekarz podnosząc dziecko do góry, tak by matka mogła dokładnie obejrzeć czerwone obrzmiałe jądra. Pielęgniarka usunęła z ust dziecka śluz i gdy wydało z siebie pełen oburzenia krzyk, doktor położył je na brzuchu Tess i odciął pępowinę. Ze łzami spływającymi po twarzy usiłowała unieść rękę i dotknąć małego, zakrwawionego ciała, ale jej ruchy były ograniczone i nie mogła do niego sięgnąć.

— Kocham cię — szepnęła cicho i zatęskniła za ojcem dziecka, za jego obecnością i wspólnym przeżywaniem tej nieprawdopodobnej radości.

W ciągu krótkiej jazdy z klubu oficerskiego do ich mieszkania, znajdującego się na terenie bazy, Chili przeniosła się z wyżyn triumfu i odniesionego sukcesu na samo dno rozpacz i poniżenia. Ponieważ nigdy nie patrzyła na siebie inaczej, jak tylko oczyma otaczających ją mężczyzn, poczuła się teraz zmiażdżona, widząc oburzony wzrok swojego męża. Gdy tylko znaleźli się sami, Gamal zaatakował ją z nienawiścią, która kryła w sobie więcej jadu, aniżeli przemoc, jakiej używał Handy. Stary Handy chciał okaleczyć jedynie jej ciało, a mąż zdawał się być zdecydowany zmiażdżyć jej duszę.

— Jak mogłaś wobec wszystkich skompromitować mnie w ten sposób? — zapytał pogardliwie.

— W jaki sposób? Co ja zrobiłam? — zapytała zdziwiona. — Podobał im się... Zdobyłam więcej pieniędzy niż inne.

— Zachowałaś się, jakbyś była jakąś włóczęgą. Żadna kobieta, która ma trochę poczucia godności, nie odważyłaby się wyjść na scenę i pokazywać swoje ciało wszystkim mężczyznom po to, by...

— Gam, kochanie, to wcale nie tak! Miałam na sobie bieliznę i miałam nawet pończochy pod tą koszulą. Byłam tak samo ubrana jak wszystkie inne modelki — broniła się, usiłując go przekonać.

— Jesteś głupią dziwką. Co, u licha, sądzisz, myśleli sobie wszyscy mężczyźni, którzy gwizdali i wykrzykiwali do ciebie? Czy wyobrażasz sobie, jak ja się czułem wiedząc, że wszyscy śmieją się ze mnie? Biedny, głupi Shaheen, wziął sobie za żonę ladacznicę.

I raptem, gdy usłyszała jego słowa kreślące jej wizerunek,

który zgadzał się z tym, jaki miała w swej świadomości od czasu dzieciństwa, najpierw dzięki ojczymowi, później zawdzięczając matce i niezliczonym głosom anonimowych mężczyzn, którzy się z nią kochali, poczuła, że nie ma chęci dłużej się bronić. Zanim weszli do domu, Chili płakała, przepraszała za swoją głupotę i będąc przekonana o słuszności Gamala, obiecywała, że nigdy nie zrobi już nic takiego, co mogłoby go ośmieszyć.

Ugasiwszy żar swego gniewu, widząc jej łzy skruchy, wściekłość Gamala zamieniła się w nagły chłód. Stało się jasne, że nie ma jej nic więcej do powiedzenia ani teraz, ani nigdy. Piekiło nie jest gorące, jest zimne, lodowate, paraliżujące swym 'chłodem Chili pozbawiona jego uczucia poczuła nadciągający mróz.

Bojąc się zwrócić do kogokolwiek o pomoc, w obawie, że jej przyjaciele mogli mieć o niej równie niepocholebną opinię jak jej mąż, pograżyła się w samotności i rozpacz. Życie stałoby się nie do zniesienia gdyby nie alkohol, a im więcej piła, tym większą nienawiść wzbudzała w swym mężu.

Zajęte swoimi problemami przyjaciółki — Samara podjęta na nowo próbą nawiązania kontaktu z rodzicami, a Tess narodzinami dziecka — nie przybyły, by ratować Chili od całkowitej klęski Nawet jezeh chciałyby do niej zadzwonić, mogłaby nie być w stanie odebrać telefonu. Jednakże któregoś sobotniego ranka zanim zaczęła swoje codzienne picie, odezwał się telefon i podniosła słuchawkę. Zdziwiła się, słysząc głos żony komendanta i odpowiedziała jej, dzielnie biorąc się w garść i starając się mówić wyraźnie. Weronika była zbyt pochłonięta tym, co miała do powiedzenia by zwracać uwagę na zlewające się nieco słowa dochodzące z aparatu.

— Chili, moja droga, co u ciebie? Czy dasz wiarę, że to już dwa tygodnie od pokazu mody? Tak mi przykro, że nie zadzwoniłam do ciebie wcześniej, ale byłam ogromnie zajęta. Mieliśmy tyle wizyt rozmaitych osobistości w naszej bazie, że dosłownie kręci mi się w głowie Wydaje się, że każdy pragnie złożyć nam wizytę! Powiedziałam Bnckowi, że może nie powinniśmy tak serdecznie podejmować naszych gości. W każdym razie, moja droga, byłam rozczarowana, gdy Gamal przyszedł sam na przyjęcie wydane przedwczoraj dla wiceprezydenta i pani Nixon. Tak bardzo chciałam, by spotkali naszą promieniującą piękność. Gamal mówił że jesteś chora. Mam nadzieję, że to nic poważnego

Umysł Chili był przytępiony, ale słowa Weroniki trafiały do jej świadomości.

— Och... no wiesz... byłam trochę nie w humorze... ale czuję się już lepiej... dużo lepiej — odrzekła i nagle to, co Gamal o niej mówił, przestało mieć znaczenie. Weronika była żoną komendanta i jeżeli ona ją pochwałała, to znaczy, że Chili nie skompromitowała się ani też nie ośmieszyła swego męża, a już na pewno nie zaszkodziła jego karierze. Jeżeli Weronika chciała ją faktycznie . zaprosić na spotkanie z wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych, to musi mieć o niej dobrą opinię, nawet więcej niż dobrą.

— To wspaniale. Bardzo się cieszę, że jesteś już zdrowa. Wiesz, urządzam w środę wieczorem obiad dla jednego z najserdeczniejszych przyjaciół mojego męża, generała Freda Torrance'a. Dostał właśnie drugą gwiazdkę i przyjeżdża tu z Niemiec. Mam nadzieję, że przyjdziecie razem z Gamalem. Nie będzie to bardzo duże przyjęcie, gdzieś około dwudziestu osób.

— Ja? — zapytała zdziwiona Chili. — Dlaczego?

— Dlaczego? — powtórzyła Weronika oburzona. — No, ponieważ jesteś, Chili, najpiękniejszą damą w Wheelus i chcę cię zaprezentować. A Fred, ten stary satyr, zna się na pięknie — zachichotała porozumiewawczo. — Gdy zadzwonił i powiedział, że ma przyjechać, obiecałam mu, że będzie miał w czasie obiadu najwspanialsze towarzystwo, jakie może sobie wyobrazić.

— Rozumiem — powiedziała Chili, starając się zebrać myśli.

— Roberta, jego urocza żona, przyjedzie razem z nim. Zatrzymają się tutaj, by się z nami zobaczyć w drodze powrotnej do Pentagonu. Ona ci się na pewno spodoba. Jest bardzo miła i wcale się nie przejmuje flirtami swego męża. Wie doskonale, że one nic nie znaczą, bo Fred jest jej tak samo oddany, jak Brick w stosunku do mnie. Bądźcie z Gamalem punktualnie o szóstej, by wypić koktajle, a ponieważ będziecie moimi gośćmi, nie musicie tym razem przygotowywać żadnego jedzenia. Ubierz się w najładniejszą sukienkę i spraw, żebym mogła być z ciebie dumna.

Gdy Weronika zakończyła swoje przemówienie, Chili przez dłuższą chwilę stała trzymając w ręku słuchawkę i starając się zrozumieć sens tego nagłego włączenia jej w życie swojego męża. Do diabła z nim, nie miał racji. Nie okryła się hańbą i wcale nie była zupełnie do niczego jako żona.

Poczuła ogarniający ją gniew, który usunął z niej ostatecznie resztki dokuczającego poniżenia, weszła do łazienki, by przejrzeć się w lustrze i odnaleźć to, co widziała w niej Weronika, lecz w odbiciu, które ujrzała, nie było żadnego piękna, wyglądała jak stara baba. Włosy tworzyły potarganą masę, pod oczami widniały ciemne, spuchnięte, czerwone kręgi. Dzięki Bogu, że Weronika

nie widziała tej ruiny, którą z siebie zrobiła. Czy zdoła doprowadzić się do możliwie dobrego stanu, by pokazać się w willi w środę wieczorem? Spojrzała na swoje trzęsące się ręce i zdecydowała, że aby jej ciało zaczęło funkcjonować normalnie musi koniecznie wypić solidnego drinka.

Powlokła się do kuchni, zdjęła z półki ostatnią butelkę burbona i stwierdziła, że jest ona pusta. Czy to możliwe, żeby już wszystko wypła? ^J

Było jednak jeszcze dużo wódki, przechyliła więc butelkę by pociągnąć z niej większy łyk. Gdy jednak poczuła na języku gorzki napój, zrobiło jej się niedobrze i nachyliła się nad zlewem by go wypluć. Nie. Nie będzie już piła. To świństwo ją zabija.

Zdecydowana, zaciskając zęby, wylała resztę alkoholu do zlewu, żeby nie mieć więcej pokusy, i poszła do łazienki wziąć gorący prysznic. Wymyła, z czystymi włosami, poczuła się też oczyszczona wewnątrz. Wytarła się, narzuciła szlafrok, owinęła włosy suchym ręcznikiem i połknęła cztery aspiryny, by pozbyć się pulsującego bólu w głowie. Poszła do kuchni przygotować sobie coś do jedzenia, zastanawiając się od ilu już dni nic nie jadła

Kończyła właśnie zupę pomidorową przygotowaną z puszki, gdy zadzwonił telefon, a głos, który do niej przemówił, sprawił że pożałowała wylanego przed chwilą do zlewu alkoholu.

— Zebys mi się me odważyła pokazać swojej dupy w moim domu w środę, rozumiesz? — usłyszała, jak Brick Masters warknął jej do ucha.

— Dlaczego nie? — zapytała uzbrajając się w odwagę by stawie mu czoło. Czy mógł wyrządzić jej małżeństwu jeszcze większą szkodę aniżeli ta, którą wyrządziła już ona sama?

— Bo ja tak mówię. Nie zniosę, żeby jakaś plugawa dziwka była gościem w moim domu.

Nagle Chili poczuła, że ma dosyć tych nie kończących się obelg, których wysłuchiwała przez całe swoje życie.

— To, że będziesz tam ty ze swoim małym, grubym kutasem, to jeszcze nie powód, aby miało tam nie być mojej dupy — odpowiedziała równie nieprzyzwoicie, zaskoczona swoją zuchwałością.

— Trzymaj się z daleka. To rozkaz — krzyczał.

Chili wybuchnęła głośnym, szyderczym śmiechem. — I co zrobisz, Brick, postawisz mnie przed sądem wojennym? Nie jestem jednym z twoich, robiących ze strachu w spodnie, oficerów Przyjdę na to przyjęcie, słyszysz? Chyba, że będziesz miał śmiałość powiedzieć wszystko Weronice.

— Czy mówiła ci, kto przyjeżdża? — zapytał ze złością, którą wyczuwało się w każdym wypowiedzianym słowie.

— Dlaczego? Czy to ktoś następny, z kim chcesz, żebym się przespała? — zapytała lekceważąco.

— Już to zrobiłaś... kiedy był tu ostatnio.

Chili prychnęła. — Nie bujasz? To kapitalnie. Będę miała wspaniałą zabawę. Mam nadzieję, że nie wypiję za dużo i nie zacznę się do niego przystawiać. Ma niezły interes, dużo większy niż ten twój mały i słabowity. Będziemy mieli dużo do powiedzenia

O tym, jak żarliwie modliliśmy się na twoim dywaniku. — Śmiejąc się głośno, odłożyła słuchawkę. O Boże, to było doskonale puszczać się i jednocześnie należeć do towarzystwa.

Przejrzała się znowu w lustrze. Jej twarz nabrała już koloru, a purpurowe kręgi pod oczami przybladły i stały się jasno-różowe. Będzie wyglądała dobrze. Teraz musi załatwić parę spraw. Przede wszystkim porozmawia z Sam Mulhare i zapyta, czy jej propozycja dotycząca filmu była rzeczywiście poważna. Później można będzie ułożyć włosy i ubrać się. Była sobota

I nawet jeżeli Gamal nie będzie miał na to chęci, ona pójdzie na obiad do klubu, tak jak inni. Zbyt długo nie spotykała się z ludźmi.

Chili poszła do kuchni po papierosa, pudełko było jednak puste. Do diabła. Jeżeli ma wytrzymać przez cały dzień bez picia, to koniecznie musi chociaż zapalić.

Sprawdziła w szufladzie, gdzie Gamal zwykle przechowywał całe kartony, lecz tym razem nie było tam żadnego. Nie ustając w poszukiwaniach przejrzała wszystkie torebki, ale nie znalazła ani jednego. Otworzyła szafę Gamala i zaczęła przetrząsać kieszenie marynarek. Musi przecież znaleźć choćby jednego, nędznego papierosa. W kieszeni jego najlepszego munduru wyczuła jakieś zgrubienie i przekonana, że jest to grudka brudu, wyjęła małe opakowanie. To nie było to, czego szukała, ze złością zmięła zawiniątko w rękę i miała zamiar wyrzucić je do śmieci.

Nagle zorientowała się, co było w opakowaniu i powoli rozprostowała dłoń, by upewnić się, że to było to, o czym myślała. Tak. W opakowaniu były prezerwatywy i dwóch brakowało. Prezerwatywy! Oni nigdy ich nie używali, ani razu. Po co, u diabła, były Gamalowi potrzebne prezerwatywy?

Odpowiedź na to pytanie przyszła natychmiast. Ten nieprawdopodobnie obłudny drań, jej mąż, zdradzał ją. To dlatego był taki zmęczony, kiedy wracał wieczorem. To dlatego nie zbliżył się do niej już od paru tygodni. Poczowała się zdruzgotana tą straszną

niesprawiedliwością. Ona się czołga i przyznaje, że jest podła i zbrukana niczym karaluch, a on postępuje tak, jakby był Bogiem.

Gdyby nie telefon Weroniki, Chili mogłaby obwiniać siebie samą, sądząc, że mąż zwrócił się ku innej kobiecie, bo ona nie mogła go zaspokoić, teraz jednak wiedziała, że tak nie było. Ponadto miała już tyle na sumieniu, że starczy jej do końca życia. Nie zamierzała brać na siebie grzechów, których nie popełniła.

Gamal wrócił do domu późnym popołudniem, nie miał do czego się spieszyć czując, że zastanie żonę odurzoną alkoholem. W pewnym stopniu nawet mu to odpowiadało, ponieważ nie musiał wtedy z nią rozmawiać ani zajmować się nią w żaden inny sposób. Zdziwił się więc wchodząc do domu i widząc, że gazety i magazyny zostały uporządkowane, dywany odkurzone, a kuchnia sprzątnięta.

Wszedł do sypialni i zobaczył jak Chili, z wałkami na głowie, ubrana w czarne kimono, siedzi na łóżku i maluje paznokcie czerwonym lakierem.

Nie podnosząc wzroku powiedziała: — Późno przyszedłeś.

— Po lunchu wróciłem jeszcze do biura. Posprzątałaś w domu?

— A któżby inny? Jestem w tej bazie jedyną żoną, która nie ma służącej, prawda?

— To ty tak zadecydowałaś, nie ja — powiedział zimno, zaskoczony zmianą, jaka się w niej dokonała, nie tylko w jej wyglądzie, lecz również w nastawieniu.

— Wyprasowałam ci koszulę, bo chyba nie ma już żadnej czystej w szufladzie.

Pomyślałam, że powinniśmy pójść dziś na obiad do klubu. Dosyć mam już tego ciągłego siedzenia w domu — powiedziała i jakaś nuta w jej głosie mówiła mu, że powinien się z nią zgodzić.

— Dobrze — odrzekł. Gdy szedł do łazienki, zawołała za nim: — Zaczekaj, chwilkę. Czy przyniosłeś jakieś papierosy? Szukałam po całym domu i nie znalazłam ani jednego, nawet w żadnej z twoich kieszeni.

Tess denerwowała się, gdy razem z Kipem stali w kolejce przed wejściem do jadalni klubu oficerskiego. Po raz pierwszy wyszli z domu z dzieckiem, które spało teraz spokojnie w koszyku trzymanym przez Kipa. Nie chciała jeszcze wyprowadzać Skippy'ego na powietrze, ale Kip upierał się, żeby pojechać samochodem i wstąpić do klubu na obiad. Zdając sobie sprawę z tego, jaki jest zmęczony po każdej spędzonej w domu nocy, ustąpiła. Był sobotni wieczór i jak zwykle w tym czasie, musieli czekać na wolny stół. Czowała się słaba i zmęczona. Jej figura nie była jeszcze normalna i musiała nadal nosić swoją ciężową sukienkę. Utrudzona czekaniem przestępowała z nogi na nogę.

— Czy on śpi? — spytała zaglądając pod mały dziecinny kocyk, by upewnić się, że dziecko nadal oddycha. Od chwili porodu, który odbył się przed dwoma tygodniami, obowiązki związane z macierzyństwem stały się dla niej sprawą najważniejszą. Wiele dałaby za to, by w tym okresie swego życia tnieć przy sobie swoją matkę. Samara i Beth były niezmiernie pomocne, ale to nie to samo.

Zbliżyła się do nich Chili Shaheen i choć na twarzy miała szeroki uśmiech, jej cera przypominała szary alabaster, a pod oczami widniały ciemne sińce. Tess zwróciła również uwagę na jej wystraszone, pełne niepokoju spojrzenie.

— Tess, moja kochana, dopiero w tej chwili zauważyłam, że już urodziłaś. Tak mi przykro, że nic nie wiedziałam. Byłam bardzo chora — powiedziała obejmując Tess i ściskając ją czule.

— Czy już jesteś zdrowa? — zapytała Tess mając nadzieję, że choroba Chili nie była zaraźliwa.

— Całkowicie. Czy mogę spojrzeć? — zapytała, a Tess odsunęła kocyk tak, by Chili mogła zobaczyć twarzyczkę Skippy'ego. — O Boże, on jest śliczny. A ty dobrze się czujesz?

Tess uśmiechnęła się słabo. — Niezupełnie. Nie miałam kiedy przyjść do siebie, ponieważ on nigdy nie śpi dłużej niż przez godzinę i jestem tym zmęczona.

— To co, u licha, tu robisz? — zapytała Chili bez ogródek, spoglądając z dezaprobatą na Kipa.

— Myślałem, że dobrze jej zrobi, gdy wyjdziemy z domu. Nie spodziewałem się, że będzie tu taki tłok — bronił się Kip.

— Kochanie, nie musicie stać w tej kolejce. Chodźcie do tamtego stolika w rogu sali i usiądźcie razem z nami. No, chodźmy. Siedzimy tam tylko we dwójkę i będziemy szczęśliwi, jeżeli się do nas przyłączycie. — Kip i Tess ociągali się, ale Chili nie myślała dać za wygraną. Ujęła Tess za ramię i prowadziła ją w stronę stolika. Gamal był uprzejmy, choć najwyraźniej nie zachwycało go to, że zakłócono mu spokój, a to sprawiało, że Kip i Tess czuli się jeszcze bardziej skrępowani.

Chili wyczuła panujące napięcie i mówiąc z ożywieniem zaczęła konwersację. Tess zauważyła, jak drżały jej ręce, gdy przypalała papierosa. Gamal, który — jak wyczuwała Tess — był bardzo powściągliwy i nie dawał się łatwo wciągnąć do rozmowy, tego wieczoru okazał się wyjątkowo surowy. Rozmowa zdecydowanie nie kleiła się. Z powodu dużej ilości wydawanych obiadów musieli długo czekać, aż ich obsłużą, i Kip wypił już w tym czasie kilka drinków, Tess oczywiście podziękowała, gdyż karmiła dziecko.

W czasie jednej z przerw w konwersacji Tess wspomniała od niechcienia, że słyszała pogłoskę, jakoby królowa była w ciąży. — Myślę, że jeżeli ktokolwiek wie coś na ten temat, to przede wszystkim ty, Gamal. Czy to jest prawda?

Nastąpiła długa chwila ciszy, po czym Gamal pokręcił ponuro głową i zaprzeczył. Gdy podano obiad, dziecko zaczęło marudzić, więc Tess wzięła je i poszła do toalety, by je tam nakarmić. Usiadła na krześle, przymknęła oczy i karmiła synka w spokoju. Miała w piersiach dużo pokarmu i odczuła natychmiastową ulgę, gdy niemowlę zaczęło ssać.

Po niedługim czasie przyszła Chili, usadowiła się na drugim krześle, przypaliła papierosa i zaczęła rozmawiać.

Tess nie znosiła, gdy wokół dziecka kłębił się dym, nie chciała jednak robić jej przykrości. — Chili, proszę cię, idź i dokończ jeść, bo będę miała wyrzuty sumienia.

— Jadłani późno lunch. Poza tym, wolę porozmawiać z tobą. Opowiedz mi, jak się urodził mały Skippy.

Gdy dziecko usnęło, Tess i Chili wróciły do stolika. Po paru kęsach pieczeni i zimnego puree, Tess udało się przekonać Kipa, że jest zmęczona- i wreszcie poszli do domu.

W poniedziałek z rana Kip wyszedł z domu wcześniej, zaraz po przyjściu Piny. Służąca była bez reszty poświęcona dziecku, które nazywała „Mio Skippee”. Pochylona nad wanną prała codziennie na tarze jego ubranka, rozwieszała je na sznurku przed domem, a później prasowała dokładnie wszystkie kaftaniki i pieluszki. Dbała o to, by nic szorstkiego czy pogniecionego nie dotykało delikatnej skóry niemowlęcia.

Pina obiecała Kipowi, że zajmie się dzieckiem, tak żeby Tess mogła trochę dłużej pospać. Jednak o wpół do dziewiątej zadzwonił telefon i Pina musiała ją obudzić, ponieważ chciał z nią mówić mąż.

— Tess, na miłość boską, skąd ci przyszło do głowy, że królowa jest w ciąży? — zapytał.

— Co? — zdziwiła się. — O czym ty mówisz?

— Wezwał mnie właśnie pułkownik Channing, zastępca Mas-tersa, pytając jakie to pogłoski rozpowiada moja żona. Gdzie, u licha, słyszałaś, że królowa spodziewa się dziecka?

Oziębłość jego głosu zdenerwowała ją. — Do diabła, nie wiem gdzie o tym słyszałam, a w ogóle, czy to takie ważne?

— Raczej tak. Channing chce, żebyś przyjechała do jego biura dziś o dziesiątej trzydzieści.

— Ja? — zapytała oburzona i dotknięta tym, że ktoś ośmiela się wydawać jej polecenia. — Powiedz mu w takim razie, niech sobie idzie do diabła. Ja mam dziecko, którym muszę się opiekować, a jeżeli on chce się ze mną widzieć, może przyjechać tu sam.

Kip natychmiast zmienił taktykę. Zrozumiał, że źle podszedł do sprawy. — Posłuchaj, kochanie, jest mi naprawdę bardzo przykro, próbowałem odwieść go od tego postanowienia, ale powiedział tylko, że to ja jestem odpowiedzialny za to, byś tu przyjechała. Wiem, że on nie może ci niczego narzucić, ale jeżeli tego nie zrobisz, może mi zatruć życie.

Tess czuła się pokonana. Nie była w stanie odmówić czegokolwiek Kipowi, gdy prosił ją w ten sposób.

— Czy możesz po mnie przyjechać?

— Bardzo bym chciał, ale niestety nie mogę, bo Larry podwiózł mnie z rana i zostawiłem samochód w domu. Powiem

ci, co zrobimy. Przyjedź tu sama, a ja odwożę cię do domu zaraz po spotkaniu. Obiecuję, że nie będziesz musiała czekać. A jeżeli zechcesz, pojedziemy do sklepu i kupisz coś do jedzenia.

Na Boga, to musi być rzeczywiście ważne, pomyślała Tess. Kip nienawidził zakupów i jeździł do sklepu tylko w wyjątkowych wypadkach.

— Trzymam cię za słowo. Zabiorę ze sobą Pinę, żeby trzymała dziecko.

Tuż przed wyjściem Tess nakarmiła synka i podczas gdy jechały do bazy, Pina przez cały czas trzymała go na ręku. Przybyła na miejsce parę minut po wyznaczonej godzinie i natychmiast wprowadzono ją do biura Channinga. Postanowiła ostentacyjnie wnieść na rękę Skippy'ego, tak by pułkownik wiedział, jaką uciążliwością był dla niej przyjazd do jego biura.

Wszyscy zgadzali się co do tego, że pułkownik byłby znacznie przyjemniejszym człowiekiem, gdyby nie pracował dla takiego nędznika, jakim był ich komendant.

Channing, który poważnie traktował obowiązki, uważał za swoją powinność zmuszać ludzi do takiego posłuchu, jakiego wymagał od nich Brick Masters.

Nieczęsto zdarzało mu się jednak wzywać na rozmowy słabe kobiety z dziećmi przy piersi, poczuł się więc nieswojo.

Przywitał ją z niezwykłą uprzejmością. — Proszę wejść i usiąść, pani Kipling. Czy napije się pani kawy, czy może wody lub czegoś innego?

— Nie, dziękuję — odpowiedziała trochę chłodno Tess. Nie miała zamiaru płaszczyć się przed nim.

— Przepraszam, że ściągnąłem panią tu w taki sposób — tłumaczył się. — Czy nie ma pani służącej, która zajęłaby się dzieckiem?

— Mam, ale on jest za mały, żeby zostawiać go ze służącą. Nie ma jeszcze trzech tygodni.

— To wspomniały chłopczyk. Taki spokojny.

— Nakarmiłam go w samochodzie, zanim tu przyszłam, nie powinien nam przeszkadzać — wyjaśniła Tess, zastanawiając się, co będzie tematem tej rozmowy, w której Skippy nie powinien im przeszkadzać.

— Pani Kipling... czy mogę mówić do pani Tess? Otóż major Shaheen zadzwonił do mnie dziś z samego rana i poinformował mnie, iż dotarły do pani wieści, że królowa jest w ciąży. Chcę się dowiedzieć, kto pani to powiedział.

Mając ponad godzinę, by zastanowić się, jak będzie od-

powiadała na pytania, Tess skłamała. Nie zamierzała bronić się wpędzając w kłopoty innych, a szczególnie swą przyjaciółkę, Beth.

— Cóż, chciałabym panu pomóc, ale po prostu nie pamiętam. Wiem, że usłyszałam tę wiadomość któregoś dnia w klubie, gdy grałam w brydża, któraś z pań, nie mam pojęcia która, powiedziała, że doktor Pepperman poleciał z majorem Shaheenem, by zbadać królową. Wywnioskowała więc, że królowa jest...

— W ciąży — pułkownik Channing dokończył za nią, po czym rozczarowany oparł dłonie na biurku, wstał i podszedł do okna. Nastąpiła długa przerwa w rozmowie, aż wreszcie, nie patrząc na Tess, powiedział: — Tak, rzeczywiście jest, lecz jest to tajemnica państwowa.

— Tak? W takim razie ludzie nie powinni byli chyba wiedzieć, że jeździł do niej z wizytą lekarz-położnik, bo inaczej nietrudno, szczególnie kobietom, wyciągnąć właściwe wnioski.

— Widzisz, Tess... nasza rozmowa musi być zachowana w największej tajemnicy, zgoda? Król nie jest już młody, rozumiesz? Jest grubo po sześćdziesiątce. Zgodnie z jego religią mógłby mieć kilka żon, ale nie chce. Kocha swoją żonę, lecz ona nie dała mu dziedzica. Jeżeli umrze nie zostawiając po sobie następcy tronu, Bóg jeden wie, co może się stać z tym krajem. Może tu powstać wielkie zamieszanie, a Stany Zjednoczone mają tu zbyt wiele do stracenia.

Tess podobała się ta rozmowa. Pułkownik Channing zwracał się teraz do niej tak, jakby rozmawiał z równym sobie partnerem, darząc ją zaufaniem i licząc na jej dyskrecję.

— Jeżeli następca jest tak ważny, dlaczego trzyma się w tajemnicy fakt, że królowa jest w ciąży?

— Ponieważ była już w ciąży i poroniła. Ściągnęliśmy ze Stanów dwóch specjalistów i robimy, co możemy, ale musiałby chyba stać się cud, żeby to się udało. Jest inny odłam klanu Senussi, który stara się wpłynąć na króla, aby wyznaczył na swego następcę jednego z nich, on jednak tego nie zrobi. Gdyby mógł mieć syna, rozwiązałoby to wiele spornych kwestii.

— W takim razie powinniśmy się modlić, by urodziła syna, prawda? — rzekła uśmiechając się Tess. — Nawiasem mówiąc, pułkowniku Channing, chcę panu powiedzieć, że nikt z Libij-czyków nie uważa Fatimy za królową. To my ją tak traktujemy. Dla nich jest ona po prostu żoną króla.

— Szkoda, że o tym nie pomyślałem — odrzekł ze śmiechem. Skippy, który dotąd spał w ramionach Tess, obudził się nagle i zaczął dawać znać o swojej obecności.

— No cóż, młoda damo, dziękuję bardzo za przybycie. Przykro mi, że sprowadziłem tu panią tak nagle. Nie muszę chyba mówić, że nasza rozmowa powinna pozostać między nami.

— Może mi pan zaufać. Była to dla mnie przyjemność, pułkowniku Channing. Życzę powodzenia w pertraktacjach z bocianem.

— Jeżeli go pani przypadkiem zobaczy, proszę się za nami wstawić. Z tego co widać po tym młodym człowieku, w pani przypadku sprawił się znakomicie.

Tess wyszła z biura uśmiechnięta. Było to jej pierwsze przyjemne zetknięcie z urzędnikiem reprezentującym Powietrzne Siły Zbrojne. Zastanawiała się, czy powiedzieć o tym Kipowi, czy też nic nie mówiąc, wzbudzić jego ciekawość. Może powie mu tylko, że pułkownik Channing powierzył jej sekret, którego nie ma prawa powtórzyć nikomu, nawet mężowi. Ha! Nie mogła się już doczekać, by zobaczyć jego minę, kiedy mu to powie.

Tess trzymała dziecko przy piersi, lecz gdy tylko zaczęło ssać, odezwał się dzwonek telefonu. Na szczęście aparat był w zasięgu ręki.

— Ja odbiorę, Pino — zawołała.

— Cześć, moja słodka, jak się sprawuje ten twój wielki chłopak? — usłyszała płynący po drucie głos Chili.

— Chili, miło, że dzwonisz. On czuje się doskonale, ale ja jestem ciągle zmęczona. Ta wyprawa do klubu na obiad była dla mnie olbrzymim wysiłkiem. Przedwczoraj musiałam znowu jeździć do bazy, tak że jestem naprawdę wykończona. Nie wyjdę chyba teraz z domu przez tydzień. A co u ciebie?

— Wszystko w porządku. Wybieram się właśnie do miasta, do fryzjera. Muszę się wyszykować na wieczór. Czy uwierzysz, że Weronika zaprosiła nas dzisiaj na uroczysty obiad, wydawany dla szczególnych gości?

— To wspaniale. A kto tam będzie?

— Jacyś jego przyjaciele. Podobno generał z dwoma gwiazdkami. Ma przyjechać z żoną.

— No, to będzie ciekawie. Poruczników nigdy nie zapraszają na takie przyjęcia, będziesz mi więc musiała wszystko dokładnie opowiedzieć — powiedziała Tess, lecz w gruncie rzeczy nie bardzo miała chęć na takie długie pogawędki przez telefon.

— Wiesz, kochana, rozmawiałam przed chwilą z Beth i umówiliśmy się, że jutro wybierzemy się razem po zakupy. Jeżeli dobrze się czujesz, to mogłybyśmy wpaść do ciebie i odwiedzić twojego chłopczyka. Ile mówiłaś, że ważył gdy się urodził?

— Ponad cztery kilogramy.

— Musiałaś się porządnie natrudzić, żeby urodzić takie „maleństwo”. — Po chwili przerwy mówiła w zadumie. — Jesteś szczęśliwą kobietą, Tess. Myślę, że zdajesz sobie z tego sprawę. — Najwyraźniej słyhać było w jej głosie smutek.

— Nie poddawaj się, Chili. Na pewno będziecie mieli z Garnąłem dziecko. Jestem o tym przekonana. A ty będziesz z pewnością bardzo dobrą matką — powiedziała Tess, lecz sama czuła, że jej zapewnienia brzmią fałszywie.

— Daj sobie spokój, kochanie. Ja już nawet nie chcę, w każdym razie nie z Gamalem. Między nami wszystko skończone.

Nagła, nie zapowiedziana spowiedź zaskoczyła Tess. — Och — Zawahała się, obawiała się bowiem, że Chili zamierza przejść do jeszcze bardziej osobistych zwierzeń. — Nie działaj zbyt pochopnie, Chili. To pewnie tylko jakaś drobna sprzeczka, która przeminie.

— Moja droga, jesteś taka miła i dobra, ale to nie jest coś, co przeminie. Gdy Gamal zaczął mnie źle traktować, myślałam, że to moja wina, że nie byłam dobrą żoną, ale to nieprawda, to on nie był w porządku.

— Jestem pewna, że to tylko jakieś nieporozumienie — mówiła Tess uparcie, zastanawiając się, w jaki sposób położyć kres tym rewelacjom. O Boże, jakże nienawidziła, gdy wciągano ją w czyjeś osobiste sprawy. Ludzie opowiadają rzeczy, których nie ma się chęci słuchać, a później czują do siebie wstręt, bo wiesz o nich zbyt wiele.

— Akurat, czy uwierzysz, że znalazłam w jego kieszeni gumy? I miał odwagę... — urwała, uświadamiając sobie, że powiedziała już o wiele za dużo. — Ojej, strasznie mi przykro, że opowiadam ci te okropne rzeczy. Zapomnij o tym, proszę. Za dzień lub dwa wszystko się uporządkuje i będzie dobrze. A co myślisz o tym, że zaproszono mnie do willi na przyjęcie? Czy wiesz, że nie muszę nawet nieść ze sobą jedzenia?

Uspokojona, że porzuciły już tematy małżeńskie, Tess odparła: — Słyszałam, że Weronika wychwala cię przed wszystkimi. W rozmowie z Beth powiedziała, że Marylin Monroe nie umywa się do ciebie.

— Nie bujasz? To kapitalne. — Chili zachichotała. — Ale trochę trudno w to uwierzyć. Do diabła, przecież ta Marylin Monroe to najpiękniejsza kobieta na świecie.

— Nie jest piękniejsza od ciebie, Chili. Słuchaj, nie chciałabym przerywać rozmowy, ale mały zmoczył pieluszkę i muszę go przewinąć.

— Oczywiście, musisz się zająć dzieckiem, kochana. Już się wyłączam. Zadzwoń do mnie jutro z rana, może będziesz chciała, żebyśmy ci coś przywiozły. Uważaj na siebie.

— Dziękuję za telefon. I dobrze się dziś baw na przyjęciu.

— Postaram się, ale nie wiem, czy będzie to dobra zabawa — powiedziała kwaśno. Tess odłożyła słuchawkę i zabrała dziecko do łazienki, gdzie stała mała wanienka i stolik do przewijania, które Sam zamówiła dla niej z katalogu Searsa.

Po rozmowie z Chili czuła się nieprzyjemnie. To, że Gamal oszukiwał żonę, specjalnie jej nie zdziwiło. Uważała, że tego właśnie można było się spodziewać po kimś tak zimnym i pogrążonym w swoich własnych myślach jak on, chociaż musiała przyznać, że uprzedziła się do niego, gdy doniósł swemu przełożonemu o jej zupełnie niewinnie rzuconej uwadze. Gdyby miał dla niej chociaż trochę życzliwości, powiedziałby jej wprost, żeby nie wspominała o tym, że Fatima jest w ciąży.

Po zastanowieniu się doszła jednak do wniosku, że wcale nie było to takie złe. W gruncie rzeczy rozmowa z pułkownikiem Channingiem sprawiła jej przyjemność. Miał w sobie coś, co przypominało jej ojca. Może dlatego, że rozmawiał z nią jak równy z równym. Na tę myśl twarz jej wykrzywiła się z bólu. Czemu nie mogła rozmawiać w ten sposób z Kipem?

Zaspali i wychodzili z domu późno. Byli więc — zarówno Beth, jak i Joe — podenerwowani i roztrzęsieni. Joe wyjeżdżał tego ranka do Heraklionu i miał wrócić dopiero za kilka dni. Stany Zjednoczone budowały tak zwany Obiekt Północny, tajną stację podsłuchową na Krecie, więc udawał się tam, by na miejscu podpisać umowy budowlane, tak aby całe przedsięwzięcie mogło ruszyć.

— Czy podrzucisz najpierw Angelę do szkoły, zanim pojedziesz po Chili? — zapytał Joe.

— Tak właśnie mam zamiar zrobić. Załatwimy sprawunki, odwieziemy je do domu, później pojedziemy do Tess zobaczyć jej malucha, a jadąc po Angelę do szkoły podwożę po drodze Chili.

— Angela mogłaby wrócić do domu autobusem — zauważył Joe — nie musiałybyś się wtedy spieszyć.

— Nie wracajmy już do tego, kochanie. Od chwili, gdy tamten lotnik obnażył się przed dziećmi, nie mam zamiaru pozwolić na to, aby kiedykolwiek jechała szkolnym autobusem.

— Posłuchaj, to był po prostu cwaniak, który chciał, żeby go wyrzucili ze służby. Dzięki Bogu, że rozprawę przeciwko niemu prowadził Kip, a nie ktoś, kto pozwoliłby mu łatwo się ze wszystkiego wykręcić.

— Możliwe, ale źle się stało, że te biedne, małe dzieci musiały Składać zeznania — powiedziała Beth. — Nie wiem, czy zgodziłabym się, aby Angela miała to robić.

— Zgodziłabyś się. To były tylko przedszkolaki i trudno było opierać się na ich oświadczeniach, ale fakt, że pokazał im swego

„ptaszka" pozostawał faktem, i to Kipowi wystarczyło. Dopilnował, aby facet posiedział w więzieniu, dopóki nie zwolniono go z obowiązków.

— Myślę, że całkowicie straciłam zaufanie do ludzi, którzy mogli powierzyć wożenie niewinnych dzieci szkolnym autobusem takiemu potworowi — odrzekła zniecierpliwiona Beth.

— Nikt nie jest w stanie przewidzieć takich rzeczy. No, ale mamy to już za sobą. Nie ma czym się martwić.

— Może masz rację, ja jednak będę odwozić Angelę sama. Beth zatrzymała samochód przed jego biurem, a Joe pocałował żonę i wysiadł. — Muszę się spieszyć, kochanie, leci ze mną Bob Mulhare, a on nie lubi się spóźniać. Zabierze mnie do Heraklionu, tam zatankuje paliwo i polecą na Cypr zabrać jakichś Brytyjczyków, których trzeba przewieźć do szpitala. Gdybyś miała kłopoty w czasie mojej nieobecności, dzwoń do Kipa. Powiedziałem mu, że będziesz sama, i obiecał mi, że możesz na nich liczyć. Postaram się załatwić to możliwie szybko i wrócić w sobotę.

— Nie martw się o mnie. Wszystko będzie dobrze. Uważaj na siebie i wracaj cały i zdrowy. Kocham cię — powiedziała głaszcząc go czule po policzku.

Joe pocałował ją jeszcze raz, a następnie ucałował córkę. Nie był pilotem i rzadko się zdarzało, że musiał rozstawać się z rodziną, dlatego też pożegnanie było trudne dla całej trójki.

Beth pojechała do klubu oficerskiego, gdzie wypity z Angelą po szklance mleka i zjadły po pączku. O dziewiątej, gdy zostawiła już córkę w szkole, usłyszała startujący samolot i zobaczyła jak DC-3 wzbija się w powietrze. Oto oni, pomyślała i uczyniwszy znak krzyża odmówiła krótką modlitwę za szczęśliwy powrót męża. Gdy samolot zniknął jej z pola widzenia, udała się w kierunku domów znajdujących się na tyłach bazy, oddalonych od innych zabudowań o kilka mil, gdzie mieszkali Shaheenowie.

Jadąc powoli wzdłuż szeregu małych domków, Beth sprawdzała ich numery, by zatrzymać się w końcu przed tym właściwym. Wydawało się, że w sąsiedztwie nie ma nikogo. Dzieci były prawdopodobnie w szkole lub w przedszkolu. Beth pomyślała, że słusznie uczynili Zatrzymując na czas swojego pobytu apartament w mieście. Chociaż domki te były nowe i dosyć ładne, okolica była piaszczysta, raczej pustynna, a krajobraz nieciekawy. Tego ranka ogarnęło ją dziwne uczucie: nie mogła oprzeć się wrażeniu, że wylądowała na Księżycu. O wiele bardziej odpowiadało jej ich wygodne mieszkanie z przestronnymi, wysokimi pokojami, nawet jeśli instalacje wodno-kanalizacyjne nie były najlepsze.

Przyjechała o parę minut za wcześnie, szła więc w kierunku drzwi prowadzących do mieszkania Chili powoli, zastanawiając się, czy zawsze panował tu taki spokój. Zapukała do drzwi, ale nie usłyszała żadnej odpowiedzi. Poczekała chwilę i nacisnęła dzwonek. Nadal panowała cisza. Zastukała jeszcze raz, mocniej i gdy nadal nikt się nie odzywał pomyślała, że pojedzie do klubu i stamtąd zatelefonuje. Najpierw jednak wzięła za klamkę i ku jej zdziwieniu okazało się, że drzwi nie są zamknięte. Otworzyła je szerzej i zawołała: — Chili... Chili?

Nic nie przerywało panującej ciszy. Weszła do domu i zauważyła, że wszystko znajdowało się w należytym porządku chociaż w powietrzu unosił się dziwny, nieprzyjemny odór. Alkohol? Czy to możliwe, żeby Chili upiła się przed pójściem spać i jeszcze się nie obudziła?

Przeszła przez salon do lśniącej czystością kuchni, gdzie spostrzegła leżący na stole list. Zatrzymała się i zawołała ponownie

— Chih! Jesteś tam? To ja... Beth. — Nie zamierzając bynajmniej wtrącać się do nie swoich spraw popatrzyła na list. Charakter pisma był nieporządny i wyglądało na to, że list napisany został przez Chili. Nosił datę dnia poprzedniego i zaczynał się od słów: .

Drogi Jimmyjohn!

Dostałam dziś twój list więc nic się nie martw. Już ja coś wymyślę żeby się od tego wszystkiego odczepić wrucić do domu i zająć się tobą. Przyjadę jak tylko będę mogła. Nie zgadzaj się na...

Uświadamiając sobie nagle, że wsadza nos w czyjeś prywatne sprawy, Beth cofnęła się. - Jezus, Mario! Józefie Świąty, co ja wyprawiam? - skarciła się głośno, zaskoczona swoim bezczelnym zachowaniem.

Zamierzała wyjść, lecz powstrzymało ją przeświadczenie o czyjejś obecności w domu. Czując, że nie jest w nim sama. Może Chili jest chora i potrzebuje pomocy. Poruszając się ostrożnie, Beth ruszyła w stronę sypialni. Drzwi były zamknięte, zawahała się więc przez chwilę, zanim przekreśliła gałkę i otworzyła je szeroko. Zajrzała do środka, ale nic nie mogła zobaczyć. Okna szczelnie osłaniały stopy i w pokoju panował mrok, a nieprzyjemny podobny do menstruacyjnego odór, jaki unosił się w powietrzu był tu znacznie silniejszy, aniżeli w innych pomieszczeniach

Przez chwilę wzrok jej przyzwyczajał się do ciemności i wkrótce dojrzała leżącą na łóżku postać.

— Chili? — zapytała cicho. — Czy jeszcze śpisz?

Odpowiedziała jej cisza. Beth podeszła do okna, odchyliła story i rażące promienie słoneczne wdarły się natychmiast do pokoju, gdzie kontrastując z panującym cieniem, oświetliły dokładnie łóżko i znajdującą się na nim kobietę. Beth podeszła ku niej, a gdy znalazła się dostatecznie blisko, zamarła z przerażenia.

Chili, ubrana w zieloną satynową sukienkę, miała otwarte oczy, a w ręku kurczowo ścisnęła rewolwer, który leżał na poduszce tuż przy prawej skroni. Jej głowa była przedziurawiona z prawej strony, którądy pocisk dostał się do środka i z lewej, gdzie wydostał się na zewnątrz i prześlizgując się po białej poszewce, pozostawił na swej drodze strugi krwi i szczątki mózgu.

Chili nie żyła.

Beth siedziała w gabinecie pułkownika Channinga i odrętwiała wpatrywała się w ścianę. Niezależnie od tego, na czym spoczywał jej wzrok, wciąż widziała tylko martwe ciało Chili ubrane w jasnozieloną satynową suknię, ze szklanymi, nieruchomymi oczyma, szarość twarzy wylaniającą się spod grubej warstwy różu na policzkach... szminkę na ustach, która przy ciemnej plamie krwi na poduszce raziła swą jasną czerwienią. Pułkownik Channing mówił coś jeszcze, ale nie chciała już dłużej" słuchać. Chciała tylko iść do domu.

— Pani Cellini, porozumiałem się drogą radiową z lotniskiem w Heraklionie i upoważniłem pani męża do możliwie najszybszego powrotu do domu samolotem pasażerskim. Przykro mi, że nikomu z nas nie przyszło do głowy, by uczynić to, zanim samolot odleciał na Cypr. Czy nic pani nie jest?

Beth zaprzeczyła ruchem głowy i spojrzała na zegarek. Dochodziła trzecia i trzeba było odebrać ze szkoły Angelę.

— Powinnam już iść. Muszę pojechać do szkoły po córkę — powiedziała wstając.

— Proszę, niech pani usiadzie. Wyślę kogoś, kto ją odbierze i przywiezie tutaj. Zadzwoń do pani przyjaciółki, Samary Mulhare, powinna być tu za chwilę. Przeżyła pani wielki wstrząs i sędzę, że lepiej będzie, jeżeli ktoś dotrzyma pani towarzystwa. Przepraszam, że musiałem zadawać tyle pytań, ale... —jego głos załamał się.

Beth westchnęła. Najpierw musiała opowiedzieć wszystko, gdy przybył major Carson, później przesłuchiwała ją policja lotnicza, następnie zadawali jej pytania jacyś cywile, których

nigdy w życiu nie widziała, aż w końcu przyprowadzono ją tutaj, by znowu mówiła o tym samym. Nie miała nic więcej do powiedzenia. Nic do dodania. Weszła do domu Chili i znalazła ją martwą. Czyż to nie było dosyć?

— Czy będę mogła już pójść, gdy przyjedzie tu Samara? — zapytała.

— Jak na jeden dzień, przeszła pani wystarczająco dużo. Może chciałaby pani, żeby któryś z naszych lekarzy dał pani coś na uspokojenie? — zaproponował pułkownik troskliwie.

Beth potrząsnęła głową. — Nie, dziękuję. Nie trzeba.

Usłyszeli pukanie do drzwi, po czym do pokoju wszedł sekretarz Channinga i oznajmił, że pani Mulhare jest już na miejscu.

Beth poderwała się na nogi i podbiegła do Sam, która otoczyła ją ramieniem.

— Och, Sam, to było takie okropne — mówiła czując ulgę, że może być z kimś, kto zrozumie, przez jaką ciężką próbę musiała przejść.

— Chodź, wyjdziemy stąd. Zatrzymałam się w szkole i zabrałam Angelę. Czeka na ciebie w samochodzie razem z Dawidem i Melindą.

Jechały do domu Beth w milczeniu, nie chcąc, by dzieci dowiedziały się o tragedii, jaka się wydarzyła. Gdy przyjechały na miejsce, Sam zapytała: — Czy mogę zostawić cię teraz na chwilę samą i odwieźć do domu dzieci? Zajmie mi to parę minut. Jetta jest w domu i da im obiad.

Beth skinęła głową. — Oczywiście. — Cieszyła się, że znalazła się już w swoim domowym zaciszu, gdzie poczuła się znacznie lepiej.

Zanim Samara wróciła, Beth z filiżanką herbaty w ręku wyciągnęła się na kanapie w salonie. Sam nalała sobie herbaty z dzbanka i usiadła.

— Czy nie będziesz czuła się nieswojo w nocy? Chętnie z tobą zostanę... naprawdę. Jetta zaopiekuje się dziećmi, zresztą mieszkam przecież niedaleko...

Beth zdecydowanie potrząsnęła głową. — Nie przejmuj się tym. Będziemy razem z Angelą. Teraz wydaje mi się, że to był koszmarny sen. Mam nadzieję, że Joe niedługo wróci.

— Biedna Chili. Trudno zrozumieć, żeby kobieta była zdolna do czegoś takiego — zauważyła Sam.

— Czy myślisz, że to z powodu alkoholu? — zastanawiała się Beth.

— Może tak, a może nie. Chociaż gdy wczoraj, koło piątej, rozmawiałam z nią, wydawała się całkiem trzeźwa. Powiedziała mi, że szykuje się na przyjęcie w willi i że jest spóźniona, ponieważ w salonie fryzjerskim nie było prądu i mieli kłopoty z suszeniem włosów. Obiecała mi, że zadzwoni, jak tylko będzie miała chwilę czasu — mówiła Sam zastanawiając się, jak wiele powinna wyjawiać Beth. Doszła wreszcie do przekonania, że nie powinna zawieść zaufania kobiety, która nie żyła. — Czy była na przyjęciu? — zapytała Beth.

Sam wzruszyła ramionami. — Nie wiem. Zastanówmy się, kto mógł wczoraj przygotowywać jedzenie.

Beth pomyślała przez chwilę i odrzekła: — Założę się, że Marilee. Weronika uważa ją za najlepszą kucharkę w całej bazie, a jeżeli miał to być jakiś ważny gość, to Marilee na pewno polecono dostarczyć jedzenie.

Sam podeszła do telefonu mówiąc: — Tylko w ten sposób możemy się dowiedzieć. Skończyła rozmowę i była najwyraźniej zakłopotana. — Zgadza się, Marilee była tam, ale Gamal przyszedł sam. Weronikę rozgniewała nieobecność Chili, ponieważ pomieszało jej to całe plany usadzenia gości. Marilee musiała ją zastąpić.

— Czy Gamal wytłumaczył, dlaczego nie przyszedł?

— Zgodnie z tym, co mówi Marilee, powiedział, że nagle dostała migreny. — Sam nie mogła powstrzymać się, by nie dodać z goryczą: — Rzeczywiście miała ból głowy, i to fatalny.

— Nie wiedziałam, że miewała migrenę... a ty?

Sam pokręciła głową. — Nigdy o tym nie wspominała. Czy migrena może spowodować aż taki ból, że człowiek jest w stanie przestrzelić sobie głowę?

— Nigdy nie miałam migreny. Wiesz, Sam, gdy przesłuchiwał mnie pułkownik Channing, zapytałam go, czy Gamal gdzieś wyjeżdżał, a on powiedział, że nie i że nocował w kwaterach w bazie, bo przyjęcie trwało do późna i nie chciał budzić Chili. Czy coś z tego rozumiesz? — spytała niepewnie Beth.

— Możliwe, Wiem na pewno, że dochodziło między nimi do poważnych nieporozumień — odrzekła Sam — ale to z pewnością tylko zbieg okoliczności, nie sądzisz? Jeżeli ma dowód na to, że nie jeździł do domu, będzie poza wszelkimi podejrzeniami.

— Pułkownik Channing powiedział, że Gamal zapewniał go, iż stale tak robił, ponieważ ona często upijała się do nieprzytomności i zdarzało się, że moczyła łóżko, on więc spał albo na tapczanie w salonie, albo w wolnych kwaterach w bazie.

— O mój Boże! — westchnęła Samara. — Nie mogę już o tym rozmawiać. Siedziały przez pewien czas w milczeniu, aż wreszcie Beth nakłoniła Samarę, by poszła do domu, do dzieci. — Posłuchaj, czuję się już dobrze. Powiedziano mi, że Joe prawdopodobnie przyleci wieczorem, a poza tym jest z nami Rima. Nie przejmuj się więc nami, Sam. Jestem wprawdzie mała, ale potrafię dużo znieść — powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

— W porządku, ale pamiętaj, jeżeli byś mnie potrzebowała, dzwoń, a od razu przyjadę.

Gdy wychodziła, Beth zapytała jeszcze: — Sam, czy dzwoniłaś już do Tess?

— Nie, ale Kip wie o wszystkim. Wolę, żeby to on jej o tym powiedział.

Kip nie mówił o niczym Tess aż do wieczora, kiedy to przyszedł do domu na obiad, zdawał sobie bowiem sprawę z tego, jak bardzo ją tym zmartwi. Z przyczyn, których on nie był w stanie zrozumieć, Tess darzyła Chili wielką sympatią. Jeżeli chodzi o niego, urodziwa żona Gamala wydawała mu się trochę prostacka, dostrzegał też rażące braki w jej wykształceniu. Kip często zastanawiał się, dlaczego Gamal, oficer o wielkich ambicjach, poślubił kobietę, która z pewnością nie mogła być żadnym wsparciem w jego karierze.

Zaskoczyła go reakcja Tess, gdy usłyszała tę straszną wiadomość.

— Chili nie popełniłaby samobójstwa — oświadczyła poruszona.

— Ale zrobiła to, kochanie, i najwyraźniej zaplanowała to wcześniej, bo nie strzelała z pistoletu, który leżał gdzieś w domu i którego w zdenerwowaniu mogła użyć. Gamal powiedział, że nie trzymał w domu broni.

Tess nie przyjmowała jego argumentów. — I wszyscy mu uwierzyli? Tak po prostu!

— powiedziała złośliwie, po czym usiadła na skraju łóżka i zaczęła płakać.

Kip wziął ją w ramiona. — Nie trzeba, kochanie. Wiem, że to dla ciebie straszny szok, ale czasami ludzie mają dużo poważniejsze kłopoty, aniżeli nam się wydaje.

— Nie mogę wprost uwierzyć, że ona nie żyje. Chciała dziś przyjechać, by zobaczyć Skippy'ego... po co miałyby dzwonić i mówić, że przyjedzie, jeżeli miała zamiar skończyć ze sobą? Rozmawiałam z nią nie dalej jak wczoraj i nic na to nie wskazywało. O Boże, miała tyle problemów i chciała o nich

mówić, ale ja nie bardzo miałam nastrój do słuchania. — Tess pogrążona w smutku czuła się tak, jak czuje się większość ludzi po otrzymaniu wiadomości, że ktoś, kogo znali, popełnił samobójstwo. Miała wrażenie, że jest za to w pewnym stopniu odpowiedzialna. Gdyby porozmawiała z nią dłużej... gdyby powiedziała coś innego... gdyby wreszcie poświęciła jej nieco więcej uwagi... może nie doszłoby do tego wszystkiego.

— Zauważyłem, że tamtego wieczoru w klubie wyglądała fatalnie. Była bardzo blada i miała takie podkrążone oczy — przypominał sobie Kip.

— Była wtedy chora — zaczęła, lecz nie mogła mówić dalej, bo jej wielka żałość spowodowała nowe potoki łez.

— Jeżeli upijanie się można nazwać chorobą. Widzisz, moja droga, alkohol może zniszczyć każdego... zdajesz sobie chyba z tego sprawę — powiedział, obejmując ją i zwracając się do niej z czułością. Gdy łzy obeschły i trochę się uspokoiła, Kip poruszył temat, którego dotąd unikał.

— Kochanie, dzwonił do mnie po południu major Carson i pytał, czy mogłabyś jutro przyjechać i udzielić im kilku informacji. Ma również wezwać Sam. Z Beth już rozmawiali.

Tess westchnęła. — A czy mam jakiś wybór? — zapytała. Kip, unikając jej spojrzenia, spuścił wzrok, potrząsnął głową i odrzekł: — Prawdę mówiąc, nie.

— No dobrze. Ale powiem im to, co myślę.

— To znaczy? — zapytał zaniepokojony.

— Zapytam ich, dlaczego jest to dla nich tak oczywiste, że było to samobójstwo — starała się bronić swego stanowiska.

— Kochanie, proszę cię, miej wzgląd na mnie i nie rób tego.

— Dlaczego?

— Zastanów się, czy masz jakieś podstawy, by zadawać tego rodzaju pytanie. Bo jeżeli nie, to wyjdiesz po prostu na idiotkę. Ludzie z Biura Wywiadu Specjalnego przetrząsają wszystko z niezwykłą dokładnością.

— Kim, u licha, oni są? — zapytała kłótliwie.

— Widziałaś ich na pewno, jak kręcą się po terenie bazy. Podlegają wydziałowi śledczemu Powietrznych Sił Zbrojnych. Noszą cywilne ubrania i wszyscy zwracają się do nich przez „pan”, tak że nikt nie zna ich stopni służbowych. Gdyby było coś nie w porządku, wierz mi, z pewnością by do tego doszli — starał się ją przekonać.

— Po prostu odpowiadaj na pytania, kochanie. Nie staraj się wygłaszać swoich opinii.

Widząc zaciśnięte usta Tess, świadczące o jej zdeterminowaniu,

Kip zapytał poirytowany: — No dobrze, jeżeli nie ona strzeliła do siebie, to kto? Jeżeli masz na myśli Gamalę, wybij to sobie z głowy. Gdy to się stało, był w willi, na obiedzie wydawanym przez Mastersów. Nie poszedł do domu na noc. Spał w wolnych kwaterach, bo Chili była pijana.

— Czy to pewne? — zapytała z powątpiewaniem.

— Jak najbardziej.

Tej nocy Tess nie spała. Leżała na łóżku obok śpiącego Kipa wsłuchując się w odgłosy szalejącej za oknem burzy i starając się złożyć części tej łamigłówki w jedną całość, nie mogła jednak znaleźć żadnego sensownego wytłumaczenia swoich podejrzeń. Problem był chyba w tym, że nie lubiła Gamalę. Nigdy go nie lubiła, a zwierzenia Chili na temat jego zdrady sprawiły, że stał się w jej oczach jeszcze bardziej nikczemny. Do diabła, Gamalę musiał w jakiś sposób zawinić. I stanowczo nie zasługuje na to, by dzięki temu nieszczęściu uwolnić się od uciążliwego małżeństwa i nie zostać obarczonym żadną odpowiedzialnością.

Tess siedziała w biurze pułkownika Mastersa i przyciskała Skippy'ego mocno do piersi. Kip stał obok. Od chwili gdy dowiedziała się o śmierci Chili, nie zmrużyła oka, była więc smutna, zła i zawzięta. Spodziewała się, że będzie rozmawiać z pułkownikiem Channingiem, a zamiast tego siedziała naprzeciw człowieka, którego bynajmniej nie darzyła sympatią.

Brick Masters starał się mieć na twarzy serdeczny, pełen przyjaźni uśmiech, lecz jego wysiłki były daremne. Zachowywał się zbyt nerwowo.

— Jesteś wolny, Kipling. Zaczekaj na korytarzu. Chcę porozmawiać z twoją żoną na osobności — powiedział energicznie — i zabierz dziecko. — Kip zawahał się, lecz wydano mu przecież polecenie, gdy więc Tess podała mu Skippy'ego, choć niechętnie, wyszedł z gabinetu. Nie chciał zostawiać Tess samej, lecz Masters nie pozostawił mu wyboru. Konsekwencja, z jaką Tess unikała jego wzroku, wywołała w nim poczucie winy za to, że ją opuszcza.

Brick Masters popatrzył uważnie na siedzącą przed nim kobietę i pożałował, że wybrał tę właśnie przyjaciółkę zmarłej jako pierwszą osobę, którą miał przesłuchać. Channing wprowadził go w błąd. Powiedział mu, że jest chętna do współpracy, inteligentna i że łatwo się z nią rozmawia, lecz widząc jej zacięte usta i zimny wzrok, jakim na niego patrzyła, Masters podejrzewał, że niełatwo będzie się z nią porozumieć. Channing nie ma pojęcia o kobietach. Ta zaś wygląda na nieustraszoną.

— A więc... pani Kipling... jaki według pani mógł być powód tragicznej śmierci pani Shaheen?

— Nie rozumiem, o co panu chodzi — odpowiedziała Tess.

Splótł dłonie i unikając jej wrogiego spojrzenia, odwrócił głowę w bok. Na Boga, chętnie dałby jej po twarzy, a ten zuchwały wygląd zniknąłby natychmiast. Gdzie, do cholery, ta jej pokora? On jest przecież komendantem, a ona śmie nie okazywać mu należnego szacunku. Czyżby tej dziwce zupełnie nie zależało na karierze męża? Cedząc słowa powiedział: — Chcę wiedzieć wszystko, co pani wiadomo na temat pani Shaheen. Kiedy rozmawiała z nią pani po raz ostatni?

— Rankiem poprzedniego dnia zanim... umarła — odpowiedziała Tess.

— Czy mówiła coś, co wskazywałoby, w jakim była nastroju? — zapytał, lecz Tess zaprzeczyła.

— Widzi pani, wiem, że wy, kobiety, lubicie rozmawiać o sprawach osobistych. Czy powiedziała pani o czymś, co ją trapiło?

— Czy ma to jakieś znaczenie? Ona nie żyje. A skoro zdecydowano, że sama targnęła się na swoje życie, po co grzebać w jej prywatnych sprawach i zastanawiać się, czy była nieszczęśliwa?

— A więc mówiła, że jest nieszczęśliwa? — powiedział podchwytyjąc słowo, którego użyła.

— Ludzie szczęśliwi na ogół nie popełniają samobójstwa — odparowała zimno Tess.

— Czy mówiła, dlaczego jest nieszczęśliwa? — dopytywał się Masters, zastanawiając się, jak powinien zareagować, jeżeli okaże się, że ona wie o stosunkach, jakie łączyły go ze zmarłą kobietą. Na Chrystusa, cała jego przyszłość leżała w rękach tej zuchwałej suki. Bóg jeden wie, jakich bajek mogłaby naopowiadać tym z wywiadu, gdyby pozwolił im ją przesłuchać.

Tess spuściła wzrok i popatrzyła na swoje splecione, spoczywające na kolanach dłonie, i pożałowała, iż wspomniała mężowi

o tym, że Chili podejrzewała Gamalę o zdradę. Nie powinna była też dać się Kipowi przekonywać, aby nie poruszać tego tematu. Czy miała przejmować się, że pójdzie to na konto Gamalę

i zniweczy jego wojskową karierę?

— Tak, mówiła — oświadczyła Tess. Do licha, Chili nie żyje. Ktoś musi za to odpowiedzieć. Gamal nie może wyjść z tego bezkarnie.

Masters nie był już w stanie spojrzeć jej w oczy. Odwrócił się, nie chcąc by dostrzegła wrażenie, jakie wywołają na nim słowa, których tak się obawiał. Jakież z niego głupiec, jak mógł przypuszczać, że ta ruda zdzira będzie trzymała gębę na kłódkę.

— I co ona pani powiedziała? — zapytał cicho.

— Powiedziała mi, że znalazła dowody niewierności swego męża — powiedziała Tess. — Miał w kieszeni prezerwatywy.

Masters odwrócił się i zdziwiony popatrzył na Tess. — Co takiego?

— To, co powiedziałam — rzekła wyniośle Tess. — Czy teraz mogę już iść?

Umysł Mastersa zareagował na tę informację błyskawicznie. Jezu, cała tajemnica została wyjaśniona. To było oczywiste, Chili popełniła samobójstwo, bo myślała, że mąż ją zdradza. Kobiety zawsze robią takie głupstwa.

— Czy to wszystko, co powiedziała? Czy nie mówiła nic więcej? — pytał zaskoczony tym, co usłyszał, nie mogąc jeszcze w to wszystko uwierzyć. Nieważne czy było to prawdą, czy nie. Jeżeli żonie Shaheena udało się przekonać tę oziębłą dziwkę, to z pewnością był to całkiem prawdopodobny motyw, który chłopcy z wywiadu przyjmą bez żadnych zastrzeżeń. Będą uszczęśliwieni, gdy zobaczą, że zrobił za nich całą robotę.

— To wszystko, co mogę powiedzieć — rzekła Tess, odczuwając zmęczenie. — Nie czuję się zbyt dobrze" i słyszę, że dziecko zaczyna płakać. Muszę je nakarmić, czy mogę już iść? — Oskarżyła Gamala 'i czuła się teraz fatalnie. Może to wcale nie była prawda. Może Chili myliła się. Pokładała nadzieję w Bogu, że nie przekreśli kariery wojskowej niewinnego człowieka. Co teraz pomyśli sobie o niej Kip?

Brick Masters chciał upewnić się do końca. — Czy myśli pani, że on rzeczywiście ją zdradzał? — zapytał.

— Skąd, u diabła, mogę wiedzieć?

Nie był już zniechęcony jej nieprzejednaną wrogością, poklepał ją po ramieniu i powiedział protekcyjnie: — Postąpiłaś słusznie, moja droga Tess. To szlachetnie z twojej strony, że próbowałaś go bronić. Bądź pewna, że porozmawiam z nim na ten temat, oczywiście prywatnie. Jeżeli to prawda, będzie musiał żyć z poczuciem winy, a to chyba wystarczająca kara. Teraz, kiedy wiemy coś więcej o jej stanie psychicznym, cała sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Dziękuję ci za pomoc. Dopilnuję, aby nie zadreżano cię już żadnymi pytaniami. Jedźcie razem z mężem do domu i starajcie się zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

Masters podszedł do drzwi i otworzył je, by mogła wyjść. Kip z niepokojem czekał na nią przed gabinetem.

— Skończyliśmy już, poruczniku Kipling, oto twoja wspaniała małżonka. Na resztę dnia jesteś wolny. Zawiadomię o tym pułkownika Halla — oświadczył wylewnie. Groźny krokodyl zamienił się nieoczekiwanie w łagodnego kociaka.

Samara odłożyła słuchawkę, była zakłopotana. Jej spotkanie z pułkownikiem Mastersem zostało odwołane, ponieważ był obecnie zajęty innymi pilnymi sprawami i miał skontaktować się z nią później. Sam, z natury ciekawa, zastanawiała się, jakie to sprawy mogły być pilniejsze, aniżeli śledztwo prowadzone w sprawie śmierci kobiety. Byłaby szczęśliwa, gdyby Bob dziś wrócił. Dzwonili do niej z Kwatery Głównej i powiedzieli, że jego pobyt na Cyprze przedłużył się o jeden dzień z powodu kłopotów technicznych z samolotem, zapewniając jednocześnie, że zjawi się w domu późnym wieczorem.

Ponieważ była już ubrana i gotowa do wyjścia, postanowiła pojechać do bazy i sprawdzić, czy są jakieś przesyłki. Nie otrzymała dotąd odpowiedzi na list, który napisała do rodziców, i nie była pewna, czy kiedykolwiek się jej doczeka. Może zadzwoni do Neli Carson i zaprosi ją na lunch. Dzwoniła do Beth, ale wrócił już Joe i był dziś razem z nią w domu. Dzwoniła też do Tess, ale nikt nie odpowiadał. Z drugiej strony, spotkania z Neli zawsze były interesujące, ponieważ jej mąż miał informacje o wszystkim, co się działo. Czuła też, że musi wyjść z domu i przestać myśleć o Chili.

Rozczarowana, że nadal nie było żadnej wiadomości od rodziców, Sam poszła do klubu, gdzie w samo południe miała się spotkać z Neli. Restauracja była jak zwykle zatłoczona, ale Neli zdążyła już zarezerwować stolik przy oknie.

Neli powitała ją stwierdzeniem: — Nie wiem jak ty, ale ja wypiję martini, czy dotrzymasz mi towarzystwa?

— Nie, dziękuję. Gdy wypiję przed piątą, mam zmarnowany cały dzień. Ale nie zważaj na mnie. Napiję się mrożonej herbaty.

Kiedy podano napoje, Sam podniosła szklankę i powiedziała: — Wypijmy za Chili, gdziekolwiek ona jest.

Stuknęły się szklankami, a Sam zapytała: — Czy w związku z jej śmiercią nie odczuwasz żadnej winy?

Neli zdecydowanie potrząsnęła głową. — Oczywiście, że nie. Prawie wcale jej nie znałam. A czemu pytasz, czyżbyś czuła się winna?

— Niestety tak. Obawiam się, że może ją zawiodłam. Dzwoniła do mnie po południu, na dzień przed śmiercią. Szkoda, że nie porozmawiałam z nią dłużej.

— Czy ona coś powiedziała... to znaczy, czy w jakiś sposób dała do zrozumienia, że może..? — zapytała Neli nie kryjąc zaciekawienia.

— Nie, ale powiedziała, że chce ze mną porozmawiać, porozmawiać poważnie, takich właśnie słów użyła. Oddałabym wszystko, żeby dowiedzieć się, co ją trapiło.

O Boże, jaka szkoda! Była chyba najpiękniejszą kobietą, jaką znałam. —

Wzdychając ciężko zmieniła temat. — Powiedz mi, co się tu wokół nas dzieje i o czym nie wie nikt oprócz ciebie.

— Co masz na myśli? — zapytała Neli ostro. Samarę zaskoczyła jej nagła zmiana zachowania.

— Prawdę mówiąc, nic szczególnego, Neli. Tyle tylko, że zazwyczaj znasz wszystkie sprawy od podszewki i...

— Słuchaj Sam, nie wiem nic ponad to, o czym wiedzą wszyscy. Po prostu za dużo mówię i to wszystko. — Pociągnęła większy łyk ze swojej szklanki i rozejrzała się po sali, unikając wzroku Sam.

Samara popatrzyła na nią uważnie. Czemu Neli, która uwielbiała plotkować o wszystkim, stała się nagle tak małomówna i powściągliwa?

— Śmierć Chili musi cię dręczyć nie mniej niż mnie — podsunęła Sam delikatnie.

Neli wzruszyła ramionami i odrzekła: — Wiem, że bardzo się tym wszystkim przejmujesz, Sam, ale nie mówmy o tym, dobrze? Chili była alkoholiczką i sama zrujnowała swoje życie. Nie ma powodu, aby ktokolwiek z nas czuł się za to odpowiedzialny.

Obojętna postawa Neli była dla Sam niezrozumiała, ale-powstrzymała się od polemizowania z jej uwagami. Skończyły lunch w milczeniu, a Samara zastanawiała się, jak różne były reakcje ludzi na czyjąś nagłą śmierć. Neli niewątpliwie, tak samo jak ona, przeżywała tę całą tragedię, lecz jej zachowanie było co najmniej dziwne.

Po lunchu Sam została jeszcze w bazie i udała się do kierownictwa, by sprawdzić, czy wiedzą coś o samolocie Boba. Gdy dowiedziała się, że już wystartował i jest w drodze powrotnej, postanowiła pojechać do domu. Miał postój w Benghazi i przybędzie na miejsce raczej późno, a nie miała chęci jeść sama obiadu w klubie. Zaczęło się też chmurzyć, a Melinda nie lubiła burzy. Tak, powinna wrócić do domu i posiedzieć z dziećmi.

Później, wieczorem, gdy Dawid i Melinda już spali, Sam wyjęła list, który zaczęła pisać do ojca w sprawie Chili i po przeczytaniu całości podarła go w drobne kawałeczki. Zastanowiła się nad niemądrym pomysłem uczynienia z Chili gwiazdy filmowej. Teraz Chili nie żyła, nie zanosiło się też na to, że ona będzie mogła pogodzić się z rodzicami. Minęły już prawie trzy tygodnie, od kiedy wysłała do nich list. O Boże, jakże czuła się przygnębiona. Zawsze czuła się źle, gdy nie było Boba, a teraz było jej szczególnie ciężko z powodu Chili. Poszła do salonu nalać sobie kieliszek brandy, lecz nim zdążyła skosztować napoju, usłyszała dzwonek do drzwi. Serce zabiło jej w piersiach. To na pewno Bob! Krzyknęła do Jetty, że sama otworzy i chwyciwszy parasol pobiegła podniecona przez podwórko, by otworzyć ciężkie drzwi prowadzące na ulicę. Nie biorąc nawet pod uwagę możliwości, że mógł to być ktoś inny, nacisnęła solidny, żelazny rygiel i otworzyła drzwi.

Na deszczu stali Beth i Joe Cellini oraz Tess Kipling z dzieckiem, które osłaniała swoim poncho przed deszczem.

— Cześć! — powitała ich odruchowo. — O Boże, Tess, co robisz tu z dzieckiem w taką pogodę?

— Czy możemy wejść do środka, Sam? — zapytał Joe, a powaga, jaką wyczuła w jego głosie, nappełniła ją lękiem.

— Oczywiście. Wchodźcie, wchodźcie.

Omijając kałuże przeszli przez podwórko i znaleźli się w ciepłej jej pięknej willi. Drżącymi rękoma Sam przytrzymała dziecko, podczas gdy Tess zdejmowała z siebie poncho, szalik, który miała na głowie, i mokre pantofle. Wszyscy zachowywali się dziwnie cicho. Jetta, gospodyni Samary, wzięła od nich mokre płaszcze i parasole i zapytała czy ma przygotować kawę.

— To wspomniały pomysł — odrzekła Beth. — Ja chętnie się napiję.

— Chodźmy do salonu, Sam. Musimy porozmawiać — powiedziała Tess, biorąc dziecko z rąk Sam i podając je Beth.

— Chodzi o Boba, tak? — zapytała Samara zmienionym głosem.

— Tylko me wyciągaj żadnych wniosków. Jeszcze na to za wcześnie. Samolot jest spóźniony — rzekła Tess obejmując Sam za ramiona, by dodać jej sił i podnieść na duchu.

— O Boże, nie — szepnęła Sam czując, jak dusza jej zamiera.

— Kip przed chwilą wyjechał. Wysyłają całą masę ludzi na poszukiwania samolotu. On gdzieś tam jest. Wiem o tym — zapewniała ją Tess.

Znajdowali się w dużym salonie. Tess podprowadziła ją do kanapy i pomogła usiąść. Joe zauważył szklanke napełnioną brandy, wziął ją i podał Samarze, ale ona potrząsnęła głową.

— Nie, nie mogłabym nic przełknąć. Nie teraz — szepnęła — Co się stało?

— Bob nie lądował w Benghazi, by załadować paliwo — wyjaśniał Joe. — Połączył się drogą radiową i powiedział, że nie potrzebuje paliwa i że leci prosto do Wheelus. Kontakt radiowy został przerwany, gdy samolot znajdował się w samym środku burzy i podejrzewają, że mógł być uderzony przez piorun.

— Co to oznacza? — zapytała Sam. Jej twarz była kompletnie blada, a głos z ledwością wydostawał się z zaciśniętego gardła.

— Oznacza to, że... — Joe starał się tak dobierać słowa by wyjaśnić sytuację, a jednocześnie za bardzo jej nie przestraszyć — ... jeżeli radio zostało zniszczone i w czasie burzy stracił orientację może nie mieć wystarczającej ilości paliwa i mogą być zmuszeni do opuszczenia samolotu.

Tess zabrała głos i mówiła w pośpiechu. — Dlatego więc jak widzisz, przyszliśmy tutaj. Może trzeba będzie długo czekać a nie chciałam, zebys była sama. Jeżeli będą musieli skakać na spadochronach gdzieś na pustyni, może minąć sporo czasu, zanim ich odnajdą.

Sam oparła głowę na ramieniu Tess i zaczęło się długie milczące czuwanie.

Następnego dnia wczesnym rankiem do bazy dotarła wiadomość, że drugi pilot i pasażerowie, którzy lecieli wraz z Bobem, zostali znalezieni na pustyni przez jedno z plemion Beduinów. Gdy pilot, który obsługiwał samolot wraz z Bobem, wrócił do bazy cały i zdrowy, ich przypuszczenia okazały się prawdą. Silny wiatr spowodował, że samolot został zniesiony daleko z kursu i ilość posiadanego paliwa niebezpiecznie się zmniejszyła. Rzeczywiście uderzył w nich piorun i przez przeszło trzy godziny pozbawieni byli łączności radiowej. Bob zdecydował, że Wszyscy wylądują na spadochronach w pobliżu jedyne go miasta, w jakim udało im się dostrzec kilka świateł, sam zaś postanowił zostać w samolocie do czasu, aż się upewni, że maszyna znajduje się na właściwej trasie, by dolecieć nad otwarte morze, gdzie będzie mogła rozbić się nie wyrządzając żadnych szkód. Na temat późniejszych wydarzeń można było jedynie snuć ponure domysły.

Poszukiwania Boba i zaginionego C-47 trwały przez pięć dni, podczas których piloci latając w swych samolotach przeszukiwali cały obszar, sprawdzając zarówno wszelkie możliwe miejsca na pustyni, jak i na morzu, zdecydowani dołożyć wszelkich starań, by odnaleźć kolegę, który udowodnił, że bezpieczeństwo innych było dla niego ważniejsze niż jego własne życie. Wodzom licznych pustynnych szczepów wypłacono pewne sumy pieniędzy i obiecano zapłacić więcej, jeżeli dostarczą jakichkolwiek informacji na temat lotnika, ale niestety żadne wiadomości nie nadeszły.

Samara, chociaż w głębi serca nie traciła nadziei i nadal modliła się gorąco, z czasem nabierała coraz większej pewności,

że Bob odszedł na zawsze i nie przestała płakać, dopóki nie zabrakło jej łez. Pewnego ranka obudziła się z przeświadczeniem, że nadszedł już czas, by się opamiętać. Nie była już żoną. Całą swą energię musi teraz skoncentrować na sprawowaniu roli matki. Pozbawieni ojca, Dawid i Melinda będą musieli otrzymać od niej to wszystko, co tylko będzie w stanie im dać. Nie wolno jej roztrwonić wszystkich uczuć pogrążając się w bezustannym smutku.

Gdy poszukiwania zostały ostatecznie zakończone i oświadczono, że Bob zaginął i został uznany za zmarłego, Sam udała się do działu telekomunikacyjnego, skąd nadała depeszę do rodziców. Zawiadomiła ich, że wkrótce wraca do Stanów i że da im znać, gdy będzie już na miejscu. Nie wspomniała, że przyjedzie sama, nie powiedziała też o śmierci Boba. Chociaż Siły Powietrzne zawiadomiły już rodziców jej męża, wysłała do nich telegram z wiadomością, że chętnie złoży im wizytę i przywiezie ze sobą dzieci Boba.

Ponieważ Sam również miała syna, cała gorycz, jaką czuła do rodziców Boba za to, że się go wyparli, ustąpiła. Jak okropnie musieli się czuć wiedząc, że nie będzie już okazji do pojednania... nigdy. Nie dopuści do tego, by to samo spotkało jej ojca i matkę. Bez względu na to czy chcą tego, czy nie, pojedzie do domu, doprowadzi do spotkania i będzie wymagała, by obdarzyli uczuciem i udzielili wsparcia jej pozbawionym ojca dzieciom.

Sam nakłoniła Joe i Beth, by porozmawiali z katolickim kapłanem i poprosili go o odprawienie mszy żałobnej za Boba. Ojciec Cavanaugh zdecydował, że msza powinna odbyć się w wojskowym amfiteatrze. Wiedział, że Bob miał bardzo wielu przyjaciół i przypuszczał, że wszyscy oni zechcą przyjść, by się z nim pożegnać, i nie mylił się. Amfiteatr był wypełniony po brzegi.

Sam siedziała z dziećmi w pierwszym rzędzie. Pochwały, jakich duchowny nie szczędził pod adresem Boba, były tak serdeczne i szczerze, że zaskoczona Sam nie mogła oprzeć się wrażeniu, iż znał on jej męża bardzo dobrze. Po ceremonii ojciec Cavanaugh podszedł do Sam i do dzieci, by przekazać im wyrazy współczucia.

— To było cudowne nabożeństwo, ojczu. Wyrażał się ojciec tak, jak gdyby znał mojego męża — powiedziała Sam, chcąc wyrazić swój zachwyt.

— Ależ ja go znałem, moje dziecko. Twój mąż był najwspanialszym młodym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek miałem zaszczyt znać. Czyżbyś nie wiedziała, że często mnie odwiedzał i prowadziliśmy ze sobą rozmowy?

Sam była zaskoczona. Jak to się stało, że będąc kochającym się, nie mającym przed sobą tajemnic małżeństwem, ona mogła pozostać nieświadoma, że Bob najwyraźniej wciąż potrzebował swojego kościoła? Przemogła się i zapytała: — O czym rozmawialiście, ojcze? Czy miał jakieś zmartwienia?

— Moje dziecko, nie mogę zdradzić tajemnicy. Mogę ci jedynie powiedzieć, że miał swoje kłopoty. Gdy ktos został wychowany w tak silnej wierze jak Bob, niełatwo mu ją porzucić.

— Rozumiem — odrzekła Sam. — I jestem bardzo wdzięczna za wyświadczaną mi pomoc w sprawach, w których ja pomoc mu nie mogłam... — Głos jej załamał się. . Ojciec Cavanaugh położył rękę na jej ramieniu i starał się ją pocieszyć — Dziecko, nie traktuj tego tak, jakby to była twoja wina Zbyt często staramy się zastąpić kochanym przez nas ludziom cały świat, ich potrzeby mogą być jednak większe aniżeli to co my, zwykli śmiertelnicy, jesteśmy w stanie Imdac. Ponieważ ty i Bob byliście pozbawieni miłości i wsparcia ze strony waszych rodzin, starał się on odzyskać stracone zaufanie w inny sposób. To że szukał duchowego wsparcia, żadną miarą me umniejsza jegó przywiązania do ciebie i dzieci. Kochał was ponad życie.

— Ja nie potrafię się z tym pogodzić, ojcze... Kochałam go tak bardzo — rzekła Sam, przytulając do siebie mocno dwójkę dzieci, a nie powstrzymywane dłużej łzy zaczęły spływać po jej twarzy.

- On wiedział o tym i był bardzo szczęśliwy. Odszedł, by otrzymać tam swoją nagrodę... musisz w to uwierzyć, moja droga. Teraz na tobie będzie spoczywał obowiązek wychowania dzieci, a ja całym sercem będę z tobą w tym trudnym zadaniu które musisz teraz wypełnić w samotności. Musisz byc bardzo silna.

— Dziękuję, ojcze — rzekła i powodowana nagłym natchnieniem złożyła obietnicę:

— Dopilnuję, aby dzieci zostały wychowane w wierze ich ojca.

— Niech cię Bóg błogosławi, moje dziecko.

W drodze do domu, siedząc na tylnym siedzeniu samochodu Cellinich Sam odczuwała zadowolenie ze swojej nagle powziętej decyzji To było wszystko, co mogła uczynić, by uszanować pamięć Boba, szczególnie teraz, gdy wiedziała, jak wielkie znaczenie miał dla niego kościół, niemniej jednak lata, które miała przed sobą, jawiły się w jej umyśle jak niczym nie wypełniona wieczność. Czuła się tak bardzo samotna.

Tess rozejrzała się wokół po swojej nowej, pięknie umeblowanej kwaterze i poczuła radość pomieszaną z goryczą z powodu poniesionej straty. Droga, wspaniałomyślna Sam postanowiła, że sprzeda Tess swoje znakomite meble dosłownie za bezcen. Niewiele było rzeczy, które Sam chciała zabrać ze sobą do Manow, by tam przypominały jej o tragedii, jaką przeżyła w Trypohsie, i zwierzyła się Tess, że chce odsunąć dzieci od wszystkiego, co związane z lotnictwem, tak daleko, jak tylko będzie mogła. Tess wyczuwała, że Sam pragnie nie tylko uwolnić się od wojska, lecz również położyć kres łączącej ich przyjaźni prawdopodobnie po to, by zaoszczędzić sobie bólu spowodowanego wspomnieniami o szczęśliwych dniach spędzonych razem przed śmiercią Boba. Tess bolała nad jej odjazdem, ponieważ samara Mulhare była ucieleśnieniem wszystkich najwspanialszych cech i nie mogła z nią się równać żadna z jej dotychczasowych przyjaciółek, a przebywanie w jej towarzystwie sprawiało wielką przyjemność.

W tydzień po rozmowie Tess z pułkownikiem Mastersem Kip otrzymał wiadomość, że jego prośba o przyznanie mu mieszkania na terenie bazy jest możliwa do zrealizowania, co było dla niego dużym zaskoczeniem. Opierając się na swoich własnych obliczeniach, Kip spodziewał się, że znajdą się na początku listy oczekujących dopiero za cztery lub pięć miesięcy. Gdy zapytał oficera zajmującego się sprawami mieszkaniowymi, jak to się stało, że jego prośba została załatwiona tak szybko, poinformowano go że było to polecenie wydane przez biuro komendanta bazy. Tess domyślała się przyczyny, lecz zachowała swoje domysły

dla siebie, miała bowiem nieprzyjemne uczucie, że zostali w ten oto sposób wynagrodzeni za informację, jakiej udzieliła Mastersowi na temat niewierności Gamala i nie bardzo mogła zrozumieć, dlaczego tak się stało.

Mimo wszystko uważała, że powinni skorzystać z okazji. Teraz, gdy miała dziecko, zależało jej na tym, by mieć w pobliżu sklepy i opiekę lekarską, chciała też jak najszybciej wyprowadzić się z zimnego, wilgotnego mieszkania w mieście. Prawdę mówiąc, bardziej odpowiadałoby jej mieszkanie w nowo powstających kwaterach, a teraz mogli otrzymać jedynie segment w starej, zabudowanej typowymi szeregowymi domami, części osiedla. Była jednak zdecydowana, gdyż znajdował się on w samym centrum bazy i z łatwością mogła dotrzeć wszędzie, nawet do biura Kipa.

Sam, wyjeżdżając przed miesiącem z Wheelus, nie zostawiła nikomu swojego adresu. Obiecała, że napisze, kiedy się już urządzi, lecz mijały tygodnie, a żadna wiadomość od niej nie nadchodziła.

Tess po raz pierwszy organizowała u siebie brydża i nerwowo rozbijała jajka, by przygotować ciasto. Gdy znalazło się ono wreszcie w piecu, ustawiła stoliki do gry i nakryła je belgijskimi, koronkowymi serwetkami, które otrzymali w prezencie ślubnym od przyjaciół jej rodziców. Umieściła papierosy w niewielkich srebrnych popielnicach, które idealnie pasowały do ronsonowskich stołowych zapalniczek, orzeszki wsypała do kryształowych miseczek, podarunku od matki, a kwiaty włożyła do egipskich, mosiężnych wazonów kupionych w bazie. Jednym z podstawowych obowiązków żony wojskowego było należyte podejmowanie gości i Tess dokładała wszelkich starań, by pierwsze przyjęcie w ich gustownie umeblowanym domu było udane. Nie chodziło o to, że do wydawania wielkich przyjęć konieczny był olbrzymi dom. Tess zauważyła, że rodziny przebywających tu na służbie lotników nie przywiązywały tak wielkiej wagi do posiadanych dóbr materialnych, jak zwykli to czynić cywile. Ich nieustabilizowany sposób życia sprawiał, że nie zwracali uwagi na niedbale ułożone draperie, zwykle zbyt duże lub też za małe kanapy, czy zadraśnięcia na meblach, które rzadko kiedy stały w jednym domu dłużej niż rok lub dwa, a później pakowano je na następny samochód i szykowano do kolejnej przeprowadzki. Rodziny wojskowych w rzeczywistości żyły z niewielkich pensji, które zazwyczaj nie starczały do końca miesiąca.

Po śmierci Chili i Boba, wzorem do naśladowania dla Tess stała się Beth Cellini, która była dla niej ideałem żony wojskowego.

Wyjazd Samary uświadomił jej też, że zawiązane tu przyjaźnie nie trwają wiecznie. Ludzie będą się pojawiać w jej życiu i znikać tak długo, jak długo Kip będzie związany z lotnictwem. Martwił ją fakt, że Skippy nie zazna tego samego uczucia bezpieczeństwa i stałości, jakiego ona miała szczęście doświadczyć w dzieciństwie. Nie była przekonana, by ciągłe zmiany, do jakich dzieci musiały się przystosowywać, wpływały na nie korzystnie. Kip, oczywiście, dopiero zaczął swoją karierę w armii, ale radził sobie dobrze. Może jednak dzieci, które muszą zmieniać miejsca pobytu i poznawać nowych ludzi są bardziej odporne i lepiej radzą sobie w życiu, jak utrzymywał Kip. Miała nadzieję, że była to prawda.

Tess nie działała dziś w sposób zorganizowany, tak jak to sobie planowała. Skippy obudził się po krótkiej drzemce rozgorączkowany, kapryśny i bardzo głodny. Gdy tylko próbowała odstawić go od piersi i położyć, krzychał przeraźliwie, zupełnie jakby wyrządzała mu krzywdę. Kip przyszedł jak zwykle późno, bo znowu zatrzymał go pułkownik Masters.

Na szczęście Pina doprowadziła dom do idealnego porządku, lecz chociaż ciasto wyrosło ładnie, śmietana z jakichś powodów nie dawała się ubić. Mimo więc całej pracy i starannych przygotowań, gdy Kip wrócił, w domu panował rozgardiasz. Mikser Sunbeama pracował na pełnych obrotach i niewiele już brakowało, by ze śmietany zrobiło się masło. Skippy płakał, a w przerwach między wybuchami krzyku męczyła go czkawka.

— Na miłość boską, Tess, co się tutaj dzieje? W kuchni jest jeden wielki bałagan! Przyjdą tu za niecałą godzinę, a obiadu nie ma jeszcze na stole — narzekał.

Tess przymknęła oczy i policzyła do dziesięciu. Starła się nie zapominać o uczuciu, jakie dla niego żywiła, bywały jednak momenty, że stawał się nie do zniesienia. Jak teraz. Czyż nie dostrzegał całej pracy, jaką wykonała? Czyż nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wygląda opiekowanie się absorbującym niemowlęciem?

Zamiast wybuchnąć gniewem, odpowiedziała łagodnie. — W piekarniku jest sztuka mięsa i pieczone ziemniaki. Pewnie już trochę obeschło i trochę się przypaliło, bo sądziłam, że wrócisz do domu godzinę temu. Chodź, pomożesz mi zanieść to na stół i zjemy szybko. Później potrzywasz Skippy'ego, a ja sprzątnę i ubiorę się.

Kip westchnął poirytowany. — Nie staraj się zrzucić całej winy na mnie. Ja, jak wiesz, muszę pracować. Nie mam takiej służącej jak Pina, która wykona za mnie robotę. Najpierw

przygotuję trunki i przebiorę się. Miałem naprawdę męczący dzień. — Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Rozzłoszczona jego ostrą uwagą na temat Piny, Tess poderwała się z krzesła. Hałas miksera zaczął ją irytować, więc go wyłączyła. Przeklęta śmietana nigdy się nie ubije, bo dała jej po prostu za dużo naraz. Przystawiła teraz dziecko do lewej piersi, by uwolnić prawą rękę i wyjąć z pieca mięso i kartofle. Uwijając się jak mogła, postawiła na stole obiad dla jednej osoby i gdy Kip wrócił wreszcie, ubrany w sportową koszulę i szerokie spodnie, posiłek był gotowy do jedzenia, niestety, to również go nie zadowoliło.

— A gdzie twój talerz? Wiesz chyba, że nie mogę jeść w spokoju, gdy ty chodzisz obrażona i zachowujesz się jak męczennica.

Tess zagryzła wargi i spojrzała na wmontowany w kuchenkę zegar. Goście przyjdą za niespełna pół godziny. Nie było czasu na kłótnie.

— Jadłam późno lunch, a śmietana nie chce się ubić i muszę przygotować coś innego, by polukrować to ciasto. Nie przejmuj się mną i jedz. Gdy skończysz, zajmiesz się Skippym, a ja będę się wreszcie mogła przebrać. — Starła się mówić spokojnie i nie pokazywać po sobie gniewu. Bez względu na złośliwość jego uwag nie miała teraz czasu na prowadzenie z nim dyskusji.

— Dobrze — odrzekł, nakładając sobie na talerz — ale żeby mi tylko nie zwymiotował na koszulę, bo będę śmierdział skwaś-niałym mlekiem.

Przyjęcie było całkowitą klęską. W cieście, mimo że użyła najlepszej wanilii, wyczuwało się zatechłą mąkę i zauważyła, że Kip był zakłopotany widząc, iż nikt nie ma na nie ochoty. Zdążyli właśnie zasiąść do brydza, gdy obudził się Skippy, by przyłączyć się do towarzystwa i przez resztę wieczoru Tess nie przestawała kursować między salonem a sypialnią. Starła się pozostać w grze, ale w przeważającej części musiała prosić, aby zastępowała ją osoba, która akurat wykladała swoje karty.

Goście pożegnali się wcześniej, a Beth, która wychodziła na końcu, objęła Tess ramieniem i zapytała cicho: — Ciężki dzień, prawda?

Po raz pierwszy okazano jej dziś odrobinę sympatii i Tess rozkleiła się. Łzy zaczęły spływać po policzkach. Beth widząc to dodała: — Wpadnę jutro z rana, to porozmawiamy.

Opróżniając popielniczki i składając karty starała się ukryć łzy, Kip jednak zauważył je. .

— Posłuchaj, Tess, wszystko było w porządku. Naprawdę. Następnym razem wypadnie lepiej — powiedział obejmując ją.

Tess wtuliła się w jego ramię, a on pogłaskał jej włosy i ucałował w czoło, mówiąc czule słowa i po chwili całując namiętnie jej usta. Czule pieścizoty szybko przerodziły się w nagłą potrzebę i Tess poczuła się oszukana. Do diabła z nim, teraz, gdy przyjęcie się skończyło, jemu zachciewa się seksu.

— Muszę pójść do Skippy'ego — powiedziała odsuwając go lekko

— Nic mu nie będzie. Chodźmy lepiej do łóżka — nie ustępował. — Robi się późno.

Tess nie opierała się już, gdy prowadził ją do sypialni i gdy się kochali. Kip od dawna spał, gdy Tess wciąż jeszcze czuwała siedząc na krześle przy łóżeczku, karmiąc dziecko i rozmyślając o życiu i miłości.

Dlaczego Kip nie mógł jej nigdy po prostu wziąć w ramiona i pocałować? I czemu matka mówiła jej, aby nigdy, ale to nigdy nie odmawiała mężowi? Małżeństwo jest czymś przerażająco niesprawiedliwym.

Kilkakrotnie próbowała położyć Skippy'ego do łóżeczka, lecz natychmiast zaczynał krzyczeć, brała go więc z powrotem i pozwalala, by ssał. Po pewnym czasie jego krągłe, małe ciało stało się podejrzanie ciepłe i zaczęła się niepokoić. Słyszała, jak bardziej 'doświadczone matki mówiły, że mogą wyczuć, czy dziecko ma gorączkę, dotykając policzkiem do jego pleców. Spróbowała to zrobić i gorąca suchość, jaką poczuła, nie pozostawiała już żadnych wątpliwości co do tego, że Skippy po raz pierwszy w swoim krótkim życiu gorączkował, a temperatura wydawała się dosyć wysoka.

Dr Spock ostrzegał w swojej książce przed konwulsjami, które mogą wystąpić u dziecka przy bardzo wysokiej gorączce. Mając to na uwadze Tess, zgodnie z jego zaleceniami, pospiesznie rozebrała Skippy'ego i zanurzyła go w letniej wodzie.

Chciała mu następnie dać popić z butelki, ale gdy tylko poczuł gumowy smoczek, zaniósł się krzykiem i uciszył się dopiero, gdy zaczęła karmić go piersią. , .

Była to długa, przerażająca noc i Tess nie mogła doczekać się ranka. W chorobie noc zawsze jest najgorsza. Była pewna, że jeżeli zdoła wytrzymać do świtu, gorączka spadnie i wszystko znowu będzie w porządku. Przekonanie, że odpowiedzialność za dziecko spada tylko i wyłącznie na nią, było w niej tak silne, że nie obudziła Kipa i nie poprosiła go o pomoc.

Wreszcie nadszedł świt, ale nie przyniósł oczekiwanej ulgi i pocieszenia. Skippy nie płakał już w głos, lecz zmęczony kwilił

po cichu, a oczy jego były szkliste i samym dotykaniem wyczuwało się, że jest bardzo gorący. O szóstej Tess poszła do sypialni, by obudzić Kipa.

— Kochanie, obudź się. Musimy zawieźć Skippy'ego do lekarza. Ma wysoką gorączkę.

Kip obudził się i wstał natychmiast. Jedno spojrzenie rzucone na krańcowo wyczerpaną twarz żony i na słabe dziecko, które trzymała w ramionach, wyjaśniło mu wszystko.

Ubrał się błyskawicznie i przytrzymał niemowlę, podczas gdy Tess zakładała na siebie jakieś ubranie. Gdy przybyli do szpitala, gdzie pielęgniarka zmierzyła Skippy'emu temperaturę, gorączka przekraczała już 40,5°C. Lekarz zbadał go dokładnie, ale nie znalazł wyraźnej przyczyny choroby.

Wypisał receptę na antybiotyk i polecił: — Proszę zacząć mu to podawać, jak tylko otworzą o ósmej aptekę. Proszę dawać również ćwiartkę aspiryny w odstępach czterech godzin. I przez cały czas obmywać go gąbką. Jeżeli gorączka nie spadnie do Wieczora, trzeba będzie zgłosić się na oddział chorych, żeby zbadał go pediatra. Wrócili do sali przyjęć i czekali na otwarcie apteki, gdy podszedł do nich lotnik z dokumentem do podpisania.

— Poruczniku, doktor zapomniał, że musi pan podpisać to oświadczenie.

Spoglądając na formularz Kip zrozumiał, że było to stwierdzenie, iż w wypadku jeżeli coś się stanie z pacjentem, ani lekarz, ani szpital nie będą ponosić żadnej odpowiedzialności.

— Po co to? — spytał Kip zdziwiony.

— Takie jest zarządzenie, sir. Przepisy mówią, że pacjent z gorączką 39°C lub wyższą nie może opuścić szpitala bez podpisania tego oświadczenia. Jeżeli pan tego nie podpisze, dziecko będzie musiało zostać na oddziale.

Kip zaczął już podpisywać, ale Tess wyrwała mu dokument. — Czekaj — powiedziała i zwracając się do lotnika zadała mu pytanie: — Jeżeli przyjmą go do szpitala, czy ja będę mogła być razem z nim?

— Będzie pani musiała. Mamy mało pielęgniarek i nad każdym dzieckiem musi przez cały czas czuwać przynajmniej jedno z rodziców.

— Nie podpisujemy tego — rzekła Tess spokojnie.

Kip starał się ją przekonywać, ale była nieugięta. Oficer, który pełnił służbę, nie pokazał się po raz drugi, by z nią rozmawiać, a gdy o ósmej cały personel był już w komplecie, wprowadzono ją do gabinetu, gdzie przyjmował lekarz pediatra.

— Doktorze Booth — odezwała się — moje dziecko jest chore.

Okazało się, że instynkt jej nie zawiódł. Po dokładnym przebadaniu, Skippy'ego umieszczono w izolatce na wypadek gdyby okazało się, że to choroba zakaźna. Zaczęto podawać mu dożylnie roztwór zawierający antybiotyk o szerokim zakresie działania, stosowano omywanie letnią wodą i czekano. Tess nie odstępowała ani na chwilę od łóżeczka. Kip wpadł tego dnia dwa razy i posiedział przez parę minut po to, by mogła pójść do łazienki i napić się kawy, cała bowiem uwaga Tess skoncentrowana była na dziecku.

Gorączka spadła dopiero następnego ranka, lecz radość była krótkotrwała. Wieczorem znowu skoczyła do góry i trwało tak jeszcze przez trzy bezsenne i pełne strachu noce. Mimo niezliczonych testów lekarze jedynie domyślali się, że sprawcą jest nieznany wirus, którego zidentyfikować nie byli w stanie. Tess wcale <nie pocieszył komentarz lekarza, że w Afryce Północnej jest wiele przypadków gorączki, której przyczyny nie są im znane.

Gdy wreszcie temperatura spadła i utrzymywała się na normalnym poziomie przez dwadzieścia cztery godziny, mogli w końcu zabrać synka do domu. Strach graniczący z histerią utrzymywał matkę w pogotowiu i bezsenności przez ten ciężki okres, teraz jednak poczuła się zmęczona.

Przyszła Beth i zajęła się Skippym, tak by Tess mogła chociaż trochę odpocząć. Po dwóch godzinach mocnego snu Tess obudziła się nagle z bijącym sercem. Popędziła do salonu, gdzie Skippy spał spokojnie w ramionach przyjaciółki.

— Czy wszystko w porządku? — zapytała Tess.

— Jak najbardziej. Wracaj do łóżka. Rozchorujesz się, jeżeli będziesz się tak zamartwiać.

Tess potrząsnęła głową i podkurczyła nogi na kanapie. — Nie wiem, czy będę mogła spać tu jeszcze kiedyś spokojnie, Beth. Stale myślę o tym, co mogło się wydarzyć, gdyby to była heinemedina albo zapalenie opon mózgowych, a ten głupi lekarz wysłał mnie ze Skippym do domu. Mógł przecież umrzeć!

— Na szczęście było to coś innego. A teraz przestań już rozmyślać i bądź wdzięczna za to, że wyzdrowiał.

— Nigdy jeszcze nie modliłam się tak gorąco, jak tam w szpitalu, Beth.

— Podobno nikt nie modli się równie żarliwie jak ateista, któremu zachoruje dziecko — odrzekła Beth.

Tess dodała cicho: — Amen — i po chwili ponownie zapadła w drzemkę, w czasie której śniła, że zabiera Skippy'ego do domu, gdzie będzie bezpieczny.

Dla dobra dzieci Samara zdecydowana była doprowadzić do pojednania z ich dziadkami. Sądziła, że jej rodzina przyjmie ją serdecznie, nie miała jednak tej pewności co do rodziców Boba. W pamięci pozostał jej tylko ich gniew. Nie odezwali się do niej nawet po otrzymaniu wiadomości o bohaterskiej śmierci syna, jaką przesłały im Powietrzne Siły Zbrojne.

W miesiąc po katastrofie, a w niespełna dwa tygodnie po ogłoszeniu zaginięcia Boba i uznaniu go za zmarłego, rezygnując z usług Sił Powietrznych, do których była uprawniona, poleciała samolotem brytyjskich linii BOAC kursującym na trasie Trypolis—Londyn. Następnie, kilka dni później, udała się do Southampton i wsiadła na pokład *Queen Elizabeth*. Miała nadzieję, że powolna podróż statkiem będzie dla wszystkich dużo korzystniejsza i pozwoli zarówno jej, jak i dzieciom stopniowo zapomnieć o życiu w bazie i przystosować się do nowego, nie związanego z wojskiem, trybu życia. Będąc w Londynie znaleźli wygodne schronienie w hotelu Grosvenor House, a Sam wykorzystywała ten czas na przeprowadzenie rozmów z kandydatkami na opiekunkę do dzieci. Zanim wyruszyli w podróż, zdążyła zatrudnić przemiłą, obdarzoną łagodnym głosem kobietę nazwiskiem Margaret Blore, która miała ponad czterdzieści lat, owdowiała w czasie drugiej wojny światowej i była doświadczoną, mającą za sobą lata praktyki, guwernantką. Dawid i Melinda przyjęli ją chętnie, co ucieszyło Sam tym bardziej, że zamierzała ona otoczyć swoje dzieci grupą życzliwych im osób, które stanowiłyby dla nich ostoję w wypadku, gdyby jej rodzice zawiedli ją ponownie, tym razem jako dziadkowie. Nie chciała, aby jej dzieci wzrastały

w przekonaniu, że jest ona ich jedynym oparciem. Śmierć Boba uświadomiła jej, jak delikatna była nić życia. Jeżeli, nie daj Boże, coś stałoby się z nią, chciała mieć pewność, że dzieciom nie zabraknie kogoś, do kogo będą mogły się zwrócić. Podróż przebiegała spokojnie, bez żadnych wydarzeń i w miłej atmosferze. Margaret z pożytkiem wykorzystała tydzień, by zaprzyjaźnić się z dziećmi, czytała im godzinami, oprowadzała po statku i bawiła się wspólnie z nimi. Sam była zawsze do ich dyspozycji, gdy tylko odczuwały taką potrzebę, ale z zadowoleniem stwierdzała, że starały się zdobyć trochę samodzielności. Od śmierci ojca przywiązały się do niej zbyt mocno, była więc rada, że mogła im pozwolić na więcej swobody.

Przybywszy do Nowego Jorku zatrzymali się w hotelu Waldorf-Astoria. Gdy Margaret rozpakowywała rzeczy, Sam zadzwoniła do New Haven i zaczęła rozmowę, którą przygotowywała przez cały czas trwania podróży.

— Halo, czy pani Mulhare? Dzień dobry, mówi Samara. Jestem w Nowym Jorku. Na linii zapanowała długa, długa cisza, a następnie słaby, pełen wzruszenia głos zapytał: — Samara? Czy dzieci są razem z tobą?

Sam również poczuła, jak jej struny głosowe drżą z emocji, gdy odpowiadała. — Tak. Czy chcielibyście, żebym je do was przywiozła?

— Czy zrobiłabyś to, Samaro... po tym wszystkim...? — Głos jej się załamał i Sam usłyszała szloch- Wtedy słuchawkę wzięła mężczyzna i powiedział: — Samaro, oboje z żoną będziemy bardzo szczęśliwi, jeżeli przywieziesz dzieci naszego syna, by mogły nas odwiedzić.

— Dopiero co przyjechaliśmy do Stanów. Jesteśmy w Waldorfie w Nowym Jorku. Kiedy chcielibyście nas widzieć? — głos Sam był już spokojny.

— Kiedy tylko zechcesz. Zaplanuj sobie tak, byście mogli trochę z nami pobyc. Mamy dużo miejsca w tym olbrzymim domu i wszyscy będziemy szczęśliwi, gdy dzieci będą z nami.

— Nie jesteśmy ograniczeni czasem. Moglibyśmy pojechać pociągiem pojutrze. Czy tak będzie dobrze?

— Wspaniale. Zadzwon i powiedz, którym pociągiem przyjedziecie, to wyjdziemy was spotkać.

— Panie Mulhare, jest z nami opiekunka dzieci, ale jeżeli pan woli, mogę zostawić ją w Nowym Jorku.

— Przyjedźcie razem.

Sam odłożyła słuchawkę i podeszła do okna, by popatrzeć na zarys miasta malujący się na tle nieba. Myślała o tym, jak dziwnie zachowują się rzekomo mądrzy, dorośli ludzie. Czemu potrzebna była aż śmierć Boba, by uświadomić jego rodzinie całą nedorzeczność ich zachowania, gdy postanowili zapomnieć o nim tylko dlatego, że nie odpowiadała im religia kobiety, którą pokochał?

Państwo Mulhare'owie przyszli, by spotkać ich na dworcu, a Sam doznała szoku widząc, jak bardzo postarzelisi oboje w ciągu tych kilku minionych lat. Czy było to spowodowane rozłąką, czy też późniejszą śmiercią syna?

Dawid i Melinda od razu polubili dziadków, wyczuwając bliskie więzy i podobieństwo łączące ich z ojcem. Tego wieczoru w dużym, wygodnym, rodzinnym domu zgromadzili się przy obiedzie wszyscy kuzyni, którzy siedząc razem tworzyli hałaśliwą, powiązaną ze sobą silnymi więzami, grupę ludzi. Dzieci były dosłownie rozrywane przez wszystkie ciotki i wujków, którzy tulili je do siebie, całowali i obsypywali podarunkami. Bawiły się więc ze swoimi krewnymi, o których istnieniu dotąd nawet nie wiedziały.

Sam pozostawała z boku i obserwowała. Mimo że wszyscy traktowali ją uprzejmie i nie szczędzili słów miłości dla mężczyzny, który był jej mężem, wiedziała, że zawsze będzie się tu czuła obco. Nigdy nie potrafi zapomnieć, jak bardzo zranili oni człowieka, którego kochała, ale nie pozwoli, aby odczuwana przez nią uraza miała pozbawić jej dzieci rodziny, której tak bardzo potrzebowały.

Minęły już cztery dni i chociaż dzieci byłyby zadowolone, gdyby mogły zostać na zawsze, Sam czuła, że należało już wyjechać.

Gdy czekali na peronie na pociąg, który miał ich zabrać z powrotem do Nowego Jorku, Sam postanowiła, że powie rodzicom Boba o decyzji, jaką powzięła w stosunku do dzieci.

— Chcę podziękować za waszą dobroć i gościnność... — zaczęła.

— Samaro, proszę... nie mów tak. Obcowanie z dziećmi Boba było w naszym życiu wielkim wydarzeniem. Sprawilo, prawdę powiedziawszy, że to wszystko będzie łatwiejsze do zniesienia. Wiesz, Dawid jest tak bardzo podobny do swego ojca — mówił ojciec Boba trzymając rękę na jej ramieniu.

— Prawda? — przyznała Sam. — A Melinda bardzo przypomina mojego brata, Dawida — dodała, nie mogąc powstrzymać się, by nie wspomnieć, że ona też miała swój udział w istnieniu

dzieci, lecz natychmiast tego pożałowała. Ich miłość do wnuków wpływała tylko z faktu, że to Bob był ich ojcem. Było to zupełnie naturalne.

— Trudno mi wprost wyrazić, jak bardzo jestem wdzięczna za okazane nam uczucia — powiedziała Sam i po chwili dodała: — Mam nadzieję, że moja rodzina przyjmie nas równie serdecznie.

— Z całą pewnością. Odzyskają przecież swoją córkę — powiedział teść i mówił to bez goryczy. Jeżeli miałoby się oceniać zachowanie katolików na przykładzie rodziny Mulhare'ow, pomyślała Sam, to można śmiało stwierdzić, że godzą się oni ze śmiercią tak, jakby była ona częścią życia. Może dlatego, że ich religia obiecuje im coś więcej.

— Może trudno będzie wam w to uwierzyć, ale Bob nigdy nie odszedł od swojej wiary. Była dla niego zawsze sprawą niezwykle ważną i dlatego też postanowiłam, że będę wychowywać dzieci w wierze katolickiej.

Z wielkim wzruszeniem, widocznym w zamglonych oczach, pan Mulhare rzekł spokojnie: — Nie wyobrażasz sobie nawet, jak wielkie ma to znaczenie dla jego matki i dla mnie.

— Robię to dla niego. Jeszcze raz dziękuję za serdeczność. Będziecie zawsze mile widzianymi gośćmi w moim domu i mam nadzieję, że będziecie często nas odwiedzać. Ja w każdym razie zapewniam, że dzieci będą przyjeżdżały do was. — Chociaż słowa były uprzejme, sposób, w jaki je wypowiadała, był raczej oficjalny. Sam potrafiła przebaczyć, ale nigdy nie będzie w stanie zapomnieć.

Następnego dnia, nim wsiedli na pokład TWA Constellation, którym mieli odbyć długi lot do Los Angeles, Sam uzyskała połączenie z biurem ojca. Odebrał telefon natychmiast.

— Dziś po południu będziemy w Los Angeles — powiedziała krótko.

— Dzięki Bogu. Spotkamy was z matką na lotnisku. Czy Bob i dzieci są razem z tobą? — zapytał.

— Tylko dzieci. Opowiem wam wszystko na miejscu. Odłożyła słuchawkę, wszystkie wątpliwości zniknęły. Nie

chciała, by przyjmowano ją z powrotem do domu dlatego, że jej mąż nie żył, ale dlatego, że jej rodzice opamiętali się i docenili wreszcie prawdziwe znaczenie więzów rodzinnych. Niech Bóg błogosławi ich za to, że potrafili przejść przez tę próbę. Teraz będą mogli razem z nią cieszyć się dziećmi.

Sam z przerażeniem dostrzegła, jak bardzo jej rodzice postarzelili się w ciągu tych pięciu lat, kiedy ich nie widziała. Szczególnie dotyczyło to ojca, który stał się najwidoczniej dużo słabszy. Niewielkiego wzrostu, niezmordowany, tryskający niegdyś energią i pewnością siebie, stracił teraz na wadze i nie przypominał już tego barczystego mężczyzny, którego pamiętała sprzed lat. Trzymając dzieci za ręce oddalała się od samolotu i szła w kierunku wyjścia, gdzie Reba i Jules stali skapani w kalifornijskim słońcu i czekali, by ich powitać.

Ojciec wyciągnął ramiona zamykając córkę i wnuki w jednym, długim wzruszającym uścisku. Matka stała z boku i pozwoliła, by mąż przywitał się pierwszy. Gdy jednak Jules Silverman wziął dwójkę swych najdroższych wnucząt na ręce, Reba przytuliła do siebie córkę i wybuchnęła histerycznym płaczem. — Już dobrze, mamó, już dobrze, jestem tutaj — mówiła Sam starając się ją uspokoić. Gdy matce udało się wreszcie powstrzymać łzy, zwróciła się do dzieci. Spojrzała na Dawida i rzekła: — O Boże... on jest śliczny, Samaro! Wygląda zupełnie jak Dawid.

Chłopczyk, który miał teraz cztery latka i był bardzo rozgarniętym dzieckiem, oburzył się. — Dlatego, że *jestem* Dawidem — odparł.

— Oczywiście — przyznał ze śmiechem dziadek i wziął go na ręce, by przenieść przez otaczający ich tłum. Sam zastanawiała się, jak to się działo, że znajdowali w Dawidzie podobieństwo do jej brata, skoro oczywiste było, że do złudzenia przypominał Boba. To Melinda nosiła cechy rodziny Silvermanów, ale nikt

tego nie zauważył. Świadomość, że rodzice w zasadzie nie zmienili się, była dla niej pocieszająca, choć jednocześnie trochę ją irytowała. Ich miłość do syna nie wygasła. Margaret została w tyle, by zebrać wszystkie zabawki i gry, którymi zajmowała dzieci podczas długiego lotu, a teraz dołączyła do nich i została przedstawiona. Kilka minut później siedząc w długiej, czarnej limuzynie Julesa jechali do Beverly Hills.

Melinda i Dawid aż podskoczyli z zachwytem, gdy ujrzeli wspaniały dom otoczony olbrzymimi trawnikami, basen, kort tenisowy i oranżerię, gdzie hodowano egzotyczne kwiaty, które miały służyć do przystrajania stołu. Szczególnie przypadł im do gustu uroczy, dwupoziomowy dom do zabawy, który projektanci kompleksu studiów filmowych zbudowali dla Sam, gdy miała pięć lat. Sam musiała im obiecać, że będą mogli bawić się w nim tak długo, jak tylko zechcą, pod warunkiem jednak, że najpierw położą się i trochę odpoczną.

Zgromadziła się służba, aby ich powitać, i Melinda, Dawid oraz Margaret zostali przedstawieni głównemu lokajowi, pokojówkom, kucharzowi i ogrodnikom, a następnie zaprowadzono ich na górę i pokazano pokoje, które mieli zająć. Dawida umieszczono w pokoju jego imiennika, a Sam poprosiła, by Melinda mogła zająć jej dawny pokój z pięknym widokiem na ogród. Sama rozgościła się w pokoju, który znajdował się między pokojami dziecinnymi, a w którym kiedyś mieszkała jej guwernantka, dla Margaret zaś przeznaczono znajdującą się w pobliżu gościnną sypialnię.

Nie mogli powstrzymać się od śmiechu, gdy Dawid zapytał- — Dziadku, czy to jest hotel?

— Nie, synku, to jest nasz dom... i twój, gdy zechcesz przyjechać do nas z wizytą.

— Jak długo możesz u nas zostać, Samaro? — zapytała matka, gdy Margaret zabrała dzieci do ich pokoi, by poleżały i odpoczęły przed obiadem.

— O tym właśnie musimy porozmawiać. Przejdźmy może do biblioteki.

Sadowiąc się w głębokim, pokrytym ciemnozieloną skórą fotelu, w którym często siadywała jako młoda dziewczyna, Sam pociągnęła łyk herbaty przyniesionej jej przez lokaja. Nie był to ten sam lokaj, którego znała.

— Co się stało z Martinem? — zapytała.

— Przeszedł na emeryturę. Wrócił do Anglii. Tęsknimy za nim, ale Kendon też doskonale wywiązuje się ze swoich obowiąz-

ków. Jest u nas już ponad rok. Cóż to za tajemnicza sprawa z twoim mężem? Czyżbyście mieli jakieś kłopoty? — zapytał ojciec.

Wątpliwości ojca ułatwiły jej nieco zadanie podzielenia się z nimi smutną wiadomością. — Myślę, że można by tak powiedzieć, ojcze...

— Cóż, można było się tego spodziewać... — zaczęła matka, ale mąż uciszył ją.

— Rebo, posłuchajmy, co powie Samara.

Bez dalszych wstępów Sam poinformowała ich po prostu: — Bob zginął w katastrofie samolotowej miesiąc temu.

Nastąpiła chwila bolesnej, wstrząsającej ciszy, zanim ojciec był w stanie wykrzyknąć: — Boże mój, kiedy... Czemu nas nie zawiadomiłaś?

— Chciałam wam to powiedzieć osobiście — odrzekła spokojnie i czekała, aż oswoją się ze straszną nowiną, zanim będzie mówić dalej. Pierwszymi osobami, którym musiała powiedzieć o śmierci Boba, były dzieci i dotąd pamiętała, że było to piekło, przez które musiała przejść, by wyjaśnić im, dlaczego już nigdy w życiu nie zobaczą swego ojca. Tym razem poszło łatwiej, chociaż mówiąc o tym nie patrzyła na rodziców. Bała się, że jeśli dojrzy na ich twarzach choćby najmniejszy cień zadowolenia, nigdy nie będzie w stanie im tego wybaczyć.

Przez długą chwilę trwała cisza. Żadne z rodziców nie odezwało się ani słowem.

Sam przemogła się wreszcie, by spojrzeć im w twarz. Matka oczyma pełnymi łez wpatrywała się w okno. Ojciec siedział w milczeniu, z opuszczoną głową i przyglądał się swoim dłoniom. Rodzice byli pogrążeni w smutku. Dzięki Bogu.

Sam podeszła do matki i przysiadła obok niej na podłodze. Złożywszy głowę na jej kolanach, jak zwykła to robić kiedyś, gdy była dziewczynką, rozplakała się. Płakała długo, a matka gładziła jej włosy i od czasu do czasu starała się ją pocieszyć. Jak dobrze było po tych kilku tygodniach straszliwej samotności mieć przy sobie znowu kochających rodziców.

Gdy przycichł ten szalony żal, Sam podniosła się, wytarła oczy i ponownie usiadła w skórzanym fotelu. — Przepraszam — powiedziała zachrypniętym od płaczu głosem.

— Ja również cię przepraszam, kochanie. Przepraszam za wszystko, co się wydarzyło... Żałuję, że teraz nigdy go już nie poznam. On musiał być niezwykłym człowiekiem — powiedział Jules.

— Czy wybaczysz nam kiedyś, że potraktowaliśmy go w tak okrutny sposób? — zapytała matka.

— Choć było to rzeczywiście okrutne, chcę wierzyć, że

staraliście się jedynie robić to, co uważaliście za słuszne, mając na względzie moje dobro.

— Ja nigdy sobie tego nie wybaczę, Samaro. Nigdy. Nie uwierzysz, jak wiele razy w ciągu tych ostatnich kilku lat zabierałem się, by napisać do ciebie i wszystko wyjaśnić... nigdy jednak nie potrafiłem znaleźć odpowiednich słów, aby wyrazić moje uczucia. Później, gdy przyszedł twój ostatni list, próbowałem jeszcze raz, ale znowu odżył cały dawny ból i pamięć tych strasznych rzeczy, które sobie nawzajem powiedzieliśmy... teraz jest już za późno — mówił cicho ojciec, a w jego słowach i w głosie brzmiał głęboki żal. — Wyrażenie przeprosin to stanowczo za mało, nieprawdaż?

— Niestety. Czyż to nie jest niemądre, iż sprawiając ludziom ból uważamy, że mamy przed sobą dużo czasu i zawsze zdążymy naprawić wyrządzone krzywdy, a nie zdajemy sobie sprawy z tego, że los może pokrzyżować nasze plany i chwilowe rany mogą pozostać na zawsze. Bob wiedział, jak bardzo go kocham, i to jest pocieszające.

— Jakie masz teraz plany, kochanie? — zapytała matka.

— Ona nie miała jeszcze czasu na ułożenie sobie planów, Rebo. Chodźmy i pozwólmy jej pójść na górę i odświeżyć się przed obiadem. Musisz być bardzo zmęczona po podróży, kochanie. Kiedy przyjechaliście do Stanów?

— Tydzień temu. Gdy załatwiłam wszystkie sprawy w Wheelus, poleciliśmy do Londynu, gdzie zatrzymaliśmy się na parę dni i udało mi się znaleźć Margaret. Następnie zabrałam dzieci do New Haven, żeby poznały rodziców Boba.

— Czy z nimi wszystko dobrze? — zapytał Jules.

— Byli wdzięczni, że mogli zobaczyć dzieci, ale wiecie, co czują po stracie syna.

— My to rozumiemy — rzekła cicho Reba.

— Ale! My przynajmniej byliśmy na stopie pokojowej z naszym synem, kiedy zginął. Niech ich Bóg ma w swojej opiece. Będiesz musiała postarać się, aby mogli często widywać Dawida i Melinę, moje dziecko — powiedział Jules, a Sam wiedziała, że mówił to szczerze.

Poszła na górę trzymając rodziców pod rękę i modląc się w duchu za to, że byli jeszcze zdrowi, wdzięczna za ich obecność i miłość, co było tak ważne nie tylko dla niej, ale także dla jej dzieci.

Znowu nadeszło lato, a Tess była w ciąży z drugim dzieckiem. Na skutek jej nalegań Kip wziął tydzień urlopu, po raz pierwszy od czasu ich miodowego miesiąca, pragnęła bowiem wybrać się z nim na zwiedzanie okolic Trypolisu. Ciągłe narzekała, że ich pobyt skończy się, zanim zdoła poznać miejsce, w którym przebywają. — Teraz, kiedy mieszkamy w Wheelus, spędzamy tu tak dużo czasu, że równie dobrze można by sobie wyobrazić, że mieszkamy w Teksasie — narzekała.

— Zgoda, od czego chcesz zacząć? — spytał Kip.

— Chodźmy po południu na plażę — zaproponowała.

— Na plażę? Przecież stale chodzimy na plażę — zaprotestował.

— Ale nie w bazie... do miasta.

Minęli plażę Giorgioimpopuli, gdyż była zarezerwowana dla tych, którzy mogli pozwolić sobie na zapłacenie dziesięciu funtów w sezonie za posiadanie miejsca do kąpieli, skutkiem czego korzystali z niej głównie libijscy i angielscy niżsi urzędnicy. Marzeniem Tess było zobaczyć typową plażę, dostępną dla wszystkich. Zastali tam tłum składający się z włoskich rodzin i samotnych Arabów opiekujących się dziećmi. Nakazy religijne zabraniały arabskim kobietom wstępu na plażę i dziwny wydawał się widok niezliczonej liczby dzieci, którymi tak sprawnie zajmowali się sami ojcowie. Tess była zachwycona i uważała, że jest tam dużo ciekawiej, aniżeli na plaży wydzielonej dla bazy, gdzie przychodzili jedynie amerykańscy wojskowi. Kip przestał zamartwiać się sprawami służbowymi oraz swoją karierą i stał się znowu tym samym człowiekiem, którego kiedyś

pokochała. W czasie urlopu był miły, serdeczny i delikatny. W nocy, w swoim wygodnym łóżku kochali się, a za dnia poznawali zakątki Trypolisu lub zwiedzali rzymskie ruiny w Sabratha czy Leptis Magna. Czasami zostawiali Skippy'ego w domu pod opieką Piny, a sami udawali się do starej części miasta, by wstępować do małych ciemnych sklepików i targować się o ceny błyskotek z uprzejmymi właścicielami, którzy rozkoszowali się tymi przetargami i czuli się prawdziwie zawiedzeni, gdy kupujący zgadzał się bez słowa na podaną cenę. Tess była oczarowana przyjaznymi uczuciami i życzliwością okazywaną przez Libijczyków. Pewnego dnia weszli na szczyt wzgórza, na którym znajdowały się mury starego, warownego zamku i gdzie stało jeszcze kilka starożytnych, pokrytych rdzą dział o lufach skierowanych ku przystani.

— Ciekaw jestem, czy użyto kiedyś tych dział przeciw Marynarce Stanów Zjednoczonych — zastanawiał się Kip, przypominając, że to tu właśnie korsarzom z Trypolisu udało się zdobyć amerykański okręt wojenny. — *Filadelfia* osiadła na mieliźnie niedaleko stąd, gdy próbowała podплыnąć dostatecznie blisko, by ostrzelać te same kamienne fortyfikacje.

— Opowiedz mi o tym — poprosiła Tess. — Nigdy nie miałam głowy do zapamiętywania faktów historycznych.

— Więc, o ile sobie przypominam, Stephen Decatur...

— Tak, „Decatur, Ojczyzna-ma-czy-nie-ma-racji” — wtrąciła.

— Właśnie ten — kontynuował Kip. — Pewnej nocy przedostał się on do portu i tuż pod nosem paszy podpalił statek. Na tym się oczywiście nie skończyło. Wojna ciągnęła się później przez kilka lat.

— Kiedy to się wydarzyło? — zapytała.

— Na początku dziewiętnastego wieku.

— Dziwne, że to, o czym uczy nas historia, to w przeważającej części bitwy i wojny — zauważyła Tess, spoglądając na jaśniejące czystością budynki sennego miasta.

— Szczególnie dotyczy to Akademii. Zapewne dlatego, że jest to przecież naszym zajęciem. Jeżeli nie zrozumiesz historii, nie będziesz w stanie iść do przodu, zgadza się?

— Tylko czy mężczyźni mogą się czegośkolwiek nauczyć? — zauważyła, ale szybko zmieniła temat unikając w ten sposób niechybnego sporu. — Klub. Żon zacznie wkrótce odnawiać cmentarz, gdzie spoczywają amerykańscy marynarze. — Nagle pomyślała o śmierci i o Chili. Czas nie zdołał osłabić jej smutku

i nie opuszczało jej dziwne, przynębiające uczucie, że cała sprawa nie jest jeszcze zamknięta i wyjaśniona do końca. Zastanawiała się, czy wszystkie popełnione samobójstwa wywołują w ludziach tak silny niepokój.

— Kip, co stało się z Gamalem? Czy ktoś o nim słyszał?

— Nie psujmy sobie dnia wyciągając znowu te sprawy. To już zamierzchła przeszłość, Tess.

— Chciałabym jednak wiedzieć. To niedokończony rozdział w moim życiu. Chili nie żyje, Gamal wyjechał z Wheelus i... nic — upierała się. — Nikt o nich nie mówi. Zupełnie jakby nigdy nie istnieli.

— Co tu jeszcze można powiedzieć? Po prostu zniknęli z naszego życia, kochanie. Tak się zdarza.

— Czy uważasz, że to, co się stało, może niekorzystnie wpłynąć na karierę Gamala?

— Na pewno. Nie uniknie podejrzania, jakie będzie mu towarzyszyło, biedaczysko.

— Ale on nadal żyje, prawda? — zapytała Tess z goryczą. — Nie złożyli go chyba z dziurą w głowie do skrzyni?

— Posłuchaj, rozumiem, co czujesz z powodu Chili. Była przecież twoją przyjaciółką i lubiłaś ją, ale nie zapominaj, że samobójstwo to dla rodziny i przyjaciół rzecz wyjątkowo paskudna. To nie on nacisnął spust. Ona sama się zastrzeliła.

Tess ruszyła z powrotem w kierunku dziedzińca. Nie chciała sprzeczać się z Kipem, szczególnie teraz, gdy było im ze sobą tak dobrze, ale on jeszcze jej tłumaczył.

— Widzisz, kochanie, wszyscy ponosimy odpowiedzialność za swoje własne życie, nieprawdaż? — ciągnął dalej, chcąc ją przekonać.

Nagle gniew, który nosiła w sobie od miesięcy, uwidocznił się w gwałtownym wybuchu. — I ja zawsze tak sądziłam, ale wydaje się, że inna zasada obowiązuje żony wojskowych. To oczywiście wina Chili, że kariera jej męża może zostać przekreślona i to, że czuła się ona tak bardzo nieszczęśliwa, że była w stanie odebrać sobie życie, to również jej własna wina. Jeżeli każdy odpowiada sam za siebie, dlaczego bez przerwy przypominasz mi o znaczeniu mojego zachowania, jako żony wojskowego, dla dobra twojej kariery? Dlaczego nie bierzesz odpowiedzialności za siebie, a mnie nie pozwalasz być sobą?

Szła teraz szybko, czuła, jak serce biło jej w piersiach i co chwila dawała upust swemu oburzeniu i dławiącej ją złości.

— Myślałem, że pobierając się staliśmy się stadłem. To, co

jest korzystne dla mnie, będzie również korzystne dla nas wszystkich, zarówno dla ciebie, jak i dla mnie i dla Skippy'ego. Mój sukces będzie sukcesem całej rodziny — mówił łagodnie, zdruzgotany jej pełnymi złości słowami.

Tess natychmiast pożałowała wypowiedzianych słów. Kochała Kipa i chciała być dobrą żoną, pragnęła też być dobrą matką dla Skippy'ego.

Zatrzymała się i spojrzała mu w oczy. — Oczywiście, że stanowimy jedność, Kip. Przepraszam, że tak się zachowałam. To chyba z powodu ciąży. No, mamy jeszcze trochę czasu, zanim Skippy się obudzi. Zanim pójdziemy do domu, wstąpmy jeszcze na piwo do Corso.

Chociaż raz powiedziała coś, co przypadło Kipowi do gustu. Chociaż w Akademii wpajano im, że nie należy' okazywać uczuć w miejscach publicznych, nie był w stanie oprzeć się chęci objęcia jej i trzymania blisko swego boku, gdy wolnym krokiem oddalali się od centrum Starego Miasta.

Tess to szatańska kobieta, pomyślał nie bez dumy. Potrzeba jej jeszcze trochę czasu, by przyzwyczała się do roli żony wojskowego, ale pewnego dnia stanie się z pewnością wspaniałą małżonką generała.

Tej nocy, leżąc w ramionach męża, Tess długo nie mogła zasnąć. Był to pierwszy tydzień ramadanu, ale dające się od czasu do czasu słyszeć odgłosy bębnów i przenikliwe dźwięki piszczałek, utrzymane w minorowych tonacjach, nie były na tyle głośne, by mogły zakłócać jej sen. Beth mówiła, że mieszkanie w mieście podczas trwającego przez miesiąc muzułmańskiego postu to istny koszmar, ponieważ nie można spać z powodu nie milknącej przez całą noc wrzawy. W czasie ramadanu wyznawcom islamu nie wolno jeść ani pić, ani też odbywać stosunków seksualnych od świtu do zachodu słońca, dlatego też noce rozbrzmiewają ucztowaniem, muzyką i zabawą. Tess zastanawiała się, czy Arabom muzyka zachodnia wydaje się równie dziwna i pozbawiona harmonii, jak jej — dźwięki muzyki wschodniej.

Choć życie w bazie było znacznie wygodniejsze, Tess tęskniła za miastem. Czuła się odcięta od kultury Libijczyków i skazana na wszystko co amerykańskie, zdawała sobie jednak sprawę, że tak było lepiej i znacznie bezpieczniej ze względu na Skippy'ego. Nadal miała podejrzenia co do motywów, jakimi Masters powodował się wysuwając ich przed innych oficerów na czoło listy oczekujących na przydział kwatery. Stanowczo nie był on typem człowieka, który wyświadczałby przysługi z potrzeby serca.

Ledwo zauważalne drgnięcie w brzuchu sprawiło, że przypomniała sobie o swoim stanie. Po raz pierwszy poczuła ruch dziecka. Odmówiwszy modlitwę w intencji, by to dziecko urodziło się równie zdrowe i ładne jak Skippy, przewróciła się na bok i z uczuciem zadowolenia usnęła, nie był to jednak krzepiący odpoczynek. We śnie słyszała Chili, która wołała do niej z grobu błagając o pomoc, lecz bez względu na to, jak szybko biegła i jak daleko za nią podążała, nie była w stanie do niej dotrzeć. Taki sen przyśnił się jej po raz pierwszy od czasu, gdy Chili nie żyła.

Decyzja, że Sam będzie mieszkać w domu rodziców, nigdy nie została podjęta; stało się tak w wyniku naturalnego biegu wydarzeń. Czas mijał, a Dawid i Melinda byli tak szczęśliwi i zadowoleni z istniejącego stanu rzeczy, że Sam nie śmiała wprowadzać zmian, które mogłyby ponownie wpłynąć niekorzystnie na ich życie. Gdy dzieci zadomowiły się już w nowym miejscu, jej rodzice jakby odmłodzieli. Obecność w ich życiu wnuków sprawiła, że zaczęli inaczej patrzeć na świat i wstąpiła w nich nadzieja. Po raz pierwszy w życiu Jules Silverman wychodził do pracy bez zapachu. Żałując każdej chwili, którą spędzał z dala od dzieci. Wychodził teraz późno, a wracał wczesnym popołudniem.

Pewnego dnia wrócił do domu o trzeciej, pili właśnie drinka, a Sam zapytała, czy nie myśli o przejściu na emeryturę.

— Tato, naprawdę nie ma powodu, żebyś codziennie chodził do biura. Jestem przekonana, że znalazłbyś kogoś, kto doskonale poprowadziłby interes pod twoim nadzorem, albo jeszcze lepiej, czemu nie miałbyś wystawić studia na sprzedaż?

— Dobrze, że o tym mówisz. Sam zadaję sobie to pytanie, ale nie znajduję właściwej odpowiedzi. Coś mnie od tego powstrzymuje. Jeżeli sprzedam, Studia Silverstone stracone będą dla naszej rodziny na zawsze. I nie będzie ich już dla Dawida albo Mehndy lub dla ciebie.

— Dla mnie? — spytała zaskoczona. — Czemu miałbyś trzymać je dla mnie?

— Nie zdajesz sobie może z tego sprawy, ale musisz być okropnie znudzona tym stałym siedzeniem w domu. Nie za-

przeczą, widzę jak to wygląda. W przyszłym roku dzieci, jak wiesz, będą przez całe dnie w szkole, co będziesz wtedy robiła? Będziesz chodziła na lunch z przyjaciółkami? Po zakupy?

— Muszę być w domu dla dobra dzieci, tato. Gdy się jest matką, to tak jakby się pracowało na pełnym etacie.

— No tak, może tak było, gdy byłeś w Trypolisie, ale tutaj jest inaczej. Dzieci są otoczone ludźmi, którzy się nimi zajmują, jest Margaret i nie zapominaj, że jesteśmy my z matką. Nie musisz gotować, robić zakupów, nie musisz pracować im skarpetek ani prasować ubrań. Musisz tylko być obecna, gdy cię potrzebują, a przyznasz chyba, że zdarza się to coraz rzadziej. Daj im trochę więcej swobody. Prawda jest taka, że ty potrzebujesz ich teraz o wiele bardziej niż one ciebie.

— To nieprawda! — zaprotestowała.

— Ależ tak, kochanie, i bądź za to wdzięczna. Chcesz chyba, żeby wyrosły na niezależnych, samodzielnych ludzi. Nie ma co czekać, musisz się wyrwać i mieć swoje życie. Nie możesz na zawsze pograżyć się w smutku. Co ty na to? Chodź ze mną jutro rano do biura, zobaczysz, czy ci się to spodoba. Nauczę cię wszystkiego, czego będę mógł, a później pozostawię ci wolną rękę. Załatwione?

— Nie sądzę, tatusiu. To zbyt absorbujące. Całe twoje życie było podporządkowane pracy w studio. Nigdy nie grałeś w golfa, nigdy nie miałeś czasu podróżować. Nie wydaje mi się, abym mogła tak żyć.

— I nie musisz. To będzie twój kram. Prowadź go, jak zechcesz. Ja tak właśnie robiłem. Do licha, nie grałem w golfa, bo nie chciałem. Nie podróżowałem, bo nie znoszę pozbawiać się przyjemności przebywania we własnym domu. Chodziłem do biura, ponieważ tam właśnie byłem szczęśliwy, rozumiesz to?, Teraz przychodzę do domu, bo na to właśnie mam ochotę. Moje drogie dziecko, największe błogosławieństwo, jakim Pan może nas obdarzyć, to sprawić, byśmy byli szczęśliwi wykonując naszą pracę. Gdybym tego nie miał, nie mógłbym chyba przeżyć straty Dawida... a później prawie że utracenia ciebie.

— Ależ ja się na tym nie znam, tato. Nie jestem pewna...

— Posłuchaj, mogę ci zdradzić tajemnicę. Cały sekret związany z przemysłem filmowym, a także z innymi formami rozrywki, można w gruncie rzeczy skwitować dwoma krótkimi słowami: jedna niewiadoma.

— Jedna niewiadoma? Co to znaczy?

— A więc, gdy Abe — niech dusza jego spoczywa w pokoju —

i ja rozpoczynaliśmy naszą działalność, było to wówczas nowością i publiczność przyjmowała z entuzjazmem wszystko, co zostało jej podane. Zrobienie filmu, który nie przyniósłby zysku, było po prostu niemożliwością, bo widzowie byli wciąż spragnieni nowych obrazów. Teraz sytuacja się zmienia i to nie tylko z powodu telewizji, ale również dlatego, że publiczność staje się bardziej wybredna. Trudno obecnie przewidzieć, co ludzie uznają za interesujące, a ci, którzy twierdzą, że to wiedzą, przepraszam za wyrażenie, ale pieprzą. Jest to niewiadoma.

— Pozwól mi się nad tym zastanowić, tatusiu.

— Najpierw musisz pójść do studia i zobaczyć, jak ono w rzeczywistości wygląda. A później, jak to się mówi, powziąć mądrą decyzję — powiedział z oczami błyszczącymi humorem. Był już całkowicie pewny, że ją przekonał.

Wszyscy byli zdziwieni, gdy następnego ranka Sam zjawiła się na śniadanie nie jak zwykle w jedwabnym szlafroku, ale w schludnym, szarym kostiumie. Wszyscy z wyjątkiem Julesa.

— Gdzie idziesz, mamusiu? — spytała Melinda.

— Idę razem z dziadkiem do biura. Zaproponował mi tam pracę. Czy nie macie nic przeciwko temu?

— Czy będziesz robiła filmy? — zapytał ciekawie Dawid.

— Jeszcze nie wiem, kochanie, ale to nie jest wykluczone. Nie będziecie się chyba przejmować, że będę codziennie wychodzić do biura tak jak dziadzius, prawda? Dawid wzruszył ramionami i zwrócił się do Julesa, by zająć się bardziej interesującym tematem. — Dziadku, czy jedziemy dziś po południu na rancho? Obiecałem Maybelle, że przywiozę jej trochę marchewki i kilka kostek cukru.

— Czyż nie przyrzekłem ci tego? — odparł Jules uśmiechając się do chłopca. — Jeżeli mama się zgodzi, moglibyśmy zostać na weekend i z rana pojechać na Maybelle. Co mama na to? — zwrócił się Jules do córki.

— Czy ja też mogę pojechać, mamusiu? Proszę! Ja też chcę dać Maybelle marchewki — prosiła Melinda.

— Nie tym razem, kochanie. Teraz tylko Dawid pojedzie z dziadkiem.

— Szkoda — odezwała się Reba. — Czy Melinda mogłaby pojechać, gdybym ja się z nimi wybrała?

— Od kiedy to lubisz jeździć na rancho w Malibu, mamó? Zawsze mówiłaś, że to taka wioska — dziwiła się Sam.

— Tak było, zanim twój ojciec całkowicie wszystko przerobił. Teraz, kiedy mamy tam piękne, nowe łazienki i nowoczesnie

urządzoną kuchnię, lubię tam jeździć. Poza tym, to wspaniałe miejsce dla dzieci.
— No, to może i ja powinnam pojechać — zaproponowała Sam, której nie bardzo podobało się, żeby dzieci pozostawały na noc bez jej opieki.

— Będziesz zajęta w biurze, kochanie. Pozwól nam dla odmiany zaopiekować się dziećmi w czasie weekendu, dobrze? — prosił Jules. — Kendon zawiezie nas na miejsce, a jeśli zatęsknią za domem i za tobą, przyjedziemy od razu z powrotem, bez względu na porę. Żebyś była spokojniejsza, możemy zabrać również Margaret. Jest z niej, jak wiesz, doskonała amazonka.

Bez większego entuzjazmu, Sam zgodziła się wreszcie i razem z ojcem wyruszyli do biura.

Gdy limuzyna Julesa przejeżdżała przez bramę wiodącą do Studiów Silverstone, Sam pomachała ręką Harry'emu, który pracował tam jako strażnik od przeszło dwudziestu lat. Wysiedli tuż przy wejściu do długiego, jednopiętrowego budynku, w którym od czasu powstania studia na początku lat trzydziestych, mieściły się zawsze biura kierownictwa. W przeciwieństwie do innych potentatów filmowych, Jules utrzymywał wydatki administracyjne studia na możliwie niskim poziomie. Teraz, gdy w interesie nastąpił kryzys, jego dawna oszczędność przynosiła efekty. Jules mógł sięgnąć do rezerw i utrzymać działalność studia, podczas gdy inni pogrążali się na skutek rosnących kosztów.

Beżowe ściany długiego, wąskiego holu ozdobione były oprawionymi w ramki plakatami poszczególnych filmów zrobionych przez wytwórnię Silverstone. Tak więc, przechodząc wzdłuż korytarza, można było zapoznać się z całą historią studia. Gdy tak szła za ojcem, przed oczami przesuwaly się jednocześnie obrazy z jej własnego życia.

Wesołe kobiety zostały wypuszczone latem, gdy urządzano przyjęcie na jej cudowne, szesnaste urodziny i wszystkich jej przyjaciół zaproszono na premierę filmu. *Zmianę partnerów* wyświetlano w czasie otwarcia Sali Koncertowej w Nowym Jorku, a ona z Dawidem i z rodzicami pojechała na tę uroczystość.

Pamiętała jak „The Rockettes” tańczyli na scenie i jak później wybrali się statkiem, by obejrzeć Statuę Wolności. Odbywała się Wystawa Światowa i choć pamiętała ją jak przez mgłę, przed oczami miała jeszcze Eleanor Holm, która popisywała się swoimi występami w wodzie podczas widowiska Billy'ego Rose'a. Przypominała sobie, że gdy tylko wrócili do domu, natychmiast zaczęła brać specjalne lekcje pływania. Dzięki temu pokazowi stała się świetną pływaczką i była nią dotąd.

Sam zwolniła kroku i przyglądała się plakatowi dokładniej. Zobaczyła *Letnie chmury*, film zrobiony w czasie wojny, który wszedł na ekrany tuż przed pójściem Dawida do wojska i zaraz obok plakat z *Burzy w przestworzach*, przy kręceniu którego pracowała, gdy spotkała Boba.

Wciągnęła głęboko powietrze i wzdrygnęła się, gdy wzrok jej spoczął na kolorowym zdjęciu przedstawiającym młodego lotnika, który machał ręką ze swojego samolotu. Boże, czy ten ból nigdy nie minie? Czy każde wspomnienie o nieżyjącym mężu będzie odczuwała jak cios zadawany nożem jej duszy?

Oderwała wzrok od plakatu i szybkim krokiem ruszyła do przodu. Nie może pozwolić, by wspomnienia o Bobie napełniały ją niezmiennie takim smutkiem. Winna jest mu coś więcej. Podchodził do życia z uśmiechem i ona musi starać się robić to samo.

Zatrzymując się przy biurku Gołdy, Sam pozdrowiła sekretarkę ojca. Inni potentaci świata filmowego mogli mieć przepiękne, długonogie gwiazdy, które ozdabiały ich biura, ale nie Jules. W każdym razie, nie Jules Reby. Reba sama wybrała mężowi sekretarkę i Gołda służyła mu wiernie już od dwudziestu lat. Nie zdarzyło jej się, by położyła coś na niewłaściwym miejscu lub zapomniała przekazać wiadomość, nikt też nie dostał się nigdy do szefa bez jej pozwolenia. Niska, pulchna i skromna, nosiła kosztowne, ciemne kostiumy i wygodne pantofle. Jediną ozdobą, jaką na sobie miała, były kolczyki z perełkami, które Reba podarowała jej przed laty i z którymi Gołda nie rozstawała się nigdy. Nigdy też nie brała urlopu. Wcześniej zdołała zaskarbić sobie przychyłność Julesa prosząc go, by zamiast urlopu wypłacał jej premię, kochała bowiem swoją pracę, a podróży nie lubiła. Takie zapatrywania zgadzały się z poglądami jej pracodawcy.

Gołda wstała zza biurka i z otwartymi do uścisku ramionami podeszła ku Sam. W jej oczach, które zasłonięte były teraz grubymi szklami, pojawiły się łzy radości. Dzieci Julesa zastępowały jej rodzinę, której nigdy nie miała.

— Samaro, moja droga! Nie mogę wprost uwierzyć. Jesteś tutaj. Jesteś nareszcie — mówiła głaszcząc ją z czułością. — Gdy Jules zapowiedział, że przychodzisz do pracy, myślałam, że ulegam złudzeniom. No bo co taka wspaniała dziewczyna, jak ty, mogłaby robić w tym interesie? Ale Bogu dzięki, jesteś tutaj, tak jak powiedział twój ojciec.

Sam, ponad ramieniem Gołdy, spojrzała uważnie na ojca. — Kiedy tatuś powiedział ci, Gołdo, że przychodzę do pracy?

— Niech się zastanowię — powiedziała Gołda marszcząc brwi. — To musiało być jakiś tydzień po waszym przyjeździe do Los Angeles. Tak, jestem pewna, że to było wtedy, bo zrobiłam sobie notatkę w kalendarzu. I oto proszę, jesteś.

Jules starał się unikać spojrzenia Sam. — O tak, tatuś — jak wiesz — ma dar przekonywania. Przez całe życie zmuszał innych do wykonywania swych poleceń — zauważyła sucho.

— Chodź. Pokażę ci teraz twój gabinet. Dekoratorzy skończyli pracę dopiero wczoraj — powiedziała z podnieceniem Gołda i nie zważając na względy należne córce szefa ujęła Sam pod rękę i prowadziła korytarzem do jej biura.

Jules podążał za nimi w pewnej odległości i widział jak Gołda otwiera drzwi i oczom ich ukazuje się widok pięknie i luksusowo urządzonego gabinetu, umeblowanego prawdziwymi antykami, ze ścianami pomalowanymi na jasnobezowo i z grubym, wełnianym, zakrywającym całą podłogę dywanem. Każdy drobiazg znajdował się na właściwym miejscu i wszystko urządzone było z idealnym smakiem, a duży regał i masywne biedermeierowskie biurko dominowały nad całą resztą.

Sam odwróciła się i spojrzała na ojca. Oczy ich spotkały się i przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie jak zahipnotyzowani.

— To gabinet wujka Abe'a. Myślałam, że nigdy nie zgodzisz się na to, aby ktokolwiek go używał, tato. Czemu właśnie ja?

— Taka była umowa. Dawid miał zająć gabinet tego z nas, który odejdzie pierwszy. Zamiast Dawida jesteś ty, a z Abe'em jest wszystko załatwione. Wierz mi — powiedział mrugając porozumiewawczo. — Często z nim rozmawiam, wiesz. Być może jest w niebie, ale wciąż potrzebuje moich rad.

Sam wyciągnęła rękę do ojca i pocałowała go w policzek. — Zgoda, jestem tu, tak jak chciałeś, ale od tej chwili nie będzie żadnych sekretów ani manipulowania — w każdym razie nie mną. Jeżeli mam ci pomagać, muszę wiedzieć o wszystkim.

— Nie będzie więcej sekretów, kochanie. Usiądź teraz w fotelu i sprawdź, czy jest wygodny. A co powiesz o biurku? Mogę ci zdradzić, że kosztowało mnie majątek. No, siadaj. Poleciałem fotografom, by przyszli i zrobili ci parę zdjęć przy tym biurku. Dział reklamy ma zamieścić publikację w prasie.

— Za wcześnie, tatusiu, o wiele za wcześnie — sprzeciwiła się.

— Ależ, daj spokój. Powiemy na razie tylko tyle, że będziesz moją asystentką, to wszystko. Żadnych zapowiedzi ani przewidywań. Musimy dać do zrozumienia, że będziesz tym kiedyś kierowała, po to, by cię odpowiednio traktowano.

—Ale dlaczego musimy to rozgłaszać?

— Ponieważ, kochanie, kobiety nie zajmują w tym przemyśle kierowniczych stanowisk. Któryś z tych marnych producentów mógłby poprosić cię na przykład, byś mu podała filiżankę kawy, a wtedy musiałbym wyrzucić skurwysyna na zbity pysk, prawda?

— Tak, tato.

— No dobrze, to jest twoje zadanie na dziś. Nie zdobędzie się w tym interesie żadnej pozycji, dopóki nie zostanie to podane do wiadomości w prasie fachowej. Usiądź. Na biurku masz plan produkcji na najbliższych sześć miesięcy. Przejrzyj go i powiedz, co o nim myślisz.

— Jak mogę w ogóle coś myśleć, skoro nie czytałam żadnego ze scenariuszy? Jules uśmiechnął się. — Dlatego właśnie zabieram dzieci na weekend do Malibu. Będziesz miała w domu ciszę i spokój. Nie zapomnij zabrać do domu tej sterty rękopisów. I nie zapomnij zrobić notatek. Porozmawiamy, jak wrócę. — Nagle odwrócił się i zamykając za sobą drzwi wyszedł z pokoju.

Pozostawiona sama w swoim nowym gabinecie, Samara zaczęła bujać się w przód i w tył na swoim skórzanym fotelu, przejrzała zawartość biurka znajdując w nim długopisy i ołówki porządnie poukładane w górnej szufladzie, obejrzała rzędy przycisków znajdujących się na telefonie i westchnęła. Czas zabrać się do pracy, zdecydowała i wzięwszy pierwszy z góry rękopis zaczęła czytać.

Beth i Joe siedzieli naprzeciwko siebie w jadalni spożywając w milczeniu starannie przygotowany obiad. W ciągu ostatnich kilku miesięcy Beth, zasywając się całkowicie w zaciszu domowym, całą swą energię poświęcała wyłącznie porządkom, gotowaniu i opiece nad ich córeczką, Angelą. Angela po dziecinnemu dała wyraz napięciu, jakie wyczuwało się w domu.

— Mamusiu, dlaczego nie odzywasz się wcale do taty? — zapytała.

— Skąd przyszła ci do głowy taka dziwaczna myśl, kochanie? Rozmawiamy z mamą przez cały czas — odrzekł Joe.

— Ale nie tak, jak kiedyś. Mamusia już się teraz nie śmieje — wyjaśniła dziewczynka.

Beth i Joe popatrzyli na siebie i oboje uśmiechnęli się niepewnie. Angela mówiła prawdę, której żadne z nich nie było w stanie zaprzeczyć.

— Angelo, kochanie, pamiętasz tamten dzień, kiedy umarła - mamusi przyjaciółka? Twojej mamie było bardzo ciężko to przeżyć. Minie jeszcze trochę czasu, zanim dojdzie do siebie.

Angela była zdumiona. — Ale dlaczego, mamusiu? Czy ona nie poszła do nieba? Beth odezwała się wreszcie. — Córeczko, czasami zdarza się, że ludzie umierają w okolicznościach, które nie są... powiedzmy, całkiem naturalne. Jeżeli rzeczywiście umarła w taki sposób, jak wszyscy utrzymują, to obawiam się, że niestety, moja przyjaciółka nie poszła do nieba. Nie mogła. Wydaje mi się, że musiała trafić do czyśćca.

— Dlatego, że sama się zabiła, tak? A ojciec Cavanaugh

mówi, że to śmiertelny grzech, prawda? Czy modlisz się, mamusiu, za jej duszę? Oczy Beth napęłniły się łzami. — Tak, modlę się i może dobrze byłoby, żebyś i ty czasami pomodliła się za nią.

Angela, której wygląd przypominający małego aniołka szedł w parze z jej „anielskim” imieniem, energicznie pomachała główką. — Pomodlę się dziś wieczorem. Może wtedy będziesz się znowu śmiała.

Wieczorem, gdy córka już spała, Joe podszedł do stojącego w salonie tapczanu, gdzie Beth skulona leżała czytając, i przesunął jej nogi, by usiąść obok.

— Kochanie, przestań się wreszcie zamartwiać. Czyż nie widzisz, jak to wpływa na nas wszystkich? Kiedy nawet takie małe dziecko jak Angela widzi, co się dzieje, musi to rzeczywiście wyglądać fatalnie.

Beth odwróciła się od męża. Nie mogła zmusić się, by spojrzeć mu w oczy.

Nie odpowiadając na pytanie, zmieniła temat rozmowy, co ostatnio zdarzało jej się dosyć często. Przez kilka pierwszych tygodni po znalezieniu ciała Chiłi, Beth na przemian płakała i sprzeczała się na temat różnych spornych kwestii, gdy jednak nie przyniosło to żadnych rezultatów, poddała się i pograżyła w ciszy. Jpe nie zgadzał się z jej punktem widzenia i nie była pewna, czy będzie mu mogła wybaczyć płaszczenie się przed władzą.

— Czy jest już zgoda na to, żeby nasz pobyt został skrócony? — zapytała.

— Dobrze wiesz, że nie, Beth. Czemu stale mnie o to pytasz? Nie ma sposobu, żebyśmy mogli wyjechać stąd wcześniej. Mamy jeszcze przed sobą co najmniej trzy miesiące, zanim okres mojej służby dobiegnie końca, i dobrze będzie, jeżeli wtedy uda nam się od razu wyjechać. Masters nie zgodzi się na mój wyjazd, nim nie przyjedzie ktoś inny na moje miejsce.

— Chcę po prostu jechać do domu, to wszystko. Muszę zobaczyć się z moją rodziną.

— Joe schwycił się za głowę. Czuł się pełnym bankrutem. Najpierw zawiódł nie uzyskując stopnia pilota, teraz zaś nie spełnił oczekiwań Beth i ona nigdy nie wybaczy mu tego, że opuścił ją w trudnej chwili.

Beth powróciła do przerwanej lektury. Nie było sensu rozmawiać o ich obecnej sytuacji. Joe nie zrobił nic, gdy odprawiono ją jak jakąś histeryczkę, kiedy poszła do pułkownika Channinga, by powiedzieć mu o liście, który Chili zostawiła w mieszkaniu, zanim popełniła samobójstwo. Pułkownik powiedział jej, że żaden

taki list nie istniał. Zapewniała, że widziała go i domagała się, aby zbadano to dokładnie, lecz major Carson wezwał Joe'go do swego gabinetu i zapewnił go, że niczego takiego nie znaleziono. Udało mu się również przekonać go, że szok, jakiego Beth doznała znajdując ciało swojej przyjaciółki, nie minął bez wpływu na jej psychikę, a ponieważ jej głos był jedynym przeciwko wszystkim pozostałym, nikt jej nie uwierzył... nawet własny mąż. I tego właśnie nie mogła mu wybaczyć.

— Wiem, Beth, że trudno ci pogodzić się z faktem, że Chili popełniła samobójstwo, rozumiem to doskonale. Jestem przecież, tak jak ty, katolikiem. Targnięcie się na własne życie to zbrodnia, jakiej Bóg nie wybacza i nie dziwię się, że nie chcesz, aby była ona tą straszną winą obciążona. W pewnym sensie wygodniej byłoby przyjąć, że w grę wchodziła jakaś podłość i stworzenie pozorów, ale...

— Joe, na miłość boską, nie zamęczaj mnie znowu tym samym. Za każdym razem, gdy spotykam ojca Cavanaugh, powtarza mi w kółko te same słowa i mam już stanowczo dosyć wysłuchiwania tego wszystkiego. Nie wierzy, że widziałam tamten list, ty też w to nie wierzysz. Ale nie ma to już znaczenia, teraz już nie. Wystarczy, że ja wiem, co widziałam, i w głębi duszy wyczuwam, że w liście tym było coś, co spowodowało jego zniknięcie... coś, na czym komuś zależało, by pozostało w tajemnicy. Żałuję tylko jednego: powinnam była albo przeczytać go do końca, albo w ogóle nie zaczynać, bo list ten nie wychodzi mi z głowy. Budzę się w środku nocy i widzę go przed sobą. Zamykam oczy i staram się przypomnieć sobie tamte słowa, ale nie pamiętam nic oprócz tego, że był adresowany do kogoś o imieniu Jimmyjoe... lub jakoś podobnie. Co wieczór, przed pójściem spać modłę się o to, by zapomnieć o tym kawałku papieru, ale pamięć o nim nie opuszcza mnie nigdy — powiedziała Beth ze wzruszeniem, po czym energia jej najwyraźniej się wyczerpała i dokończyła cicho: — I chyba nie opuści.

Joe po raz kolejny słuchał o jej obsesji na punkcie listu i upór żony zaczynał go już męczyć. — Czego więc, u licha, ode mnie oczekujesz? — wybuchnął ze złością. — Chcesz, żebym wywołał awanturę i uwikłał się w kłopoty? Tego chcesz? No więc ja tego nie zrobię. To jest lotnictwo, Beth. Gdy komendant każe ci trzymać język za zębami, to jeżeli wiesz, co jest dla ciebie korzystne, siedzisz cicho.

— Czy lotnictwo jest dla ciebie ważniejsze niż twoja nieśmiertelna dusza, Joe? — zapytała zimno.

— Oczywiście, że nie, ale tak właśnie się zachowuję, Beth. Czy nie możesz tego zrozumieć? Taki jestem. Pewnie, że chciałbym mieć tyle wolności, by móc każdemu, kto się ze mną nie zgadza, powiedzieć, żeby się wynosił do diabła, ale tak nie jest. Nie będąc w lotnictwie stanę się bezrobotny, a wiesz dobrze o tym, że nie jestem człowiekiem, który może pójść dokądkolwiek, złożyć podanie i od razu przyjmą go do pracy. O tak, Joe Cellini — czy jego ojciec nie był przypadkiem gangsterem? Trzymaj się od niego z daleka. Nie chcemy tu takich opryszków. — Wypowiadał słowa z goryczą. — Muszę zostać w wojsku, Beth. Powiedziałem ci o tym już przed ślubem. To jedyne miejsce, gdzie mogę być normalnym człowiekiem, gdzie ocenią mnie wedle moich zasług i nikt nie przejmuje się, kim jestem i kim był mój ojciec. Nigdy nie będę mógł wrócić do mojej rodziny, wiesz o tym przecież. Czy chciałabyś, żeby Angela miała styczność z tym wszystkim, co tam zostawiliśmy? Czy chcesz żyć tak jak moja matka? — Odczuwał gwałtowny, z głębi serca płynący ból, a gdy potok jego żarliwych słów ustał, zakrył oczy, by ukryć natrętne łzy.

Beth wyciągnęła rękę i delikatnie pogłaskała jego pochyloną głowę. — Joe, spróbuj posłuchać mnie choć raz. Posłuchaj, co ci powiem. Nigdy nie prosiłam cię o nic więcej jak tylko o to, byś mi uwierzył, ale ty nie uwierzyłeś moim słowom. Sprzymierzyłeś się z innymi wmawiając mi, że ulegam złudzeniom. Dlaczego nie można uwierzyć w to, że czytałam część listu, który Chili napisała przed śmiercią i który w tajemniczy sposób zniknął?

— A jakim według ciebie byłbym człowiekiem, gdybym w coś takiego uwierzył, a później stał z boku i nie robił nic?

— Byłbyś po prostu człowiekiem, Joe. Nic więcej. I nie mniej — odrzekła, opierając mu głowę na ramieniu, by go pocieszyć. Nigdy dotąd nie widziała, żeby płakał.

Tess obudziła się w środku nocy z silnymi bólami w brzuchu, chociaż nie wyglądało to na zwykłą u niej zgagę, sięgnęła po wysoką, niebieską butelkę z amfogelem stojącą na nocnej szafce i wypła spory łyk leku. Zazwyczaj działało to tak, jak wylanie kubła zimnej wody na buchający płomień, tym razem nie było jednak żadnego rezultatu.

Przewróciła się na drugi bok i zwinęła się podkurczając kolana, miała tym razem łóżko do swojej własnej dyspozycji. Kip odbywał kolejny służbowy lot. Nagle poczuła nowy ostry atak bólu przeszywającego jej krzyż, a następnie promieniującego w dół aż do pachwiny. Ból zaparł jej oddech i natychmiast uświadomiła sobie, co się dzieje. Niech ją Bóg ma w swojej opiece, ona rodzi i jest zupełnie sama ze Skippym!

Chciała zapalić światło, ale bała się, żeby nie zbudzić Skippy'ego. Gdyby zaczął marudzić, jej sytuacja stałaby się jeszcze gorsza, ponieważ nie byłoby komu nim się zająć. Chociaż miała chęć wstać z łóżka i spróbować pozbyć się bolesnego kurczu w plecach, wiedziała, że było to niewskazane. Może, jeżeli uda jej się zachować opanowanie i spokój, skurcze miną. Był to dopiero dwudziesty dziewiąty tydzień ciąży i poród był za wczesny, dużo, dużo za wczesny. Gdyby dziecko miało się teraz urodzić, byłoby zbyt słabe, żeby żyć. Zamknęła oczy, położyła ręce na ukrytym w łonie dziecku i zaczęła przemawiać łagodnie.

— Jeszcze nie, skarbie, jeszcze nie. Musisz jeszcze parę tygodni poczekać. Proszę cię, błagam, uspokój się i zaśnij jak grzeczne, malutkie dzieciątko. Jeszcze nie możesz wyjść — zawodziła błagalnie z nadzieją, że uda jej się powstrzymać skurcze po prostu siłą swej woli.

Ból dał o sobie znać ponownie, tym razem nie był tak przeraźliwy. Na początku słaby, nasilał się stopniowo, aż w końcu objął ją całą z takim natężeniem, że niemal wyciskał z mej życie. Miała chęć krzyknąć, ale nie odważyła się ze względu na Skippy'ego, którego łóżeczko stało tuż obok. Musiała jak najszybciej do kogoś zadzwonić. Niezbędna jej była pomoc.

Gdy ból uspokoił się, usiadła i spuściła nogi na podłogę. Poruszała się powoli, przytrzymując rękoma brzuch, tak by nie narażać znajdującego się wewnątrz dziecka na niepotrzebne wstrząsy. Szła w kierunku telefonu, który był w salonie. Posuwała się równomiernymi, wolnymi krokami, lecz myśli jej gnały w popłochu. Nie miała pojęcia, do kogo dzwonić. Beth mieszka w mieście, za daleko, a ktoś musi do niej przyjść natychmiast.

O Boże, czemu to się stało? Tak dbała o to, by się nie przemęczać i nie denerwować się niczym, odkąd Kip wyjechał. Choć była niezadowolona i zła, gdy dowiedziała się, że zostanie sama przez dwa dni, to na dodatek dwa dni przeciągnęły się do czterech. Jezu Chryste, czemu nigdy nie był obecny, gdy potrzebowała go najbardziej?

Po omacku starała się znaleźć wyłącznik, by zapalić światło w przedpokoju i szukała w pamięci kogoś, kto mieszka niedaleko i mógłby przyjść jej zaraz z pomocą. Marilee? Nie, ona jest sama z szóstką dzieci. Frank został wysłany na Cypr. Zrozpaczona usiłowała zebrać myśli, lecz nie była w stanie się skupić, bo znowu ogarniał ją ból, który usuwał z jej umysłu wszystko, pozostawiając jedynie świadomość ogromnych męczarni. Wyciągnęła rękę, by przytrzymać się poręczy krzesła, lecz nie trafiła do niej w ciemności i tracąc równowagę upadła ciężko na gołą, betonową posadzkę. Krzyk wzywający pomocy wyrwał się jej z piersi, krzyk, który przeszywając ciszę nocną zbudził Skippy'ego i spowodował, że dziecko zaczęło płakać. O Boże, co ona teraz zrobi?

Gdy ból zelżał, opanowała ją histeria. — Spokojnie, spokojnie — sapała podnosząc się na kolana. Bojąc się stanąć na nogi przeczołgała się przez pokój na czworakach i podciągnęła się, by usiąść na kanapie. Wzięła słuchawkę i wykręciła numer Beth.

Beth była wprawdzie daleko, ale na pewno zrobi wszystko, by jej pomóc.

Odebrał telefon Joe, ale w słuchawce usłyszał jedynie ciężki oddech.

— Słucham! — odezwał się zniecierpliwiony.

— To... ja Tess. Potrzebuję pomocy — wykrztusiła zdławionym głosem.

Tess? — zapytał, lecz nagle wyrwano mu słuchawkę i na linii zabrzmiał głos Beth.
— Co się stało, Tess?

Znowu nadchodził ból, silniejszy teraz i częstszy. — Rodzę... jestem sama... ze Skippym.

Beth rzuciła w stronę Joe: — Szykuj samochód — a następnie uspokoiła Tess. — Postaramy się przyjechać jak najszybciej. Nie denerwuj się. Zaraz zadzwonię do kogoś, kto blisko mieszka, żeby do ciebie poszedł, zanim my przyjedziemy.

Wszystko będzie dobrze. Czy to Skippy płacze?

— Tak, upadłam i...

— Upadłaś? Słuchaj. Niech on sobie płacze. Nic mu nie będzie. A ty nie ruszaj się, dopóki ktoś nie przyjdzie, rozumiesz? I nie waż się brać go na ręce, słyszysz, co mówię?

— Pospieszcie się, Beth... szybciej!

— Odlóż teraz słuchawkę, Tess — poleciła Beth, by odblokować linię. Wykręciła numer szpitala i poprosiła o rozmowę z pełniącym służbę oficerem.

— Czy to nagły wypadek, proszę pani?

— Tak. Przedwczesny poród u kobiety w kwaterze numer 2A. Należy natychmiast wysłać tam karetkę z lekarzem. Jej mąż odbywa właśnie służbowy lot i jest ona zupełnie sama z małym dzieckiem — krzyczała Beth, mimo że starała się mówić przekonująco i spokojnie.

— Przykro mi, proszę pani. Nowy komendant zabronił nam wysyłać karetki do rodzin oficerów. Możemy to zrobić jedynie na jego polecenie lub na żądanie lekarza.

— Nie mam teraz czasu na dyskusję. Niech pan w takim razie porozmawia z lekarzem i powie mu, żeby natychmiast wysłał po nią karetkę. Proszę to zaraz zrobić!

Beth trzasnęła słuchawką, nie była zadowolona z wyniku rozmowy, ktoś musi niezwłocznie udać się do Tess. Kto mieszka najbliżej? Przerzuciła pospiesznie kilka kartek w książce telefonicznej bazy wojskowej i wykręciła numer Neli Carson. Neli nie należała wprawdzie do najbardziej niezawodnych osób., ale za to mieszkała bardzo blisko Tess, w sąsiednim rzędzie domów.

Neli odpowiedziała zaspianym głosem, lecz słysząc energiczne polecenia wydawane przez Beth, szybko doszła do siebie.

— Obudź się, Neli. Natychmiast! Tess Kipling ma kłopoty. Nie marnuj czasu na ubieranie się, zarzuć szlafrok i idź do niej jak najszybciej. Jest zupełnie sama. Nie mogę ci teraz tego wszystkiego tłumaczyć, po prostu rób, co ci mówię!

Neli sięgnęła po wiszącą w holu pelerynę i krzyknęła do męża: - Wstań, ubierz się i przyjedź do Kiplingów, ja tam teraz idę. Szybko!

Z gołymi nogami wybiegła w dżdżystą noc, skręciła za rog i po chwili waliła w drzwi, były one jednak zamknięte.

Tess usłyszała pukanie i krzyknęła: — Już idę.

Wyczuwając panujący wokół strach, Skippy darł się wniebogłosy.

Tess poczekała, aż ból ustąpi, wstała i zaczęła iść w stronę drzwi. Poruszała się teraz szybciej, uspokojona, że jest już ktoś, kto jej pomoże. Otworzyła drzwi i Neli weszła do środka.

— O Boże, Tess. Co się dzieje? — spytała zapalając górne światło i oglądając przed sobą zgarbioną kobietę.

— Ja... rodzę — wydusiła z siebie Tess.

Neli zrzuciła z siebie płaszcz i podeszła do niej. Objęła ją ramieniem i pomogła usiąść na kanapie, - Odpocznij. Wszystko będzie dobrze. Zaraz przyjedzie mój mąż i zawieziemy cię do szpitala. Wytrzymaj jeszcze chwilę. — Jej słowa budziły zaufanie.

— Jeszcze za wcześnie — jęknęła Tess. — Dziecko nie może się jeszcze urodzić.

— Wszystko będzie w porządku, na pewno. Prawdopodobnie jest to tylko fałszywy alarm, ja też tak zawsze miałam. Kiedy dojedziemy do szpitala, bóle z pewnością przejdą. A teraz usiądź tu koło mnie i weź się w garść. Spróbuj się uspokoić... zobaczysz, że będzie dobrze.

Neli Carson siedząc na kanapie przytulała do siebie wystraszoną młodą kobietę, gdy w drzwiach stanął Howard. Bez żadnych wstępów Neli poleciła: — Howard, podjedź samochodem tuż przed drzwi. Musimy zawieźć ją do szpitala *subito presto*. No, szybciej.

Major Howard Carson wiedział, że w takiej sytuacji nie należy żonie zadawać żadnych pytań. Wybiegł z pokoju i wrócił wykonawszy polecenie w niecałe dwie minuty. — Gotowe — powiedział.

— Kochana, strasznie leje, zarzucę na ciebie ten płaszcz. Teraz pomożemy ci z Howardem wsiąść do samochodu i on zawiezie cię prosto do szpitala, gdzie zaopiekują się tobą i dzieckiem. — Mówiła łagodnie i z przekonaniem.

Gdy z trudem szli do samochodu, cała ich trójka stanowiła niezwykły widok. Neli Carson, z gołymi nogami i w samej nocnej koszuli, przemoknięta do suchej nitki, Tess skrzyta we dwoje z bólu i ze strachu oraz ubrana jedynie w sweter i spodnie od munduru Howard Carson, po którego łysej, błyszczącej głowie spływały strugi deszczu.

Gdy Neli umieściła już nieszczęsną młodą kobietę na przednim siedzeniu samochodu, Tess spojrzała na nią i rzekła: — Neli... nie zapomnij o Skippym. — Myślisz, że byłoby to możliwe przy takim krzyku, jaki tam słycać? Nie martw się. Zaopiekuję się nim jak należy — i zanim zdążyła coś dodać, major Carson uruchomił silnik starego forda i odjechał.

Pół godziny później Beth i Joe Cellini nie zastali już w mieszkaniu Tess nikogo. Poszli więc zobaczyć się z Neli, która opowiedziała im wszystko pokrótce, trzymając na ręku Skippy'ego. Chłopczyk przestał płakać i zjadał teraz ze smakiem ciasteczko. Państwo Cellini udali się niezwłocznie do znajdującego się o pięć minut drogi szpitala.

Beth była wściekła. — Czy możesz w to uwierzyć? Karetka w ogóle nie przyjechała! Ten osioł Stark tyle się nami przejmuje, że wszyscy moglibyśmy tu poumierać.

— Doprawdy nie wiem, co możemy zrobić. Masters zasadniczo nie ma nad nim władzy, a w ogóle, moja droga, lekarze w Wojsku są w zasadzie pomad prawem i nawet komendant bazy nie ma tam nic do powiedzenia. Stark twierdzi, że szpital ma za zadanie opiekować się wojskowymi, a ich rodziny przebywają tu po prostu na własne ryzyko.

— Gównu mnie obchodzi, co on twierdzi — powiedziała Beth z odrazą, używając słowa, którego mąż nigdy jeszcze z jej ust nie słyszał.

Gdy znaleźli się w szpitalu, lotnik, który urzędował w recepcji, powiedział im, że Tess została przyjęta i że znajdowała się już pod opieką lekarza dyżurnego.

— A gdzie jest doktor Pepperman... położnik? — zapytała Beth.

— Jest razem z żoną na urlopie. Zdaje się, że w Szwajcarii, na nartach.

— Boże drogi, tylko riie to! — jęknęła, wyciągając z kieszeni różaniec, z którym się nigdy nie rozstawiała.

— A kto ma dzisiaj dyżur? — zapytał Joe.

Lotnik spojrział na kartę i odrzekł: — Wygląda na to, że doktor Morgan.

Nim dokończył wypowiadać nazwisko, Beth z przerażeniem zwróciła się do męża.

— Joe, to jest urolog! Co ón może wiedzieć o rodzeniu dzieci?

— Proszę się uspokoić. Jest lekarzem i z pewnością był już kiedyś przy porodach — zaczął, lecz nie pozwoliła mu dokończyć.

— Ale to nie jest normalny poród... Ona rodzi o przeszło dwa miesiące za wcześnie. Trzeba coś zrobić, żeby powstrzymać poród, a nie przyspieszać go. O Boże, czy nie można na to poradzić?

Joe objął żonę. Płakała ze złości czując się zupełnie bezsilna i wiedział, że musi coś zrobić. Nie mógł po prostu stać z boku i pozwolić, by dziecko umarło. Po chwili intensywnego milczenia odezwał się do lotnika prosząc o wykaz lekarzy pracujących w szpitalu.

— Przykro mi, proszę pana. Nie mogę udzielić takiej informacji.

— Proszę mnie w takim razie połączyć z pułkownikiem Starkiem.

— To wbrew naszym przepisom, sir. Mam prawo kontaktować się z pułkownikiem jedynie na prośbę kogoś z lekarzy. W tej chwili nadzór nad szpitalem sprawuje doktor Morgan.

— Zadzwoń do Bricka Mastersa! — poprosiła męża.

Joe popatrzył na nią. — I co mu powiem? Bądź rozsądna, Beth. On nie będzie się mieszał do spraw lekarskich... nie może tego robić. Objedzie mnie jeszcze za to, gdyż okaże się bezsilny.

Beth zawiedziona, odwróciła się od niego i szorstko zwróciła się do lotnika. — Z którego telefonu mogę zadzwonić? — Idąc we wskazanym kierunku podeszła do znajdującego się za nim biurka i wykręciła numer.

— Do kogo dzwonisz? — zapytał Joe.

— Do Weroniki Masters.

— Nie... — zaczął Joe, lecz widząc pełną zdecydowania twarz żony, umilkł. Nie było sposobu, by ją powstrzymać.

Odebrał telefon Brick Masters.

— Pułkownik Masters? Mówi Beth Cellini. Muszę porozmawiać z pana żoną. To bardzo pilne.

Gdy podeszła Weronika, Beth przedstawiła jej szybko całą tragiczną sytuację.

Kiedy skończyła, Weronika rzekła: — Słuchaj, to pewnie nic nie da, ale przedzwonię do pułkownika Starka i poproszę, żeby sprawdził, czy kapitan Morgan jest w stanie sobie z tym poradzić. Prawdę mówiąc nie wygląda to najlepiej, Beth. W szpitalu jest wprawdzie inkubator, ale nie jestem pewna, czy był w ogóle kiedykolwiek używany. Bądź w każdym razie przygotowana na to, że jeżeli dziecko urodzi się tej nocy, prawdopodobnie nie utrzymają go przy życiu.

— Ja jestem na to przygotowana, Weroniko, ale obawiam się, że gorzej będzie z Tess.

Beth wróciła do męża i usiedli razem na kanapie w poczekalni. W momencie gdy Tess przywieziono do szpitala, poród

osiągnął już takie stadium, że nie można było zrobić nic, by go powstrzymać. Było już za późno nawet na zastosowanie znieczulenia. W ciągu kilku minut Tess urodziła chłopca, który ważył 950 gramów.

Panowało wielkie zamieszanie, pielęgniarki biegały w podnieceniu przygotowując inkubator i usuwając płyn z ust dziecka po to, by zaczęło samo oddychać. Doktor Morgan miał również pełne ręce roboty, ponieważ Tess bardzo mocno krwawiła i była bliska szoku.

Na szczęście pułkownik Stark zareagował na prośbę Weroniki i przybył do szpitala, gdzie jego pomoc i wskazówki okazały się niezbędne. Stark czuwał nad dzieckiem, Morgan zaś zajmował się **Tess**. Zarówno personel, jak i wyposażenie szpitala mogły sprostać jedynie zwykłym przypadkom, nie były przygotowane do zajmowania się ciężko chorymi pacjentami. Pacjenci wymagający szczególnej opieki lekarskiej kierowani byli z reguły do Niemiec, gdzie amerykańskie Siły Powietrzne posiadały swoje własne centrum medyczne. Na nieszczęście dla Tess nie było już czasu na dokonanie takiej operacji.

Doktorowi Morganowi udało się zatamować krwotok. Chociaż była jeszcze słaba z powodu dużego upływu krwi, powoli organizm **jej** powracał do normy. Niestety wysiłki pułkownika Starka nie zakończyły się równie pomyślnie. W godzinę po urodzeniu dziecko **Tess** zmarło.

Gdy dyżurujący w recepcji lotnik otrzymał wiadomość i przekazał ją Cellinim, Beth poszła natychmiast do telefonu i zadzwoniła do Weroniki prosząc ją o dalszą pomoc. — Weroniko, dziecko Tess żyło tylko godzinę. Myślę, że powinnaś poprosić męża, żeby jak najszybciej ściągnął z powrotem porucznika Kiplinga. Zona potrzebuje teraz jego obecności bardziej aniżeli ktokolwiek inny, bez względu na to, gdzie się znajduje.

Weronika odrzekła: — Niewiele da się zrobić, dopóki pogoda **we** Frankfurcie nie poprawi się na tyle, żeby mogły odbywać się loty, ale poproszę Bricka, by tego dopilnował. Powiedz, proszę, **Tess**, że jest mi strasznie przykro.

Przybita nieszczęściem i niemożnością niesienia pomocy przyjaciółce, która znajdowała się teraz w tak rozpaczliwym położeniu, Beth podeszła do Joe, by wypłakać się w jego ramionach; płakała **nie** tylko z powodu Tess i jej utraconego dziecka, lecz również z powodu tych wszystkich samotnych kobiet, których losy podporządkowane były karierom wojskowym ich małżonków.

U boku Tess nie było nikogo, kto by ją objął i pocieszył.

Sam znowu była odmiennego zdania niż jej ojciec. Od kiedy zaczęła pracować w Studiu. Silverstone, nie zgadzali się z ojcem niemalże we wszystkim. Nie mogła podjąć decyzji bez uprzedniego przeanalizowania faktów, oszacowania wydatków i przeprowadzenia niezbędnych badań, on zaś niezmiennie sprzeciwiał się wszystkiemu, co miała do zaproponowania. Początkowo nie zwracała na to uwagi, ponieważ były to jej pierwsze kroki i musiała uczyć się wszystkiego, teraz jednak zaczęła uświadamiać sobie, że jest to bez sensu, szczególnie że dokonany przez nią wybór scenariuszy przeznaczonych do produkcji okazał się niezwykle trafny. Pierwszy film zrealizowany pod jej nadzorem, *Kobieta z przeszłością*, powstał w terminie i dzięki niższym od planowanych nakładom, a koszty jego produkcji zwróciły się już po czterech tygodniach od wejścia na ekrany. Chociaż nie był oszałamiającym sukcesem, miał dobre recenzje i przyniósł niemałe korzyści. Drugim filmem, który wybrała, byli *W czepkuurodzeni*, i chociaż jeszcze go nie wyświetlano, już teraz można było przewidzieć, że nie przyniesie strat, biorąc pod uwagę skromny budżet przeznaczony na jego produkcję. Rozpoczynając swoją działalność, Sam nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, jak dużo wiadomości na temat prowadzenia studia zdołała wchłonąć w ciągu tych wszystkich lat spędzonych w domu ojca, lecz w miarę upływu czasu doszła do wniosku, że albo była tak bystrą uczennicą, albo też dawała o sobie teraz znać wiedza zdobyta w dzieciństwie. Zajmowanie się firmą wciągało ją do tego stopnia, że czasami musiała nakazywać sobie, by iść już do domu i poświęcić więcej czasu dzieciom.

Siedziała przy biurku, które oddzielało ją od Mesa Silvermana i spoglądała mu w oczy. — Mylisz się, tato. Bardzo się mylisz. Telewizja to nie tylko chwilowa moda, to przyszłość i rozsądniej zrobimy żyjąc z nią w zgodzie, inaczej nic z nas nie zostanie.

— To jest nasz wróg, Samaro. A kiedy idziesz do łóżka z wrogiem, możesz być pewna, że cię wykorzysta. — Jego słowa brzmiały szorstko, choć wypowiadał je z błyszczącymi oczami.

' — Tak się stanie, tato, uwierz mi. Prędzej czy później, któraś z wytwórni filmowych złamie się i zacznie sprzedawać swoje filmy telewizji. Nie uchronią się przed tym na dłuższą metę. *Kobieta z przeszłością* to prosty film, który nadawałby się do pokazania w telewizji, a oni zaproponowali nam za niego fantastyczną cenę — starała się tłumaczyć.

— Ja już zdecydowałem, Samaro. Nie mogę tego zmieniać. A jak wygląda reklama *Śladów czasu*

— Marnie. W tym filmie nie ma atutów. Nie bardzo wiadomo, dla jakiej publiczności jest przeznaczony.

— Cóż to ma znaczyć? Nie pojmuję takiego rozumowania. Publiczność może być każut. Należy tylko zrobić mu reklamę, i to wszystko.

Sam westchnęła. Nie chciała znowu wdawać się z nim w dyskusję, ale było to nieuniknione. Ojciec nie mógł zrozumieć, że zmienia się zapotrzebowanie na filmy.

— Tato, kiedy z wujkiem Abe'em budowaliście to studio, film był nową formą rozrywki, która pasjonowała wszystkich. Dziś jest inaczej: frekwencja spada, ponieważ publiczność jest bardziej doświadczona i bardziej zróżnicowana. Mamy również konkurenta w postaci rekreacji, na którą ludzie wydają niemało pieniędzy.

— Gdy zrobisz dobry obraz, ludzie na pewno przyjdą 'go obejrzeć. To proste — powiedział zamykając dyskusję. — Muszę dzisiaj wyjść wcześniej. Zabieramy z matką Dawida i Melindę do cyrku. Kupiłem też bilet dla ciebie. Co ty na to?

Dawid i Melinda nigdy nie byli w cyrku i Sam chciała być tam z nimi po raz pierwszy, musiała jednak uczestniczyć w rozstrzygającym spotkaniu z agentem Rosalind Russell. Musiała w jakiś sposób zainteresować gwiazdę, by zagrała w filmowej wersji *Kochanka*, bestsellerowej powieści, którą mieli nagrywać.

— O której godzinie to się zaczyna? — zapytała.

— O siódmej, ale musimy wyjść wcześniej. Obiecałem dzieciom, że przedtem pojedziemy do Dolores na hamburgery.

Sam roześmiała się. — Chyba żartujesz. Masz zamiar jechać

swoją limuzyną do zajezdnego baru i jeść hamburgery z tacy, którą ci wsuną przez okno?

— A czemu by nie? Ilekroć tamtędy przejeżdżamy, Dawid zawsze prosi, żeby się Zatrzymać. Poza tym, dobrze tam smażą.

— Psujesz dzieci, tato. Wiesz o tym, prawda?

— Wcale tak nie jest — odpowiedział z przekonaniem. — Psuć dzieci znaczy dawać im coś, z czego zrobią zły użytek, co wcale nie oznacza, że nie można być hojnym. Dawid i Melinda są najmilszymi i najgrzeczniejszymi dziećmi, jakie widziałem... nie wyłączając ciebie i twojego, świętej pamięci, brata.

Sam zauważyła, że ojciec był w stanie wspomnieć swego zmarłego syna z pewną dozą humoru, co nigdy nie byłoby możliwe, gdyby nie obecność wnuków w jego życiu.

— Czy Margaret też idzie?

— Nie, powiedziała, że jest zmęczona, ale mnie nie oszuka. Będzie wieczorem oglądać *Kocham Lucy* — odrzekł ze wstrętem.

— To zabawne przedstawienie, tatusiu.

— No więc jak, idziesz, czy nie?

— Zostaw mój bilet Kendonowi. Niech on was odwiezie, a później przyjedzie po mnie. Mogę się spóźnić na sam początek, ale przyjadę. Ile powinnam zaproponować dla Roz?

— Ty znalazłaś i kupiłaś książkę, a więc ty decydujesz, ile jest warta gra aktorki w filmie.

— Jej gra ma dużą wartość.

— W takim razie zapłać tyle, ile trzeba, ale ani centa więcej. Do zobaczenia, kochanie.

Sam wróciła do swego gabinetu i spędziła tam całe popołudnie, zapoznając się z planowanymi kosztami filmu. Miał to być jej pierwszy pełnometrażowy film, na produkcję którego przeznaczano duże środki, nie chciała więc dopuścić do jakichkolwiek pomyłek.

Po paru godzinach zadzwoniła sekretarka i oświadczyła, że chce się z nią widzieć Rich Wallis. Zaintrygowana, poleciła go wprowadzić. Czego on chciał? Stał na czele Galaxy, nowo powstałej i aktywnie działającej grupy młodych agentów artystycznych, którzy zrzeszyli się i obecnie wspólnie reprezentowali pokaźną liczbę gwiazd filmowych. Słyszała, że niełatwo było z nimi pertraktować.

Sam pospiesznie zerknęła do lusterka, które trzymała w szufladzie biurka, by sprawdzić swój wygląd. Po chwili drzwi otworzyły się i do pokoju wkroczył Rich Wallis. No tak, pomyślała, bardziej przypomina gwiazdora niż większość jego klientów. Był wysoki, bardzo szczupły, pięknie opalony, miał gęste, jasne włosy

i olbrzymie niebieskie oczy, których nawet jego szylkretowe okulary nie były w stanie zasłonić.

Podszedł ku niej, z gracją wyciągając na powitanie rękę, a na ustach pojawił mu się uśmiech, który ukazał idealnie białe zęby. Wielkie nieba, czy on był aby prawdziwy?

— Witaj Sam... czy tak cię nazywają? Jestem Rich Wallis i wydawało mi się, że nadszedł już czas, byśmy się poznali.

— Przyjaciele nazywają mnie Sam. Ludzie, których nie znam zazwyczaj zwracają się do mnie „pani Mulhare” — powiedziała chłodno, podając mu rękę i krzywiąc się, gdy poczuła siłę jego uścisku.

— Tak. Proszę mi więc wybaczyć, że byłem zbyt bezpośredni, ale chciałbym panią poznać.

— Dlaczego?

— Moja droga, chyba pani żartuje. O pani działalności w studiu piszą bez przerwy. Czyżby pani nie czytała publikowanych przez was komunikatów prasowych? — zapytał i zasiadł, nie czekając na zaproszenie, w skórzanym, znajdującym się tuż obok biurka, fotelu.

Sam poczuła się zakłopotana i nie ukrywała tego. — Proszę posłuchać, panie Wallis, to jest staroświeckie studio. Publikacje, jakie zamieszczamy w prasie, mają na celu reklamę naszych filmów i aktorów, a nie zatrudnionych tu pracowników. Jesteśmy instytucją prywatną i nie musimy przed nikim się tłumaczyć.

Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął płaską, złotą papierośnicę Cartiera, po czym otworzywszy ją zaproponował papierosa.

Sam potrząsnęła głową. — Dziękuję, mam swoje — powiedziała wyjmując papierosa z pudełka, które trzymała w szufladzie. Używając złotej zapalniczki podał jej szybko ogień, zanim zdążyła obsłużyć się sama, po czym przypalił sobie. Zakryty mgiełką dymu zmrużył oczy i zapytał: — Co pani sądzi o poglądzie, że papierosy są przyczyną raka?

— Mam nadzieję, że tak nie jest — odrzekła czując się skrepowana. Zaczęła palić w czasie długich godzin, które jako żona lotnika spędzała na grze w brydża i chociaż w ciągu ostatniego roku kilkakrotnie próbowała odzwyczaić się, nic z tego nie Wychodziło.

— Czym mogę panu służyć, panie Wallis?

— Proszę mi mówić Rich.

— Z jakiej racji? Prawie wcale pana nie znam — rzekła tym razem już serdeczniej.

— Dlatego właśnie tu jestem. Po to, byśmy mogli poznać się

i nabrać do siebie zaufania. — Jego uśmiech wyrażał szczerą radość, a sposób zachowania był niezwykle ujmujący.

— Wszystko to pięknie, ale przyszedł pan tu nie bez powodu. Czemu więc nie powie pan tego wprost, tak by nie marnować czasu na niepotrzebną rozmowę?

— Jest pani zbyt formalna. Czy stale musimy myśleć jedynie o naszych celach i ich realizacji? Uważam, że ludzie potrzebują również odprężenia i zwykłej rozmowy, chociażby o pogodzie. Życie jest wtedy znacznie przyjemniejsze, nie sądzi pani? , Zaczynał ją już drażnić. — Tak, wydaje mi się, że jest to wskazane na przyjęciach i w czasie obiadu, ale godziny, które spędzam w biurze, powinny być wykorzystane na sprawy związane z interesami. Czy jest więc coś szczególnego, o czym chciałby pan ze mną porozmawiać?

Popatrzył na nią figlarnie i po dłuższej przerwie odparł: — Nigdy jeszcze nie widziałem tak ciekawych oczu. Czy wie pani, że kiedy jest pani zdenerwowana, pojawiają się w nich iskry?

— Proszę już skończyć, panie Wallis. Wcale nie jestem zachwycona tym, że pan tu siedzi i popisuje się przede mną — rzuciła zniecierpliwiona.

— Ależ ja się nie popisuję. Jest pani uroczą kobietą i, jak mi Bóg miły, każdy to przyzna. Może poszlibyśmy wieczorem razem na obiad, jak pani myśli?

— Co takiego? — zapytała Sam z niedowierzaniem.

— Na obiad... do Perina. Rezerwuję mi tam zawsze stolik. To ciche i spokojne miejsce, nie musielibyśmy się spieszyć. Jak się pani na to zapatruje?

Sam podniosła się, by go odprawić. — Dziękuję, że pan wstąpił, panie Wallis. Przykro mi, ale dziś wieczorem wybieram się z dziećmi do cyrku. Noszę żałobę po śmierci mego męża i nie umawiam się na randki. Żegnam pana.

Wstał również, nadal wspaniałomyślnie wybacząc jej szorstkość. Ujął jej rękę i przytrzymał w ciepłym uścisku.

— Pani mąż nie żyje już od dwóch lat, uroczą damo. Proszę pozwolić mi wprowadzić panią z powrotem w życie.

— Ja żyję normalnym życiem, panie Wallis, i podejrzewam, że to raczej z panem jest inaczej. Nie powiedział mi pan jeszcze, jaki jest cel tej wizyty.

Pstrykając palcami i sprawiając wrażenie zaskoczonego, odrzekł: — Nie powiedziałem, racja. Usiądźmy więc, proszę, to powiem.

— Wolę postać. I proszę się streszczać. Nie chcę, żeby to spotkanie trwało zbyt długo.

— Jeżeli tak pani sobie życzy... Reprezentuję Laurę Huston. Wie pani chyba, jakie ona ma możliwości.

Sam skinęła głową z widocznym zaciekawieniem.

— A więc przeczytała książkę Sylwii Maxwell, którą właśnie pani zakupiła i chce zagrać rolę Morgany. Doskonale się do niej nadaje.

— Przykro mi, ale podjęto już rozmowy z Rosalind Russell i dziś właśnie mam spotkanie z jej agentem, by omówić szczegóły.

— Ona nie powinna wziąć tej roli. I jeżeli jej agent ma chociaż trochę rozsądku, nie pozwoli jej na to — powiedział.

— Dlaczego? — zapytała Sam, nie zdając sobie sprawy z tego, że oboje usiedli z powrotem na swoich miejscach.

— Bo publiczność nie zaakceptuje jej w tej roli. Widzowie ją uwielbiają, a Morgana ze swoimi ujemnymi cechami sprowadza na wszystkich wokół siej^r i tragedię.

— Czytałeś tę książkę?

— Oczywiście, że czytałem. Za jakiego agenta mnie uważasz?

— Pewnie jesteś bardzo dobrym agentem — przyznała, zainteresowana jego uwagami i podejrzewając, że w gruncie rzeczy on może mieć słusność.¹

— Czy w takim razie zjesz ze mną obiad? — zapytał pewniejszym już głosem.

. — Nie dzisiaj.

— Jutro wieczorem?

— Jutro wieczorem — zgodziła się po chwili wahania. Usłyszawszy odpowiedź, wstał, uścisnął jej dłoń i szybko

wyszedł z pokoju, mówiąc krótko: — Jutro rano moja sekretarka porozumie się z twoją i wszystko ustalą.

Późnym popołudniem, w rozmowie z agentem Rosalind Russell, oboje doszli do wniosku, że rola ta nie jest odpowiednia dla gwiazdy; agent był pełen uznania dla Sam, podziwiając jej intuicję i wnikliwość oceny. Przyjmowała komplementy z pewnym poczuciem winy, wiedziała bowiem dobrze, że jedynie powtarza słowa zasłyszane od Richa Wallisa. Jadąc wieczorem do cyrku czuła w sobie radość i podniecenie, uczucia, które były jej obce od czasu śmierci Boba, robiła jednak wszystko, by nie łączyć ich z przystojnym, młodym człowiekiem, którego poznała przed kilkoma godzinami.

Tess nie powiedziano o śmierci jej dziecka. Ponieważ żaden z lekarzy nie chciał, by dowiedziała się o tym w momencie, gdy była jeszcze słaba, wyczerpana porodem i upływem krwi, zaaplikowano jej zastrzyk ze środka uspokajającego, po którym zasnęła. Pielęgniarki na oddziale kobiecym polecono, by w razie przebudzenia się Tess nie udzielała jej żadnych informacji o dziecku, dopóki lekarz sam nie uzna za stosowne, że należy wyjawić całą bolesną prawdę.

Gdy słońce zaczęło rankiem pojawiać się na horyzoncie, Tess z wolna odzyskiwała świadomość. Miała wrażenie, że jej członki są niezwykle ciężkie, tak ciężkie, że nie była w stanie podnieść ręki, a nawet odwrócić głowy. Na wpół otwartymi oczyma, jako że powieki były również bardzo ciężkie, dostrzegła w półmroku, że nie znajduje się w swoim własnym łóżku. Gdzie jest? Nagle kryzys, jaki przeżywała ubiegłej nocy, nabrał ostrości i przypomniała sobie pospieszną podróż do szpitala i stłumione, niespokojne głosy znajdujących się wokół niej ludzi. Jak przez mgłę przypominała sobie niepokój panujący w sali porodowej i niewyraźne postacie biegające w pośpiechu i trzymające dziecko. Osaczona przez te koszmarne wspomnienia, z bijącym mocno sercem, wyciągnęła obydwie ręce w kierunku brzucha, by na próżno szukać tam wypukłości, która przekonałaby ją, że dziecko znajduje się nadal w jej wnętrzu i że wszystko to było tylko straszliwym widziadłem.

Okrutna świadomość zaczęła sączyć się i przenikać całą jej istotę niczym krew, która wycieka z rany i pozostawia na bandażach jasnoczerwone plamy. Straciła dziecko. Czemu nic jej nie powiedziano?

Nie podnosząc głowy i nie wykonując żadnego ruchu, usłyszała raptem zawodzący głos, który stawał się coraz bardziej intensywny, a gdy zamienił się w płynące potokiem łzy rozpaczy, uświadomiła sobie, że głos ów wydobywał się z niej samej. Płakała histerycznie, gdy pielęgniarka usłyszała ją wreszcie i szybkim krokiem ruszyła w jej stronę.

— Czy coś jest nie w porządku, pani Kipling? — zapytała, biorąc ją za rękę, by zmierzyć puls.

Słyszając obcy głos Tess zaczęła coś mówić. Mówiła szybko, a słowa jej dławili szloch. Gdy pielęgniarka zrozumiała w końcu, co oznacza ten bezładny, histeryczny krzyk, że Tess wie o śmierci dziecka, odeszła i wezwała lekarza dyżurnego. Młody lekarz, który rozpoczął pracę w wojsku bezpośrednio po stażu, doszedł do wniosku, że Tess ma napad hysterii i polecił natychmiast zastosować środki uspokajające. Kiedy leki podziałały, zętył pielęgniarkę, w jaki sposób Tess dowiedziała się, że dziecko nie żyje.

— Nie mam pojęcia. Gdy przyszłam rano na dyżur, była nadal nieprzytomna. Później usłyszałam jak płacze i krzyczy, że dziecko nie żyje. Według mnie był to błąd, że nie powiedziano jej prawdy. Ona musi o tym wiedzieć — zauważyła pielęgniarka.

— Chyba masz rację, ale to było polecenie pułkownika Starka i ja nie będę go zmieniał. Tak czy inaczej, niewiele możemy dla niej zrobić. Potrzebuje męża. Czemu, do licha, nie ściągną go tutaj, żeby się nią zaopiekował?

Pielęgniarka pokręciła głową. — Wydaje mi się, że coś jest nie tak. Sprowadzają tu kobiety z małymi dziećmi, a później wysyłają ich mężów na służbowe loty Bóg wie dokąd i spodziewają się, że one poradzą sobie ze wszystkim same. Ale, byłabym zapomniała, ona ma tu przyjaciółkę, która siedzi na korytarzu i czeka, by się z nią zobaczyć. Czy nie byłoby dobrze, gdybym wyszła i powiedziała jej, jak to wszystko wygląda?

— Nie mam nic przeciwko temu.

Pielęgniarka odszukała Beth, która nadal siedziała w poczekalni, chociaż Joe pojechał już do domu, by przebrać się i przed pracą odwiedzić Angelę do szkoły.

— Czy pani jest tu z panią Kipling?

— Tak. Czy mogłabym do niej wejść? Czy już się obudziła? — pytała zaniepokojona Beth.

— Niezupełnie. Gdy zorientowała się, że straciła dziecko, obawiam się, że załamała się całkowicie. Musieliśmy dać jej znowu środki uspokajające.

— Biedna Tess! — westchnęła Beth ściskając w rękę różaniec, który pomógł jej przetrwać przez całą noc.

— Czy wiadomo coś o jej mężu? Jest jej teraz, jak pani widzi, bardzo potrzebny.

— Mój mąż mówi, że jego samolot odleciał z Niemiec dziś rano. Po południu powinien być na miejscu. Jak długo będzie jeszcze spała?

— Co najmniej trzy godziny, ale jestem pewna, że doktor zaleci kolejny zastrzyk, by przedłużyć działanie...

— Prosiłabym, żeby tego nie robić. Proszę pozwolić mi posiedzieć przy niej, zanim przyjedzie jej mąż. Poczuję się z pewnością dużo lepiej, gdy będzie koło niej ktoś, kogo zna i do kogo ma zaufanie.

— Upewnię się jeszcze, ale wydaje mi się, że tak będzie najlepiej. Niech pani pojedzie na śniadanie i wróci tu za dwie godziny. Do tego czasu jeszcze się nie przebudzi.

Beth zawahała się. — Czy aby na pewno?

— Ma pani dużo czasu.

Beth wsiadła do samochodu, który Joe zostawił dla niej przed wejściem i pojechała szybko do domu. Wzięła prysznic, zmieniła ubranie, zjadła w pośpiechu grzanekę i wypila filiżankę kawy. Zadzwoiła do Neli, by powiedzieć jej co się stało i wróciła do szpitala przed upływem dwóch godzin. Pielęgniarka przyniosła jej krzesło, a Beth usiadła przy łóżku i ujęła Tess za rękę.

Nie minęło wiele czasu, gdy Tess zaczęła jęczeć i odwracać głowę na poduszce to w jedną, to w drugą stronę. Beth przemówiła do niej łagodnie, uspokajając i starając się ją pocieszyć.

Gdy Tess rozbudziła się i ujrzała przyjazną twarz, łzy strumieniem puściły się jej z oczu, spływając po policzkach do uszu i we włosy na poduszkę. — Poroniłam, prawda? — były to jej pierwsze słowa.

Beth zdawała sobie sprawę, że oszukiwanie jej nie zda się na nic. Skinęła tylko głową i z oczyma również pełnymi łez pochylila się ku pogrążonej w żalu przyjaciółce, by ją do siebie przytulić i dzielić z nią jej smutek. .

Płakały teraz obie, ale u Tess nie była to już niekontrolowana histeria jak przedtem. Tym razem były to łzy naturalne, płynące z głębi serca i przynoszące ulgę. Gdy wreszcie uspokoiła się na tyle, że mogła rozmawiać, zapytała: — Czy była to dziewczynka, czy chłopiec?

— To był drugi chłopczyk. Był jednak bardzo maleńki, Tess. Zbyt mały, by żyć.

— Biedny Skippy. Teraz już nigdy nie będzie miał małego braciszka, z którym mógłby się bawić — szepnęła.

— Na pewno będzie miał. Będziesz miała inne dzieci, Tess. Nie wolno ci tak mówić.

— Gdzie popełniłam błąd?

— Nie popełniłaś żadnego błędu... żadnego! Dbałaś o siebie jak należy. Takie rzeczy czasami zdarzają się i nie wiemy, jaka jest tego przyczyna. Dlatego właśnie nie możemy tracić wiary.

Przez dłuższy czas trwało milczenie, a później Tess odezwała się znowu. — Wiesz, Beth, przez cały czas, gdy byłam w ciąży, coś mówiło mi, żeby jechać do domu.

Śniło mi się to po nocach, ale nie był to strach o dziecko. Prześladował mnie lęk o Skip-py'ego. Od śmierci Chili nie opuszczało mnie uczucie, że powinnam wsiąść do samolotu i wracać do domu. Śniło mi się, że mały tutaj zachorował i... /*†

— Kochanie, wszystkich nas dręczą podobne obawy, ale musimy przecież żyć. A gdybyś tak rzeczywiście wsiadła do samolotu, odleciała do Stanów i tam poroniła, czułabyś się jeszcze gorzej.

— Możliwe. Zawsze jednak będę się zastanawiać, czy utrzymano by go przy życiu, gdybyśmy byli w domu i mieli inną opiekę medyczną. — Głos jej załamał się, a do oczu znowu napłynęły łzy.

— Nie można żyć tym, co, mogłoby się wydarzyć, Tess. Musimy żyć rzeczywistością, chociaż czasami jest ona bardzo ponura.

— Czy często myślisz o Chili, Beth?

Zaskoczona, że Tess poruszyła temat, który ją samą tak bardzo absorbował, Beth próbowała starannie dobierać słów. Należało ją przekonać, że z czasem ten ból się zmniejszy. — Czasami. Niezbyt często. Właściwie nie znałam jej tak dobrze. Wiem, że była nieszczęśliwa, ale to co zrobiła, to straszna rzecz, Tess. W oczach Kościoła jest to, jak wiesz, wielki grzech.

— Ona mi się często śniła, Beth. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się, by zmarł ktoś z moich przyjaciół. Nie wydaje ci się, że to moje rozmyślanie o śmierci mogło spowodować...?'

Przestań wreszcie to roztrząsać. To, co się stało z twoim dzieckiem, nie miało nic wspólnego z... samobójstwem Chili Shaheen. Dostałaś dużo leków i wszystko zaczyna ci się plątać, ale musisz się przemóc... rozumiesz? Masz ślicznego synka, który potrzebuje twojej opieki, i masz kochającego męża — mówiła Beth, tuląc do siebie Tess z nadzieją, że zdołają uspokoić i dodać sił do przetrwania.

Beth nie odstępowała od łóżka przyjaciółki; rozmawiała z nią, pocieszała jak mogła, nie szczędząc emocjonalnego wsparcia i wszelkiego rodzaju zachęty, aż do chwili, kiedy Kip późnym popołudniem dotarł w końcu z Niemiec. Wziął żonę w ramiona, by dzielić z nią ból, który był również jego bólem, Tess jednak była już daleka i nie było w jej oczach łez. Cierpiała samotnie, największą boleść przeżyła bez jego wsparcia, teraz nie zostało już dla niego nic. t

Podczas gdy Kip trzymał ją w objęciach, Tess rozglądała się po pokoju i patrzyła przez okno. Była sama, gdy przeżywała chwile największej radości, kiedy urodził się Skippy, i była pozostawiona samej sobie w momencie największego bólu, w czasie śmierci drugiego syna. Oczekiwała od miłości i małżeństwa wspólnego przeżywania trosk i szczęścia, w zamian otrzymała więcej samotności, niż dane jej było zaznać przedtem.

Dawid i Melinda przebywali już na rancho korzystając z rześkiego, czystego powietrza Malibu, gdy Sam zadzwoniła następnego wieczoru, by dowiedzieć się, jak sobie radzą. Dawid oznajmił, że zdążył już pojeździć na starej klaczy, Maybelle, i że jest cudownie.

Porozmawiała przez chwilę z ojcem przedstawiając mu sprawę Rosalind Russell, co do której decyzja jej wydała mu się słuszna. Gdy jednak wspomniała o Laurze Huston, która według niej mogłaby nadawać się do tej roli, Jules nie podzielał jej entuzjazmu.

— To nie jest łatwa rola, Samaro. Potrzeba tu wielkiego nazwiska, a chociaż ta Huston jest niezłą aktorką, obawiam się, że nie zrobi ona kasy.

— No, nie jest to chyba rola dla Doris Day, tato — odrzekła uszczypliwie i natychmiast tego pożałowała. Ojciec miał absolutną słuszość.

— Zgoda, ale mam w tej chwili na myśli inną blond gwiazdę, która rzeczywiście dobrze radzi sobie z rolami kobiet o lekkich obyczajach. Nazywa się Bette Davis — odpowiedział, nie zważając na jej wcześniejszą uwagę.

— Byłaby doskonała dziesięć lat temu, teraz jest za stara. Im bardziej się nad tym zastanawiam, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że Morgana powinna być bardzo młoda. Musimy przekonać widza, że ona jest taka, bo taka się urodziła, nie dlatego, że tak uformowało ją życie. Czy zgodzisz się ze mną?

— Myślę, że musisz zrobić to, co twoim zdaniem będzie najlepsze. No cóż, właśnie wołają mnie na obiad. Będziemy dziś mieli arbuza i sos chili. Czy nie załujesz, że nie jesteś z nami?

— Nie bardzo. Wiem, że to twój przysmak, ale ja osobiście nie przepadam za chili i wolę spaghetti polane zwykłym sosem. Uważaj, żeby nie było to przypadkiem za ostre dla dzieci.

Skończywszy rozmowę, odłożyła słuchawkę i przejrzała się w lustrze. Miała na sobie czarną, wykończoną jasnoczerwonym przybraniem suknię, zaprojektowaną przez Schiaparell ego. Włosy które były teraz długie, tworzyły na karku kok w kształcie ósemki, a na mocniejszy niż zazwyczaj makijaż składał się jasny, matowy puder na policzkach, gruba warstwa nałożonego na rzęsy tuszu i jaskrawoczerwona szminka na ustach. Wyglądała elegancko, stylowo i nieprzystępnie. Był to wygląd, który wypracowała w ciągu ostatnich kilku miesięcy, to jest od czasu, gdy objęła stanowisko w studio; wygląd, który miał za zadanie trzymać ludzi na dystans. Chociaż nie miała jeszcze trzydziestu lat, chciała wyglądać na czterdzieści, pragnęła za wszelką cenę zerwać z wizerunkiem małej dziewczynki Julesa, która pomaga tatusiowi w pracy Nie było to łatwe. Musiała zdusić swe naturalne skłonności do okazywania entuzjazmu i prawdziwych, przyjaznych uczuć Ludzie zbyt często brali przyjaźń za łatwowierność, a szczerść za naiwność i szybko wyciągali z tego korzyści.

Wzięła torebkę, wyjęła papierosa i zaczęła go przypalać, rozmyśliła się jednak i wyrzuciła go. Za dużo paliła. Spojrzała na zegarek. Powinna wychodzić. Szerokimi schodami zeszła na doł i zobaczyła, że czekał już na nią Kendon trzymając w rękach jej czarną, wełnianą pelerynę.

— Czy będzie mi to potrzebne?

— Jest trochę chłodno, ale jeśli pani nie chce...

— Czy samochód jest przed domem?

— Tak, proszę pani. Frederick czeka na panią.

— W takim razie nie będę potrzebowała peleryny. Gdyby ktoś o mnie pytał, będę u Perina.

Siedząc na tylnym siedzeniu rollsa, Sam była zadowolona, że nie zgodziła się, aby przyjechał po nią Rich Wallis. Zamierzała traktować to spotkanie niejako randkę, lecz jako wspólny obiad, przy którym omawiane będą interesy. Najwyraźniej chciał on przeforsować sprawę swej klientki Laury Huston, ona zaś postara się dać mu do zrozumienia, że jest tego całkowicie świadoma.

Rich czekał na nią przy jednym ze stolików stojących na środku dużej sali restauracyjnej. Mogła się spodziewać, że zarezerwowany przez niego stolik nie będzie znajdował się gdzieś na uboczu, gdzie byłby mniej widoczny. Pokazanie się z nią w miejscu publicznym było z jego strony zręcznym posunięciem. Nic nie

mogło wzbudzić większego zainteresowania jego agencją niż plotka, że łączy go coś z taką postacią, jak córka Julesa Silvermana.

Podniósł się i na powitanie pocałował ją lekko w policzek, co ją zaskoczyło i zirytowało. Musi postępować z nim bardziej ostrożnie i nie może dać się wykorzystać. Usiadła i zapytała zimno: — Czy zapraszając na obiad Sama Goldwyna również całujesz go w policzek?

— Nie, ale tylko dlatego, że nie ma twojej urody. Pozwoliłem sobie zamówić szampana. A może wolałabyś koktajl?

— Chętnie napiję się szampana — odrzekła obojętnie. Czyżby nie wiedział, że wychowała się w domu, gdzie podawanie najlepszych gatunków szampana nie było niczym nadzwyczajnym?

Gdy trunek został nalany, uniosła szeroki, płytki kieliszek i zwróciła się do kelnera.

— Wolałabym kontynentalny kieliszek, jeżeli takim dysponujecie — powiedziała.

Mężczyzna spojrział zdziwiony. — Kontynentalny, proszę pani?

— Tak, wysoki, wąski i smukły. Z takich jak te, bąbelki ulatniają się zbyt szybko.

— Zobaczą, co się da zrobić, proszę pani.

Odwróciła się do Richa, uśmiechnęła się i upiła trochę szampana. Spróbowała ponownie i odstawiła kieliszek. — Jest zbyt wytrawny, nie uważasz?

; Nie ukrywając zdziwienia Rich spróbował napoju, wzruszył lekko ramionami i zaopiniował: — Mnie smakuje, ale zaufam twojemu, bardziej delikatnemu podniebieniu.

Kelner wrócił z pustymi rękami. — Przykro mi, proszę pani, ale...

— Proszę nam przynieść nową butelkę wina — powiedział Rich. — To nie jest dobre.

W jednej chwili podano drugą butelkę Dom Perignon i nalano napój do kieliszków. Kelner odetchnął z ulgą, gdy Sam orzekła, że jest doskonałe.

Unosząc kieliszek, by przepić do swego towarzysza, zapytała: — Czy wiesz, że ten szeroki i płytki niczym spodek, kielich do szampana został wymyślony dla Marii Antoniny, ponieważ życzyła sobie pić z naczynia przypominającego swym kształtem jej pierś.

— Poważnie? — zapytał.

— To prawda. Chociaż rozmiar jego nowoczesnej wersji został oczywiście znacznie zmniejszony — dodała z błyskiem humoru w oczach.

Uśmiechając się z za swojej szklanki, Rich zauważył: — Wielka szkoda.

Przybrała poważną minę i spojrzała w twarz towarzysza, z którym przyszło jej jeść obiad. Bynajmniej nie wydawał się poruszony jej krytyką ani stawianymi wymaganiami. Był po prostu obojętnym klientem.

Wallis był nie mniej spostrzegawczy. Sam Mulhare starała się zaznaczyć swoją przewagę, lecz on nie miał zamiaru jej na to pozwolić, w każdym razie jeszcze nie teraz, a już na pewno nie przy jednej marnej butelce szampana.

— Tak — powiedział z uśmiechem. — Słusznie zauważyłaś, że to wino jest niedobre. Rzadko piję szampana, ale większość kobiet jest zachwycona, gdy go zamawiam.

— Nauczono mnie rozpoznawać i cenić dobre wina, ale nie mam nic przeciwko temu, by od czasu do czasu wypić koktajl. Nie piję jednak dużo. Nigdy nie wypijam więcej niż jeden koktajl lub dwa kieliszki wina.

— Jesteś jak widzę, kobietą z umiarem — odrzekł. — Wypijmy więc za umiar we wszystkim.

— Nie jest to zbyt dobry toast — rzekła Sam potrząsając głową. — Nie można być umiarkowanym w miłości, nie powinno też być umiaru w poświęcaniu się dla rodziny, kraju lub pracy. Nie, wypijmy za coś bardziej oczywistego. Napijmy się za zdrowie. — Wcale nie miała zamiaru oszczędzać tego zarozumiałego bubka.

Nie pokonany Wallis wysunął inną propozycję. — Zdrowie to sprawa zbyt przyziemna. Wznieśmy lepiej toast za początek stosunków, które nigdy nie będą ani przyziemne, ani całkowicie oczywiste.

— Panie Wallis, my nie jesteśmy, nigdy też nie będziemy powiązani żadnymi stosunkami — odparowała i nie zwracając już uwagi na toasty, pociągnęła łyk ze swego kieliszka.

— Mówiłem oczywiście o stosunkach między moją agencją a Studiem Silverstone. Nie myślałem o niczym osobistym. Jedyne o sprawach czysto zawodowych.

Był to męczący wieczór. Ostrość ich ciętych odpowiedzi sprawiała, iż oboje byli cały czas w napięciu, gotowi do udzielenia riposty i zaatakowania, żadne z nich nie miało czasu, by zwracać uwagę na jedzenie i delektować się wspaniałymi daniami, jakie im podawano. Delikatny filet rybny, wspaniała porcja jagnięcia i pyszny, orzeźwiający napój z wiśni pozostały prawie nie tknięte.

Po wyjściu z lokalu, gdy wracała już swoim samochodem do domu, przyznała w duchu, że Rich Wallis osiągnął dokładnie to,

W zamierzał, zgodziła się bowiem, by przed rozważeniem innych możliwości obsady aktorskiej przeprowadzić próby z Laurą Huston. Sam nie czuła się jednak wyprowadzona w pole, ponieważ nigdy by się na to nie zgodziła, gdyby nie uważała, że aktorce tej należy dać szansę. Gdyby natomiast okazało się, że będzie dobra w roli Morgany, wtedy wszyscy odnieśliby sukces.

Przede wszystkim zaś Sam nabrała szacunku dla Richa Wallisa. Był wytrzymały, błyskotliwy i nieustraszony. Tutaj, w Hollywood' mógł zajść wysoko. Był też interesujący jako mężczyzna.

Tess przyznawała się do tego, że zupełnie nie radziła sobie w kuchni. Musiała dokładnie pilnować przepisów, w przeciwnym razie była klęska, nie miała bowiem smykałki do wprowadzania innowacji. Jediną zaletą, jaką znajdowała w gotowaniu, było jedzenie posiłków, gdy były już gotowe. Czemu więc, pytała samą siebie, zdecydowała się uczcić promocję Kipa do rangi kapitana wydając przyjęcie u siebie w domu, zamiast wspólnie z innymi oficerami, którzy zostali awansowani, wziąć udział w wielkiej libacji urządzonej w klubie? Rzeczywiście; dlaczego? Dlatego, że nadal jeszcze pogrążona była w depresji, która trwała już sześć miesięcy, od chwili śmierci dziecka, i dlatego, że chciała się przemóc, by znowu zacząć żyć normalnym życiem.

Tylko nie teraz, nakazywała sobie. Nie teraz! Nie może teraz myśleć o swym utraconym dziecku. Ma jeszcze tyle roboty. Musi zacisnąć zęby i szybko zacząć myśleć o czymś innym, w przeciwnym razie nigdy się z tym wszystkim nie upora. Była wciąż pod wrażeniem śmierci synka i chociaż dokładała wszelkich starań, by się z tym wreszcie pogodzić, nie było dnia, aby o nim nie myślała — zastanawiała się, w jakim byłby akurat wieku, jak by wyglądał, ile miałby ząbków i czy już potrafiłby siedzieć w swoim wysokim foteliku i jeść owsiankę.

Nie teraz! Nie wolno jej znowu myśleć o tym, jak często w swoich snach czuje w łonie poruszające się dziecko, które swoimi ruchami daje znać, że żyje, po to by po chwili przebudzić się nagle, dotknąć płaskiego brzucha i marzyć o tym, by sen stał się jawą. Coś było z nią nie w porządku. Innym kobietom też zdarzało się poronić i jakoś nadal żyły. Jej myśli wytrwale

powracały do dziecka, które widziała tylko przez jedną krótką chwilę, kiedy przedwcześnie wydostało się z jej ciała I — na Boga — ona wtedy chciała, by się z niej wydostało, rozpaczliwie tego chciała.

Inni wydawali się szczęśliwi w Wheelus i wiele małżeństw przedłużało jeszcze swój pobyt o następnych sześć miesięcy ale Tess myślała tylko o jednym, o wyjeździe do domu. W ciągu pierwszych, najbardziej ponurych tygodni po śmierci dziecka miała przy sobie Beth, z którą mogła rozmawiać, jednak Cellinich przeniesiono do Montany i teraz od kilku miesięcy nie miała już nikogo. Kiedyś lubiła jeździć do miasta, by robić zakupy oglądać towary, targować się z kupcami o cenę starając się porozmawiać z nimi w ich języku, ale to się skończyło. Teraz rzadko opuszczała swoje sanktuarium, jakim była dla niej baza, ponieważ odczuwała strach, bała się teraz nawet bardziej niż wtedy, gdy przybyła tu po raz pierwszy. Ten paniczny lęk nie dotyczył jej własnej osoby lecz jej jedyne dziecko. Z przerażeniem myślała, że coś może się tu z nią stać i że już nigdy nie zabierze go do domu.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła czwarta, a Kipa jeszcze nie było. Do diabła z nią! Zamknęła oczy starając się zapanować nad nerwami. Nie może pozwolić na to, by każde najdrobniejsze uchybienie ze strony męża wzbudzało w niej całą niechęć jaką do niego ostatnio czuła. Przecież on też stracił syna.

Na dziesięć minut przed przybyciem gości Kip wpadł do domu i zastał swoją żonę gołą i ociekającą wodą, klęczącą na betonowej podłodze w łazience i w pośpiechu uprzątającą pozostałości proszku do kąpieli Chanel nr 5, który Skippy zdążył rozsypać, podczas gdy ona brała prysznic.

— Na Boga, czemu nie zostawiłaś go w kuchni razem z Piną? — zapytał, lecz zaraz tego pożałował. — Dokończ się myć, ja to zrobię — powiedział skruszony biorąc z jej rąk ręcznik.

Łzy upokorzenia i bezradności napłynęły jej do oczu gdy drżącym głosem odpowiadała: — Nie mogłam go tam zostawić bo piec jest gorący i jest tam z milion rzeczy, którymi może sobie zrobić krzywdę! Dlatego! Gdzie, do licha, byłeś?

— Kochanie, przepraszam, że tak późno przyszedłem. Masters znowu odegrał jedną ze swoich sztuczek z moim szefem, a ja naturalnie musiałem zostać, żeby dostarczyć mu argumentów do udzielenia nagany. A propos, czy słyszałaś tę pogłoskę o Indochinach? — rzekł, odwracając temat rozmowy i rozładowując napięcie.

— Co Indochiny mają wspólnego z bazą Wheelus? — zapytała zniecierpliwiona Tess.

— Pamiętasz, kiedy pod koniec zeszłego roku przyleciały te wszystkie C-82... no Wiesz, te samoloty, które nazywają „latającymi trumnami”? Wyprawialiśmy stąd tysiące francuskich spadochroniarzy, którzy mieli zwalczać Viet Minh.

Zatrzymywali się tutaj, a my dawaliśmy im żywność i paliwo do samolotów.

Opowiadałem ci chyba wtedy o tamtym sympatycznym Francuzie, który uczył się w Stanach, prawda? Jedliśmy razem obiad w stołówce i długo ze sobą rozmawialiśmy. Mówił doskonale po angielsku. Niestety prawdopodobnie został zabity. Poległo ich tysiące, pod Dien Bien Phu ponieśli klęskę. Prawie dziesięć tysięcy francuskich żołnierzy dostało się do niewoli.

Jak każda żona wojskowego, Tess' czuła się zagrożona na samo wspomnienie o wojnie. — Stany Zjednoczone nie będą chyba w to zamieszane, prawda? — zapytała z niepokojem.

— Eisenhower oficjalnie stwierdził, że nie chce się wtrącać do konfliktu w Indochinach, ale kto to może przewidzieć? No, wszystko już wytarte — powiedział, splukując ręcznik w umywalce. Tess weszła z powrotem pod prysznic, zadowolona, że jej gniew minął. Może będzie to wreszcie przyjemny wieczór. Wszystko jakoś się ułoży.

— Co mam teraz robić? — zapytał, wsadzając uśmiechniętą twarz za zasłonę prysznica.

— Zwróć uwagę na Skippy'ego, za moment będę gotowa. Gdy wyszła spod prysznica, Kip spojrzał na jej bardzo teraz

szczupłe ciało. — Wyglądasz ślicznie — powiedział, lecz Tess zakryła się szybko ręcznikiem. Nigdy nie zachęcała go teraz do zbliżenia, ponieważ obawiała się, że mogłaby zajść w ciążę. Kip prawdopodobnie zwrócił na to uwagę, ale nic nie mówił. Jego zawsze krępowała rozmowa na temat ich pożycia seksualnego, tak więc nawet jeżeli jej obecna nieśmiałość nie bardzo mu odpowiadała, nigdy by jej o tym nie powiedział.

Pukanie do drzwi pobudziło ich do pospiesznego działania. — Ubieraj się — rzekł Kip biorąc na ręce Skippy'ego. — Ja pójde otworzyć.

— Ale ty też nie jesteś gotowy — zauważyła Tess wkładając na siebie figi.

— Co tam, mogę równie dobrze wystąpić na przyjęciu w moim mundurze — oświadczył otwierając drzwi, by wpuścić Nell Carson.

— Howard jak zwykle się spóźnia, postanowiłam więc przyjść pierwsza i zobaczyć, czy nie trzeba w czymś pomóc. Na litość

boską, szykuj się już. Daj mi ubranko dziecka, to go przebiorę. No, już. Powiedz Tess, że jestem, może będzie chciała, żebym coś jeszcze zrobiła — powiedziała z charakterystyczną dla siebie bezpośredniością Neli.

— Dziękuję ci bardzo — odrzekł z uśmiechem Kip.

— Och! byłabym zapomniała, Masters i jego żona nie będą mogli przyjść.

Powiedział Howardowi, żeby przeprosił cię w jego imieniu.

— Zostanie dla nas więcej alkoholu — odrzekł niefrasobliwie gdy jednak zamknął za sobą drzwi od sypialni, zaklął. Tess, ubrana już w swoją brązową, płócienną sukienkę uszytą przez krawcową w mieście, ujrzała jego twarz w lustrze i przeraziła się. — Co się stało? — zapytała niespokojna. Jego zachowanie zmieniło się całkowicie, wyglądał na ponurego.

— Masters z żoną nie przyjdą — rzekł z goryczą.

— No to co? Przejmujesz się?

— To afront. Wszyscy będą wiedzieli, że gównu mu na mnie zależy, bo przecież, jeżeli tylko jest na miejscu, zawsze przychodzi na „oblewanie” awansu. Tak jest przyjęte.

Tess poczesła szczotką swoje krótkie włosy i pomalowała usta szminką, był to jedyny kosmetyk, jakiego w ogóle używała. — Jemu nie zależy na nikim, Kip.

Dlaczego miałby przejmować się akurat tobą?

Kip rozmawiając rozbierał się, ale cała jego energia zniknęła.

— Wiesz chyba, co to oznacza, prawda? Nie zajmę stanowiska Halla, kiedy on w przyszłym miesiącu odejdzie. Tak właśnie trzeba to rozumieć. Wezmą jakiegoś faceta, który nie ma o niczym zielonego pojęcia, i ja znowu będę musiał odwalać całą robotę.

— Kip, mogłeś się tego spodziewać. Sądziłeś, że Brick Masters weźmie do swego biura porucznika, skoro może tam mieć podpułkownika, czy też majora?

— Kapitana.

— Kapitana. Przepraszam. Zapomniałam. — Ubrana już i gotowa do wyjścia Tess popatrzyła ze smutkiem na rozebranego męża. Przyjęcie, które miało uświetnić osiągnięcia Kipa, stało się w rezultacie zapowiedzią jego rozczarowania. , Wielka szkoda.

Kip pozostawiony sam, stał w łazience przed zamglonym lustrem zawieszonym na betonowej ścianie nad zniszczoną umywalką i przyglądał się swemu odbiciu. Czuł się jak skończony osioł. Przemierzył z tym draniem, Mastersem, tysiące mil obsługując samolot, podczas gdy tamten spał sobie w kabinie, zgadzając się na to, by po wylądowaniu zasiadał na jego miejscu

i by czas latania liczony był na jego konto. Niezliczoną ilość razy musiał kłamać, by ukryć, że komendant był pijany lub że się łajdaczył, a napomknienia Mastersa o przesunięciu go na stanowisko zajmowane przez Halla nie były przecież wyssane z palca.

Jednak najsmutniejsze było to, że przebywał z dala od żony w najważniejszych momentach ich wspólnego życia. Gdy miał się narodzić ich drugi syn, by zaraz po urodzeniu umrzeć, Kip marnował czas w Niemczech czekając, aż naprawią aparat fotograficzny Mastersa, tę jego pieprzoną leicę. Gdyby Tess dowiedziała się kiedykolwiek, jak mało znacząca była wówczas przyczyna jego wyprawy, nigdy by mu tego nie wybaczyła. Właśnie dlatego, że był tak pewny tej cholernej posady, nie próbował nawet starać się o przeniesienie ich ze względu na śmierć dziecka. Kip był posłusznym i dyskretnym podwładnym. Inni oficerowie mogli się podśmiewać i opowiadać sobie za plecami starego rozmaite dowcipy-o jego upodobaniach, ale głupi, lojalny Kipling nie robił tego nigdy. On miał usta zamknięte. I co z tego ma? Nic. To jasne, że nie jest jasnowłosym ulubieńcem komendanta, pomyślał z niesmakiem. Jest po prostu jeszcze jednym, płaszczącym się durniem.

Nie zdarzyło się jeszcze Sam widzieć ojca w bardziej radosnym nastroju. Miał chęć świętować, urządzić przyjęcie, tańczyć. Senator Joseph McCarthy został oficjalnie skrytykowany przez ten sam Senat Stanów Zjednoczonych, który przedtem pozwolił mu siać w kraju spustoszenie przeprowadzanym przez niego, pełnym złośliwości, polowaniem na czarownice. Rozgłaszanym na wszystkie strony motywem jego akcji miało być zdemaskowanie działających w Ameryce komunistów, ale w gruncie rzeczy powodowała nim niebywała żądza władzy, wobec której prawda była nieistotna, a oskarżenie stanowiło wystarczający dowód. Chociaż senator nie wahał się zniszczyć życia i zaszargać opinii, trafił na godnego przeciwnika, gdy zabrał się za armię i w rezultacie został teraz pozbawiony swoich wpływów jako przewodniczący Komitetu do Walki z Działalnością Antyamerykańską. Nawet Joe McCarthy nie mógł przeciwstawić się armii amerykańskiej.

Nie mogło się to wydarzyć w bardziej dogodnym dla Sam momencie. Zdradzając to jedynie przed ojcem, zaangażowała jednego z umieszczonych na indeksie pisarzy, by pod pseudonimem napisał scenariusz do *Kochanka*. Wbrew radom ojca, rolę tytułową powierzyła Laurze Huston. Tego właśnie wieczoru miała się odbyć w Crest Theater, w Long Beach, nie zapowiedziana prapremiera filmu przed publicznością i Sam odczuwała zdenerwowanie. Wszystkie ważniejsze decyzje w sprawie filmu podejmowała samodzielnie i chociaż co do obsady głównej roli kobiecej duła się przekonać Richowi Wallisowi, końcowy rezultat — sukces lub klęska — będzie jej zasługą.

Cieszyła się, że ojciec był w tak dobrym nastroju. Powinni już wychodzić. Wzięła żakiet i weszła do gabinetu Julesa, on jednak, jak to się często działo, rozmawiał przez telefon.

Czekała cierpliwie przez pięć minut, lecz gdy rozmowa przedłużała się, zbliżyła się do ojca i wymownym ruchem wskazała na zegarek. Zbliżyła się szósta, musieli jeszcze wstąpić do domu po Rebę, a projekcję wyznaczono na ósmą i mieji do przejechania kawał drogi. Do Long Beach nie było autostrady i pokonanie pięćdziesięciu pięciu kilometrów mogło im zabrać nawet półtorej godziny. Zaczęła wymachiwać ręką, by zwrócić jego uwagę, lecz skinął głową i ciągnął dalej. Do licha!

Wchodząc do pokoju Gołdy zapytała, z kim prowadził tak niezwykle ważną rozmowę, ale Gołda pokręciła głową.

— Nie mam pojęcia. Sam zamówił rozmowę. Nic mi nie powiedział.

— Czy jedziesz z nami do Long Beach?

— No pewnie, kochanie. Nie darowałabym sobie. Przeglądałam niektóre dzienniki, widać zafascynowanie.

— I wcale nie szokuje cię ta historia?

— A czemu miałyby szokować? — zapytała Gołda zdziwiona.

— No wiesz... związek między dwoma kobietami. Wprawdzie nie mówi się o tym wyraźnie, ale jest to uczucie, które wykracza poza ramy przyjaźni.

— Jest to niezwykle subtelne. Nie sądzę, aby cenzura mogła mieć jakieś zastrzeżenia.

— Tatuś uważa, że Laura Huston jest zbyt dobra, że przekonuje publiczność każdym swoim słowem i każdym gestem.

— Sam, nie stwarzaj sobie kłopotów, dopóki ich nie ma. Zostaw to widzom. No, światelko się wyłączyło. Skończył rozmawiać. Może zdążymy chociaż na koniec filmu.

Obie kobiety natarły na Julesa, który zaczął się usprawiedliwiać.

— Przepraszam was, moje damy. To był mój stary przyjaciel z Waszyngtonu. Zadzwoniłem, żeby mu podziękować.

— Nie mów, ja zgadnę. To był...

— To nie twoja rzecz, mała. Jestem szczęśliwy, że w końcu ktoś, kogo sfinansowałem, głosował prawidłowo. Czy samochód jest gotowy?

— Od piętnastu minut, tato. — Chodźmy więc.

Reba wsiadła do samochodu z koszykiem pełnym jedzenia, jakby jechała na piknik, i w czasie drogi pożywiali się pieczonym

kurczakiem i pili białego burgunda. Samara, w swoim podnieceniu, **nie** była w stanie przełknąć nic innego oprócz wina.

Zdecydowali się puścić *Kochanka* razem z wyświetlanym tam właśnie *Wspaniałym opętaniem* z Jane Wyman i Rockiem Hudsonem, filmem, który w głównej mierze przyciągał kobiecą publiczność, sądząc, że ich obraz spotka się z podobnym odbiorem. Z zadowoleniem popatrzyli na stojących w kolejce ludzi, którzy chcieli kupić bilety na premierową projekcję. Jeżeli chodzi o tego typu kameralne prapremiery, Long Beach było idealnym miastem: położone dostatecznie blisko Los Angeles, co zaoszczędzało dalekich podróży, jednocześnie było wystarczająco oddalone od dużych ośrodków przemysłowych, które nie pozostawały bez wpływu na reakcje publiczności. Dla Julesa było to ulubione miejsce do oceniania jakości filmów, twierdził on, że nastroje mieszkańców Long Beach są bardziej reprezentatywne dla odbioru publiczności amerykańskiej niż oceny społeczności skupionej w Los Angeles.

^zekali na zewnątrz, aż światła w sali pogasły, po czym weszli dyskretnie i zajęli miejsca w ostatnim rzędzie, który dla nich zarezerwowano. Na sali był obecny dyrektor kina oraz kierownictwo z działu rozpowszechniania i reklamy. Aktorów nie zawiadomiono. Rzeczywiście utrzymano pełną tajemnicę. Nawet sprzedawca biletów nie wiedział, jaki film będą wyświetlać.

Dla Sam było to dziewięćdziesiąt niezwykle długich minut pełnych napięcia. Publiczność zachowywała się taktownie i spokojnie, a po zakończeniu projekcji rozdano widzom ankiety, lecz tylko nieliczni zadali sobie trud, by je wypełnić.

— Jak myślisz, tato? — zapytała Sam, gdy wracali do domu.

— Kochanie, co za dużo, to niezdrowo.

— Czemu tak mówisz, tato? Nie widziałam, żeby ludzie wstawali i wychodzili — zaprotestowała.

— Ale czuli się skrepowani, nie widziałas tego?

— Czym skrepowani?

— Kobiety nie powinny zachowywać się w ten sposób — wtrąciła Reba, w głosie jej brzmiała dezaprobata.

— W jaki sposób, mamó? O czym ty mówisz?

— Nie jestem przecież ślepa. Każdy, kto ma choć odrobinę inteligencji, zauważy, że te kobiety... że łączyła je miłość. To historia o nich, a nie o mężczyźnie, który szalał za dziewczyną — krytykowała Reba.

— W książce było to tylko zasugerowane, a my szczególnie staraliśmy się nie stwarzać tego rodzaju skojarzeń.

— Myślę, że powinniśmy wstrzymać ten film — rzucił obojętnie Jules.

— Ależ tato, utopiliśmy w nim prawie dwa miliony dolarów — oburzyła się Sam, wysuwając argumenty finansowe.

— Zeby zarobić, musisz czasami stracić — odparł ze spokojem, a Sam zrozumiała, że batalia jest przegrana. Gdy Jules Silverman podjął decyzję, sprawa była z reguły przesądzona.

Przez dwa kolejne dni Sam starała się przekonywać, nakłaniać i namawiać ojca, by zgodził się na pokazanie filmu w ograniczonym zasięgu, tylko w wybranych kinach, ale riie chciał nawet

o tym słuchać. Próbowwała zjednać sobie poparcie bliskich mu osób, nikt jednak nie śmiałyby przeciwstawić się jej ojcu.

Gdy w końcu pogodziła się z faktem, że film na zawsze pozostanie odłożony na półkę, zadzwoniła do Richa Wallisa, by przekazać mu tę wiadomość. Była to dopiero ich druga rozmowa od czasu, gdy doszli do porozumienia w sprawie angażu dla Laury Huston.

— Sam, jak miło słyszeć twój głos. Co nowego? — zapytał.

— Złe wiadomości, Rich. Studio nie puszcza *Kochanka*.

— Czemu, na miłość boską? — nie mógł uwierzyć własnym uszom.

— To długa historia. Czy ty chcesz powiedzieć o tym Laurze, czy ja mam to zrobić?

— Czekaj, czekaj. Wstrzymaj się z tym. Nie bardzo mogę teraz za tym nadażyć.

Posłuchaj, umówmy się na drinka, dobrze? Muszę poznać szczegóły.

Sam wiedziała, że miał do tego prawo. — Zgodą, ale wolałabym nie rozmawiać o tym w miejscu publicznym. W tym mieście każdy kelner to aktor, który rozgląda się za pracą i strzyże uszami, by usłyszeć jakąś informację.

— Dobrze. Gdzie sobie zyczysz?

— Zaprosiłabym cię do domu, ale mieszkam z rodzicami.

— To może u mnie. Mam apartament na Wilshire. Co powiesz na siódmą... ósmą... wieczorem?

— A więc o siódmej. — Zapisała adres, odłożyła słuchawkę

1 siedziała przez chwilę niepocieszona, spoglądając na ścianę.

— Bob — szepnęła — tak bym chciała, żebyś powiedział mi coś zabawnego... żebyś mnie rozśmieszył. W różnych zakątkach świata głodują dzieci, a ja ronię łzy nad cholernym filmem.

Punktualnie o siódmej Wallis czekał już na nią w swoim mieszkaniu. Ubrany w szarą, jedwabną, sportową koszulę i białe,

welnianie spodnie, wyglądał wystarczająco efektownie, by móc wystąpić w wyrafinowanej komedii salonowej.

— Wchodź — powiedział z uśmiechem, zapraszając ją gestem do przestronnego i luksusowo wyposażonego wnętrza. Sam przesunęła się obok niego, zdecydowanymi krokami przeszła po białej, marmurowej posadzce w stronę szerokich wnek okiennych i popatrzyła na światła rozciągającego się w dole miasta.

— Jaki wspaniały masz tu widok — zachwycła się.

— Prawda? Cieszę się, że udało mi się znaleźć to miejsce. Czy mogę wziąć twoje okrycie?

Zsunęła z ramion i podała mu długą, jasnoczerwoną moherową etolę, która harmonizowała z kostiumem pochodzącym z kolekcji Hattie Carnegie.

— A żakiet? Pali się u mnie w kominku i może ci być za gorąco — zauważył.

— Masz rację. — Rozpięła żakiet i zdjęła go z siebie zostając w jasnoróżowej, jedwabnej bluzce, którą miała pod spodem.

Usiadła na niskiej białej amerykance, wyjęła z torebki papierosa, przypaliła go i spróbowała się odprężyć.

— Zazdroszczę ci tego mieszkania. Chyba będę niedługo musiała poszukać czegoś podobnego dla siebie — zauważyła spoglądając na znakomite rekwizyty. — Kto ci dekorował?

— Wszystko wybrałem sam, a Libby Marcus zrobiła resztę. Ona jest rzeczywiście dobra. Otworzyłem właśnie butelkę Moeta, czy chcesz spróbować? — zapytał z uśmiechem.

— Z pewnością jest doskonale. — Wzięła kieliszek i wypila nieco musującego wina.

Rich nalał do swojego kieliszka, postawił srebrny ceberek na stojącym między nimi stoliku i usiadł z drugiej strony na kanapie.

— Ma się zwolnić mieszkanie naprzeciwko mojego. Jest nawet większe niż to.

Gdybyś chciała, mógłbym zadzwonić do właściciela i zapytać.

— To niemożliwe. Mam dwoje dzieci i mieszkamy razem z moimi rodzicami. One są tam bardzo szczęśliwe. Nie mogłabym przenosić ich znowu.

— Czy uważasz, że to rozsądne, żebyś przystosowywała swoje życie do potrzeb dzieci?

Sam spojrzała do swojej szklaneczki i odrzekła: — One są jedynym celem mojego życia.

— Ani przez moment w to nie uwierzę. Kochasz swoją pracę — zaprzeczył.

— Możliwe, ale w niedługim czasie mogę jej zostać pozbawiona.

Ojciec jest mną rozczarowany. — Wypiła trunek i podstawiła kieliszek, by go znowu napełnić.

— Opowiedz mi o tym — poprosił i Sam uczyniła to. Opowiedziała mu dokładnie o pracy nad filmem, o zdjęciach i montażu, co nadzorowała z wielkim poświęceniem. Następnie wspomniała o przyjęciu, z jakim się spotkał i wreszcie o ostatecznej decyzji, by film został odłożony na półkę.

— O Boże, musisz czuć się okropnie — współczuł jej. — Wiem jak podle ją się czuję mając świadomość, że moja klientka, która mogła zostać wielką gwiazdą, wystąpiła w filmie, który nie będzie wyświetlany. Gdy wiadomość się rozniesie, nikt w tym mieście nie powierzy jej głównej roli.

— Ale ona jest w tym filmie wspańska, Rich. W filmie nie padło ani jedno otwarte stwierdzenie o stosunkach seksualnych między kobietami. Przysięgam ci, że Laura Huston potrafiła to wyrazić bez słów. Nawet moja matka zrozumiała, chociaż nie jestem wcale pewna, czy wie, co oznacza słowo „lesbijka”. Laura nas nie zawiodła, to my jej sprawiliśmy zawód — zakończyła podniecona.

— Wiem, ale producenci podchodzą z rezerwą do aktorów, którzy grają zbyt przekonująco. Nie przywiązuje się dziś do tego wielkiej wagi — rzekł z goryczą.

— Ja jednak zaangażowałabym ją znowu, gdybym tylko miała taką możliwość, co jest, obawiam się, mało prawdopodobne. Mam wrażenie, że wysunięta przeze mnie propozycja nakręcenia filmu byłaby przyjęta jak pocałunek śmierci.

— Nie trać wiary w siebie, Sam. Jeżeli tak się stanie, będziesz rzeczywiście skończona — przestrzegął ją, napełniając ponownie jej kieliszek i podchodząc, by usiąść obok.

Rozmawiali długo i tym razem nie walczyli już ze sobą. Byli współuczestnikami w kłęsce.

Gdy jedna butelka szampana została opróżniona, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, pojawiła się następna. Samara czuła się coraz bardziej rozluźniona. Ogień w kominku palił się jaśniej i w pokoju zrobiło się gorąco. Nie zdając sobie dokładnie sprawy z tego, co się dzieje, pozwoliła, aby Rich rozpiął jej bluzkę, a gdy wreszcie naga znalazła się na dywanie przed kominkiem w jego objęciach, wydawało jej się to całkiem naturalne i przyjemne. Był czuły i delikatny. Po dwóch latach, jakie spędziła w celibacie, z chęcią przyjęła jego miłość. Było to dla niej jak zaspokojenie wysuszonego na pieprz pragnieniem gardła dużą szklanką chłodnej wody.

O drugiej nad ranem przebudziła się z lękiem. W kominku pozostały już tylko żarzące się węgle i w pokoju było chłodno, rzyjemne działanie wina minęło pozostawiając po sobie głowę Z ołowiu, zbyt ciężką, by ją mogła utrzymać na swojej wątlej szyi. Rich, zanim zasnął, okrył ją swoją marynarką. Chciała wstać tak, by go nie budzić, ale miał lekki sen i gdy ledwo zdążyła się poruszyć, natychmiast otworzył oczy.

— Muszę iść! Moi rodzice oszaleją z niepokoju.

— Zostań. Zadzwoń i powiedz im, że jesteś cała i zdrowa i że zobaczysz się z nimi rano — powiedział. — Nie musisz się przed nimi tłumaczyć.

— Nie mogę tego zrobić — odrzekła, a on ujął ją za ramię.

— Mam nadzieję, że nie żałujesz tego, Sam... tak jak ja. Było cudownie.

W pokoju było teraz tak ciemno, że z ledwością mogła dostrzec rysy jego twarzy, czubkami palców dotknęła delikatnie jego policzka i powiedziała cicho: — Było mi bardzo dobrze, Rich . naprawdę, ale teraz muszę iść.

ubrała się szybko i zbiegła na dół do samochodu. Jechała nie dłużej niż dziesięć minut i zmartwiła się, widząc palące się wciąż W domu światła. O Boże, miała tylko nadzieję, że nie'zawiadomili jeszcze policji.

Kiedy weszła, matka i ojciec, oboje w szlafrokach, siedzieli w bibliotece. Gdy miała coś powiedzieć na swoje usprawiedliwienie, ojciec podniósł rękę i nakazał jej milczenie.

— Samaro, jesteś dorosła. Nie musisz mówić nam, gdzie byłaś, ale w przyszłości będziemy oboje z matką wdzięczni, jeżeli poinformujesz nas, gdy będziesz miała zamiar wrócić późno. Teraz, gdy wiemy już, że nic ci się nie stało, możemy iść spać. Po przekazaniu jej tego, co miał do powiedzenia, uroczyście wyszedł razem z Rebą z pokoju, zostawiając Sam zmieszaną i oszołomioną tym, że nie dano jej nawet szansy, by mogła obronić swoją niezależność.

Przykładnie ukarana, wzięła prysznic i poszła do łóżka. Zgasiła światło i, swoim codziennym zwyczajem, przemówiła do Boba. — Kochanie, nie oceniaj mnie, proszę, zbyt surowo. Nadal kocham tylko ciebie, ale niech mi Bóg to wybaczy, przyjemnie było znaleźć się znowu w ramionach mężczyzny.

Teraz, gdy zbliżał się czas wyjazdu, Tess zaczynała się lękać. Fachowcy od pakowania wykonywali swą pracę wśród szalejącego ghibli, jednego z najsilniejszych, jakie zdarzyło jej się przeżyć w Trypolisie. Podczas ghibli wiatry zmieniały swój kierunek i zamiast wiać od morza w stronę lądu, nacierały z niestychną siłą na oazę w Trypolisie od strony rozległych obszarów Sahary, przepełniając powietrze kurzem i pyłem. Drobny, sypki piasek przesłaniał słońce, którego promienie nie mogły się przedrzeć przez unoszącą się w powietrzu żółtą, gęstą mgłę; Nawet błękitne Morze Śródziemne wyglądało jak spieniona Missisipi. Przy silniejszych wiatrach wychodzenie z domu było ryzykowne, ponieważ widoczność była znikoma, nie dawało się oddychać, a oczy, płuca i całe ciało, a także lakier samochodu narażone były na poważne niebezpieczeństwo. Tess z przerażeniem patrzyła, jak maleńkie drobinki kurzu przedostawały się do mieszkania przez szczeliny wokół okien i pod drzwiami. Chociaż pakowacze pracowali w domu, od czasu do czasu któryś z nich musiał wychodzić do samochodu po jakieś narzędzia i za każdym razem, gdy otwierano drzwi, tuman pyłu wdzierał się do wnętrza. Patrzyła na piękne, błyszczące meble z drzewa tekowego i zastanawiała się nad szkodami, jakie mogłaby wyrządzić im tona piasku. Gdy burza piaskowa zaczęła się z rana, Kip zaproponował, by wstrzymać się z pakowaniem rzeczy, dopóki nawałnica nie minie, ale ona nie chciała o tym słyszeć. Nadszedł czas, by jechać do domu. Ich umowa kończyła się. Kip został skierowany do Bazy Sił Powietrznych w Wright Patterson w Ohio i Tess nie posiadała się ze szczęścia, ponieważ było to

niedaleko od jej rodziców. Robiła wszystko, by jak najrychlej można było już wyjechać do Stanów.

Beth i Joe'ego Cellinich nie było już od miesięcy, nie było też Marilee i Franka. Jediną przyjazną duszą, która jeszcze pozostała, była Neli Carson, ale prawdę mówiąc, Neli i Howard z nikim nie utrzymywali bliskich stosunków, ponieważ byli zawsze gotowi do usług na każde zawołanie Weroniki i Bricka. Chociaż bez przerwy narzekali, w gruncie rzeczy Carsonom sytuacja ta odpowiadała.

Pina biegła po domu dyrygując mężczyznami i co jakiś czas łapiąc się za głowę i zawodząc: — *Madonna! Madonna!* — widząc, że któryś z nich nie dość umiejętnie obchodził się z porcelanowym naczyniem. Chociaż starała się zamaskować swoje przygnębienie krzątaniem, niejedną raz zdarzyło się jej zapłakać przy wszystkich na myśl, że „Mio Skippee” miał odjechać od niej i nigdy już nie powrócić. Tess zapewniała ją, że będzie pisać i przysyłać zdjęcia, ale nie mogła obiecać, że wróci. Mogło się zdarzyć, że kiedyś, w przyszłości Skippy zechce zobaczyć kraj, w którym się urodził, ale dla niej było to rozstanie na zawsze. Nawet Kip uważał, że możliwość ponownego wysłania go do Wheelus była raczej niewielka.

Tess spojrzała na zegar. Wielki Boże, musi się szybko ubierać. Kilka żon oficerów urządziło dla niej w klubie pożegnalną herbatkę. Gdy Kip powiedział jej o tych planach, chciała znaleźć jakąś wymówkę, by tego uniknąć, ale on uważał, że wyglądałoby to na lekceważenie. Szybko wzięła prysznic, założyła granatową sukienkę z krepy, tę samą, którą nosiła na wszystkie uroczystości, odkąd tu przyjechała, granatowy filcowy, marynarski kapelusz z szerokim rondem i granatowe pantofelki. Przejrzała się w lustrze, pomalowała szminką usta i pomyślała, co też powiedzą jej rodzice kiedy ją zobaczą. Czy bardzo się zmieniła? Nie miała już kręconych włosów. Gdy po raz pierwszy wybrała się do włoskiego fryzjera w mieście, obcięła je na krótko i były teraz proste" i równe, łatwe do uczesania, co jej odpowiadało. Chociaż pozostała szczupła, dwie ciążę sprawiły, że talia była teraz nieco szersza, a piersi stały się odrobinę cięższe. Między brwiami pojawiły się dwie wąziutkie linie, których nie było tam przed śmiercią dziecka, miała też nadzieję, że powrót do domu usunie wyzierającą z jej oczu bojaźń.

Skippy, który miał już prawie dwa lata, ganiał po domu i z przejęciem wrzucał wszystko, co znalazło się pod ręką do tekturowych kartonów, do których pakowali rzeczy. Gdy ona, bądź Pina usiłowały go powstrzymać, piszczał tylko: — Sippy pomagać!

Zrozpaczona Tess rzekła wreszcie do Piny: — Mogę przecież zabrać go ze sobą i zostawić w przedszkolu, gdy będę szła do klubu. Nie będzie ci się kręcił pod nogami. — Pina zdecydowanie zaprotestowała.

— Nie, *per favore, signora*, nie — prosiła, biorąc rozbieganego chłopczyka na ręce i tuląc go do siebie.

Tess nie miała sumienia zabierać od niej dziecka. Miała tylko nadzieję, że Pina będzie w stanie dopilnować Skippy'ego i jednocześnie zwrócić uwagę na pracowników. Opowiadano jej kiedyś historię o ludziach, którzy mieli pakować rzeczy i wykonali swoją pracę z niesłychaną skrupulatnością: stosując się ściśle do polecenia gospodyni, by zabrać wszystko, co znajdowało się w kuchni, zapakowali dokładnie znajdujące się w pojemniku śmiecie i umieścili je w kartonie razem z naczyniami. Z drugiej strony wiedziała, że wszystko musi znaleźć się w skrzyniach i że należy je zaplombować, zanim opuszczą mieszkanie, ponieważ rzeczy często ginęły i po czterech miesiącach, z odległych o tysiące kilometrów miejsc, nie sposób było je odnaleźć.

— *Guarda muy buono, Pina. Capisch?*

— *Si, signora*. Dobrze pilnować. — Od czasu, gdy urodził się Skippy, Pina zrobiła w angielskim wielkie postępy, podobnie jak Tess w porozumiewaniu się po włosku. Tess również cieszyła się, że Skippy zostanie w domu. Prawie za każdym razem, gdy zostawiała go w przedszkolu, odchorowywał to, a nie chciała przecież wybierać się w długą podróż za ocean z chorym dzieckiem. .

— Będę się starała wrócić jak najszybciej — powiedziała i wśród trwającej nadal pustynnej burzy wybiegła do stojącego po drugiej stronie ulicy samochodu. Już po paru sekundach poczuła, jak od uderzeń małych drobinek piasku bołą ją oczy i chociaż zamykała mocno usta i biegnąc wstrzymywała oddech, w zębach i na języku miała pełno piasku.

Przyjęcie nie trwało długo, ponieważ przyszło niewiele osob. Huragan był zbyt silny, by mogły dojechać kobiety, które mieszkały w mieście, poza tym większość z nich znała ją tylko z widzenia. Jako pożegnalny prezent od Klubu Zon Tess otrzymała błyszczącą, wykonaną ze szkła ołowiowego szkatułkę do szminek pochodzącą od Dora, w której znajdowało się osiemnaście pomadek w najrozmaitszych kolorach. Właśnie kończyła wyrażać swoje podziękowania, gdy zajęła ją rozmowa Neli Carson, uniemożliwiając jej wcześniejsze wyjście do domu.

— Tess, moja droga, czy słyszałaś te okropne wiadomości? — zapytała.

— Nie — odrzekła Tess, nie przywiązując specjalnej wagi do plotek, którymi Neli chciała ją uraczyć, jako że jej pobyt w Wheelus miał wkrótce przejść do historii.

Ścisząc głos i rozglądając się, czy nikt inny nie słucha, Neli powiedziała: — Ależ, kochana, czy Kip nic ci nie mówił?

— O czym?

— O podpułkowniku Slausonie... nowym przełożonym twojego męża.

— Wydaje mi się, że jest bardzo przyjemny. Prawdę mówiąc, rozmawiałam z nim tylko parę razy, odkąd przyjechał tu w zeszłym miesiącu.

— Myślę, że „uroczy” byłoby trafniejszym określeniem niż „przyjemny” — oceniła Neli.

Tess nie miała chęci słuchać, dalszego ciągu.

— Przyjęcie było wspaniałe, Neli, ale muszę już iść do domu. Ludzie pakują mi rzeczy.

— Wiesz, co do dzisiejszego wieczoru, obawiam się, że będę musiała wszystko odwołać. Mamy wieczorem iść z Howardem do willi. Czy moglibyście przyjść na obiad pojutrze?

— Raczej nie. Tego dnia wyjeżdżamy — odrzekła Tess z uśmiechem. Boże, jak przyjemnie było wypowiadać te słowa.

— Niemożliwe! Nie wiem dlaczego wydawało mi się, że jeszcze przez jakiś czas będziecie — powiedziała Neli z widocznym zakłopotaniem.

— Obawiam się, że nie. No cóż, ha wypadek gdybyśmy nie zobaczyły się już przed wyjazdem, chcę ci za wszystko podziękować, Neli, i uważaj na siebie. Nigdy nie zapomnę tamtej nocy, kiedy ratowaliście mnie razem z Howardem.

— Jako żony wojskowych nie powinnyśmy się żegnać, Tess, *au revoir*... do następnego spotkania.

Tess spieszyła się do domu. Do odjazdu pozostało niecałe czterdzieści osiem godzin, a miała jeszcze tyle roboty. Bagaż z rzeczami pierwszej potrzeby, który miał być od razu wysłany samolotem do miejsca ich przeznaczenia, nie został jeszcze spakowany, nie były też przygotowane ich walizki.

Ghibli powoli się uspokajał pozostawiając po sobie ulice pokryte grubą warstwą piasku i słońce zdołało się wreszcie przedrzeć przez gęste od kurzu powietrze. Gdy dotarła do domu, przebrała się i zaczęła pomagać pakowaczom i ponaglać ich.

W głębi duszy dręczył ją niepokój i przecucie jakiegoś nieszczęścia, które- starała się zagłuszyć rzucając się w wir zajęć.

Gdy skrzynie były już spakowane, umieszczono je na ciężarówce, by następnie razem z meblami odwieźć do magazynu, gdzie wszystko zabezpieczano i ładowano na statek. Do wieczora mieszkanie zostało ogołocone niemalże ze wszystkiego; pozostało ich łóżko, które sprzedała nowo przybyłemu małżeństwu razem z ich starym fordem. W ciągu ostatnich miesięcy kilka razy zdarzyło jej się zauważyć na ramie łóżka insekty, które wyglądały jak pluskwy i nie chciała zabierać ze sobą zarobaczywionych sprzętów. Stało jeszcze łóżeczko Skippy'ego, pożyczone od ludzi, którzy przesądnie wierzyli, że pusta kołyska w domu wróży nieszczęście. Gdy Kip wrócił po pracy do domu, - było tam już prawie pusto. Pina została dłużej i zmywała podłogę. Bez afrykańskich dywanów i bez pięknych mebli kupionych od Sam, zniszczone pomieszczenie z ciemnozielonymi ścianami i szarą betonową podłogą wyglądało ponuro.

Kip gwizdnął ze zdziwienia. — Coś takiego, nie myślałem, że uwiną się z tym tak szybko.

— Myślę, że pogoda działała na naszą korzyść. Za dużo było piasku na dworze, żeby mogli wychodzić i robić sobie przerwy, dlatego też szybko skończyli. Mam nadzieję, że spakowali porządnie. Czy nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy odwieźli do domu Pinę? Nie będzie miała teraz autobusu, a chciała zostać, dopóki nie skończą.

— Oczywiście, ale w takim razie powinniśmy już jechać. Mamy chyba iść o wpół do siódmej do Carsonów na obiad?

— Mieliśmy, ale gdy byłam w klubie, Neli odwołała spotkanie. Zdaje się, że razem z mężulkiem będą dziś pełnili dyżur w willi.

— Normalne — zauważył Kip z odrazą. — Howard szczyci się tym, że jest nadwornym błaznem. Wystarczy, że Masters strzeli z palców, a on podskakuje. Tess uśmiechnęła się gorzko na myśl, jak bardzo zachowanie Kipa zmieniło się z chwilą, gdy zrozumiał, że nie będzie dla niego miejsca w sztabie.

W trójkę odwieźli Pinę do miasta, a wracając wstąpili do klubu na obiad. Zarówno Tess, jak i Kip byli zadowoleni i pełni nadziei. Jej rodzice mieli nazajutrz rano wybrać się pociągiem do Bazy Lotniczej Westover. Chociaż lekarz George'a nie pochwalał tej wyprawy, ponieważ sześć miesięcy temu miał on wylew, jednak oboje z Martą byli zdecydowani zrobić wszystko, by powitać

swego wnuka w momencie, gdy po raz pierwszy stanie na ziemi amerykańskiej. Tess i Kip snuli wspaniałe plany na temat zakupu nowego samochodu i wyjazdu do Orlando na Florydzie, gdzie mieszkali teraz, po przejściu na emeryturę, rodzice Kipa. Był to szczęśliwy wieczór i zanim zasnęli, kochali się jeszcze w tym prawie pustym już domu.

Leżąc w ramionach męża Tess czuła się prawie bezpiecznie. Prawie, ale nie całkowicie. Do końca ich pobytu w Trypolisie pozostało jeszcze trzydzieści sześć godzin.

Następnego dnia późnym popołudniem, gdy po wypełnionym zajęciami dniu miał już trochę wytchnienia, Jules wezwał córkę do swego gabinetu i powiedział, że chce z nią porozmawiać prywatnie.

— Samaro, wiem, że się ze mną nie zgadzasz, ale czuję, że muszę podzielić się z tobą wiedzą, jaką dało mi doświadczenie — zaczął.

Sam przygotowała się na odparcie ataku. Zaciśnięte usta i zmarszczone brwi wskazywały na to, że jest gotowa bronić swych spraw osobistych i swojej niezależności. Jest wdową, ma dwójkę dzieci. Może mieszkać w domu swego ojca, ale nie będzie żyła pod jego pantoflem.

— Co masz na myśli? — zapytała.

— Nie chcę, abyś popełniła kolejny błąd jak...

— Tato, nie mieszaj się do moich prywatnych spraw, bardzo cię o to proszę.

Mieliśmy już kiedyś, jak pamiętasz, kłopoty, gdy w sposób nieprzemyślany wydałeś sąd o człowieku, którego postanowiłam poślubić. Nie pogodziłam się z tym wtedy i nie zgodzę się na coś takiego teraz. — Jej słowa były stanowcze, niemalże lodowate.

Jules zareagował energicznie. — Przestań zadzierać nosa, moja damo. Nie interesuje mnie, co zrobisz ze swoim życiem, to twoja sprawa, chociaż osobiście uważam, że powinnaś być ostrożna z tym Wallisem, nie o nim jednak chciałem z tobą rozmawiać. Chcę poruszyć sprawę twojego filmu.

Samara nie mogła sobie darować, że dała się złapać na niewłaściwą przynętę. Do licha. Niełatwo będzie teraz dotrzymać

pola w rozmowie na ten najważniejszy ze wszystkich tematów, na temat *Kochanka*. — Uważam, że nie masz racji nie puszczając tego filmu, tato. Jules oparł się wygodniej w swoim fotelu. — W porządku,

Samaro. Przekonaj mnie o tym.

Jej pogrzebane już prawie nadzieje, jakie z tym filmem wiązała, ożyły na nowo i skwapliwie skorzystała z nadarzającej się sposobności, by bronić swojej sprawy. — Dlatego, że jest bardzo dobry, tato, właśnie dlatego.

Jules pokręcił głową. — Wprowadzi on publiczność w zakłopotanie. Nie będzie miał widowni. Nawet ja czułem się skrępowany, chociaż nie żyjemy w Nebrasce, ani w stanie Iowa, gdzie o takich problemach nawet się nie wspomina.

— Ale chyba nie był nudny, prawda? Czy chociaż raz poruszyłeś się na swoim miejscu? Czy nie byłeś zafascynowany każdym ujęciem? — pytała z uporem.

— Przyznaję, że nudny nie jest. Być może nie jest też nudne przypatrywanie się, jak pies goni za suką, która ma cieczkę, ale nie nakręciłbym o tym filmu. Co jeszcze?

— Czy jest w nim choćby jeden przypadek pogwałcenia zasad przyzwoitości?

— Cóż... aktorzy w zasadzie nie robią nic takiego otwarcie, ani nie mówią o tym bez ogródek... ale film jest po prostu... nie wiem, jak to określić, po prostu szokujący.

' — I właśnie dlatego można na nim zrobić interes. Nie wykorzystaliśmy w nim wszystkich możliwości, jakie daje nam teraz kino, nie jest to film panoramiczny ani kolorowy. Nie opieraliśmy się na chwytach, które stosują inni, aby oderwać widza od ekranu telewizyjnego i zachęcić do zakupienia biletu do kina. Ale pod względem dramatycznym i artystycznym jest bez zarzutu. Zrobiliśmy film, który podnieca i nieco szokuje jedynie dzięki sugestii. I to jest właśnie osiągnięcie. Na ekranie nie znajdzie się nic, co można byłoby wytknąć i powiedzieć: to jest nieprzyzwoite! Nigdy też nie damy go w telewizji. I dlatego ludzie przyjdą do kina, tato.

Jules przyglądał się córce z dumą. Abstrahując od tego, że pięknie wyglądała, gdy z takim zapalem starała się udowodnić swoją rację, udało jej się też użyć przekonujących argumentów dla obrony swego filmu.

— Czy zgodziłabyś się, gdyby go na próbę zacząć wyświetlać, powiedzmy, w Salt Lake City? — zapytał niepewnie.

Samara nie przystała na tę propozycję bez zastrzeżeń. — Nie.

Kościół mormoński ma tam zbyt duże wpływy. Ale zgadzam się na Chicago, St. Louis albo Kansas City.

— W porządku. Zajmiesz się tym sama. Będiesz miała do swojej dyspozycji całą reklamę, tak żeby nie było na mnie, gdy film zrobi klapę.

— Nie zrobi kłapy. A jeżeli okaże się, że ja mam rację? Co wtedy?

— Wtedy rozpowszechnimy go.

Samara wróciła do swego biura i natychmiast zatelefonowała do Richa, by przekazać mu wspaniałą nowinę, ale jego sekretarka nie spieszyła się z połączeniem każąc jej czekać dłuższą chwilę, co sprawiło, że jej wielkie podniecenie zdążyło w tym czasie osłabnąć. Cholera, kiedy wreszcie nauczy się, że powinna to za nią robić sekretarka, nawet jeżeli miała to być rozmowa z mężczyzną, który był jej kochankiem. Gdy wreszcie odezwał się, oświadczyła pospiesznie: — Dobra wiadomość. Jules zdecydował się na sondażowe wyświetlanie *Kochanka*. W jego odpowiedzi nie było słyhać wielkiego entuzjazmu. — I ty się na to zgodziłaś?

— Czemu miałabym się nie zgodzić? Jeżeli jesteśmy przekonani o wartości filmu, nie powinniśmy obawiać się ryzyka.

— W końcu to chyba lepsze niż nic. Kiedy będę mógł go obejrzeć?

— Kiedy tylko zechcesz. Ale musisz mnie uprzedzić, żebym mogła zapewnić salę — odpowiedziała rozczarowana i niezadowolona z jego niezbyt entuzjastycznej reakcji.

— Mam dziś cały czas wypełniony, ale może uda mi się przyjść do ciebie wieczorem.

Samara poczuła, że przypierano ją do muru. Rich starał się znaleźć drogę do jej domu, gdzie były dzieci Boba, a na to nie była przygotowana. W żadnym wypadku. Co to, to nie. Mogła spać z Richem Wallisem i mogło jej to sprawiać przyjemność, ale część jej istoty należała wciąż do Boba Mulhare.

— Prawdę mówiąc... będzie to raczej niemożliwe. Może wyświetlilibyśmy film tutaj, w studio, a potem moglibyśmy gdzieś pójść i zjeść późną kolację... we dwoje.

— Jak sobie życzysz. Będę około wpół do siódmej — powiedział krótko dając do zrozumienia, że poczuł się dotknięty.

— Doskonale — odrzekła równie lakonicznie. — Ja dziś stawiam. i

— To nie jest konieczne — powiedział łagodniejszym już tonem.

— Ależ tak, Rich, jest konieczne, jest.

Skończywszy rozmowę, Samara usiadła oszołomiona w swoim fotelu. Była to jej pierwsza rozmowa z Richem od czasu gdy opuściła jego apartament i nie spodziewała się, że powita ją obojętnym tonem, tak jakby rozmawiał o interesach. Kochała się z Bobem i miłość ich zakończyła się małżeństwem. Doszło do zbliżenia między nią a Richem, ale ich wzajemne stosunki najwyraźniej ani trochę się nie zmieniły, przynajmniej jeżeli chodzi o mego.

Była na siebie zła, gdyż czuła się wykorzystana. Ale czego właściwie mogła od niego oczekiwać? Czyżby była aż tak naiwna żeby spodziewać się, iż tylko dlatego, że poszedł z nią do łóżka zakocha się w niej od razu bez pamięci? I czy rzeczywiście tego

Nie było to jednak aż tak ważne. Czekala na nią praca, a gdy zobaczy go wieczorem, przekona się, jakie są jego prawdziwe uczucia. I może lepiej zrozumie wtedy samą siebie.

W czasie pakowania Tess zostawiła zbyt wiele drobiazgów i teraz nie mogła zmieścić ich wszystkich do walizek, które mieli zabrać ze sobą do samolotu, ani też do bagażu podręcznego z rzeczami pierwszej potrzeby. Zaczęła rozpakowywać wszystko i układać jeszcze raz od początku, niepewna czy kiedykolwiek uda jej się to wreszcie upchnąć.

Była w mieszkaniu sama, ponieważ Kip pracował, a Skippy poszedł z Piną na spacer. Dla Piny miał to być ostatni dzień spędzony z chłopcem, którego pokochała tak, jakby był jej własnym dzieckiem, dlatego też Tess pozwoliła jej spędzić z nim te ostatnie chwile. W ciągu ostatniego tygodnia Pina nie mogła pohamować łez, ilekroć spojrzała na Skippy'ego. Tess bardzo jej współczuła, ale jeszcze bardziej martwiła się tym, że dziecko odczuje stratę tej szlachetnej kobiety, której miłość i przywiązanie towarzyszyły mu nieustannie w ciągu pierwszych lat jego życia. Tess położyła właśnie na łóżku ubrania, które miały się zmieścić do największej walizki, gdy zadzwonił telefon. Mówił Kip.

— Kochanie, mamy poważne problemy. Czy mogłabyś przyjechać teraz po mnie do biura?

— Zaraz tam będę — zgodziła się, czując, jak nagle opanowuje ją lęk i przerażenie. Wielki Boże, cóż mogło się teraz wydarzyć?

Zaczęła przetrząsać wszystko w poszukiwaniu kluczyków od samochodu, które jakoś udało jej się znaleźć w tym całym rozgardiaszu, i wybiegła z domu.

Kip w podnieceniu przemierzał przestrzeń przed niskim, białym budynkiem, w którym pracował przez dwa i pół roku, a wyraz

jego twarzy był ponury. Gdy znalazł się w samochodzie, zapytała z niepokojem: — Co się dzieje?

— Masters mówi, że nie mogę pojechać do domu. Chce, żebym został jeszcze przez sześć miesięcy... dla dobra rządu — powiedział ze złością.

— O Boże! Czy on to może zrobić? — krzyknęła Tess patrząc z przerażeniem na męża. Roztargniona, w ostatniej chwili skrzyła kierownicę, by nie uderzyć w drzewo palmowe.

— Channing wezwał mnie z rana do swego biura i przekazał mi tę smutną wiadomość, a ja na początku oczywiście odmówiłem mówiąc mu, że nasze sprzęty zostały już zabrane i że twoi rodzice są w drodze, by się z nami spotkać. Tess nacisnęła na hamulec. Prowadziła tak nerwowo, że było to naprawdę niebezpieczne, postanowiła więc stanąć.

— I przystał na to?

Kip potrząsnął głową. — Znasz Mastersa. Channing powiedział, że w czasie swojego pobytu zrobiłem tu cholernie dużo roboty. Stwierdził, że przez cały czas bardzo pozytywnie oceniano moje umiejętności i że nie powinienem tego zaprzeczając i robić problemu z tych sześciu krótkich miesięcy.

— Jakież to niesprawiedliwe! — wybuchnęła Tess. — Czemu oni nam to teraz robią... teraz, gdy wszystko jest już przygotowane do wyjazdu?

— Żandarmi złapali w mieście Slausona z jednym z Włochów, którzy pracują u nas w bazie.

— I co? Nie rozumiem. Co on takiego robił?

— Zabawiał się z nim: Facet jest homoseksualistą, Tess.

— O Boże! A wydawał się taki przyjemny.

— I jest przyjemny, o wiele lepiej się z nim pracuje niż z Hallem. Miał biedak pecha.

— I co mu teraz zrobią?

— Zabiorą mu szlify oficerskie. Może zgodzą się na to, żeby sam wystąpił z wojska. Przynajmniej mam taką nadzieję. W każdym razie już go tu nie ma. Masters kazał mu wyjechać dziś rano.

Tess włączyła silnik i ruszyli do domu. Nie była całkowicie przekonana co do odmowy Kipa. W jego zachowaniu dostrzegła jakieś wahanie, brak zdecydowanej reakcji na pokrzyżowanie ich planów.

Gdy znaleźli się w domu, Tess zabrała się ponownie do segregowania rzeczy i do pakowania. — Co zamierzasz teraz zrobić, Kip? — zapytała z wyczuwalną w głosie wrogością. — Czy jedziesz razem ze Skippym i ze mną do domu? Czy też, jak

zwykle, zamierzasz zrobić tak, jak życzy sobie tego Masters? — Po raz pierwszy w ciągu swego małżeńskiego życia postanowiła zająć stanowisko. Nie mogła już dłużej powstrzymać się od wypowiedzania własnych opinii. Zanim Kip podejmie decyzję, chciała dać mu do zrozumienia, że nie zamierza już dłużej w milczeniu zgadzać się na wszystko. .

Kip położył ręce na jej ramionach i odwrócił ją twarzą do siebie, ale nie mogła spojrzeć mu w oczy.

— Nie rób mi tego, Tess, proszę cię. Postarajmy się rozwiązać to jakoś wspólnie. .

— Wspólnie? Wspólnie? Czy sądzisz, że jestem taka głupia, Kip? Mówiąc „wspólnie” masz na myśli to, że ty decydujesz, a ja się z tym zgadzam. Nie chcesz nawet wysłuchać, co ja czuję. Mam być posłuszną i uległą żoną oficera — oświadczyła ze złością i zanim Kip zdążył odpowiedzieć, zapytała: — A w zamian za twoją zgodę na pozostanie pewnie obiecał ci pracę w sztabie, na której zawsze tak ci zależało. Obiecał to, tak?

— Obiecał — przyznał Kip ze skruchą.

— I jak mielibyśmy tu żyć? Meble i wszystkie rzeczy zostały już zabrane — rzekła Tess odrzucając emocje na rzecz bardziej przyziemnych problemów.

— Channing powiedział, że jeżeli tylko nie załadowano ich na statek, co najprawdopodobniej jeszcze nie nastąpiło, załatwi przywiezienie ich z powrotem i osobiście dopilnuje, żeby wszystko znalazło się dokładnie na swoim miejscu. My nie będziemy ponosić za to żadnych kosztów.

— To bardzo szlachetnie z ich strony — syknęła. — A co z naszym samochodem, łóżkiem i innymi rzeczami, które zdążyliśmy sprzedać? Czyżby mieli zamiar kupić nam nowe za pieniądze podatników?

Zamknęła oczy, westchnęła głęboko i oświadczyła: — W porządku, Kip. Powiem ci, co według mnie powinieneś zrobić. Uważam, że przede wszystkim powinieneś odmówić, chociaż raz postawiłbyś rodzinę na pierwszym miejscu... przed swoją karierą. Ja chcę jechać do domu. Muszę jechać do domu i to nie za sześć miesięcy, ale teraz. Odbyliśmy już tutaj naszą służbę. Mamy prawo wyjechać. " Gdy wypowiadała swoją opinię, Kip słuchał spokojnie, a kiedy przerwała, powiedział: — Jeżeli będę się upierał przy swoich prawach, Tess, Masters stanie się moim wrogiem. Znasz go chyba na tyle, żeby zdawać sobie z tego sprawę.

Słyszając jego słowa, Tess zrozumiała, że już pierwszy strzał przesądził o tym, że przegrała bitwę, i to wyprowadziło ją

z równowagi. — Jeżeli zdecydowałeś już, co masz zrobić, to po co, do diabła, ta cała komedia? Jestem tylko kobietą, prawda? Nie krępuj się, powiedz mi, że mam zostać. No, proszę! — zachęcała.

— Jeżeli zdecyduję się zostać, czy zostaniesz ze mną?

— Odpowiem ci na to pytanie, gdy powiesz mi, co zamierzasz zrobić.

— Jeżeli teraz wyjadę, Masters znajdzie jakiś sposób, żeby się na mnie zemścić. Wystarczy jeden odpowiedni raport na temat mojej pracy, a będzie się to za mną ciągnęło do końca życia. Mogłoby to opóźnić mój awans i pozostawić mnie daleko w tyle za innymi. Nie wymagaj ode mnie, żebym ryzykował całą moją karierą dla tych dodatkowych sześciu miesięcy, których nie moglibyśmy spędzić w miejscu, gdzie inne rodziny czują się jak w raj... proszę cię, kochanie, pomyśl o tym. — Zwracał się do niej błagalnie nie wypuszczając jej z ramion, chociaż starała się z nich uwolnić.

Popatrzyła mu w oczy i powiedziała: — Staralam się, Kip, naprawdę starałam się być dla ciebie dobrą żoną... być dobrą żoną oficera. Stworzyłam tu dom i urodziłam tu dwoje dzieci, z których jedno straciłam. — Gardło jej ścisnął nagły szloch, a łzy potoczyły się po policzkach. — Jeżeli nie pojedę teraz do domu, mój ojciec będzie niepokojony, a nie czuje się on dobrze, Kip, wiesz o tym. Poza tym od śmierci dziecka żyję w wiecznym strachu, że zanim stąd wyjedziemy, coś złego przytrafi się Skippy'emu. Nawet gdybym chciała zostać, nie mogłabym, Kip. Jadę do domu. Chcę, żebyś pojechał ze mną, ale jeżeli nie... — Głos uwiązł jej w gardle i postawione przez nią ultimatum pozostało niedopowiedziane, choć i tak było wystarczająco jasne.

— Twój dom jest przy mnie, Tess.

Uwalniając się w końcu z jego objęć Tess odrzekła: — Nie w przypadku, jeżeli tu zostaniesz, Kip. Udowodnij, że kochasz Skippy'ego i mnie bardziej niż swoją pracę.

— Żona nie powinna prosić męża, by dokonywał takiego wyboru — odrzekł Kip z wymówką w głosie. Gdy nie odpowiedziała, zapytał: — Dokąd pojedziesz?

— Nie wiem. Nie myślałam, że będę musiała podejmować tego rodzaju decyzję.

— Gdybyś mnie naprawdę kochała, nie wyjeżdżałabyś, Tess. Tess popatrzyła mu w oczy, w których, tak jak i w jej, były

łzy, i odpowiedziała: — Gdybyś mnie rzeczywiście kochał, nie prosiłbyś mnie o to, bym została.

Sam czekała w swoim biurze na Richa, który miał przyjechać do studia, lecz spóźniał się już przeszło pół godziny i zaczynała się coraz bardziej niepokoić. Tego popołudnia rozmawiała na temat *Kochanka* z przedstawicielami wydziału dystrybucji oraz z ludźmi od reklamy i uzgodniono, że film zostanie puszczony w St. Louis, w którym, choć stanowi ono dużą aglomerację miejską, dominuje mentalność typowo małomiasteczkowa. Film miał być wyświetlany w Loew's State Theater w centrum miasta zaraz po *Wykręć Mjak morderstwo*, który wchodził na ekrany w nadchodzącym tygodniu. Gdyby *Wykręć M...* odniósł sukces, mieliby dużo czasu na przygotowanie całej kampanii reklamowej, lecz jeżeli film z Rayem Millandem i Grace Kelly nie zostanie dobrze przyjęty, będą musieli przyspieszyć *Kochanka*. Sam miała głęboką nadzieję, że Warner Brothers mieli do zaprezentowania kolejny szlagier.

Na stojącym przed nią zegarze było już piętnaście po siódmej. Do licha, nie lubiła, gdy kazano jej czekać. Podniosła słuchawkę i wybrała numer jego biura, lecz nie zastała nikogo. Albo był już w drodze, albo w ogóle nie miał zamiaru przyjść. Poczeka jeszcze piętnaście minut, a później odeśle operatora i odwoła wszystkie przygotowania, łącznie z zarezerwowanym na wpół do dziewiątej stolikiem w Scandii.

W rzeczywistości czekała jednak blisko godzinę, aż wreszcie, wściekła, że nie pofatygował się nawet, żeby zadzwonić, straciła nadzieję na jego przyjście. Wyszła z budynku i wsiadła do swego dużego, sportowego samochodu, przywiezionego do Stanów z Trypolisu ze względu na Boba, który tak lubił ten wóz. Jadąc do domu czuła się odrzucona, było jej głupio i jednocześnie

ogarniała ją wściekłość. Była zła zarówno na siebie samą, jak i na Richa Wallisa. Powinna była mieć na tyle rozsądku, żeby nie zadawać się z hollywoodzkim lekkoduchem.

Ponieważ wróciła wcześniej, zdążyła jeszcze ułożyć dzieci w łóżkach i poczytać im bajkę na dobranoc. Chociaż nie była głodna, zmusiła się, by zjeść kawałek zostawionego z obiadu kurczaka i wypić szklankę mleka. Później, w rozmowie z rodzicami, poskarżyła się na ból żołądka, a ojciec przestrzegł ją, by nie traktowała wszystkiego tak poważnie.

— Samaro, ta praca zniszczy cię, jeżeli dasz się jej całkowicie wciągnąć. Nie zadrećzaj się. Pamiętaj, że to jest tylko wielka gra. Zwycięży ten, kto przeżyje. Późnym wieczorem leżała w łóżku nie mogąc zasnąć. Patrząc na ciemny sufit przyrzekała sobie, że nigdy więcej nie pozwoli, aby jakiś mężczyzna zawładnął jej uczuciem. Ponieważ Bob Mulhare był człowiekiem tak niezwykłym, tak bardzo kochającym i godnym zaufania, straciła cały swój cynizm, który pomagał jej kiedyś bronić się przed różnego rodzaju spryciarzami, starającymi się zrobić karierę w przemyśle filmowym. Rich Wallis sprawił, że nastawienie to ożyło w niej z całą swoją ostrością.

Gdy zadzwonił następnego ranka, odebrała telefon z czystej ciekawości. Jakiej to zręcznej, zmyślonej bajeczki użyje, żeby wkraść się z powrotem w jej łaski?

— Sam, tak mi przykro z powodu wczorajszego wieczoru. Właśnie rozmawiałem z moją sekretarką i powiedziała mi, że zapomniała do ciebie zadzwonić. Mam nadzieję, że nie czekałaś zbyt długo? — zaczął.

— Gdy nie było cię o siódmej, poszłam do domu, do dzieci — skłamała, zastanawiając się, co usłyszy dalej.

— To dobrze. Byłbym niepokieszony, gdybyś czekała na mnie zbyt długo. Żałuję, że nie mogłem obejrzeć filmu, ale może mogłabyś wyświadczyć mi przysługę i pokazać go Laurze Huston? Przeżywa teraz okropne chwile i przydałoby się jej trochę pociechy — mówił przytłumionym, niewyraźnym głosem.

— Chyba jako jej agent zachowasz się na tyle przyzwoicie, żeby w swym przeładowanym rozkładzie zajęć znaleźć choćby trochę czasu i zainteresować się tym — odrzekła gniewnie.

— O Boże, to ty nic nie wiesz? Dzwonię z Cedars. Jestem w szpitalu. Pękł mi wczoraj wyrostek robaczkowy i przywieźli mnie tu po południu karetką. Miałem właśnie podpisywać kontrakt z wytwórnią Paramount, gdy poczułem nagle straszny ból.

Musiała przez chwilę oswajać się z tą wstrząsającą wiadomością.

— Och, Rich! To okropne! Czy czujesz się już lepiej? — zapytała z przerażeniem i poczuciem winy.

— Tak, ale jestem tak naszprycowany, że nie mogę jasno myśleć.

— Czy mogę coś dla ciebie zrobić? — prosiła, myślała, niech znajdzie się coś, co by mogła zrobić, żeby wynagrodzić za te wszystkie wstrętne, nienawistne myśli, którym się poddała.

— Teraz akurat potrzebuję, aby ktoś przytrzymał mi głowę. Muszę już iść, kochanie, jest mi niedobrze.

W słuchawce zaległa cisza, a Samara, zawstydzona, zakryła twarz rękoma. Boże, co się z nią działo? Gdzie podziała się ta współczująca kobieta, którą kochał Bob Mulhare? Wstała, podeszła do okna i popatrzyła na pracujących przed budynkiem ludzi. Jeżeli ma zamiar wytrwać w przemyśle filmowym, rozważała, w jej życiu musi zapanować równowaga.

Po paru minutach refleksji wezwała do siebie sekretarkę. — Zadzwoń do działu reklamy i powiedz, że jeżeli mają jakieś wstępne opracowania lub kopię *Kochanka*, niech zostawią to przed wyjściem u ciebie. Ja teraz wychodzę i prawdopodobnie dziś już nie wrócę. Możesz do mnie dzwonić do pokoju Richa Wallisa w Cedars. Jeżeli będą jakieś ważne dokumenty, włóż je do dużej koperty i wyślij mi do domu, tak żebym mogła przejrzeć je wieczorem. Czy tatuś jest w swoim gabinecie?

— Nie, wyszedł już do domu. Gołda mówiła, że chce zabrać po południu dzieci do Malibu, bo Dawid przygotował dla Maybelle trochę marchewki.

— W porządku. Wiesz już, gdzie mnie szukać. Zadzwoń do kwaciarni Gregorego i powiedz, żeby za pół godziny mieli przygotowany duży bukiet czerwonych róż.

Aha, zamów jeszcze samochód z kierowcą. Nie chcę mieć kłopotów z zaparkowaniem samochodu koło szpitala. A teraz połącz mnie z Laurą Huston. Sam usiadła za biurkiem i zabrała się do przeglądania sprawozdań z produkcji i zestawień dziennych wydatków, by przed wyjściem upewnić się, czy wszystko przebiega zgodnie z planem i czy w czasie jej nieobecności nie będzie żadnych niespodzianek. Wiedziała już, jak wygląda praca z ojcem: obarczając ją dużą odpowiedzialnością, władzę rezerwował dla siebie.

Było wczesne popołudnie, gdy weszła na palcach do pokoju Richa. Spał, a prywatna pielęgniarka, która siedziała przy jego łóżku, wstała z krzesła i dała znać Sam, że chce z nią porozmawiać na zewnątrz.

Gdy wyszły do holu, Sam zapytała: — Jak się czuje?

— Sądzę, że lepiej. Jego stan był bardzo ciężki. Ma trochę gorączki, ale dostaje antybiotyki. To musi potrwać. Pół godziny temu zrobiłam mu zastrzyk uśmierający, więc przez jakiś czas będzie spał.

— Niech pani trochę odpocznie, ja przy nim posiedzę — zaproponowała Sam.

— O, chętnie zaczerpnę trochę świeżego powietrza — skorzystała pielęgniarka i wychodząc z pokoju zapytała: — Pani musi być tą Kathy, o której cały czas mówi przez sen, czy tak?

Sam potrząsnęła głową i odrzekła sztywno: — Ależ skąd?

— Och, bardzo przepraszam. Nie powinnam była tego mówić. Zresztą ludzie zawsze opowiadają różne głupoty, gdy budzą się po narkozie — usprawiedliwiała się zmieszana.

— Nic nie szkodzi, naprawdę. Pana Wallisa łączą ze mną jedynie interesy — zapewniła ją Sam.

Rich Wallis długo się nie budził. Gdy wreszcie otworzył oczy, Sam nie przypominała już tej pełnej, entuzjazmu kobiety, jaką była, gdy przekraczała próg jego pokoju. Gdy Rich spał, miała czas na uporządkowanie swoich uczuć. Rich Wallis miał z pewnością mnóstwo przyjaciółek. Był zbyt przystojny, aby ich nie mieć. Gdy się z nim kochała, było jej przyjemnie, ale miał zapewne bogatą praktykę w sztuce uwodzenia.

Czemu więc dała się ponieść romantycznym uniesieniom jak jakaś uczennica? Ponieważ nie wiem jeszcze wielu rzeczy, pocieszała się, ale wkrótce wszystkiego się nauczy. Będąc z Bobem doznała najwspanialszych przeżyć, jakie są w życiu możliwe, i teraz nie zadowoli się byle czym. Co do Richa Wallisa, musi się zdecydować, czy chce od czasu do czasu mieć w nim kochankę, czy zdolnego i inteligentnego kolegę po fachu. Podjęcie decyzji nie nastęczało jej trudności. Kilka tygodni później, gdy zakończyli długie i trudne negocjacje, Sam zapytała go przypadkowo o Kathy, na co Rich zareagował z rozdrażnieniem: — Co za plotkarz zwraca ci głowę opowiadaniem o mnie i tej puszczającej się na wszystkie strony dziwce?

— Mam swoje źródła — odpowiedziała tajemniczo Sam.

— A więc zrozum, że ona nie znaczy dla mnie nic. To tylko kawałek ładnej dupy, nic więcej.

Gdy później znalazła się sama i rozmyślała nad odpowiedzią, jakiej udzielił, powiedziała z wdzięcznością: — Dzięki ci, Kathy, kimkolwiek jesteś.

Samara Silverman Mulhare nie zamierzała być niczyją ładną dupą.

Chociaż powrotny lot do Stanów Zjednoczonych na pokładzie transportowego samolotu Marynarki Wojennej był znacznie krótszy, aniżeli jej przelot do Trypolisu, Tess, która odbywała podróż sama z małym dzieckiem, wydawało się, że nie skończy się nigdy. Samolot był wygodniejszy niż tamten, którym wtedy leciała, wyposażono go bowiem w siedzenia dla pasażerów zwrócone, ze względów bezpieczeństwa, ku tyłowi. Leciało nim kilku lotników powracających z rodzinami do Stanów. Skippy zachowywał się grzecznie i pasażerowie zabawiali go w czasie podróży, pomogli też Tess wsiąść do samolotu, a także wysiąść, gdy wylądowali na Azorach, by nabrać paliwa.

Mimo wszystko Tess z każdą przebytą milą czuła się coraz bardziej nieszczęśliwa. Opanowywały ją kolejno najrozmaitsze uczucia: od zwątpienia i wściekłości, poprzez zażenowanie i gniew, aż do rozczulania się nad sobą i ogromnego żalu. Były momenty, że żałowała swojej decyzji odjazdu bez Kipa, ale już po chwili była na niego zła, że postanowił zostać. Nad niepokojem i wątpliwościami dominowało jednak tkwiące głęboko w sercu przekonanie, że oto właśnie jedzie do domu. Pozostanie w Trypolisie jeszcze na sześć miesięcy było, przy jej stanie emocjonalnym, po prostu niemożliwe, czuła nienawiść do Bricka Mastersa za to, że zwabił jej męża propozycją, której ten nie mógł się oprzeć. Kipowi zaś miała za złe, że mu nie odmówił.

Kiedy w małżeństwie — zastanawiała się po raz kolejny — przychodzi taki moment, że kobieta ma prawo powiedzieć, iż ma czegoś dość? Czy ona rzeczywiście musiała zawsze się zgadzać i nigdy nie móc zakwestionować niczego, co dotyczyło rodzinnych

zasobów finansowych i czy wszelkie decyzje dotyczące kariery jej męża były tylko i wyłącznie jego domeną?

Podczas gdy Skippy spał na jej kolanach, przymknęła oczy, by odpocząć przez chwilę w spokoju. Czy teraz, gdy dokonała już tego drastycznego wyboru, będą mogli kiedyś wrócić do siebie, czy też kończąc swój pobyt w Trypolisie jako żona lotnika, położyła również kres swojemu małżeństwu?

Z chwilą gdy decyzja została podjęta, Kip nie próbował już więcej jej namawiać, robił natomiast wszystko, by pomóc w przygotowaniach do wyjazdu. Ona z kolei nie robiła mu już żadnych wyrzutów. Nie było wzajemnego obwiniania się, nie padły dalsze gorzkie słowa, ale w atmosferze, jaka zapanowała, wyczuwało się, że oboje mają do siebie wielki żal.

Był zimny, pochmurny, zimowy ranek, gdy samolot ich wylądował na terenie Bazy Powietrznej Westover w Massachusetts i Tess starała się ogrzać Skippy'ego, tuląc go mocno do siebie. Niebo zasnuł gęsty śnieg i uświadomiła sobie, że oboje nie byli ubrani dostatecznie ciepło. Celnicy przepuścili ich nie zadając żadnych pytań i nagle Tess znalazła się w ramionach ojca.

— Mamusiu! Tato! — krzyknęła radośnie i szczęśliwa, wśród uścisków, pocałunków i łez, witała się z rodzicami. Z wesołością i podziwem powitano ślicznego małego wnuka, którego przywiozła im ze sobą. Wszystko to było niezwykle podniecające, aż do momentu, gdy jej matka zapytała: — Czy Kip odbiera bagaże, kochanie?

— Nie, mamusiu, on nie przyleciał. Został w Trypolisie.

— Czy przyleci następnym samolotem? — zapytała Marta, wyczuwając, że coś jest nie w porządku.

— Nie, nie przyleci. Może porozmawiamy o tym później? To długa historia i nie chciałabym opowiadać tego tutaj, stojąc na zimnie.

— Oczywiście. A czy masz jakieś ciepłe ubranie dla tego młodego człowieka? — zapytał George przyklękając i obejmując Skippy'ego swoją jedną sprawną ręką.

Tess zauważyła, że ojciec opierał się mocno na swojej lasce i w duchu wypowiedziała kilka słów dziękczynnej modlitwy za to, że dane mu było doczekać spotkania z wnukiem.

— Odzwyczajiliśmy się od zimy, tato. Nie mam ciepłych rzeczy.

— Poprosimy więc taksówkarza, żeby zatrzymał się przed jakimś sklepem, gdzie kupimy mu odpowiednie zimowe ubranie. Co o tym sądzisz?

— Doskonale. Możemy więc już jechać.

Poznym wieczorem, gdy Skippy spał już w hotelowym łóżeczku, Tess opowiedziała rodzicom o tym, co się wydarzyło. Nie wdając się zbytnio w szczegóły powiedziała również o swojej drugiej ciąży i o śmierci dziecka, co trzymała dotychczas w tajemnicy, nie chcąc przysparzać im dodatkowych zmartwień.

Opowiadając, siedziała na brzegu łóżka w pokoju, który zajmowali jej rodzice, i płakała. Miała zaledwie dwadzieścia cztery lata, urodziła dwójkę dzieci, z których jedno nie żyje, przez ponad dwa lata była żoną i mieszkała daleko poza granicami kraju, a teraz wyglądało na to, że miała pozostać bez męża.

Słuchając o przeżyciach córki George i Marta Marshallowie odczuwali wielki ból i płakali z nią razem. Gdy jednak skończyła swoją historię, sposób, w jaki zareagowali jej rodzice, był inny, niż się tego spodziewała.

— Zrobiłaś to, co powinnaś była zrobić, kochanie, a Kip wybrał to, co według niego było najsluszniesze. Nie obwiniaj siebie, ale też nie wiń za bardzo jego — powiedział ojciec. — Mężczyzna musi myśleć o swojej karierze i o utrzymaniu rodziny.

— Nie powiem, co o tym myślę — burknęła matka. — Kip miał obowiązek pozostać razem z rodziną! Swoją drogą, miał dużo odwagi, by wyprawić ją zupełnie samą z dzieckiem w taką podróż. Uważam, że to świństwo!

Tess była zaskoczona. Jej ojciec nie pochwalał tego małżeństwa, ale teraz starał się tłumaczyć zachowanie Kipa. Matka, która kiedyś podchodziła do ich związku z takim entuzjazmem potępiała teraz, jego postawę.

Zanim zdążyła przeanalizować ich stanowiska, ojciec poruszył inny temat. — No dobrze, Marto, wiemy już, jak sprawy wyglądają. Ważną rzeczą jest to, co Tess zamierza teraz robić. Czy zastanawiałaś się już nad tym, moja mała?

Tess uśmiechnęła się słysząc to określenie. Widać na zawsze pozostanie jego małą dziewczynką. — Ani trochę... ale jeżeli zgodzicie się na to, moglibyśmy ze Skippym mieszkać na razie u was, aż do wiosny, kiedy Kip wróci do Stanów. Czy tak będzie dobrze?

— To rozsądna decyzja — odparł natychmiast ojciec, podnosząc jednocześnie słuchawkę, by zarezerwować na następny dzień miejsca w pociągu na podróż do domu. Położywszy się wieczorem do łóżka, George Marshall modlił się i dziękował Bogu. Ostatnie samotne lata nie poszły jednak na marne. Nie tylko odzyskał teraz swoją ukochaną córkę, miał, również wspaniałego, małego wnuka. Nie mógł myśleć o niczym innym, poza szczęściem, jakie w tej chwili przeżywał.

Samara pojechała do St. Louis, by siedząc w ostatnim rzędzie widowni Loew's State Theatre oglądać *Kochanka* razem z publicznością, prawdziwą publicznością, nie zepsutą przez wpływy ludzi od lat związanych z przemysłem filmowym w Los Angeles. Nie wystarczyło jej obejrzeć filmu raz. Została w St. Louis i chodziła do kina codziennie przez cały weekend. I wcale nie miała go dosyć. Publiczność reagowała dokładnie tak, jak życzył sobie tego reżyser. Widzowie śmieli się w odpowiednich miejscach, w momentach największego napięcia i zaskoczenia zapadała martwa cisza i — przede wszystkim — pod koniec filmu płakali. Nie były to łzy smutku, płakali z radości. Pierwszego wieczoru zmartwiła się widząc, że publiczność ogląda film w ciszy, lecz następnego dnia zrozumiała, że ludzie zachowują się spokojnie, ponieważ są pogrążeni w zadumie. Nie zostawiali tej historii w kinie, wynosili ją ze sobą do swoich domów.

Z poczuciem triumfu i pełna nadziei na przyszłość wróciła na pokładzie TWA Constellation do domu. Być może *Kochanek* nie ściągnie masowej publiczności w takim stopniu, jak zrobione z rozmachem wielkie arcydzieła ekranu, ale niewątpliwie przejdzie do historii jako pierwszy w swoim rodzaju film, który w sposób odważny mówi o bardzo intymnych ludzkich uczuciach, nie popadając przy tym w przesadę. Po latach historycy filmowi napiszą o jego śmiałym i zarazem trafnym przedstawieniu uniwersalnych ludzkich uczuć, jak i wyjątkowych skłonności, a także o wykreowaniu supergwiazdy. Laura Huston to prawdziwa czarodziejka.

Sam dzwoniła co wieczór zarówno do Richa, jak i do ojca,

opowiadając o wszystkim z najdrobniejszymi szczegółami. Minęło prawie sześć tygodni od operacji i Rich wrócił już do swoich zajęć, pracując teraz wytrwale nad przyciągnięciem do siebie klienteli, która mogłaby rywalizować z wielkimi nazwiskami współpracującymi z Metro.

Kochanek wszedł na ekrany po kilku tygodniach i odniósł sukces, chociaż nie udzielono ostatecznej zgody na jego wyświetlanie, ze względu na zawartą w treści filmu sugestię o miłości między dwoma kobietami. Mimo wszystko publiczność należycie zrozumiała zawarty w nim obraz natury ludzkiej i przyjęła film z sympatią. Był to jednocześnie punkt zwrotny w stosunkach między Sam a jej ojcem. Jules, nieprzychylnie ustosunkowany do filmu, zdecydowanie sprzeciwiał się też wyświetlaniu go bez zezwolenia, lecz okazało się, że nie miał racji. Następnego dnia po podliczeniu wpływów za bilety, podczas weekendu, gdy stało się jasne, że *Kochanek* ma wszelkie szanse, by stać się szlagierem, Jules wezwał do siebie Samarę na jedną ze zwyczajowych prywatnych narad. Nie tracił czasu na dochodzenie do sedna sprawy. Podjął już decyzję i chciał nadać sprawom bieg właśnie teraz, gdy Samarę wychwalano za jej odwagę w doprowadzeniu sprawy filmu do pomyślnego końca.

— Moje gratulacje, kochanie, miałaś jednak rację co do swojego filmu. Czy zawarłaś z tą Huston jakiś dłuższy kontrakt?

Sam pokręciła głową. — Nie, skądże znowu. Zgodziła się zagrać w jeszcze jednym filmie, i to wszystko.

Jules uśmiechnął się i pogroził jej palcem. — Wstydz się. Pozwalasz, by twoje prywatne życie wywierało wpływ na interesy. Rich Wallis zdołał osiągnąć swój cel.

— Mylisz się, tatusiu, bardzo się mylisz. Rich doradzał Laurze, by podpisała siedmioletnią umowę na bardzo korzystnych warunkach, która zapewniałaby jej udział w zyskach z wyświetlanych filmów, ale nie chciała się na to zgodzić. Powiedziała, że musi mieć swobodę w wyborze odpowiednich ról, niezależnie od tego, kto je proponuje. Nie pozwoliła, by — cytując jej słowa — „zakuto ją w kajdany”, ponieważ uważa, że jest artystką, a nie kontraktową odtwórczynią. I jest nią, tato. Naprawdę nią jest. Ona jest czymś więcej niż gwiazdą.

— No, dobrze, już dobrze, punkt dla ciebie. Może właśnie dlatego nadszedł czas, bym odszedł. Jestem już tylko chodzącym anachronizmem.

Samara zaprzeczyła pospiesznie. — To nieprawda! Wiesz o produkcji filmowej więcej aniżeli ktokolwiek inny.

— Tak, tak, może i masz słusność. Ale to nie to samo. Widzę, że nadchodzą wielkie zmiany i — szczerze mówiąc — nie jestem nimi zainteresowany. Zależy mi już tylko na Dawidzie i Melindzie. Żałuję każdej godziny spędzonej tu, a nie razem z nimi w domu. Wiem, że nie brakuje wśród nas weteranów, którym wciąż wydaje się, że wszystko rozumieją, ale ja, kochanie, nie jestem jednym z nich.

Nagle serce w niej zamarło. Wielki Boże, chyba nie chce jej powiedzieć, że zamierza sprzedać studio? Tylko nie teraz! — Co masz zamiar zrobić, tato? — zapytała.

— Mam zamiar usunąć się na bok i zostawić cały ten kram dla ciebie. Zajmę się sprawami finansowymi, ponieważ mamy z tym trochę problemów, a ty... ty będziesz szefem.

Samara była zaskoczona. Zdarzały się oczywiście takie momenty, kiedy zastanawiała się nad zamierzeniami, jakie w stosunku do jej osoby może mieć ojciec, nigdy jednak nie przypuszczała, że władza przejdzie w jej ręce tak niespodziewanie... i tak szybko.

— Tatusiu — powiedziała przypominając sobie, że ojciec przeszedł właśnie kontrolne badania lekarskie — czy nic ci nie dolega? Powiedz, mi, czy dobrze się czujesz?

— Nic mi nie jest, nie martw się. Muszę tylko przestać palić cygara... i na tym koniec.

— Co to znaczy?

— Doktor Rosen powiedział, że nie wolno mi się przemęczać. Ciśnienie jest wysokie, ale nie ma powodów do niepokoju. Niemniej uświadomiłem sobie, że nie będę jednak żył wiecznie, jak mi się niegdyś wydawało. Myślę też, że powinienem już zacząć robić to, na co mam ochotę.

Sam przymknęła oczy, by powstrzymać napływające łzy. Musi trzymać go za słowo. Chciał, by jego decyzja była jednocześnie uroczystym wyrażeniem zaufania, jakim ją darzył. Nie powinna jej zmieniać w cikliwą manifestację sentymentalnych uczuć.

— Mam nadzieję, że spełnię twoje oczekiwania, tato.

— Już to zrobiłaś, kochanie. A teraz życzę ci, żebyś znajdowała w tym przyjemność, tak jak było w moim przypadku, i nie traktuj wszystkiego zbyt poważnie. Pamiętaj, że to, co robimy, to tylko filmy, które są po prostu rolkami celuloide.

Samara wróciła do swojego biura, by zabrać się energicznie do pracy. Było tak wiele spraw, którymi powinna się zająć, zmian, które chciała wprowadzić, ale trudno jej było skoncentrować się na interesach. Stale myślała o ojcu. Jules Silverman nie wyrzekłby się dobrowolnie kontroli nad studiem, które było całym jego

życiem, musiał mieć ku temu bardzo poważne powody. Chociaż pragnęła wierzyć, iż uczynił to tylko dlatego, że miał do niej zaufanie, rozsądek podpowiadał jej co innego. Jej ojciec był człowiekiem dokładnym i najwyraźniej podejmował kroki, by uporządkować swoje sprawy.

Nie myliła się. Takie właśnie działania rozpoczął Jules, ale było już za późno. Trzy tygodnie od chwili, gdy jego córka została szefem Studiów Filmowych Silverstone, Jules Silverman położył się na pierwszą w swoim życiu krótką, popołudniową drzemkę i zmarł wskutek silnego ataku serca.

1962

Tess później niż zwykle wracała do domu z seminarium poświęconego literaturze angielskiej, które odbywało się w poniedziałkowe popołudnia. Wstąpiła do sklepu po mleko i chleb, mając nadzieję, że Agnes nie zapomniała wstawić wcześniej kurczaka do piekarnika. Telewizor w salonie był jak zwykle nastawiony, a Skip siedział i oglądał wiadomości. Nigdy jeszcze nie widziała, żeby dziewięcioletni chłopiec tak bardzo interesował się bieżącymi wydarzeniami.

— Mamo, chodź szybko. Prezydent Kennedy oświadczył właśnie, że wprowadził morską i powietrzną blokadę Kuby.

— Co takiego? — zapytała kładąc zakupy i siadając obok niego na kanapie.

— Rosjanie budują na Kubie wyrzutnie pocisków... dlatego! — Oczy Skipa błyszczały z podniecenia, gdy opowiadał jej w skrócie o aktualnej sytuacji, a na koniec oświadczył: — Gdy to usłyszałem, zadzwoniłem od razu do taty do biura i obiecał, że zatelefonuje do nas wieczorem, jak będzie miał więcej informacji.

— Dzwoniłeś do ojca, Skip, do Waszyngtonu? Wiesz, że masz tego nie robić bez mego pozwolenia. Rachunek za telefon w zeszłym miesiącu był po prostu horrendalny i jeżeli nie będziemy oszczędzać, nie wystarczy na wszystko mojej pensji, jaką dostaję na uniwersytecie — upominała go Tess.

— To nic nie kosztowało. Podałem to jako rozmowę osobistą do generała Stonewalla Kiplinga. To mój tajny szyfr i tata wie, że ma do mnie oddzwonić. Poza tym, czy rachunek za telefon będzie taki ważny, jeżeli Rosjanie rozpoczną wojnę nuklearną?

Tess westchnęła. Oczywiście miał rację, ale trudno jej było

wykazywać zainteresowanie sprawami kraju, gdy miała tyle innych problemów. Słuchając jednak przemówienia prezydenta zauważyła w jego głosie napięcie i zrozumiała, że sytuacja była rzeczywiście poważna. Stany Zjednoczone zajęły w stosunku do Rosjan zdecydowane stanowisko i czekały na ich odpowiedź. Poczwała, jak budzi się w niej lęk. O Boże, co ona zrobi? Wynajmowali niewielkie mieszkanie na piętrze w pobliżu uniwersytetu. Piwnica, która przy każdym większym deszczu była zalewana wodą, stanowiłaby marny schron przeciwbombowy, ale właściwie dlaczego ktoś miałby rzucać bombę akurat na Champaign w Illinois? Nie tak daleko jest przecież Chicago... jest St. Louis... i może ich celowniki nie będą aż tak idealne. A w ogóle, co dawał schron przeciwko broni nuklearnej?

Prezydent skończył przemówienie, przyszła kolej na komentatorów. Oglądała Waltera Cronkite'a, ale wcale nie czuła się pocieszona jego spokojnym głosem i łagodnym zachowaniem. Skip natomiast był bardzo podniecony. Tess widziała napięcie jego silnego, młodego ciała i przyglądała się jego sztywnym, piaskowego koloru, sterczącym włosom, znajdując w nim wielkie podobieństwo do ojca.

— Myślisz, że tatuś tam poleci?

— Gdzie? — zapytała Tess.

— Mamo — krzyknął z rozdrażnieniem — na Kubę! Czy nie słyszałaś, co mówili? Mają tam wysłać samoloty i okręty, by Rosjanie nie mogli przewozić więcej broni. Świetnie, to mi się podoba!

— Nie ma się tak bardzo z czego cieszyć, kochanie. Jest to raczej ponure.

— Co tam, szkoda, że nie jestem dorosły, mógłbym wtedy polecieć jednym z tych myśliwców. Tatuś to ma szczęście.

Zadzwonił telefon i Skip poderwał się, by podnieść słuchawkę z nadzieją, że usłyszy głos ojca, ale mówił dziadek.

— Oglądasz wiadomości, dziadku? — zapytał Skip.

— Nieprzyjemna historia, prawda? — zauważył dr Marshall.

— Nieprzyjemna? Ja myślę, że to wspaniałe! Nikt nie będzie wchodził w drogę Stanom Zjednoczonym — powiedział z zadowoloną miną chłopiec.

— Naturalnie. Czy jest tam twoja mama?

Gdy tylko Tess podeszła do telefonu, ojciec powiedział oburzony: — Kiedy będzie trochę starszy, postaram się zabrać go na jedną noc do szpitala na oddział nagłych wypadków. Myślę, że dobrze by mu to zrobiło, gdyby zobaczył, jak wyglądają ranni i umierający.

Tess, jak zwykle, zaczęła bronić syna. — On jest jeszcze małym chłopcem, tato. Trudno mu się dziwić, że takie rzeczy robią na nim wrażenie.

— To wszystko zasługa jego ojca. Skip jest w niego zapatrzony jak w obraz.

— I vice versa, tatusiu, ale myślę, że to dobrze. Obaj są do siebie bardzo przywiązani. A Kip jest nadzwyczajnym człowiekiem, tato, i chociaż ty go nie aprobujesz, jest przecież wojskowym, i to dobrym wojskowym. Został majorem jako pierwszy ze swojego rocznika.

— Wielkie osiągnięcie — powiedział cierpko. Zięć nadal stanowił dla niego zagrożenie. Tess uparcie nie godziła się na rozwód, chociaż wciąż mieszkali osobno. Mówiła, że nie było takiej potrzeby i że byłaby to tylko strata czasu i pieniędzy. Gdy George'owi nie udało się przekonać córki, pozostała mu już tylko skryta nadzieja, że pewnego dnia Kip znajdzie sobie kogoś innego i sam wystąpi o rozwód, minęły jednak lata i nadzieje te rozwiały się również.

Winił swego zięcia za to, że Tess w czasie przygotowywania swojej pracy doktorskiej wyprowadziła się od nich i wynajęła małe samodzielne mieszkanie. Oboje z Martą robili wszystko, by skłonić córkę do pozostania w ich dużym domu, ale Tess nie zgodziła się, a zrobiła to niewątpliwie ze względu na Kipa, który przyjeżdżając w odwiedziny mieszkał razem z żoną i synem.

Zarówno dr Marshall, jak i jego żona nie pochwalali tego układu, a ich przyjaciele byli zdania, że jest on wyjątkowo dziwny. Uważano, że to niewłaściwe, aby dwoje ludzi mieszkało osobno, spotykając się ze sobą i żyjąc jak małżeństwo tylko w czasie wakacji. Gdy tylko doktor poruszał ten temat, córka zawzięcie zamykała usta i nie chciała o tym rozmawiać. Jakakolwiek dyskusja na temat Kipa była — zarówno przed jej matką, jak i przed nim — ściśle zastrzeżona, toteż oboje rodzice martwili się tym i czuli się zawiedzeni.

— Może przyslibyście dziś ze Skipem na obiad, kochanie? — zaproponował dr Marshall. — Matka kupiła, jak zwykle, za dużo mięsa i jeżeli nie przyjdziecie, będę musiał przez kilka dni jeść pozostałości.

— To bardzo miłe, tato, ale dostałam właśnie pierwszą porcję wypracowań z literatury amerykańskiej i muszę zacząć je czytać.

— Przyjdźcie, Tess. Tak rzadko teraz nas odwiedzacie. Wiem, że ciężko ci było uczyć i jednocześnie pisać swoją rozprawę, ale teraz, kiedy masz już wreszcie za sobą egzaminy ustne, myślę, że powinnaś trochę odpocząć.

Tess wiedziała, że ojciec ma słuszność. Pracowała obecnie niemal bez przerwy i musiała jeszcze dokończyć swoją dysertację.

— Zapytam Skipa... Kochanie, czy chciałbyś pójść do babci na obiad? Ma być pieczeń.

Skip zazwyczaj chętnie chodził do dziadków, ponieważ traktowali go jak bóstwo i było tam zawsze mnóstwo dobrego jedzenia. Miał szalony apetyt. Posiłki w domu były proste i pożywne, ale zawsze brakowało im deseru.

— A jeżeli zadzwoni tatuś? — Na wszelki wypadek wolałby zostać w domu.

— Będzie dzwonił, dopóki ktoś nie odbierze. Wiesz, że zawsze tak robi — uspokoiła go.

— No dobrze. Zapytaj, jaki placek babcia upiekła.

Tess zachichotała. — Tatusiu, wszystko uzależnione jest od placka.

Dr Marshall odrzekł zadowolony: — Powiedz mu, że jest szarlotka. A później pojedziemy do sklepu i kupimy lody.

Kip odpowiedział na telefon syna dopiero po sześciu dniach, zaraz po oświadczeniu prezydenta Kennedy'ego, że Rosjanie zgodzili się zdemontować swoje wyrzutnie w zamian za obietnicę, że Stany Zjednoczone powstrzymają się od inwazji na Kubę i zapewnienie, że amerykańskie pociski zostaną ostatecznie usunięte z Turcji.

Odebrała telefon Tess.

— Kip, bardzo martwiliśmy się o ciebie. Skip był przekonany, że poleciałeś jednym z tych samolotów na Kubę.

— Niezupełnie, ale wszyscy byliśmy postawieni w stan całkowitego pogotowia wojennego i przeżywaliliśmy tu istne piekło. Czy zdajesz sobie sprawę, jak niewiele tym razem brakowało?

— Nie musisz mi tego mówić. Nikt nie był w stanie o niczym innym rozmawiać.

Zainteresowanie wśród studentów było wprost zdumiewające. Chociaż raz tematem ich gorących dyskusji nie była *Bonanza* i sobotnie rozgrywki. Byli bardzo przejęci.

— Czy Skip dobrze się sprawuje?

— Tak, wszystko jest w porządku, ale będzie rozczarowany, gdy dowie się, że nie napędziłeś Rosjanom strachu spuszczać tam parę bomb. Zaczynam już myśleć, że to szczególne upodobanie do wojaczki jest dziedziczne. Nie ma go teraz w domu.

Ma dzisiaj zbiórkę skautowską.

— Do licha, zapomniałem o tym. Słuchaj, Tess, czy będzie ci odpowiadało, jeżeli przyjadę was odwiedzić w przyszłym tygodniu? Chciałbym побыć trochę ze Skipem.

Tess wyczuła w jego głosie jakiś niepokój. — Możesz przyje-

chać zawsze, kiedy tylko masz na to ochotę, Kip, przecież wiesz. Czy masz jakieś kłopoty?

— Jadę do Wietnamu. Skierowano mnie do jednego ze znajdujących się tam wojskowych oddziałów doradczych.

— Och, nie! — krzyknęła Tess. — Czy musisz tam jechać?

— Niestety, tak. Dowództwo Sił Powietrznych wydaje rozkazy, kochanie, nie propozycje,

— I co ty na to?

— Mam mieszane uczucia. Nie wiem dokładnie, na czym moja funkcja będzie polegała, i wciąż mam przed oczyma tamtych Francuzów, którzy jadąc tam na rzeź zatrzymywali się w Wheelus. Martwię się, że nie będę blisko Skipa w czasie jego dorastania. — Zapanowała, dłuższa cisza, a później dodał cicho: — Nie będzie mnie co najmniej przez rok, Tess.

Tess zamknęła oczy, starając się zebrać myśli, zanim zapytała: — Kiedy przyjedziesz?

— Będę miał urlop od następnego poniedziałku, ale jeżeli poleciałbym samolotem wojskowym, mógłbym u was być w sobotę... czy tak będzie dobrze?

— Ile będziesz miał urlopu?

— Dwa tygodnie, oczywiście, jeżeli zechcesz przyjąć mnie do siebie na tyle czasu.

— Jakoś sobie poradzimy.

Późnym wieczorem, gdy Skip już spał, Tess usiadła przed telewizorem i próbowała oglądać nowy program Jacka Paara, ale nic z tego, co widziała na ekranie, nie było w stanie rozwiać jej ponurych myśli. Skip przyjął wiadomość o wyjeździe ojca za morza zbyt spokojnie, co oznaczało, że był nią wstrząśnięty. Boże drogi, przez wzgląd na mego syna, błagam Cię, nie pozwól, aby coś stało się Kipowi, modliła się po cichu, wiedząc doskonale, że prosi o to również w swoim własnym imieniu.

1967

Samara siedziała w swoim gabinecie oglądając jednocześnie obraz na ekranach wszystkich trzech telewizorów, z których każdy nastawiony był na inny program. Dawid studiował na pierwszym roku w Berkeley i była przekonana, że uczestniczył w antywojennej manifestacji z Joan Baez na czele, która odbywała się przed Wojskowym Centrum Rekrutacyjnym w Oakland. Próbowwała przetłumaczyć mu, że nie powinien dać się w to wciągnąć, że może przecież zostać aresztowany, a nawet skazany na karę więzienia, co rzutowałoby w przyszłości na całe jego życie. Co, do diabła, wyprawia się na tym świecie? Zadzwoił stojący na biurku telefon, mówił Rich.

— Sam, oceny wczorajszego odcinka *Benderów* wypadły bardzo marnie. Prawie nikt ich nie oglądał — powiedział rozdrażniony.

— To nie jest złe przedstawienie, Rich. Wy tłumacz im, że za wcześnie jest jeszcze na oceny — mówiła roztargniona, przenosząc wzrok z jednego ekranu na drugi w obawie, że wśród tłumów ludzi może gdzieś dojrzeć swojego syna.

— Próbowiałem, ale oni są zawzięci... bardzo zawzięci.

— Nie bądź zachłanny, Rich, nasze studio zdobyło w tym sezonie pięć godzin głównego czasu antenowego. Nikt oprócz nas nie ma aż tyle. Nie będzie tragedii, jeżeli stracimy pół godziny.

— Właśnie tego było mi potrzeba, kochanie, pociechy. To przedstawienie miało nam przynieść pieniądze. Mamy podpisane korzystne umowy z aktorami, a koszty realizacji są bardzo niskie.

— A więc masz to, za co zapłaciłeś, przyjacielu.

— Jezu! Co się dziś z tobą dzieje?

— Martwię się o Dawida. Nie powinnam była zgodzić się na jego wyjazd do Berkeley — wyznała.

— To dobra uczelnia, a Dawid jest dorosłym człowiekiem. Na pewno potrafi uważać na siebie jak mało kto. Nigdy też nie słyszałem, żeby ktoś tak zręcznie potrafił gadać jak on. Używając swych gładkich słówek z łatwością owinie sobie te wszystkie ckliwe, młodziutkie studentki wokół małego palca.

— Ty powinienes coś o tym wiedzieć, Rich. Jesteś w tej dziedzinie ekspertem — powiedziała złośliwie.

— Skończ z tym, jeśli łaska. Dobrze wiesz, że mogłaś mnie mieć wyłącznie dla siebie. Cóż mogę poradzić, jeżeli spuszczasz mnie z linki i wrzucasz z powrotem do morza, gdzie aż roi się od czułych, młodych rybek?

Samara roześmiała się, jak zwykle, gdy przekomarzali się ze sobą. Rich był jednym z najważniejszych ludzi w jej życiu. Po śmierci ojca przekonała się, że sytuacja finansowa studia była niepomysłna. Zanim miała czas zastanowić się, jak zaradzić tym kłopotom, Rich pozyskał odpowiedni kapitał, przelicytował konkurentów i uratował studio dla dobra ich obojga. Jako współpracownicy pasowali do siebie idealnie i cieszyła się, że nie dopuściła, by uczucie podkopało stosunki, jakie łączyły ich na płaszczyźnie zawodowej. Wspólnymi siłami udało im się dokonać tego, że spółka stała się jednym z najbardziej liczących się producentów programów telewizyjnych. Zdarzało im się też od czasu do czasu zrobić film, ale musiał to być rzeczywiście dobry obraz, inaczej była kłapa. Ona miała zaufanie do niezawodnego wyczucia Richa, on zaś polegał na jej ocenach.

— Może chciałabyś zjeść za mną obiad? — zapytał.

— Czyżbyś nie miał randki z którąś z tych aktoreczek ubiegających się o rolę w jednym z naszych programów?

— Prawdę mówiąc, mam, ale wydaje mi się, że bardziej niż ona potrzebujesz mnie dzisiaj ty. Z tego co słyszę, jesteś rzeczywiście wytrącona z równowagi. No, to na razie, zaraz tam będę.

Po kilku minutach zjawił się w jej biurze. Podeszedł do odbiorników i powyciągnął je, a następnie zasiadł ciężko na białej kanapie i powiedział: — Opowiedz mi o tym. Samara spojrzała na stojący na biurku zegar. — Jest już po piątej, chcesz drinka?

— Chętnie. Czemu nie?

Sam otworzyła ukryty w kredensie lśniący barek, przygotowała dwie porcje szkockiej whisky i podała mu jedną z nich. Pociągnęła

łyk napoju i odezwała się. — Boże, jak ciężko jest wychowywać dzieci, Rich. Wydaje mi się, że cały świat zwariował.

— A jak radzi sobie Melinda?

— Jest już w ostatniej klasie i nie chce iść na studia. Twierdzi, że to nie ma sensu. Chce podróżować, zobaczyć trochę świata i obcować z siłami i duchem natury. Trudno mi zachować powagę, gdy zaczyna pleść te swoje bzdury.

— Czy ma chłopaka?

— Niestety, ma, ale on jest okropny. Zawsze nie ogolony, z długimi włosami i śmierdzący haszem. Studiuje filozofię na Uniwersytecie Kalifornijskim.

— A więc to student.

— Tak się przynajmniej wydaje. Zabawne, w moich czasach kojarzyło się to z szarymi, wełnianymi spodniami, skarpetami w kratę i kaszmirowymi swetrami. Dzisiaj student nosi wytarte dżinsy, niechlujną koszulę, ma długie, brudne włosy, takie same paznokcie i na dodatek brodę. Zamiast fajki pali skręta.

— O co właściwie tak walczysz? Czyżbyś spodziewała się, że za te reakcyjne poglądy przyznają ci tytuł Konserwatysty Miesiąca albo nagrodę Barry'ego Goldwatera?

Sam popatrzyła na niego uważnie. — Łatwo ci mówić. Nie masz dzieci, o które musiałbyś się martwić. Moja śliczna córeczka, która wygląda jak aniołek, spędza całe godziny z włosami na desce do prasowania, żeby pozbyć się swoich loków, a gdy mówi, z jej różowych usteczek wydobywają się najbardziej plugawe słowa. A jeżeli chodzi o syna, to przyznaję, jestem przerażona, że mogą go w czasie tych demonstracji zabić albo też, że zmarnuje przez nie całe życie.

Rich z desperacją pokręcił głową. — Sam, moja droga, kocham Dawida i Melinę, jakbym był ich ojcem, przyjmij więc moją radę: postaraj się nad sobą zapanować. Nie stawiaj wszystkiego na ostrzu noża. Posłuchaj tego, co twoje dzieci mają do powiedzenia. Zobaczysz, że to co mówią, ma głęboki sens. Słowo daję, sam wolałbym, żeby na świecie była miłość, a nie wieczne wojny.

— No, co do ciebie, to masz w tej dziedzinie rzeczywiście niemałe osiągnięcia.

— Wiesz, czego ci teraz potrzeba?

— Jeżeli powiesz „porcji miłości”, to jak mi Bóg miły, przejadę ci po jajach moim nożem do otwierania listów.

— W porządku... a więc nie powiem tego. W zamian zaproponuję ci, żebyś pojechała ze mną wieczorem na przyjęcie do Malibu.

— Chyba żartujesz? Drażni mnie atmosfera podniecenia i niepokoju takich imprez i nie gustuję ani w trawce, ani w LDS ani też...

— LSD, kochanie. LDS to skrót od Latter-Day Saints, od mormonów, najdroższa, ale od nich również trzymam się z daleka. Nie o tym jednak myślałem. Chciałbym, żebyś poznała jednego z moich przyjaciół. Przez cały czas oddaje się on medytacjom i, wierz mi, ten jego spokój udziela się innym — starał się ją zachęcić. Sam zastanawiała się. — No tak...

— Słuchaj, jeżeli wolisz zostać w domu i oglądać w telewizji *Policjantów z Beverly Hills*, to nie krępuj się.

— Może jednak przyjemnie byłoby pojechać do Malibu. Jak mam się ubrać?

— Najlepsze byłyby dzinsy.

1971

Tess weszła do sypialni, by zrobić tam trochę porządku. Niedługo miała przyjść sprzątaczką i zmieniać pościel, musiała więc poukładać swoje rzeczy, w przeciwnym razie nigdy nie byłaby w stanie ich później znaleźć. Rozgardiasz, jaki tam zastała, był przerażający. Kip był z nimi przez tydzień, tak że mógł wziąć udział w uroczystości ukończenia przez syna szkoły średniej, a dla niej był to raczej ciężki okres.

Czuł się niezręcznie prosząc go, by na imprezę w szkole ubrał się po cywilnemu, musiała jednak to uczynić, ponieważ mundur mógł spowodować wśród uczniów drwiny, niezadowolenie, a nawet obrzucenie wyzwiskami. W żadnym wypadku nie mogła dopuścić do incydentu, w który zamieszany byłby jej własny mąż. Obecnie, gdy sprawowała funkcję dziekana wydziału kobiecego, starała się w miarę możliwości łagodzić wszelkie kontrowersje i utrzymać zaufanie, jakim cieszyła się wśród studentów. Już samo to, że musiała wyjaśniać, dlaczego jej syn nie protestował, gdy skierowano go do Akademii Wojskowej w Colorado Springs, było wystarczająco nieprzyjemne, bez chwalenia się faktem, że jego ojciec jest jednogwiazdkowym generałem. Kip miał nie tylko pełną szufladę rozmaitych odznaczeń bojowych, łącznie ze Szkarłatnym Orderem za Odwagę, był również dwukrotnie wysyłany do Wietnamu.

Usłyszała jak drzwi gwałtownie otworzyły się, a później zamknęły się głośno. Jej młody sportowiec najwyraźniej ukończył już bieg na pięć kilometrów. Z przymkniętymi oczami słuchała jak Skip wpadł do łazienki i odkręcił prysznic. Już tylko niecałe dwa tygodnie i pójdzie do wojska. W domu zapanuje cisza...

i pustka. Już nigdy nie będzie mieszkał razem z nią. Oczywiście, będzie ją odwiedzał, ale odejdzie z jej codziennego życia i nie potrafiła w tej chwili przewidzieć, na ile będzie mogła pogodzić się z czekającą ją samotnością. Nigdy w życiu nie mieszkała sama.

Poszła do kuchni przygotować śniadanie. Skip lubił, gdy smażyła mu jajecznicę. Wyjmując jedzenie z lodówki usłyszała dochodzące z łazienki słowa *Benny Havens Oh*, piosenki z West Point, której jeszcze jako małego chłopca nauczył go ojciec. Zanim zdążyła przygotować jajecznicę, grzanki i sok pomarańczowy, Skip siedział przy stole z gazetą w ręku. Tak bardzo różnił się od większości swoich rówieśników. Jego włosy były krótkie i porządnie uczesane, zawsze idealnie ogolony, był też lepiej zbudowany niż jego ojciec. Wysoki, szeroki w ramionach i wąski w talii. Jediną cechą, jaką odziedziczył po niej, były rozsiane na twarzy plamki piegów. Tak bardzo przypominał ojca, że wyglądało na to, iż w powołaniu go do życia ona nie miała żadnego udziału.

Postawiła przed nim talerz z jajecznicą, objęła go za ramiona i uściśnięła.

— Dokąd poszliście wczoraj z Betsy?

— Na jakieś durne przyjęcie, które urządzał jej brat ze swoimi przyjaciółmi. Ale nie byliśmy tam długo. Wszyscy tyle wypili, że nie potrafili normalnie rozmawiać, więc wyszliśmy stamtąd i poszliśmy na film.

Jakie to typowe, pomyślała Tess ze smutkiem. Nie było dnia, żeby nie łączyła się w bólu z rodzicami, których dzieci buntowały się przeciwko wszystkim obowiązującym dotychczas wartościom. Całe pokolenie ulegało głębokim przemianom i wymykało się z rąk. Dotyczyło to wszystkich z wyjątkiem jej syna, który nigdy nie naśladował swoich rówieśników.

Przez całą szkołę średnią Skip był jednym z najlepszych uczniów, a także niezrównanym koszykarzem. Po lekcjach pracował w sklepie spożywczym. Za zarobione pieniądze kupił samochód i sam opłacił ubezpieczenie, był z gruntu uczciwy i można było na nim polegać. Jeżeli obiecał, że coś zrobi, zrobił to na pewno.

Tess miałyby powód do zmartwień, gdyby jego życie nie było tak ustabilizowane lub gdyby nie potrafił czerpać z niego zadowolenia. W przeciwieństwie do większości młodych ludzi, którzy nie mieli żadnych ukierunkowań, Skip wiedział doskonale, czego chce — chciał pójść w ślady ojca i robić w przyszłości to samo co on. Nawet dziewczyna, z którą stale się spotykał, byłaby wymarzoną synową dla każdej matki. Była ładna, delikatna, bardzo

inteligentna i bardzo w nim zakochana. Tess próbowała wciągnąć ją kiedyś w rozmowę na temat budzącego kontrowersje problemu równouprawnienia kobiet, lecz Betsy popatrzyła na nią figlarnie i nie była w stanie podtrzymać dyskusji. Tworzyli ze Skipem tak niewinną parę, że trudno jej było osądzić, czy Betsy zażywa pigułki, czy też postanowili wytrwać w czystości aż do czasu, gdy będą małżeństwem.

Usiadła naprzeciwko syna popijając kawę. Teraz, gdy skończył się semestr, miała trochę czasu na odpoczynek.

— Na jakim filmie byliście?

— Na *Mechanicznej pomarańczy* Kubricka. Strasznie dziwny.

— Słyszałam, że jest zrobiony z fantazją, chociaż przerażający. Podobał się wam?

— Prawdę mówiąc, nie. Może obejrzelibyśmy teraz wiadomości, mamó?

Sięgnęła, by włączyć stojący w kuchni mały telewizor, prezent gwiazdkowy od Kipa. Była zawsze tak zajęta czytaniem lub poprawianiem prac, że pozostawało jej niewiele czasu na telewizję, ale Skip często oglądał program.

Oświadczone właśnie, że sędzia wstrzymał publikowanie przez *New York Timesa* dokumentów Pentagonu. Skip słuchał w skupieniu, a gdy powrócili do nadawania programu rozrywkowego, skomentował. — Jasne, bardzo słusznie. I tak mieli mało odwagi, by ujawnić te wszystkie utrzymywane w ścisłej tajemnicy materiały. Wyobrażasz sobie, jak czują się ci biedacy, którzy walczyli w dżunglach Wietnamu?

Tess nie mogła nie zareagować na tę uwagę. — To tylko chwilowe, Skip. Sąd Najwyższy nie zgodzi się na tak skandaliczne pogwałcenie wolności prasy.

Skip skończył swoją grzanekę, opróżnił dużą szklanekę mleka i wstał od stołu.

Obejmując matkę z miłością dociął jej: — Na Boga, mamó, zazwyczaj ludzie, w miarę jak przybywa im lat, stają się konserwatystami, z ciebie zaś robi się zagorzały liberał.

— To niewdzięczne zadanie, ale ktoś przecież musi je wykonywać w rodzinie, gdzie są tak zapaleni do walki osobnicy jak wy dwaj. Pamiętaj tylko, że wojna nie rozwiąże wszystkich problemów na świecie. Nigdy jeszcze tak nie było i nigdy nie będzie.

Skip roześmiał się. — Bojowniczką o pokój — rzekł jej na ucho.

— Podżegacz wojenny — zażartowała.

— Gołębica! — odparował.

— Jastrząb! — przekomarzała się, aż w końcu oboje wybuchnęli śmiechem.

— Muszę iść. Obiecałem facetowi, że pokażę mu samochód — mam nadzieję, że go kupi. Póki pamiętam, idę dziś na obiad do Betsy, więc nie musisz dla mnie gotować. Czy odebrałaś rzeczy z pralni?

Tess pokręciła głową. Coś nagle ścisnęło ją za gardło i nie mogła przemówić.

— Sam je odbiorę. Do zobaczenia, mamó.

Gdy zamknął za sobą drzwi, Tess podniosła swoją filiżankę z kawą, ale nie mogąc opanować drżenia ręki, postawiła ją natychmiast z powrotem.

Wstała i wyszła z niewielkiej kuchni, w której przez lata przygotowywała i podawała posiłki swemu dziecku. Przystanąła w holu i przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Widziała przed sobą blisko czterdziestoletnią kobietę, wykształconą, zajmującą odpowiedzialne stanowisko... z widocznymi tu i ówdzie siwymi włosami i paroma zmarszczkami wokół oczu. Zaczęła dostrzegać pewne niewielkie podobieństwo do ojca, który nie żył już od ponad czterech lat. Czy odczuwała teraz to samo, co on musiał odczuwać, gdy ona nagle opuściła rodzinne gniazdo, wyszła za nie znanego mu człowieka i odjechała na drugi koniec świata? Może tak... a może nie.

Ona jednak wróciła do domu i nie opuściła już rodziców, dopóki żyli. Ze Skipem będzie inaczej. Gdy pierwszego lipca wyjedzie z domu, wyjedzie na zawsze.

1975

Samara zamknęła *Ragtime* rezygnując z czytania książki i popatrzyła przez okno samolotu na wał grubych, kłębiących się pod nią chmur. Lubiła wyjazdy do Nowego Jorku, ale było to zazwyczaj bardzo męczące. Cały czas miała wówczas wypełniony spotkaniami, śniadaniem, uroczystymi obiadami... nic tylko interesy, interesy, interesy. Tym razem wyprawa była pomyślna. Silverstone-Galaxy przeżywała swoje dobre chwile i oboje z Richem wznosili się na fali wielkiego telewizyjnego rozkwitu.

Zastanawiała się, czy Jules obserwuje to gdzieś z góry i żałowała, że nie dożył chwili, by zobaczyć jej sukcesy. Jakże byłby zadowolony i dumny z tego, że jego córka dokonała tak wspaniałego dzieła.

— Całkiem nieźle, jak na dziewczynę, prawda, tatku? — często powtarzała bezwiednie.

Gdy samolot wylądował w Nowym Jorku, czekała już tam na nią limuzyna, którą udała się wprost do swego biura. Rich prosił ją, by przyjechała jak najszybciej i wzięła udział w spotkaniu z producentem, który proponował im nowe, bardziej intratne sojusze. Rich opowiadał się za przyjęciem go do spółki, ale Sam była temu przeciwna. Znała Calvina Schillinga i obawiała się, że może przysporzyć im kłopotów. Zbyt szybko osiągnął sukces i wkrótce skończy się dobra passa. Nie miał szans, a poza tym żądał dla siebie zbyt dużo.

Skorzystała z zainstalowanego w samochodzie telefonu i wykreśliła numer córki. Odezwała się służąca, która poznając głos Sam, poprosiła do aparatu Melinę.

— Mamusiu... przyjechałaś? — zapytała Melinda jakimś nieswoim, znużonym głosem.

— Przed pięcioma minutami. Właśnie jadę do biura. Jak się czujesz?

— Okropnie. Czy będziesz mogła przyjechać, jak wszystko pozalutujesz?

— A gdzie Allen?

— Ma dziś obiad w stowarzyszeniu adwokackim. Nie będzie więc jadł w domu. Sam była bardzo zmęczona, ale nigdy nie potrafiła odmówić czegokolwiek swoim dzieciom, a szczególnie Melindzie.

— Przyjadę, jak tylko będę wolna, kochanie.

— Może zdążyłabyś na obiad?

— Nie jestem pewna — odrzekła Sam, wyczuwając presję ze strony córki. — Czy Margarita nie może nakarmić dzieci?

— Ona musi dziś wcześniej wyjść. Ma w domu chore dziecko.

— Zrobię, co będę mogła, kochanie. Trzymaj się.

Sam odwiesiła słuchawkę i westchnęła. Szkoda. Marzyła

O długiej, gorącej kąpieli, o tym żeby położyć się do łóżka, wcisnąć guziczek telewizora i odprężyć się po trudach całego dnia. No cóż, były inne, ważniejsze sprawy do zrobienia. Jeremy

i Jessica będą zachwyceni, gdy ją ujrzą, ona zresztą też. Miała nadzieję, że po tym kolejnym dziecku Melinda zacznie wreszcie brać te cholerne pigułki. Jej córka była mężatką od niespełna czterech lat, z czego większość czasu przechodziła w ciąży. Sam kolejny już raz zreflektowała się, że powinna być raczej wdzięczna za to, iż Melinda wyszła za mąż za tak ambitnego, niezależnego, młodego człowieka, nie mogła mu jednak wybaczyć tego, że nie zgodził się, aby sama znalazła dla córki odpowiednią nianię do dzieci. Niech Bóg jej to wybaczy, ale wołałaby też, by nie był aż tak bardzo religijnym katolikiem. Jak to się stało, że jej zbuntowana, uparta córka z lat sześćdziesiątych stała się w latach siedemdziesiątych potulną kurą domową?

Ponieważ samolot przyleciał zgodnie z planem i szybko dojechała z lotniska, Sam zjawiała się w biurze przed przybyciem Calvina Schillinga. Rich powitał ją z otwartymi ramionami.

— O Boże, cieszę się, że jesteś. Mamy z milion spraw do omówienia, ale na początek sensacja... Megan Manchester zdecydowała, że nie będzie występować.

— Nie będę z tego powodu płakała. I tak płaciliśmy jej za 4użo. Znajdź na jej miejsce jakąś inną z dobrą figurą i mnóstwem rudych włosów, ale tym razem sprawdź jeszcze, czy potrafi grać.

— Dlatego właśnie jesteś mi tutaj potrzebna, kochanie, żeby pohamować moją skłonność do rozrzutności. Zaproponowałem jej wyższą gażę, żeby wróciła.

— Chyba żartujesz? — wybuchnęła.

Rich podniósł ręce broniąc się przed jej gniewem. — Spokojnie, dziecinko, spokojnie. Ona odrzuciła moją ofertę. Mówi, że chodzi jej również o zmiany w scenariuszu.

— Miałaś szczęście — warknęła zbyt zmęczona, by wdawać się w dyskusję.

— Gdyby tylko świat mógł się dowiedzieć, że w gruncie rzeczy ja jestem w tej spółce biedną ofiarą, a ty barakudą — zażartował.

— Jestem pewna, że świat o tym dobrze wie. Czyżbyś me widział mojej podobizny, jaką zamieścił *Inquirer*, na której były kły i rogi?

— Tak, prawdę mówiąc, zamierzałem nawet ją powiększyć i zawiesić u siebie w biurze. Czy nie wiesz, że pomimo całego hałasu na temat równouprawnienia, świat nienawidzi kobiet, które mają na swym koncie zbyt wiele sukcesów? No, chyba że jest to ktoś taki jak Billie Jean King. A co sądzisz o *Chóralnym śpiewie!*

— Doskonale.

— Czy może być z tego film?

— W żaden sposób. Są utwory, które nadają się jedynie na scenę... a to jest jeden z nich. Przeczytałam *Ragtime* i sądzę, że to dobra książka. Czy ktoś już się nią zainteresował?

— Sprawdzę to.

— Przy okazji... zaprosiłam Dawida, aby wziął udział w naszym spotkaniu z Schillingiem — powiedziała Sam.

— Doskonale... czy z jakiegoś specjalnego powodu?

— Bynajmniej. Wydaje mi się po prostu, że znużony jest już tym, co teraz robi. Nieźle radzi sobie z nadzorowaniem tych programów i całkiem dobrze mu to wychodzi, ale on jest młodzieńcem z inicjatywą. Mimo że jest moim synem, mogłaby go znieść jakaś inna bardziej atrakcyjna oferta.

— Niemożliwe, chyba sama w to nie wierzysz... przyznaj się.

— Jak najbardziej wierzę. Jest bardzo podobny do swego ojca. Potrzeba mu silnych wrażeń. Widziałam, jak błyszczał mu oczy, kiedy mówi o polityce i z jakim zapałem włączył się do akcji gromadzenia funduszy na rzecz partii demokratycznej. Nie zauważyłam, żeby z równym entuzjazmem zajmował się któryś z naszych przedstawień.

— Mówiłem, żebyś nie posyłała go do Berkeley.

— Nie przypominam sobie. Poza tym było to dla niego dobre doświadczenie życiowe. Jeszcze teraz z dumą opowiada o czasach, gdy używano przeciwko nim gazów łzawiących. Nadal pragnie ulepszać świat,

— Może powinien ubiegać się o urząd prezydenta.

— Niewykluczone. Jakiś Jimmy Carter, gubernator z Georgii, który zajmował się dotąd uprawą orzeszków ziemnych, sądzi, że ma teraz duże szanse, by zostać prezydentem.

— I pewnie nim zostanie — powiedział złośliwie.

— Nie jesteś nim zachwycony, prawda? — zapytała.

— Nic mnie po prostu nie łączy z wieśniakami. Zadzwoiła sekretarka i oznajmiła, że Calvin Schilling oraz towarzyszące mu osoby przybyli na negocjacje. Sam poleciła jej wezwać Dawida i wprowadzić wszystkich do sali konferencyjnej. Rich popatrzył na nią zdziwiony.

— Taktyka — rzekła Sam z uśmiechem. — Oni będą po bokach stołu, a ja zasiadę na czele.

— Ależ, Sam. Te twoje sztuczki z demonstrowaniem władzy nie podziałają na niego. To twarda sztuka i nie da się na nie nabrać.

— Ja będę nie mniej twarda, przyjacielu... a wiesz dlaczego?

— No?

— Ponieważ nie zależy mi na tym, czy umowa dojdzie do skutku, czy nie. Wolałabym nawet, żeby tak się nie stało. Albo zgodzą się na moje warunki, albo nic z tego... rozumiesz?

Rich pokiwał głową i wyszedł za nią z gabinetu. Ten cały Schilling nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, w co się pakuje, pomyślał Rich. Gdy doszło do pertraktacji, Sam Silverman Mulhare osiągnęła swój cel.

1976

Tess zameldowała się w hotelu Broadmoor w Colorado Springs w środę, zgodnie z przyrzeczeniem danym Beth. Powrotny lot do Los Angeles, z bezpośrednim połączeniem do uniwersytetu, miała zarezerwowany na następny rano, ale trapiły ją poważne obawy co do tego, czy zdąży na czas, by wziąć udział w uroczystym obiedzie z udziałem członków Zarządu Christopher University. Gdy rektor Harris dowiedział się o jej wyjeździe, z niedowierzaniem pokręcił głową i starał się przekonać ją, jak ważna była jej obecność na tym spotkaniu, zupełnie jakby sama o tym nie wiedziała. W ciągu ostatnich dwóch dni nieraz zastanawiała się poważnie nad tym, by nie jechać do Colorado Springs, jednak coś jej mówiło, że musi to zrobić. Beth powiedziała, że sprawa jest pilna, i Tess wierzyła jej.

Spojrzała na zegarek i skonstatowała, że niedługo powinien wylądować samolot Kipa. Nie był zachwycony faktem, że musi wyjeżdżać tak nagle, ale jego ciekawość również została pobudzona. Zdecydowali, że nie będą kontaktować się ze Skipem, dopóki nie dowiedzą się o celu spotkania, gdyż mogą nie mieć czasu go odwiedzić. Usłyszała telefon, dzwoniła Beth. — No, jestem już, Beth. Kip będzie po południu — powitała ją Tess.

— Doskonale. Sam przyleciała wczoraj wieczorem prywatnym odrzutowcem i zdążyłyśmy już dzisiaj zjeść razem śniadanie. Jadę właśnie na lotnisko po Nell Carson.

— To przykre, że Howard nie żyje — zauważyła ze smutkiem Tess.

— Wyobraź sobie, że stało się to tuż przed wycofaniem

oddziałów amerykańskich z Wietnamu, ale ona sama ci o tym opowie. Wciąż jeszcze nie może dojść do siebie.

— Tak mi przykro — rzekła Tess, zastanawiając się, czy Kip o tym wie.

— Ona bardzo to przeżywa, Tess. Zmieniła się nie do poznania. — Beth przerwała na moment. — Wiesz, Sam ma w hotelu olbrzymi apartament i chce koniecznie zaprosić nas wszystkich wieczorem na obiad.

Tess roześmiała się. — Taka sama jak dawniej.

— O, tak, wciąż wydaje przyjęcia. Wygląda wspaniale. Wiesz chyba, że odniosła wielki sukces — dodała Beth.

— Słusznie jej się to wszystko należy. A jak ty radzisz sobie sama, Beth? — zapytała Tess.

— Jakoś muszę, ale nie jest to łatwe. Bardzo brakuje mi Joe... Mamy sobie tak dużo do powiedzenia, Tess. Zobaczymy się o siódmej.

Nie chcąc się spóźnić, Tess przyjechała kilka minut za wcześnie, ale Beth i Neli były już przed nią. W chwili gdy Tess ukazała się w drzwiach, czas jaki upłynął od ich ostatniego spotkania przestał się liczyć i uściskom, pocałunkom i ogólnej radości nie było końca. Wyglądało to raczej jak spotkanie sióstr, a nie obcych sobie kobiet, które przyjaźniły się ze sobą przed dwudziestu laty. Chociaż utrzymywały luźne kontakty, sprowadzające się do wysyłania kart świątecznych na Boże Narodzenie, zawiadomień o ślubie dzieci i narodzinach wnuków, ich drogi życiowe od wyjazdu z Trypolisu nie zbiegły się ze sobą ani razu.

— Mój Boże, Sam! Wyglądasz wspaniale! — zachwyciła się Tess. — Nie mogę się tylko pogodzić z tymi siwymi włosami.

Sam, której było wyjątkowo do twarzy w białym, wełnianym kostiumie, uśmiechnęła się i odrzekła: — Są takie od blisko dziesięciu lat. A ty nie masz wcale siwych włosów, Tess?

— Gdzieśgdzie. Żałuję, że nie mam więcej. Wyglądałabym poważniej i bardziej uczenie. A ty, Beth, nie postarzałaś się nawet o dzień.

Ciemne oczy Beth wydawały się teraz — przy czarnych, przyprószonych siwizną lokach — jeszcze większe. Żaśniała się tym samym nieco gardłowym śmiechem, który wszystkie dobrze pamiętały, i odrzekła: — Możliwe, że mój wygląd się nie zmienił, ale czuję się, jakbym miała sto lat.

Nikt nie wypowiedział się na temat wyglądu Neli. Beth miała rację, oceniła Tess.

Trudno było wprost uwierzyć, że w tych

obfitych kształtach kryła się dawna szczupła, trochę kanciasta, pełna wigoru Neli. — Beth powiedziała mi o Howardzie. Bardzo mi przykro — rzekła Tess obejmując ramieniem kobietę, która sprawiała na niej wrażenie zupełnie obcej osoby. — Wiesz, Neli, nigdy nie zapomnę, jak bardzo staraliście się pomóc mi tamtej nocy... wtedy, gdy straciłam moje dziecko. — Wciąż, po tylu latach, było to dla Tess bolesnym wspomnieniem.

— Zawsze ubolewałam nad tym, że nie mogliśmy nic więcej dla ciebie zrobić — wyznała Neli ze smutkiem.

— Proponuję wznieść toast za dawne czasy i napić się martini. — Sam starała się wprowadzić weselszy nastrój.

— Od dawna już nie piłam takich mocnych trunków — zawahała się Tess. — Wykładowcy uniwersyteccy raczą się od czasu do czasu co najwyżej lampką wina, wypiję jednak, żeby dotrzymać wam towarzystwa... ale tylko jeden kieliszek. Popijając koktajl i rozmawiając swobodnie, oczekiwały na przybycie Kipa. Tess opowiedziała im o swoim awansie z profesora języka angielskiego na Uniwersytecie Illinois na dziekana wydziału kobiecego Christopher University. O całkiem realnych szansach dalszego awansu nie wspominała. Sam wolała mówić o dzieciach i wnukach, aniżeli o pracy w studio, Beth natomiast wspominała swoje życie jako żony wojskowego.

— Myślę, że rzeczywiście przywykłam do tego — zwierzała się Beth. — Pogodziłam się z faktem, że Joe pozostanie w lotnictwie. Angela naśmiewała się ze mnie mówiąc, iż tak bardzo przyzwyczaiłam się do ciągłych zmian, że jeżeli pozostajemy w tym samym miejscu przez dłuższy czas, staję się niespokojna i zaczynam przestawiać w domu meble. Byłam szczęśliwa, wiercie mi, nigdy nie musieliśmy rozstawać się z Joe na dłużej... aż do teraz.

— A ty, Neli? — zapytała Tess.

— Mnie to odpowiadało, lubiłam to życie, dopóki Howarda nie wysłano do Wietnamu. Namawiałam go, żeby przeszedł na emeryturę i nie jechał, ale dobrzy, wysoko postawieni przyjaciele przekonali go, że dzięki wyjazdowi doczeka się wreszcie gwiazdki, a Howard tak bardzo pragnął przejść w stan spoczynku jako generał. — Wypiła swoje martini i podsunęła Sam pustą szklanekę, prosząc o dolewkę. — Nie zginął nawet jako bohater. Trudno w to uwierzyć, prawda? Rozerwało go na kawałki, gdy stał w barze. Nikt nie wie nawet dokładnie, jak do tego doszło, ponieważ wszyscy, którzy byli w pobliżu i mogliby coś na ten

temat powiedzieć, zostali zabici. Był w Sajgonie prawie miesiąc i od dnia przyjazdu prawie cały czas chorował — mówiła gniewnie.

— Gdzie teraz mieszkasz? — zapytała Sam.

— Nie stać mnie było na apartament w Wirginii, przeniosłam się więc z powrotem do Ohio, niedaleko Wright Patterson. Nie miałam, jak wiecie, dzieci. Cała moja rodzina to lotnictwo.

— Tylko ty, Tess, jako jedyna z nas, postanowiłaś odejść z własnej woli. Czy nie żałujesz tego? — zapytała Sam przekonana, że należy zmienić temat, by Neli nie zdążyła pograżyć wszystkich do reszty w tym przygnębiającym nastroju.

— Cieszę się, że zadałaś to pytanie przed przyjściem Kipa. Odpowiedź brzmi... trochę. Teraz kiedy Skip jest dużym, silnym, dobrze zbudowanym młodym człowiekiem, łatwo jest mówić, że powinnam była zostać. Nie mając jednak tej pewności, myślę, że najprawdopodobniej postąpiłabym znowu tak samo. Prześladowała mnie myśl, że muszę zabrać dziecko do domu, gdzie będzie bezpieczne.

— Zdziwiłam się, że nie wyszłaś powtórnie za męża i że Kip się nie ożenił — zauważyła Beth.

— My nie jesteśmy rozwiedzeni — rzekła spokojnie Tess.

— Naprawdę? To rzeczywiście dziwne. Czemu? — zapytała Sam.

— Po prostu nie było żadnego powodu. W ciągu tych lat oboje miewaliśmy przyjaciół... czy też, można by powiedzieć, randki, ale żadne z nas nigdy poważnie nie zainteresowało się nikim innym.

— Naprawdę? — zdziwiła się Sam, po czym zapytała z wahaniem: — Nie wiem, może nie powinnam pytać o tak osobiste sprawy, ale czy... czy... jesteście nadal mężem i żoną...

— Powiedz wprost, Sam. Czy śpimy ze sobą? O to ci chodzi, prawda?

— Na Boga, zmieniłaś się, Tess! Tamta dawna, młodziutka Tess, którą znałam, prędzej by chyba umarła, niż wypowiedziała takie słowa. Niech będzie, a więc? — zaśmiała się Sam.

— Są to efekty ciągłego przebywania wśród dzisiejszych studentów, którym wszystko w zasadzie wisi. A wracając do twojego pytania, powiem ci, że tak. Kip często mnie odwiedza. My zaś ze Skipem spędzaliśmy zawsze wakacje tam, gdzie stacjonował Kip, oczywiście, z wyjątkiem Wietnamu. Gdy wysłano go do Niemiec, wzięłam sześciomiesięczny urlop i przeżyliśmy tam ze Skipem niezapomniane chwile. Za każdym razem, gdy się spotykamy, wydaje się nam, że spędzamy miesiąc miodowy. Być

może me wszystkim odpowiadałby taki układ, ale w naszym przypadku jest to dobre rozwiązanie.

— O Boże, gdybym zrobiła z tego serial telewizyjny, krytycy mieliby używanie — wykrzyknęła Sam. — A czy nie prościej byłoby zamieszkać razem?

Tego tematu Tess nie lubiła poruszać, ponieważ to, co miała do powiedzenia, brzmiało zazwyczaj samolubnie i egocentrycznie. — Ja mam swoje własne życie, a jego świat to lotnictwo, już w Trypolisie doszłam do wniosku, że po prostu nie nadaję się na żonę oficera. Same wiecie, jak wiele wyrzeczeń musi ponosić kobieta, której mąż jest wojskowym. Przenoszą cię z miejsca na miejsce — zgoda, można nawet podjąć pracę, ale o karierze zawodowej nie ma co marzyć.

— Coś takiego! — dziwiła się Sam. — Nie mogę w to uwierzyć. Jesteś, jak widzę, za przyznaniem kobietom równych praw. I to właśnie ty!

— Dlaczego „właśnie ja”, Sam? Zawsze byłam feministką, od momentu, gdy ojciec powiedział mi, jako małej dziewczynce, o tym, że kobiety traktowane są jak obywatelki drugiej kategorii.

— Masz rację — przyznała z entuzjazmem Neli. — Czy bierzesz też udział w marszach z płonącymi biustonoszami i w tych wszystkich manifestacjach?

Tess zaprzeczyła niecierpliwym ruchem głowy. — Pewnie, że nie, ale popieram tych, którzy to robią. — Umilkła na moment, zastanawiając się, co one w tej chwili o niej myślą. — Widzicie, ja kocham uczelnię i chociaż Kip nie miał przy sobie kobiety, która zajmowałaby się wszystkimi jego sprawami i chodziła na spotkania w klubie żon, nie miało to najwyraźniej wpływu na jego karierę. Jako pierwszy ze swojej grupy otrzymał gwiazdkę.

— Joe zawsze uważał, że Kip ma szansę zostać głównym dowódcą Powietrznych Sił Zbrojnych. Czy myślisz, że to możliwe? — zapytała Beth.

— Nie mam pojęcia. Musiałabyś jego samego o to zapytać. A ty, Sam? Nie wyszłaś za mąż po raz drugi? — zapytała Tess, chcąc odwrócić od siebie ogólną uwagę.

— Przez jeden krótki moment, przed laty, wydawało mi się, że jestem tego bliska, ale zdrowy rozsądek zwyciężył i mężczyzna ów zamiast mężem został moim partnerem w prowadzeniu interesów. Była to słuszna decyzja, odnieśliśmy wspólny sukces, a on jest moim prawdziwym przyjacielem. — Po chwili zastanowienia ciągnęła dalej. — Wiem, że jest to niemądre, ale przez długi czas miałam skrytą nadzieję, że Bob nadal gdzieś żyje,

może wyłowiono go z oceanu, zabrano na frachtowiec i przewieziono gdzieś do odległego kraju... albo schwytyany przez Beduinów musiał uciekać wędrując całymi latami przez pustynię. Nawet teraz, gdy otwierają się drzwi lub gdy dzwoni telefon, wciąż jeszcze tkwi we mnie coś, co pozwala mi łudzić się, że to mógłby być on... wracający wreszcie do domu. — Zaśmiała się zażenowana. — Widać przemysł, z którym jestem związana, wpłynął na moją psychikę. Fantazjuję zgodnie z oklepanym scenariuszem filmowym.

Tess miała właśnie zamiar wyrazić zgodę, by napełniono jej kieliszek po raz drugi, gdy do pokoju wprowadzono Kipa. Nawet gdy był bez munduru, w świeżo uszytej, granatowej marynarce, wy krochmalonej, białej koszuli, krawacie w paski i szarych spodniach, z całej jego postawy emanowała władza. Atmosfera w pokoju uległa natychmiastowej zmianie i oczy kobiet zwróciły się na jego osobę.

Przywitał się z Sam, Beth i Neli serdecznie, lecz z rezerwą. Rozluźnił się dopiero, gdy przyszła kolej na Tess. Otworzył ramiona, ona zaś podeszła do niego łącząc się z nim w gorącym uścisku; dla trzech obserwujących tę scenę owdowiałych kobiet był to wzruszający moment, wiedziały bowiem, że takich męzowskich uścisków one już się nie doczekają.

Kip pił swego drinka siedząc przy stole, tak by można było nie czekając podawać obiad. Tematem rozmowy były teraz Siły Powietrzne, aktualne wydarzenia, Wietnam i Watergate, dyskusji towarzyszyła jednak atmosfera wyczekiwania. Gdy wniesiono kawę, Sam podziękowała kelnerowi, tak by zostali sami i mogli zająć się właściwym przedmiotem ich spotkania.

— Nie będę już z tym dłużej zwlekać — odezwała się Beth, wyjmując z torebki list.

— Mam tu coś, co muszę wam przeczytać. Chcę też, żebyście wiedzieli, że spotkaliśmy się tu wyłącznie dzięki Neli. — Nie wdając się w szczegóły mówiła dalej: — Dwadzieścia lat, a dokładnie dwadzieścia dwa lata temu, gdy weszłam do mieszkania Chili Shaheen i znalazłam ją martwą, zobaczyłam list, który leżał na stole w kuchni. Rzuciłam okiem na początek, ale nie brałam go do ręki. Gdy stwierdzono, że Chili popełniła samobójstwo, poprosiłam Joe, by spróbował dowiedzieć się, czy nie było w liście nic, co mogłoby wskazywać na przyczyny jej śmierci. Joe nie dowiedział się niczego, powiedziano mu, że nie było żadnego listu, a ja będąc w szoku wyobraziłam sobie rzeczy, które nie miały miejsca.

Neli uzupełniła jej wypowiedź. — To Howard rozmawiał z Joe. Radził mu wpłynąć na Beth, żeby przestała gadać o jakimś wymyślnym liście, bo w przeciwnym razie Masters zarządzi, by wysłano ją do Stanów jako osobę nie zrównoważoną psychicznie. Chociaż utrzymywano to w tajemnicy, w jakiś czas po tragedii Chili wydarzyło się drugie samobójstwo, a później kolejna próba, lecz tym razem kobietę odratowano. Nazwano je bliźniaczymi samobójstwami, obie kobiety były żonami podoficerów i w obu przypadkach mówiono o nadużywaniu alkoholu.

— I co dalej? — zapytała Sam.

— Joe bał się tego, co Masters mógł z nim zrobić, jeżeli ja się nie uciszę. Nie myślcie, proszę, że był tchórzem, *b<f* nim nie był, ale pozostanie w lotnictwie było dla niego życiową koniecznością. Tak czy inaczej, uciszyłam się i nigdy już o tym więcej nie wspominałam. Nie muszę chyba dodawać, że przez cały czas ciążyło mi to na sumieniu.

Znowu odezwała się Neli. — List rzeczywiście był i ja mam go ze sobą. Nie dalej jak parę dni temu odwiedził mnie człowiek z FBI, który przeprowadzał wywiad na temat przeszłości Bricka Mastersa w związku z tym, że prezydent zamierza powierzyć mu ważne stanowisko w Białym Domu. Byłam tym po prostu wstrząśnięta, zadzwoniłam więc do Beth i przeczytałam jej list. Doszłam do wniosku, że zbyt długo milczałam.

— A dla mnie stało się wówczas jasne, że nie mamy czasu do stracenia — wtrąciła Beth.

— Właśnie — przyznała Neli. — Wtedy też zadecydowałyśmy, że zadzwonimy do was i wspólnie postaramy się rozwiązać tę zagadkę i zastanowimy się co możemy, lub raczej co powinniśmy, zrobić. Howard powiedział mi o tym, co się wtedy naprawdę działo, i kazał mi przysiąc, że zatrzymam to w tajemnicy, lecz dłużej nie mogę już tego ukrywać.

— Jak to się stało, że list trafił do rąk Howarda? — zapytał Kip.

— Był pierwszym, który znalazł się tamtego ranka w mieszkaniu Chili. Beth pewnie tego nie pamięta, ale zawiadomiła wtedy policję lotniczą, a oni mieli obowiązek niezwłocznego zgłaszania wszelkich poważnych wypadków do biura komendanta. Howard wziął list i schował go do kieszeni, podczas gdy policjanci przeszukiwali sypialnię — wyjaśniła Neli.

— Ale dlaczego go ukrywał? — zapytał rzeczowo Kip.

— Wiesz, jak wielki wpływ miał na niego Masters. Wziął list nie czytając go nawet i sądząc, że w razie czego zawsze zdąży jeszcze o nim powiedzieć. Jednakże gdy Masters przeczytał to, co

napisała, kazał mu zniszczyć kartkę, lecz Howard tego nie zrobił. Zachował list, by w razie potrzeby móc go wykorzystać, tak na wszelki wypadek.

— Do kogo był adresowany? — zainteresowała się Tess.

— Do kogoś, kogo ona nazywała Jimmyjohnem, nie mam pojęcia, kim on jest, z wyjątkiem tego, że musiał być dla Chili bardzo bliską osobą — wyjaśniła Beth.

— Wydaje mi się, że to jej kuzyn — rzekła Sam. — Przypominam sobie, że kiedyś mi o nim opowiadała. Prawdę mówiąc, nie zastanawiałam się już później nad śmiercią Chili, chociaż lubiłam ją przecież.

— To zupełnie zrozumiałe. Bob zginął w niedługim czasie po jej śmierci — rzekła Tess ze współczuciem.

— Dzwoniłam do Gamala Shaheena i prosiłam, żeby do nas przyjechał, ale nie zgodził się. Ożenił się powtórnie w trzy miesiące po śmierci Chili. W niedługim też czasie wystąpił z wojska i pracuje teraz przy Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku. Ma czworo dzieci — relacjonowała Beth.

— Dlaczego nie chce przyjechać? — zdziwiła się Sam.

Beth westchnęła głęboko, dając wyraz swemu oburzeniu. — Mówi, że on osobiście uważa swoje małżeństwo z Chili za niebyłe. Nie chce o niej mówić ani też myśleć. Jego obecna rodzina nie podejrzewa nawet, że był już kiedyś żonaty.

— Przyjemniaczek — zauważył złośliwie Kip.

Samara niecierpliwiła się. — Beth, na miłość boską, przeczytaj nam wreszcie ten cholerny list, tak żebyśmy wszyscy wiedzieli, o co chodzi.

— Oto on — rzekła z westchnieniem Beth, wyjmując z koperty pożątkłą kartkę.

Drogi Jimmy John!

Dostałam dziś twój list więc nic się nie martw. Już ja coś wymyślę żeby się od tego wszystkiego odczepić, wrucić do domu i zająć się tobą. Przyjadę jak tylko będę mogła. Nie zgadzaj się na szpital. Powiedz im że przyjeżdżam. Poprosiłam Gamala o pieniądze na samolot pasażerski żeby było szyciej ale drań powiedział żebym poszła sobie do diabła. Tak się wściekłam że powiedziałam mu wszystko o tobie i o mnie i o wszystkich tamtych facetach. Czym mam się przejmować? Traktuje mnie jak jakiegoś psa. Teraz muszę stont wyjechać żeby nie wiem co. Kazałam temu skurczybowski który dawał mi tu taki wycisk przynieść trochę pieniędzy albo powiem jego żonie o tym co wyprawiał. Lepiej zrobi jeżeli niedługo się tu zjawi bo jak nie to jego wytforne przyjęcie będzie dziś jedną wielką niespodzianką. Czekać aż przyjadę. Nie będziesz się już musiał niczym przejmować ponieważ ja zostanę niedługo wielką gwiazdą. Mam przyjaciółkę której ojciec robi filmy w Hollywood i ona mi to powiedziała. Zaopiekuje się tobą i wszystko będzie w porządku. Czekać nas dobre czasy.

Twoja kochająca kuzynka Chili.

Zapanowała długa cisza, a Beth podała list Kipowi, żeby mógł przeczytać go sam. Gdy skończył, przekazał go Tess, a ona z kolei

wręczyła kartkę Samarze, która wyglądała na bardzo zmartwioną. Zakrywając rękoma twarz powiedziała cicho pełnym bólu głosem: — Boże drogi, chciałam jej tylko pomóc.

— To nie było pisane przez kobietę, która zamierza popełnić samobójstwo. — Tess z trudem wydobywała z siebie słowa. — Trudno mi było pogodzić się z faktem, że targnęła się na własne życie, ale też nigdy dotychczas nie przyszło mi na myśl, aby ktoś mógł ją zamordować...

— Kim był mężczyzna, na którego wtedy czekała? — Kip zwrócił się z pytaniem do Beth.

— Jestem przekonana, że był to Brick Masters — odpowiedziała natychmiast Samara, przypominając sobie nagle bardzo dokładnie dni poprzedzające śmierć Boba. — To musiał być on. Mówiła mi o tym; on straszył ją, że powie mężowi o jej przeszłości, jeżeli nie... będzie mu uległa. Zmusił ją nawet do tego, żeby oddała się jednemu z jego kolegów. Zaprzyjaźniłyśmy się ze sobą w czasie przygotowywania tamtego pokazu mody i kiedyś podczas lunchu wszystko mi opowiedziała.

— Jeżeli więc... nie było to samobójstwo — zapytał Kip — kto w takim razie ją zastrzelił?

— Nie żyła już, gdy do niej strzelano. — Neli powiedziała to spokojnie, lecz jej słowa odbiły się w pokoju echem niczym wystrzał armatni.

— Od czego więc zginęła? — zapytała Tess.

— Została uduszona. Howard widział siniaki na szyi — powiedziała Neli z zażenowaniem.

— A co wykazała sekcja zwłok? — zaciekawił się Kip.

— Nie robili sekcji. Zwłoki Chili wysłano następnego dnia statkiem do San Antonio, gdzie zgodnie z życzeniem jej męża zostały poddane natychmiastowej kremacji.

— Musiało być jednak przeprowadzone jakieś dochodzenie — sprzeciwił się Kip — albo przez policję lotniczą, albo przez wywiad.

— Przecież tamten wywiad nie miał nic wspólnego z FBI, Kip. Chłopcy robili wszystko, czego zażądał od nich Masters — tłumaczyła Neli. — Pamiętam jak Howard mówił mi, że sprawa jest zakończona. Własnoręcznie zakrył zaraz jej ciało prześcieradłem, tak że nikt nawet nie zdążył przyjrzeć się wtedy dokładnie.

— Aż trudno w to uwierzyć — rzekł Kip z powątpiewaniem.

— Czyżbyś zapomniał już, jaką władzę miał tam Masters? — przypomniała Neli. — Decydował o wszystkim niczym Bóg.

— A więc ten, kto ją udusił, strzelił jej potem w głowę, tak by wyglądało to na samobójstwo? — próbowała skojarzyć fakty Tess.

— Zgadza się, ale popełnił błąd, który każdy, kto znał Chili, zauważyłby bez trudu
— powiedziała Neli. — Howard to widział, ale nic nikomu nie mówił, naturalnie z wyjątkiem mnie.

Beth zmusiła się, by przypomnieć sobie straszny obraz martwej Chili, widok, który rozmyślnie próbowała wymazać z pamięci przed laty i który teraz pojawił się nagle ze wszystkimi mrozącymi krew w żyłach szczegółami. Coś się tu jednak nie zgadzało. Było coś, co zawsze uderzało ją w tej scenie. Wciągnęła głęboko powietrze, jej ręka powędrowała do ust, a oczy otworzyły się szeroko.

— O Boże! — krzyknęła. — Rewolwer był w prawej ręce. Kobiety natychmiast zrozumiały, o co chodzi, a Samara dała

temu wyraz słowami: — Chili była leworęczna!

— Właśnie. Miała porażony nerw. Pamiętacie tę dużą bliznę? W każdym razie jej prawa ręka była bardzo słaba. Pewnego dnia, gdy przygotowywała pokaz mody, podałam jej pełny kubek z kawą, a ona go upuściła. Mówiła, że nie może trzymać w tej ręce nic ciężkiego — powiedziała Tess, przypominając sobie dawne zdarzenie. Beth wyglądała na bardzo zdenerwowaną. Trzęsły się jej ręce i mówiła drżącym głosem. — Jak mogłam zapomnieć o czymś tak ważnym?

— Nie obwiniaj siebie, Beth. Nikt tego nie zauważył prócz Howarda — mówiła Neli odczuwając ulgę, że może wreszcie podzielić się swoim długo skrywanym sekretem. — Zaraz też powiedział Brickowi, że według niego mogło to nie być samobójstwo, ale Brick zabronił mu wypowiadać się na ten temat... stwierdził, że Chili była zwykłą dziwką i że mogła to być sprawka jednego z tych facetów, z którymi się łąjdaczyła. Powiedział, że nie życzy sobie, by rozdmuchiwać całą sprawę i psuć dobrą opinię bazy i jego osoby jako komendanta. Według niego nie powinno się robić szumu wokół samobójstwa popełnionego przez członka rodziny oficera... a to, że zabiła się jakaś histeryczka, to nie pierwszozna.

Samarę ogarnęła wściekłość. — Brick Masters to przeklęty łgarz, a Howard był osłem, że dał mu się tak omotać. Założę się o ostatniego dolara, że to całe „łąjdaczenie się” Chili ograniczało się do jednego Bricka Mastersa.

— Neli, dlaczego Howard współpracował z Mastersem? Jak mogłaś godzić się na to? — zapytała ze stanowczością Tess.

Neli odpowiedziała cicho. — Jeżeli chodzi o sprawy zawodowe, nigdy mnie nie słuchał. Twierdził, że mam siedzieć cicho i pilnować

domu, bo o zarabianiu pieniędzy nie mam zielonego pojęcia, miał zresztą rację. Cóż mogłam wiedzieć o odpowiedzialnych stanowiskach i o tajemnicy służbowej? Nie byłam przecież uczona. Miałam nawet kłopoty z ukończeniem szkoły średniej. Nie mówił mi wszystkiego, gdyż wiedział, że miałabym do niego pretensję. Powiedział mi jednak o Chili, bo się bał. Był po prostu przerażony. Zatrzymał ten list, by w razie czego móc się bronić. Nigdy przedtem nie sprzeciwił się w niczym Mastersowi.

— Ale dlaczego? Dlaczego robił wszystko, co Masters mu polecił? — dopytywała się Samara.

— A dlaczego wszyscy z otoczenia Nixona robili to, co robili? Bo spodziewali się, że wypłyną, oto dlaczego. Howard wierzył, że Brick zajdzie wysoko i dlatego się go trzymał. Był ambitny, to

. wszystko — starała się wytłumaczyć Neli. — Zresztą, nie on jeden.

— Myślisz więc, że Masters udusił Chili, a później chciał upozorować samobójstwo? — zapytała Beth.

— Mam co do tego pewność, ale muszę zaznaczyć, że jestem uprzedzona — odrzekła Neli. — Zrozumcie, tak bardzo starałam się przekonać Howarda, żeby nie jechał do Wietnamu, ale uparł się, ponieważ Brick powiedział mu, że to konieczne do zrobienia kariery. Mimo wszystko jednak do końca życia pozostałabym pewnie lojalną żoną, gdyby nie odwiedził mnie tamten człowiek z FBI. Gdy dowiedziałam się, że ten drań ma zająć jakąś wysoką pozycję, coś się we mnie zbuntowało.

— Nie mówił ci pewnie, o jakie stanowisko chodzi? — zapytał Kip bez przekonania. Neli zaprzeczyła ruchem głowy. — Nie, ale gdy tylko wyszedł, zadzwoniłam do Bricka Mastersa i przeprowadziłam z nim przyjacielską pogawędkę. Powiedziałam, że udzieliłam mu dobrego poparcia, a on przyjął to z wielkim zadowoleniem. Był z siebie tak cholernie dumny, że nie musiałam go nawet pytać. Sam mi wszystko powiedział i przechwalał się, że mają go wziąć do Białego Domu jako szefa Narodowej Rady Bezpieczeństwa. Mówił, że nareszcie znajdzie się tam, gdzie będzie miał prawdziwą władzę.

— Na Boga! — krzyknęła Sam. — Musimy coś z tym zrobić. Nie można mu przecież darować morderstwa.

— Posłuchajcie — odezwała się Tess. — Musimy się jeszcze nad tym zastanowić. Wiem, że wszystko świadczy przeciwko Mastersowi, ale wcale nie bierzemy pod uwagę Gamala. Czy nie mogło się zdarzyć, że to on zamordował ją w dzikiej pasji, gdy powiedziała mu o sobie całą prawdę?

Samara była innego zdania. — Rozumiem cię, Tess, ale Masters nie starałby się zatuszować całej sprawy, gdyby sam nie był w nią w jakiś sposób zamieszany.

— Sam, weź pod uwagę fakt, że Masters zniszczyłby ten list niezależnie od tego, czy był winny, czy też nie — zauważył Kip. — Każdy mógłby bez trudu dojść, kim była osoba, o której Chili pisała w swoim liście. Dużo osób w bazie wiedziało o tym jego cholernym „dywaniku”, nie mówiąc już o innych wybrykach, kiedy wyjeżdżał z miasta. Znacznie bezpieczniej było dla niego potraktować to jako samobójstwo i nie prowadzić żadnych wyjaśnień. Nie interesowało go znalezienie zabójcy. Chodziło mu o utrzymanie wszystkiego w tajemnicy, tak by nic nie mogło zaszkodzić jego planowanej karierze.

Po dłuższej chwili milczenia ponownie odezwała się Tess. — Kip, pamiętasz jak Masters wezwał mnie do swojego biura i wypytywał o śmierć Chili?

Kip pokiwał głową. — Pamiętam, że nie pozwolił mi zostać w pokoju razem z wami.

— Nie chciałeś wtedy, żebym mówiła o rozmowie telefonicznej z Chili na kilka dni przed jej śmiercią, przypominasz sobie?

Kip skinął głową na znak, że pamięta.

— Uważałam, że nie należy niczego ukrywać i powiedziałam mu, że Chili była zdenerwowana, gdyż znalazła w kieszeni męża prezerwatywy i pomyślała, że musi się spotykać z jakąś kobietą, ponieważ oni nigdy czegoś takiego nie używali. Chili bardzo chciała zająć w ciążę.

— Gamal ją zdradzał? — zapytała Beth.

— Brick tak sądził. Powiedział, że to na pewno z tego powodu ona się zabiła.

Bardzo mu to było na rękę. — Tess przymknęła oczy i dodała ciszej: — Boże drogi, niechcący dostarczyłam mu argumentu, by mógł stwierdzić, że było to samobójstwo.

Odezwała się teraz Neli. — Z pewnością tak było i chociaż Brick doskonale wiedział, dlaczego Gamal miał te prezerwatywy, to twoja wersja doskonale odpowiadała jego zamysłom. W gruncie rzeczy Masters nie lubił, gdy Gamal towarzyszył mu w jego wyprawach, ponieważ był on przeciwny tego rodzaju hulankom i wszystkich krępowała jego obecność. Gamal Shaheen z pewnością nie należał do kręgu jego zaufanych chłopców.

— Skąd więc się wzięły prezerwatywy? — zastanawiała się Tess.

— Stany Zjednoczone próbowały pomóc w ten sposób królowi

Idrysowi, by jego żona mogła mu dać następcę tronu — powiedział Kip i zwracając się ku Tess, dodał: — Dlatego właśnie nie chciałem, byś wspominała Mastersowi o prezerwatywach. Było to ściśle tajne przedsięwzięcie i bałem się, żeby nie pomyślał, że to ja zdradziłem tajemnicę.

Kip w zamyśleniu popatrzył na swoje dłonie. — Widzisz, nowy rząd libijski miałby poważne kłopoty, gdyby rozeszły się jakieś pogłoski na temat naszej działalności. Istniało wiele frakcji politycznych, które starały się wywierać naciski na króla Idrysa, by wyznaczył proponowanych przez nich ludzi jako swoich następców.

— Ale co Gamal miał z tym wspólnego? — zapytała Sam.

— Sprowadzono ze Stanów odpowiednich specjalistów. Ponieważ król nie chciał mieć żadnej innej żony, bo kochał tylko Fatimę, postanowili dokonać sztucznego zapłodnienia nasieniem pochodzącym od młodego, silniejszego mężczyzny.

Właśnie Gamal był dawcą — wyjaśniła z uśmiechem Neli.

— Ponieważ był Amerykaninem, któremu mogli zaufać, że będzie siedział cicho, a jednocześnie Arabem, którego rodzice byli wyznawcami islamu — uzupełniła Samara.

— Ty również o tym wiedziałaś? — zdziwiła się Tess. Samara pokręciła przecząco głową. — Nie, skądże. Ale to ma

sens. On by się do tego nadawał. A do czego miały służyć prezerwatywy?

— Powiesz o tym Kip, czy chcesz, żebym ja to zrobiła? — zapytała chichocząc Neli.

— Oddaję ci głos — rzekł Kip podnosząc się, by dolać sobie brandy.

— Dziękuję, a więc, gdy termometr wskazywał, że królowa miała swoje płodne dni, biedny Gamal musiał spieszyć do pałacu w Trypolisie lub do Benghazi, w zależności od tego, gdzie akurat przebywała. Tam zaś, znajdując się w pokoju przylegającym do królewskiej sypialni, musiał się biedak postarać, by jego sperma wytrysnęła do prezerwatywy, którą przekazywał doktorowi, a ten z kolei miał za zadanie wstrzyknąć nasienie do macicy królowej. Było to w tamtych czasach trudnym zadaniem, ale dało efekty. Czy to dzięki wysiłkom męża, czy też Gamała — nikt nie będzie miał co do tego całkowitej pewności — zaszła wreszcie w ciążę i urodziła przed czasem chłopca w szpitalu w Wheelus. Niestety, żył on tylko jeden dzień.

Na Tess opowiadanie Neli wywarło szczególne wrażenie, pamiętała też swoją rozmowę z pułkownikiem Channingiem. — Czy później próbowali jeszcze raz?

— Nie wiem, ale słyszałam, że Fatima doszła w końcu do wniosku, że nie było wola Allacha, by ona urodziła dziecko. Król Idrys dał się ostatecznie przekonać i wziął sobie inną żonę, Egipcjankę, której naród nigdy naprawdę nie zaakceptował. Gdy okazało się, że ta również nie urodzi mu dziecka, rozwiódł się z nią. Kip, nalej mi brandy... do pełna — poprosiła Neli. — Ta historia sprawia, że czuję się głupio, będąc Amerykanką.

— Moim zdaniem, był to bardzo dobry pomysł — wtrąciła Sam. — Gdyby się udało, moglibyśmy nie mieć Kadafiego i niewykluczone, że posiadalibyśmy nadal bazę w Libii.

— Masz rację, Sam. Od momentu, gdy zmuszono nas do wycofania się z Wheelus, widać, że coraz bardziej otwarcie zbliża się on do Sowietów — dodał Kip. Zmieniając temat rozmowy, Tess zapytała: — Jeżeli to Masters zabił Chili, dlaczego Gamal nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń co do przyczyn jej śmierci? Musiał przecież widzieć, że broń jest w niewłaściwej ręce.

— Gdy zapytałam o to Howarda, powiedział mi, że widocznie miał swoje powody. To wszystko, co wiem — odrzekła Neli.

— Co więc powinniśmy teraz uczynić? — zastanawiała się Tess.

— Nie warto wywoływać skandalu, jeżeli nie będziemy w stanie udowodnić zbrodni, niezależnie od tego, kto jest mordercą. To zaś przysporzy nam niemało kłopotu i nie obejdzie się bez procesu — ostrzegła Sam.

— Ja nie mam nic do stracenia — odezwała się Beth. Neli jej zawtórowała: — Ja również.

— Jeżeli o mnie chodzi, nie byłabym zadowolona, gdyby sprawy ułożyły się niepomysłnie, ponieważ trąbiliby o mnie we wszystkich środkach masowego przekazu. Jestem za bardzo znana, poza tym mam wnuki, o których muszę myśleć. A ty, Tess, co o tym sądzisz?

— Przede wszystkim, zastanówmy się, czy w ogóle możemy coś zrobić. Co proponujesz, Kip? — zagadnęła go Tess. Postanowiła nie wspominać o tym, że ma całkiem realne szanse, by niebawem zostać rektorem uczelni, nie chciała bowiem, aby jej osobiste ambicje miały jakikolwiek wpływ na decyzję, jaką podejmą.

— Nie będzie to łatwe. Nie mamy oczywistych dowodów, takich jak odciski palców zostawione na rewolwerze i na pewno nie znajdziemy żadnych dokumentów — rozważał Kip. — Nie zapominajcie, że byliśmy wówczas z dala od Pentagonu i nawet

jeżeli Masters był winny, miał sposoby, by zatrzeć wszelkie ślady. Co więcej, gdyby cała afera dotycząca powiązań Gamala z królem wyszła na jaw, byłoby to kompromitujące dla naszego lotnictwa, a także dla kraju. Brick Masters miał błyskotliwą karierę. Przeszedł na emeryturę w stopniu generała majora zaraz po utworzeniu Centrum Balistycznego Dalekiego Zasięgu i wkrótce stanął na czele jednego z najważniejszych przedsiębiorstw dostarczających podstawowych części pocisków w San Diego. Widać, że jego wpływy są rozległe. Ma mnóstwo znajomych na wysokich stanowiskach, a biorąc pod uwagę kolejny planowany awans, odnosi się to również do samego prezydenta.

Głos zabrała Sam. — A może zadzwoniłabym do Mike'a Wallace'a i poprosiła, żeby zainteresował tą sprawą reporterów? Gdyby uznali, że warto się tym zająć, mogliby wykorzystać materiał w *60 Minutach*. Myślę, że temat by im odpowiadał. Jak sądzicie?

Beth najwyraźniej nie była tym zachwycona. — Byłabym temu przeciwna. Wywoła to zbyt wielką sensację i może zakończyć się naszą klęską, a z niego zrobić bohatera. Wiecie chyba, jak dziwne są reakcje opinii publicznej. Praktycznie z każdego można zrobić niezwykłego człowieka.

Samara przyglądała się Tess i Kipowi, a w końcu powiedziała: — Myślę, że decyzja o tym, czy w ogóle powinniśmy cokolwiek robić, należy do Kiplingów. Oni mają najwięcej do stracenia. Kip ma jeszcze wiele do osiągnięcia w swojej karierze wojskowej, a Tess zajmuje ważne stanowisko na uniwersytecie, nie mówiąc już o Skipie, który niebawem ukończy Akademię Lotniczą.

Tess i Kip patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę. Najprościej byłoby zostawić to wszystko i zająć się swoimi sprawami. Po chwili zastanowienia Kip sięgnął przez stół i ujął Tess za rękę — widać było, że zdołali porozumieć się bez słów i podjąć wspólną decyzję. Ich oczy zdradzały, że chociaż nie był to dla nich najbardziej dogodny moment do zajmowania się tą sprawą, postanowili, że uczynią to, czego wymaga od nich sytuacja. Jeżeli życie ma mieć jakikolwiek sens, muszą zająć zdecydowane stanowisko. Pierwsza odezwała się Tess. — Zgadzam się z Beth. Nie chciałabym, aby mówiono o mnie w telewizji, w każdym razie nie teraz, jestem natomiast za tym, aby przekazać sprawę w ręce Powietrznych Sił Zbrojnych i zażądać jej wyjaśnienia.

— Zgadzam się z tym — powiedział Kip. — Kto wie? Może będziemy mieli szczęście.

— Od czego zaczniemy? — zapytała Beth.

— Zadzwoń do adwokata sztabowego i z samego rana skontaktuję się z pewnym znajomym. Czy w razie gdyby chciał się z nami wszystkimi zobaczyć, mogłybyście pojechać ze mną jutro do Waszyngtonu? — chciał upewnić się Kip.

— Czy przyjmie nas możliwie szybko? — zapytała z powątpiewaniem Neli.

— Jeżeli powiem, że mi na tym zależy, to na pewno nie każe wam czekać — odparł Kip. — Ja też mam, jak widzicie, paru wysoko postawionych przyjaciół. Uważam poza tym, że zbyt długa zwłoka zaszkodziłaby naszej sprawie.

Beth zadała jeszcze jedno ogólne pytanie. — Czy ktoś z was ma wątpliwości co do tego, że Chili została zamordowana? Nikt nie odezwał się ani słowem.

Towarzystwo, które zebrało się w apartamencie Samary, by spożyć razem późne śniadanie, sprawiało wrażenie bardziej opanowanego. Kip wstał tego ranka o piątej, żeby zadzwonić do Waszyngtonu i miał teraz złożyć relację ze swojej rozmowy.

— Porozumiałem się z Bertem Stankowskim i przedstawiłem mu pokrótce cały problem oraz nasze podejrzenia w stosunku do Mastersa. Bert to energiczny facet i z miejsca polecił swoim pracownikom, by sprawdzili, czy istnieją jakieś dokumenty na temat działalności Wheelus z okresu, gdy wydarzyła się tragedia. Dzwonił do mnie przed kilkoma minutami i stwierdził, że nic nie mogą znaleźć, co jest zupełnie normalne, ponieważ zazwyczaj wydawano rozkazy likwidowania tajnej dokumentacji znajdującej się na terytorium wrogo nastawionego kraju, co miało miejsce w przypadku Kadafiego, w momencie gdy opuszczaliśmy Libię w 1970 roku.

— No i co teraz? — zapytała Beth, nie spodziewając się otrzymać żadnej pocieszającej odpowiedzi.

— Bert mówi, że nie posiadamy wystarczających dowodów, by wszczynać jakiegokolwiek dochodzenie, chociaż chętnie zapozna się z wszelkimi dodatkowymi informacjami, jakie uda nam się zebrać. Znaleźliśmy się więc w ślepej uliczce.

— Czy mówiłeś mu, że mieliśmy zamiar udać się z tym do *60 Minut!* — zapytała Samara.

— Tak, wspomniałem o tym, ale on oczywiście tego nie pochwalił. Powiedział, że dalecy są od tego, by robić z tej sprawy sensację — odrzekł Kip.

— Co więc mamy robić? — zapytała Tess.

— No cóż, musimy po prostu zebrać dowody — orzekła Samara.

— Ale jak? — pytała dalej Tess.

— Myślę, że należy zacząć od Los Angeles. Znam tam kilku dobrych prywatnych detektywów, których możemy wynająć, by odnaleźli nam tego Jimmy'ego i Gamalę — zaproponowała Samara.

— Ja wiem, gdzie mieszka Gamal — odezwała się Beth. — Mam u siebie w pokoju jego adres, ale myślę, że pomysł wynajęcia detektywa jest bardzo dobry.

— Podaj mi telefon Gamali, spróbuję sama zadzwonić i rozmówić się z nim — poprosiła Samara, - A jeżeli chcecie wszyscy jechać do Los Angeles, dam znać, żeby po południu zabrano nas z powrotem odrzutowcem.

— Mam nadzieję, że będziesz miała z nim więcej szczęścia niż ja — odrzekła Beth. Po śniadaniu, gdy jechali do Akademii Lotniczej złożyć wizytę synowi, Kip ujął rękę Tess i zatrzymał ją w swoim uścisku.

— Bardzo za tobą tęsknię, kochanie, naprawdę. Noce stają się długie i beznadziejne — rzekł cicho.

— Ja też za tobą tęsknię, Kip. Często wydaje mi się, że wołałabym, aby nasze stosunki inaczej się układały. — Po chwili namysłu zdecydowała się powiedzieć mu o obiedzie, w którym nie będzie mogła uczestniczyć tego wieczoru.

Gdy skończyła, zapytał krótko: — O której masz samolot? — i usłyszawszy odpowiedź, dokończył: — Pasażerowie zaczną wsiadać za piętnaście minut. — Zawrócił samochodem o sto osiemdziesiąt stopni i przyspieszył tak gwałtownie, że dosłownie wcisnęło ją w siedzenie.

— Co ty wyprawiasz? — spytała z zapartym tchem.

— Odwożę cię na lotnisko. Nie ma żadnego konkretnego powodu, dla którego miałabyś nie wziąć udziału w tym dzisiejszym spotkaniu. Dlaczego, do licha, nic nie mówiłaś?

— A moja walizka... wszystkie rzeczy zostały w pokoju — protestowała.

— Przywiozę ci wszystko do Los Angeles. Posłuchaj, moja droga, czyżby mój przykład nie nauczył cię niczego na temat ambicji i kariery? Jeżeli chcesz coś osiągnąć, musisz wytrwale dążyć do celu. Nie pozwól, aby ktokolwiek wchodził ci w drogę. A teraz wracaj do domu, idź na obiad, a ja zadzwonię do ciebie

wieczorem i powiem ci, gdzie się zatrzymamy, tak żebyś mogła dołączyć do nas jutro... po tym jak już zadasz im dziś wieczorem druzgocącą klęskę. W porządku?

— Kip... Nie wiem doprawdy, co mam powiedzieć — jąkała się, zaskoczona tym, że robił wszystko, by mogła odnieść sukces w swojej pracy zawodowej, do której zawsze odnosił się sceptycznie.

— A może powiesz „kocham cię”? — spytał z uśmiechem.

Tegoż dnia, w parę godzin później, Kip, Beth, Sam i Neli wsiedli na pokład należącego do Silverstone-Galaxy odrzutowca Lear, który na polecenie Sam przyleciał po nich do Colorado Spnngs. Widząc, że Neli zachowywała się wyjątkowo cicho podczas śniadania, Sam przysiadła się teraz do niej.

— Neli, coś cię chyba trapi, prawda? — zapytała — Nie odezwałaś się rano ani słowem. Czyżbyś uważała, że postępujemy niewłaściwie?

— Czuję się po prostu winna, Sam — odpowiedziała patrząc w zamyśleniu przez okno. — Howard powiedział mi, że jeżeli się chce osiągnąć pewny sukces w służbie lotniczej, trzeba całować w tyłek oficera sztabowego, od którego zależy awans, i być mu wiernym jak pies. Na moim mężu rosną już kwiatki, a ja jestem stara, brzydka i samotna — i dobrze nam tak. Może gdybyśmy więcej myśleli o tym, co jest właściwe, niż o tym, co dla nas korzystne, Howard nie wysługiwałby się Brickowi tak gorliwie. A temu z kolei wszystko uchodziło płazem tylko dlatego że otoczony był bandą głupców, którzy niczemu się nie sprzeciwiali

— Wszyscy jesteśmy mądrzy poniewczasie, Neli. Ty jednak podjęłaś ostatecznie właściwą decyzję i samodzielnie dokonałaś wyboru. Nawet jeżeli nam się nie uda, powinnaś czuć się zadowolona, że starałaś się przynajmniej wszystko naprawić. Wierzę, że Bog w jakiś tajemniczy sposób kieruje naszymi poczynaniami, i jestem przekonana, że ty miałaś odegrać w tym dramacie taką właśnie rolę — przekonywała ją Sam.

— Daj spokój, Sam. Ty zawsze potrafisz podnieść każdego na duchu — odrzekła Neli z bladym uśmiechem.

— Po prostu mówię prawdę, nic więcej.

Gdy samolot wylądował w Los Angeles, wsiedli do czekającej na nich limuzyny, która zabrała wszystkich do domu Samary. Nie była to już ta sama wielka posiadłość, pozostawiona jej przez rodziców, lecz nie mniej luksusowy dom znajdujący się na Bel Air. Nie zważając na protesty i nie chcąc słyszeć o tym, że pójdą do hotelu, umieściła Kipa w domu przeznaczonym dla gości, a Beth i Neli otrzymały osobne sypialnie w głównym budynku. Był upalny, słoneczny, typowo kalifornijski dzień, zachęcała więc swoich gości do odpoczynku i korzystania z basenu, sama zaś zajęła się czekającymi na nią sprawami.

Gdy znalazła się w swoim gabinecie, zamówiła międzymiastowe połączenie telefoniczne z Gamalem Shaheenem. Rozmowa przebiegała w napięciu, lecz dała efekty.

Wieczorem podano obiad w urządzonej z przepychem jadalni. Zasiadając na obitych jedwabnym adamaszkim krzesłach, jedząc z delikatnej złoconej porcelany Rosenthala i popijając z kryształowych szklanek Mouton-Rothschilda rocznik 61 Sam uraczyła swoich gości dobrą nowiną.

— A więc, moi drodzy, może się zdarzyć, że będziecie musieli zostać tu o dzień lub dwa dłużej, aniżeli zamierzaliście. Wiem, Kip, że dla ciebie byłoby to znacznie bardziej niekorzystne niż dla innych, ale zapewniam cię, będzie to warte zachodu.

— Przerwała na moment, po czym mówiła dalej. — Rozmawiałam po południu z Gamalem i zgodził się przyjechać do nas jutro. Załatwiłam mu już bilet lotniczy pierwszej klasy, który doręczą mu dziś wieczorem. Zawiadomiłam też sekretarkę Tess, że wyślę po nią samolot, gdy tylko skończy swoje sprawy na uniwersytecie.

— Na Boga, w jaki sposób udało ci się go przekonać? — zdumiała się Beth. — Gdy ja z nim rozmawiałam, był nieugięty.

— Trzeba doceniać potęgę telewizji. Jej wpływ na ludzi jest ogromny — zaczęła Sam. — Powiedziałam mu, że moja wytwórnia przygotowuje oparty na faktach dokument dotyczący częstych przypadków nieujawniania przestępstw dokonywanych w wojsku i że zamierzam posłużyć się przykładem domniemanego samobójstwa jego żony, który ma dla mnie szczególne znaczenie, ponieważ była ona moją przyjaciółką. Powiedziałam mu też o tobie, Kip, że jako generał zgodziłeś się udzielić wywiadu przed kamerami, a także o tym, że mam ekipę specjalistów, którzy przy zachowaniu całkowitej dyskrecji i anonimowości przesłuchują wojskowych, mogących uchylić nam rąbka tajemnicy.

— Bój się Boga, Sam — wybuchnęła Beth. — Przecież to same kłamstwa!
— Nieważne — zaśmiała się Neli. — Grunt, że chwyciło. Sam zadowolona, uniosła swój kieliszek i spróbowała kojącego napoju, a gdy uniesienie towarzyszące jej na wstępie przemówienia opadło, kontynuowała. — Nie koniec na tym. Zapytałam Gamala wprost, czy wie coś konkretnego na temat śmierci Chili i odpowiedział mi, że tak.
— No... no i co... mówże dalej! — nalegała Beth.
— Nic więcej nie mógł mi powiedzieć przez telefon. Wznieśmy więc teraz toast za dawną przyjaźń i za sprawiedliwość — namawiała Sam podnosząc kieliszek.
— Lepiej późno, niż wcale — przyznała Neli uśmiechając się kwaśno.

Tess spóźniła się na obiad wydawany przez rektora tylko o dziesięć minut, a gdy wyjaśniła, że przybywa wprost z Colorado Springs i że nawet nie miała czasu zajść do domu, by się przebrać, wszyscy zgromadzeni przyjęli jej tłumaczenie z wyrozumiałością. Dobrze się stało, że na niedoszłą wizytę u syna ubrała się w swój najlepszy niebieski kostium.

Było na ogół sympatycznie, ale Tess nie potrafiła skoncentrować się na przedmiocie dyskusji, jej myśli nieustannie krążyły wokół Kipa i Beth, Neli i Samary. Ponowne przebywanie w ich towarzystwie, po upływie ponad dwudziestu lat, stanowiło dla niej niemal mistyczne przeżycie, a dylemat, przed jakim teraz stanęli, wydawał jej się sprawą dużo ważniejszą niż przyjęcie, na którym się znajdowała. "Zastanawiała się, czemu tak się działo, nadzieja na wyjaśnienie zbrodni była tak nikła. A może postawienie zabójcy Chili Shaheen przed sądem nie było w tym wszystkim sprawą najważniejszą. Może wystarczył sam fakt, że zadali sobie trud, by znaleźć winnego. — Słucham? — powiedziała Tess uświadamiając sobie, że siedzący obok mężczyzna zwrócił się do niej z zapytaniem.

— Pytałem właśnie, jak według pani powinny reagować władze uczelni na wystąpienia tych niezdyscyplinowanych młodych ludzi — powtórzył swe pytanie mężczyzna, a Tess zorientowała się natychmiast, że mówił do niej Avery Hammond, przewodniczący zarządu.

Odpowiedziała bez wahania. — Uważam, że należy ich wysłuchać.

— Czy chce pani przez to powiedzieć, że mamy zachęcać ich

do demonstracji, łamania przepisów i niszczenia dóbr? — zapytał Hammond nie ukrywając swego oburzenia.

— Oczywiście nie to miałam na myśli — odrzekła spokojnie Tess. — Jestem zdania, że ostatecznym celem, nauki jest nie tylko wykształcenie dobrych fachowców, biegłych inżynierów czy architektów, lecz również wychowanie studentów na myślących i dociekliwych obywateli. Kwestionowanie przez nich przyjętych norm powinno być traktowane jako część procesu wychowawczego i będąc przeciwna przemocy, sprzeciwiam się jednocześnie tłumieniu swobodnego myślenia i wypowiedania się, szczególnie gdy chodzi o uniwersytet, gdzie myślenie i aktywność to niewątpliwie najbardziej liczące się cechy.

Przy stole zapanowała cisza, a jej głos rozbrzmiewał w całym pokoju. Hammond błyskawicznie wykorzystał moment, roześmiał się krótkim, nieprzyjemnym śmiechem i powiedział: — W Bogu więc tylko nadzieja, że może uda mi się nigdy nie zatrudnić któregoś z pani podopiecznych jako projektanta domu czy budowniczego mostu.

Tess popatrzyła przez stół na rektora Harrisa i z wyrazu jego twarzy wyczytała, że straciła już szansę na to, by zostać wybraną, jeżeli taka szansa w ogóle kiedykolwiek istniała. Poczowała jednocześnie złość do siebie samej za to, że w ogóle zgodziła się przyjąć zaproszenie. Powinna była przewidzieć, że nie ma dla niej miejsca we władzach tej uczelni, i gdyby nie zaślepiła jej ambicja, która nie pozwoliła spojrzeć na sprawy realnie, zorientowałyby się już wcześniej, że posłużyli się nią do osiągnięcia własnych celów. Do licha z nimi wszystkimi. Jeżeli ma przegrać, to przegra z fasonem.

— Wprost przeciwnie, panie Hammond, postąpiłby pan bardzo rozsądnie korzystając z usług kogoś, kogo nauczono doceniać wartość uczciwej i szczerzej informacji... kogoś, kto szanuje wykonywaną przez siebie pracę i kto jest z niej dumny — powiedziała. — Nie musiałby pan martwić się wówczas, że zechce on obniżyć koszty dodając do zaprawy zbyt dużo piasku lub stawiając przęsła mostu z gorszego rodzaju stali — dodała, wymawiając dokładnie wyrazy i podnosząc nieco głos, tak by żadne z jej słów nie uszło uwagi siedzących przy stole osób.

Cisza, jaka zapanowała w pokoju, była przerażająca. Avery Hammond zajmował się budownictwem i kontrolował wszystkie ważniejsze inwestycje budowlane w okręgu, krążyły też pogłoski, że dorobił się swoich milionów dzięki stosowaniu tandetnych materiałów i podplacaniu kierownictwa związków zawodowych, nikt mu jednak nie był w stanie niczego udowodnić.

Tess rozejrzała się dokoła, była świadoma, że w ten właśnie sposób popełniła zawodowe samobójstwo. Nie tylko pogrzebała wszelkie nadzieje na to, by stanąć na czele uniwersytetu, jej dotychczasowe stanowisko stało teraz również pod znakiem zapytania. Frank Higbee zostanie nowym rektorem i będzie to oznaczało koniec jej kariery na tej uczelni.

Rozmowa przy stole zaczęła stopniowo powracać do normy, ale nikt nie odzywał się już do Tess, pozostawiono ją sam na sam z myślami na temat malującej się przed nią ponurej przyszłości.

Co za demon w nią wstąpił? Wystarczyło jedno spotkanie z dawnymi przyjaciółmi z Trypolisu, by mogła obrócić wniwecz całe dwadzieścia lat wyteżonej pracy. Zaraz po wypiciu kawy członkowie zarządu zaczęli się żegnać i wychodzić w pośpiechu. Był to wieczór, o którym wszyscy chcieliby zapomnieć, niestety wspomnienie o nim miało pozostać w ich pamięci na zawsze. Tess została jeszcze, by wytłumaczyć się przed swoim mentorem.

Gdy zostali sami, starszy pan objął ją ramieniem i uściśnął. — Co się z tobą dzieje, moja droga? — zapytał. — Czemu nie powiedziałaś mi od razu, że nie chcesz objąć tego stanowiska?

— Ależ ja chciałam. Naprawdę chciałam — rzekła Tess ze łzami w oczach. — Myślę, że po prostu nigdy nie wierzyłam w to, że mam realną szansę.

— Woliałaś więc sama odrzucić ofertę, zanim oni z ciebie zrezygnują, czy tak?

— Chyba jednak nie traktowano mojej kandydatury poważnie, prawda? — zapytała Tess. — Zdecydowano, że zrobi to dobre wrażenie, jeżeli stworzy się odpowiednie pozory. Czy nie tak w gruncie rzeczy było?

— Mam ci szczerze odpowiedzieć? — Wyjął z kieszeni marynarki nieodłączną fajkę i zaczął nabijać ją tytoniem.

— Szczerze, całą prawdę.

— Chciałem cię przeforsować, Tess. Taka jest prawda. Wiem, że w tych trudnych czasach właśnie ty najbardziej nadajesz się na to stanowisko, ponieważ jesteś uczciwa, sprawiedliwa i cieszysz się sympatią wśród studentów. Zarząd zaś jest za tym, że powinien to być ktoś, kto weźmie wszystko mocno w garść. Większość członków rady uważa, że ja jestem zbyt wyrozumiały — powiedział uśmiechając się smutno — i że nie byłoby żadnych demonstracji, gdybym był bardziej stanowczy w stosunku do tych, którzy zakłócają porządek. Nie rób sobie żadnych wyrzutów z powodu

dzisiejszego wieczoru. Zachowałaś się wspaniale, tak, moja droga. Wyraz, jaki mieli na twarzach, zachowam w pamięci do końca moich dni. A jeżeli zdecydujesz się poszukać sobie innej pracy, możesz zawsze liczyć na wspaniałą opinię, jaką ci wystawię.

— Myślę, że rzeczywiście powinnam się nad tym poważnie zastanowić, hm?

— Będąc na twoim miejscu, tak bym właśnie zrobił. Christopher University może być dumny, że posiadał takiego pracownika jak ty, Tess, i jest mi doprawdy bardzo przykro, że nie dorosiliśmy do tego, by mieć tu wśród nas kobietę, która nie boi się powiedzieć tego, co myśli.

Tess westchnęła ciężko, czuła się rozczarowana. — Rzeczywiście chciałam tu czegoś dokonać, nie tylko dlatego, że jest to bardzo dobra uczelnia, ale również ze względu na to, że jest tak bardzo zdominowana przez mężczyzn.

— Moim zdaniem, osiągnęłaś swój cel, Tess. Nie zapominaj o tym. Sprawiałaś, że poczułem się jak Diogenes, któremu udało się wreszcie znaleźć uczciwego człowieka. Tylko że okazało się, iż człowiekiem tym była kobieta.

Tess dotarła do domu Samary na krótko przed spodziewanym przybyciem Gamala. Towarzystwo czekało na nią w solarium. Sam wstała i powitała ją uściskiem.

— Mam nadzieję, że odniosłaś triumf, moja droga — powiedziała.

— Niezupełnie, ale opowiem wam wszystko później. Muszę się najpierw napić czegoś zimnego, a następnie poproszę o lampkę wina. Sam, twój dom jest wspaniały... a podróż samolotem była cudowna. Po raz pierwszy leciałam prywatnym odrzutowcem. To rzeczywiście najlepszy sposób podróżowania.

— Cieszę się, że jesteś zadowolona, kochanie. A takich lotów będzie więcej. Twoje bagaże i Kipa znajdują się w domu gościnnym — powiedziała mrugając porozumiewawczo.

Kip również zaraz do niej podszedł, uściskał ją i pocałował. — Co się stało? — zapytał cicho.

— Jak mówią chłopcy po zażyciu LSD, było to złe zagranie, mój drogi, naprawdę złe. Później ci powiem.

Zapowiedziano przybycie Gamala i wszyscy usiedli czekając na jego wejście.

Wkroczywszy do pokoju, stanął i z niepokojem rozejrzał się dokoła. Cichy, tajemniczy mężczyzna, jakim był Gamal, nie lubił znajdować się w centrum uwagi. Samara i Kip podnieśli się, by go powitać, następnie przywitał się z innymi, podchodząc do nich, uśmiechając się chłodno i nie mówiąc wiele. Włosy miał całkiem siwe, podobnie jak i wąsy, które zapuścił już po wyjeździe z Wheelus. Jego oliwkowa skóra poorana była głębokimi bruzdami, nadal jednak był szczupły i trzymał się prosto jak niegdyś. Gdy Samara zaproponowała mu drinka,

uśmiechnął się blado i odrzekł: — Ja nie piję, Samaro. Nigdy nie piłem. Najchętniej napiłbym się mrożonej herbaty.

Gdy został obsłużony i zasiadł wygodnie w jednym z wiklinowych foteli, Samara przystąpiła do sprawy.

— Gamal, chcę, żebyś przeczytał ten list i powiedział nam, czy według ciebie został on napisany przez twoją żonę... twoją /marłą żonę, Chili. — Beth podniosła się i wręczyła mu kartkę.

Pełna napięcia cisza wypełniła jasny, zalany słońcem pokój. Trawiastozielony dywan, białe, wiklinowe fotele wyściełane białym płótnem z motywami bluszczu, ściana z ołowiowego szkła zaokrąglona pod sufitem, wszystko to sprawiało wrażenie, że pokój stanowi przedłużenie znajdującego się poniżej ogrodu. Lokaj, który stojąc przy długim barze przygotowywał drinki i podawał je gościom, na znak dany mu przez Samarę, opuścił pokój.

Gamal przeczytał spokojnie list i oddał go Beth. — Jestem pewien, że pisała to Chili. Nie była, jak wiecie, zbyt wykształcona.

Samara poruszyła się żywo. — Nie interesuje nas gramatyka <uui ortografia, Gamal. Czy to mógłby być list napisany przez kobietę na kilka chwil przed strzeleniem sobie w łeb?

— Ona do siebie nie strzelała — powiedział nie patrząc w oczy żadnej ze znajdujących się w pokoju osób.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Nie mieliśmy w domu broni. Ona panicznie bała się takich izeczy.

— Jeżeli wiedziałeś, że tego nie zrobiła, dlaczego, do diabła, nic nie mówiłeś? — zapytała Neli Carson.

Spojrzał na Neli i odciął się: — Z tego samego powodu, dla którego twój mąż również się nie odzywał. Doskonale wiedział, co się wydarzyło tamtego wieczoru. Miał w tym swój udział!

W pokoju wyczuwało się atmosferę oczekiwania. — Powiedz nam, co o tym wiesz, Gamal — poprosiła Sam.

— Howard zadzwonił wtedy do mnie około szóstej. Byliśmy akurat w sypialni i sprzecaliśmy się ze sobą. Dostała tego dnia list od swego kuzyna. Napisał, że często traci przytomność i że sam sobie nie radzi. Gdy tylko przeczytała ten list, zaczęła mnie zadrezczać o pieniądze na samolot, by polecieć do domu i zaopiekować się nim, ale ja odmówiłem. Nie przejąłbym się, gdyby odeszła — miałem jej już powyżej uszu — ale nie zamierzałem wydawać ciężko zarobionej forsy na bilet, kiedy mogła równie dobrze poczekać jeszcze kilka tygodni i polecieć za darmo. Od momentu gdy przekroczyłem próg mieszkania, nie odstępowała mnie i nie przestawała o tym mówić. Wtedy zadzwonił telefon

i Howard powiedział,' że Brick życzy sobie, bym natychmiast przyszedł do biura. . Urwał na chwilę, by łyknąć herbaty, po czym mówił dalej. -Wyszedłem z domu przekonany, że było to coś pilnego. Brick miał zwyczaj wzywania mnie do siebie z różnych powodów. . Sądziłem, że sprawa musi być ważna, bo inaczej nie przychodziłby

do biura na pół godziny przed przyjęciem. Zostałem tam tylko Howarda. Przez jakiś czas siedzieliśmy rozmawiając ze sobą nie pamiętam już nawet o czym, a później odebrał telefon i powiedział, że musi wyjść, ale ja mam tam zostać i czekać. Dodał jeszcze, że jeżeli nie wróci za pół godziny, mogę wtedy iść prosto na przyjęcie.

Czekałem tam... gdzieś ze czterdzieści pięć minut, cały czas sam. Doszedłem wreszcie do wniosku, że Brick już nie przyjdzie i udałem się bezpośrednio do Willi. Byłem pewien, że Chili też już tam jest, bo gdy wychodziłem z domu, była ubrana i gotową, do wyjścia.

— Ale jej tam nie było, prawda? — zapytał Kip. — Czy nie zaniepokoiło cię to, że nie przyszła?

Gamal wyjął z kieszeni paczkę papierosów, przypalił jednego i odrzekł: — Zaniepokoiło? Nie, czemu miałbym się niepokoić? Byłem może trochę zdziwiony. Mogłem wreszcie odpocząć od jej ciągłego gadania i wiecznych flirtów. Gdy Weronika powiedziała, że Chili dzwoniła, rozmawiała z Brickiem i nie przyjdzie, ponieważ boli ją głowa, pomyślałem, że jest pewnie zła i chce się na mnie odegrać. Wiedziałem, że ten ból głowy to tylko pretekst. Gdy wychodziłem, czuła się doskonale.

Wszyscy wsłuchiwali się dokładnie w każde wypowiedziane przez niego słowo.

— Po przyjęciu wróciłem do domu, wszedłem do środka przygotowany na większą awanturę... i znalazłem ją martwą na łóżku. Sprawdziłem puls, lecz ona była już zimna. Zauważyłem ślady palców na szyi i doszedłem do wniosku, że zabito ją, gdy ja siedziałem samotnie w biurze Mastersa... sam... bez żadnego alibi. Była to niewątpliwie celowa robota. Niczego nie ruszając, wyszedłem z domu upewniwszy się przedtem, czy nikt mnie nie zauważył, i poszedłem do wolnych kwatery, gdzie spędziłem noc, co zdarzało mi się robić już wcześniej, ilekroć ona była pijana.

Twarz Neli pobrała z wściekłości. — Czyżbyś dawał do zrozumienia, że mój mąż pomagał Mastersowi w zaplanowaniu morderstwa... że był narzędziem w zbrodni?

— Mówię wam o tym, co się wydarzyło — odrzekł rozdrażniony. — Z rana poszedłem do Mastersa do biura i oskarżyłem

go o zabójstwo, na co on odrzekł, że albo się uciszę, albo postara się, żeby mnie aresztowano. Powiedział, że jeżeli nie będę się stawiał, stwierdzą, że było to samobójstwo i wtedy obaj będziemy mieli z nią spokój. Mówił, że nie była niczym innym jak tylko wywłoką, niewartą tego, by któryś z nas miał się dla niej poświęcać. Nie mogłem mu się sprzeciwić. Kto w Powietrznych Siłach Zbrojnych Stanów Zjednoczonych przedkładałby opinię wyznawcy islamu nad to, co ma do powiedzenia szlachetnej krwi, amerykański bohater wojenny, jakim jest Masters?

— Jak możesz mówić takie niegodziwości, Shaheen? — wtrącił Kip.

— Skąd możemy zresztą wiedzieć, że nie jest to historia, która ma cię oczyścić z podejrzeń i zrzucić całą winę na Mastersa? — zapytała Tess.

— Teraz, kiedy jego wierny Carson nie żyje i nie może razem z nim kłamać, liczą się tylko moje zeznania i jego.

— Skąd wiesz, że mój mąż nie żyje? — zapytała Neli.

— Powiedziała mi o tym Samara. Tylko dlatego zgodziłem się tu przyjechać.

Zawsze chciałem podzielić się tymi wiadomościami z kimś, kto przebywał w Trypolisie. Nie było sensu mówić o tym, gdy żył Howard, bo i tak świadczyłyby zawsze na korzyść Mastersa. Gdyby można było skazać go za to na szubienicę, podpisałbym się pod tym obydwoma rękami, niestety ślady zostały zatarte.

Wszelkie dowody, mogące obciążać któregokolwiek z nas, zniszczono. Polecono mi poddać ciało kremacji bez przeprowadzania sekcji zwłok. Popioły kazałem przesłać jej kuzynowi, bo tego by sobie na pewno życzyła.

— Boże, zlituj się nad nami — odezwała się Neli, zakrywając twarz rękoma.

Sam przyglądała się jej uważnie przez dłuższą chwilę i powiedziała: — Neli, Howard musiał mieć z tego wszystkiego jakieś korzyści. Nie uwierzę, że była to tylko bezinteresowna przyjaźń. Jak było naprawdę?

Neli nie podnosiła wzroku, gdy udzielała odpowiedzi, a w głosie jej brzmiała gorycz i poczucie wstydu. — Trudno mi to wyjaśnić. Brick zawsze o nas dbał. Gdy tylko Howardowi nie podobała się jednostka, do której go oddelegowano, wystarczył jeden telefon do przyjaciela, a jechaliśmy na Hawaje, Florydę lub do Kalifornii. Im wyżej awansował Masters, tym lepsze dostawaliśmy propozycje. Na wiele spraw patrzyłam wtedy inaczej. Wygodnie mi było wmawiać sobie, że Masters zachowuje się w ten sposób w zamian za wszystkie przysługi, jakie Howard wyświadczał mu w Wheelus.

— I tak to mniej więcej wyglądało — zauważyła z rozgoryczeniem Tess.

— To śmierdząca sprawa — nie wytrzymał Kip. — To dyshonor dla munduru, który na sobie nosiliście, czy zdajecie sobie z tego sprawę?

— Wiem, że to, co się wydarzyło, nie przynosi zaszczytu — bronił się Gamal. — Ale mam teraz rodzinę, o której muszę myśleć. Moja żona nie wiedziała nawet, że byłem już raz żonaty, lecz dzięki obecnej tu pani Mulhare dowiedziała się wszystkiego. Weronika i Brick mają dzieci i wnuki. Nie krępujcie się. Wywleczcie te wszystkie świństwa na światło dzienne, ale zabójca Chili i tak nie odpowie za popełnione morderstwo. Zapamiętajcie moje słowa, uda wam się jedynie zniszczyć życie wielu niewinnych ludzi.

Gamal podniósł się i zamierzał już wyjść. — Nie mam nic więcej do powiedzenia. Dziękuję za bilet lotniczy, Samaro. Będę się już zbierał. Aha, jeszcze jedno, jeżeli macie zamiar zająć się poszukiwaniami Jimmyjohna Jensena, będziecie tylko tracić czas. Zmarł dziesięć lat temu. Odwiedziłem go zaraz po powrocie do Stanów i przedstawiłem mu całą sprawę, tak jak ja ją widziałem. Uwierzył mi i pragnął zemsty. Zaklinał się, że sam zabije Bricka Mastersa, był on jednak chorym człowiekiem. Możecie mi wierzyć lub nie, ale w ciągu całego mojego życia nigdy nikogo nie okłamałem. W innych okolicznościach mógłbym być dla Chili naprawdę dobrym mężem. Za drugim razem ułożyło mi się dużo lepiej.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

— Boże drogi — krzyknęła przerażona Beth. — Co teraz!?

Trzymając się za ręce Tess i Kip szli wolno przez oświetlony ogród obok basenu, kierując się w stronę domku gościnnego znajdującego się na tyłach posesji Samary. Była to mała chatka, w której znajdował się salon, sypialnia i łazienka.

Udekorowane kolorowym, kwiecistym perkalem wewnątrz wyglądało uroczo, przytulnie i panowała w nim iście bajeczna atmosfera.

— Jakie cudowne miejsce — zachwyciła się Tess. — Wiesz, że nawet nie zdążyłam przyjrzeć się, jak urządzone jest ten duży dom, tak byłam przejęta tym wszystkim, co się dziś działo. Mój Boże, ostatnie dni dostarczyły nam tylu wrażeń.

— Widzę, że jest tu nawet butelka porto i drewno w kominku. Może rozpalimy ogień i wypijemy po lampce wina? Chciałbym, żebyś mi teraz opowiedziała, jak udał się obiad.

— Chętnie wypiję kieliszek wina — odrzekła Tess siadając na kanapie przed kominkiem. — Może nawet będzie mi potrzeba dwóch.

Drewno rozpalilo się szybko i pokój zalało ciepłe, łagodne światło. Kip napełnił szklanki czerwonym winem i zanim usiadł obok niej, zgasił lampę. Stuknęli się kieliszkami, a Kip powiedział cicho: — Za nas. — Następnie spróbował wina i pocałował ją delikatnie w usta.

Tess zdjęła pantofle, podwinęła pod siebie nogi i przytuliwszy się do niego poczuła się bezpieczna, podniesiona na duchu i kochana. Gdy byli razem, zawsze chciała, by trwało to jak najdłużej. Po latach Kip stał się dużo łagodniejszy, a teraz był jej prawdziwie drogi. Nieporozumienia, jakie zdarzały im się na początku małżeństwa, dawno już straciły na swoim znaczeniu.

— Mam zamiar odejść z uniwersytetu, Kip.

— Żartujesz. Jak to możliwe? — zapytał zdziwiony.

— Zachowałam się wczoraj okropnie, nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale faktem jest, że obraziłam Avery'ego Hammonda, przewodniczącego zarządu.

— Dlaczego, na litość boską? — zapytał Kip odsuwając się do tyłu, tak by móc spojrzeć jej w oczy.

— Właśnie staram się znaleźć na to odpowiedź. Myślę, że odezwało się moje sumienie i doszłam do wniosku, że czas już przestać przypochlebiać się ludziom po to, by coś osiągnąć. Ten człowiek jest oszustem, Kip. Wszyscy o tym wiedzą, ale ma tyle pieniędzy i posiada takie wpływy, że nawet największe przestępstwo uchodzi mu płazem.

— Znalazłoby się chyba wiele takich przykładów.

Tess starała się wypowiedzieć myśli, które krążyły jej po głowie. — Jestem pewna, że moje zachowanie miało coś wspólnego z Chili. Jakiś, wewnętrzny głos mówił mi, że muszę postąpić uczciwie. Musiałam zacząć mówić prawdę, bez względu na to, jaki będzie to miało wpływ na moją przyszłość. Poczułam się nagle winna, że powoduje mną ambicja, ta sama ambicja, której nienawidziłam w tobie, gdy byliśmy w Trypolisie, i zrobiło mi się wstyd.

— Wiem, co teraz czujesz. Nie uwierzysz jak często wyrzucałem sobie, że pozwoliłem ci wtedy, w Trypolisie, wsiąść samej do samolotu. Myślę, że byłem wówczas zbyt młody i zbyt żądny sukcesu, by zdać sobie sprawę, że najważniejsze w życiu to mieć przy sobie kogoś, kogo się kocha. Nie mogłem się też pozbyć tego uporczywego, głupiego przekonania, że obowiązkiem dobrej żony jest wspomaganie męża, niezależnie od jej własnych uczuć. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że ja również mam obowiązek dbać o ciebie i liczyć się z tym, co czujesz. Gdybym miał decydować jeszcze raz, powiedziałbym Mastersowi, żeby się wypchał swoją posadą i wsiadłbym do samolotu razem z tobą i Skipem.

— I pewnie nigdy nie wybaczyłybyś mi tego, że zaprzepaściłam twoją szansę — dodała z przekonaniem Tess.

— Gdzie tam, nie miałyby to żadnego wpływu na moją karierę — zaprotestował Kip z udaną dumą. — Byłem znakomitym oficerem, kochana. Przeżyłbym to i ostatecznie odniósł zwycięstwo. Szkoda tylko, że wtedy nie miałem tej wiary w siebie, jaką mam teraz.

— Ja niczego nie żałuję, Kip... myślę, że ty również. Oboje

zajmowaliśmy się tym, co było. dla nas Ważne, nie tracąc do reszty siebie nawzajem. Mieliśmy szczęście. Przykro mi, że okazałam się nieczuła na twoje tęsknoty. Byłam chyba zbyt niedoświadczona, by to pojąć, myślę, że teraz potrafię cię zrozumieć.

— Co do tęsknot — szepnął muskając ustami jej wargi. — Strasznie teraz tęsknię za tym, by cię osiąść.

— To brzmi interesująco. Może więc zechcesz to zrobić na tym dywanie przed kominkiem? — podsunęła nieśmiało.

Kip nie był zdecydowany. — Jeżeli chcesz, możemy spróbować... ale, czy nie byłoby wygodniej na tym wspaniałym miękkim łóżku?

Następnego ranka Tess i Kip szykowali się właśnie, by pójść na śniadanie, gdy w domku gościnnym odezwał się sygnał telefonu. Dzwoniono z biura Kipa, z Waszyngtonu. Tess oddała mu słuchawkę i obserwowała wyraz jego twarzy, gdy słuchał przekazywanych mu informacji.

— Co takiego? — spytała, przekonana, że dotyczyły one czegoś ważnego.

— Zostałem mianowany dowódcą Powietrznych Sił Zbrojnych w Europie. Generał Holden zdecydował się przejść na emeryturę.

— No i co? Jesteś zadowolony? — zainteresowała się, zdziwiona jego brakiem entuzjazmu.

— Jestem zakłopotany, Tess. Ostatniej nocy, gdy spałaś w moich ramionach, zdecydowałem, że przejdę na wcześniejszą emeryturę, tak żebyśmy mogli być razem.

— A teraz pewnie zmienisz swoje postanowienie? — zapytała. — Nawet nie myśl o emeryturze. Potrzebne ci jest to stanowisko, kochanie. Długo pracowałeś, by je uzyskać, i zasługujesz na nie, a nasz kraj potrzebuje doświadczonych wodzów.

— Chyba że ty będziesz przy mnie, Tess. Poświęć mi cztery najbliższe lata, a przyrzekam dać ci za to całą resztę mojego życia.

Tess uśmiechnęła się blado, rozumiejąc, że cztery lata spędzone poza uniwersytetem mogłyby mieć fatalny wpływ na jej dalszą pracę zawodową, ale nie mogła mu odmówić, w każdym razie nie w tej chwili.

— Porozmawiamy o tym później, gdy będzie trochę więcej czasu. Chodźmy teraz na śniadanie. Mamy jeszcze do rozwiązania sprawę Bricka Mastersa.

Gdy weszli do jadalni, panie zajęte były jedzeniem grejpfrutów. Ponury, przygnębiający nastrój minionego wieczoru ustąpił miejsca potrzebie energicznego działania.

— Dzień dobry, moje ptaszki — powitała ich Sam. — Siadajcie i słuchajcie mnie uważnie — mówiła podniecona.

— Wygląda na to, że masz jakieś dobre wiadomości — stwierdził Kip.

— Wprost doskonale. Jako samotne niewiasty przesiedziałyśmy rozmawiając we trójkę aż do trzeciej nad ranem. Doszłyśmy, do wniosku, że potrzebny jest świadek, który mógłby potwierdzić zeznanie Gamala, bo to co on mówił wydaje się przekonujące. Kto mógłby nim być? Weronika? Wiedziała, że mąż wychodził na pewien czas z domu na krótko przed przyjęciem, ale ona na pewno nie powie nic, co mogłoby go obciążyć. A tamten honorowy gość?

— Kto to był? Czy wiesz, Neli? — zapytała Tess.

— Jakżeby inaczej. Był to generał Torrance, zdaje się, że na imię miał Fred. Razem z żoną wracali wtedy do Stanów. Czy znałeś go, Kip?

— Wszyscy go znali. Był doskonałym pilotem i twardym, choć powszechnie cenionym człowiekiem. Jest na emeryturze od przeszło dziesięciu lat. Mam nadzieję, że jeszcze żyje.

— O Boże, daj, żeby żył — błagała żarliwie Beth.

— Telefon jest w gabinecie, Kip. Możesz zjeść później — niecierpliwiła się Sam, zachęcając go do natychmiastowego działania.

Kip rozmawiał przez telefon przez blisko godzinę. Kobiety wciąż zaglądały do pokoju, dolewały mu kawy i starały się wyciągnąć wnioski z urywków zasłyszanej rozmowy. Skończył wreszcie i wrócił do salonu, gdzie czekały na niego niespokojnie.

— No i co? — nie mogła doczekać się Sam.

— Żyje i całkiem dobrze się trzyma. Jest teraz prezesem dużej spółki w Cleveland. Porozmawialiśmy sobie trochę. To bardzo inteligentny gość.

Tego samego popołudnia Sam, Beth, Nell, Tess i Kip udali się prywatnym samolotem Samary do Waszyngtonu, zatrzymując się po drodze w Cleveland, by zabrać ze sobą koronnego świadka oskarżenia.

Następnego ranka cała szóstka spotkała się w biurze generała Horacego Bentpna, by przedłożyć mu sprawę morderstwa dokonanego na Chili Shaheen przez generała Bricka Mastersa. Gdy przedstawili mu swoje podejrzenia, generał Benton westchnął ciężko.

- Fiu fiu! Morderstwo nie podlega przedawnieniu nawet w wojsku.' Czy jesteście zdecydowani zeznawać przed sądem wojskowym? — zapytał. — Jeżeli generał Masters weźmie dobrego adwokata, sprawa może być trudna, może się ciągnąć przez dłuższy czas i możemy nawet przegrać. Musimy się z tym liczyć.

Kin przemówił w imieniu wszystkich. — Jesteśmy na to przygotowani, Horacy. Bez względu na to, jakie każdy z nas Poniesie koszty. Myślę też, że ważne jest, aby zostało to urzędowo zarejestrowane, tak by uniemożliwić mu awans do Narodowej Rady Bezpieczeństwa. Nie sądzę, aby ktos z nas mógł spac spokojnie mając świadomość, że znajduje się on tak blisko najwyższej władzy w kraju.

— To delikatna sprawa, Kip. Nie można go zniesławić, nie posiadając solidnych dowodów dla udokumentowania swoich racji — ostrzegł generał Benton.

— Na Boga, chyba mi wierzycie, że w momencie, gdy zaproponowano mi... seks... z tą śliczną młodą kobietą na

modlitewnym dywaniku" Bricka, nie miałem pojęcia o tym, że była ona do tego przymuszana — odezwał się generał Torrance, najwyraźniej skrepowany rolą, jaką odegrał w całej sprawie — Brick powiedział mi, że ona lubi się zabawić, a ja w to uwierzyłem. Gdybym znał prawdę, nigdy bym do niej nie poszedł. Przysięgam, nigdy nie zmusiłbym kobiety do tego, by się ze mną kochała.

Fred Torrance mówił z takim przekonaniem, że nikt nie wątpił w jego słowa. Jego zeznania zrobią wrażenie, przekonają

^{WSZ}Fred^{1C}Torrance mówił dalej. - Gdy Kip zadzwonił do mnie wczoraj i naświetlił mi tę sytuację, przypomniałem sobie coś, co wówczas wydawało się nie mieć żadnego znaczenia. Tamtego wieczoru, gdy po raz ostatni złożyłem wizy ę w Try-polisief parę minut przed przybyciem gości byłem już ubrany i całkowicie gotowy, zrobiłem więc sobie drinka i wyszedłem z domu, by popatrzeć na piękny widok Morza Śródziemnego^ Był to, jak sami wiecie, widok nieprawdopodobny. Gdy tak stałem, usłyszałem nadjeżdżający samochód poszedłem więc w stronę frontowego wejścia i zobaczyłem Bricka Miał rozwichrzone włosy i wyglądał nieporządnie, zwróciłem na to szczególną uwagę, ponieważ w jego przypadku było to niezwykle Pamiętajcie chyba, jaki był zawsze wymuskany. Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, stwierdził, że musi czym prędzej isc do domu i zdjąć mundur, ponieważ urwał mu się guzik. Zdziwiłem się, że usprawiedliwia przede mną stan swojego munduru,

podczas gdy ja jestem ubrany po cywilnemu. Pamiętam też, że mrugnął do mnie porozumiewawczo i powiedział: „Takie drobne porachunki, Fred.” Obaj roześmieliśmy się, a on pospiesznie wszedł do domu. My z żoną wyruszyliśmy wcześniej następnego ranka w drogę powrotną do Stanów. Ani razu w ciągu tych wszystkich lat, podczas żadnego spotkania z Weroniką i Mastersem, nie powiedziano mi nic o śmierci tej młodej kobiety. Nasze Siły Powietrzne są, jak wszyscy wiemy, wielkie. Nie jesteśmy w stanie wszystkiego wyśledzić, a samobójstwo żony któregoś z wojskowych nie powoduje większego rozgłosu. Zapewniam, że jeżeli moja osoba będzie potrzebna, złożę zeznania na temat tego, co widziałem. Jestem przekonany, że mężczyzna, który potrafi zniewolić kobietę, jest również zdolny do popełnienia na niej mordu. Każdy będący pod moim dowództwem lotnik oskarżony o gwałt otrzymywał zawsze najwyższy wymiar kary. Pozostali w Waszyngtonie przez trzy dni przekazując swoje relacje i wysilając pamięć, by przypomnieć sobie nazwiska innych osób, które można było powołać na świadków. Po otrzymaniu urzędowego zaproszenia, nawet Gamal zgodził się przyjechać i złożyć zeznania.

Wynik śledztwa był niepomysłny. Generał Benton wezwał ich do biura, by przekazać informacje co do ostatecznych wniosków.

— Zbadaliśmy wszystko możliwie najdokładniej, powstrzymując się oczywiście od wydawania jakichkolwiek poufnych informacji na temat tego, co się wydarzyło, ale materiał dowodowy jest niewystarczający, by można było wysunąć przeciwko niemu oskarżenie. Przyznaję, że istnieje powód do podejrzeń, ale to za mało. Być może, gdyby żył mąż pani Carson i mógł powiedzieć, co wie na temat sprawy, uzyskalibyśmy konkretne dane, w chwili obecnej nie dysponujemy żadnymi dowodami. Brak odcisków palców, nie można zbadać zwłok, nie ma broni ani żadnych śladów. Mamy, prawdę mówiąc, tak mało faktów, że nie ośmielilibyśmy się nawet próbować przeszkodzić mu wejść do Białego Domu.

— Czego więc konkretnie potrzeba, by go zdemaskować? — zapytała Samara.

— No cóż, obawiam się, że jedynym naocznym świadkiem zabójstwa — jeżeli miało ono miejsce — jest sam generał Masters, a szansa skłonienia go do zeznań... lub do przyznania się do winy, praktycznie nie istnieje — odrzekł. — Ja radziłbym po prostu o tym zapomnieć. Zrobiliście wszystko, co było możliwe.

Cztery kobiety powróciły same do Los Angeles. Kip został w Waszyngtonie, by poczynić przygotowania do objęcia nowego stanowiska w Europie, a generał Torrance udał się do siebie. W czasie powrotnego lotu Samara oświadczyła, że bynajmniej nie zamierza poddać się bez walki i że postanowiła wynająć najlepszego prywatnego detektywa, jakiego uda jej się znaleźć.

Tess miała pewne zastrzeżenia. Co może zrobić prywatny detektyw, jeżeli cały rząd jest bezsilny?

— Zmusić Bricka Mastersa do przyznania się — odrzekła Sam.

— I jak, według ciebie, uda nam się to przeprowadzić? — zapytała bez przekonania Neli.

— To zabawne, że akurat ty o to pytasz — odpowiedziała z błyskiem w oku Sam. — Ponieważ to właśnie ty możesz tego dokonać, Neli. Oglądałam to na filmach. Spróbujemy, czy da się zastosować w życiu. Słuchajcie uważnie. Musimy zrobić tak...

Nell siedziała w furgonetce słuchając jak Henry Ellis udziela jej instrukcji. Samara, Beth, Tess i specjalista od akustyki również znajdowali się w wozie.

— Nie ma się czym przejmować, naprawdę. Mikrofon jest w twojej torebce.

Najlepiej będzie, gdy siadając, położysz ją na jego biurku. W ten sposób powinniśmy mieć dobry, wyraźny zapis. Przy mikrofonie jest brzęczyk i gdybyśmy po twoim wejściu do biura nie mieli wyraźnego dźwięku, usłyszysz jeden krótki sygnał brzęczyka. Zawróć wtedy i idź do damskiej toalety, która jest przy końcu korytarza. Będzie tam pani Mulhare z drugą identyczną jak ta torebką, którą od niej weźmiesz, ale nie sądzę, żeby coś mogło być nie w porządku, ponieważ chodziłem z tym urządzeniem na górę pod same drzwi i wszystko było słyhać bardzo wyraźnie.

— O Boże, jestem taka zdenerwowana — rzekła Neli. — Mam nadzieję, że nie zawalę całej sprawy.

— A może ja mogłabym to zrobić? — zapytała Tess. — Chętnie poszłabym tam i wyciągnęła z niego»całą prawdę.

Samara sprzeciwiła się temu stanowczo. — Przed każdą z nas miałby się na baczności, nigdy byśmy się niczego nie dowiedzieli. Tó musi być Neli. Tylko ona ma szansę. W porządku, Neli. W tobie cała nasza nadzieja.

— Zrobię wszystko, co będę mogła — powiedziała w napięciu. Henry Ellis, którego polecono Sam jako najlepszego w całym mieście specja od elektroniki, pomógł Neli wysiąść z wozu i przeprowadził ją przez ulicę w stronę zbudowanego ze szkła i stali wieżowca, w którym mieściło się biuro Bricka Mastersa.

— Do spotkania masz jeszcze około dziesięciu minut, ale to dobrze. Pamiętaj, że dobrze też będzie, jeżeli sprawisz wrażenie zdenerwowanej. Przy windzie zostawię cię już samą. Wjedziesz na trzecie piętro i powiesz recepcjonistce, że jesteś umówiona z nim na spotkanie. Pani Mulhare wjedzie na górę następną windą. Ma klucz od toalety i będzie tam czekała z zapasowym sprzętem. Poczekaj przez dziesięć minut na wypadek gdyby były jakieś kłopoty. W razie czego zapukaj do drzwi i ona cię wpuści. Masters mnie nie zna, więc gdybyś mnie potrzebowała, będę się kręcił po korytarzu na trzecim piętrze. W porządku?

Neli westchnęła ciężko i przytaknęła.

Pomieszczenia, w których mieściła się kancelaria Towarzystwa Lotniczego Stiltona, urządzone były luksusowo. Stąpając po grubej, miękkiej, szarej wykładzinie, Neli czuła jak nogi uginają się pod nią ze zdenerwowania. Podała recepcjonistce swoje nazwisko i skorzystała z zaproszenia, by usiąść na jednej z pokrytych niebieskim moherem kanap i poczekać. Po dziesięciu długich minutach pojawiła się przystojna, młoda kobieta o smukłej talii i długich, prostych blond włosach, by wprowadzić Neli do gabinetu Bricka.

Brick powitał ją z wylewnością. — O, Neli, jak to miło widzieć cię znowu. Widzę, że przybrałaś trochę na wadze. Minęło sporo czasu. Niech no pomyślę, około...

— Dokładnie trzy i pół roku, Brick. Przed wyjazdem Howarda do Wietnamu.

Zaprosiłeś nas na małe pożegnalne przyjęcie do Wirginii — powiedziała połykając końcówki. — Jak Weronika?

— Usiądź, Neli. Może napijesz się kawy?

Neli usiadła na jednym ze stojących przy biurku krzeseł i poprosiła o kawę. Nacisnęła guzik i po chwili w drzwiach ukazała się ta sama jasnowłosa kobieta z filiżanką kawy na srebrnej tacy. Drżącymi rękoma Neli położyła torebkę na jego dużym, orzechowym biurku i wzięła filiżankę. Gdy ponownie znaleźli się sam na ' sam, Brick odpowiedział na jej pytanie.

— A więc nie słyszałaś nic o mnie i o Weronice? Cóż, trudno w to uwierzyć, ale nasze drogi w końcu się rozeszły. Po tylu latach.

Neli była szczerze zaskoczona i nie omieszkała mu tego powiedzieć. Odpowiadając na zadane przez nią pytanie o przyczyny, powiedział: — Powód był zupełnie naturalny. Dostyc często dzieje się tak w małżeństwie, że jeden z partnerów rozwija się i rozszerza swoje horyzonty, a drugi po prostu... ulega stagnacji.

— Podejrzewam, że to pewnie Weronika zatrzymała się w rozwoju, mam rację, Brick? Chyba raczej nie ty? — rozejrzała

się po pokoju, zwracając uwagę na kosztowne wyposażenie i dodała: — Wydaje się, że zupełnie nieźle sobie radzisz. Muszą ci płacić kupę forsy za robienie dobrych interesów dla Wujka Sama, co?

Brick roześmiał się swobodnie. — Trafiłaś w sedno, Neli. Przysporzyłem im niemało dolarów, dużo więcej, niż we mnie zainwestowali, ale, jak wiesz, czekają mnie teraz dużo ważniejsze zadania. Co cię więc do mnie sprowadza?

— Dobrze, że wspomniałeś o pieniądzach, bo właśnie dlatego przyszedłem się z tobą zobaczyć. Mam już dosyć klepania biedy. Moja wdowa renta z ledwością wystarcza mi na tyle, by nie żyć w kompletnej nędzy, tak więc gdy dowiedziałam się o twojej nowej nominacji, pomyślałam sobie, że czas już chyba, byś zapłacił coś na poczet długu, jaki masz względem Howarda

Oczy Mastersa zwięziły się. — O czym ty, do diabła, mówisz? — zapytał lodowato.

— Mam pewne dokumenty, które mogą okazać się dla ciebie bardzo kłopotliwe.

Dokumenty związane ze śmiercią młodej kobiety o nazwisku Chili Shaheen.

Pamiętasz ją, Brick?

— Dlaczego niby miałbym ją pamiętać? — zapytał.

Neli wypłała trochę kawy i zauważyła, że jej ręce już się nie trzęsą. — Ponieważ ją zabiłeś, dlatego!

— Czyś ty oszalała? — powiedział, lecz w jego głosie zabrakło pewności. — Ona popełniła samobójstwo.

Słuchaj, Brick, nie udawaj przede mną, że jesteś niewinny. Doskonale wiem, co zrobiłeś. Howard zostawił kopie wszystkich dokumentów, które kazałeś mu zniszczyć. Napisał też zeznanie na temat swojego udziału w tej sprawie... o tym jak ściągnąłeś Gamala do swojego biura i kazałeś mu tam czekać po to, by nie miał żadnego alibi. Zrobił nawet zdjęcia śladów, jakie miała na szyi. Jest wiele dowodów. On ci nie ufał, Brick. Nie wiedziałeś o tym, prawda? Miałeś go za głupiego służalca. — Ty naprawdę zwariowałaś. Nie ma żadnych dokumentów które świadczyłyby o morderstwie... to znaczy samobójstwie — warknął, a Neli zwróciła uwagę, że teraz jego ręce drżały.

, Uśmiechnęła się złośliwie. — Ależ tak, są. Na przykład list który Chili napisała tamtego dnia. Howard zabrał go, zanim przyjechała policja, a ty kazałeś mu go zniszczyć, lecz on tego nie zrobił. Pamiętasz, co było w liście?

— Co w nim było? — zapytał, na jego czole pojawiły się duże krople potu.

— A więc przypomnijmy sobie — zaczęła przewracając oczami. — Pisała, że jeżeli nie przyniesiesz jej pieniędzy, o których

ci mówiła, postanowiła powiedzieć na przyjęciu twojej żonie
o tych wszystkich świństwach, do których ją zmuszałeś... tak to mniej więcej
wyglądało.

— Była nędzną dziwką.

— O tak, i doprowadziła cię do takiego szału, że chwyciłeś ją za gardło i wycisnąłeś
z niej życie. Potem położyłeś na łóżku, włożyłeś w rękę pistolet — nawiasem
mówiąc w niewłaściwą rękę, Brick... Chili była leworęczna — i jej własnymi,
martwymi palcami przycisnąłeś spust, a kula przeszła jej głowę na wylot.

Następnie zadzwoniłeś do Howarda, który siedział z Gamalem w twoim biurze,
podczas gdy ty składałeś wizytę jego żonie i powiedziałeś mu, żeby wyszedł i
zostawił Gamala samego. W ten sposób naiwny dureń nie będzie miał alibi.

Pojechałeś jak najszybciej do domu i natknąłeś się na swojego przyjaciela generała
Torrance'a

I powiedziałeś mu, że miałeś z kimś potyczkę.

— Skąd ty to wszystko wiesz? — spytał zapominając o swojej obronnej postawie.

— Wstydz się, Brick, nie słuchałeś mnie uważnie. Pamiętasz chyba, jak mówiłam,
że wszystko to jest zapisane, opatrzone podpisem i pieczęcią oraz potwierdzone
przez świadków. Howard był bardzo skrupulatny, czyżbyś tak szybko zapomniał,
jakim był dobrym oficerem? Chciał mieć pewność, że w razie gdyby nie udało się
zrobić z tego samobójstwa, nie będziesz próbował przerzucić winy na niego.

— I na co zdałyby się te wszystkie bzdury, gdybym powiedział ci na przykład, żebyś
się odpieprzył? Kto uwierzy w te stare, pochodzące sprzed dwudziestu lat bajdy?

Powiem, że twój mąż był wyjątkowym głupcem, który raz-dwa wyleciałby z
lotnictwa, gdyby nie to, że było mi go żal — nie poddawał się.

— Może masz i rację. Może już za późno, by cię skazać... chyba że zrobi się wokół
tego trochę szumu. Tak się składa, że Samara Mulhare jest moją bliską przyjaciółką.
Spotkałam ją właśnie na pewnej skromnej uroczystości w zeszłym tygodniu i
powiedziałam, że być może będę mogła dostarczyć ciekawego tematu do *60 Minut*.
Stwierdziła, że mogę zadzwonić do niej w każdej chwili, a ona umówi mnie na
spotkanie ze swoim dobrym znajomym Mike'em Wallace'em. Czyż nie byłoby dla
nich frajdą podłapać taką historię na temat człowieka, którego prezydent zamierza
wprowadzić do Białego Domu jako szefa Narodowej Rady Bezpieczeństwa?

— Nie powinienem ci o tym w ogóle wspominać — powiedział z czerwoną od
gniewu i strachu twarzą.

— Popelnileś błąd uważając, że ja będę w stosunku do ciebie tak lojalna jak Howard — powiedziała z goryczą. — Ja taka nie jestem.

Masters. wstał zza biurka i podchodząc do okna zapytał: — Ile chcesz?

Obawiając się, że znajdował się zbyt daleko od torebki, by można go było wyraźnie usłyszeć, Neli nie odpowiedziała. Brick powtórzył pytanie, a ona spytała: —

Mówiłeś coś? Obawiam się, że mój słuch jest teraz znacznie słabszy niż kiedyś.

Wrócił do biurka, usiadł na jego skraju, naprzeciwko niej. — No więc, ile chcesz za te papiery... wszystkie i tak, żeby skończyć z tym raz na zawsze. Bez przychodzenia po więcej, gdy wydasz to co będziesz miała, jasne?

— Sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów — burknęła.

— Chyba postradałaś rozum! Nie mam tyle pieniędzy — krzyknął. — Mogę zebrać najwyżej dwadzieścia tysięcy. Albo bierzesz, albo nie.

— Nic z tego — rzekła spokojnie.

— Słuchaj, Neli... Dałbym ci te pieniądze, gdybym je miał, ale po prostu nie mam.

Wiesz przecież, że będąc w wojsku nie tak łatwo zaoszczędzić dużo pieniędzy — zaczął prosić.

— Gównu mnie to obchodzi! Masz swoją generalską emeryturę, a sądząc po wyglądzie tego biura można przypuszczać, że pensję też otrzymujesz nie najgorszą. Jeżeli nie masz forsy, to pożycz. Masz pewnie kredyt w banku. — Neli była teraz w swoim żywiole. — Chyba że wolisz, aby cały świat dowiedział się, jakim jesteś skurwysynem?

— Jezu, Chryste, Neli... zlituj się. Mam czwórkę dzieci... i sześcioro wnuków... zastanów się, jakby to na nich wpłynęło, gdyby dowiedzieli się o tej zmarłej dziwce. Mieliby zrujnowane życie.

— Miałeś już przecież te dzieci, gdy dusiłeś tę biedną dziewczynę. Trzeba było wtedy o nich pomyśleć!

— Posłuchaj mnie, to był wypadek, klnę się przed Bogiem, że tak było. Wziąłem wtedy ten przeklęty pistolet, żeby ją trochę nastraszyć. Nigdy bym jej nie zastrzelił. Zaczęła mnie szantażować i tak mnie tym zdenerwowała, że zamierzyłem się na nią. Podniosła straszny wrzask, więc spróbowałem ją uciszyć i wtedy... cóż, stało się... a potem musiałem coś zrobić, żeby to się nie wydało. Słuchaj, daj mi trochę czasu, żebym mógł zebrać pieniądze.

Neli podniosła się z krzesła, ostrożnie wzięła torebkę i powiedziała: — Jasne, Brick, dam ci tyle czasu, ile będziesz potrzebował.

Nie jestem taka głupia jak Chili. Chodzi mi tylko o pewne zabezpieczenie finansowe, to wszystko. Zatrzymałam się u przyjaciółki w Los Angeles, zadzwonię do ciebie pod koniec tygodnia.

— Mogłabyś po prostu zostawić swój adres, żebym skontaktował się z tobą, gdy będę miał w ręku pieniądze — zaproponował.

Neli potrząsnęła głową. — Raczej nie, Brick: Nie, żebym ci nie ufała, ale nie zamierzam znaleźć się na kamiennym blacie w kostnicy. Nie musisz wiedzieć, gdzie będę. Przygotuj pieniądze, a ja odezwę się za parę dni.

Neli podeszła do drzwi, położyła rękę na klamce i odwróciła się, by zadać mu jeszcze jeden, pożegnalny cios.

— Nie masz się czym zamartwiać, Brick. Twoje oszustwo nie wyszło na jaw przez ponad dwadzieścia lat. Nawet prezydent Nixon nie miał tyle szczęścia.

To jeszcze nie koniec — powiedział Henry Ellis, gdy wszyscy wysłuchali taśmy nagranej dzięki niezwykłej zręczności, jaką wykazała Neli.

— Jak to? — zapytała Samara. — Brick przyznał, że ją udusił i wyraził zgodę na okupienie się w zamian za to, że Neli nic nie powie. Jeżeli nie jest to wyznanie...

— Potrzebujemy czegoś więcej, pani Mulhare — obstawał przy swoim mężczyzna o ostrych rysach. — Z łatwością mógłby to wszystko odwołać mówiąc, że uległ rozhisteryzowanej kobiecie, aby się jej pozbyć. Musimy odebrać pieniądze, a gdy tylko to zrobimy, z miejsca go aresztujemy.

— O, nie — jęknęła Neli. — Ja mam znowu tam iść i jeszcze raz na niego patrzeć?

— Obawiam się, że tak, ale tym razem będziemy czekać tuż za drzwiami. Szczury jego pokroju potrafią zaatakować, gdy nie mają innego wyjścia — odrzekł ponuro.

— Nie możemy pozwolić na to, aby Neli narażała się na takie ryzyko — sprzeciwiła się Beth.

— Nie martw się, kochanie. Nie boję się go. Da mi te pieniądze, może nie tyle, ile zażądałam, ale coś mi na pewno zapłaci. To wcale nie pieniądze są dla niego najważniejsze — wyjaśniła Neli. — On ma nieprawdopodobną żądzę władzy. Dlatego właśnie myśl, że mógłby znaleźć się w Białym Domu, napawa mnie takim strasznym lękiem.

— Bardzo trafnie to zauważyłaś, Neli — stwierdziła Samara, na której wnikliwość Neli zrobiła duże wrażenie.

— Neli, skąd ci przyszło do głowy, że nie jesteś dość intelligen-

tna? — zapytała Tess. — Masz co do niego absolutną słuszość. Jego obelżywe wykorzystywanie kobiet wypływa z nieprzepartej potrzeby udowodnienia im swojej władzy i ma niewiele wspólnego z potrzebami seksualnymi. Silniejsza jest w nim nienawiść do kobiet niż przyjemność, jaką czerpie z seksu.

— Wypowiadasz się jak prawdziwa bojowniczką o wolność kobiet — przyznała Sam.

— Nie żartuj sobie ze mnie — skrzywiła się Tess. — Nie zamierzam nikogo pouczać, a ty masz chyba swoje własne zdanie na ten temat, tym bardziej że przecież sama zrobiłaś karierę w zdecydowanie męskiej branży.

— A zatem, co robimy? — zwróciła się Beth do detektywa, który czekał, aż zakończą dyskusję.

— Myślę, że czas zawiadomić Siły Powietrzne — podsunął.

— A czemu nie policję? — zapytała Neli.

— Policję również, ale zbrodnia została popełniona przez oficera, w czasie pełnienia przez niego obowiązków służbowych i miała miejsce na terenie bazy lotniczej. Dlatego też podlega ich jurysdykcji.

Tess poderwała się na równe nogi. — Zadzwońię do Kipa i powiem mu o dotychczasowym przebiegu wydarzeń. On pomoże nam w dalszym działaniu.

Trzy dni później wszystko było przygotowane, by Neli mogła zadzwonić do Bricka, umówić się na spotkanie i odebrać pieniądze. W obecności przedstawicieli lotniczych służb wywiadowczych, którzy mieli przysłuchiwać się i nagrywać rozmowę, Neli wykręciła jego numer.

Brick natychmiast podniósł słuchawkę.

— To ja, twoja dawna przyjaciółka z Wheelus — zaczęła Neli. — Czy masz dla mnie prezent?

— To zależy — powiedział. — A co ty możesz mi zaproponować?

— Towar, który chciałeś — odrzekła. — Czy masz wszystko, o co prosiłam?

— Niezupełnie, ale zebrałem ile mogłem.

— Może więc lepiej będzie, jeżeli poczekam jeszcze kilka dni — powiedziała poważnym głosem.

— Słuchaj, będziesz musiała zadowolić się połową. Weronika zabrała mi wszystko, gdy się rozwodziliśmy i byłem zmuszony zapożyczyć się po uszy. — W jego głosie była rozpacz.

Neli spojrzała pytająco na detektywa i na funkcjonariuszy, a ci dali jej znak, że powinna przyjąć jego warunki.

— Czy rzeczywiście nie możesz nic więcej zrobić? — spytała nie zamierzając zbyt szybko rezygnować.

— Przysięgam na Boga, nie mogę. Decyduj się.

— No cóż, chyba jednak lepsze to niż nic. Przyniosę ci wszystko do biura dziś po południu. Bądź przygotowany.

— Czekaaj, czekaaj... spotkajmy się gdzie indziej — powiedział szybko.

Neli spojrzała na detektywa, a on potrząsnął głową.

— To niemożliwe, Brick. Nie spotkam się z tobą w miejscu, gdzie nie czułabym się bezpieczna. Albo w twoim biurze, albo nici z naszej umowy — zdecydowała.

— Dobrze. Przyjdź o wpół do szóstej. Nie będzie już wtedy personelu, a ja chciałbym przejrzeć ten materiał, zanim dam ci pieniądze.

Henry potrząsnął głową.

— Słuchaj, Brick. Idąc tam zupełnie sama z tymi wszystkimi dokumentami, narażam się na wielkie ryzyko, nie będzie więc żadnego przeglądania i zwłóczenia. Gdy dam ci papiery, muszę od razu dostać gotówkę. Możesz się zapoznać z ich treścią, gdy wyjdę. Nie mam zamiaru czekać, rozumiesz?

— Skąd mogę mieć pewność, że nie zrobiłaś kopii i nie napadniesz na mnie znowu, gdy nie będziesz miała pieniędzy? — zapytał.

— Jeżeli o to chodzi, będzie ci musiało wystarczyć moje zapewnienie, że skoro wyjdę z twojego biura^ nie wrócę tam już nigdy więcej.

— Wpół do szóstej — powtórzył i zakończył rozmowę. Gdy Neli odkładała słuchawkę, jej ręce drżały.

— Spisała się pani doskonale, pani Carson — pogratulował jej szef wywiadu.

— Byłaś bardzo dzielna, Neli — powiedziała Sam z podziwem. — Może chciałabyś pracować w mojej wytwórni?

Neli była zaskoczona. — Nie śmieję się ze mnie, Sam. Mogłabym jeszcze potraktować to jako ofertę.

— Bo to jest oferta. Chciałabym, żebyś pracowała w studio.

— Na Boga, przecież nie mam pojęcia o robieniu filmów — dziwiła się Neli.

— Szybko się nauczysz, moja miła. Jesteś pojętna — odrzekła Sam.

Punktualnie o piątej trzydzieści Neli weszła do budynku, w którym mieściło się biuro Bricka Mastersa. W niedalekiej odległości za nią szedł Henry Ellis, a gdy wysiedli z windy,

dołączyli do nich dwaj ludzie z wywiadu lotniczego i dwaj detektywi z miejskiego posterunku policji, którzy już od paru godzin obserwowali całe piętro i gabinet Brcka. Na terenie budynku znajdowało się dużo ludzi, a mężczyźni w wojskowych mundurach nie należeli do rzadkości, ponieważ zadaniem Towarzystwa była w głównej mierze działalność na rzecz obronności kraju.

Neli miała przy sobie nadajnik, tak aby każde jej słowo i każdy ruch mogły być kontrolowane przez ludzi z obstawy, którzy zostali w holu, tuż przy drzwiach. Do biura weszła sama, minęła recepcję, gdzie nie było już nikogo, i P^{te} krzesła sekretarek, a następnie spróbowała przekręcić gałkę w drzwiach prowadzących do prywatnego gabinetu Brcka. Drzwi ustąpiły.

Brick siedział za biurkiem i czekał na jej przybycie.

— Jesteś punktualna — powiedział.

— Nie chciałam spóźnić się po odbiór największej łapówki, jaką kiedykolwiek dostałam. Chyba nawet nie tak trudno przyzwycząć się do tego rodzaju zajęcia.

Brick wyjął z szuflady grubą kopertę i rzucił ją na biurko. — Masz. Chcesz przeliczyć?

— Mam do ciebie zaufanie — odparła biorąc kopertę i zaglądając do wewnątrz, by sprawdzić, czy w środku są pieniądze. — Zanim wyjadę na Hawaje, chcę zadać ci jedno pytanie, Brick. Dlaczego to zrobiłeś? Weronika dobrze wiedziała o twoich łajdactwach — spytała, usiłując zgodzić z instrukcją, wciągając go do rozmowy.

— Nie zamierzałem tego robić. Chciałem napędzić Chilli trochę strachu, tak by się ode mnie odczepiła. Zaczęła na mnie wrzeszczeć. i wtedy wyszedłem z siebie. Ale kto by się tym, do diabła przejmował? Ona była zwykłą kurwą, wierz mi — powiedział stanowczo.

— Rzeczywiście tak uważasz, Brick? — zapytała, zaskoczona jego rażącym brakiem poszanowania dla ludzkiego życia.

— Słuchaj, żałuję, że ją zabiłem, ale prawdę mówiąc ona na nic innego nie zasługiwała. Nawet jej własny mąż był zadowolony, że się od niej uwolnił. Dostałaś już swoje cholerne pieniądze. A teraz czas na papiery — zadysponował.

— Czy wiesz, jaki był twój największy błąd, Brick? — zapytała.

— Jaki?

— Powinieneś był uchronić Howarda od Wietnamu i od śmierci. On nigdy nie dopuściłby do tego, abym zrobiła to, co teraz robię. — Neli powoli otwierała swoją dużą torbę,

zastanawiając się, na co jeszcze czekają policjanci. Nadszedł już chyba właściwy moment, by wejść i go aresztować?

— Co masz zamiar zrobić z tymi dokumentami? — zapytała chcąc zyskać na czasie.

Brick wyjął z kieszeni zapalniczkę i naciśnawszy wprawnym ruchem przycisk, popatrzył na wydobywający się z niej jasny płomień. — No coz, rzucę na nie okiem, a później je spalę No na co czekasz? Dawaj je! - powiedział wyciągając rękę

Gdy wyjęła z torebki kopertę zawierającą list pisany przez Chili drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wkroczyli umundurowani mężczyźni.

- Jest pan aresztowany pod zarzutem zamordowania Chili Shaheen, sir — zwrócił się jeden z nich do zaszokowanego Mastersa. — Ma pan prawo odmówić zeznań.

Neli cofnęła się ustępując im z drogi.

Wobec postawienia go w stan oskarżenia na podstawie zgromadzonych kompromitujących dowodów, Brick Masters został zdegradowany do stopnia szeregowca i powołany do czynnej służby, a sprawa jego miała być rozpatrywana przez sąd wojskowy. Po wstępnym przesłuchaniu sędziego trybunału wojskowego wydał polecenie, by do czasu rozpoczęcia rozprawy sądowej pozostawał pod ścisłym nadzorem w Bazie Powietrznej w Norton. W przeciwieństwie do długo ciągnących się procesów cywilnych, wojskowy wymiar sprawiedliwości działa szybko. Proces, który trwał zaledwie kilka dni, został zakończony przed upływem dwóch miesięcy od momentu aresztowania.

Zeznania składali też inni oficerowie, którzy odbywali służbę w Wheelus i podlegali rozkazom Mastersa, a także generał Fred Torrance, Kip, Gamal Shaheen, Neli, Tess, Samara, Beth, Henry Ellis, jak również funkcjonariusze biorący udział w jego zatrzymaniu. Uznano go winnym dokonania morderstwa drugiego stopnia, pozbawiono rangi, emerytury i wydano z wojska. Wyrokiem sądu został skazany na dziesięć lat więzienia w Leavenworth. Wiadomości o planowanym awansie do Białego Domu nigdy nie ujawniono.

Gdy sprawa została zakończona, cztery kobiety, którym udało się postawić Mastersa przed trybunałem sprawiedliwości, spotkały się w domu Samary, by uczcić sukces, jakim zakończyło się ich przedsięwzięcie. Kip wyjechał już, by objąć swoje nowe stanowisko w Niemczech i nie mógł tym razem wziąć udziału w uroczystości.

— A teraz słuchajcie mnie uważnie, przysięgam, że dzisiaj objadam się po raz ostatni — oświadczyła Neli sięgając po

półmisek pełny kawioru z jesiotra. — Postanowiłam schudnąć. Poczekajcie tylko, a same zobaczycie.

— Obiecałaś mi przecież — rzekła Samara i wyjaśniła: — Neli będzie u mnie pracowała jako moja osobista asystentka. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby ktoś zachowywał tyle zimnej krwi w takich opałach.

— To wspaniale, Neli. Kiedy zaczynasz? — zapytała Beth.

— Jak tylko wrócę ze Złotych Wrót. Sam wysyła mnie, bym nabrała formy.

— Co to są Złote Wrota? — zapytała Tess.

— Pensjonat dla grubasów. To kosztowna impreza. Będą mi tam dogadzać, poddawać masażom i...

— I nie zapominaj, że zadbają o to, abyś schudła, Neli — wtrąciła Samara. — Będziesz musiała dopasować się do wymagań Hollywoodu.

— Oczywiście, jutro zaczynam.

— A jak ty, Tess, co z twoją posadą na uniwersytecie? — zapytała Sam.

— Profesor Higbee będzie nowym rektorem, co dla nikogo nie jest zaskoczeniem — odrzekła Tess. — Nie jestem więc pewna, czy będę mogła tam pozostać. Zdaję sobie sprawę z tego, że on nie chce mnie widzieć na swojej uczelni. Mówi, że usunie wszystkich radykałów, a ja będę pewnie jednym z nich.

— O Boże, czy ktoś mógłby uważać cię za radykała? — zdziwiła się Sam.

— I co wtedy zrobisz? — zapytała Beth.

— Zaczynam się poważnie zastanawiać, czy nie wziąć urlopu i nie pojechać z Kipem do Niemiec.

— Ależ to doskonały pomysł, Tess. Miałabyś cudowne życie u boku męża, który będzie tam ważną osobistością. Wszystkie oficerskie żony będą ci padały do stóp — zauważyła ze śmiechem Neli.

— Powiedziałam już Kipowi, że nawet jeżeli tam pojedę, na pewno nie będę typową żoną komendanta — powiedziała Tess z lekkim grymasem na twarzy.

— Ty we wszystkim byłaś zawsze nietypowa, Tess — przyznała Beth.

— A co z twoją karierą? — spytała Samara.

— Zapytaj mnie o to za rok. A ty, Beth, zostajesz w Colorado Springs? — zapytała, chcąc odwrócić uwagę od swojej osoby.

— Może to dziwne, ale nie jestem jeszcze pewna, co będę robić. Po śmierci Joe i małżeństwie Angeli moje życie stało się

jedną wielką pustką. Muszę znaleźć coś, czym mogłabym je wypełnić. Podoba mi się klasztor prowadzony przez grupę zakonnice w Phoenix. Czekałam tylko na zakończenie tej ohydnej sprawy z Brickiem, a teraz będę mogła pojechać tam znowu i przemyśleć wszystko w spokoju.

— Chyba nie masz zamiaru zostać zakonnice? — wtrąciła Neli.

— Któż to może przewidzieć? A póki co, chcę zaproponować toast — powiedziała z uśmiechem Beth.

— Świetna myśl, za co pijemy? — ucieszyła się Sam.

— Chciałabym wypić za pięć nieugiętych kobiet — powiedziała zdecydowanie Beth.

— Pięć? — powtórzyła zdumiona Tess.

— Mam dziwne przekonanie, że Chili jest tu teraz z nami, tak jak dawniej, i myślę, że jest dumna z tego, czego udało nam się dokonać — wyjaśniła Beth.

Z błyszczącymi w oczach łzami uniosły w górę kieliszki i wypowiedziały słowa toastu: — Za naszą piątkę.

Tess i Kip wysiedli z olbrzymiego odrzutowca Panamerykańskich Linii Lotniczych i ruszyli w stronę Samary, która czekała na nich przy wyjściu.

— Witajcie w Los Angeles, podróżnicy — rzekła Sam, biorąc ich oboje w objęcia.

— Jak udał się lot?

— Myślę, że dobrze — odpowiedział Kip. — Ale zbrzydło mi już jedzenie, które serwują w samolotach.

— To jest cena, jaką trzeba płacić, gdy się jest sławnym autorem. Twoja książka zajmuje, jakby nie było, czołową pozycję na liście bestsellerów *New York Timesa*... od ilu to już tygodni? — zapytała, gdy szli we trójkę trzymając się pod rękę, by odebrać bagaże.

— Od trzech — powiedziała Tess. — Aż trudno uwierzyć, że tak dużo ludzi chce przeczytać książkę, której tytuł brzmi *kulisy powiązań militarno-przemysłowych*.

— Nawet ja ją przeczytałam, choć od lat nie brałam do ręki innych książek jak powieści. Muszę przyznać, że mną wstrząsnęła. No, ale strasznie się cieszę, że odbywając swoje autorskie tournee po kraju, zawitaliście również tutaj. Nasza przyjaciółka, siostra Elżbieta przyjechała wczoraj wieczorem z Phoenix, a Neli i Charlie mają przyjść na obiad.

Po odebraniu bagaży z taśmociągu, cała trójka wsiadła do srebrzystego cadillaca Samary i udała się do jej domu.

— Ile czasu minęło od naszego ostatniego spotkania? — zapytała Samara. — Wydaje mi się, że całe wieki.

— Prawie trzynaście lat... a obiecywaliśmy sobie spotykać się co roku. Skończyło się na dobrych chęciach — rzekła Tess. — Jak ci się wiedzie w interesach?

— Lepiej nie pytaj. Telewizja kablowa przeżywa kryzys i musieliśmy powrócić do produkcji filmów kinowych. Nastąpił zupełny zwrot i zaczynam teraz rozumieć, co musiał kiedyś czuć mój ojciec. To już zupełnie inna gra, a ja jestem teraz za stara, by uczyć się nowych zasad. Dzięki Bogu, że mam Dawida. Po nieudanej próbie usunięcia z Kongresu naszego przedstawiciela, przestał zajmować się polityką i wrócił do interesu. Prawdę mówiąc, to on teraz wszystkim kieruje, od kiedy Rich Wallis zmarł w zeszłym roku. Chyba powinnam już przejść na emeryturę, ale nie wiem, co bym robiła, gdybym nie musiała codziennie chodzić do biura.

— A jak twoje osiągnięcia, Tess?

— Byłam w końcu z Kipem w Niemczech przez całe cztery lata i korzystając ze swobody, starałam się jak najwięcej czytać i podróżować. Dzięki jego wysokiemu stanowisku mieliśmy styczność z najważniejszymi światowymi osobistościami. Można było dostać zawrotu głowy. Radziłam mu, żeby przyjął stanowisko dowódcy sztabu, które mu proponowano, ale on postanowił przejść na emeryturę.

— Zgadza się — wtrącił Kip. — Po pierwsze, było tam zbyt wiele spraw, które mnie irytowały, a po drugie, doszedłem do wniosku, że powinienem zostawić coś dla aspiracji Skipa... wyższy stopień dowodzenia, niż miał jego ojciec. Uważam, że on jest lepszy ode mnie.

— Tego bym nie powiedziała — zaprotestowała śmiejąc się Tess i ujęła męża za rękę.

— Jesteś teraz stronnicza — rzekł Kip, pochylając się ku niej i całując ją w policzek.

— W każdym razie, Sam, chciałem napisać tę książkę. Społeczeństwo amerykańskie nie ma pojęcia, co dzieje się z dolarami, które wyciągane są od ludzi w formie podatków, chciałem, żeby wszyscy poznali prawdę.

Sam gwizdnęła cicho i powiedziała: — No i udało ci się. Czy będziesz teraz mógł pojechać na zjazd wychowanków do West Point?

— Jestem już za stary, by brać udział w zjazdach, Sam. Nie chcę patrzeć na pomarszczone twarze, które przypominają mi, że moja własna wygląda tak samo. Poza tym, złość mogą mieć do mnie tylko ci, którzy tej książki nie przeczytali.

— A ten wielki skandal, jaki miał miejsce w Pentagonie, nie mógł się wydarzyć w lepszym dla nas momencie. To jedna z przyczyn tak dużego zainteresowania jego książką — dodała Tess. — Każdy chce się dowiedzieć, jak mogło do czegoś takiego dojść.

— Kip, czy wiesz, że Brick Masters zmarł w zeszłym roku? — zapytała Sam.

— Nie, nic o tym nie słyszałem.

— Neli nadal utrzymuje kontakty z wieloma dawnymi przyjaciółmi i dowiedziała się, że Weronika przyjęła go do siebie, gdy wyszedł z więzienia. Aż trudno w to uwierzyć, prawda? Ona była jednak idealną żoną wojskowego, aż do końca — nie mogła nadziwić się Sam.

Limuzyna zatrzymała się na podjeździe przed doinem Samary i ujrzeli Beth, która stojąc na stopniach oczekiwała ich przybycia. W swym sięgającym do ziemi habicie zakonnicy Beth wyglądała niemal młodzieńczo. Tess i Kip wysiedli z samochodu i uściskali ją.

— Beth, nie postarzałaś się ani o dzień — wykrzyknęła Tess.

— To dlatego, że jestem taka szczęśliwa... a wy oboje wyglądacie tak pięknie jak dawniej. Zawsze uważałam, że stanowicie najprzystojniejszą parę, jaką kiedykolwiek w życiu widziałam.

Po rozlokowaniu się w domku gościnnym, Kip i Tess dołączyli do Samary i Beth, które urzędowały w bibliotece, gdzie podawano właśnie trunki.

— Dla mnie tylko małą lampkę — zaznaczyła Tess. — Rzadko piję, a wino od razu uderza mi do głowy.

— Jeżeli nie weźmiesz mi tego za złe, Sam, poprzestanę na tym, że upajam się moją twórczością. Nic innego już nie piję — powiedział Kip.

— Jak to? — zdziwiła się Sam.

— Doszedłem do przekonania, że wypilem już swoją normę w czasie pełnienia służby czynnej. Gdy odszedłem na emeryturę, poprzysiągłem sobie wyrzec się całkowicie alkoholu.

Podczas rozmowy Tess opowiadała Samarze ze szczegółami

O sprawach, o których nie wypadało wspominać na dorocznych kartach wysyłanych z okazji świąt Bożego Narodzenia.

— Postanowiliśmy zamieszkać w pobliżu Waszyngtonu, jako że Skip i Betsy zostali już dawno skierowani do Pentagonu, a Kip ma tam mnóstwo przyjaciół. Dzięki temu możemy być blisko wnuków, a ja nawiązałam współpracę z organizacją obrony praw konsumentów. Nie starałam się już później wrócić do mojego zawodu i piąć w górę, nie chciałam już być związana stałą pracą

I nie móc wyjechać wtedy, gdy mam na to ochotę. Pracowałam z poświęceniem przez dwadzieścia lat, a później zatęskniłam za wolnością.

— A ja dziękuję Bogu za to, że podjęła tę decyzję — dodał

Kip. — Bez niej nie napisałbym swojej książki. Miałem przez cały czas pod ręką redaktora, i to bardzo wymagającego.

— Nie mam może zdolności literackich, ale potrafię dokonać wnikliwej oceny.

Wciągnęłam się w pracę nad książką tak samo jak Kip.

— Kiedy przyjdzie Neli? — zapytała Beth.

— Powinna być lada chwila. Nie poznacie jej. Wydaje wszystkie zarobione pieniądze — no może prawie wszystkie — na operacje plastyczne, fryzjera i ciuchy, a wygląda na moją córkę, zresztą bardzo dobrze, bo jej mąż jest od niej o piętnaście lat młodszy —' rzekła Sam.

Gdy zjawiała się Neli, stało się oczywiste, że opis przedstawiony przez Sam nie uwydatniał wszystkich szczegółów. Neli miała smukłą figurę, bez grama zbędnego tłuszczu, z wyjątkiem piersi, które powiększono dzięki silikonowym przeszczepom, podobnym operacjom upiększającym poddana została najwyraźniej jej twarz i szyja. Długie, obecnie jasnoblond włosy były w lekkim nieładzie, zgodnie z obowiązującą modą, polakierowane paznokcie przypominały ostre, czerwone szpony, a wszystko co miała na sobie pochodziło z domu mody Chanela. Mąż Neli, Charlie, przystojny, dobiegający pięćdziesiątki mężczyzna, ubrany był w biały garnitur, a jego ufarbowane na ciemno włosy zaczesane były tak, by ukryć widoczną mimo wszystko sporą łysinę.

Po uściskach i powitaniach wszyscy zasiedli wygodnie i pograżyli się w rozmowie o Trypolisie, Chili i o dawnych czasach. Charlie, który pracował w dziale rachunkowości w Silverstone, okazał się przyjemnym i taktownym mężczyzną, któremu nie przeszkadzało, że musiał siedzieć spokojnie i przysłuchiwać się ich wspomnieniom.

— Wygląda na to, że Hollywood jest dla ciebie najodpowiedniejszym miejscem — zwróciła się Tess do Neli, zaskoczona zmianą, jaka w niej zaszła.

— Zrobiła tu dla nas sporo dobrej roboty, i to w wielu dziedzinach — pochwaliła ją Sam. — A od niedawna jest odpowiedzialna za programy poświęcone grom telewizyjnym i radzi sobie z tym doskonale.

Neli zaśmiała się cicho. — To dlatego, że będąc z Howardem doszłam do takiej wprawy grając ciągle w bingo lub w brydża. Dzięki temu wiem, jakie gry mogą ludzi zainteresować.

Późnym wieczorem, gdy oboje z mężem szykowali się do wyjścia, Neli powiedziała: — Na Boga, wspaniale było widzieć was wszystkich zdrowych i tak radosnych. Szkoda, że nie możecie zostać dłużej, urządzilibyśmy dla was przyjęcie w Spago.

— Ja również żałuję, Neli — przyznała Tess. — Ale Kip ma na jutro zaplanowane mnóstwo wywiadów, w środę mamy już być w San Diego, w czwartek w San Francisco, a w piątek w Dallas. Jestem szczęśliwa, że tu w Los Angeles, udało nam się spędzić razem z wami chociaż ten jeden wieczór.

— W najbliższym czasie wybiorę się do Waszyngtonu i złożę wam wizytę, zamierzam też odwiedzić kilka innych przyjaciółek z lotnictwa, które mieszkają w Wirginii. Zobaczymy się jutro w biurze, Sam. Beth, pomódl się w mojej intencji, proszę — mówiła na odchodnym Neli.

— Nie wydaje mi się, byś tego potrzebowała, ale pomodłę się za ciebie, Neli — odrzekła uprzejmie Beth.

— No, to żegnajcie, kochani... — zaczęła Neli. Tess przerwała jej jednak w pół słowa.

— Chwileczkę, czyżbyś nie pamiętała, co powiedziałaś mi, gdy wyjeżdżałam z Trypolisu? — zapytała.

— Ty, Tess, nigdy niczego nie zapominasz. Co więc takiego powiedziałam?

— Żony wojskowych nigdy się ze sobą nie żegnają.

Z KRONIKI AKTUALNYCH WYDARZEŃ

WASZYNGTON, DC, 17 WRZEŚNIA, 1987 (ASSOCIATED PRESS)

Powietrzne Siły Zbrojne uwikłane w polemikę, jaka rozgorzała na temat wyrażonego przez nie stanowiska odnośnie podejmowania przez żonę kobiety pracy zawodowej, mają zamiar powołać oddział specjalny, którego zadaniem będzie wyjaśnić, czy presja wywierana przez nie na kobiety, by dzielnie wspierały swych mężów w dochodzeniu do najwyższych szczebli kariery zawodowej, jest istotnie zbyt silna.